

Small Bertrice

Róża z kolcami

Prolog
Hampton Court

Jesień 1537

Królowa nie żyła. W piątek, dwunastego października, o drugiej nad ranem wydała na świat zdrowego chłopca. Król, który w tym czasie przebywał w Esher, z wielkim pośpiechem wrócił do Hampton Court, żeby zobaczyć syna. Dziecko było duże, silne, rudowłose. Henryk Tudor szalał z radości. Wreszcie miał męskiego potomka! Życzliwiej patrzył nawet na swoje dwie córki: bladą, nadmiernie pobożną Mary, która nigdy nie patrzyła mu prosto w oczy, i drobniutką Elizabeth, córkę Nan. O niej lepiej w ogóle nie wspominać. Dziewucha była wyjątkowo zuchwała i przebiegła. Ale Jane - niech Bóg jej to wynagrodzi - szczerze kochała obie jego córki. Chciała, żeby mieszkały razem z nią na królewskim dworze. Mary była jej towarzyszką, a Bess miała wychowywać się razem z ich synem.

- Świetnie się spisałaś, kochanie - pochwalił królową Henryk. Złożył pocałunek na czole żony i lekko poklepał uniesioną w jego kierunku szczupłą dłoń. - To wspaniały chłopak. Postaramy się jeszcze o kilku, żeby mu się samemu nie nudziło, co, Jane? - perorował rozpromieniony. - Trzech albo czterech chłopców dla Anglii! - Och, tak! Teraz triumfował. Teraz wiedział, że postępował słusznie. Bóg nie miał mu za złe niczego, co uczynił w ciągu kilku ubiegłych lat. Przecież w końcu jednak obdarzył go synem.

Jane Seymour z wysiłkiem uśmiechnęła się do męża. Poród okazał się bardzo ciężki i długi, trwał prawie trzy dni, ale trzeba było ustalić imię dziecka.

- Jak chcesz go nazwać, panie? - zapytała męża. W tej chwili nawet nie chciała myśleć o trzech czy czterech kolejnych porodach. Jeszcze czuła się bardzo słaba, jeszcze zbyt

żywe było wspomnienie potwornego bólu. Ciekawe - zastanawiała się w duchu - czy gdyby z woli Boga mężczyźni sami mogli rodzić dzieci, to czy równie gorąco pragnęliby licznego potomstwa?

- Edward - odparł król. - Mój syn będzie nosił imię Edward.

Do wszystkich zakątków kraju wysłano królewskich posłańców z radosną wiadomością. Wszem wobec ogłaszano, że miłościwie panujący Henryk VIII i jego młoda żona zostali rodzicami dorodnego chłopca. W Londynie rozdzwoniły się kościelne dzwony. Wesołe kuranty brzmiały nieprzerwanie cały dzień i jeszcze długo w nocy. Z okazji przyjścia na świat księcia Edwarda we wszystkich kościołach Anglii odśpiewano *Te Deum*. Jak kraj długi i szeroki palono ogniska. Siny dym osnuł Tower of London, kiedy z wież oddano dwa tysiące salw na cześć nowo narodzonego księcia. Gospodynie dekorowały wejścia do domostw girlandami i przygotowywały potrawy na uroczystą ucztę urodzinową. Do Hampton Court szerokim strumieniem zaczęły napływać gratulacje i prezenty. Przecież nigdy nie wiadomo, na kogo spadnie łaska szczęśliwego króla. Cała Anglia dzieliła radość Henryka i królowej z narodzin następcy tronu.

W poniedziałek, piętnastego października, w Królewskiej Kaplicy w Hampton Court odbyły się chrzciny księcia Edwarda. Uroczystość rozpoczęła się w prywatnych apartamentach królowej. Król zdecydował, a królowa potulnie się zgodziła, że rodzicami chrzestnymi następcy tronu zostaną arcybiskup Cranmer, książę Suffolk, książę Norfolk i najstarsza córka króla, Mary. Córce Nan również pozwolono wziąć udział w uroczystości. Na to stanowczo nalegała zwykle łagodna Jane.

Tak więc lady Elizabeth, niesiona na rękach przez brata królowej, lorda Beauchampa, świadoma powagi uroczystości i swojej w niej roli, w malutkich dłoniach ścisnęła buteleczkę z olejem. Nie była pewna, co sprawia jej większą radość: to, że może brać udział w tak wspaniałym widowisku, czy cudna, bogato zdobiona suknia, którą na tę okazję dostała. Po ceremonii chrztu Elizabeth, trzymając za rękę starszą siostrę, Mary, wróciła do apartamentów królowej.

Królowa i król pobłogosławili syna. Potem, kiedy już wszyscy obecni na uroczystości obejrzel następcę tronu i wyrazili

słowa zachwytu, księżna Suffolk, której powierzono opiekę nad księciem, zabrała niemowlę do jednego z pokoiów dla niego przeznaczonych.

Król doskonale pamiętał, jakie kłopoty miał z synami narodzonymi z jego związku z księżną Aragonii, zarządził więc, by pokoje Edwarda były utrzymywane w nieskazitelnej czystości. Codziennie każdą komnatę i prowadzący do niej przedpokój dokładnie szorowano wodą i mydłem. Codziennie starannie zamiatano każdą izbę. Czyste miało być wszystko, czego Edward dotykał, w co był ubrany, czego mógł potrzebować. Ludziom nie mieściło się w głowach, że można być takim fanatykiem czystości, ale polecenia Henryka Tudora skrupulatnie wypełniano. Dwie krzepkie wiejskie dziewczyny, przebadane i zdrowe jak rzepy, zostały królewskimi mamkami. Jedna niedawno urodziła martwe dziecko, druga swoją nowo narodzoną córkę oddała pod opiekę bratowej. Królewskie niemowlę nie mogło przecież dzielić się jedzeniem z innym dzieckiem, ponieważ to drugie, o które zapewne by nie dbano aż tak dobrze, mogło zachorować i zarazić księcia. Ten niemowlak miał być następcą króla Anglii i czyniono wszystko, by mógł spełnić swoją historyczną misję. Edward Tudor był najważniejszym dzieckiem w całym kraju.

Dzień po chrzcinach księcia królowa zaniemogła. Po południu wydawało się, że czuje się lepiej, ale wieczorem jej stan się pogorszył. Królewscy medycy zgodnie orzekli, że cierpi na gorączkę popołogową. W nocy chora czuła się jeszcze gorzej, zdawało się, że jest coraz bliższa śmierci. Spowiednik królowej, biskup Carlisle, już miał udzielić Jane Seymour sakramentu ostatniego namaszczenia, kiedy nagle jakby odzyskała siły. Wszyscy poczuli ulgę. Do czwartku królowa z każdą chwilą zdawała się czuć coraz lepiej. Jednak w piątek pod koniec dnia gorączka znowu bardzo podskoczyła. Jane straciła przytomność. Nie było wątpliwości, że śmierć już czyha, chociaż nikt nie odważył się mówić o tym głośno.

Król zamierzał wrócić do Esher na rozpoczynający się we wtorek, dwudziestego trzeciego października, sezon polowań. Nie mógł jednak znieść myśli, że zostawi swoją słodką Jane. Nawet on wiedział, że królowa umiera. Ku zaskoczeniu wszystkich otaczających go dworzan ronił gorzkie łzy. Henryk Tudor całą noc spędził przy łóżku żony. Tuż po północy

do komnaty królowej wszedł biskup Carlisle i udzielił chorej sakramentu ostatniego namaszczenia. Tym razem nie było już nadziei, że stan królowej się poprawi. Wypełniwszy powinność, biskup starał się pocieszyć swego pana i władcę. Nic jednak nie mogło złagodzić żalu króla. O drugiej nad ranem, o tej samej porze, o której dwanaście dni wcześniej urodziła syna, królowa Jane cicho oddała ducha Bogu. Król natychmiast wyjechał do Windsoru, by w samotności przeżywać ból po stracie żony. Powszechnie uważano, że pozostawianie blisko zmarłej osoby źle wróży królowi.

Pogrzeb królowej, jak należało się spodziewać, był niezwykle uroczysty. Smukłe ciało Jane spowijała złota, delikatna tkanina, cudowne blond włosy miała rozpuszczone, głowę zdobiła wysadzana klejnotami korona. Trumnę z ciałem wystawiono na widok publiczny w Sali Audiencyjnej Hampton Court. Dwadzieścia cztery godziny na dobę odprawiano uroczyste msze święte w intencji jej dobrej, życzliwej duszy. Potem ciało królowej Jane zostało przeniesione do Królewskiej Kaplicy, gdzie przez cały tydzień przy zmarłej czuwały damy dworu.

Mary Tudor była najgłębiej pogrążoną w żalu pierwszą, najważniejszą żałobniczką. Szanowała i szczerze kochała tę łagodną, pobożną macochę, która nie tylko odsunęła od niej gniew króla, ale nawet wyjednała życzliwość gwałtownego ojca. Od czasu, kiedy matka Mary popadła w niełaskę, dziewczynka nie była dobrze traktowana. Anna Boleyn za swojego panowania po prostu stworzyła jej piekło na ziemi, natomiast Jane Seymour zawsze była dla niej dobra.

Ósmego listopada trumna z ciałem została przewieziona do Windsoru i tam w poniedziałek, dwunastego listopada, królową pochowano. Król ciągle jeszcze był przygnębiony, ale już postanowił ożenić się po raz czwarty. Uznał, że jeden syn to zbyt mało, by zapewnić ciągłość dynastii Tudorów. Wprawdzie jego sładka Jane odeszła, ale on był przecież wciąż dostatecznie młody i z jurną, ochoczą żoną mógł spłodzić co najmniej jeszcze kilku synów. Tak, królowa nie żyła, ale król bez wątpienia był pełen życia!

Część I

Dzika Róża

Anglia 1539-1540

1

- Jak to, przecież obiecywał, że pewnego dnia przybędzie z wizytą do RiversEdge - przekonywała męża lady Blaze Wyndham, hrabina Langford. - Nie pamiętasz? Przecież sły-szałeś na własne uszy.

- Myślałem, że po prostu chce być uprzejmy - odparł zde-nerwowany hrabia. - Ludzie ciągle mówią, że któregoś dnia wpadną cię odwiedzić, ale nikt nie bierze tego poważnie, i słusznie, bo z reguły na tym się kończy. Powiedz uczciwie, czy naprawdę spodziewałaś się, że kiedyś będziesz przyjmowa-ła króla tutaj? W naszym domu? Ja w każdym razie nie! - Anthony Wyndham nerwowo przeczesał ręką ciemne włosy. - Nie jesteśmy moźnym rodem, Blaze. Królowie nie odwie-dzają takich jak my. Jak długo ma zamiar u nas zabawić? Ilu ludzi mu towarzyszy? Czy naprawdę potrafimy godnie przy-jąć Jego Królewską Mość? - Niepokojnie popatrzył na żonę. Wiedział, że to ona ponosi winę za całe zamieszanie. Gdyby w przeszłości nie łączyły jej z królem szczególnie bliskie sto-sunki...

- Och, Tony! - Blaze roześmiała się niefrasobliwie. - Hal przecież nie przyjeżdża do nas z oficjalną wizytą - uspokajała męża. - Po prostu poluje w tej okolicy. Kiedy uświadomił so-bie, że RiversEdge leży w pobliżu, postanowił nas odwiedzić. Przyjedzie najwyżej z dwunastoma ludźmi, żeby posilić się w środku dnia. - Poklepała męża po dłoni. - Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

- Ale nie ma dość czasu, żeby się odpowiednio przygoto-wać - gderał hrabia. - Zawiadamia nas w ostatniej chwili. To takie dla niego typowe.

- Przesadzasz. I od kiedy bierzesz na siebie moje obo-

wiązki? - zirytowała się Blaze. - Król przyjeżdża jutro. Jeśli chodzi o mnie, mam dostatecznie dużo czasu, żeby się odpowiednio przygotować na jego przyjęcie. Ty nic nie musisz robić, wystarczy, że będziesz miły. - Chcąc udobruchać przystojnego męża, pocałowała go w policzek. - I jeszcze jedno, kochanie. Posłałam umyślnego do rodziców do Ashby z prośbą, żeby odwiedzili nas jutro i poznali króla. Do sióstr też pchnęłam posłańca.

- Do wszystkich sióstr?! - Hrabia nawet nie starał się ukryć zdenerwowania. Blaze była najstarszą z jedenaściorga dzieci, w tym ośmiu córek.

- Nie, tylko do Bliss i Blythe - uspokoiła go żona. - Choć matka może zabrać z sobą dwóch moich braci, Henry'ego i Toma. Żona Gavina lada moment spodziewa się rozwiązania. Mąż na pewno teraz jej samej nie zostawi. To przecież ich pierwsze dziecko.

Hrabia Langford poczuł ulgę na wieść, że nie będzie musiał gościć wszystkich krewnych żony. Spośród szwagierek najlepiej znał Bliss, hrabinę Marwood, i Blythe, lady Kingsley. Były tylko nieco młodsze od jego żony. Trzecią z kolei siostrę Blaze, Delight, już wiele lat temu mąż, Cormac O'Brian, lord Killaloe, wywiózł do Irlandii. Rzadko miewali od nich wiadomości. Kolejne siostry, Larke i Linnette, poślubiły braci bliźniaków, synów lorda Alcotta. Były zadowolone z życia na wsi, jeśli tylko mogły razem spędzać czas. Dumna Vanora, przedostatnia córka Morganów, wyszła za mąż za markiza Beresford, a najmłodsza z sióstr, Glenna, by nie pozostać w tyle, poślubiła markiza Adney. Wszystkie córki lorda Roberta Morgana znane były z wyjątkowej urody i szczególnego daru uszczęśliwiania mężów zdrowym potomstwem.

- To doprawdy fantastyczna okazja! - Blaze przerwała mężowi rozmyślenia. Szczególny ton w głosie żony znowu zaniepokoił hrabiego. Natychmiast oprzytomniał.

- Okazja? Dla kogo? - spytał ostro. -I do czego?

- Dla naszych dzieci, Tony! Nyssy, Philipa i Gilesa. Teraz, kiedy król już przestał opłakiwać królową Jane i zaręczył się z księżniczką von Kleve, powinien być w dobrym humorze. Szczególnie jeśli uda mu się jutrzejsze polowanie i zasmakują potrawy, które dla niego przygotowuję.

- Co ty planujesz, Blaze? - Hrabia wolał unikać niespodzianek.

- Chcę, żeby Nyssa, Philip i Giles dołączyli do królewskiego dworu. Powinni nabrać ogłady, zasmakować innego życia, tym bardziej że - jeśli chodzi o ich przyszłość - jeszcze nie poczyniliśmy żadnych planów. Mam nadzieję, że Nyssa znajdzie sobie na dworze męża. A chłopcy może zwrócą uwagę innych ojców, oczywiście nie tych najwyższej postawionych i najmożniejszych, ale głów dostojnych, możliwych rodów szukających odpowiednich partii dla swoich córek. Philip przecież zostanie następnym lordem Langford, a Giles dostał ode mnie ziemię i dwór Greenhill, co zapewnia mu zupełnie niezły dochód. Nasi dwaj najstarsi synowie stanowią bardzo dobre partie - zakończyła z uśmiechem.

- Wcale nie jestem pewien, czy podoba mi się pomysł wysłania Nyssy na królewski dwór - powiedział hrabia Langford. - Jeśli idzie o chłopców, tak, zgadzam się z tobą, ale Nyssa powinna zostać w domu.

- Dlaczego nie Nyssa?! - upierała się przy swoim Blaze. - Przecież w okolicy nie ma nikogo odpowiedniego, za kogo chcielibyśmy ją wydać, i nikt jak do tej pory się nią nie zainteresował. Księżniczka von Kleve podobno jest subtelną i dystygowaną damą. Jeżeli Nyssa zostałaby damą dworu, znalazłaby się pod jej opieką, a jednocześnie miałyby okazję poznać szlachetnie urodzonych młodych mężczyzn, których inaczej nigdy by nie spotkała. Jeśli król nadal darzy mnie sympatią - a jestem przekonana, że tak właśnie jest, ponieważ Hal jest sentymentalny i z przyjemnością wspomina miłe chwile z przeszłości - uczyni nam tę łaskę i zabierze dzieci na dwór. Och, Tony! To fantastyczna okazja, żeby zadbać o przyszłość naszych dzieci. A ludzie, których poznają na królewskim dworze, mogą pomóc naszym pozostałym synom, kiedy chłopcy podrosną na tyle, by dołączyć do dworu. Malcy nie mogą liczyć na majątek, więc każda pomoc się przyda.

- Richard zapewne kiedyś przyjmie święcenia. - Hrabia nie podzielał entuzjazmu żony. - W czym mógłby mu pomóc pobyt na dworze?

- Arcybiskup bywa na dworze - błyskawicznie ripostowała Blaze ze słodkim uśmiechem. - Nasz syn będzie miał świetną okazję go poznać!

- Zapomniałem, jaka potrafisz być pomysłowa, moja kochana Blaze. - Anthony Wyndham roześmiał się. - No dobrze, snuj sobie swoje plany. Jeśli taka jest wola Boża, niech tak będzie. Nyssa, Philip i Giles dołączą do królewskiego dworu, a Richard w swoim czasie zaprzyjaźni się z arcybiskupem. - Wyciągnął rękę i czule poklepał żonę po wystającym brzuchu. Blaze była w ostatnich dniach ciąży. - Jesteś pewna, że to będzie kolejny syn?

- Ty, panie, płodzisz ze mną tylko synów - odpowiedziała z uśmiechem. - Dałam ci już pięciu dorodnych chłopców.

- I Nysse - dodał.

- Nyssa jest dzieckiem Edmunda - napomknęła cicho. - Jesteś dla niej dobrym ojcem, Tony, ale to krew Edmunda.

- I moja też - nie ustępował. - Przecież mnie i Edmunda łączyło pokrewieństwo. Był moim wujem. Bardzo go kochałem, Blaze.

- Dla ciebie był bardziej bratem niż wujem - sprostowała. - Dzieliła was niewielka różnica wieku. Twoja matka, a jego starsza siostra, wychowała was obu.

- Moja matka! Na Chrystusa, Blaze! Czy pchnęłaś umyślnego do Riverside? Czy ktoś po nią pojechał? Przecież na pewno też chciałyby złożyć królowi wyrazy szacunku.

- Posłaniec, którego wysłałam do rodziców, najpierw zatrzyma się w posiadłości lady Dorothy - uspokajała męża Blaze, a sama aż krztusiła się ze śmiechu. - Biedny Hal! Nawet nie wie, co go czeka, kiedy przyjedzie tu jutro z krótką wizytą.

Król zjechał następnego dnia późnym rankiem. Był w znakomitym humorze. Osobiście ustrzelił dwie łanie i jelenia z takim pięknym porożem, jakiego żaden z towarzyszy polowania nigdy wcześniej nie widział. Niekwestionowany, wielki sukces spowodował, że król znowu poczuł się silny i młody, chociaż przecież młodzieńcem już nie był. Blaze nie widziała go od trzech lat i zaszokowały ją zmiany w wyglądzie Henryka. Mocno przybrał na wadze. Wielki brzuch niemal rozrywał szwy ubrania. Dawniej jasna, miła twarz, teraz była fioletowoczerwona. Składając przed nim głęboki ukłon i z wdziękiem rozpościerając na ziemi jedwabną zieloną spódnicę, hrabina Langford próbowała w pamięci odtworzyć obraz przystojnej-

go mężczyzny, o niezwykle męskiej twarzy, który kiedyś był jej kochankiem. Nie było to łatwe.

Henryk Tudor wziął ją za rękę i podniósł z ukłonu.

- Wstań, moja mała wieśniaczko - powiedział życzliwie. Znajomy głos przywołał Blaze do porządku. - Wiem, że zawsze byłaś i ciągle jesteś moją najwierniejszą sługą. - Królewskie oczy załśniły na wspomnienie wspólnych, bardzo intymnych żartów.

- Najjaśniejszy Panie! - szepnęła Blaze, uśmiechnęła się i wspięła na palce, żeby pocałować króla w policzek. - Cieszę się, że znowu cię widzę. Nasze serca i nasze modlitwy są zawsze przy Waszej Wysokości i księciu Edwardzie. Najserdeczniej witamy w RiversEdge!

- Wasza Królewska Mość, pozwól, że i ja przyłączę się do pozdrowień żony. - Hrabia Langford wysunął się do przodu.

- Ach, Tony! Po południu pojedziesz z nami na polowanie - zarządził król, a zwracając się do towarzyszy, dodał: - Dlaczego nikt nie pomyślał o zaproszeniu lorda Langford na poranną wycieczkę? Czy sam muszę wszystkim się zajmować? - zirytowany, zmrużył oczy.

- Będę zaszczycony, mogąc towarzyszyć Waszej Wysokości - szybko wtrącił Anthony Wyndham, usiłując zapobiec wybuchowi złości. - Czy zechcesz, panie, przejść do sali na poczęstunek? Blaze przygotowała wspaniałą ucztę.

Hrabina Langford wsunęła dłoń pod ramię króla.

- Chodź, Hal - powiedziała, używając poufałego przydomka. W przeszłości zawsze tak się do niego zwracała. - Moi rodzice i matka Tony'ego przybyli, by złożyć ci wyrazy szacunku. Czekają na Waszą Wysokość w środku, w Wielkiej Sali, a ja przygotowałam dla ciebie wspaniałą pieczeń wołową. Są też kuropatwy w cieście. Jeśli dobrze pamiętam, zawsze było to twoje ulubione danie. Przygotowałam je w przepysznym sosie z czerwonego wina, z małutkimi szalotkami i młodymi marchewczkami. - Ponownie uśmiechnęła się do niego i wprowadziła do domu.

- Panowie, proszę, przyłączcie się do nas - hrabia zaprosił towarzyszy króla. Ruszyli za nim do Wielkiej Sali.

Kiedy weszli, hrabina już przedstawiała królowi swoich rodziców, lorda i lady Morganów, a także matkę męża, lady Dorothy Wyndham. Szwagrowie: Owen FitzHugh, hrabia Mar-

wood, i lord Nicholas Kingsley oraz ich żony, Bliss i Blythe, również powitali Jego Wysokość. Lord Morgan przedstawił królowi swoich dwóch najmłodszych szesnastoletnich synów: Henry'ego i Thomasa.

Król był w swoim żywiole, uwielbiał pochlebstwa. Łaska-
wie witał każdego z osobna, pogratulował Morganom wspa-
niałej rodziny, lady Dorothy zapytał, dlaczego ostatnio nie wi-
duje jej na dworze.

- Dla pięknej kobiety zawsze znajdzie się miejsce na kró-
lewskim dworze - powiedział, cicho chichocząc z własnego
dowcipu.

- Niestety, sir - odparła sześćdziesięcioletnia lady
Dorothy - syn mi nie pozwala. Mówi, że dba o moją cnotę.

- Doprawdy? - Król zaśmiał się głośno i rubasznie. - I chy-
ba ma rację. - Następnie odwrócił się do Blaze. - A gdzie są
twoje wspaniałe dzieciaki, kochana wieśniaczko? Z tego, co
ostatnio słyszałem, masz czterech chłopaków i dziewczkę.

- Mamy już pięciu synów, wielmożny panie. W czerw-
cu minęły dwa lata, jak urodził się nasz najmłodszy, który na
cześć Waszej Królewskiej Wysokości nosi imię Henryk - wy-
jaśniła Blaze. - A jak Wasza Miłość widzi, już niedługo urodzę
następne dziecko.

- Nikt nie może się równać z dobrą angielską żoną - rzekł
król znacząco. Towarzyszący mu na polowaniu panowie wy-
raźnie poczuli się niezręcznie. - Jakże bardzo brak mi mojej
słodkiej Jane!

- Chodź, usiądź, Hal - zapraszała Blaze, prowadząc go do
honorowego miejsca przy wysokim stole. Spostrzegła, że
oszczędza jedną nogę; wiedziała, że lepiej się poczuje, wygod-
nie siedząc za stołem. - Zaraz poproszę, żeby dzieci zeszły do
sali, skoro pragniesz je poznać. Nie chciałam, by przeska-
dzały Waszej Wysokości i innym dostojnym gościom przy
posiłku.

- Nonsens! - król gromkim głosem przerwał tłumaczenia
Blaze. - Chcę zobaczyć wszystkie wasze dzieci, nawet tego
najmniejszego.

Służący natychmiast podał królowi ogromny kielich wina.
Monarcha opróżnił go jednym haustem. Blaze dała znak
Hearcie, pokojówce, i poleciła jej natychmiast przyprowadzić
dzieci. Z galerii usytuowanej wysoko nad salą rozległa się ci-

cha muzyka. Król wygodnie rozparł się w krześle; widać było, że już się odprężył.

Potomkowie Wyndhamów weszli do sali z sukcesorem rodu, lordem Philipem, na czele. Pochód zamykało najstarsze dziecko Blaze, lady Nyssa Wyndham, z maleńkim braciszkiem w ramionach.

- Wasza Wysokość pozwoli? Chciałabym mu przedstawić nasze dzieci - z zachowaniem dworskiej etykiety powiedziała Blaze. - To jest Philip, nasz najstarszy syn. Ma dwanaście lat. A to dziewięcioletni Giles i ośmioletni Richard. Edward ma cztery lata, a Henry zaledwie dwa.

Każdy z synów Anthony'ego i Blaze złożył przed królem pełen wdzięku ukłon; nawet najmłodszy chłopczyk, kiedy siostra postawiła go na ziemi, ładnie pokłonił się królowi.

- A to moja córka, Nyssa. Tony traktuje ją jak własne dziecko, chociaż Nyssa jest córką mojego pierwszego męża, Edmunda Wyndhama - oznajmiła Blaze.

Nyssa Wyndham złożyła królowi głęboki ukłon. Kiedy podnosiła się, by stanąć przed władcą, skromnie spuściła oczy, a jej ciemnoróżowa jedwabna spódnica uroczo falowała wokół nóg.

- Najpiękniejsza angielska róża, jaką kiedykolwiek widziałem - król komplementem nagrodził matkę i córkę. - Ile ta panna ma lat, madame?

- Nyssa ma szesnaście lat, sir - odpowiedziała Blaze.

- Czy jest z kimś zaręczona?

- Nie, Wasza Wysokość.

- A dlaczego? Jest bardzo ładna i jest córką hrabiego. Na pewno ma okazały posag - ciągnął król.

- W naszej okolicy nie ma dla niej odpowiedniej partii, Hal - wyjaśniała Blaze. - Nyssa rzeczywiście ma wspaniały posag. Jej wiano to Riverside, ogromny dom i należące do majątku ziemie. Jest zamożną panną. Właściwie bardzo chciałabym, żeby na pewien czas mogła dołączyć do królewskiego dworu. - Blaze słodziutko się uśmiechała, ale jednocześnie uważnie obserwowała wyraz twarzy króla.

Król zaczął się śmiać i żartobliwie pogroził jej palcem.

- Pani! - huknął. - Wstydu nie masz! Ale przecież to dla mnie żadna nowina. Chcesz umieścić swoją dziewczynę na dworze, co? A wiesz, że każda rodzina z nie wyswataną jesz-

cze córką, a skąd, wystarczy, że w ogóle mają córkę, otóż wszyscy teraz molestują mnie o przyjęcie ich latorośli na damę dworu mojej przyszłej żony. I bardzo wielkie rody, i mniej liczące się rodziny zabiegają o moje wstawiennictwo. - Przeniósł wzrok na Nysę. - A ty, piękna panno, chciałybyś dołączyć do dworu i przyjąć służbę u nowej królowej?

- Tak, jeśli taka jest wola Waszej Wysokości - odpowiedziała Nyssa bez zbytej skromności i po raz pierwszy podniosła wzrok.

Król spostrzegł, że dziewczyna odziedziczyła po matce piękne fiołkowiebieskie oczy.

- Czy dziewczyna kiedyś już mieszkała poza domem? - zapytał.

- Nie, Hal - odparła Blaze, kręcąc głową. - Nyssa, tak jak ja, jest prostą wieśniaczką.

- Będzie zaskoczona hulaszczym życiem na dworze - mówił król. - To kiepska zapłata za twoją przyjaźń, Blaze Wyndham.

- Słyszałam - nieproszona odezwała się Bliss FitzHugh, hrabina Marwood, która dotychczas uważnie przysłuchiwała się rozmowie - że księżniczka von Kleve jest najbardziej cnotliwą i bardzo dystyngowaną damą, sir. Jestem przekonana, że przy niej moja kuzynka będzie bezpieczna. Poza tym mąż i ja w tym roku wracamy na dwór. Będę więc mogła na miejscu opiekować się Nyssą w imieniu siostry.

Blaze rzuciła siostrze pełne wdzięczności spojrzenie.

- Dobrze więc, droga pani - zdecydował król - skoro pani FitzHugh podejmuje się opieki nad Nyssą, mianuję twoją córkę damą dworu nowej królowej. Czy jeszcze o coś chciałybyś mnie prosić? - zakończył suchym tonem.

- Proszę mianować Philipa i Gilesa paziami na dworze księżniczki von Kleve - Blaze zdobyła się na odwagę.

Zuchwałość byłej kochanki wyraźnie ubawiła króla. Wybuchnął głośnym śmiechem.

- Nie sędzę, żebym jeszcze kiedyś zagrał z tobą w karty, madame. Jeśli dobrze pamiętam, zawsze mnie ogrywałaś. No dobrze, przychyłam się do twojej prośby. To przystojni chłopcy i, jak widzę, mają dobre maniery. - Teraz przybrał poważniejszy ton. - Kiedy byliśmy razem, Blaze Wyndham - po-

wiedział przyciszonym głosem - nigdy o nic mnie nie prosiłaś. Pamiętam, że z tego powodu uważano cię za głupią.

- Kiedy byłam z tobą, Hal - odparła równie cicho - niczego nie pragnęłam, miałam przecież twoją miłość i szacunek.

- Nadal cię kocham i szanuję, moja mała wieśniaczko - rzekł król. - Patrząc na twoje dorodne dzieciaki i zastanawiam się, czy moje też takie by były, gdybym zamiast innych ciebie wziął za żonę.

- Jak wiem, Wasza Wysokość ma wspaniałego syna - zauważyła Blaze. - Książę Edward jest udanym chłopcem. A ty pragniesz dla niego wszystkiego, co najlepsze, tak jak ja pragnę tego dla moich dzieci. Teraz proszę o coś dla nich. Wiesz, panie, że tylko dla nich ośmielam się apelować do twojego wspaniałomyślnego serca.

- Nie znam innej kobiety o tak czystym i dobrym sercu. Nawet moja słodka Jane nie mogła się z tobą równać, moja mała wieśniaczko - powiedział król i, wyciągając pulchną rękę, pieszczotliwie poklepał smukłą dłoń Blaze. - Nowa królowa będzie szczęśliwa, mając twoje dzieci w swojej służbie. - Przeniósł wzrok na synów Blaze. - A co wy na to, paniczu Philipie i paniczu Gilesie? Czy chcecie iść na służbę do króla i królowej?

- Tak, Wasza Miłość! - zgodnym chórem radośnie wykrzyknęli chłopcy.

- A ty, panno Nyssa? Jesteś równie zadowolona jak twoi bracia? - Król roześmiał się i, nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: - Gotów jestem przysiąc, że wszyscy młodzi mężczyźni będą się koło niej kręcili. Moja droga pani Fitz-Hugh, będzie pani miała pełne ręce roboty, pilnując tej angielskiej różyczki.

- Sama doskonale potrafię o siebie zadbać, Wasza Wysokość - odezwała się Nyssa. - Jestem przecież najstarszym dzieckiem mojej matki.

- Nyssa! - Blaze była oburzona zuchwałym zachowaniem córki, ale król tylko roześmiał się dobrodusznie.

- Proszę jej nie karcić, madame. Przypomina mi moją córkę, Elizabeth. Nyssa jest dokładnie taka sama. Angielska róża, ale, co tu dużo mówić, dzika róża. Dobrze, że jest silną, zdecydowaną dziewczyną. Świetnie wiesz, Blaze Wyndham, że ta cecha bardzo jej się na dworze przyda. No dobrze, dość z tym,

teraz chciałbym wiedzieć, czy wreszcie dostanę coś do jedzenia. Przychyliłem się do twoich próśb - roześmiał się rubasznie - więc chyba nie musisz głodem wymuszać na mnie obietnic.

Blaze dała znak i w jednej chwili służący kolejno zaczęli wnosić wspaniałe potrawy, godne wyrafinowanego podniebienia władcy. Tak jak obiecała hrabina Langford, była pieczeń wołowa; wielki kawał mięsa w gruboziarnistej soli, pieczony do chwili, gdy sok zaczął wyciekać przez słony pancerz. Była ogromna wiejska szynka, słodziutka i różowa; pstrąg pieczony z cytryną i podany na zerwanych w ogrodzie surowych liściach szpinaku; i, naturalnie, kuropatwy w cieście, sześć sztuk; przez chrupiącą skórkę wyciekał sos, a z dekoracyjnie wyciętych otworów dochodził smakowity zapach wina. Było też kilka doskonale upieczonych kaczek, ułożonych na śliwkowym musie i podanych na srebrnej tacy, oraz cała góra delikatnych jagnięcych kotletów. W wielkich misach podano zielony groszek, duszone cebulki i młode marchewki w winnośmietanowym sosie. Przed monarchą postawiono też świeżo upieczony chleb, masło i nieduży krążek ostrego sera cheddar.

Król zawsze lubił dobrze zjeść, ale teraz jego wilczy apetyt zaskoczył nawet Blaze. Nałożył sobie ogromne porcje pieczeni wołowej i szynki, zjadł całego pstrąga, kaczkę, kuropatwę w cieście i sześć kotletów jagnięcych. Szczególnie smakowały mu duszone cebulki; aż mlaskał z zadowolenia. Sam pożarł bochenek chleba, do tego całkiem sporo masła i co najmniej jedną trzecią sera. Jego kielich nawet przez chwilę nie był pusty, a pił z taką samą przyjemnością, z jaką jadł. Kiedy pokazano mu jedno z wielu ciast z jabłkami, z zadowoleniem skinął głową.

- Proszę mi to podać z gęstą śmietaną - polecił służącemu trzymającemu przed nim ogromny placek. Ciasto przygotowano zgodnie z wolą króla i Henryk zjadł je z nieskrywaną przyjemnością. - Doskonały posiłek, madame - pochwalił panią domu. - Na pewno nie zgłodnieję do obiadu. - Poluzował pasek i cicho beknął.

- Gdybym ja tyle zjadł - mruknął lord Morgan, zwracając się do zięciów - starczyłoby mi na rok, nie zgłodniałbym do świętego Michała.

Kiedy król zbierał się do powrotu na polowanie, hrabina Langford - ku swemu ogromnemu zdumieniu - poczuła bóle porodowe.

- Dziecko powinno się urodzić dopiero za kilka tygodni - szeptała, z trudem łapiąc oddech. Była przerażona, że zakłóci ceremonię odjazdu króla i jego świty.

- Pewnie, pewnie, Blaze - sucho skwitowała słowa córki lady Morgan. - Urodziłaś już dostatecznie dużo dzieci, by wiedzieć, że dzieciaki przychodzą na świat wtedy, kiedy uznają, że już nadszedł ich czas, ani dzień wcześniej, ani dzień później. Niech Wasza Miłość wraca na polowanie - zwróciła się do króla. - I proszę zabrać z sobą drogiego lorda Wyndhama. Nic tu po nim. Jeszcze nie słyszałam, żeby mężczyzna na coś się przydał, kiedy żona morduje się, by wydać na świat jego dziecko.

- Bo mężczyzna całą robotę odwała wcześniej - powiedział król, uśmiechając się od ucha do ucha.

Mężczyźni odjechali, a Blaze przy pomocy matki, teściowej i sióstr poszła do komnaty sypialnej. Tu stosunkowo szybko, bo zaledwie po dwóch godzinach, urodziła dwie córki.

- Nie mogę w to uwierzyć! - powtarzała zdumiona. - Myślałam, że Tony potrafi płodzić tylko chłopców, a tymczasem sprawił mi dwie malutkie dziewczynki.

- Są identyczne, mają takie same buzie i takie same ciątka - rzekła, śmiejąc się, matka Blaze. - Często się zastanawiałam, czy któraś z moich córek kiedyś urodzi bliźniaki, skoro ja miałam aż cztery parki. Tobie pierwszej się to udało, Blaze.

- Skoczę na konia i zawiadomię ojca - zaproponowała Nyssa. - Wiem, że będzie bardzo uradowany. - Spojrzała na niemowlęta. - Są urocze!

- Teraz - odezwała się lady Morgan - skoro masz w domu te dwie kochane dziewczuszki, nie będziesz już tak bardzo tęskniła za Nyssą, kiedy wyjedzie, by dołączyć do królewskiego dworu.

- Nie, mam - odparła Blaze. - Nyssa zawsze będzie bliska memu sercu. Ona jedna mi została po Edmundzie Wyndhamie. Muszę wydać ją dobrze za męża, tylko w ten sposób wypełnię swoje wobec niego zobowiązania. A przecież, i doskonale o tym wiesz, był najlepszym z ludzi, więc chociaż tyle mu się ode mnie należy.

- To prawda, był dobrym człowiekiem - przyznała lady Morgan, a lady Dorothy Wyndham, przyrodnia siostra Edmunda Wyndhama, skinieniem głowy przyznała jej rację. - Gdyby nie on, twoim siostrom nie udałoby się tak dobrze wyjść za mąż, a ojciec nie podreperowałby naszej nadwątlonej fortuny. Błogosławię dzień, kiedy przyjechał do Ashby. Co wieczór modłę się za jego duszę.

Blaze została wygodnie ułożona na poduszkach, niemowlęta zawinięto w pieluszki. Heartha, pokojówka Blaze, przyniosła pani napój z grzanego mleka zaprawionego winem i korzeniami. Dopilnowano, by zmęczona matka wypića pożywny napój, i dopiero wtedy zostawiono ją samą. Wreszcie mogła spokojnie odpocząć.

Kobiety znowu zgromadziły się w Wielkiej Sali RiversEdge i wesoło gawędziły. Czekały na powrót lorda Wyndhama i innych panów; wszyscy mężczyźni z wyjątkiem lorda Morgana towarzyszyli królowi na polowaniu.

- Ciekawe, jak Blaze nazwie córki - zastanawiała się głośno Blythe, lady Kingsley.

- No właśnie! Powiedz, mamó, myślisz, że Blaze odziedziczyła po tobie dar nadawania dziewczynkom oryginalnych imion? - rechotała Bliss, hrabina Marwood.

- Nyssa to przecież wyjątkowe imię - stwierdziła lady Morgan.

- Ale to Edmund tak nazwał córkę! - przypomniała lady Dorothy. - Blaze wybrała jej chrześcijańskie imię po pierwszej żonie Edmunda, Catherine de Haven. Edmund zaś powiedział, że jego córka musi mieć na imię Nyssa, co po grecku znaczy „początek”. Rozповідаł na lewo i prawo, że dziewczynka jest pierwszym dzieckiem z liczego potomstwa, które spodziewa się po sobie zostawić. Nie mógł wiedzieć, że to nie on, ale Anthony zapewni ciągłość rodowi Wyndhamów. Choć odszedł już piętnaście lat temu, ciągle jeszcze trudno mi się z tym pogodzić.

- Synom nadała sensowne, całkiem odpowiednie imiona - Blythe wróciła do najbardziej interesującego ją tematu.

- Ale teraz chodzi o dziewczynki, głupolu - Bliss nie potrafiła pohamować ostrego języka, szczególnie kiedy zwracała się do siostry bliźniaczki. - Jestem pewna, że Blaze wybierze im piękne imiona. Nie może być inaczej, przecież nasza kochana

mama musi być dla niej wzorem. Och, już się nie mogę doczekać! Jestem taka ciekawa, jak Blaze je nazwie!

- Nasze córki mają całkiem ładne imiona - wtrąciła niezrażona Blythe.

Bliss spojrzała na nią z nieskrywanym oburzeniem.

Wrócił lord Wyndham i, ku ogromnemu zaskoczeniu wszystkich, przyjechał w towarzystwie króla.

- Muszę pogratulować mojej małej wieśniaczce - powiedział monarcha, nie zwracając się do nikogo konkretnie. Oczy króla błyszczały z rozrzewnienia. Potem zwrócił się do Anthony'ego Wyndhama. - A ty, sir, przyjmij moje gratulacje! Masz wspinałą rodzinę! - serdecznie uściśnął dłoń Anthony'ego Wyndhama.

Kiedy Blaze się obudziła, król stał przy jej łóżku i wpatrywał się w nią rozpromieniony. Zarumieniła się, ponieważ przypomniała sobie czasy, kiedy wizyty króla w jej komnacie sypialnej miały bardziej intymny charakter. Monarcha znacząco do niej mrugnął, ale poza tym zachowywał się jak najbardziej poprawnie.

- Cieszę się, że tak dobrze wyglądasz po trudnym porodzie, madame - powiedział i ucałował jej dłoń.

- To nie był trudny poród, Wasza Miłość. - Blaze uśmiechnęła się ciepło. - Jestem jak stara, bura kotka. Ostatnio szybko rodzę. Miło, że wróciłeś, by się ze mną zobaczyć.

- Obejrzałem twoje dziewczynki, Blaze. Są równie piękne jak matka. Jak je nazwiesz?

- Jeśli pozwolisz, Hal - zaczęła Blaze - tę, która urodziła się pierwsza, chciałabym nazwać Jane, na cześć zmarłej królowej. Drugą nazwę Anne, na cześć księżniczki von Kleve, która już wkrótce zostanie twoją żoną, a naszą nową królową. Ponieważ gościłeś u nas w dniu, w którym dziewczynki przyszły na świat, takie imiona dla nich wydają się najbardziej odpowiednie.

Królowi, człowiekowi sentymentalnemu, który szczególnie lubił odgrywać rolę łaskawego monarchy, łzy napłynęły do oczu. Spod kubraka wyciągnął wielką płachtę białego jedwabiu i osuszył oczy.

- Czy macie tu księdza, Tony? - zapytał, zwracając się do lorda Wyndhama, a kiedy hrabia twierdząco skinął głową, rozkazał: - Wobec tego przyprowadźcie go! Niechaj jeszcze

dzisiaj ochrzci wasze córki, a ja stanę ojcem chrzestnym obu dziewczynek. Taka jest moja wola, moja mała wieśniaczko - zakończył, zwracając się bezpośrednio do Blaze. - Już zawsze ty i twoja rodzina będziecie związani ze mną.

- Och, Hal, to dla nas ogromny zaszczyt - dziękowała rozczulona Blaze.

Wysłano służącego po ojca Martina. Ksiądz służył rodzinie jeszcze za czasów Edmunda Wyndhama i zdążył już się zestarzeć. Kiedy powiedziano mu, że hrabina tego popołudnia powiła bliźniaczki i że sam król będzie ich ojcem chrzestnym, a on ma natychmiast udzielić dziewczynkom sakramentu chrztu, pospiesznie zaczął szukać uroczystych szat i nerwowo wydawał rozkazy.

- Odszukaj mistrza Richarda i każ mu pozapalać wszystkie świece przy ołtarzu. Chcę, żeby asystował mi przy ceremonii - polecił pomagającemu mu chłopcu.

- Dobrze, ojczu Martinie - odparł służący z należytym szacunkiem.

Blaze w lektyce zaniecono do rodzinnej kaplicy, aby i ona mogła uczestniczyć w niezwykłej uroczystości. Bliss z niesmakiem wywracała oczami, a Blythe z trudem tłumiła chichot, kiedy ksiądz poprosił je o wymienienie imion niemowląt. Dziewczynki trzymała na ręku trzecia matka chrzestna, ich najstarsza siostra, Nyssa.

- Jane Marie - słodkim głosem powiedziała Blythe.

- Anne Marie - prawie warknęła Bliss.

Król był rozpromieniony. Jedną po drugiej brał dziewczynki od Nyssy i podawał je ojcu Martinowi.

Po ceremonii hrabinę Langford z powrotem zaniecono do komnaty sypialnej. Po chwili zebrali się tam wszyscy obecni na chrzcie i wzniesiono toast za zdrowie najmłodszych latorośli Wyndhamów. Król zaczął się żegnać.

- Moja kochana mała wieśniaczko, wyślę posłańca z wiadomością, kiedy oczekujemy panny Nyssy na naszym dworze - obiecał Blaze. - Będę chciał, żeby przyjechała wcześniej, tak by mogła poznać swoje obowiązki, zanim na dwór przybędzie moja przyszła żona. Musi wiedzieć, gdzie pójść, co robić i kto jest kim, jeżeli ma dobrze służyć księżniczce, ehe... królowej Annie. Przyjazdu mojej pani spodziewam się późną jesienią. Nie masz więc wiele czasu na przygotowanie córki,

ale obiecuję, że pod moją opieką i opieką królowej nie stanie się jej najmniejsza krzywda. Z nami Nyssa będzie bezpieczna, droga lady Wyndham.

- Dziękuję ci, Hal. - Blaze ujęła dłoń króla i ucałowała z szacunkiem. - Dziękuję za łaski, którymi nas wszystkich obdarzasz - powiedziała jeszcze i wyczerpana opadła na poduszki, natychmiast pogrążając się w śnie.

Król z uśmiechem na ustach wstał, odszedł od łóżka i skierował się do Wielkiej Sali. Po drodze żegnał się z Wyndhamami i ich krewnymi.

- Oczekuję cię na dworze, panno Nyssso. Ciebie i twoich braci. Sprawuj się dobrze w służbie królowej, a zawsze będziesz miała we mnie oddanego przyjaciela - zapewnił, żegnając się z Nyssą, po czym wyjechał z RiversEdge.

- Cóż to był za dzień! - wykrzyknęła lady Morgan. - Zaczął się jak najbardziej zwyczajnie! Kto mógł przypuszczać, że tak wiele się zdarzy? - Głośno westchnęła. - Troje moich wnucząt wyjeżdża na królewski dwór, a ja mam o dwie wnuczki więcej, niż miałam jeszcze o wschodzie słońca. - Usadowiła się wygodnie w wielkim krześle przy kominku i, zmieniając ton, zwróciła się do Bliss: - A kiedy wy postanowiliście wrócić na królewski dwór?

- No właśnie - zastanowił się Owen FitzHugh. - Sam byłem zdumiony, ba, nawet ogromnie zaskoczony, kiedy to usłyszałem. Nie chciałem jednak przy królu wyrażać odmiennego zdania i stawiać cię w niezręcznej sytuacji. Nie rozmawialiśmy o tym, Bliss. Od wielu lat nie byliśmy na dworze. Wcale nie jestem pewien, czy tam jest nasze miejsce, czy dobrze będziemy się tam czuli.

- Och, Owen, nie bądź niedojdą - fuknęła Bliss na męża. - Dla Nyssy to fantastyczna okazja. Trzydziestego pierwszego grudnia dziewczyna będzie obchodziła siedemnaste urodziny, a nawet nie jest jeszcze zaręczona! Jeśli szybko czegoś nie zrobimy, zostanie starą panną, Owenie. Dwór królewski to doskonałe miejsce dla młodej kobiety z Nyssy rodowodem i majątkiem. Tam na pewno znajdzie odpowiedniego męża. Poza tym, skoro Philip i Giles zostali mianowani paziami królowej, Blaze potrzebuje kogoś, kto opiekowałby się jej dziećmi podczas ich pobytu na królewskim dworze. Zabierzemy

z sobą naszego małego Owena i Edmunda Blythe! Będzie wspaniale!

- Co takiego?! - krzyknął mąż Bliss, nie posiadając się ze zdumienia.

- Zabierzecie Edmunda? - upewniała się Blythe.

- Oczywiście - ignorując męża, odpowiedziała jej Bliss. - Philip Wyndham, mały Owen FitzHugh i Edmund Kingsley przyjaźnią się od małego. Są prawie w tym samym wieku, jest między nimi tylko kilka miesięcy różnicy, bo wszyscy trzej urodzili się w tym samym roku. Dotychczas zawsze byli razem. Wprawdzie Philip na dworze będzie miał swoje obowiązki, ale na pewno znajdzie też czas dla kuzynów. Jestem pewna, że będą się cudownie bawili - zakończyła tyradę Bliss i, bardzo z siebie zadowolona, roziskrzonym wzrokiem powiodła po twarzach wszystkich obecnych.

- Uważam, że to doskonały pomysł - poważnym tonem poparł szwagierkę lord Kingsley, chociaż w oczach również migotały mu iskielki rozbawienia. - To będzie dla chłopców dobra szkoła życia.

- Krótko mówiąc - przytomnie podsumował szwagier - jesteś zadowolony, że na kilka miesięcy pozbędziesz się swojego małego diabełka!

- Ciociu, ale chłopcy nie przyniosą mi wstydu, prawda? - zaniepokoiła się Nyssa. - To, że Philip i Giles razem ze mną jadą na królewski dwór, to jedno, ale skoro ty masz zamiar zabrać także Edmunda i Owena, to myślę, że wujek Owen ma rację. Razem potrafią być wyjątkowo złośliwi. Nie mogę pozwolić, żeby płatali mi psikusy, tak jak robią to w domu. Och, dlaczego mama poprosiła króla, żeby przyjął na dwór również chłopców?!

- Nie bądź egoistką, Nyssol - zbeształa wnuczkę lady Morgan.

- Och, babciu, zawsze bierzesz stronę chłopców! Wiesz przecież, jaka jestem impulsywna, czasami trudno mi się opamiętać. A dama dworu królowej musi zachowywać się z godnością i respektować towarzyskie obyczaje. Jeśli jednak będę nieustannie prowokowana przez braci i kuzynów, nie uda mi się sprostać oczekiwaniom Ich Królewskich Mości.

- Dlaczego zakładasz, że chłopcy będą cię prowokowali? - dopytywała się babka.

- Bo to małe wcielone diabły - gorączkowała się Nyssa. - Ich jedynym celem jest uprzykrzenie mi życia.

- Gdybyś nie była wdzięcznym obiektem, droga siostrzyczko - powiedział młody Philip Wyndham, złośliwie się uśmiechając - dawno byśmy przestali.

- Philipie, ty niegrzeczny chłopcze! - skarciła wnuka lady Morgan z pobłażliwym uśmiechem. - Doprawdy, powinienes okazywać starszej siostrze nieco więcej szacunku. Spośród wszystkich kobiet w naszej rodzinie ona zajmie najzaszczytniejsze miejsce. Zostanie damą dworu samej królowej, a to przecież wielki zaszczyt.

- Myślałem, że większym zaszczytem jest zostać kochanką króla - niewinnym głosiem wtrącił potomek rodu Langford.

- Gdzieś ty słyszał takie rzeczy?! - krzyknęła, wyraźnie zbladszy, oburzona lady Morgan. - Kto naopowiadał ci takich bzdur?

- Och, babciu - wtrąciła się Nyssa - od dawna wiemy o tej małej przygodzie mamy na królewskim dworze. Zawsze uważała, że jeśli sama nam o tym nie powie, pewnego dnia zrobi to ktoś inny. I w zależności od tego, co ten ktoś będzie chciał osiągnąć, nada całemu zdarzeniu sensacyjny charakter. Tata przyznał jej rację. Teraz ponieważ znamy prawdę, nikt nie może nas zranić, mówiąc, że przez kilka miesięcy mama była kochanką króla Henryka. Nie ma nieślubnych dzieci z tego związku, a więc nic złego się nie stało, nikt na tym nie ucierpiał. A prawdę mówiąc, gdyby król nie czuł się dłużnikiem mamy, pewnie nie wybieralibyśmy się teraz na królewski dwór. W końcu Wyndhamowie z RiversEdge nie są liczącym się w kraju możnym rodem.

- No tak! - mruknęła lady Morgan. - No tak!

- Oj, mamó, nie rób z tego takiej wielkiej sprawy - bagatelizowała hrabina Marwood. - Nyssa ma rację. Moim zdaniem dziewczyna ma właściwe podejście do tego incydentu. Myśli rozsądnie. Kiedy tylko ludzie się dowiedzą, czyją jest córka, natychmiast zaczną się plotki i w jednej sekundzie wszyscy w szczegółach, i to najprawdopodobniej dalekich od prawdy, będą chcieli opowiedzieć jej o czasach, kiedy Blaze rezydowała w łóżku króla. Zarówno dla Nyssy, jak i Philipa oraz Gilesa lepiej jest, że wcześniej poznali prawdę. W ten sposób nie staną się ofiarami złośliwych plotek. Na dworze tylko nielicz-

ni naprawdę coś robią, czymś się zajmują. Reszta się nudzi. Plotkują dla zabicia czasu, nawet nie chcą nikogo skrzywdzić. Po prostu takie jest dworskie życie.

- A ty jesteś gotowa wrócić do tego życia, zostawiając dzieci pod opieką służby? - dramatycznym tonem spytała lady Morgan. Ona sama nigdy nie oddaliła się od domu. Nawet nie była w Londynie.

- Dałam Owenowi trzech synów i córkę, mamó - odparła Bliss. - Obiecał mi, że wrócimy na dwór, kiedy nie będę już tak bardzo potrzebna dzieciom. Teraz moje dzieci spokojnie mogą już się beze mnie obejść.

- No i ja tu przecież zostaję. Zawsze mogą na mnie liczyć - wtrąciła siostra bliźniaczka. Blythe zawsze odgrywała rolę rozjemcy.

- Czy dostanę nowe stroje? - przerwała Nyssa. Rozmowa babki i ciotek wyraźnie ją zirytowała. Przecież to ona wyjeżdża na królewski dwór! A one siedzą sobie przy kominku i gadają o jakichś bzdurach. Oczywiście, że dzieci ciotki Bliss wcale nie ucierpią z powodu wyjazdu matki.

Blythe natychmiast zrozumiała nastrój Nyssy i skierowała rozmowę na temat bardziej interesujący dziewczynę.

- Moim zdaniem Nyssa powinna dostać całą nową wyprawę - powiedziała lady Kingsley. - Teraz nosi suknie odpowiednie dla dziewczyny żyjącej na wsi, nie są to stroje, jakie powinna mieć młoda dama na królewskim dworze. A ty jak myślisz, Bliss?

- Jej potrzebne jest wszystko od a do zet - energicznie kiwając głową, autorytatywnie stwierdziła Bliss, uznawana przez siostry za eksperta w sprawach mody. - Na przygotowania nie mamy zbyt wiele czasu. Nowa królowa przybędzie na dwór mniej więcej za dwa miesiące, a król przecież powiedział, że Nyssa powinna być tam wcześniej. Musimy zacząć już jutro, jeśli chcemy zdążyć odpowiednio wyposażyć Nyssę przed wyjazdem.

- Nie najlepiej radzę sobie z igłą - ze wstydem przyznała Nyssa.

- Twoja matka też nie była w tym dobra. - Ciotka Blythe roześmiała się. - Kiedy wychodziła za twojego ojca, większość rzeczy w jej posażnym kufrze została uszyta przez nas. Nic się nie martw, Nyssó. Tobie też na czas przygotowujemy odpowied-

nie stroje. Wszystkie pomożemy, a - jak wiem - twoja matka zawsze miała w domu szwaczkę. W składziku na pewno znajdziemy wiele tkanin, które będziemy mogli wykorzystać.

Następnego dnia, kiedy matka jeszcze odpoczywała po porodzie, Nyssa z ciotką Bliss wybrały materiały, z których miały być uszyte jej dworskie stroje. W ciągu szesnastu lat swego życia dziewczyna nigdy nie wyjeżdżała poza granice majątków rodziny.

- Nie, ciociu, na pewno nie te - zaprotestowała, kiedy Bliss odłożyła na bok kilka sztuk bogatej, ciężkiej tkaniny. - Te materiały są stanowczo zbyt eleganckie.

- Są jak najbardziej odpowiednie - zapewniła siostrzenicę hrabina Marwood. - Na dworze wszyscy ubierają się strojnie, moja droga. - Uważnie przyjrzała się dziewczynie. - Masz śliczną cerę, Nyssso. Jasną i świeżą. Po matce odziedziczyłaś fiołkowoniebieskie oczy i buzię w kształcie serca. To dobrze. Te oczy wyjątkowo pięknie wyglądają przy kasztanowych włosach. A te masz po ojcu.

- Mama mówi, że mam tylko odrobinę jaśniejsze włosy niż ojciec - przyznała Nyssa. W ogóle nie pamiętała Edmunda Wyndhama; zmarł, gdy jeszcze nie miała dwóch lat. Jedynym ojcem, którego znała, był kuzyn Edmunda, Anthony, który później ożenił się z jej matką.

- To prawda, ty masz bardzo interesujące złotawe ogniki we włosach - zgodziła się ciotka. - Twój ojciec takich nie miał.

- Heartha mówi, że jestem do niego podobna - w zamyśleniu powiedziała Nyssa. - Czasami w galerii stoję przed jego portretem i mu się przyglądam. Ale on jest dla mnie obcym człowiekiem, ciociu. Chociaż czasem dostrzegam między nami pewne podobieństwo.

- To był wspaniały człowiek - przypomniała hrabina Marwood. - Możesz być dumna, Nyssso, że jesteś jego córką. I, dzięki Bogu, masz jego nos, a nie ten zadarty nosecek twojej matki.

- Mama ma śliczny nosek - Nyssa roześmiała się - ale właściwie przyznaję ci rację, ciociu. Mnie też bardzo się podobają mój prosty nos.

Na nowe suknie dla siostrzenicy hrabina Marwood wybrała aksamit, taftę, brokat, jedwab, atłas i adamaszek. Niektóre tkaniny były jednolite i gładkie, w innych widać było wplecione

we włókna metalowe nitki. Do wykończenia sukien wybrano całe metry czarnej, złotej i białej koronki. Na bieliznę przeznaczony był jedwab, wełna, bawełna i płótno. Trykoty Nyssa będzie miała z jedwabiu albo wełny. Zostaną skrojone i uszyte tak, by doskonale leżały na figurze. Peleryny i płaszcze zrobi się z jedwabiu, wełny lub płótna, a niektóre podbije futrem. Będą też pięknie haftowane płócienne albo bawełniane stroje nocne, czepki, czapeczki i kaptury z aksamitu. Nowe pantofle i buty mają być zrobione ze skóry w najlepszym gatunku i ku ogromnemu zadowoleniu Nyssy niektóre będą ozdobione szlachetnymi kamieniami. Klejnoty nie tylko uświetnią stroje Nyssy, dziewczyna będzie również miała własne wysadzone drogimi kamieniami wstążki, naszyjniki i pierścienie.

- Nigdy nie miałam tak wytwornych strojów! - zachwycała się Nyssa, kiedy jej nowa garderoba została skompletowana. - Czy na dworze wszyscy zawsze tak się stroją?

- Moja kochana, będziesz się czuła jak maleńki szary wróbelek między królewskimi pawiami - uśmiechając się z pobłażaniem, uprzedzała najstarszą córkę Blaze, która już doszła do siebie po porodzie. - Nie byłoby jednak dobrze, gdybyś swoim wyglądem przyćmiewała możniejszych od siebie. Jesteś śliczną dziewczyną, Nyssso, a twoje nowe stroje, dzięki uprzejmości ciotek, są dokładnie takie, jakie być powinny.

- Och, mammo! - wykrzyknęła Nyssa, gwałtownie blednąc. - Jestem taka zagubiona! Czasem czuję się podekscytowana perspektywą wyjazdu na królewski dwór, a za chwilę ta myśl mnie po prostu przeraża. Przecież nigdy w życiu nigdzie nie wyjeżdżałam. Co będzie, jeśli w obecności króla popełnię jakiś błąd? Co będzie, jeśli moje zachowanie przyniesie ujmę rodzinie? Może wcale nie powinnam wyjeżdżać - głośno zastanawiała się Nyssa.

- Czy wiesz, że mnie na królewski dwór wprowadziła twoja ciotka, Bliss? - Blaze próbowała uspokoić obawy córki. - Późną jesienią zmarł twój ojciec. Bardzo go kochałam. Jego śmierć i śmierć twojego nowo narodzonego braciszka były dla mnie prawdziwą tragedią. Jednak twoja ciotka uznała, że nie powinnam pogrążyć się w rozpacz. Zaraz po Nowym Roku Bliss i wujek Owen zabrali mnie z sobą do Greenwich. Wcześniej nie wyjeżdżałam z Ashby dalej niż do RiversEdge. Byłam przerażona. Wiedziałam, że nie mam odpowiedniej ogłady,

czułam się okropnie niezręcznie, a przecież nie byłam panną, tylko wdową. Najgoręcej pragnęłam skryć się w mysiej dziurze, ale twoja ciotka nie chciała mi na to pozwolić.

Bliss wyjechała na dwór po ślubie z Owenem FitzHugh. Pędziła tam, pewna swego i zdecydowana, jak kaczka zdużająca do stawu. W dworskim towarzystwie Bliss czuje się jak ryba w wodzie. Jest stworzona do dworskiego życia. Bezpiecznie cię przeprowadzi przez labirynt obowiązujących form i zwyczajów. Bądź mądra, Nysso, zaufaj jej i uważnie słuchaj wszystkiego, co będzie miała ci do powiedzenia.

Ja udzielę ci tylko jednej rady, kochanie. - Blaze ramieniem objęła córkę. - Dbaj o swoją reputację. Dziewictwo jest twoim największym skarbem, Nysso. To ty zdecydujesz, komu je ofiarujesz. Mam jednak nadzieję, że zachowasz je dla mężczyzny, którego pewnego dnia poślubisz. Wierz mi, on doceni twój dar bardziej niż ktokolwiek inny. Ponieważ ja przez pewien czas byłam kochanką króla, wielu głupców będzie uważać, że jesteś łatwym łupem. Przypomnij im, bo wierzę, iż sobie nie będziesz musiała tego przypominać, że jesteś dumną, cnotliwą córką hrabiego Langford, nie jakiegoś prostaka. I nikomu nie pozwól lekceważąco się traktować.

- Czy król cię kochał, mamó? - zapytała Nysa. Nigdy wcześniej nie odważyła się zadać matce tego pytania.

- Przez krótki czas był mną zauroczony - odpowiedziała Blaze. - Wątpię jednak, czy kiedykolwiek naprawdę mnie kochał. Ale zostaliśmy przyjaciółmi, Nysso, i wszystko dobrze się skończyło. Zawsze byłam bardzo oddana królowi, jestem jego wierną służką. Mam nadzieję, że i ty będziesz mu służyć z takim samym oddaniem.

- Wiesz, mamó, wszyscy mówili, że król jest najprzystojniejszym księciem w całym chrześcijańskim świecie, ale mnie on wcale nie wydaje się przystojny. Jest gruby, a do tego, kiedy przyjechał do nas z wizytą, smród z chorej nogi był po prostu nie do zniesienia. Nie mieści mi się w głowie, że jakakolwiek kobieta może chcieć poślubić takiego mężczyznę, choćby był koronowanym monarchą. Wcale nie zazdroszczę księżniczce von Kleve. Biedna kobieta. Spozregłam jednak, że sam król uważa, że jest wspaniały. Nie mogę uwierzyć, że byłaś w nim zakochana.

Blaze uśmiechnęła się wyrozumiale. Młodzi ludzie mieli

skłonność do formułowania surowych sądów, zwłaszcza jeśli chodzi o zachowanie starszych.

- Od czasu, kiedy byliśmy razem, król bardzo przybrał na wadze, Nyssa. W młodości był bardzo przystojnym mężczyzną. Niestety, czas nie okazał się dla niego łaskawy. Sami nie dostrzegamy, jak się starzejemy, inni to widzą. Król nadal uważa się za dziarskiego młodzieńca, a otaczający go ludzie, jeśli mają dość rozsądku, tak właśnie powinni go traktować. Nikt nie cieszy się, że się starzeje. I nawet królowie nie mogą się uchronić przed skutkami upływającego czasu, córeńko.

- Bardzo będzie mi ciebie brak, mamó. I taty też - westchnęła Nyssa.

- Ja również będę za tobą tęskniła, kochanie - zapewniła córkę hrabina Langford - ale nadszedł czas, byś rozpoczęła własne życie. Dwór królewski otwiera przed tobą wspaniałe możliwości. Na pewno znajdziesz tam męża, Nyssa. Może to będzie jakiś szlachetnie urodzony pan, a może brat kogoś, z kim się zaprzyjaźnisz. Wszystko przed tobą! Kto wie, co cię czeka!

- Ja wyjdę za mąż tylko z miłości, mamó - zarzekła się Nyssa.

- Miłość często przychodzi dopiero po ślubie, kochanie - pouczyła ją matka. - Ja widziałam twojego ojca tylko raz, i to przez krótką chwilę, zanim za niego wyszłam. Nawet go nie znałam, a przecież Edmund był takim dobrym człowiekiem. Bardzo szybko się w nim zakochałam. Zresztą nietrudno było go kochać.

- No dobrze, ale co by było, gdybyś się w nim nie zakochała? - zapytała Nyssa rzeczowo. - To byłoby straszne! Ja wolałabym pokochać mężczyznę, zanim za niego wyjdę, mamó. Wolałabym nie ryzykować, nie chciałabym w tak ważnej sprawie zdawać się na ślepy los. Szczęście bywa zmienne.

- Niechby tylko był odpowiednim kandydatem - skwitowała matka. - Musisz dobrze wyjść za mąż, Nyssa.

- Ale najpierw chcę go pokochać - upierała się Nyssa.

- Twój wybranek będzie wielkim szczęściarzem - powiedziała Blaze, serdecznie uśmiechając się do najstarszej córki.

Król planował uroczysty ślub na dzień Bożego Narodzenia. Sama myśl o rychłym ożenku wprawiała go w doskonały nastrój. Snując plany, wprost tryskał humorem. Uroczystość ma się odbyć w ulubionym pałacu króla, w Greenwich. Huczne zabawy i uczyty weselne potrwać dwanaście dni. Pierwszego stycznia nastąpi oficjalny wjazd nowej królowej do stolicy kraju, Londynu. Koronację wstępnie zaplanowano na drugi dzień lutego, święto Matki Boskiej Gromniczej. Ceremonia koronacji ma się odbyć w Westminsterze.

Obecnie król przebywał w Hampton Court. Codziennie wydawał nowe rozkazy dotyczące zbliżającego się ślubu, planowanych bankietów i festynów. Henryk Tudor był całkowicie pochłonięty myślą o nowej żonie. Kilka razy dziennie, zawsze tak, by inni doskonale to widzieli, wyjmował spod kubra miniaturowy portret księżniczki von Kleve, wykonany przez Hansa Holbeina; zawsze go nosił na sercu. Spoglądał na miniaturkę wzrokiem pełnym dramatyzmu i wzdychał ciężko, jak młodzieniec, który po raz pierwszy wpadł w sidła miłości. Henryk bowiem z upodobaniem pielęgnował myśl, że znowu jest zakochany. Ta Anna - przekonywał najbliższych, a może również i siebie - bardzo różni się od poprzedniej Anny. Ta będzie delikatna, czuła, mądra i kochająca. Będzie dla niego pociechą na stare lata, kiedy, wprawdzie jeszcze nieprędko, ale w końcu się zestarzeje. Może nawet będzie miał jeszcze kilkoro dzieci z tą ładną niemiecką księżniczką o słodkiej buzi. Wszystko będzie dobrze - zapewniał przyjaciół. Niektórzy z dworzan życzyli królowi wszelkiej pomyślności w nowym związku. Inni w cichości ducha uważali go za głupca. Tylko ktoś niespełna rozumu mógł w jego wieku jeszcze wierzyć w romantyczną miłość.

Posłaniec przybył do Hampton Court piątego listopada. Przyniósł wiadomość, że księżniczka von Kleve już opuściła dwór swego brata w Dusseldorfie. Zgodnie z wiarygodnymi doniesieniami narzeczona powinna się zjawić w Anglii w ciągu trzech tygodni, a najpóźniej pod koniec miesiąca. Podróż odbywa w towarzystwie licznej świty. Orszak bowiem składa się z dwustu sześćdziesięciu trzech osób i dwustu dwudziestu

ośmiu koni. Damy podróżują powozami, a ponad pięćdziesiąt wozów załadowano bagażami. Zrozumiały, że tak liczny orszak posuwa się bardzo wolno. Król się niecierpliwił, w końcu wysłał umyślnego do Calais, by dowiedzieć się, czy narzeczona już przybyła do portu. Zaraz potem na dwór dotarła wiadomość, że orszak księżniczki się spóźnia. Przypuszczano, że panna młoda dotrze do Calais około ósmego grudnia. Szwagier króla, Charles Brandon, ksiązę Suffolk, i lord admirał, hrabia Southampton, a także sir William FitzWilliam pojechali do Calais, żeby towarzyszyć narzeczonej w przeprawie przez kanał. Ksiązę Norfolk i kanclerz Anglii, Thomas Cromwell, czekali w pogotowiu. Mieli powitać Annę von Kleve na angielskiej ziemi, w Canterbury.

Thomas Howard, ksiązę Norfolk, nie był zachwycony tym małżeństwem monarchy. Prawie wszyscy, łącznie z biskupem Gardinerem, byli przekonani, że to z powodu wyznania panny młodej. Anna von Kleve była niemiecką protestantką. W rzeczywistości ksiązę Thomas pałał nienawiścią do Cromwella i czuł się przez niego zepchnięty poza ścisłe struktury władzy w otoczeniu króla. Ksiązę Norfolk pochodził z jednego z najszlachetniejszych rodów w Anglii. Był członkiem Tajnej Rady i król zwykle liczył się z jego zdaniem. Ksiązę od początku sprzeciwiał się małżeństwu Henryka z Anną von Kleve, przede wszystkim dlatego, że Cromwell się za nim gorąco opowiadał. Teraz Cromwell będzie miał wpływ na poczynania nowej królowej, ponieważ to jemu niemiecka księżniczka wszystko zawdzięcza. Natomiast Thomas Howard, którego głupia kuzynka, Anna Boleyn, kiedyś nosiła koronę Anglii, zupełnie przestanie się liczyć. Gdyby Anna słuchała jego rad, ocaliłaby koronowaną głowę, a i on miałby teraz silniejszą pozycję.

Ksiązę westchnął ciężko. Czy nie dość, że musiał patrzeć, jak bladolica Jane Seymour zajmuje miejsce Anny? Czy nie dość, że zmuszony był znosić aroganckie zachowanie dwóch braci Jane, Edwarda i Thomasa Seymourów, tych parweniuzszy z Wolf Hall? Nie dość, że widział, jak przedstawicielka rodu Seymourów odnosi sukces na polu, na którym jego krewna poniosła klęskę? Obecna narzeczona przynajmniej pochodziła z królewskiego rodu. To jedyne pocieszenie. To i fakt, że jakimś cudem, mimo że rodzina nie spełniła pokładanych

w niej oczekiwań i naraziła się na niełaskę króla, jemu same-
mu udało się utrzymać stanowisko ministra skarbu.

Orszak z Kleve dotarł do Calais dopiero jedenastego grud-
nia. Wszyscy zostali z wielką pompą wprowadzeni do miasta
i zakwaterowani. Niestety, zupełnie niespodziewanie, musie-
li tam spędzić aż dwa tygodnie. Na morzu bowiem szalał
straszliwy sztorm, wysokie fale z wściekłością atakowały
brzegi Francji i Anglii. Dopiero dwudziestego szóstego grud-
nia można było zaryzykować stosunkowo krótką przeprawę
z Calais do Deal.

Anna zabijała czas, ucząc się gry w karty. Nie umiała grać,
ale szybko chwytała, o co chodzi. Jej nauczyciel, księżę
Southampton, wcześniej wspomniał, że król uwielbia grę
w karty, a Anna bardzo chciała mieć wszystko, co pomog-
łoby jej zdobyć serce przyszłego męża. Na dworze w Kleve
panowała raczej ponura atmosfera. Karty, muzyka i tańce
uważano za zajęcia dość frywolne i nie były mile widziane.
Teraz Anna zastanawiała się, czy słusznie. Odkryła, że gra
w karty, zwłaszcza na pieniądze, jest niezwykle podniecająca.

Setki osób ubiegało się o różne stanowiska na dworze no-
wej królowej. Znacznie więcej było rozczarowanych niż zado-
wolonych z nominacji króla. Nyssa Wyndham, która zjechała
do Hampton Court piętnastego listopada, z trudem ukrywała
ogromne podniecenie. I szczęśliwie się stało, ponieważ to nie-
spodziewane emocjonalne ożywienie stłumiło zdenerwowa-
nie, jakie narastało w niej z każdą milą oddalającą ją od ro-
dzinnego RiversEdge. Uważnie obserwowała ciotkę Bliss, na-
ladowała jej każdy krok, nie pozwalając, by młodsi kuzyni
wprowadzili ją w zakłopotanie. Ci, oczywiście, uważali, że
Nyssa zachowuje się co najmniej śmiesznie.

Zdając sobie sprawę, że w królewskim zamku nie będzie
dla nich miejsca, Owen FitzHugh wynajął niewielki dom we
wsi Richmond. W tym czasie trudno było znaleźć przyzwoitą
kwaterę. Owen musiał podbić cenę, żeby przelicytować in-
nych chętnych. Kiedy on i Bliss byli młodsi i bliżej związani
z królewskim dworem, sprawy przedstawiały się zupełnie
inaczej. Wtedy zawsze mogli liczyć na prywatne pokoje
w królewskim pałacu. Jednak już od wielu lat nie uczestniczy-
li w życiu dworu. Owen nie cieszył się z powrotu. Uważał, że

w dzisiejszych czasach życie w mieście, przy królewskim dworze, było stanowczo zbyt kosztowne. Musiał nie tylko wynająć dla wszystkich dom w Richmond, w pobliżu pałacu Hampton Court, ale także postarać się o drugi w Greenwich. Na szczęście obaj szwagrowie zgodzili się hojnie współuczestniczyć w wydatkach, jakie musiał w związku z tym ponieść. W końcu nie przyjechałby do Londynu, gdyby nie chodziło o Nysę i chłopców.

- Czy tu będziemy mieszkali, kiedy i dwór tu będzie? - dopytywała się Nyssa, gdy przyjechali do Richmond nad Tamizą.

- Ty będziesz mieszkała razem z innymi dworkami - wyjaśniła Bliss, zanim Owen zdążył się zastanowić nad odpowiedzią. - Philip i Giles również zostaną zakwaterowani w królewskim pałacu, ale nasz mały Owen i Edmund zamieszkają tutaj z nami.

- Nie spodziewaj się żadnych wspaniałości - hrabia Marwood próbował przygotować kuzynkę na to, co ją czeka. - Będziesz miała szczęście, jeśli dostaniesz łóżko, a najprawdopodobniej podzielisz je z jakąś drugą dziewczyną. Na rzeczy osobiste wyznaczają ci bardzo mało miejsca, większość będziesz musiała trzymać u nas. Dzień i noc musisz być na zawołanie królowej, dla siebie zostanie ci bardzo mało czasu. Spać i jeść będziesz w biegu. To samo dotyczy twoich braci. Służba u rodziny królewskiej wcale nie jest lekka.

Nyssa zbladła. Na twarzy wyraźnie rysowało się jej pytanie, dlaczego wcześniej nikt nic jej o tym nie powiedział. Nagle rola damy dworu królowej zupełnie przestała się jej podobać. Wszystko wyglądało okropnie! Żałowała, że w ogóle wyjechała z domu.

- Jest ciężko - przyznała Bliss, odgadując jej myśli - nie mogę zaprzeczyć. Ale, och, moje dziecko, życie na dworze jest naprawdę wspaniałe! Uwierz mi, ma ogromne plusy! Na dworze wszystko się może zdarzyć, wszystko się zdarza! To tu jest władza, tu zapadają decyzje, tu dopiero toczy się emocjonujące życie, Nyso. No i mężczyźni! - Bliss nasunęła na głowę kaptur, wsparła się na wyciągniętej ręce lokaja i wysiadła z powozu. Krytycznie przyjrzała się rezydencji wynajętej przez męża. - Owenie, to nie jest odpowiedni dom. To przecież maleńki domek, mój drogi panie. Jesteś pewien, że

właśnie ten dom wynająłeś? - Nyssa wyskoczyła z powozu i ujęła dłoń ciotki. Bliss niepewnie się do niej uśmiechnęła.

- Ciesz się, że w ogóle mamy gdzie zamieszkać - odparł hrabia Marwood, wyraźnie rozdrażniony. - Moja pani, i w normalnych warunkach przyjazd na dwór wiąże się z kłopotami. A dołączanie do dworu, kiedy król ma się ponownie żenić, graniczy z szaleństwem! Znam wiele osób, które walczyły o nocleg w stajni. A może i ty wolałabyś dzielić lokum z krowami?

Nyssa zachichotała. Wuj Owen, kiedy chciał i kiedy przestawał nad sobą panować, potrafił być bardzo stanowczy, nawet ostry. Zwykle udawał, że zgadza się na wszystko, co zdecyduje Bliss. Sprawiał wrażenie męża całkowicie nieświadomego, że już wiele lat temu żona owinęła go sobie wokół małego palca.

- Uważam, że to miły dom - Nyssa pospieszyła rozładować sytuację. - Jeszcze nigdy nie mieszkałam w mieście.

- Jestem pewna, że zrobiłeś, co mogłeś, Owenie - Bliss wyraźnie spuściła z tonu. Zrozumiała, że rzeczywiście w tak wyjątkowym czasie trudno jest zdobyć odpowiednią kwatere. - Ale czemu stoimy na ulicy? Wejdźmy do środka i dokładnie obejrzyjmy nasz nowy dom.

Wewnątrz Bliss uznała, że dom wcale nie jest taki zły, jak pierwotnie myślała, ale oczywiście nie był też taki, w jakim chciałyby zamieszkać. Weszli do wąskiego korytarza, z którego wiodły na piętro równie wąskie schody.

- Biblioteka jest we frontowej części, a pokój dzienny w tylnej - cicho wyjaśnił hrabia. - Na parterze jest też kuchnia, chociaż posiłki będą raczej przynoszone z pobliskiej gospody. Na piętrze są trzy sypialnie, a na poddaszu będzie mieszkać służba. Do domu należą również ogród i stajnia. To najlepszy dom, jaki udało mi się zdobyć.

Bliss skinęła głową.

- Niedługo wyjedziemy do Greenwich - powiedziała, chcąc pocieszyć dzieci. - Przecież nie będziemy tu mieszkać wiecznie.

- Dom w Greenwich jest większy - wtrącił hrabia z uśmiechem. - Został wynajęty już wcześniej, ale ktoś z tamtej rodziny jest obecnie bliski śmierci, więc, oczywiście, nie mogli przyjechać na dwór. Pojawiłem się akurat w chwili, kiedy można

było go przejąć. Umowę podpisałem do kwietnia. Nawet jeśli będziemy musieli jechać do Londynu, wygodnie będzie mieć dom w Greenwich. Aha! Czy już ci wspominałem? Do domu należy również niewielki park, moja droga.

- Nie, panie, nic nie mówiłeś - odparła Bliss, cedząc słowa. - Ale dzięki takiej perspektywie łatwiej będzie nam znieść mieszkanie tu, w Richmond.

W trakcie tej wymiany zdań przeszli do pokoju dziennego. W wyłożonym boazerią salonie w kominku płonął wesoły ogień, rozpalony przez spodziewającego się ich przyjazdu dozorcę. Umeblowanie było raczej proste, ale, jak z ulgą spostrzegła Bliss, wszystko wydawało się czyste.

- Kiedy mamy stawić się na dworze, ciociu? - niecierpliwie dopytywała się Nyssa.

- Dopiero jutro - uspokoiła ją ciotka. - Jak mi powiedziano, żona sir Anthony'ego Browne'a ma sprawować nadzór nad damami dworu. Słyszałam, że jest bardzo wymagająca, ale sprawiedliwa. Wydaje się, że paziowie również będą jej podlegali. - Bliss surowym wzrokiem zmierzyła chłopców Wyndhamów. - Musicie dobrze się zachowywać - ostrzegła. - Szczególnie ty, Philipie. Jesteś najstarszym synem i spadkobiercą swego ojca, nie możesz przynieść ujmy rodowi Langford. Król wyświadczył waszej matce wielką łaskę, przyjmując was na dwór królowej Anny.

- Nauczono mnie manier, ciociu - hardo odparł Philip Wyndham. - Doskonale wiem, czego się ode mnie oczekuje. Na pewno nie skompromituję ani siebie, ani swojej rodziny.

- Na pewno! I wszyscy będziemy z ciebie bardzo dumni - serdecznie zapewnił chłopca Owen FitzHugh, po przyjacielsku klepiąc go po plecach i starannie unikając wściekłego wzroku żony.

- Musisz być bardziej uważny, Philipie - Bliss nie dała się zbić z tropu. - Pamiętaj, zawsze najpierw pomyśl, zanim coś powiesz - chłodną uwagą chciała powściągnąć pewność siebie chłopca.

- Rozumiem, proszę pani - mruknął młody hrabia Wyndham i zamilkł, spostrzegł bowiem, że wuj na migi radzi mu trzymać język za zębami.

Dzień już się kończył. Bliss zamówiła prosty posiłek, chciała, żeby wszyscy mogli się wcześniej położyć spać.

- Chociaż księżniczka Anna von Kleve jeszcze nie przyjechała, to może być ostatnia noc, jaką uda wam się w całości przespać - ostrzegła dzieci ciotka.

Czterej chłopcy mieli dzielić jedną sypialnię. Nyssa zajęła mały pokój, w którym z trudem mieściło się tylko łóżko i jej bagaże. Młoda pokojówka, która przyjechała z nią z RiversEdge, miała spać obok niej na składanym pościeliu.

- Maleńki ten pokój, panienko Nyssie - otwarcie stwierdziła dziewczyna imieniem Tillie. - Psy mojego ojca mają więcej miejsca w swojej budzie. - Ojciec Tillie był starszym gajowym w RiversEdge. Tillie była prostą, szczerą dziewczyną, raczej drobną, o miłej, ale przeciętnej buzi. Płowe włosy zawsze starannie splatała w warkocz, w brązowych oczach błyszczały iskierki inteligencji.

- Nie zostaniemy tu długo, Tillie - pocieszyła ją Nyssa.

- Pokojówka hrabiny mówi, że jutro z samego rana pójdziesz na dwór, żeby złożyć wyrazy uszanowania królowi i poznać przełożoną dam dworu. Lepiej będzie, jeśli już teraz ustalimy, w co się ubierzesz. Rano na pewno będziemy miały bardzo mało czasu.

Nyssa skinęła głową. Tillie była rozsądną, praktyczną dziewczyną. Już od dziesięciu miesięcy służyła Nyssie. Została wybrana przez ukochaną pokojówkę matki. Heartha osobiście uczyła dziewczynę, jak najlepiej wypełniać obowiązki pokojówki. Tillie była kuzynką Hearthy, urodziła się i dorastała w RiversEdge. Była rówieśnicą Nyssy.

- No tak - zaczęła służąca, jednocześnie intensywnie myśląc. - Musisz zrobić dobre wrażenie, ale nie możesz wyglądać zbyt wytwornie, prawda? - Potrząsała głową, sama sobie odpowiadając na pytanie. - Może włożysz wiśniową suknię? O, nie! Zieloną jak jabłko? Nie, chyba też nie jest najodpowiedniejsza.

- A co powiesz o tej fioletowoniebieskiej, która świetnie pasuje do koloru moich oczu? - podsunęła Nyssa. - Bardzo ładnie w niej wyglądam, Tillie.

- Tak, to prawda, ale myślę, że jako nowa osoba na dworze nie powinnaś swoim wyglądem przyciągać szczególnej uwagi. Nie takie wrażenie musisz wywrzeć, panienko. - Tillie zmarszczyła brwi. Gorączkowo myślała. Wreszcie wygładziła czoło. - Brzoskwiniowa z aksamitu! - krzyknęła uradowana. -

To jest to! Na jutro jest doskonała, panienko Nyso! Włóżysz pod nią tę wspaniałą kremowozłotą spódnicę z adamaszku. Zaraz ją rozpakuję, żebyś zdążyła wszystko odprasować. Będziesz w niej wyglądała dokładnie tak, jak powinnaś. Jak piękna, zamożna dama. A teraz kładź się do łóżka i śpij. Jutro musimy wczesnie wstać. Rano musisz się wykapać, ja muszę ci ładnie uczesać. No dobrze, teraz pomogę ci się rozebrać, potem zajmę się swoimi sprawami i przygotuję ci strój na jutro.

Nyssa nie sądziła, że będzie mogła zasnąć. Była zbyt podniecona, a jednak zapadła w sen, kiedy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Tillie obudziła ją wczesnie rano. Za oknem było jeszcze ciemno, a w pokoju, bez ognia, bardzo zimno. Skryła się pod kołdrą, nie chciała wstawać, ale Tillie ciągle ją szturchała i pośpieszała.

- Już przygotowałam wannę, kąpiel czeka, panienko Nyso - Tillie nawet na chwilę nie przestawała mówić. - Woda zaraz wystygnie. Lepiej się pośpiesz, bo jeszcze trochę, i będzie zimna jak lód.

- Wszystko mi jedno - mruknęła Nyssa buntowniczo i mocniej naciągnęła na siebie kołdrę. W łóżku było tak ciepło i przyjemnie. - Nie! - przeraźliwie wrzasnęła, kiedy Tillie brutalnie zerwała z niej kołdrę. Desperacko próbowała ponownie się okryć.

- Prędko do wanny - stanowczo zarządziła Tillie. - Nie możesz splamić dobrego imienia Wyndhamów z Langford, stając przed królem i jego wspaniałym dworem brudna i śmierdząca po podróży! No, panienko! Oj, gdyby się tylko o tym dowiedziała moja ciotka, Heartha! A możesz mi wierzyć, ta plotkara Maybelle, która służy pani Bliss, zaraz jej o wszystkim doniesie. Ciotka na pewno wygarbowałaby mi skórę. A przecież panienka tego nie chce, prawda? - przymilała się pokojówka. - Bóg wie, że staram się, jak mogę.

- To prawda. - Nyssa roześmiała się. - Bardzo się starasz - zapewniła służącą. Zsunęła się z łóżka, zdjęła koszulę nocną i weszła do małej, okrągłej dębowej wanny. Lekko drząc, usiadła i zanurzyła się w ciepłej wodzie. Czasami Tillie gadała całkiem tak jak jej ciotka i wtedy wydawała się znacznie dojrzała, kiedy indziej znowu była pocieszna jak dziecko.

- Muszę się zająć twoimi włosami - przepraszącym to-

nem ostrzegła Tillie. - Są bardzo zakurzone po długiej podróży. - Zanim Nyssa zdążyła cokolwiek powiedzieć, Tillie wylała jej na głowę wiaderko ciepłej wody. - Oprzyj się wygodnie i nic nie rób, prędyj skończymy - zapewniała pokojówka.

- Pospiesz się! - Nyssa szczykała zębami. W pokoju było bardzo zimno, a mając mokre ramiona, dziewczyna jeszcze dotkliwiej odczuwała panujący w nim ziąb. Wzięła małą kostkę twardego mydła i zaczęła się szybko myć. Zachłysnęła się gwałtownie, kiedy Tillie, chcąc splukać pierwszy brud, wylała jej na głowę kolejne wiaderko wody.

Tillie drugi raz umyła włosy pani, dokładnie je splukała i w końcu kazała Nyssie szybko wyjść z wody. Owinęła ją dużym ręcznikiem, a drugim energicznie osuszała włosy.

Nyssa tarła się szorstką tkaniną, aż skóra na ciele wyraźnie się zaróżowiła. Potem, za przyzwoleniem Tillie, ponownie wsunęła się do łóżka pod kołdrę, żeby się ogrzać.

- Niech panienka wyciera włosy - przykazała Tillie, wręczając Nyssie mniejszy ręcznik. - Zejdę na dół i zobaczę, czy nie znajdę czegoś, co mogłaby panienka zjeść, zanim zaczniemy się ubierać.

Chroniąc się przed chłodem, Nyssa naciągnęła na siebie kołdrę tak wysoko, jak tylko się dało. Wycierała ręcznikiem długie ciemne włosy, aż pozbyła się ostatniej kropli wody z kąpieli, a włosy pozostały tylko wilgotne. W drugim końcu małego pokoju, starannie rozłożona na krześle leżała bielizna, spódnica i suknia. Na ubraniach nie było widać najmniejszego zgniecenia. Tillie musiała spędzić na nogach pół nocy - pomyślała Nyssa i poczuła się winna - prasując i odświeżając strój, żeby tylko jej panienka zrobiła na dworze dobre wrażenie. Taka pokojówka to prawdziwy skarb. Matka zawsze mówiła, że dobra służąca jest warta wszystkie pieniądze, ale Nyssa nigdy wcześniej nie doceniła trafności tej opinii.

Tillie wpadła do pokoju, niosąc tacę w ręku.

- Nie miałam wielkich nadziei, kiedy schodziłam na dół - mówiła beznamiętnym tonem - ale Bóg był łaskaw. W kuchni zastałam starą, jednooką kobietę, która oznajmiła, że jest tu kucharką. Dała mi pokazną miseczkę płatków owsianych, trochę chleba prosto z pieca, masło, miód i odrobinę rozwodzonego grzanego wina dla panienki. - Tillie postawiła tacę na

kolanach Nyssy. - Teraz proszę wszystko ładnie zjeść. Maybelle powiedziała, że panienka może cały dzień już nic nie dostać do jedzenia. Ona mówi, że na dworze nie jada się wiele.

- A ty? - zapytała Nyssa służącą. - Czy ty dostałaś coś do jedzenia, Tillie? - Zaczęła jeść płatki.

- Zjem, kiedy panienka pojedzie - odparła Tillie. - Maybelle mówi, że pewnie będzie panienka tu wracała na następnych kilka nocy, ponieważ nowa królowa jeszcze nie przyjechała. Damy dworu, których rodziny mieszkają w pobliżu, zazwyczaj wracają na noc do domu. Wszystko się zmieni, kiedy przybędzie królowa. Powtarzam, co mówi Maybelle.

- Jak to dobrze, że Maybelle jest taką kopalnią informacji - powiedziała Nyssa, a oczy błyszczały jej z rozbawienia.

- Jest zielona z zazdrości! - Tillie chichotała. - Wprawdzie jej pani jest hrabiną, ale na królewskim dworze pań z hrabiowskim tytułem jest na pęczki. Lady Bliss nigdy nie była dworką królowej, a moja pani będzie damą dworu samej królowej. Biedna stara Maybelle nie wie, co robić. Z jednej strony, umiera z zazdrości, z drugiej, z chęci opowiedzenia mi o wszystkim, bo przecież ja jestem równie młoda i niedoświadczona jak pani, panienko.

- Zbieraj wszelkie wiadomości i ploteczki, jakie usłyszysz od niej i wszystkich, z kim tylko uda ci się zaprzyjaźnić - pouczyła służącą Nyssa. - Doskonale wiesz, że nie mam pojęcia, co się dzieje i jak się zachowywać w wielkim świecie. A jeśli chcę pozostać na dworze, muszę to wiedzieć. Mama mówiła, że pobyt na królewskim dworze to dla mnie wspianała okazja. Przecież nie mogę jej zawieść.

- Niech się panienka o nic nie martwi. - Tillie poważnie skinęła głową. - Na pewno świetnie sobie ze wszystkim poradzimy. A teraz proszę skończyć śniadanie. Zaraz wpadnie tu panienki ciotka i zwymyśla nas obie, że jeszcze nie jesteśmy gotowe.

Nyssa przełknęła ostatni kęs chleba, skończyła wino i wstała z łóżka. W pokoju nadal było zimno, ale teraz - po kąpieli i dobrym śniadaniu - czuła się lepiej. Tillie pomogła jej włożyć miękką płócienną koszulę ze stojącym kołnierzykiem, wykończonym koronką. Potem wsunęła na nogi pani parę cienkich pończoch z podwiązkami zdobionymi pączkami róż z delikatnego jedwabiu. Następnie włożyła na nią aksamitny

gorset i kilka halek, na których umieszczony był stelaż z cienkiego drutu, wzmocniony poduszkami. Kremowa aksamitowa spódnica, z wyhaftowanymi złotą nitką ważkami i stokrotkami, zsunęła się po metalowych pierścieniach i miękko, równo opadła w dół. Potem przyszła kolej na rozciętą spódnicę z aksamitu w kolorze dojrzałej brzoskwini. Pęknięcia interesująco odsłaniały fragmenty aksamitowej spódnicy pod spodem. W końcu Tillie zasznurowała na pani brzoskwiniowy stanik z aksamitu haftowanego złotą nitką, naszywany perłami i małeńkimi topazami. Stanik był głęboko wycięty i miał szerokie rękawy w kształcie dzwonu z wywiniętym mankietem.

Zgodnie z wymaganiami mody młode dziewczyny miały się czesać z przedziałką pośrodku głowy i nosić włosy swobodnie rozpuszczone. Aby jednak fryzura schludnie i elegancko wyglądała, Tillie upięła Nyssie na głowie śliczny złoty czepeczek. Na końcu pokojówka przyklekła, żeby włożyć na stopy pani wąskie kremowe pantofelki z koźlej skórki z zaokrąglonymi noskami.

Wreszcie Tillie cofnęła się o krok. Chciała z pewnej odległości ocenić swoje dzieło. Zadowolona, uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Panienko, jeszcze skoczę i przyniosę panienki szkatułkę z klejnotami. Potrzebny jakiś drobiazg, żeby wszystko było zaapięte na ostatni guzik.

Kiedy Tillie wróciła ze szkatułką, Nyssa wyjęła z niej dwa sznury kremowych pereł. Były różnej długości, jednak oba sięgały poza linię wycięcia dekoltu. Na pałce prawej ręki wsunęła dwa pierścienie, jeden z perłą, drugi z topazem, i zamknęła szkatułkę.

- Odstaw szkatułkę, Tillie - poleciła służącej. - Już mam wszystko, co trzeba. Nie przesadziłam z klejnotami, jak myślisz?

- Nie, panienko Nyso. Jest doskonale - odpowiedziała Tillie, upychając szkatułkę w kufrze pani.

Ktoś zapukał do drzwi i Maybelle wsunęła głowę do pokoju. Na widok Nyssy oczy jej prawie wyszły z orbit.

- Ojej, ależ pięknie panienka wygląda, kochana panienko! - zawołała z podziwem. - Ciotka czeka na panienkę na dole. Wszyscy już są gotowi do wyjścia.

Tillie wzięła dla swojej pani lekki jasnobrązowy płaszcz

z weluru podbity skórkami z królika, a Nyssie wręczyła rękawiczki.

- Chodźmy, pani - powiedziała krótko i ruszyła tak szybko, że stojąca w drzwiach Maybelle musiała ustąpić jej z drogi. Tillie puściła oczko do Nyssy, kiedy zobaczyła, że odsunięta na bok Maybelle ze złością mruczy coś pod nosem i biegiem za nimi rusza.

Na dół zeszły szybko, ale ostrożnie. Nyssa obrzuciła wzrokiem każdy szczegół wytwornego stroju ciotki. W wieku trzydziestu trzech lat Bliss nadal była niezwykle piękną kobietą. Ciemnoniebieska suknia z aksamitu, haftowana złotymi i srebrnymi nićmi oraz wyszywana perłami, świetnie pasowała do jej szafirowoniebieskich oczu. Zgodnie z obowiązującą modą złote jak wiosenne żonkile włosy miała upięte w kok, podtrzymywany na karku złotymi szpilkami.

„Nie widzę powodu, dla którego miałabym ukrywać swoje piękne włosy pod tymi brzydkimi stroikami” - często mawiała. Potem zwykle odwracała się, żeby spojrzeć i uśmiechnąć do ubóstwiającego ją męża. „Owenowi by się to nie podobало” - kończyła myśl, tak jakby jego zdanie w tej kwestii miało dla niej istotne znaczenie.

Tego ranka ciotka krytycznie przyglądała się siostrzenicy. Po chwili uśmiechnęła się z aprobatą. Nyssa i Tillie odetchnęły z ulgą.

- Bardzo dobrze, dziecinko. Wyglądasz absolutnie doskonale. Elegancko, ale nie nazbyt wytwornie. Wyglądasz tak, jak powinna wyglądać młoda kobieta, majątna i z dobrej rodziny. Nikt cię nie weźmie za jakąś dziewczuszkę, która, wykorzystując sytuację, przyjeżdża na królewski dwór szukać męża i pragnie przyciągnąć uwagę jakiegoś głupawego bawidamka.

- Myślałam, że zostałam wysłana na dwór właśnie po to, żeby znaleźć męża - droczyła się z ciotką Nyssa, wesoło błyskając oczami. Wuj Owen parsknął śmiechem.

- Przyjechałaś na dwór, żeby zaoferować swoje usługi królowej - z całą powagą odparła Bliss. - No, a jeśli tak się zdarzy, że spotkasz dżentelmena, któremu się spodobaś, który skradnie ci serce i będzie chciał, żebyś została jego żoną, a przede wszystkim okaże się odpowiednim kandydatem, to już zupełnie inna sprawa, moje dziecko.

- Czy tak właśnie poznałaś wujka Owena? Spotkałaś go na dworze? - Nyssa roześmiała się.

- Poznałam wujka w domu twojego ojca - odpowiedziała Bliss sucho.

- To były szesnaste urodziny twojej matki - wspominał hrabia Marwood, przejmując pałeczkę od żony. - Bliss, Blythe i twoja ciotka Delight przyjechały do RiversEdge na uroczyste przyjęcie. Kiedy spojrzałem na twoją ciotkę, od razu straciłem dla niej głowę, tak jak Nick Kingsley natychmiast stracił serce dla Blythe.

- Zakochałeś się w cioci od pierwszego wejrzenia? - Nyssa nigdy nie słyszała tej historii, a przecież była taka romantyczna.

- Od pierwszego wejrzenia - czule i w zamyśleniu potwierdził wuj. Potem rozmarzonym wzrokiem spojrzął na żonę. - Prawda, kochanie?

- Taak - przeciągając głoskę, przytaknęła Bliss, a Nyssa uświadomiła sobie, że takiego wyrazu w oczach ciotki jeszcze nigdy nie widziała. Po chwili Bliss oprzytomniała, przypomniała sobie, gdzie jest i dlaczego wszyscy się tu zbrali. - Dlaczego zatrzymaliśmy się w przeciągu? Przecież niedługo powinniśmy być w pałacu. - Odwróciła się do Tillie. - Bardzo dobrze się spisałaś. Wspomnę o tym, kiedy następnym razem będę pisała do siostry. Heartha świetnie cię wyszkoliła, może być z ciebie dumna.

- Dziękuję, pani - odpowiedziała Tillie, kłaniając się lekko. Potem narzuciła płaszcz Nyssie na ramiona, wygładziła go i odwróciła dziewczynę twarzą do siebie, żeby zawiązać złote tasiemki, które przytrzymywały poły płaszcza.

- A gdzie są chłopcy? - zainteresowała się Nyssa, kiedy wychodzili z domu.

- Już czekają w powozie - odparła ciotka. - Edmund i mój Owen pojedą na koźle obok woźnicy. To nie jest daleko.

Kiedy dwie kobiety dochodziły do drzwi powozu, ze środka wygramolili się dwaj chłopcy i wdrapali na siedzisko koło powożącego. Bracia Nyssy siedzieli wewnątrz, tyłem do kierunku jazdy. Byli ubrani bardzo elegancko. Tak wytwornych Nyssa jeszcze ich nie widziała. Philip miał ciemne włosy i jasne oczy jak ojciec; Giles był blondasem jak matka. Chłopcy przyodziani byli w *haut-de-chausses* z czarnego aksamitu,

a rozcięcia w tkaninie ukazywały biały atłas pod spodem.. Skarpety mieli w czarno-białe pasy i czarne skórzane buty o wąskich, zaokrąglonych noskach. Na surdutach z czarnego aksamitu, zdobionych perłami, obaj mieli identyczne, sięgające kolan kaftany bez rękawów z poduszkami na ramionach. Kaftany uszyte zostały z króliczych skórek. Na szyi każdego z chłopców wisiał nieduży złoty łańcuch z medalionem, na którym widniał herb rodu. Przy pasie obaj mieli małe, wysadzane kamieniami sztylety, a na głowach płaskie berety z czarnego aksamitu ze strusim piórem na środku.

- Wyglądacie doskonale - zaskoczona Nyssa pochwaliła chłopców.

- Ty też świetnie wyglądasz - zrewanżował się siostrze Philip Wyndham.

- Popatrz, Nyso - podekscytowany Giles chciał zwrócić uwagę siostry - mam własny sztylet! - Chłopiec wyciągnął ozdobny nóż i z dumą pokazywał go siostrze. Sztylet był wysadzany granatami, małutkimi brylancikami i drobnymi perełkami.

- Pamiętaj, nigdy nie wolno ci wyciągać sztyletu w obecności króla - ostrzegła brata Nyssa. - Ani w obecności księcia. Mama mówiła, że to może być uznane za zdradę.

Giles szeroko otworzył oczy i poważnie skinął głową.

- Nie zapomnę - zapewnił.

Philipa jednak zirytowały upomnienia starszej siostry.

- Jeśli o mnie chodzi, wystarczy, że ktoś powie mi raz i pamiętam - powiedział oburzony. - Nie trzeba mi niczego powtarzać po kilka razy, Nyso.

- Przyjmij moje przeprosiny, panie - drwiąco kajała się Nyssa, jednocześnie układając suknię w fałdy, żeby jak najmniej się pogniotła. - Sama nie rozumiem, dlaczego wciąż zapominam, jaki jesteś mądry, wicehrabio Wyndham. Zachowuję się wyjątkowo bezmyślnie. Wybacz.

Giles zachichotał, nawet Philip uśmiechnął się pod wąsem.

- Nie wolno wam się kłócić - ostrzegła Bliss.

Nyssa natychmiast zamilkła i skromnie złożyła ręce na podołku, bracia również od razu się uspokoili. Powóz ruszył spod domu i potoczył się drogą w dół, w kierunku Hampton Court. Ruch stawał się coraz większy. Nyssa była zafascynowana, z zainteresowaniem wyglądała przez okno. Wokoło wi-

działa inne powozy, niektóre nawet elegantsze i znacznie bogatsze niż ich. Panie i panowie na koniach torowali sobie drogę między powozami. Wszyscy zmierzali w jednym kierunku, do Hampton Court.

Pałac w Hampton został zbudowany przez arcybiskupa Wolseya, doradcę króla. Rezydencję wzniesiono na ziemiach pozyskanych od Zakonu Świętego Jana w tysiąc pięćset czter nastym roku. Zakon nie chciał jednak sprzedać arcybiskupowi należącej do zgromadzenia ziemi. Wydzierzawił mu ją na dziewięćdziesiąt dziewięć lat za symboliczną kwotę pięćdziesięciu funtów. Budowę rozpoczęto w tysiąc pięćset piętnastym roku. Chociaż już w maju następnego roku przyjmowano tu Jego Królewską Wysokość i Katarzynę Aragońską, budowa pałacu trwała jeszcze kilka lat.

Kompleks pałacowy wzniesiony został wokół trzech dziedzińców: Base Court, Clock Court i Cloister Green. Budynki z czerwonej cegły były dekorowane niebiesko-czarnymi ornamentami w kształcie rombów. Wszystkie wieżyczki wieńczyły kopuły w ołowianych koronach. Na zewnętrznych murach widniał herb arcybiskupa, zdobiły je też medaliony z terakoty, specjalny dar papieża. Była tam długa galeria z licznymi otworami okiennymi, po której w deszczowe dni spacerował arcybiskup, i ogród, w którym co wieczór siadywał. Pałac miał tysiąc komnat, z czego dwieście osiemdziesiąt stanowiły pokoje gościnne. Znajdowały się tam dwie kuchnie, a w pokoju między nimi rezydował naczelnny kucharz. Ubrany równie elegancko jak dostojny dworzanin, władczy głosem wydawał rozkazy podwładnym albo wymachiwał w ich kierunku drewnianą chochlą, symbolem swojej władzy.

To wszystko zdążyła opowiedzieć Bliss kuzynce i dwóm siostrzeńcom, podczas gdy powóz wolno toczył się zatłoczonymi ulicami.

- Mama kiedyś poznała Jego Eminencję arcybiskupa - przypomniała Nyssa.

- Wiem - odparła Bliss. - Wtedy jeszcze cieszył się łaską króla. Był bardzo potężnym człowiekiem. Piął się w górę szybko i dotarł prawie na sam szczyt. Popadł w niełaskę i jeszcze szybciej wszystko stracił.

- Mama zawsze powtarzała, że był bardzo lojalnym sługą

króla. Ciekawe, dlaczego popadł w niełaszkę - głośno zastanawiała się Nyssa.

- Król zezłościł się na niego, ponieważ arcybiskup nie potrafił uzyskać zgody papieża na rozwód króla z Katarzyną Aragońską. Arcybiskup wiedział, że Henryk Tudor pragnie poślubić Annę Boleyn, której on nie lubił. Chciał, żeby król zawarł związek małżeński z księżniczką Renatą z Francji. Możliwe, że księżniczka aragońska mogłaby ustąpić miejsca francuskiej księżniczce, by król wreszcie doczekał się męskiego potomka, jednak arcybiskup Wolsey nie miał najmniejszego zamiaru przyczyniać się do tego, żeby ustąpiła miejsca córce Toma Boleyna.

Arcybiskup miał wielu wrogów - ciągnęła Bliss. - Potężni ludzie zawsze mają. To właśnie oni, wykorzystując konflikt interesów między królem a arcybiskupem, doprowadzili do upadku Wolseya. Nagle głośno zaczęto komentować ekstrawagancki tryb życia arcybiskupa. Z ust do ust powtarzano obraźliwy dla króla wiersz. Wreszcie monarcha zaczął się zastanawiać, kto właściwie rządzi Anglią: on czy arcybiskup. A król nie znosi, kiedy usuwa się go w cień.

- Ja znam ten wiersz! - wykrzyknęła podniecona Nyssa i wyrecytowała:

Dlaczego nie bywasz na dworze? Na jakim dworze? Na królewskim dworze czy na dworze w Hampton? Nie, oczywiście, na królewskim dworze! Na królewskim dworze lęgną się znakomitości, ale na dworze w Hampton lęgną się przywódcy.

- Autor tego wiersza musiał szukać schronienia w Westminsterze - powiedział hrabia Marwood. - Król bardzo się rozzłościł, kiedy go usłyszał, a już po prostu się wściekł, kiedy pewien franciszkanin, który przybył do Hampton Court, obejrzał pałac i nie mógł ukryć zdziwienia na widok ogromnego przepychu rezydencji Wolseya. Wielce zdumiony, bez zastanowienia, zapytał: „Czy w Anglii nie ma króla?”. Słyszałem to na własne uszy. Słyszeli również inni, którzy natychmiast powtórzyli słowa franciszkanina królowi. Biedny stary Wolsey! Król został boleśnie zraniony w swojej próżności. Wezwał do siebie arcybiskupa i zapytał, dlaczego ośmielił się wybudować sobie tak wspaniałą rezydencję jak w Hampton Court. Muszę

przyznać, że Wolsey zachował przytomność umysłu. Bez za-
stanowienia odpowiedział królowi: „Tylko po to, by pokazać,
jaki piękny pałac wierny poddany może ofiarować swojemu
władcy”. Potem oddał królowi pałac w Hampton ze wszyst-
kim, co się w nim znajdowało - zakończył opowiadanie Owen
FitzHugh.

- Ze wszystkim, to znaczy również z dywanami, gobelina-
mi i arrasami - sprecyzowała Bliss ze śmiechem. - Arcybiskup
uwielbiał wszelkie obicia ścienne - wyjaśniła młodemu kuzy-
nom. - Jednego roku zamówił aż sto trzydzieści dwie sztuki.
Jeśli zaś chodzi o dywany, miał ich różne rodzaje. Dywany
pod stopy, dywany do stołów, dywany do okien. Na jakimś
statku dostarczającym towary z Wenecji było sześćdziesiąt dy-
wanów tylko dla arcybiskupa Wolseya. On naprawdę kochał
piękne rzeczy!

- Mama mówiła, że miał być sądzony za zdradę stanu -
zaciekała się Nyssa. - Jakiej dopuścił się zdrady?

- Żadnej, moje dziecko - odpowiedziała Bliss - ale nigdy
tego nie powtarzaj. Wolsey po prostu miał zbyt wielu wro-
gów. Kiedy popadł w niełaskę, został odesłany do Yorku,
gdzie był arcybiskupem. Gdyby siedział cicho, żył spokojnie
i pobożnie, może niezyczliwi mu ludzie nawet by o nim zapo-
mnieli. Ale takie życie było niezgodne z jego naturą. Znowu
zbudował okazały, pełen przepychu pałac. Król dowiedział
się o tym i dał się przekonać, że Wolsey jest na usługach ob-
cych mocarstw. W końcu wcześniej arcybiskup potrafił uzy-
skać dla króla wszystko, czego chciał monarcha. Natomiast
jeśli chodzi o rozwód z księżniczką aragońską, wydawał się
bezradny. A może rzeczywiście nie mógł nic zrobić? Został
aresztowany w zamku Cawood i zmarł w opactwie Leicester,
w drodze do Londynu.

- Król ma wielką władzę, prawda? - cicho powiedziała
Nyssa. - Wydaje mi się, że teraz się go boję. Przedtem mnie
nie przerażał.

- Jesteś mądra - odezwał się wuj. - Henryka Tudora nale-
ży się bać. Potrafi być najlepszym przyjacielem, dobrym i hoj-
nym, ale też groźnym przeciwnikiem, Nyssa. Twoja matka
szczęśliwie przetrwała pobyt na dworze, bo była mądra. Ni-
gdy nikomu nie pozwoliła się wciągnąć w układy, nigdy też

nie wykorzystywała swojej uprzywilejowanej pozycji. Bądź rozsądna i weź z niej przykład.

- Może dla mnie lepiej by było, gdybym wróciła do domu - rzekła Nyssa, a bracia aż prychnęli, dając w ten sposób do zrozumienia, jak wielkim niesmakiem napawa ich tchórzstwo siostry.

- Bzdura! - krótko skwitowała całą sprawę Bliss. - Masz pozycję, której inni ci będą zazdrościć, Nyssu Wyndham. Kiedy będziesz damą dworu królowej, wielu godnych młodzieńców zacznie ubiegać się o twoje względy. A kiedy już poznasz kogoś odpowiedniego, wyjdiesz za mąż i będziecie żyli długo i szczęśliwie. Taki jest cel twojego przyjazdu do Londynu. Wstyd mi, że jeszcze zanim przekroczyliśmy progi pałacu, córkę mojej siostry obleciał tak wielki strach, że jest gotowa uciec. Nyssu, przecież za miesiąc będziesz miała siedemnaście lat. Czy muszę ci przypominać, że właściwie już teraz jesteś za stara na pierwsze małżeństwo? Blaze wcale nie chce, żebyś bez celu wałęsała się po RiversEdge. Zrozum, dziecko, twoja matka nie może dłużej zamartwiać się o ciebie. Teraz musi zająć się odchowaniem twoich dwóch maleńkich siostrzyczek, wychowaniem młodszych braci i znalezieniem dla nich odpowiednio bogatych żon. Ty, Philip i Giles zostaliście wysłani na królewski dwór, żebyście tu znaleźli to, co wam przeznaczone. Uciec z powrotem do domu! Ależ to się w głowie nie mieści!

Philip i Giles wyglądali, jakby za chwilę mieli parsknąć śmiechem. Nic takiego się jednak nie stało. Chłopcy tylko z zainteresowaniem obserwowali, jak ich starsza siostra rumieni się z zakłopotania i złości na ciotkę.

- Nie jestem strachliwa! - ucieła z irytacją Nyssa. - Tylko to wszystko jest dla mnie takie nowe. Ciocia chyba zapomniała, że kiedy po raz pierwszy przybyła na dwór, towarzyszył jej mąż. Ciocia przyjechała się bawić. A ja mam służyć królowej. Nie mam żadnego doświadczenia, jak zachowywać się na dworze. Boję się, że przyniosę ujmę rodzinie, ale nie jestem strachliwa.

- Nie, nie jesteś - wuj podtrzymał ją na duchu. - Wiesz, Nyssu, pamiętam, kiedy ja po raz pierwszy przybyłem na dwór jako mały chłopiec. Miałem być paziem księcia Henryka, obecnego króla. Byłem w wieku zaledwie sześciu lat i nigdy

wcześniej nie wyjeżdżałem z domu. Perspektywa pobytu na dworze przerażała mnie. Dlatego doskonale wiem, jak się czujesz, ale radzę ci robić to, co ja robiłem. Pierwsze kilka dni bądź bardzo uprzejma i miła, uważnie wszystko obserwuj i o wszystko pytaj. Nie obawiaj się, że uznają cię za głupią. Lepiej jest zapytać niż później popełnić kompromitujący błąd. Poza tym królowa jeszcze nie przyjechała i pewnie nie przyjedzie przed upływem co najmniej kilku tygodni. Masz więc dużo czasu, żeby poznać swoje obowiązki i wszystkiego się nauczyć. Przełożona dam dworu na pewno ci pomoże. Jeśli będziesz się starała, ona to dostrzeże. Będzie chciała, żebyś wszystkiego się nauczyła.

- Dziękuję, wujku Owenie - powiedziała wdzięczna Nysa. - Cieszę się, że mnie rozumiesz, że rozumiesz moje obawy. - Z wyrzutem spojrzała na ciotkę, ale na Bliss nie zrobiło to żadnego wrażenia.

W końcu dotarli do pałacu. Lokaje w królewskich liberiach podbiegli do drzwi powozu, żeby pomóc przybyłym jak najszybciej wysiąść. Powóz musiał natychmiast usunąć się, by zwolnić miejsce dla następnego pojazdu. Bliss zatrzymała się na chwilę, rozprostowywała fałdy sukni. Nagle obok rozległ się okrzyk radości.

- Bliss! To naprawdę ty? Nie mogę uwierzyć! - Tęga kobieta o ciemnych włosach, ładnej twarzy i żywych brązowych oczach rzuciła się na hrabinę Marwood i serdecznie ją uściskała.

- Adela? Adela Marlowe? Nie do wiary, to naprawdę ty! - sapiała zaskoczona Bliss.

- Po dzieciach utylam. Jestem gruba jak prosiak, prawda? - rzekła, śmiejąc się, Adela Marlowe. - Ale ty! Ty wcale się nie zmieniłaś!

- Tak może uważać tylko prawdziwa przyjaciółka. - W odpowiedzi Bliss również się roześmiała. - Nie jestem już tą dzierlatką, którą kiedyś znałaś, Adelo.

- Czy to twoja córka? - zapytała Adela, przenosząc wzrok na Nysę i wyraźnie taksując dziewczynę. Młoda. Niewinna. Z dobrym posagiem - myślała.

- Nie. To najstarsza córka Blaze - odparła Bliss. - A to moja stara przyjaciółka, lady Adela Marlowe - przedstawiła znaną Nysie. - Adelo, to jest lady Nyssa Catherine Wyndham.

Ma zostać damą dworu nowej królowej. Dwaj najstarsi chłopcy Blaze mają być paziami. - Skinęła głową w stronę kuzynów. - To Philip, wicehrabia Wyndham - powiedziała - a to Giles Wyndham. - Ku wielkiemu zadowoleniu Bliss obaj chłopcy elegancko się skłonili, wprawiając Adelę Marlowe w niemałe zdumienie.

- Jesteś zaręczona, moje dziecko? - zwróciła się do Nyssy lady Marlowe.

- Nie, proszę pani, nie jestem - oznajmiła Nyssa cichym, ciepłym głosem.

- Musisz więc poznać mojego syna, Henry'ego - postanowiła lady Marlowe.

- Świetna myśl - przytaknęła Bliss z entuzjazmem.

- Bliss, kochanie - wtrącił się jej mąż - musimy przedstawić Nyssę lady Browne. Nie powinniśmy pozwolić jej na siebie czekać. Spóźniając się, Nyssa nie wyrze na niej dobrego wrażenia. - Hrabia Marwood zdecydowanie ujął żonę pod ramię.

- Owen ma rację - przyznała Bliss z żalem i ucałowała przyjaciółkę w oba policzki. - Zobaczymy się później, Adelo, i wszystko sobie opowiemy - obiecała z uśmiechem. Teraz skupiła uwagę na synu. - Mały Owenie, natychmiast zsiadaj z kozła! Gdzie jest Edmund Kingsley? Czyżbyśmy już go zgubili? Och, może jednak nie powinniśmy zabierać na dwór wszystkich chłopców.

- Ty jesteś za nich odpowiedzialna, kochanie - przekornie zauważył jej mąż, uśmiechając się łobuzersko. - Sama proponowałaś, że ich zabierzesz.

Bliss rzuciła mężowi uważne spojrzenie, ale ponieważ on z uśmiechem na ustach odwrócił się i zrobił krok w przód, musiała szybko zebrać swoje stadko i podążyć za nim.

Lady Margaret Browne była żoną sir Anthony'ego, szambelana króla i królewskiego koniuszego. Jej mąż cieszył się wielkimi względami króla. Był wiernym poddanym, interesy króla przedkładał nade wszystko, nawet nad swoje własne. Nigdy nie angażował się w żadne walki polityczne, nieustannie toczone na dworze przez różne frakcje. Był lojalny tylko wobec Henryka Tudora, a żona w pełni podzielała jego oddanie. Niedawno król nagroził sir Anthony'ego za wierną służbę, przekazując mu ogromne majątki ziemskie w Surrey, które wcześ-

niej należały do opactwa Chertsey, klasztoru Merton, świętej Marii Overey w Southwark i klasztoru Guildford. Żona zaś dostała najbardziej zaszczytne stanowisko - została przełożoną dam dworu nowej królowej.

Pokoje lady Margaret znajdowały się w pobliżu apartamentów przeznaczonych dla nowej królowej. Lady Browne serdecznie powitała hrabiego i hrabinę Marwood.

- Wydaje mi się, że to było zaledwie wczoraj, kiedy przyjechałaś na dwór jako młoda mężatka, lady FitzHugh - powiedziała, zwracając się do Bliss. - Jak widzę, czas był dla ciebie łaskawy. He masz dzieci?

- Trzech synów i córkę, madame - odpowiedziała Bliss.

- Czy to właśnie są twoje dzieci? - zainteresowała się lady Browne, krótkowzrocznymi oczyma wpatrując się w młodzież.

- Tylko jedno z nich jest moim dzieckiem, madame. Mały Owenie, pokłoń się pani - poleciła Bliss synowi i, zadowolona, uśmiechnęła się, kiedy Owen złożył elegancki ukłon. - Pozwól, że przedstawię ci Edmunda Kingsleya, najstarszego syna mojej siostry Blythe, i jej męża sir Nicholasa Kingsleya. A ci dwaj młodzieńcy to Philip, wicehrabia Wyndham, i jego brat Giles, synowie mojej najstarszej siostry, hrabiny Langford. Król mianował ich paziami na dworze Jej Królewskiej Wysockości. Powiedziano mi, że mam ich do pani przyprowadzić, madame.

Chłopcy kolejno, tak jak byli przedstawiani, składali ukłony, a lady Margaret, wyraźnie zachwycona nienagannymi manierami młodzieży, witała ich łaskawym skinieniem głowy.

- A ta panna, lady FitzHugh? Kim jest? - zapytała.

- To lady Nyssa Catherine Wyndham, madame. Córka hrabiego i hrabiny Langford. Ma zostać damą dworu.

Nyssa złożyła wdzięczny ukłon.

- Damą dworu?! - wykrzyknęła lady Browne z nieszczęśliwym wyrazem twarzy. - Mój Boże, jeszcze jedna! To niemożliwe! Chyba wszystkie panny z dobrych rodzin zjechały na dwór i chcą zostać damami dworu. Miejsca dla wszystkich nie starczy! Bardzo chciałabym pomóc, lady FitzHugh, ale naprawdę nic nie mogę zrobić.

- Chyba nie wyraziłam się jasno - odezwała się Bliss przepraszającym tonem, ale jej mąż dostrzegł w nim iskierkę iro-

nii. - Nyssa już została mianowana damą dworu przez samego króla. Jego Królewska Wysokość obiecał jej to stanowisko, kiedy w październiku odwiedził rezydencję rodziców Nyssy i trzymał do chrztu jej nowo narodzone siostry bliźniaczki. Nyssa jest córką Blaze Wyndham, lady Browne. Przyjechaliśmy, ponieważ król był łaskaw wezwać ją na dwór. Nominacja Nyssy jest poza dyskusją. - Bliss uśmiechnęła się, ale wzrok miała stanowczy. Nikt nie odbierze Nyssie pozycji damy dworu!

- Och! - zaczęła lady Browne. - Nie wiedziałam. Mówisz, że to córka Blaze Wyndham? Nazwisko brzmi znajomo, ale zupełnie jej nie kojarzę - mówiła w roztargnieniu. Dziewczyna była ładna i miała dobre maniery - myślała, ale była totalnym zerem. Co najmniej dwanaście rodzin gorąco zabiegało u niej o miejsca dla córek, i to ze znacznie potężniejszych rodów. Oni potrafią się jej godnie odwdziżyć. Król z pewnością już zapomniał o obietnicy danej tej ślicznej istotce. Trzeba się jej pozbyć.

- Moją matkę nazywano „Cichą Kochanką”, madame - niespodziewanie odezwała się Nyssa. Spozrzęła zdumienie w oczach lady Browne i natychmiast zareagowała. - Zażyłość wprawdzie nie trwała długo, ale jestem pewna, że pani ją pamięta. Do dziś dnia moja matka jest najbardziej lojalną poddaną i przyjaciółką króla.

- Na zbyt wiele sobie pozwalasz, moje dziecko. Nie powinnaś aż tak śmiało się odzywać - skarciła ją lady Browne, ale kiedy dostojna dama nieświadomie westchnęła, i Bliss, i Nyssa wiedziały, że poczuła się pokonana. - Czy już kiedyś byłaś na dworze? - zapytała lady Browne, chociaż znała odpowiedź, zanim Nyssa zdążyła otworzyć usta. - No cóż. W takim razie wielu rzeczy musisz się nauczyć, a obawiam się, że czasu na to jest bardzo niewiele. Poczynając od jutra, codziennie aż do końca naszego pobytu w Hampton Court, będziesz się do mnie zgłaszała zaraz po porannej mszy. Na razie będziesz nocowała u rodziny, ponieważ w tej chwili w pałacu nie ma wolnego miejsca. W komnatach dam dworu teraz, kiedy królowa ich jeszcze nie potrzebuje, mieszkają goście. Wszystko się zmieni, kiedy przeniesiemy się do Greenwich. Wtedy będziesz musiała zawsze być w pobliżu królowej, chyba że dostaniesz pozwolenie na wyjście.

- Tak, madame - odparła Nyssa, składając ukłon.

Lady Browne skinęła głową, po czym zwróciła się do Bliss:

- To samo dotyczy paziów, lady FitzHugh. Rozumiem, że oni również po raz pierwszy opuścili rodzinny dom. Mam nadzieję, że nie będą bardzo tęsknili i płakali za rodzicami. Nie mogę zajmować się mazgajami.

Obaj chłopcy wyglądali na szczerze oburzonych jej słowami.

- Chodźcie, dzieci. - Bliss uznała, że pora zakończyć spotkanie. - Oprowadzimy was po pałacu. Musicie wiedzieć, jak się poruszać i gdzie co się znajduje.

- Doskonały pomysł! - przyklasnęła lady Browne. - A ty, Nysso Wyndham, nie zapomnij. Zaraz po porannej mszy!

- Nie zapomnę, madame - odpowiedziała Nyssa, ponownie się kłaniając.

- Gdyby tylko potrafiła nas odstraszyć, Nysso, z pewnością by to zrobiła! - śmiejąc się, powiedziała Bliss, kiedy już oddalili się na bezpieczną odległość od komnat lady Browne.

- Zastanawiam się, czy tak nie byłoby lepiej - odparła Nyssa w zamyśleniu.

- Nonsens! - ostro zareagowała Bliss. - To dla ciebie wspinała okazja, Nysso. Matka byłaby wściekła, gdybyś wróciła do domu z podwiniętym ogonem. A poza tym taka lady Browne nie potrafi nas przestraszyć. Jej chodziło tylko o to, że od innych, którzy chcą, by ich córki zostały damami dworu, może zyskać dla siebie znacznie więcej. Drogie dziecko, wszystko można kupić i wszystko można sprzedać. Twoja matka wiele lat temu w pełni zapłaciła za twoją nominację. Król był jej dłużnikiem i doskonale o tym wiedział, dlatego bez słowa spełnił jej prośbę.

Nyssa milczała, aż doszli do części reprezentacyjnej zamku. Tu czekali na nich lord i lady Marlowe. Nyssie nawet wydawało się, że lady Marlowe rozmyślnie zaplanowała jak najszybsze ponowne spotkanie. Tym razem był z nimi młody człowiek o krostowatej twarzy, który nerwowo przestępował z nogi na nogę i wyraźnie czuł się bardzo niezręcznie. Chłopak rumienił się z zażenowania, a jego matka gadała jak nakręcona.

- Halo, tutaj, Bliss! Tu jesteśmy!

Lord Marlowe i hrabia Marwood odświeżali starą znajo-

mość, a tymczasem lady Marlowe z dumą przedstawiła Bliss swojego syna, Henry'ego. Dla wszystkich było jasne, że chciałyby ożenić syna z Nyssą. Sytuacja szczerze rozbawiła synów Wyndhamów i ich kuzynów.

- Słuchaj! - rzekł Owen FitzHugh do lorda Marlowe'a. Hrabia najwyraźniej postanowił wziąć sprawę w swoje ręce. - Właśnie miałem zabrać chłopców i pokazać im place, na których odbywają się turnieje, i korty tenisowe. Może ty i młody Henry przyłączycie się do nas?

- Znakomicie! - wykrzyknął lord Marlowe, a jego syn z równym entuzjazmem przystał na propozycję hrabiego.

- Ile lat ma Henry? - zapytała Bliss przyjaciółkę, kiedy panowie się oddalili. - Wygląda na spokojnego chłopca. Wydaje mi się, że jest bardzo podobny do ojca.

- Dwanaście - odparła lady Marlowe i ciężko westchnęła. - To prawda, pod tym względem jest bardzo podobny do ojca. Obawiam się, że jest nawet jeszcze bardziej zamknięty w sobie.

- Nyssa będzie miała siedemnaście lat trzydziestego pierwszego grudnia - powiedziała Bliss obojętnym tonem i dalej delikatnie starała się rozwiać nadzieje przyjaciółki. - Spodziewamy się znaleźć dla niej na dworze dobrą partię. Dotychczas jeszcze nikt nie podbił jej serca. I pewnie nie wiesz, że Nyssa jest bardzo majątną panną. Jest właścicielką majątku Riverside - to ziemie, które odziedziczyła po ojcu, a jej ojczym ustanowił dla niej niezłą pensję. Jest jego oczkiem w głowie, a on dla niej jedynym ojcem, jakiego kiedykolwiek miała, ponieważ rodzony ojciec zmarł, kiedy jeszcze nie miała dwóch lat. Martwię się jednak, bo jest dość uparta, potrzebuje silnej ręki i starszego od siebie męża, który potrafiłby nią mądrze pokierować.

Nyssa czuła coraz większą irytację. Rozmawiały tak, jakby jej wcale tam nie było.

- Nie rozumiem, ciociu - przerwała, chcąc powiedzieć coś w swojej obronie - a czy ty nie byłaś uparta, mając moje lata? Wydaje mi się, że mama coś na ten temat wspominała.

- Uparta? Ja? Zupełnie sobie nie przypominam, żebym nawet w najmniejszym stopniu była uparta - zaperzyła się Bliss, a jej przyjaciółka i siostrzenica tylko się roześmiały.

Panie znalazły zaciszny kącik i obie wygodnie się w nim usadowiły.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie - poprosiła Adela Marlowe. Jedna przez drugą zaczęły opowiadać sobie, co zdarzyło się w ich życiu w ciągu ubiegłych kilku lat. Nyssa coraz bardziej się niecierpliwiła.

Zostawiła je pogrążone w rozmowie. Ostrożnie przedierała się przez tłum głośno rozprawiających dworzan. Przez okno widziała ogród, a kiedy w tej samej ścianie spostrzegła małe drzwi, podeszła, otworzyła je, zrobiła krok w przód i poczuła, że nagle owiewa ją chłodne poranne powietrze. Kiedy jechali do Hampton Court, było szaro i pochmurno, teraz się przejaśniło. Na błękitnym niebie jasno świeciło słońce. Nyssa z przyjemnością głęboko zaczerpnęła powietrza. Na dworze kłębił się tłum ludzi. Jeszcze wewnątrz wrażliwy nos podpowiedział jej, że nie wszystkie elegancko ubrane panie i nie wszyscy zgromadzeni tam panowie kąpali się tak dokładnie jak ona. Przyjemnie było znaleźć się na świeżym powietrzu.

Nyssa powoli spacerowała po ogrodzie, uważnie oglądając wszystko wokół. Spostrzegła wiele małych stawów. Każdy z nich otaczały kamienne stwory z herbów szlacheckich rodów, ustawione na kamiennych kolumnach. Drewniane płotki okalające rabatki kwiatów były pomalowane na zielono i biało, kolory Tudorów. Teraz kwiaty już przekwitły, ale klomby, starannie utrzymane, czekały gotowe na ponowne nadejście wiosny. Zbliżał się do niej jakiś chłopiec. Podszedł, uśmiechnął się i wytwornie skłonił.

- Jest pani nowa na dworze - rzekł, pewien trafności spostrzeżenia, i łobuzersko się uśmiechnął. - Znam wszystkie piękne dziewczyny. Nazywam się Hans von Grafsteen. Jestem osobistym giermkim ambasadora z Kleve. - Zerwał z blond włosów aksamitny beret i ponownie wytwornie się skłonił.

- Jestem lady Nyssa Wyndham, sir - powiedziała, rewanżując się ukłonem - przybyłam na dwór, żeby przyjąć służbę u nowej królowej. Sam król mianował mnie damą dworu.

- Królowa cię polubi - zapewnił Nysse Hans. - Jesteś młoda i nie tak zarozumiała jak większość pań, które tu spotkałem.

- Moi dwaj bracia przyjechali razem ze mną, żeby służyć

jako paziowie na dworze Jej Królewskiej Wysokości - oznajmiła Nyssa, wcale nie proszona o dodatkowe informacje. Ten młodzieniec nie onieśmielał jej tak jak inni, których spotkała w pałacu. - Ile masz lat? - zapytała. - Wydaje mi się, że jesteś w wieku mojego brata Philipa, no, może troszkę młodszy, ale chyba starszy od Gilesa.

- A ile lat mają twoi bracia? - zrewanżował się pytaniem.

- Trzynaście i dziewięć.

- Ja mam jedenaście lat. Ambasador jest moim wujem. To najstarszy brat mojej matki, dlatego udało mi się zostać jego giermkim. A kim są twoi rodzice, lady Nysso?

- Jestem córką hrabiego i hrabiny Langford. - Nie uważała za stosowne wyjaśniać, że Anthony jest jej ojczymem.

- Wydaje mi się, że to nie jest bardzo znamienity ród - zauważył Hans. - Jak ci się udało zostać damą dworu mojej jaśnie pani Anny?

Co, na Boga, mam mu powiedzieć? Pytanie jak wiatr przemknęło Nyssie przez głowę, a potem jakiś głosik podpowiedział: „Powiedz mu prawdę”.

- Wiele lat temu moja matka była kochanką króla - powiedziała, zdobywając się na odwagę. - Do dziś są dobrymi przyjaciółmi. Poprosiła go o nominację dla mnie i król chętnie się zgodził. - Z ulgą spostrzegła, że Hans von Grafsteen wcale nie jest zaszokowany jej wyznaniem.

- Jesteś dzieckiem tego związku, pani? - spytał otwarcie.

- Och, nie, sir! - Nyssa zarumieniła się aż po czubki włosów. - Moim ojcem był Edmund Wyndham, trzeci hrabia Langford. Jestem dzieckiem z prawego związku. Mama już była wdową, kiedy przyjechała na dwór i poznała króla. - Teraz będzie musiała wyjaśnić wszystko do końca. - Potem moja matka wyszła za mąż za kuzyna pierwszego męża i jego spadkobiercę. Nie pamiętam swojego prawdziwego ojca, ojczym jest jedynym ojcem, jakiego zawsze miałam.

- Aha! - Hans się uśmiechnął. Teraz wszystko było jasne.

- Opowiedz mi o Jej Wysokości Annie - poprosiła Nyssa. - Mówiono mi, że jest ładna i ma dobre serce. Bardzo się cieszę, że będę u niej na służbie. Ale powiedz, jaka jest naprawdę. W jakim języku będę z nią rozmawiać?

- Czy zna pani język górnoniemiecki, wielmożna pani Nysso? - zapytał, nie kryjąc rozbawienia.

- Górnoniemiecki? - Nyssa była zdezorientowana. - No, nie. Nie znam - odparła.

- W takim razie w ogóle nie będziesz rozmawiała z lady Anną, ponieważ ona zna tylko górnoniemiecki. Kobiety w Kleve, nawet wysoko urodzone damy, nie pobierają nauk. Nie są kształcone tak jak kobiety w Anglii. Nasze kobiety, wielmożna panno Nyssu, uczą się tylko o Bogu i jak prowadzić dom.

- Jak będzie rozmawiała z królem? - zastanawiała się głośno Nyssa.

- Myślę, że to w ogóle nie ma znaczenia - szczerze powiedział Hans. - Przyjeżdża tu, żeby przypieczętować sojusz między naszymi krajami i rodzić dzieci. Do tego rozmowa wcale nie jest potrzebna.

- Och, obawiam się, że nie masz racji, Hans - nie zgodziła się z nim Nyssa. - Mama zawsze powtarzała, że król bardzo wysoko ceni kobiety inteligentne, mądre, bystre. Kocha muzykę, tańce i grę w karty. Kobieta, która pragnie go uszczęśliwić, musi spełniać te wymagania. Dla króla uroda to nie wszystko, chociaż bardzo lubi piękne kobiety.

- No, to moja pani Anna przegrywa w przedbiegach na wszystkich frontach - zafrasował się chłopak. - Wcale nie jest ładna, nie zna się na muzyce i nie potrafi grać w karty. Nie umie również tańczyć, ponieważ tańce na dworze w Kleve nie są przyjęte; to zbyt frywolny sposób spędzania wolnego czasu.

- Och, mój Boże - westchnęła Nyssa. - Co będzie z biedną panią, jeśli nie spodoba się królowi? Hans, musisz nauczyć mnie trochę po górnoniemiecku, żebym mogła jej pomóc zaaklimatyzować się w nowym kraju i poznać nasze zwyczaje.

Jaka ona jest dobra - pomyślał chłopiec. Żadnej z dam mających dołączyć do dworu księżniczki Anny nawet do głowy nie przyszło zapytać, jak mogłyby umilić czy ułatwić życie nowej królowej. No cóż, oczywiście, pomoże Nyssie Wyndham. Na angielskim dworze przebywał od kilku miesięcy i już dawno doszedł do wniosku, że biedna księżniczka Anna wcale nie będzie tu miała łatwego życia. Była wychowywana surowo, trzymano ją pod kloszem. Przeżyje szok, kiedy zobaczy, jak wygląda życie na angielskim dworze.

- Pomogę ci nauczyć się mojego języka, pani. A czy znasz jakieś inne języki?

- Tylko francuski i łacinę - przyznała skromnie Nyssa. - Ale potrafię czytać teksty po grecku. Wiesz, wychowywałam się na wsi, nigdy nie przypuszczałam, że przyjadę na królewski dwór.

- A czego jeszcze się uczyłaś? - zapytał zaciekawiony Hans.

- Rachunków, umiem czytać rękopisy i czytelnie piszę, no i trochę znam historię. - Uśmiechnęła się do niego. - Nauka języków przychodziła mi łatwo. Gorzej było z rachunkami, ale mama mówiła, że kobieta musi umieć liczyć, żeby służba i handlarze nie mogli jej oszukać.

- Zdaje mi się, że twoja mama jest bardzo rozsądną kobietą. - Hans zaśmiał się głośno, a w kącikach jego jasnoniebieskich oczu pojawiły się zmarszczki. - W Kleve bardzo cenimy trzeźwo myślące kobiety. Naszej księżniczce też nie brakuje zmysłu praktycznego.

- Obawiam się, że będzie jej bardzo potrzebny, jeśli nie spodoba się naszemu królowi - westchnęła Nyssa. - Biedna pani. To wcale niełatwe przyjeżdżać z tak daleka do obcego kraju, w którym panują zupełnie inne zwyczaje, ludzie mówią innym językiem. Jak myślisz, Hans, czy nauczy się mówić po angielsku?

- Nie jest głupia - odparł Hans - i chociaż na początku będzie jej ciężko, myślę, że polubi Anglię i swobody, z jakich korzystacie. Wuj zna ją dobrze i twierdzi, że jest kobietą pełną wigoru, chociaż bardzo starano się utemperować jej nieokiełznaną naturę. Przecież kobieta powinna być potulna i skromna.

- Nie Angielka - zaprzeczyła Nyssa, głośno chichocząc.

- Bardzo ładnie wyglądasz, kiedy się śmiejesz - powiedział poważnym tonem, przyglądając się jej uważnie. - No ale cóż, jestem za młody i nie mam dostatecznie wysokiej pozycji społecznej, żeby ubiegać się o rękę hrabiowskiej córki. Ale możemy przecież zostać przyjaciółmi, prawda?

Nyssa znowu była zaskoczona szczerością i bezpośredniością uwagi, ale udało się jej pokryć zmieszanie uśmiechem. Hans naprawdę był słodki, czuła się przy nim swobodnie i bezpiecznie.

- Oczywiście, że możemy być przyjaciółmi. Przedstawię cię braciom. Może i ich trochę nauczysz waszego języka, żeby rzeczywiście mogli służyć pomocą księżniczce, ehe... to jest Jej Królewskiej Wysokości. Przecież księżniczka Anna ma zostać królową, i tak powinniśmy o niej myśleć, Hansie von Grafsteen.

- Chodźmy - powiedział chłopak i podał Nyssie ramię. - Odprowadzę cię z powrotem do pałacu. Wiatr jest coraz silniejszy, a lepiej będzie, jeśli się nie rozchorujesz, bo wtedy jakaś inna dziewczyna zajmie twoje miejsce na dworze.

- Na pewno - zgodziła się Nyssa i wzięła go pod rękę. - Lady Browne próbowała mnie wystraszyć, kiedy zgłosiłam się do niej dzisiaj rano. Ale ja przyjechałam służyć królowej i będę jej służyć najwierniej i najlepiej, jak potrafię.

Weszli do środka. Ciotka i lady Marlowe nadal pograżone były w rozmowie. Nawet nie zauważyły nieobecności Nyssy. Dziewczyna przedstawiła im giermka ambasadora. Adela Marlowe najwyraźniej już Hansa знаła, ponieważ natychmiast grzecznie poprawiła Nysę.

- To baron von Grafsteen, pani hrabino Wyndham - powiedziała do Nyssy z krzywym uśmiechem. - Mam rację, sir? - zwróciła się do Hansa, teraz promiennie się uśmiechając.

Chłopiec skinął głową. Był wyraźnie zirytowany. Nie podobało mu się, że jest baronem, ale dwa lata temu zmarł jego ojciec, a on był najstarszym synem. Nic więc nie mógł na to poradzić. Żeby chociaż wraz z tytułem mógł odziedziczyć majątek!

- Hans będzie uczył mnie górnoniemieckiego. Jej Wysokość księżniczka Anna nie zna innych języków - Nyssa chciała się podzielić dobrą wiadomością. - Musimy mieć lekcje codziennie, aż do przyjazdu królowej. Będę bardziej pomocna, jeśli potrafię się z nią jakoś porozumieć. Mam rację, ciociu?

- Oczywiście - przyznała Bliss, zadowolona, że Nyssa wykazała taką przytomność umysłu. Mogłaby się założyć, że żadna z dziewcząt, które mają zostać damami dworu, nie zada sobie trudu nauczania się języka kraju przyszłej królowej. Na znak pełnej aprobaty poklepała Nysę po dłoni.

Wrócił hrabia Marwood i lord Marlowe z młodzieżą. Zosta-

li przedstawieni Hansowi von Grafsteenowi i chłopcy natychmiast się zaprzyjaźnili. Nyssa czuła się skrępowana. Bracia i kuzyni zachowywali się w nowym miejscu najzupełniej swobodnie, ciotka rezydowała wygodnie usadowiona w zacisznym kącie, jakby nigdy dworu nie opuszczała. Może kiedy przyjedzie królowa, Nyssa nie będzie już tylko sterczała z boku. Mając jakieś zajęcia, poczuje się lepiej. Nagle wydało się jej, że jest obserwowana. Podniosła oczy i zobaczyła, że z drugiego końca sali przygląda się jej bogato ubrany mężczyzna. Poczowała się niezręcznie. Zarumieniła się z zażenowania. Pociągnęła lady Marlowe za rękaw.

- Kim jest ten dżentelmen, który tak mi się przygląda? - zapytała.

- Na Boga! - krzyknęła Adela Marlowe, spojrzawszy we wskazanym kierunku. Ona również wyraźnie się zarumieniła. - To hrabia March. Jest wnukiem księcia Norfolk, chociaż, jak mi mówiono, urodził się w niewłaściwym łóżku. Zawsze i wszędzie o nim głośno, moje dziecko! Straszny kobieciarz! Nie patrz na niego, bo pomyśli, że to zachęta z twojej strony. Żadna dbająca o swoją reputację panna nie chce, żeby ją widziano w towarzystwie Variana de Wintera, a dziewczyna, którą by zobaczono z nim sam na sam, ma całkowicie zszarganą opinię!

- Jest bardzo przystojny - cicho powiedziała Nyssa. Jej zdaniem nie wyglądał na łotra.

- To prawda - przyznała lady Marlowe - ale jest niebezpieczny. Wiesz, ktoś bardzo godny zaufania powiedział mi, że... - zniżyła głos i szepnęła coś do Bliss, tak by Nyssa nie usłyszała.

- Matko Święta! - wykrzyknęła Bliss, wyraźnie blednąc.

- Przypuszczam, że tego nie chcecie mi powiedzieć - zażartowała Nyssa.

- Jesteś za młoda - z naciskiem rzekła ciotka, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Ale jestem dostatecznie dorosła, żeby szukać męża - przekomarzała się Nyssa.

- Są rzeczy, o których kobieta w ogóle nie powinna wiedzieć. Zawsze jest na to zbyt młoda - oświadczyła Bliss stanowczym tonem. - A to właśnie jedna z nich.

Panie wróciły do przyjacielskiej pogawędki, a Nyssa jeszcze

raz rzuciła okiem na Variana de Wintera. Rozmawiał z jakimś dystyngowanym dżentelmenem i, na szczęście, nie zauważył jej spojrzenia. Miał ostre rysy twarzy, orli nos, kruczoczarne włosy. Nyssa zastanawiała się, jakiego koloru są jego oczy. Niespodziewanie odwrócił głowę i spojrzał prosto na nią. Podniósł rękę, palcami dotknął warg i z łobuzerskim uśmiechem przesłał jej całusa. Zaskoczona Nyssa zachłysnęła się powietrzem i spłonęła rumieńcem. Szybko odwróciła głowę. Och! Naprawdę zachowywał się bardzo zuchwale! Nie odważyła się ponownie na niego spojrzeć, żeby się upewnić, czy nadal na nią patrzy, ale czuła mrówki na karku.

Przez kilka następnych dni codziennie przyjeżdżała do Hampton Court i po porannej mszy zgłaszała się do lady Browne. Została przedstawiona starszym damom wybranym dla towarzystwa nowej królowej. Dwie z nich, lady Margaret Douglas i markiza Dorset, były kuzynkami króla. Księżna Richmond - jego synowa - była żoną Henry'ego, księcia Richmond, nieślubnego syna króla i Elżbiety Blount. W tym gronie znalazły się jeszcze dwie hrabiny, Hertford i Rutland, jaśnie panie: Audley, Rochford i Edgcombe, oraz sześćdziesiąt pięć innych mniej znamienitych dam. Nyssa poznała również lorda Rutland, który został marszałkiem dworu nowej królowej. To właśnie on miał zarządzać całym dworem Jej Królewskiej Wysokości. Spotkała się również z sir Thomasem Dennym, kanclerzem lub sekretarzem stanu przyszłej królowej, i doktorem Kayem, dobrotliwym duchownym, który miał być opiekunem albo kapelanem królowej.

Dam dworu miało być dwanaście. Jednak tylko siostry Bassett - Katherine i Anne, córki lorda Lisie, gubernatora Calais - i Nyssa Wyndham mogły mieć pewność, że zostaną wybrane. Jeśli chodzi o pozostałe nominacje, istniała lista dziewcząt, spośród których miano wybrać jeszcze dziewięć dam. Oczywiście, królowa przybędzie ze swoim dworem. Jednak większość panien z orszaku towarzyszącego księżniczce wróci do Kleve, tym samym zwalniając miejsca dla angielskich dziewcząt, chociaż jedna czy dwie z pewnością na stałe zostaną przy królowej. Ponieważ tak niewiele dziewcząt mogło spodziewać się nominacji na damę dworu, po kątach szmerano o sukcesie nikomu nie znanej dziewczyny.

Król uciszył wszelkie komentarze i pokątne spekulacje jednym gestem. Mianowicie już w drugim dniu pobytu Nyssy w pałacu bardzo serdecznie, niemal wylewnie powitał ją na królewskim dworze. Spostrzegłszy Nyssę w towarzystwie lady Browne, zawołał ją po imieniu. Nyssa podeszła bliżej, żeby złożyć ukłon przed monarchą, a król pochylił się, osobiście ją podniósł i ucałował w oba policzki.

- Widzę, moja droga panno Wyndham, że już szczęśliwie do nas dołączyłaś. No i co powiesz o naszym dworze? Jest tu trochę inaczej, prawda? W takim miejscu nigdy jeszcze nie byłaś, co?

- To prawda, Wasza Królewska Wysokość! Jeszcze nigdy nie byłam w miejscu tak wspaniałym! Lady Browne z całych sił stara się nauczyć mnie wszystkiego, co powinnam wiedzieć, aby dobrze służyć naszej miłosciwej pani. Uczę się nawet górnoniemieckiego!

- Czyż nie jest równie słodka jak jej droga nam matka?! - wykrzyknął Henryk Tudor, zwracając się do towarzyszących mu osób i promieniając z zadowolenia. - Pamiętacie Blaze Wyndham, moją kochaną wieśniaczkę? To jej córka, lady Nyssa Catherine Wyndham. Sam ją wybrałem na damę dworu mojej nowej królowej. Obiecałem matce, że osobiście będę nad nią czuwał podczas jej pobytu na dworze, inaczej wcale by dziewczeczki nie puściła. - Serdecznie poklepał Nyssę po szczupłej dłoni. - No, dziecinko, biegnij, wracaj do lady Browne.

Nyssa ponownie złożyła niski ukłon przed królem.

- Cóż - szepnęła lady Rochford do lady Edgcombe - jedną damę dworu już mamy. Czyż król nie dał nam tego wyraźnie do zrozumienia?

- Rzeczywiście - zgodziła się lady Edgcombe. - Lady Browne będzie wściekła. Ma dwanaście miejsc, z czego przynajmniej połowę zajmą damy z Kleve. Margaret miała nadzieję, że odniesie znaczne korzyści z nominacji pozostałych sześciu, a tu król już obsadził trzy osobiście.

- Rozumiem nominacje dziewcząt Bassettów - odezwała się lady Rochford. - W końcu Anne była damą dworu królowej Jane, a Katherine księżnej Suffolk, ale ta panienska Wyndhamów jest nikim. Tylko dlatego, że jej matka zabawiała się z królem wiele lat temu... - zastanawiała się głośno lady Roch-

ford i nagle, tknięta jakąś myślą, zrobiła okragłe oczy. - Nie sądzisz chyba, że teraz król jest zainteresowany córką?

- Nie bądź niemądra. To przecież absurd! - fuknęła lady Edgecombe. - Przecież niedługo ma się znowu żenić i już jest zakochany w portrecie nowej królowej. Nie ma teraz czasu na inną kobietę. Poza tym ta panna jest tak młoda, że mogłaby być jego córką.

- Nowa królowa też jest dostatecznie młoda, żeby być jego córką - znacząco zauważyła lady Rochford. - Jest zaledwie pięć miesięcy starsza od księżniczki Mary.

- Oszalałaś! Takich rzeczy nie wolno głośno mówić! - upomniała ją przerażona lady Edgecombe. - Powinnaś być szczęśliwa, że przywrócono cię do łask mimo twoich nieszczęsnych koligacji? Chcesz to wszystko zaprzepaścić?

- Z tym rodem byłam spokrewniona tylko przez małżeństwo. Teraz jestem wdową - odparła Jane, lady Rochford. - Zapominasz, że ze strony matki jestem powinowatą samego króla, chociaż pokrewieństwo z Henrykiem Tudorem nie jest żadną gwarancją bezpieczeństwa.

- Pewnego dnia zetną ci głowę - ostrzegła coraz bledsza z wrażenia Winifred Edgecombe. - A jeśli idzie o lady Nysse Wyndham, wiem, że król nadal jest w doskonałych stosunkach z jej matką. I jak mi mówiła lady Marlowe, dziewczyna jest dziedziczką rodu.

- Ha! Znaczy, że prócz urody ta panna ma jeszcze jakieś inne walory - skwitowała informację lady Rochford. - Mimo to uważam, że tylko bardzo wysoko urodzone panny powinny znaleźć się w najbliższym otoczeniu królowej. Tak było za panowania królowej Jane... no i przedtem też.

Miała na myśli swoją nieżyjącą szwagierkę, Annę Boleyn. Jane Rochford poślubiła brata Anny, George'a, i była bardzo nieszczęśliwa w tym małżeństwie. Ale Anna, która uwielbiała brata, nie dostrzegała jego wad. W końcu jednak to Jane odniosła zwycięstwo. Oboje, i Anna, i George, nie żyli, a ją przywrócono do łask. Uśmiechnęła się z satysfakcją. Spojrzała na Nysse Wyndham. Dziewczyna była młoda, ładna i bogata. To jednak nie wystarczy; trzeba czegoś więcej, by przetrwać na dworze. Musisz być bardzo, ale to bardzo sprytna, moja mała - pomyślała. Inaczej zginiesz.

W końcu wybrano sześć dam dworu. W szczęśliwym gronie znalazły się siostry Bassett, Anne i Katherine, Katherine Carey, córka Williama Careya i jego żony, Mary Boleyn, Catherine Howard, kuzynka Thomasa, księcia Norfolk, Elizabeth FitzGerald, nazywana sierotą Kildare, ponieważ była dzieckiem zmarłego hrabiego Kildare, i Nyssa Wyndham. Ku wielkiemu zadowoleniu lady Browne król polecił jej wybrać jeszcze sześć panien. Miały nieco później dołączyć do dworu.

- Szybko odeślemy do domu panny z Kleve - powiedział. - Jeśli moja narzeczona ma zostać królową Anglii, jej dwór powinien składać się z angielskich dam. Mam rację, lady Margaret?

- Tak, Wasza Wysokość - odparła z uśmiechem. Wrócił jej dobry humor. Już nie miała za złe królowi, że to właściwie on wybrał pierwszych sześć dam dworu. Oczekiwała godziwych korzyści od następnych nominowanych.

Nyssa i panny Bassett były najstarsze wśród dam pierwszej szóstki. Siostry jednak zachowywały się bardzo wyniośle, były niezwykle dumne, że są córkami królewskiego gubernatora Calais. Starsza z siostr, Anne, stała się tematem plotek, kiedy wczesnym latem król podarował jej konia i siodło. Nic się za tym nie kryło, ale ludzie i tak gadali. Faktem jest, że siostry od dawna, w ten czy inny sposób, uczestniczyły w życiu dworu. Nysę jednak irytowało, że zadzierają nosa, innych traktują z góry.

- Nie zwracaj na nie uwagi - śmiejąc się, radziła Nyssie Catherine Howard. - To tylko para krzykliwych srok.

- Łatwo ci mówić - odparła Nyssa. - Jesteś Howardówną. Ja jestem tylko panną Wyndham z Langford i nadal niewiele wiem o życiu na dworze.

- Bzdury! - wtrąciła się Elizabeth FitzGerald. - Ja właściwie wychowałam się na dworze i mogę powiedzieć, że masz nieskazitelne maniery, Nysso.

- To prawda - poparła koleżankę Katherine Carey. - Nikt by nie odgadł, że dopiero od kilku dni jesteś na królewskim dworze. Naprawdę!

Były to miłe, życzliwe piętnasto- i szesnastolatki, którym

natura nie poskapiła urody. Catherine Howard miała kasztanowe włosy i śliczne błękitne oczy. Katherine Carey była czarnooką blondynką, a Elizabeth FitzGerald niebieskooką brunetką. Nyssa stwierdziła również, że wszystkie bardzo lubią rozmaite figle i zawsze są w doskonałym humorze. Panowie na dworze zabiegali o ich towarzystwo. Lady Browne z trudem udawało się utrzymać pupilki w ryzach.

Wreszcie jedenastego grudnia księżniczka von Kleve przybyła do Calais, ale niestety nie mogła kontynuować podróży. Przeszkodą okazała się pogoda. Przez następne dwa tygodnie na morzu szalał sztorm. Wkrótce dla wszystkich było jasne, że uroczystość zaślubin nie będzie mogła się odbyć w dzień Bożego Narodzenia. Mimo to na królewskim dworze panowało niezwykle podniecenie. Codziennie, na życzenie króla, do Hampton Court zjeżdżało coraz więcej notabli pragnących złożyć wyrazy uszanowania nowej królowej. Tymczasem pogoda więziła ją w Calais.

Dwudziestego szóstego grudnia warunki atmosferyczne nieco się poprawiły i lord admirał uznał, że jeżeli natychmiast nie podejmie przeprawy przez kanał, nadejście kolejny sztorm i prawdopodobnie dopiero wiosną będzie można dotrzeć do wybrzeży Anglii. Wyruszyli o północy. Podróż upłynęła spokojnie i przyjemnie. O piątej rano okręty wiozące orszak wpłynęły do portu w Deal, gdzie na przyszłą królową czekała księżna Suffolk, biskup Chicester i wiele innych osób. Księżniczkę Annę ulokowano w zamku Dover. Niemal natychmiast pogoda znowu się popsowała. Najpierw zaczął padać deszcz ze śniegiem, a chwilę później rozpętała się typowa grudniowa burza śnieżna. Wiał silny, mroźny wiatr. Było bardzo zimno, chłodniej niż podczas ubiegłych kilku zim. Niektórzy nawet nie pamiętali, żeby kiedykolwiek panował taki ziąb.

Anna upierała się jednak, żeby ruszać w kierunku Londynu. W poniedziałek, dwudziestego dziewiątego grudnia, dojechali do Canterbury. Tu powitał księżniczkę Jego Eminencja arcybiskup Cranmer w towarzystwie trzystu duchownych wystrojonych w jedwabne purpurowo-złote szaty. Annę umieszczono w domku dla gości w klasztorze Świętego Augustyna. We wtorek, trzydziestego grudnia, księżniczka opuściła Canterbury i dotarła aż do Sittingbourne. W wigilię Nowego Roku orszak przyszłej królowej przybył do Rochester.

W Reynham Down czekał na nią książę Norfolk i stu kawalerzystów w pelerynach z zielonego aksamitu ozdobionych złotymi łańcuchami. Oddział eskortował księżniczkę do pałacu biskupa, gdzie miała spędzić dwie następne noce.

Właśnie tu czekała na Annę lady Margaret Browne wraz z pięćdziesięcioma szlachetnie urodzonymi damami, które miały towarzyszyć królowej, w tym sześcioma damami dworu. Stanąwszy przed przyszłą panną młodą, lady Browne z trudem ukryła zaskoczenie. Konsternacja była ogromna. Kobieta, z którą stanęła twarzą w twarz, w ogóle nie przypominała damy z miniatury Holbeina, tak uwielbianej przez króla. Lady Browne złożyła głęboki ukłon, jednocześnie przypominając sobie żartobliwy wierszyk, który ostatnio krążył między dworzanami.

*Jeśli to twój portret, wnet się przekonamy,
czy obraz przez artystę wiernie oddany!*

Kobieta na portrecie miała łagodne oblicze i wyglądała na osobę średniego wzrostu. W rzeczywistości Anna była wysoka i miała wyjątkowo ostre rysy twarzy. Ależ ona, nie podnosząc wzroku, będzie mogła patrzeć królowi prosto w oczy! Nie miała jasnej karnacji, jej cera była raczej ziemista, niezdrowo blada. Oczy wydawały się jej największym atutem, jak uznała lady Browne: błyszczące, niebieskie, o ładnym kształcie, dobrze osadzone. Kiedy lady Browne po złożeniu ukłonu wyprostowała się, Anna uśmiechnęła się do niej. Miała miły, słodki uśmiech, a jednak głęboko w sercu Angielka przeczuwała, że ta kobieta na pewno nie spodoba się królowi. Była zupełnie innym typem. Takie jak ona nigdy nie pociągały Henryka Tudora.

Margaret Browne i jej mąż od wielu lat należeli do królewskiego dworu. Doskonale wiedziała, że król, chociaż sam był postawnym mężczyzną, lubił filigranowe, subtelne kobietki, całkowicie podporządkowujące się mężczyźnie. A ta była istną walkirią! Panna znad Renu! W ogóle nie sprawiała wrażenia bezradnej! A, co gorsza, ubrana była strasznie! Niemodnie. Brzydko! Miała na sobie obszerną, wkładaną przez głowę suknię, z ramionami sterczącymi do góry jak uszy słonia, całkowicie zasłaniającymi włosy. I w tym stroju wydawała się jeszcze wyższa.

- Witaj w Anglii, Najjaśniejsza Pani - powiedziała lady Browne, przypominając sobie o dobrych manierach. - Jestem lady Margaret Browne. Z woli króla zostałam przełożoną dam dworu Waszej Wysokości. Sześć panien przyjechało tu ze mną i za łaskawym pozwoleniem Waszej Wysokości chciałabym je przedstawić. - Lady Margaret ponownie nisko się skłoniła.

Baron von Grafsteen przetłumaczył księżniczce słowa lady Browne. Na polecenie wuja miał teraz służyć księżniczce. Kiedy skończył mówić, Anna energicznie skinęła głową. Gwałtowny ruch spowodował, że przypięty do jej włosów stroik zachwiał się niebezpiecznie.

- *Ja! Ja!*

Lady Browne dała znak paziowi stojącemu przy wejściu do komnaty. Philip Wyndham otworzył drzwi i skinieniem ręki zachęcił do wejścia sześć dam dworu. Młodziutkie dziewczyny w najlepszych strojach, drepząc na paluszkach, radośnie wsunęły się do środka. Spojrzawszy na Annę von Kleve, stanęły jak wryte, a siostry Bassett głośno wciągnęły powietrze.

- Panienci, proszę się uklonić! - powiedziała lady Browne, rzucając im gniewne spojrzenie.

Sześć dziewcząt szybko zgięło się w ukłonie.

- Proszę zrobić krok do przodu, kiedy będę was kolejno przedstawiała Jej Wysokości - poleciła lady Browne. Potem odwróciła się do Hansa von Grafsteena: - Teraz przedstawię te panny Najjaśniejszej Pani Annie, sir.

- Lady Nysse proszę przedstawić ostatnią, pani - Hans odważył się zaproponować. - Jej Wysokość będzie zachwycona, że lady Wyndham potrafi mówić w jej języku, nawet jeśli to tylko kilka słów. Będzie chciała dowiedzieć się od niej czegoś o Anglii.

- Dobrze, panie - zgodziła się lady Browne i zaczęła przedstawiać dziewczęta przyszłej królowej. Cieszyła się, że mimo chwilowego zaskoczenia wszystkie już zdążyły się opanować i zachowywały się nienagannie. Pierwszą przedstawiła Katherine Carey, ponieważ dziewczyna była kuzynką króla. Następna była Catherine Howard. Sama panna właściwie się nie liczyła, ale jej wuj, książę Norfolk, miał na dworze wysoką pozycję. Potem przyszła kolej na Elizabeth FitzGerald i siostry Bassett.

Wreszcie Nyssa złożyła głęboki ukłon przed księżniczką von Kleve.

- Serdecznie witam w Anglii, Wasza Wysokość - powiedziała powoli w górnoniemieckim, tak jak nauczył ją Hans.

Twarz księżniczki Anny rozjaśnił szeroki uśmiech, z ust popłynął potok słów, z których Nyssa zrozumiała zaledwie kilka.

Hans von Grafsteen uśmiechnął się z zadowoleniem. Był zachwycony i dumny ze swoich osiągnięć.

- Wasza Wysokość, ona Najjaśniejszej Pani nie rozumie - rzekł do lady Anny. - Dopiero uczy się naszego języka. To ja ją uczę. Pomyślała, że Waszej Wysokości może być ciężko w obcym kraju, gdzie nikt nie będzie Waszej Wysokości rozumiał. Jeśli będzie pani mówiła powoli i wyraźnie, lady Nyssa zrozumie prawie wszystko, co do niej Wasza Wysokość mówi.

Księżniczka skinęła chłopcu głową i ponownie odwróciła się do Nyssy.

- Droga pani, to bardzo ładnie z twojej strony, że troszczysz się o moje samopoczucie - powiedziała wyraźnie. - Czy teraz mnie rozumiesz?

- Tak, Najjaśniejsza Pani - odparła Nyssa i ponownie się skłoniła.

- Kim ona jest, Hans? - zapytała księżniczka, zwracając się do giermka. - Z jakiego rodu? Kim są jej rodzice?

- Lady Wyndham jest córką hrabiego Langford. Nie pochodzi z wielkiego rodu, ale wiele lat temu jej matka była kochanką króla. Jak mi mówiono, była i nadal jest kobietą łagodną, życzliwą i bardzo skromną. Nazywano ją też „Dobłą Panią”.

- Och! - westchnęła księżniczka von Kleve. - Czy to możliwe, Hans, że ona jest jego córką?

- Nie, madame, nie jest jego córką. Nyssa urodziła się, zanim jej matka pojawiła się na królewskim dworze. Nie jest nieślubnym dzieckiem króla, pochodzi z prawego łóża.

- Powiedz mi, Hans - pytała dalej księżniczka - dlaczego wszystkie damy tak dziwnie na mnie patrzą? Lady Browne była wyraźnie poruszona, kiedy mnie zobaczyła. O co chodzi? O suknię, wiem, w Anglii ubierają się inaczej i mój strój musi wydawać się im dziwny. Ale chyba nie tylko o to chodzi. Jest w tym coś więcej, czuję to.

- Winny jest malarz, Holbein, Wasza Wysokość. Malując twój portret, pochlebił ci - szczerze odpowiedział Hans. - Przedstawił cię jako kobietę drobniejszą i o znacznie łagodniejszych rysach twarzy. Muszę cię ostrzec, łaskawa pani, król jest bardzo zakochany w tym portrecie.

- Doprawdy? - Anna von Kleve była szczerze zdziwiona. - No cóż, obawiam się, że będzie mnie musiał przyjąć taką, jaka jestem, a poza tym on sam już od dawna nie jest młodzieńcem w pełni sił. Mam rację, Hans? - Roześmiała się do siebie. - Ma szczęście, że w ogóle udało mu się zdobyć żonę z królewskiego rodu. Jako mąż nie cieszy się dobrą sławą. - Znowu zachichotała. - Postaram się jednak być tak potulną i skromną, jak tylko potrafię. Jeszcze nigdy nie byłam bardziej zadowolona z wyjazdu z Kleve. Po śmierci ojca mój brat, książę, stał się po prostu nie do zniesienia.

Nyssa słuchała z szeroko otwartymi oczami. Niewiele rozumiała, ponieważ księżniczka i giermek mówili zbyt szybko, ale co jakiś czas chwytiała fragment zdania czy pojedyncze słowo. Zrozumiała jednak dość, by stwierdzić, że księżniczka ma duże poczucie humoru i wcale nie jest głupia.

- Najjaśniejsza Pani, pomogę pani nauczyć się angielskiego - powiedziała śmiało.

- Znakomicie - odparła księżniczka z uśmiechem. - Hans, powiedz lady Browne, że podobają mi się wszystkie damy dworu, a uprzejmość lady Wyndham i jej chęć nauczania się naszego języka uważam za bardzo dobrą wróżbę na przyszłość. Sądzę, że będę tu szczęśliwa.

Chłopak powtórzył słowa swojej pani i niemal w głos się roześmiał, widząc, jak na stężełej z niepokoju twarzy starszej damy pojawia się wyraz ulgi.

- Jej Wysokość jest bardzo łaskawa - rzekła lady Margaret. Jest łaskawa, a i owszem - pomyślała, ale niestety nie jest piękną kobietą, która mogłaby oczarować króla. Niech Bóg ma nas w swojej opiece - modliła się w duchu lady Browne. Co król zrobi, jak się zachowa, kiedy pozna przyszlą żonę? Pokłoniła się księżniczce von Kleve i, niczym pasterz owce, wyprowadziła podopieczne z komnaty. Dziewczęta szły za nią jak kurczęta za kwoką.

- Na Boga, ona jest straszna! - głośno podsumowała Anne

Bassett, kiedy już znalazły się w przeznaczonej dla nich komnacie. - Jest ogromna i niemodnie się ubiera!

- Król tylko na nią spojrzy i odeśle z powrotem do domu - uznała Katherine Bassett tonem osoby wszystkowiedzącej. - Jest wysoka jak bociek, zupełnie niepodobna do naszej delikatnej królowej Jane.

- Królowa Jane nie żyje, już dwa lata temu została pochowana - odezwała się trzeźwo Cat Howard. - A za życia dokonała tylko jednego: urodziła ukochanego księcia Edwarda. Król z pewnością bardzo szybko by się nią znudził. Poza tym, jak mój wuj, książę Thomas, mówi, jej krewni są po prostu nie do zniesienia. Królowi potrzebna jest nowa żona, musi mieć więcej synów.

- To prawda - zgodziła się Katherine Carey - myślę jednak, że księżniczka Anna mu się nie spodoba. Biedna pani, przyjechała z tak daleka.

- Król nie jest już młodzieniaszkiem, nie może więc oczekiwać, że zwiąże się z młodą śliczną damą - miękkin, śpiewnym głosem odezwała się Elizabeth FitzGerald. - To prawda, że lady Anna ma niewiele wspólnego z damą z portretu, ale wydaje mi się, że jest dobra. W jej oczach widać życzliwość.

- Życzliwością w oczach nie podbije serca Henryka Tudora - autorytatywnie stwierdziła lady Browne. - A ty, lady Wyndham, co o tym myślisz? Rozmawiałaś z nią. Co mówiła?

- Ja tylko powitałam ją w Anglii, a ona mi podziękowała - odpowiedziała grzecznie Nyssa. - Zapropnowałam, że pomogę jej nauczyć się angielskiego. Zdawało mi się, że pomysł się spodobał, madame, i chętnie będzie się uczyła. Polubiłam ją. Mam nadzieję, że król także ją polubi.

Już niedługo miały się przekonać. Król bowiem, nie mogąc doczekać się spotkania z narzeczoną, skoczył na konia i przegalopował z Hampton Court, żeby - jak powiedział Cromwellowi - „podsycić miłość” dwojga ludzi wkrótce mających się pobrać. Nie zapowiadany, z impetem wpadł do sali audyencyjnej w pałacu biskupa. Miał na sobie obszerną pelerynę, uniemożliwiający rozpoznanie kaptur na głowie, w ręku trzymał tuzin skór soboli, które zamierzał podarować wybrance. Tymczasem ona, widząc zwałistego olbrzyma w długiej fałującej pelerynie, krzyknęła z przerażenia, chwyciła poduszkę i zaczęła walić nią przybysza po głowie. Chroniąc się przed

ciosami, król musiał się wycofać. Nie był to obiecujący początek znajomości.

- Nie wiedziała, że to Wasza Królewska Wysokość - przeproszał Hans von Grafsteen, kłaniając się przed królem. - Niech Wasza Miłość pozwoli wytłumaczyć.

- No to do dzieła, chłopcze! - król z irytacją skinął głową. - Cierpliwie czekałem na przyjazd tej damy, a teraz natychmiast chcę ją poznać. - Usilnie starał się przypomnieć sobie rysy jej twarzy.

- Najjaśniejsza Pani, proszę się nie bać. - Paź podszedł do księżniczki. - To król we własnej osobie. Chciał ci zrobić niespodziankę.

- Ten niedźwiedziowaty dzikus jest królem? - zdumiała się księżniczka. Poduszka wypadła jej z dłoni. Uważnie przyjrzała się Henrykowi Tudorowi, potem odwróciła wzrok. - Boże na niebie, dlaczego zgodziłam się na ten ślub, Hans?

- Najjaśniejsza Pani, musi go pani pozdrowić - podpowiadał zdenerwowany Hans.

- Skoro muszę, to muszę - mruknęła i zgięła się w ukłonie, nisko pochylając głowę.

Jakaż ona jest skromna, jaka słodka - pomyślał król i natychmiast wrócił mu dobry humor. Przestraszyła się obcego człowieka, ale zachowała się bardzo dzielnie, a teraz jest taka uniesienie uprzejma. Jak wspaniale potrafi się zachować, jakie ma doskonałe maniery, jaka... jaka... jaka to duża kobieta! To nie była dama z portretu! Henryk Tudor doznał szoku, kiedy wstała i uśmiechnęła się, patrząc mu prosto w oczy.

- Witaj w Anglii, madame - wykrztusił, dzielnie ukrywając przerażenie.

Hans przekazał księżniczce powitanie króla.

- Podziękuj mu w moim imieniu, Hans - odparła Anna von Kleve. Była niespokojna i trochę strapiona, ponieważ, przyjrzawszy się lepiej, stwierdziła, że jej przyszły mąż jest spasiony jak wieprz przeznaczony na ubój. Kiedy odrzucił na bok poły peleryny, zobaczyła, że ubrany jest nadzwyczaj wytwornie. Zgodny z aktualną modą strój był piękniejszy, niż mogła to sobie wyobrazić. Jej garderoba będzie prezentowała się żałośnie, mimo że stroje starannie przygotowywano i wydano na nie dużo pieniędzy. Suknie były staromodne nawet w porównaniu z tymi, jakie nosiły panie z jej własnego orsza-

ku. Będzie musiała coś z tym zrobić, no ale dla królowej Anglii to przecież żaden problem.

- Zapytaj księżniczkę, Hans - polecił król, otrząsając się z zaskoczenia - czy podróż nie była męcząca. - Ta kobieta jest cholernie wysoka i ma zakrzywiony nos; czubkiem skierowany ku butom.

Paź przetłumaczył słowa króla.

- Powiedz królowi, że w Calais zgotowano mi wspaniałe powitanie. Jeszcze nigdy nigdzie tak mnie nie witano - odpowiedziała. - Wysoko sobie cenię gorące przyjęcie, jakie przygotowali mi Anglicy. Wszyscy godnie mnie podejmują. - Nie podobam mu się - myślała w duchu, jednocześnie uśmiechając się do króla. Będę musiała bardzo dyplomatycznie z nim postępować, bo gotów mi ściąć głowę. Może uda mi się go do siebie przekonać? Ale czy tego właśnie bym chciała?

- Jestem wzruszony pośpiechem księżniczki. To miłe, że starała się jak najszybciej tu do mnie dojechać - król starał się, jak mógł. Pewnie, że chciała przyjechać jak najszybciej, żeby związać się ze mną małżeńskim węzłem. Okłamano mnie! Wszyscy mnie okłamali. Cromwell! Tak, on pragnął tego małżeństwa, jak żadnego innego. Zapłaci mi za to! I jeśli jest jakiś sposób, żebym mógł się wymigać od tego koszmaru, przysięgam na Chrystusa, że go znajdę! Nie dam się przykuć do tej kreatury, chociaż, uczciwie muszę powiedzieć, wcale nie dziwię się Holbeinowi. Jest artystą, patrzy sercem.

- Zapytaj króla, Hans, czy zechciałby usiąść. Widzę, że oszczędza jedną nogę, ale tego mu nie mów. Na pewno jest przewrażliwiony na tym punkcie. Starsi mężczyźni z reguły są bardzo czuli na punkcie swojego zdrowia. Powiedz tylko, że sprawiłby mi wielki zaszczyt, wypijając ze mną szklaneczkę wina. Jeśli się zgodzi, rozlej wino. Przejechał wiele długich mil w taki ziab i, jak oboje widzimy, raczej nie wpadł w zachwyty na mój widok. Niestety!

- Odwagi, Najjaśniejsza Pani - szepnął chłopak i odwrócił się do króla. - Księżniczka pyta, czy Wasza Wysokość napije się z nią wina. Obawia się, żebyś po długiej podróży w chłodzie i śniegu nie złapał grypy. Moja pani ma bardzo troskliwe serce.

- O tak, tak - zgodził się natychmiast Henryk Tudor. - Szklaneczka wina dobrze mi robi, chłopcze. Podziękuj księż-

niczce za troskę. - No proszę, ta maskara ma dobre serce. To już coś, ale, do diabła, nie dość!

Księżniczka zaprosiła króla, by usiadł w wygodnym krześle przy płonąącym kominku, sama zajęła miejsce naprzeciw niego. Suknię miała koszmarną. Akcent straszny. Och, wszyscy zapłacą mu za tę katastrofę, a zwłaszcza Cromwell. Na pewno kłamał, kiedy mówił, że Maria z Guise i Christina z Danii odrzuciły jego awanse. Jaka kobieta, która ma po kolei w głowie, nie chciałaby zostać królową Anglii? Cromwell musiał mieć jakieś ukryte zamiary, ale nic nie wyjdzie z jego planów. Nie poślubię tej kobiety! Nie poślubię jej!

Młody paź podał królowi i księżniczce srebrne kielichy pełne wina. Z szacunkiem stanął na uboczu i uważnie tłumaczył zdawkową wymianę zdań, aż w końcu król sztywno się podniósł i odwrócił do niego.

- Powiedz Jaśnie Pani Annie, że muszę już iść. Dziękuję za miłą gościnę. Wkrótce ponownie się z nią zobaczę. - Mam nadzieję, że nie nastąpi to zbyt szybko - pomyślał. Potem poczekał, aż chłopak przetłumaczy księżniczce jego słowa.

- Z trudem udaje mu się ukryć pośpiech, z jakim najchętniej by mnie zostawił, prawda? - księżniczka sucho, ale z kamiennym wyrazem twarzy skomentowała pożegnanie króla. - Przekaż Jego Królewskiej Wysokości, że jestem wzruszona gorącym przyjęciem. A jeśli się roześmiejesz, Hans, dostaniesz w głowę. Sytuacja jest naprawdę poważna.

- Księżniczka jest wzruszona gorącym i bardzo serdecznym przyjęciem, Wasza Wysokość - poważnym głosem powiedział po angielsku Hans von Grafsteen, zwracając się do króla.

- Hm! - mruknął Henryk Tudor i złożony przysięż nie niedbały ukłon, pośpiesznie wyszedł z komnaty. Tuż za drzwiami, w korytarzu, czekał na niego sir Anthony Browne.

- Wprowadzono mnie w błąd, mój panie! - prychnął ze złością król, mogąc w końcu dać upust swemu rozczarowaniu. - Ta kobieta w ogóle nie jest taka, jak mi mówiono. Nie podoba mi się! - W tym momencie uświadomił sobie, że nadal trzyma w ręku przywiezione skórki soboli i rzucił nimi w sir Anthony'ego. - Daj je tej kreaturze!

- Waszej Wysokości nie podoba się księżniczka von Kleve? - drżącym głosem zapytał sir Anthony.

- Czy nie dość jasno się wyraziłem?! - zagrzemiał król. - Nie podoba mi się! Jest taka opowieść o łabędziu, który przepłynął Renem, żeby zapłodnić dwie księżniczki w Kleve. Jej ród podobno wywodzi się od jednej z tych panien. Spodziewałem się ujrzeć srebrnego łabędzia z Kleve. A przysłano mi wielką flamandzką szkapę! Nie podoba mi się!

Nyssa znalazła się w pobliżu, usłyszała słowa króla, zbladła i głośno wciągnęła powietrze. Obaj panowie odwrócili się w jej stronę. Dziewczyna skuliła się w sobie i cofnęła o krok, jakimś cudem nie zapominając skłonić się przed królem. Kiedy król zobaczył, że to Nyssa, twarz mu się wypogodziła.

- Niech cię nie wystraszy mój słuszny gniew, moja pani - powiedział, wyciągając do niej rękę. - Och, Nysso, twoje szczęście, że jesteś tylko córką hrabiego, nie króla. Królowie nie mogą żenić się, z kim im się podoba, muszą żenić się z tymi, którzy podobają się krajowi. - Westchnął ciężko.

- Ach, mój panie, księżniczka von Kleve jest dobra - gorączkowo zapewniała go Nyssa. - Niedługo nauczę ją angielskiego.

- Anthony! Sam powiedz, Anthony! Czyż nie jest słodka? Ta córa mojej małej wieśniaczki? Ma takie dobre serce. Taka sama jak matka! - Król poklepał Nysę po smukłej dłoni, a potem, ku jej przerażeniu, przyciągnął ją do swego szerokiego torsu, odzianego w kaftan z aksamitu bogato haftowanego złotą nitką, i pogładził po włosach. - Najdroższa, maleńka Nysso, obyś nigdy nie była zmuszona do ślubu. Ale nie! Ty nie zaznasz tego bólu! Tobie pisany jest inny los, moje dziecko. Ty wyjdiesz za mąż z miłości. Ja, twój król, tak rozkazuje! - Potem delikatnie ją od siebie odsunął i, odwróciwszy się, odszedł.

- Trzymaj język za zębami, dziewczyno - z ponurą miną ostrzegł Nysę sir Anthony. - Mylisz się, sądząc, że on jest tylko rozczarowanym panem młodym.

- Wiem, że to sprawa polityczna - poważnie odpowiedziała Nyssa. - Chociaż jestem młoda i nigdy wcześniej nie byłam na dworze, pobierałam nauki i rozumiem, że małżeństwo króla bynajmniej nie jest sprawą prostą. Poza tym nie zrobiłabym nic, co mogłoby zaszkodzić Jaśnie Wielmożnej Pani Annie. Polubiłam ją.

- Zatem - powiedział wytrawny dworzanin, cedząc sło-

wa - nie jesteś taką znowu malutką wiejską myszką, chociaż król za taką cię właśnie uważa.

- Moja matka też nie była naiwna, sir - Nyssa pozwoliła sobie na dość śmiałą uwagę. - Szczęśliwie przetrwała na dworze i ja zamierzam zrobić to samo. - Skłoniła się i szybkim krokiem poszła w kierunku sali audiencyjnej pałacu biskupiego, gdzie nadal przebywała księżniczka.

- Wie, że nie podoba się królowi - wyrzucił z siebie Hans von Grafsteen, kiedy tylko Nyssa zamknęła za sobą drzwi.

- Cicho! - ostrzegła dziewczyna. - Za drzwiami jest sir Anthony.

- Co teraz będzie? - denerwował się chłopak. - Czy ją zabije?

- A to z jakiego powodu? - zapytała Nyssa tonem, który miał wskazywać na absurdalność przypuszczenia. - Dlatego że jest rozczarowany, ponieważ nie wygląda tak jak na portrecie Holbeina? Przecież to nie jej wina. Ona jest tylko pionkiem w rozgrywce politycznej.

- Więc co z nią będzie? - pytał Hans przyciszonym głosem.

- Nie wiem, przecież on jest królem. Zwykły człowiek próbowałby unieważnić zaręczyny. Myślę, że w przypadku króla sprawa wygląda podobnie. Będzie chciał, żeby Cromwell i jego doradcy znaleźli jakieś wyjście z sytuacji. Zapewne wolałby również, żeby to nie jego obarczono winą za zerwanie zaręczyn. Rozumiesz? Henryk Tudor nie jest człowiekiem, który przyznałby się do błędu. Matka mnie przed tym ostrzegła, na wypadek gdyby niechcący zdarzyło mi się go obrazić. Czy jest coś, co mogłoby zostać wykorzystane przeciwko księżniczce Annie, Hans?

- Jeszcze kiedy księżniczka była dzieckiem, mówiło się o zaręczynach z synem księcia Lotaryngii, ale nigdy do niczego nie doszło. Nie zawarto żadnych porozumień, żaden kontrakt nie został podpisany. Była wolna, można było negocjować małżeństwo z królem Anglii.

- O czym rozmawiacie? - zainteresowała się księżniczka, ale z pytaniem zwróciła się do Hansa.

- Nyssa jest życzliwa twojej sprawie, moja droga księżniczko - szybko wyjaśnił Hans. - Chętnie by pomogła, gdyby to tylko od niej zależało, ale nie może nic zrobić.

- Powiedz Najjaśniejszej Pani, że musi zachować zimną

krew i, żeby nie wiem co, zachowywać się z wielką godnością - przerwała Nyssa. - Musi udawać, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, a ona sama w ogóle nie podejrzewa, że król może czuć się oszukany. Ze wszystkich sił musi się starać przypodobać królowi, i to zarówno w obecności innych, jak i wtedy, kiedy są sami. Król nie potrafi ukrywać uczuć, a kiedy tylko nieżyczliwi księżniczce dworzanie zorientują się, że król jest niezadowolony, że księżniczka Anna mu się nie podoba, natychmiast rozpocznie się nagonka na twoją panią. Musi udawać, że w ogóle nie zdaje sobie sprawy, w jakiej znalazła się sytuacji. To klucz do jej ocalenia.

Paź przetłumaczył księżniczce wywód Nyssy. Anna ze zrozumieniem kiwała głową.

- *Ja! Ja!* Ona ma rację, mój kochany. Może i nie zna praw, jakimi rządzi się życie na dworze, ale jest mądrą dziewczyną. Myślisz, że król dotrzyma zobowiązań i ożeni się ze mną?

Hans powtórzył Nyssie pytanie.

- Jeśli Rada nie znajdzie uzasadnionych podstaw do unieważnienia umowy, król nie będzie miał innego wyjścia. Musi poślubić księżniczkę - wyjaśniała Nyssa. - Nie sądzę, żeby udało się im znaleźć taki powód, dlatego radzę, żeby księżniczka Anna koniecznie starała się przypodobać królowi. Natychmiast musi zacząć pobierać lekcje muzyki. Panna Howard jest świetna. Niech księżniczka poprosi, żeby nauczyła ją grać na lutni i na wirginalach. I musi nauczyć się tańczyć, Hans. Wszystkie możemy ją uczyć. Król uwielbia tańczyć.

Hans przekazał księżniczce rady Nyssy.

- Ten olbrzym tańczy? - zapytała zdumiona Anna von Kleve. - Nie mogę sobie tego wyobrazić. Przecież cała podłoga musi się trząść, kiedy on sunie w podskokach, wystrojony jak lalka. - Księżniczka wybuchnęła śmiechem.

- Jest świetnym tancerzem i mimo swojej tuszy porusza się z dużym wdziękiem - powiedziała Nyssa, kiedy Hans przetłumaczył jej słowa księżniczki.

- *Ja?* No to muszę nauczyć się tańczyć równie lekko i z podobnym wdziękiem. *Ja!* Będę najbardziej odpowiednią żoną dla króla Henryka.

Nyssa szczerze się ubawiła, słysząc, jak stanowczo księżniczka postanawia podbić serce króla. Po chwili znowu spoważniała.

- Księżniczka musi ustępować królowi zawsze i we wszystkich sprawach, ale nie może sprawiać wrażenia, że jest słaba, nie ma swojego zdania i daje się wykorzystywać. Król nie boi się mądrych, myślących kobiet. Po prostu chce nad nimi górować.

Anna von Kleve wybuchnęła gromkim śmiechem, kiedy Hans przedstawił jej kolejne rady Nyssy i jej ocenę charakteru monarchy.

- *Ja!* Jak każdy mężczyzna. Jestem pewna, że mój brat i król Henryk świetnie by się rozumieli. Że też nikomu nie przyjdzie do głowy, iż Pan Bóg, stworzywszy najpierw mężczyznę, być może dostrzegł w nim jakiś poważny błąd i, chcąc go naprawić, stworzył kobietę? Chyba warto się nad tym zastanowić. Jak myślicie, moi kochani?

Drugiego stycznia księżniczka ze swoim orszakiem pojechała do Dartford, natomiast dwór ruszył do Greenwich. „Nie podoba mi się”. To zdanie stało się sloganem. Nieustannie powtarzali je dowcipni dworzanie, którzy szybko zorientowali się, że księżniczka von Kleve bynajmniej nie przypadła królowi do gustu. Jak się jednak można było spodziewać, malarzowi Holbeinowi udało się uniknąć gniewu władcy. Z okazji Nowego Roku ofiarował wściekłemu królowi portret jego dwuletniego dziedzica, ubranego w płaszcz z czerwonego atłasu i берет. Ten prezent wyjednał artyście natychmiastowe wybaczenie wszystkich win, zwłaszcza że na portrecie podobieństwo syna do ojca było wręcz uderzające.

Ku szczeremu zadowoleniu prawie wszystkich król był wściekły przede wszystkim na swego kanclerza, Thomasa Cromwella.

- Zdradziłeś mnie, ty przebiegły diable, i dowiem się, dlaczego to zrobiłeś! - krzyczał rozjuszony król w obecności całej Rady po powrocie do pałacu Whitehall w Londynie. - Mogłem wziąć sobie żonę z Francji albo z Danii, ale nie! Twoim zdaniem odpowiednie było jedynie małżeństwo z panną z Kleve. Dlaczego? Pytam: dlaczego? Ma ziemistą cerę i ostre rysy twarzy. Jest wysoka i chociaż nie jest gruba i tak jest ogromna. Flamandzka szkapa! No to, mój panie, wiedz, że tej szkapę twój królewski ogier nie dosiędzie!

Członkowie Rady parsknęli śmiechem, a Thomas Cromwell

zbladł. Ale jeszcze nie uważał się za pokonanego. Z pretensją w głosie zwrócił się do lorda admirała:

- Widziałeś ją, panie, i nie ostrzegłeś króla, że jest nieodpowiednią dla niego partią. Oparłem się tylko na tym, co mi powiedziano. Ty poznałeś ją pierwszy i nie uprzedziłeś nas, że się nie nadaje na żonę dla króla.

- Nie do mnie to należało, panie. Nie miałem prawa wyrażać swojego zdania - odparował oburzony admirał. - Małżeństwo zostało uzgodnione. Przyjąłem do wiadomości, że ta dama ma zostać moją królową. Nie wolno mi było powiedzieć o niej nic złego, nie do mnie należało krytykowanie jej czy ocenianie jej urody. Zgadzam się, że raczej nie wygląda tak, jak przedstawił ją pan Holbein, ale jest miła i ma dobre serce. Nie do mnie należy punktowanie jej niedoskonałości.

- Ma rację, Crum! - król zakończył wzajemne obwinianie się. - To ty nie dowiedziałeś się wszystkiego o tej kobiecie, a teraz ja mam się z nią ożenić i iść do łóżka. Ona mi się nie podoba! Nie podoba mi się!

- To małżeństwo jest bardzo korzystne dla Anglii i dla Waszej Wysokości - Cromwell zmienił taktykę i spróbował argumentów bardziej rzeczowych. - Dzięki niemu uda się utrzymać równowagę sił między nami a Francją związaną sojuszem z Rzymem.

- Musi być jakieś inne wyjście. Jego Królewska Wysokość nie może czuć się zmuszony do tego małżeństwa - odezwał się książę Norfolk łagodnym tonem.

- Nie ma wyjścia - bez osłonek stwierdził Cromwell. - Nie ma powodu, dla którego można by było zerwać zaręczyny. Księżniczka Anna nie była przyrzeczona nikomu innemu. Narzeczonych nie łączą więzy pokrewieństwa. Nie jest luteranką, raczej - podobnie jak Wasza Wysokość - opowiada się za doktryną, zgodnie z którą kościół winien jest posłuszeństwo głowie państwa.

- Zostałem wprowadzony w błąd - groźnie mruzczał król. - Nie jest taka, jak mi mówiono. Moi panowie, gdybym wiedział, jak wygląda, nie pozwoliłbym, żeby przyjechała do Anglii. A teraz mam włożyć sobie na szyję ten sznur, który dla mnie przygotowaliście. Zostałem wmanipulowany! - Król srogim wzrokiem popatrzył na wszystkich zgromadzonych, jednak najbardziej nieprzyjazne spojrzenie zatrzymał na Tho-

masie Cromwellu. W tym momencie wrogowie kanclerza już wiedzieli, że jego dni są policzone. Syn rzeźnika w końcu popełnił niewybaczalny błąd.

- Którego dnia Wasza Wysokość życzy sobie, żeby odbyła się koronacja królowej? - zapytał Cromwell, wstając. - Czy, tak jak mówiliśmy wcześniej, ceremonia odbędzie się w święto Matki Boskiej Gromnicznej?

- O tym pomówimy dopiero po ślubie - odrzekł król ponurym głosem, groźnie spoglądając na kanclerza.

Cromwell wzdrygnął się, ale nie dał za wygraną.

- Wasza Wysokość, niedługo będziemy musieli ruszać, żeby powitać księżniczkę w Londynie - powiedział jeszcze.

Henryk Tudor wstał i bez słowa wyszedł z komnaty.

- Twój czas się kończy, Crum - z satysfakcją zauważył książę Norfolk.

- Jestem bardziej lojalnym sługą Jego Królewskiej Wysokości niż ty, książę Thomasie - odparł Cromwell. - I jeszcze tu jestem.

Król wyjechał do Greenwich z licznym orszakiem szlachetnie urodzonych. Mieli spotkać się z Anną von Kleve i jej świtą w Shooter's Hill, w pobliżu Blackheath. Stąd monarcha miał towarzyszyć przyszłej żonie we wjeździe do Londynu. Z Londynu Henryk Tudor łodzią spłynął w dół Tamizy. Wszystkie znajdujące się na rzece barki i łodzie zostały udekorowane chorągiewkami z jedwabiu w wesołych, jaskrawych kolorach. Proporce radośnie trzepotały na lekkim wietrze. Burmistrz Londynu i radni miejscy płynęli osobną barką, tuż za łodzią królewską.

Anna jechała z Dartford, gdzie odpoczywała przez kilka ostatnich dni. Teraz pozostało przy niej tylko sto osób z Kleve. Dwie z jej rodzimych dam dworu mówiły po angielsku: starsza siostra Hansa, trzynastoletnia Helga von Grafsteen, i jej kuzynka, dwunastoletnia Maria von Hesseldorf. Siostry Bassett ignorowały koleżanki zza morza, ale pozostałe młodsze panny chętnie przyjęły je do swojego grona. Cat Howard była zachwycona, ponieważ obie dziewczyny szybko nauczyły się grać na lutni. Natomiast jej wysiłki nauczania księżniczki Anny gry na jakimś instrumencie spełżyły na niczym.

- Ona nie ma muzycznego ucha - mówiła zniechęcona Cat, potrząsając kasztanowymi lokami. - Obawiam się, że gdyby

król usłyszał, jak próbuje grać, byłby jeszcze bardziej z niej niezadowolony.

- Ale szybko uczy się tańczyć - powiedziała Nyssa z uśmiechem. - Ma dużo wdzięku. I w ciągu tych kilku ostatnich dni zaczęła lepiej mówić po angielsku. Myślę, że król może ją polubić.

- Księżniczka Anna bardzo się stara - przyznała Kate Carey. - Co z tego, że nie wygląda tak jak na portrecie.

- Na Boga! - przerwała jej Cat Howard. - Ależ z ciebie fujara, Kate! Nie wiesz, że mężczyźni przede wszystkim zwracają uwagę na wygląd kobiety? Dla większości z nich nic innego się nie liczy.

- Jestem pewna, że nie wszyscy mężczyźni są tacy - odezwała się Nyssa.

- Ty nie musisz się o to martwić - skwitowała Cat. - Jesteś z nas wszystkich najładniejsza. Czy jesteś bardzo podobna do matki?

- Mam jej oczy - odparła Nyssa.

- Mówiono mi, że król po prostu oszalał na jej punkcie - ciągnęła Cat.

- Wiesz więcej niż ja - cichutko powiedziała Nyssa. - Wtedy byłam jeszcze niemowlęciem i nawet nie byłam z matką na dworze.

Dziewczęta przywozły z sobą swoje najlepsze suknie. Uroczystość oficjalnego powitania Anny von Kleve w Londynie wymagała szczególnej oprawy. Nyssa zdecydowała się włożyć na tę okazję suknię z wiśniowego aksamitu. Rękawy i dekolty były wykończone pięknym futrem kuny. Peleryna świetnie pasowała do sukni. Poły i kaptur również były wykończone futrem, ale Nyssa zdecydowała się nie wkładać kaptura. Długie kasztanowe włosy starannie zebrała i spięła pod złotym czepek. Dłonie miała osłonięte cienkimi rękawiczkami z miękkiej koziej skóry. Pozostałe dziewczęta miały na sobie równie bogate stroje. Pamiętały, co zdarzyło się za życia świętej pamięci królowej Jane. Pewnego razu Jej Wysokość odesłała Anne Bassett do domu, żeby na jej stanik naszyto więcej pereł. Wygląd damy dworu świadczy bowiem o pozycji królowej. Dama dworu musi wyglądać bogato i godnie.

Księżniczkę von Kleve sprowadzono w dół Shooter's Hill do specjalnie dla niej ustawionego złotego namiotu. Wokoło

rozstawiono kilka mniejszych namiotów. Dokładnie w południe księżniczka stanęła u stóp wzgórza, gdzie została powitana przez swojego marszałka dworu, kanclerza, kapelana i innych członków dworu. Doktor Kaye wygłosił mowę po łacinie. Potem formalnie przedstawił Annę wszystkim, którzy zostali zaprzysiężeni i mieli rozpocząć u niej służbę. W imieniu księżniczki na przemówienie doktora Kaye'a odpowiedział ambasador z Kleve.

Następnie oficjalnie przedstawiano księżniczce jej nowe damy dworu. Każda robiła kilka kroków w przód, stawała przed księżniczką, wykonywała głęboki ukłon i przechodziła dalej. Damy dworu zaprezentowano ostatnie. Anna ciepło się do nich uśmiechała. Doceniała ich wysiłki. W końcu bardzo się starały pomóc jej w przystosowaniu się do zupełnie nowego życia. Zimno dawało się we znaki i księżniczka była szczerze zadowolona, kiedy wreszcie mogła zsiąść ze wspaniale udekorowanego rydwanu, by razem z damami dworu przejść do namiotu, gdzie wszystkie miały nadzieję się ogrzać przy pachnącym kadzidłami ogniu.

- Och, moje kochane dziewczęta! - krzyknęła dobra pani, zdejmując rękawiczki i wręczając je Elizabeth FitzGerald. - Czy jest zimno!

- Jest zimno, Wasza Wysokość - grzecznie poprawiła ją Nyssa.

- Ja, lady Nyssa - powiedziała Anna, z uśmiechem kiwając głową. - Jest zimno, ja? Teraz lepiej?

- O wiele lepiej, madame - przytaknęła Nyssa, również się uśmiechając.

- Krzesło dla Najjaśniejszej Pani! - zawołała Cat Howard donośnym głosem. Krzesło pojawiło się niemal natychmiast.

Anna von Kleve usiadła przed piecykiem i wyciągnęła ręce do ognia.

- Hans! Gdzie jesteś? - westchnęła znużona.

Paź pośpiesznie wysunął się do przodu i nisko skłonił.

- Tu jestem, madame - odezwał się w ich ojczystym języku.

- Bądź w pobliżu, Hans. Nyssa ma najlepsze chęci, daj, Boże, zdrowie tej dziewczynie, ale nie jest jeszcze dostatecznie biegła w naszym języku. Będę cię potrzebowała. Gdzie jest król?

- W drodze z Greenwich, madame - wyjaśnił chłopak.

- Dobrze ci się z nią układa, prawda? - młody wicehrabia Wyndham stanął obok siostry. - Rzeczywiście nie wygląda tak jak na portrecie? Słyszałem, że król jest wściekły.

- Jest więc głupi, braciszku! - ostro zareagowała Nyssa. - Lady Anna ma dużo osobistego uroku i godności własnej. Będzie dobrą królową, jeśli tylko nasz wszechpotężny pan i władca przypomni sobie, że sam zbliża się do pięćdziesiątki i wcale nie jest taką znakomitą partią. Musi dać jej szansę. Sam przekona się, że księżniczka Anna jest miłą towarzyszką życia i będzie dobrą matką.

- Na miłość boską, siostró, nie mów innym tego, co właśnie powiedziałaś mnie - prawie bezgłośnie szepnął wicehrabia Wyndham. - Jeśli to nawet nie jest zdrada stanu, to z pewnością nic bardzo odległego - zapewnił, złośliwie się uśmiechając. - Prawdopodobnie głowy by ci za to nie ścięto, ale z pewnością zostałabyś w wielkiej niełasce odesłana do domu. A wtedy kto chciałby się z tobą ożenić, moja panno Nyssó?

- Ja wyjdę za mąż z miłości, Philipie - zapewniła brata Nyssa.

- Ja, dzięki Bogu, jestem jeszcze za młody na miłość - powiedział. - A wiesz, pan Culpeper, kuzyn panny Howard, jest w niej po uszy zakochany. Mówiono mi, że kiedy król przymerzał swój ślubny strój, dał Culpeperowi kawałek aksamitu na kubrak, a on zaczął błagać króla o jeszcze jeden dla panny Howard. Ta suknia, którą ma dzisiaj na sobie, została uszyta właśnie z tego materiału. Głupiec, sam prawie nic nie ma i lepiej by zrobił, gdyby zatrzymał dodatkowy kupon dla siebie na drugi kubrak. Miłość! Ha!

- Uważam, że to bardzo romantyczne. - Nyssa uśmiechnęła się i odwróciła, ponieważ usłyszała, jak księżniczka woła jej młodszego brata. Giles podszedł z kielichem grzanego z korzeniami wina i podał go swojej nowej pani. - Księżniczka bardzo Gilesa lubi - zauważyła.

- A tak - przytaknął Philip. - Ten żółtodziób ma smykałkę. Potrafi być doskonałym dworzaninem.

Brat i siostra z rozbawieniem obserwowali, jak księżniczka czule uszczypnęła młodszego braciszka w różowiućki policzek. Giles, jedyny z ich krewnych blondynek, z jasnoniebieskimi oczami, wyglądał jak cherubinek. Księżniczka wyraźnie

go uwielbiała. Chłopczyk zawstydził się, ale był zbyt mądry, by dać to po sobie poznać. Najjaśniejszej Pani pokazywał się tylko z dobrej strony. Kręcił się niespokojnie, próbując wywinąć się spod palców księżniczki i mruzczał pod nosem: „Madame!”.

Nie wymagało to tłumaczenia. Księżniczka roześmiała się serdecznie.

- To mały aniołek, po prostu nie mogę mu się oprzeć - zwierzyła się Hansowi w ojczystym języku.

Hans przetłumaczył, co powiedziała, a Giles oblał się rumieńcem, kiedy, słysząc słowa księżniczki, damy dworu wybuchnęły gromkim śmiechem. Cat Howard przesłała mu całusa, a śliczna Elizabeth FitzGerald puściła do niego oczko. Z kłopotliwego zażenowania wybawił go doktor Kaye, kapelan królowej, który przyszedł oznajmić, że król się zbliża.

- Jej Wysokość musi przebrać się w suknię, w której oficjalnie powita króla - oznajmiła lady Browne. - Chodźcie, dziewczęta, dość próżnowania. Przynieście strój Najjaśniejszej Pani i klejnoty.

Suknia, z czerwonej tafty z naszywanym wzorem ze złotego materiału, uszyta była zgodnie z holenderską modą. Miała kloszową spódnicę, bez trenu, mimo to sprawiała wrażenie ładnej i bardzo eleganckiej. Służąca gąbką zwilżoną ciepłą różaną wodą przetarła ramiona, dekolt i plecy Anny. Już zdążono zauważyć, że księżniczka von Kleve miała nieco silniejszy niż normalnie zapach potu i jej panny służące - wiedząc, jak wymagający pod tym względem jest król - starały się jak mogły zlikwidować ten uciążliwy mankament. Kiedy włożono już suknię, Nyssa podała pani przepiękny garnitur z rubinów i brylantów: naszyjnik i wiszące kolczyki. Grube blond włosy księżniczki podtrzymywała zdobna siateczka, na czubku głowy upięto aksamitny czepeczek wyszywany wspaniałymi perłami.

- Już widać króla, madame - Kate Carey dostarczała bieżących informacji.

Księżniczka wraz z towarzyszącymi jej damami wyszła na zewnątrz. Po mroku panującym w namiocie, na słońcu, musiała zmrużyć oczy. Przy pomocy dworzanina dosiadła śnieżnobiałego wierzchowca okrytego wysadzaną brylantami złotą derką, na którą założono siodło wytłoczone z białej skór-

ry. Jej osobiści giermkowie, w drogich liberiach z emblematem Czarnego Lwa z Kleve, także dosiedli koni. Na czele jechał Hans von Grafsteen, trzymając chorągiew z takim samym emblematem.

Anna wyjechała naprzeciw swojemu przyszłemu małżonkowi, a król, zobaczywszy, że się zbliża, zatrzymał się i czekał, aż do niego podjedzie. Kiedy znalazła się tuż przed monarchą, król z galanterią zerwał z głowy beret i z radosnym uśmiechem machnął nim przed księżniczką. W tej chwili Anna ujrzała go takim, jakim kiedyś był: najprzystojniejszym księciem w całym chrześcijańskim świecie. Księżniczka zrewanżowała się królowi uśmiechem, a Hans przetłumaczył mowę powitalną króla. Anna była zaskoczona, kiedy stwierdziła, że niektóre słowa sama zrozumiała.

- Hans, najpierw powitam Jego Królewską Wysokość po angielsku - zwróciła się do giermka. - Potem wcielasz się w rolę tłumacza.

- Dobrze, Najjaśniejsza Pani - odparł chłopak.

- Dziękuję Jego Wysokości za miłe powitanie - powiedziała Anna. - Postaram się być dobrą żoną Waszej Wysokości i dobrą *mutter* dla jego *kinder*.

Zaskoczony król, kiedy usłyszał powitanie, wprawdzie mówione z twardym akcentem, ale w zrozumiałym angielskim, uniósł brew ze zdziwienia.

- Mówiono mi, że księżniczka von Kleve zna tylko swój ojczysty język - rzekł, nie zwracając się do nikogo w szczególności.

- Jej Wysokość bardzo się stara nauczyć twojego języka, Wasza Miłość - wyjaśnił Hans. - Uczy ją lady Nyssa Wyndham i inne damy dworu. Księżniczka bardzo pragnie spełnić oczekiwania Waszej Królewskiej Mości.

- Doprawdy? - sucho skwitował sprawę król, ale zaraz przypomniał sobie, że otacza ich wiwatujący tłum, więc pochylił się, objął i uściskał przyszłą pannę młodą. Jadąc z powrotem do wspaniałego namiotu, oboje uśmiechali się i pozdrawiali zebranych. Trębacze szli na przedzie, za nimi podążali członkowie Tajnej Rady, arcybiskup i wszyscy możni panowie, zarówno z Anglii, jak i z Kleve. Flamandzka szkap - mrucał król pod nosem. I ja mam poślubić tę flamandzką szkapę!

Przed namiotem para królewska wzniosła toast, a następnie księżniczka przesiadła się do rzeźbionego, pozłacanego powozu, którym miała odbyć uroczystą podróż do Greenwich. Razem z księżniczką powozem jechała maticzka Lowe, stara niania Anny, a teraz przełożona dam dworu z Kleve, oraz księżna Overstein, żona posła. Z obu stron powozu wyrzeźbiony był herb książęcy i Czarny Lew z Kleve. Za księżną ciągnęły skromniejsze, otwarte powozy wiozące damy należące do dworu przyszłej królowej i jej osobistą służbę. W procesji niesiono również pustą lektykę udrapowaną purpurowym i złotym aksamitem. Był to prezent Henryka dla nowej królowej. Pochód zamykali rycerze księżniczki von Kleve, wszyscy w strojach z czarnego aksamitu, zdobionych srebrem, na takich samych ogromnych gniadych koniach.

Mieszkańcy Londynu tłumnie wylegli na trasę przejazdu. Stali po obu stronach drogi i wzdłuż rzeki. Na Tamizie roiło się od barek i wszelkiego rodzaju małych łodzi. Niektóre z nich na pewno nie mogły pływać, ale każda wypełniona była po brzegi ludźmi pragnącymi zobaczyć nową królową. Łodzie wszystkich cechów Londynu, świeżo odmalowane, zdobił królewski herb Anglii i książęcy herb Kleve. Mnóstwo bardów i młodych chłopców śpiewało na łodziach pieśni sławiące monarchę i witało księżniczkę Annę. Król i jego przyszła żona zatrzymali się na chwilę, by posłuchać, i bardzo gorąco chwalili wykonawców.

Anna wysiadła z powozu na wewnętrznym dziedzińcu pałacu w Greenwich. W tym samym momencie z wieży oddano salwę powitalną. Król pocałował narzeczoną i powitał ją w nowym domu. W Wielkiej Sali monarchę i przyszłą pannę młodą powitała królewska straż przyboczna. Wartownicy stali w szyku na baczność, a na powitanie, kiedy para królewska przechodziła szpalerem, pochyłili lance. Następnie Henryk odprowadził Annę do przeznaczonych dla niej apartamentów, gdzie miała odpoczywać aż do planowanej na wieczór uroczystej uczyty.

Anna, chociaż wszystkim ją obserwującym wydawała się spokojna, chłodna i zachowywała się istic po królewsku, była zaskoczona gorącym i bardzo serdecznym przyjęciem. Anglicy zdawali się szczerze radować przyjazdem nowej królowej.

- To dobrzy ludzie, Hans. To naprawdę dobrzy ludzie,

prawda? - powtórzyła już trzeci czy czwarty raz. - Ale chociaż król zachowuje się poprawnie i nawet publicznie okazuje mi miłość, ja mu się nie podobam, nie lubi mnie.

- Skąd ta pewność, madame? - zapytał chłopak.

- Nie mam doświadczenia, jeśli chodzi o miłość i zakochanych - Anna uśmiechnęła się ze smutkiem - ale dostatecznie dobrze znam mężczyzn, by wiedzieć, że jeśli nie mogą ci spojrzeć prosto w oczy, coś jest nie tak, jak być powinno. Ten malarz, Holbein, zrobił ze mnie kogoś, kim nie jestem. Król zakochał się w portrecie, nie we mnie. Ja, niestety, nie podobam mu się. Ożenił się ze mną wyłącznie ze względów politycznych. Gdyby nie to, że chce utrzymać nosa królowi Francji i cesarzowi rzymskiego imperium, nie zostałabym królową Anglii.

Henryk Tudor byłby bardzo zdziwiony, gdyby znał myśli Anny. Cierpiał z powodu zbliżającego się ślubu. Księżniczka wcale nie była taka, jaką ją sobie wyobrażał, siebie zaś nie widział takim, jakim widzieli go inni. W głębi duszy i serca nadal czuł się młody, przystojny i pełen życia. Po wieczornej uczcie znowu szukał i indagował Cromwella, ale Cromwell tylko wzdychał i robił dobrą minę do złej gry.

- Księżniczka jest wspaniała, ma królewskie maniery, Wasza Wysokość - powiedział. -. Lud ją uwielbia.

- Czy prawnicy niczego nie znaleźli? - dopytywał się król, całkowicie ignorując próby załagodzenia sytuacji.

Cromwell potrząsnął głową. Zaczynał się coraz bardziej niepokoić o swoje osobiste bezpieczeństwo i o wszystko, co udało mu się zdobyć podczas wielu lat w służbie Anglii. Doskonale pamiętał historię swego poprzednika, arcybiskupa Wolseya. Nie udało mu się nakłonić księżniczki aragońskiej do współpracy w Wielkiej Sprawie króla Henryka i to kosztowało go życie. Gdyby nie zmarł w drodze do Londynu, dokąd wieziono go z wygnania w Yorku, bez wątpienia zostałby ścięty.

Wolsey robił, co mógł, żeby udobruchać Henryka Tudora, ale nawet ofiarowanie mu w prezencie Hampton Court nie złagodziło gniewu króla. Teraz Henryk miał taki sam wyraz oczu, jednak tym razem to na niego, Thomasa Cromwella, skierowany był królewski gniew. Po raz pierwszy w życiu Cromwell nie wiedział, co robić. Henryk potrafił cierpliwie

czekać na okazję, kiedy w grę wchodziła zemsta. Chyba najlepsza byłaby szybka egzekucja - zdecydował zdesperowany Cromwell.

Król poszedł do swojej sypialni i wściekły odesłał towarzyszących mu dworzan. Nalał sobie duży kielich czerwonego wina, usiadł na krześle i wodził wokół groźnym wzrokiem.

- Zachowujesz się jak lew z cierniem w łapie, Hal - cicho odezwał się królewski błazen, Will Somers. Podszedł i usiadł u stóp króla. Margot, mała małpka Willa z wyjątkowo pomarszczoną twarzą, zwinięta w kłębek siedziała błaznowi w załamaniu ramienia. Margot była już bardzo stara i prawie łyśa. Ciemne futro upstrzone było siwymi i białymi włosami. Pomrukiwała cicho i spoglądała na Willa, oczekując aprobaty.

- Trzymaj tę bestię z dala ode mnie - mruknął król.

- Zostało jej już tylko kilka zębów, Hal - powiedział Will, czule głaszcząc małpkę.

- Nawet gdyby został jej tylko jeden, ugryzłaby mnie w palec - burknął król i ciężko westchnął. - Zostałem wprowadzony w błąd, Will.

- Nie wygląda tak jak na portrecie, Hal. To muszę przyznać. - Will Somers szczerze rozmawiał ze swoim panem. - Jest pewne, maleńkie podobieństwo, ale to wszystko. Chociaż, trzeba przyznać, wydaje się miłą kobietą i zachowuje się po królewsku.

- Gdyby tylko można było wywinąć się z tego małżeństwa, zrobilibym to bez wahania, Will - mówił król. - Cholernie wielka flamandzka szkap!

- To prawda, lady Anna jest wyższa niż kobiety, które dotychczas wybierałeś, Hal, ale może to będzie miła odmiana móc patrzeć kobiecie prosto w oczy. Może będzie ci się to podobało. Jest masywna, ma grube kości, fakt, ale nie jest gruba. Musisz pamiętać, że ty też już nie jesteś w kwiecie wieku, Hal. Moim zdaniem, masz szczęście, że taka ładna księżniczka zostanie twoją żoną.

- Gdyby sprawy nie posunęły się tak daleko, odesłałbym ją do domu - ponuro rzekł król.

- Nie mógłbyś zrobić niczego takiego, Hal - strofował go błazen. - Zawsze umiałeś zachować się elegancko, zawsze byłeś najlepszym z książąt. Dotychczas byłem dumny, że mogę ci służyć. Ale nie mógłbym być z ciebie dumny, gdybyś

zachował się niestosownie wobec tej biednej księżniczki, która przecież nie zrobiła ci nic złego. Znalazła się daleko od domu, nie ma przy sobie nikogo bliskiego. Jeśli ją odeślesz, kto się z nią potem ożeni? To będzie dla niej straszne upokorzenie, a poza tym jej brat, książę William, będzie musiał wypowiedzieć ci wojnę. Francja i Rzym roześmieją ci się w nos, Hal.

- Will, Will - żałośnie jęczał król. - Tylko ty szczerze ze mną rozmawiasz. To ciebie powinienem był wysłać do Kleve, tyle że nie potrafię się bez ciebie obyć. - Henryk znowu żałośnie westchnął, wychylił do dna wielki kielich i ciężko podniósł się z krzesła. - Pomóż mi się położyć i zostań przy mnie. Porozmawiamy o szczęśliwszych czasach. Czy pamiętasz Blaze Wyndham, Will? Moją słodką malutką wieśniaczkę?

- O tak, Hal, doskonale ją pamiętam. To delikatna i dobra dama. - Will Somers podszedł bliżej, żeby król mógł się na nim wesprzeć, i poprowadził monarchę do łóżka. Król położył się, a błazen z małpką przysiadł w nogach królewskiego łoża.

- Jej córka jest na dworze, Will. Słodka dziewczyna, ale nie jest podobna do matki. Lady Nyssa Wyndham jest dziką angielską różą. Została damą dworu księżniczki von Kleve. Jej matka mnie o to prosiła.

- Która to dziewczyna? - zainteresował się błazen. - Trochę znam Kate Carey, Bessie FitzGerald i obie Bassettówny. Dwóch w ogóle nie znam. Panny Kasztanowe Loki i takiej ładniutkiej ciemnowłosej dziewczyny.

- Nyssa ma kasztanowe włosy. Oczy ma jednak podobne do oczu matki. Ta druga to Catherine Howard, kuzynka księcia Norfolk. - Król roześmiał się. - Panna Kasztanowe Loki! Bardzo trafne, Will. Panna Howard rzeczywiście ma śliczne loki. Jest naprawdę ładna, prawda? Na Boga! Każda z tych dziewcząt o wiele bardziej by mi odpowiadała niż księżniczka von Kleve! Dlaczego posłuchałem Cruma? Powinienem rozrzeć się na swoim dworze i wziąć sobie angielską żonę. Czy moja słodka Jane nie była angielską różą znakomitego rodu?

- Och, Hal, czyżbyś stracił żyłkę poszukiwacza? Nie chcesz poznać czegoś nowego? - droczył się z nim błazen. - Chyba jeszcze nigdy nie miałeś Niemki. Przynajmniej od kiedy ja tu jestem. Powiedz, spałeś z jakąś, zanim pojawiłem się na twoim

dworze, Hal? Ciekawe, czy to prawda, co mówią o niemieckich kobietach.

- A co mówią? - podejrzliwie zapytał król.

- Nie wiem - roześmiał się błazen. - Ja nigdy nie miałem Niemki.

- Ani ja - przyznał król. - Nie sędzę, żebym potrafił się zmusić do pójścia z nią do łóżka, Will. Na Chrystusa, powinienem żenić się z Christiną z Danii albo z Marią z Guise, nie z tą flamandzką szkapą!

- Hal - ostro strofował króla błazen - masz wygodną pamięć. Pamiętasz tylko to, co chcesz pamiętać. Maria z Guise tak bardzo pragnęła za ciebie wyjść, że kiedy tylko dowiedziała się, że szukasz żony, natychmiast była po słowie z Jamesem ze Szkocji. Zapewne dlatego, że woli spędzać lato w Szkocji, nie lubi angielskiej pogody. A jeśli chodzi o piękną Christinę, to przecież powiedziała twojemu posłowi, że gdyby miała dwie głowy, jedną oddałaby do twojej dyspozycji, ale ponieważ ma tylko jedną, woli jeszcze rok czy dwa opłakiwać zmarłego męża. Nie jesteś już taką znakomitą partią jak kiedyś, Hal. Damy są ostrożne. Pamiętają, jak postąpiłeś z poprzednimi żonami. Masz szczęście, że dostała ci się księżniczka von Kleve, chociaż wcale nie jestem pewien, czy ona ma szczęście, wychodząc za ciebie.

- Stąpasz po niebezpiecznym gruncie, błaznie - cicho upomniał go król.

- Ja mówię ci prawdę, czego nie robi nikt inny na dworze. Pozostali zbyt się ciebie boją, Henryku Tudorze.

- A ty się nie boisz?

- Nie, Hal. Widziałem cię nago. Jesteś takim samym człowiekiem jak ja. Gdyby los zrządził inaczej, Hal urodziłby się błaznem, a Will królem.

- Właściwie to zrobiłem z siebie błazna - mruknął Henryk Tudor - pozwalając, żeby inni wybrali mi żonę. Ale teraz już nic się na to nie poradzi, prawda, Will?

- Nie - Will Somers potrząsnął strapioną siwą głową. - Postaraj się jak najlepiej wykorzystać sytuację, Hal. Lady Anna może cię jeszcze zaskoczyć. - Błazen zsunął się z łóżka, Margot mocno trzymała go za szyję. Will okrył króla futrzaną narzutą. - Śpij, Hal. Sen dobrze ci zrobi. I mnie też. Obaj nie jesteśmy już tacy młodzi, a czekają nas ciężkie dni. Dużo róż-

nych uroczystości, zbyt tłustego jedzenia i zbyt wiele wina. Nigdy nie robisz niczego w połowie, więc znowu zjesz i wypijesz najwięcej, a potem będziesz też najbardziej cierpiął.

- Pewnie masz rację. - Król cicho zachichotał i z lekkim uśmiechem na ustach zamknął oczy.

Błazen poczekał, aż król zacznie chrapać, potem na palcach wyszedł z komnaty. Czekał za drzwiami służbie powiedzieć, że Henryk Tudor wreszcie usnął. Wszyscy poczuli ulgę.

4

Szóstego stycznia rano wstał zimny. Na pokrytym masą perłową niebie anemicznie pobłyskiwało słońce. Od Tamizy wiał przejmujący wiatr. Król obudził się już o szóstej, ale jeszcze pół godziny, nie wstając, cicho leżał w łóżku. Był dzień jego ślubu, jednak król wcale nie chciał, żeby się zaczął. W końcu, wiedząc, że nie ma wyjścia, zawołał na służbę. Służący weszli do komnaty, śmiejąc się i wesoło gawędząc. Wnieśli ślubny strój. Pomogli królowi wstać, wykapali go i ogolili. Potem ubrali go na to widowisko, w którym musiał wziąć udział. Jaka szkoda! - myślał ze łzami w oczach. Nie jestem jeszcze taki stary, żeby nie docenić radości, jaką daje piękna dziewczyna w łóżku.

Ślubne szaty króla były doprawdy przewspaniałe. Tunika ze złotej tkaniny wyszywanej w srebrne kwiaty wykończona futrem z soboli. Bogato haftowana peleryna z purpurowego ałtasu, zapinana na duże, okrągłe diamentowe guziki. Złoty kołnierz na szyję. Buty z czerwonej skóry o najmodniejszym fasonie, z wydłużonym, zaokrąglonym czubkiem i paskiem wokół kostki nabijanym perłami i brylantami. Na każdym palcu dłoni przepiękny pierścień.

- Wasza Królewska Wysokość wygląda wspaniale - ocenił młody Thomas Culpeper.

Pozostali pomrukiwali potakująco i zgodnie kiwali głowami.

- Robię to tylko dla królestwa - ostro przerwał król. - Gdyby nie interes Anglii, za żadne skarby świata nie zrobiłbym tego, co dzisiaj zrobić muszę!

- Cromwell już jest martwy - cicho powiedział Thomas Howard, książę Norfolk.

- Nie bądź taki pewny - Charles Brandon, książę Suffolk, miał wątpliwości. - Stary Crum to chytry lis i jeszcze może uda mu się uniknąć gniewu władcy.

- Zobaczymy - odparł książę Norfolk i, chociaż nader rzadko to robił, uśmiechnął się. Był to uśmiech triumfu.

- Co ty planujesz, Tom? - zapytał książę Suffolk. Charles Brandon wiedział, że Thomas Howard jest gorącym sprzymierzeńcem Stephena Gardinera, biskupa Winchesteru. Biskup udzielił poparcia królowi w sprawie zerwania przez Anglię kościelnej zależności od Rzymu, ale jednocześnie był zdecydowanym przeciwnikiem doktrynalnych zmian, do których dążył popierany przez Cromwella arcybiskup Thomas Cranmer.

- Przeceniasz mnie, Charles - odpowiedział Norfolk, nie przestając się uśmiechać. - Jestem najbardziej oddanym sługą naszego króla, zawsze byłem wobec niego lojalny.

- Jeśli rzeczywiście, to przyznaję, że cię nie doceniam, Tom - odparł Suffolk. - Czasami mnie przerażasz. Masz wielkie ambicje.

- No skończmy wreszcie z tą farsą! - zagrmiał król. - Skoro muszę się z nią ożenić, załatwmy to wreszcie.

W towarzystwie szlachetnie urodzonych panów król udał się do apartamentów księżniczki von Kleve. Anna spokojnie na niego czekała. Ona również pozostała w łóżku najdłużej, jak mogła. Kiedy wreszcie została zmuszona się podnieść, pochlebstwami trzeba było namówić ją do kąpieli w perfumowanej wodzie. Mimo że została wychowana w przekonaniu, że dbałość o higienę osobistą jest grzechem, świadczy bowiem o próżności, kąpiel sprawiła jej prawdziwą przyjemność.

- Codziennie będę się myła. Lubię kąpiel - oświadczyła damom dworu. - Co to za zapach, Nysso Wyndham? Podoba mi się.

- To olejek z damasceńskiej róży - oznajmiła Nyssa.

- Lubię! - oświadczyła Anna, a damy dworu chichotały radośnie. Wcale nie śmiały się z nowej pani, raczej cieszyły, że udało się im sprawić jej przyjemność. Wszystkie wiedziały, jak bardzo król nie lubi nieświeżego zapachu. Ale Anna, która nie znała ani angielskich zwyczajów, ani nie rozumiała języka, w najmniejszym nawet stopniu nie czuła się dotknięta. Być

może ona wcale nie przepada za Henrykiem Tudorem ani trochę bardziej niż on za nią, ale była kobietą i miała swoją dumę.

Przyniesiono ślubny strój księżniczki. Rozległy się okrzyki zachwytu. Suknię uszyto ze złotej tkaniny, na której widniały wyszywane perłami kwiaty. Skrojona była według holenderskiej mody: kloszowa spódnica, bez trenu. Na stopach księżniczka miała mieć pantofle ze złotej skórki, praktycznie bez obcasa, żeby wydawała się przy królu niższa. Blond włosy będą rozpuszczone, na dowód, że jest dziewczicą. Na głowie umieści się delikatny złoty diadem wysadzany szlachetnymi kamieniami i zdobiony złotymi wypustkami, przypominającymi gałązki rozmarynu, symbolu płodności. Mateczka Lowe zapięła na szyi swojej pani naszyjnik z brylantów oprawionych w złocie, potem opasała smukłą talię Anny takim samym paskiem. Starej kobiecie łzy napływały do oczu, a kiedy kilka spadło na brązowy policzek, księżniczka delikatnie otarła je własną dłonią.

- Moja kochana, gdyby mogła cię teraz widzieć twoja matka - westchnęła mateczka Lowe z rozczuleniem.

- Czy ona dobrze się czuje? - Lady Browne pociągnęła Nysse za rękę.

- Ubolewa, że nie ma tu teraz matki księżniczki. Że nie może zobaczyć ślubu córki - wyjaśniła Nysa, a pomyślała, że bardzo dobrze się stało, że jej tu nie ma. Matka na pewno spostrzegłaby, że przyszedł pan młody wcale nie jest zadowolony, że nie cieszy się ze ślubu z jej córką. No cóż, może jeszcze się to zmieni.

Kiedy księżniczkę zawiadomiono, że król na nią czeka, wyszła ze swoich apartamentów. Eskortowana przez hrabiego Oversteina i marszałka dworu Kleve, panna młoda podążyła za królem i jego świtą do Królewskiej Kaplicy. Arcybiskup już czekał. Anna twarz miała spokojną, chociaż bardzo się bała. On jej nie chciał, ona też go nie chciała, a jednak ze względów politycznych zostaną sobie poślubieni. Było jej żal i jego, i siebie.

Do ślubu prowadził ją hrabia Overstein. Prawie nic nie rozumiała z tego, co mówił arcybiskup. W pewnej chwili Henryk Tudor chwycił ją za rękę i energicznie wsunął ciężki czerwono-złoty pierścień na jej palec. Księżniczka von Kleve nie miała wątpliwości: właśnie została żoną króla Anglii. Kiedy

Thomas Cranmer kończył ceremonię zaślubin, Anna mozolnie sylabizowała słowa wygrawerowane na pierścieniu: „Boże, zachowaj mnie w dobrym zdrowiu”. Musiała się czymś zająć, tylko w ten sposób udało się jej nie wybuchnąć głośnym śmiechem.

Król znowu chwycił ją za rękę i prawie siłą ciągnął do prywatnej kaplicy. Potykała się, próbując dotrzymać mu kroku. Była zła, że Henryk tak nieładnie zachowuje się wobec niej w dniu ślubu. Bez względu na to, co każde z nich myśli, była w końcu jego żoną. Nie bez trudu udało się jej opanować złość, ale już z większym spokojem uczestniczyła w mszy świętej, celebrowanej w intencji młodej pary. Po mszy podano gorące korzenne wino.

To był dzień niekończących się okolicznościowych rytuałów. Po ceremonii zaślubin król ponownie udał się do swoich apartamentów, żeby zmienić strój. Włożył płaszcz z delikatnej tkaniny, podbity haftowanym czerwonym aksamitem. Gdy tylko władca był gotowy, młoda para poprowadziła gości na ucztę weselną. Po południu nowa królowa na chwilę opuściła przyjęcie, żeby przebrać się w świeże szaty. Wybrała suknię z rękawami zebranych opaską nad łokciem. Damy dworu również zmieniły suknie. Zgodnie z modą panującą w krajach germańskich włożyły stroje zdobione licznymi pięknymi złotymi łańcuchami.

Cat Howard wiele zawdzięczała Nyssie Wyndham. Właściwie była zbyt uboga na damę dworu. Stanowisko na królewskim dworze zdobył dla niej wuj. Książę Thomas nie miał jednak zamiaru wyposażyć ubogiej krewnej. Ze swoich wpływów mógł pozwolić korzystać, ale nie z majątku. Cat miała więc tylko kilka sukien, musiała stale komponować stroje z tego, czym dysponowała. Jednak mimo wielkiej pomysłowości, nigdy nie była tak dobrze ubrana jak inne damy dworu. Ona, siostra i trzech braci wcześniej zostali sierotami. Majątek, który zostawił ojciec, bardzo zresztą niewielki, był zarezerwowany dla najstarszego brata Cat. Przed ślubem królowej Cat zamartwiała się, za co zdobędzie jeszcze jedną suknię, i to taką, która byłaby bogato zdobiona łańcuchami.

- Pozwól, że ci ją podaruję. Będzie to mój prezent z okazji Trzech Króli - zaproponowała Nyssa. - Dostaję więcej, niż wydam, nawet jeśli zamówię nową suknię - bagatelizowała. -

Zresztą co nam ze złota, jeśli nie możemy się nim podzielić z przyjaciółmi? - zakończyła ze wzruszeniem ramion.

- Och! Nie mogę się na to zgodzić! - słabo protestowała Cat Howard, ale widać było, że nie mówi szczerze.

- A to dlaczego? - zdziwiła się Nyssa. - Czy dworska etykieta zakazuje robienia prezentów przyjaciołom? Nic o tym nie słyszałam. Jeśli tak, to mocno się temu sprzeciwiam. Poza tym przecież ja sama od was wszystkich otrzymałam prezenty!

Dziewczęta wybuchnęły śmiechem.

- Panno Howard, Nyssa Wyndham jest wyjątkowo hojna - wtrąciła się lady Browne. - Masz szczęście, że zyskałaś tak dobrą przyjaciółkę. Oczywiście powinnaś przyjąć jej prezent. Odrzucając go, zachowasz się niegrzecznie, a to, obawiam się, nie spodoba się księciu Thomasowi.

- W takim razie - Cat Howard z figlarnym uśmiechem udała pokonaną - muszę przyjąć twój prezent. Bardzo ci za niego dziękuję, Nyssy Wyndham.

- Bardzo ładnie. - Lady Browne z aprobatą pokiwała głową.

- Nie mam nic, co mogłabym ci ofiarować w zamian - szepnęła Cat Howard do Nyssy - ale nie zapominam oddanej mi przysługi, tak jak nie zapominam wyrządzonej mi krzywdy. Pewnego dnia nadarzy się odpowiednia okazja i będę mogła ci się zrewanżować. Odwdzięczę ci się za twoją dobroć. Jestem biedna jak mysz kościelna, ale ty nigdy nie dałaś mi odczuć, że nie jestem tak zamożna jak ty. A na przykład takie panny Bassett robią to na każdym kroku. Jestem pewna, Nyssy, że trafi się okazja i będę mogła odpłacić ci przysługą za przysługę. I na pewno to zrobię! Obiecuję!

Kiedy królowa i jej damy dworu w nowych strojach wróciły na weselną ucztę, powitał je gorący aplauz. Suknie bardzo się wszystkim podobały, panie były obsypywane komplementami. Potem oglądano występy aktorów i pantomimę. Były też tańce. Król z dużym wdziękiem poprowadził królową do tańca. Ku jego zaskoczeniu Anna okazała się świetną partnerką. Damy dworu znakomicie nauczyły ją tańczyć. Kiedy podrzucił królowę w górę, a ona znad jego głowy roześmiała się serdecznie, pomyślał, że może wcale nie jest taka szpetna, jak mu

się początkowo wydawało. Może jednak jakoś się wszystko ułoży.

- Nyssa?

Nyssa odwróciła się na dźwięk swojego imienia. Zobaczyła Cat Howard z... z... z nim!

- Nyssso, chcę ci przedstawić mojego kuzyna. To Varian de Winter, hrabia March - Cat dokonała prezentacji. - Nie ma partnerki. Myślałam, że może się nad nim zlitujesz. Wiem przecież, jak bardzo lubisz tańczyć.

Miał zielone oczy, ciemnozielone. Były tak zielone jak woda w przepływającej obok rodzinnego domu rzece Wye, kiedy marszczyła się i falowała w oświetlonych promieniami słońca płycznach obrośniętych sitowiem.

- Madame - złożył dworski ukłon. Twarz miał poważną.

- Sir - odwzajemniła się grzecznym ukłonem, chociaż czuła ciarki na plecach. Głos miał głęboki, melodyjny. Brzmiał jakoś tajemniczo. Serce zaczęło jej szybciej bić, kiedy rzuciła okiem na surową, przystojną twarz.

- Och, błagam, zatańcz z Varianem, Nyssso - poprosiła Cat i pobiegła szukać partnera dla siebie.

- Wasza lordowska mość, mówi się, że nie jest pan dżentelmenem. Lady Marlowe wspomniała, że nawet rozmową z panem narażę na szwank swoją reputację - śmiało odezwała się Nyssa, próbując odzyskać nad sobą panowanie.

- Czy pani jej wierzy? - zapytał krótko. W głosie słychać było rozbawienie, ale twarz miał nadal poważną.

- Przypuszczam, że lady Marlowe, która notabene jest serdeczną przyjaciółką mojej ciotki, lubi skandale - odpowiedziała Nyssa, wyraźnie cedząc słowa. - Ale przecież w każdym skandalu jest i ziarnko prawdy. Skoro jednak jesteśmy w miejscu publicznym, w otoczeniu całego dworu, doprawdy nie wiem, jak mógłby mnie pan skompromitować. Dlatego, jeśli rzeczywiście prosi mnie pan do tańca, przyjmuję zaproszenie. Odmawiając, zachowałabym się bardzo niegrzecznie. - Ponownie się skłoniła.

Wziął ją za rękę i Nyssa poczuła, jak przenika ją ciepło jego ciała. Przyłączyli się do skoczego ludowego tańca. Potem zatańczyli razem kolejny taniec, ale kiedy muzykanci przestali grać, wuj Nyssy, Owen FitzHugh, natychmiast znalazł się przy nich.

- Nyssa, kochanie, ciotka chce z tobą mówić - zdecydowanie ujął ją pod ramię. - Wybacz nam pan, milordzie?

- Naturalnie - cicho odparł hrabia March. Uśmiechnął się ironicznie i skłonił z wyszukaną galanterią. - Jeśli taka jest pana wola. - Po tych słowach odwrócił się i odszedł.

- Jak mogłeś! - Nyssa była oburzona. Dla podkreślenia nawet tupnęła nogą. - Zawstydziłeś mnie na oczach całego dworu!

- Moja droga panienko, jestem głęboko przekonany, że doskonale potrafisz o siebie zadbać, ale twoja ciotka, podburzana przez Adelę Marlowe, nie ma tej pewności. Zachowaj więc słowa oburzenia dla Bliss i jej piersiastej przyjaciółki.

- Dobrze - obiecała Nyssa złowieszczym tonem i, wyrwawszy się wujowi, szybkim krokiem ruszyła w kierunku starszych kobiet.

- Nyso! - zaczęła Bliss, zanim Nyssa zdążyła otworzyć usta. - Czyż nie ostrzegano cię przed tym mężczyzną? No, gdyby lady Marlowe nie spostrzegła, że z nim tańczysz, nawet nie potrafisz sobie wyobrazić, co mogłoby się stać.

- Nic by się nie stało! - zaperzyła się Nyssa. - Reputacji nie sposób zniszczyć w sali pełnej ludzi. A ty narobiłaś mi wstydu na oczach wszystkich. Zostałam przedstawiona hrabiemu March przez jego kuzynkę, pannę Howard, jedną z dam dworu. W tej sytuacji przecież nie mogłam odrzucić jego zaproszenia do tańca. Prawda, ciociu?

- Kochane dziecko - wtrąciła się lady Marlowe. - Taka niewinna istotka jak ty nawet nie potrafi sobie wyobrazić, jakim człowiekiem jest hrabia de Winter. Pamiętaj, że zostałam wysłana na dwór, żeby znaleźć odpowiedniego męża. Żaden mężczyzna dobrego rodu nie będzie chciał związać się z kobietą o wątpliwej reputacji. - Uśmiechnęła się, jak jej samej się zdawało, dobrotliwie. Nyssa jednak uznała, że lady Marlowe zachowuje się wyniośle.

- Madame - Nyssie aż oczy pociemniały ze złości - na jakiej podstawie rości pani sobie prawo do pouczania mnie w kwestiach moralności i dobrego zachowania? Jest pani tylko ode mnie starsza. Pod względem urodzenia i stanowiska zajmuję wyższą pozycję od pani. Gdybym była tak niemądrym kurczęciem, za jakiego mnie pani uważa, być może pani ingerencja miałaby rację bytu. Ale nie jestem głuptasem i czuję się

bardzo urażona tym, że moja ciotka pozwoliła pani tak sobie zawrócić w głowie, iż na chwilę zapomniała, że jestem córką swojej matki. Doskonale wiem, jak się dama powinna zachować. Pani napomyka o jakimś niesmacznym skandalu, w który w przeszłości był zamieszany hrabia de Winter, nie podaje pani jednak żadnych szczegółów. Jeśli idzie o mnie, uważam, że hrabia March jest miłym dżentelmenem i świetnie tańczy. Natomiast ja cieszę się nieskazitelną opinią. Jeśli ma pani jeszcze coś do powiedzenia na ten temat, proszę bardzo. Jeśli nie, proszę swobodnie puszczać wodze fantazji, ale już nigdy więcej nie ingerować w moje życie!

- Trzeba jej powiedzieć! - dramatycznym głosem oświadczyła Adela Marlowe, zwracając się do Bliss. - Jeśli jej nie powiemy, nie będę miała spokojnego sumienia.

- Co musicie mi powiedzieć? - Nyssa żądała odpowiedzi, chociaż pytanie zadała wyraźnie drwiącym tonem.

- Człowiek, którego tak bronisz, a o którym tak niewiele wiesz - zaczęła lady Adela Marlowe - ten człowiek zdeprawował niewinną dziewczynę. Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. Uwiódł młodzianką dziewczynę, a kiedy okazało się, że ona jest w ciąży, nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności. Biedaczka się zabiła. Czy teraz, moja panno, nadal będziesz go broniła?

Nyssa była wstrząśnięta. Gorzej, czuła się jak idiotka. Skąd mogła wiedzieć takie okropne rzeczy?

Mimo to była zła na przyjaciółkę ciotki. A Adela Marlowe triumfowała, na ustach błąkał się jej uśmiech zwycięstwa. Nyssa miała ochotę zetrzeć ten uśmiech z jej twarzy.

- Ty, pani - zaczęła Nyssa urażonym tonem - jesteś najbardziej złośliwą plotkara, jaką znam. - Z zadowoleniem patrzyła, jaką przykrość sprawiła lady Marlowe ta obelga.

- Nyss! - nawet Bliss była oburzona wybuchem siostrzenicy. - W tej chwili przeproś lady Marlowe!

- Wydaje mi się, że to lady Marlowe powinna mnie przeprosić - odparowała dziewczyna. - Zresztą ty również, ciociu Bliss. - Po tych słowach odwróciła się na pięcie i odeszła. Serce mało nie wyskoczyło jej z piersi, biło jak oszalałe. Nie chodzi o to, że była zakochana w hrabim de Winterze. Przecież do tej chwili właściwie nic o nim nie wiedziała. Ale czuła się do ży-

wego dotknięta. Ciotka i lady Marlowe potraktowały ją jak dziecko. A przecież miała już siedemnaście lat!

Adela Marlowe dochodziła do siebie ładnych kilka minut. Wargi miała sinoblade ze złości.

- Jeszcze nigdy w życiu nikt tak się do mnie nie odzywał - powiedziała, z trudem łapiąc powietrze. - Gdyby ta dziewczyna była pod moją opieką, zbiłabym ją na kwaśne jabłko, a potem odesłała z powrotem do domu, do rodziców. Ona w ogóle jest nieposłuszna i na pewno źle skończy. Zapamiętaj moje słowa, Bliss!

- To prawda, Nyssa zachowała się wobec ciebie niegrzecznie. Ja też jestem tego zdania. Ale to za twoją namową byłam wobec niej nadopiekuńcza. Zapomniałam, że Nyssa jest zupełnie inna. Jest inteligentna i szybko nauczyła się wszystkiego, co powinna wiedzieć o życiu na dworze. Wie, o jak wielką stawkę walczy, i na pewno nie zepsuje sobie opinii. Poza tym kocha naszą nową królową i jest zachwycona służbą u księżniczki Anny.

- Przypuszczam, że wielki posag uciszy wszelkie plotki na jej temat - złośliwie skwitowała wywód Bliss lady Marlowe.

Nadszedł czas, by król i królowa udali się do sypialni.

- Piętnaście godzin w łóżku - gderał Henryk. - Następnym razem, kiedy będę miał się żenić ze szpetną kobietą, wezmę ślub w środku lata, w przeddzień najkrótszej nocy w roku. Nie będę musiał z nią spędzać długiej zimowej nocy.

- Następnym razem, kiedy będzie się żenił - znacząco szepnął książe Norfolk do Cromwella.

- Wasza książęca mość, noc dopiero się zaczyna - odpowiedział Cromwell. - Przed świtem król może się poczuć znacznie szczęśliwszy. - Uśmiechnął się, chociaż wcale nie czuł się pewnie, a książe również odpowiedział uśmiechem. Jednak Norfolk miał minę człowieka dobrze zorientowanego, uśmiechał się z wyższością. Zimny dreszcz przebiegł po plecach Cromwella. Co książe planował? Do czego zmierzał?

Służące rozebrały królową ze ślubnych szat, damy dworu biegały w tę i z powrotem, przynosząc przeróżne przedmioty. Anna była wysoką, grubokościstą kobietą o szczupłych nogach, smukłych rękach i wąskiej talii. Miała małe piersi w kształcie pereł, zbyt małe jak na kobietę tak masywnej

budowy. Dziewczęta bez słowa znacząco patrzyły jedna na drugą i z rozpaczą potrząsały głowami, kiedy pomagały swojej pani włożyć prostą koszulę nocną z białego jedwabiu. Ale miała piękne blond włosy: długie, gęste i grube. Szczotkowały je z prawdziwą przyjemnością.

- Moje dziecko, co ty zrobisz z tym olbrzymim niedźwiedziem, którego poślubiłaś? - łagodnym tonem, cicho spytała Annę mateczka Lowe, stara niania królowej, a teraz przełożona jej służby. Pytanie zadała w ich ojczystym języku. - Ty mu się nie podobasz. Obie o tym wiemy dzięki małemu Hansowi, który słyszy, o czym rozmawiają niemądry mężczyźni. Traktują go jak nieopierzonego chłopaczka, nie zwracają na niego uwagi, wymieniają opinie, zupełnie nie krępując się jego obecnością. Wiem, że twoja matka nie powiedziała ci, co robi mąż z żoną, ale ja sama ci to wyjaśniałam. Czy postarasz się go pozyskać, moje dziecko? Czy spróbujesz wzbudzić w nim cieplejsze uczucia? Boję się o ciebie.

- Nic się nie martw - Anna uspokajała starą nianię. - Jeszcze nie wiem, co zrobię. To zależy od króla, mojego męża. Może jeśli dam mu powód umożliwiający anulowanie naszego małżeństwa, spojrzy na mnie łaskawszym okiem. Gdyby mógł zerwać zaręczyny, uniknąć dzisiejszego ślubu, jestem pewna, żeby to zrobił. Mówiono mi, że nie znosi, kiedy ktoś sprzeciwia się jego woli. Jesteśmy świeżo po ślubie. Nie ma powodu do rozwodu, ale on pragnie się mnie pozbyć. Jeśli nie dam mu dostatecznie dobrego powodu do anulowania małżeństwa, będzie musiał mnie zabić. Mateczko Lowe, nie przyjechałam do Anglii, żeby stracić głowę, ale żeby wyrwać się z nudnego dworu mojego brata. - Anna uśmiechnęła się i pogładziła dłoń starej, zaufanej służącej. - Módl się za mnie. Muszę podjąć właściwą decyzję.

Z przedpokoju dobiegł jakiś hałas, potem z impetem otwarto drzwi do komnaty sypialnej. Wszystkie damy nisko skłoniły się przed królem. Był w aksamitnym szlafroku i szlafmycy. Niechętnie wszedł do sypialni, za nim podążała królewska świta i arcybiskup. Bez jednego słowa wszedł do łóżka i usiadł obok królowej. Następnie Jego Eminencja arcybiskup Cranmer monotonnym głosem odmówił modlitwę w intencji małżeńskiego szczęścia i liczego potomstwa.

- Wynoście się! - warknął król, kiedy ksiądz skończył

modlitwę. - Chcę wreszcie z tym skończyć. Precz! Wszyscy, precz!

Panowie i damy dworu, chichocząc pod nosem i rzucając sobie nawzajem figlarne, znaczące spojrzenia, opuścili komnatę sypialną. Za nimi złowieszczo trzasnęły drzwi.

Młodzi małżonkowie siedzieli obok siebie bez słowa i bez ruchu. W końcu Henryk odwrócił się i spojrzał na nową królową. Z trudem powstrzymał dreszcz obrzydzenia. Nie chodziło o to, że była bardzo brzydka. Nie była aż tak brzydka. Ale rysy twarzy miała ostrzejsze niż na portrecie Holbeina, no i była taka diabelnie wielka, zwłaszcza kiedy porównywał ją z Katarzyną, pierwszą Anną i słodką Jane. W jej niebieskich oczach dostrzegał błysk inteligencji. Teraz przyglądała mu się uważnie. Najlepiej od razu z tym skończyć. Wyciągnął rękę i ujął w dłoń pukiel złotych włosów. Były miękkie, miłe w dotyku. No, przynajmniej jedna rzecz w tej kobiecie mu się podobała.

- Nie podobam ci się - niespodziewanie odezwała się Anna. W pełnej napięcia ciszy jej głos brzmiał czysto i dźwięcznie.

Nie odezwał się. Był zaskoczony, ale i ciekawy, co jeszcze mu powie.

- Nie ożeniłbyś się ze mną, gdybyś znalazł... gdybyś znalazł... gdybyś znalazł... ach! Nie znam tego słowa! - mówiła z twardym akcentem, ale doskonale rozumiał każde słowo.

- Powód - grzecznie odpowiedział.

- *Ja!* Nie miałeś powodu, żeby... żeby...

- Odrzucić - podsunął król.

- *Ja!* Odrzucić mnie! - dokończyła triumfalnie. - Jeżeli dam ci powód, czy pozwolisz mi zostać tu w Anglii, Hendricku?

Nie mógł wyjść ze zdziwienia. Była w Anglii zaledwie dwanaście dni i już mówiła po angielsku, co jednoznacznie potwierdzało nieprzeciętną inteligencję, poza tym błyskawicznie zorientowała się, jakie on żywi dla niej uczucia. Czyżby popełniał błąd? Nie. Nigdy nie pokocha tej kobiety. Nie mógłby. Nawet dla dobra Anglii.

- Jaki powód? - chciał wiedzieć. Zmrużył niebieskie oczy, rozważając różne możliwości. - Musi być niepodważalny, Aniu. Mówią mi, że jeśli chodzi o żony, nie cieszę się dobrą opinią, ale to nieprawda. Nie rozumieją mnie.

Mówił bardzo powoli, żeby mogła zrozumieć chociaż pojedyncze słowa, ale okazało się, że młoda żona rozumie znacznie więcej, niż potrafi powiedzieć. Roześmiała się głośno i serdecznie. Przy okazji zobaczył, że ma wielkie zęby.

- Ja rozumiem bardzo dobrze, Hendrick - powiedziała. - Nie będziemy się kochali i wtedy będziesz miał powód, żeby mnie odrzucić. *Ja?*

To było takie proste i absolutnie genialne - pomyślał Henryk Tudor. Zaraz potem jednak uświadomił sobie, że to raczej on musi nie móc uprawiać z nią miłości, chociaż oczywiście można również utrzymywać, że to ona odmówiła mu swego ciała. Tak czy inaczej - myślał - będę skompromitowany. Kompromitacja będzie mniejsza, jeśli wyjaśni, że przyczyną jego niemocy jest wyjątkowa brzydota żony. Ona to musi zrozumieć.

- Będziemy potrzebowali Hansa, żeby tłumaczył - rzekł król. - Ale nie dzisiaj. Musimy porozmawiać w tajemnicy. Jutro. Dobrze?

- *Ja!* - skinęła głową i, jedna sprawa skończona, zgrabnie przerzuciła nogi przez krawędź łóżka, wstała i odwróciła się do Henryka.

- Zagramy w karty, Hendrick? - zapytała.

Henryk Tudor roześmiał się głośno.

- *Ja!* - powiedział. - Zagramy w karty, Aniu. - Nie była kobietą, którą chciałby mieć za żonę, nie chciałby również takiej kochanki, ale zaczynał przeczuwać, że Anna zostanie jego dobrą przyjaciółką.

Następnego dnia król wstał wcześniej. Skończyli grać w karty grubo po północy i flamandzka szkap szpetnie go ograła. W każdej innej sytuacji byłby wściekły, że przegrał z kretesem, ale nowa królowa okazała się świetnym kompanem.

Prywatnym przejściem Henryk dotarł do swojej komnaty sypialnej. Z surową miną pozdrowił czekających na niego panów. Była to część planu, jaki obmyślił wczorajszej nocy. Nadal wszystkim musi się wydawać, że od samego początku jest bardzo niezadowolony z Anny von Kleve.

- Co Wasza Miłość teraz sądzi o królowej? - przyciszonym głosem zapytał króla Cromwell, kiedy spotkali się w drodze

do kaplicy na poranną mszę. - Mam nadzieję, że noc minęła przyjemnie.

- Moja noc nie była przyjemna, Crum. Ani trochę. Dzisiaj królowa jest taką samą dziewicą jak wczoraj. Za żadne skarby świata nie mogłem się przemóc. Nie mogłem skonsumować tego małżeństwa, chociaż, przyznaję, sny miałem bardzo erotyczne. Co najmniej dwa razy dałem upust rosnącej we mnie namiętności, ale nie, nie jestem szczęśliwy, Crum.

- Może Wasza Królewska Wysokość był zmęczony całą tą pompą, trochę zdenerwowany - próbował podsunąć Cromwell. - Dzisiaj na pewno będzie lepiej, kiedy Wasza Miłość będzie wypoczęty.

- Nie jestem zmęczony! - uciął król. - Daj mi inną kobietę, a chętnie spełnię swój obowiązek. Ale nie z tą kobietą! Odrzuca mnie od niej, Crum. Rozumiesz?

Cromwell rozumiał aż nadto dobrze. Skoro nie udało się uniknąć tego małżeństwa, zanim zostało zawarte, Henryk Tudor teraz miał zamiar spróbować pozbyć się niechcianej żony w inny sposób. To on wmanewrował króla w tę sytuację, nie miał więc złudzeń, że jeśli nie pomoże królowi z honorem z niej wyjść, może pożegnać się z życiem.

Cromwell bezpowrotnie stracił wszelkie nadzieje, gdy stwierdził, że król osobiście powiedział każdemu wpływowemu dżentelmenowi na dworze, że ubiegłej nocy nie był w stanie spełnić małżeńskiego obowiązku. Z niepokoju nawet zaczęło mu się kręcić w głowie. Prawie się przeraził, kiedy zobaczył, że Henryk Tudor rozmawia ze swoim osobistym medykiem, doktorem Buttsem. W drugim końcu komnaty księżę Norfolk uśmiechał się przewrotnie.

Jedenastego stycznia zorganizowano turniej na cześć nowej królowej. Wszyscy na dworze zachodzili w głowę, czemu król to robi. Henryk Tudor nie krył głębokiego niezadowolenia z żony. Anna natomiast nadal była urocza i zachowywała się bardzo dystyngowanie. Z każdym dniem lepiej mówiła po angielsku, a na turnieju pokazała się w nowej, uszytej już w Anglii sukni. Kreacja była wspaniała, skrojona zgodnie z najnowszą londyńską modą, z malutkim francuskim kapturem. Prości ludzie byli zauroczeni nową królową, wiele osób na dworze też było pod jej urokiem, chociaż znali stosunek

króla do Anny. Członkowie Tajnej Rady byliby jednak zdumieni, gdyby wiedzieli, jaki spisek uknuła ich nowa królowa, by król mógł odzyskać wolność.

Następnego dnia po ślubie królowa wezwała Hansa do swojej prywatnej komnaty. Król skorzystał z tajnego przejścia, bezpośrednio prowadzącego do pokoju królowej. Tu Henryk i Anna zawarli porozumienie, a Hans służył im za tłumacza, żeby między stronami nie było żadnych nieporozumień. Państwo młodzi postanowili, że dopiero co zawarty związek nie zostanie skonsumowany. Henryk będzie twierdził, że ze względu na odpychający wygląd Anny nie jest w stanie spełnić wobec żony małżeńskiego obowiązku. Anna natomiast będzie udawała, że - jeśli o nią chodzi - wszystko jest w jak najlepszym porządku. W tym czasie już zaczęły chodzić słuchy, że sojusz między królem Francji i cesarzem rzymskim raczej nie zostanie zawarty. Można było przypuszczać, że niedługo Anglia nie będzie potrzebowała poparcia Kleve. Kiedy zaś potwierdzone zostaną informacje o zerwaniu rozmów między Francją a Rzymem, Anglia wystąpi z propozycją unieważnienia związku małżeńskiego Henryka i Anny. Powodem będzie niemożność spełnienia przez króla małżeńskiego obowiązku. W takiej sytuacji małżeństwo oczywiście zostanie unieważnione.

W zamian za to Anna von Kleve dostanie na własność dwa dwory, które sama sobie wybierze. Ponieważ nie zna Anglii, zanim dokona wyboru, będzie musiała odwiedzić i poznać królewskie rezydencje. Król szczerą ręką wyznaczy jej pokątną pensję i będzie ją nazywał swoją „siostrą”. Na królewskim dworze Anna będzie ustępowała pierwszeństwa tylko nowej królowej. Poza tym księżniczka Anna zapewni brata, że zmiana pozycji najzupełniej jej odpowiada i że traktowano ją uprzejmie i z dużą życzliwością.

Zarówno Henryk Tudor, jak i Anna von Kleve byli zadowoleni z zawartego w tajemnicy porozumienia. Teraz należało tylko czekać. Henryk jednak był ciekawy, dlaczego jego nowa żona wcale nie dążyła do zbliżenia. Czyżby nie była dziewicą i bała się, że on to odkryje? Wzruszył ramionami. Owszem, to go ciekawiło, nawet bardzo, nie do tego stopnia jednak, żeby chciał sprawdzić. A może - zastanawiał się - bała się, co się z nią stanie, jeśli nie zachowa się rozsądnie. Zmarszczył brwi.

Przecież z księżniczką aragońską i tą czarownicą, pierwszą Anną, postąpił tak, jak na to zasłużyły. To nie jego powinno się obarczać winą. Nikt nie miał do tego prawa. Wiedział jednak, że byli tacy, nawet w najbliższym otoczeniu, którzy właśnie jego za wszystko próbowali winić.

Henryk patrzył na Annę, próbując odgadnąć, dlaczego zgadza się na to wszystko, i nagle podkusiło go, by spytać, co ona czuje. Naturalnie nie powie mu prawdy, ale - to też wiedział - nie będzie również kłamać. Jest zbyt mądrą kobietą. Henryk Tudor otrząsnął się jak wielki pies po wejściu z deszczu do domu. Pierwsza Anna była mądra i jej córka, mała Bess, odziedziczyła po niej tę cechę. Boże, chroń mnie przed mądrymi kobietami! Najlepiej zostawić wszystko tak, jak jest, i cieszyć się, że Anna, jego księżniczka von Kleve, jest damą dyskretną i powściągliwą. Król zaczął myśleć o przyjemniejszych rzeczach.

Dwudziestego siódmego stycznia na królewskim dworze wydano wielką ucztę dla dworzan Anny przybyłych z Kleve. Potem wszystkich hojnie obdarowano i z najlepszymi życzeniami królewskiej pary odesłano do domu. Spośród dworek Anny zostały tylko dwie: Helga von Grafsteen i Maria von Hesseldorf. Mateczka Lowe, niania królowej, również została ze swoją panią, podobnie jak młody Hans von Grafsteen. Lady Browne nie była zadowolona. Król zdecydował, że Annie w zupełności wystarczy osiem dam dworu. Nie życzył sobie dalszych nominacji.

Trzeciego lutego wydano rozkazy dotyczące wjazdu królowej do Londynu. Niektórzy dziwili się, że król nie czyni żadnych przygotowań do koronacji, nikt jednak nie ośmielił się mówić o tym głośno. Następnego dnia królewska łódź popłynęła Tamizą z Greenwich do Westminsteru. Kiedy mijali Tower, z dział oddano honorową salwę. Ludzie zgromadzeni na obu brzegach rzeki wiwatowali na cześć królowej. Króla i królową eskortowały łodzie wypełnione arystokracją i dworzanami oraz barki londyńskich cechów rzemieślniczych.

Annę wzruszyło radosne powitanie, jakie zgotowali jej nowi poddani. Prawie żałowała, że tak krótko będzie ich królową, ale skoro Henryk Tudor nie chciał jej za żonę, ona na pewno nie chciała go za męża. Przyjaciela, tak. Henryk będzie dobrym przyjacielem! Ale mężem? Nigdy! Mimo to, kiedy

królewska łódź przybiła do nadbrzeża Westminsteru, Henryk i Anna, dla zachowania pozorów, ręka w rękę poszli do pałacu Whitehall, gdzie mieli zatrzymać się na noc.

W Whitehall hrabia March próbował porozmawiać z Nyssą sam na sam. Nyssa jednak, pomna skandalicznych plotek na jego temat, postanowiła szczególnie dbać o swoją opinię. Unikała go, jak mogła.

- Ze względu na obowiązki przy królowej mam bardzo niewiele czasu dla siebie, milordzie - powiedziała stanowczo, kiedy próbował zaprosić ją na konną przejażdżkę. - A gdy jestem wolna, spotykam się z rodziną.

Varian de Winter był bardzo zawiedziony. Przysiągł sobie, że wkradnie się w łaski uroczej dziewczyny. Spróbuje ponownie w odpowiedniejszym momencie.

Damy dworu królowej szybko utwierdziły się w przekonaniu, że ich pani jest żoną tylko z nazwy i że nic się w tej materii nie zmienia. Anna starała się popierać posunięcia króla i udawała, że nie wie, o co chodzi. Na dworze, na którym kipiło od intryg, swobód seksualnych i cudzołóstwa, trudno było uwierzyć, że królowa jest aż tak naiwna. A jednak wszystko na to wskazywało. Pewnego zimowego wieczoru, siedząc w otoczeniu dam dworu, pochwaliła się nawet, jaki król jest wobec niej troskliwy.

- Codziennie wieczorem, kiedy kładziemy się obok siebie, czule mnie całuje i mówi: „Dobranoc, kochanie”, a kiedy wychodzi rano, znowu mnie całuje i mówi: „Do widzenia, kochanie”. Jest najlepszym w świecie mężem. Bessie, dziecko, przynieś mi, proszę, kielich małmazji.

Damy dworu, niepomierne zdumione, wymieniły znaczące spojrzenia.

- Mam nadzieję, że już niedługo Wasza Wysokość będzie spodziewała się dziecka - po długiej chwili ciszy odezwała się lady Edgecombe. - Cały kraj się ucieszy, kiedy mały książę Yorku zawita w pokoju dzieciennym, by dotrzymać towarzysztwa księciu Edwardowi. - Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Nie spodziewam się *kinder* - wyjaśniła królowa łagodnym głosem i przyjęła przyniesiony przez Elizabeth FitzGerald kielich wina. - Dziękuję, Bessie.

- Przypuszczam, że Wasza Królewska Mość nadal jest dziewicą - odważyła się powiedzieć lady Edgecombe. Damy

dworu zbladły. Czy lady Edgecombe nie posuwa się zbyt daleko? Zdawały sobie sprawę, że nigdy nie odważyłyby się powiedzieć czegoś takiego innej kobiecie, ale ta królowa była taka dobra, miała taki łagodny charakter, zawsze pełna życzliwości, wszystko brała za dobrą monetę. Właściwie nigdy niczego nikomu nie miała za złe.

- Lady Winifred, jak mogę być dziewicą, skoro każdej nocy śpię z *mein* Hendrick? - Zaśmiała się w kułak. - To absurd.

- Żeby być żoną w pełnym znaczeniu tego słowa, trzeba czegoś więcej, madame - lady Edgecombe delikatnie drażyła sprawę. - Czy między wami jest coś więcej?

- Nie - odparła królowa, wolno potrząsając głową. - Ale cieszę się, że jest, jak jest - dodała. - Hendrick jest dla mnie dobrym mężem.

No - pomyślała - dzięki wścibstwu lady Edgecombe udało mi się publicznie przyznać, że Henryk mówi prawdę, twierdząc, że nasze małżeństwo nie zostało skonsumowane.

- Teraz, moje panie, udam się na odpoczynek. - Królowa podniosła się z krzesła. - Jesteście wolne, zostanie tylko Nyssa Wyndham. Ona mi pomoże. - Odsunęła krzesło i powoli poszła w kierunku komnaty sypialnej, a Nyssa pośpieszyła za nią.

- Biedna pani - westchnęła księżna Richmond. - Ona naprawdę nic nie rozumie. Jaka szkoda, że król jej nie lubi. Zastanawiam się, co z nią będzie. Nie może oskarżyć jej o cudzołóstwo jak tamtą ani twierdzić, że łączą ich więzy pokrewieństwa, jak to zrobił w przypadku pierwszej żony.

- Pewnie będzie unieważnienie małżeństwa - spekulowała markiza Dorset. - Przecież król innego pretekstu nie znajdzie.

Nyssa zdecydowanie zamknęła za sobą drzwi do sypialni. Odwróciła się do królowej. Zaskoczył ją wyraz twarzy Anny. Była dziwnie wykrzywiona.

- Miłościwa Pani, nie pozwól się zdenerwować - powiedziała życzliwie.

Ku zaskoczeniu Nyssy Anna wybuchnęła śmiechem i dopiero po dłuższej chwili udało się jej opanować.

- Nyssso, chcę ci coś powiedzieć - odezwała się do dziewczyny - ale to jest wielka tajemnica. Jeśli nie potrafisz dochować sekretu, powiedz mi to od razu teraz, a wtedy nic ci nie powiem, chociaż bardzo chcę się z tobą tym podzielić. Jesteś

moją przyjaciółką, inne damy nie. Starsze są zbyt zajęte sobą i najbardziej dbają o własną pozycję na dworze, a młodsze jeszcze nie są dość dojrzałe. Potrzebuję przyjaciółki, Nyssa Wyndham. *Ja!* Nawet królowa potrzebuje przyjaciółki. Hans jest dobrym przyjacielem i chociaż jest bardzo odpowiedzialny, to tylko chłopiec. Potrzebuję kogoś takiego jak ja, kobiety, z którą mogłabym porozmawiać.

Królowa usadowiła się przy kominku. Nyssa podeszła i przyklękła przy pani.

- Jestem dumna, że mogę ci służyć, Najjaśniejsza Pani, i dotrzymam tajemnicy - powiedziała po prostu. - To dla mnie zaszczyt zostać przyjaciółką królowej.

- Nie będę królową długo - rzuciła Anna.

- Och, Miłościwa Pani! - krzyknęła Nyssa. Przerażona, podniosła zrozpaczony wzrok na królową. - Błagam, niech Wasza Wysokość nie mówi takich rzeczy!

- Posłuchaj, Nyssa Wyndham. Nie podobam się Hendrickowi Tudorowi. Od razu to spostrzegłam. Król nigdy by się ze mną nie ożenił, gdyby tylko znalazł powód do zerwania zaręczyn. Ale nie znalazł i musiał się ożenić. W noc poślubną zawarliśmy porozumienie. Nasze małżeństwo nie zostanie skonsumowane. Król będzie utrzymywał, że nie może spełnić małżeńskiego obowiązku, ponieważ mój wygląd napawa go wstrętem. Ja natomiast nie sprzeciwię się unieważnieniu małżeństwa, kiedy już można będzie to zrobić. Dzisiaj ta niemądra, życzliwa, ale zbyt ciekawska lady Edgcombe stworzyła doskonałą okazję, żebym, niby niczego nieświadoma, potwierdziła, że w istocie nie żyjemy jak mąż z żoną.

- Ale przecież Jego Królewska Wysokość jest wobec pani taki szarmancki - odezwała się zdezorientowana Nyssa. Owszem, słyszała, że król podobno nie sypia z królową, uznała jednak, że to tylko bezpodstawne plotki.

- Jako żona nie podobam się Hendrickowi, Nyssa, ale jako przyjaciółka... To zupełnie co innego. Co wieczór, kiedy przychodzi do sypialni, gramy w karty. Zazwyczaj go ogrywam, ponieważ biedny Hendrick nie jest zbyt bystry. Zdumiewające, że ludzie się go boją.

- Och, Miłościwa Pani, jego naprawdę trzeba się bać. Jest miły dla Najjaśniejszej Pani, ponieważ dzięki tobie może osiągnąć, co chce. Ale kiedy sprawy nie układają się po jego

myśli, zmienia się w rozwścieczoną bestię. Nie miej złudzeń, król potrafi być bardzo niebezpieczny.

- Mówiono mi, że twoja matka była jego kochanką - powiedziała królowa.

- Tylko kilka miesięcy, dopóki nie zakochał się w pierwszej królowej Annie. Mama właśnie owdowiała i moja ciotka, hrabina Marwood, zabrała ją na królewski dwór. Chciała pomóc jej otrząsnąć się z rozpacz. Mama od razu bardzo się spodobała królowi, ale jakiś czas zasłaniała się żałobą. Bardzo bała się króla i nigdy nie była z żadnym innym mężczyzną, tylko z moim ojcem. Król jednak postanowił, że czeka do pierwszego maja. W tym dniu musi mu się oddać. Mama gotowa była uciec. Nie zrobiła tego, ponieważ król zagroził, że odbierze jej córkę, czyli mnie.

- A zatem - zaskoczona królowa szeroko otworzyła niebieskie oczy - Hendrick potrafi być bezwzględny, kiedy chce coś osiągnąć.

- Tak, Miłościwa Pani, potrafi być bezlitosny - cicho przytaknęła Nyssa.

- Więc twoja matka została kochanką Hendricka w pierwszym dniu maja, ja?

- Tak. Była z nim kilka miesięcy. Z czasem pokochała go i zaczęła rozumieć. Potem Anna Boleyn przyjechała na królewski dwór i wszystko się zmieniło. Przyjechał również mój ojczym i król postanowił, że ma ożenić się z mamą. Ojczym był spadkobiercą mojego ojca i od dawna kochał się w mamie, ale dopóki żył ojciec, nigdy nie odważył się ujawnić swoich uczuć. Ślub wzięli w prywatnej kaplicy Jego Królewskiej Wysokości i zaraz potem wyjechali do RiversEdge, do naszego domu. Mama zawsze była bardzo lojalną poddaną króla. Na prośbę Jego Wysokości jeszcze dwa razy przyjechała na królewski dwór: raz, by porozmawiać z księżniczką aragońską, i drugi raz, kiedy stracona została królowa Anna. Potem już nigdy nie wróciła na dwór.

- Przypomnij mi, jak ją nazywa Hendrick? - zapytała królowa.

- Swoją małą wieśniaczką - odpowiedziała Nyssa z uśmiechem.

- A ty, Nysso Wyndham, jesteś wieśniaczką czy lubisz dworskie życie? Moim zdaniem życie na angielskim dworze

jest wręcz pasjonujące. Na dworze mojego brata było okropnie nudno i strasznie poważnie. Żadnych gier w karty, żadnych tańców, pięknych strojów.

- Zgadzam się, że dworskie życie może być frapujące, ale myślę, że ja, tak jak moja matka, wolę życie na wsi - wyznała Nyssa. - Niemniej za wielki zaszczyt poczytuję sobie to, że mogę być damą dworu Waszej Wysokości. A ciotka ma nadzieję, że na dworze znajdę męża.

- A w rodzinnych stronach nikt nie starał się o twoją rękę?

- Nie, madame. Rodzina bardzo się o mnie martwi. Mam siedemnaście lat i jeszcze żaden mężczyzna, odpowiedni czy nieodpowiedni, nie zainteresował się mną poważnie ani mnie nie przypadł do serca - zwierzała się królowej Nyssa. - Jeżeli Wasza Wysokość nie zostanie długo królową, zastanawiam się, co stanie się ze mną. Czy Najjaśniejsza Pani wie, kiedy król zacznie starać się o unieważnienie małżeństwa?

- Myślę, że na wiosnę. Hendrick nie jest mężczyzną, który mógłby długo obyć się bez kobiety. Już teraz łypie oczyma na prawo i lewo. Nie zauważyłaś? Uśmiecha się do panny Anne Bassett, do panny Howard i do ciebie. Nie zwróciłaś uwagi?

- Do mnie? - Nyssa była przerażona. - Och, madam, na pewno nie do mnie! Król był kochankiem mojej matki! Jest stary, mógłby być moim ojcem!

Dziewczyna zbladła. Czuła, że za chwilę zemdleje.

- Nyssa Wyndham! - Królowa roześmiała się, jednocześnie serdecznie obejmując dziewczynę ramieniem. - To prawda, Hendrick jest stary. Mógłby być również moim ojcem. Może dałam wiarę plotkom. Może życzliwość króla, jego sympatia do ciebie rzeczywiście wynika tylko z miłych wspomnień, jakie pozostały mu po związku z twoją matką.

- Na pewno! - przytaknęła Nyssa, gdy tylko zdołała ponownie złapać oddech. - Jestem pewna, że Jego Wysokość patrzy na mnie tak, jak patrzy na lady Mary czy lady Elizabeth.

A jednak słowa królowej poważnie ją zaniepokoiły. Wiedziała, że nie może porozmawiać o tym z ciotką, ponieważ zdradziłaby zaufanie królowej. Co będzie, kiedy małżeństwo Anny von Kleve i Henryka Tudora zostanie unieważnione? Ministrowie będą chcieli, żeby ożenił się z kimś innym, z kobietą, która da mu synów. Ostatnio król zaczął coraz częściej podkreślać zalety angielskich dziewcząt. Jego zdaniem są lep-

szymi żonami niż cudzoziemki. Nyssa uświadomiła sobie nagle, że niektórzy członkowie Tajnej Rady uważnie się jej przyglądali. Będzie zachowywała się jeszcze bardziej nienagannie i jeszcze wyraźniej będzie demonstrowała swoje przywiązanie do królowej. Tylko za tą tarczą może próbować się skryć.

W marcu Henryk Tudor oficjalnie powiadomił swoich doradców, że związek z Anną von Kleve nie zostanie skonsumowany. Członkowie Tajnej Rady naturalnie od razu wiedzieli, że tym samym delikatnie - tak delikatnie jak tylko w przypadku Henryka było to możliwe - król rozkazał im znaleźć wyjście z sytuacji. W rozmowach z ministrami z dużą pewnością twierdził, że musiało istnieć jakieś wstępne porozumienie między Anną i synem księcia Lotaryngii.

- Jego Królewska Mość może być pewien, że ponownie zbadamy tę sprawę - obiecał Thomas Cromwell, a księżę Norfolk niemal wybuchnął śmiechem.

Król podziękował zebrany i opuścił posiedzenie. Oczy członków Tajnej Rady spoczęły na Cromwellu.

- Nie było żadnego porozumienia - żalonym głosem zapewniał Cromwell. - Zanim jesienią podpisaliśmy ślubny kontrakt, kontaktowaliśmy się z obecnym księciem Lotaryngii. O jego małżeństwie z Anną von Kleve mówiło się, kiedy jeszcze oboje byli dziećmi. Później odziedziczył księstwo po ojcu i przysięga, że żadnego porozumienia wstępnego nigdy nie zawarto. Przejrzał dokumenty zostawione przez ojca, nawet rozmawiał z jego spowiednikiem. Nic nie wskazuje na to, że kiedykolwiek zawarto jakieś porozumienie. Kapelan niezującego księcia twierdzi, że o zaręczynach mówiono raz, i to bardzo niezobowiązująco. Potem już nigdy nie wrócono do tego tematu. Na tej podstawie król nie będzie mógł unieważnić swojego małżeństwa.

- To się jakoś inaczej jej pozbędzie, Crum - powiedział księżę Norfolk. - Krew już się w nim burzy, pragnie kobiety w łóżku. Wszyscy widzą, że oczami wodzi za paniami na dworze. Nie prześpi się z tą flamandzką szkapą, ale z pewnością może jeszcze spłodzić gromadkę dzieci. Panowie, jeden dziedzic to dla kraju stanowczo za mało! W pokoju dziecięcym powinno być tłoczno. Anglia potrzebuje kilku małych ksiąząt.

- Zgadzam się - aksamitnym głosem poparł księcia Norfolk biskup Gardiner.

- Ale królowa jest wyjątkowo dobrą osobą - łagodnie prze-rwał arcybiskup Canterbury. - Nie możemy pozwolić, żeby ta kobieta bez skazy została skrzywdzona. To byłoby niegodne angielskich dżentelmenów. W grę wchodzi więc tylko unieważnienie. Królową trzeba traktować bardzo życzliwie i, jeśli wyrazi zgodę na unieważnienie małżeństwa, musi dostać odpowiednią gratyfikację. Przypuszczam, że w tej kwestii jeste-my jednomyślni.

- A co będzie, jeśli zachowa się tak jak ta suka z Hiszpanii i nie wyrazi zgody? - podnieconym tonem pytał księżę Norfolk. - Przecież to król jest wszystkiemu winien. Czyż nie mówił każdemu, kto tylko chciał go słuchać, że nie jest w stanie skonsumować tego małżeństwa? Co będzie, jeśli ona nie ustąpi? Będziemy musieli zastanowić się nad jakimś innym rozwiązaniem. A jedyne, które wchodzi w grę... - z ponurym wyrazem twarzy przejechał ręką po długiej szyi, jakby pod-rzywał sobie gardło.

- Thomasie, Thomasie - arcybiskup łagodnie strofował księcia. - Ta dama jest zupełnie inna. To nie Katarzyna Ara-gońska. Z nią można rozsądnie porozmawiać, ja sam z nią porozmawiam. Co ty na to, Crum? Postanowione? Unieważ-nienie?

- To jedyne wyjście, moi panowie. - Thomas Cromwell skinął głową.

- Najpierw musisz przedstawić tę propozycję królowi. Zo-baczmy, co Jego Wysokość na to powie - przypomniał Cromwellowi arcybiskup Cranmer. - Dopiero mając zgodę króla, porozmawiam z królową. Trzeba się właściwie zachowywać i postępować przyzwoicie. Przecież Anna von Kleve pochodzi z królewskiego rodu.

- Tak jak Hiszpanka - mruknął księżę Norfolk.

- To zupełnie co innego, Thomasie - arcybiskup próbował uspokoić księcia.

- Król może obawiać się, że stanie się pośmiewiskiem na-rodu - denerwował się Cromwell. - Mężczyźnie trudno jest się do czegoś takiego przyznać!

- Nie ma wyboru - przytomnie oświadczył biskup Gardi-

ner. - Musi zdobyć się na takie poświęcenie, jeśli chce się pozbyć królowej.

- Przecież nie mówimy o szarym człowieku - ripostował Cromwell. - Chodzi o samego Henryka Tudora!

- W tej sprawie, Crum, możesz liczyć na nasze poparcie - zapewnił kanclerza książę Norfolk. - Trzeba odłożyć na bok swary partyjne. Tu chodzi o dobro Anglii. Zgadza się ze mną, panowie? - Powiódł wzrokiem dookoła stołu.

- Tak! - zebrani odpowiedzieli jednogłośnie.

- A ja wcale nie jestem pewien waszego poparcia, panowie - Cromwell miał uzasadnione wątpliwości - ale chyba nie mam innego wyjścia. Muszę porozmawiać z królem o unieważnieniu małżeństwa. I zrobię to jeszcze dzisiaj. Nie ma na co czekać.

Kanclerz pożegnał się i udał na poszukiwanie króla. Pozostali członkowie Tajnej Rady również zaczęli się rozchodzić.

- Tom, musimy porozmawiać - biskup Gardiner podszedł do księcia Norfolk.

- Chodź ze mną - zaproponował książę.

Mężczyźni udali się do jednego z królewskich ogrodów. Dzień był chłodny, ogród pusty. Wprawdzie wiosna już się zbliżała, ale w powietrzu jeszcze się jej nie czuło. W labiryncie zieleni, nie widziani i nie słyszani, będą mogli swobodnie porozmawiać. Doskonałe miejsce na potajemne rozmowy.

Książę Norfolk uważnie popatrzył na towarzysza. Biskup był wysokim mężczyzną, miał długą twarz i okrągły podbródek, wielki nos i mięsiste wargi. Z ciemnych oczu nie można było nic wyczytać, jak zwykle były niezgłębione. Siwiejące włosy miał przycięte tuż nad uszami. Był trudnym, aroganckim człowiekiem, ale podobnie jak książę w kwestiach polityki i religii był zdeklarowanym konserwatystą. Łączyło ich jeszcze jedno: przez kilka ubiegłych lat Thomas Cromwell trzymał obu z dala od władzy. Żaden z nich nie pałał miłością do kanclerza.

- Teraz, kiedy w zasadzie sprawa została załatwiona - Stephen Gardiner pierwszy odezwał się zniżonym do szeptu głosem - musimy pomyśleć o nowej żonie dla króla.

- Żadna licząca się w Europie kobieta nie wyjdzie za niego - ostro zareagował książę - ale to nawet dobrze się składa, prawda, mój drogi książę biskupie? Nową żonę król znajdzie

sobie tu, na miejscu, we własnym ogródku. Wybierze spośród angielskich róż, nie obcych kwiatów.

- Czy masz na myśli jakąś konkretną damę, milordzie? - podchwytliwie zapytał biskup. - Wprawdzie sam jest krzepkiej budowy, ale lubi kobiety drobne i piękne. Dzięki nim trwa w przekonaniu, że nadal jest najprzystojniejszym księciem w całym chrześcijańskim świecie. Musi to być dama, która lubi muzykę i taniec. Dostatecznie młoda, by mogła jeszcze rodzić dzieci i łechtać jego miłość własną. Ale która dziewczyna będzie chciała związać się węzłem małżeńskim z tą ogromną, niezgrabną górą mięsa ze śmierdzącą, ropiejącą nogą? Człowiekiem, który pozbył się trzech z czterech żon? Można się też zastanawiać, czy królowa Jane długo by pożyła, gdyby nie zmarła wskutek komplikacji po porodzie. Teraz, kiedy jej już nie ma, król uważa ją za doskonałość, najlepszą z żon. Ale czy, gdyby żyła, też tak by o niej mówił, czy może znowu zacząłby wodzić oczami za innymi? Która panna z dobrej rodziny poświęci się dla takiego mężczyzny? Która, Thomasie?

Norfolk spokojnie przyglądał się biskupowi. Z pociągłej, szczupłej twarzy z wystającymi kośćmi policzkowymi nic nie można było wyczytać, wzrok miał poważny. Książę był najmłodszym panem w całej Anglii i bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem. Nawet jego własna żona, lady Elizabeth Stafford, ostrzegała przed nim Thomasa Cromwella, chociaż kanclerz wcale ostrzeżenia nie potrzebował. Uprowadzała, że księciu nie można wierzyć. Potrafi bowiem równie serdecznie rozmawiać z wrogami, co z przyjaciółmi.

Książę Norfolk był intrygantem. Przebiegły, ale też bardzo inteligentny, miał wielkie ambicje. Jego pierwsza żona Anna, córka Edwarda IV, siostra żony Henryka VII, dała mu jednego syna, Thomasa. Dziecko wczesnie zmarło. Lady Anna odeszła niedługo po nim. Druga żona urodziła mu syna, Henry'ego, hrabiego Surrey, i córkę Mary. Mary wyszła za mąż za Henry'ego Fitzroya, księcia Richmond, ukochanego syna króla z nieprawego łoża. Swego czasu książę Norfolk marzył, że pewnego dnia ujrzy córkę na królewskim tronie, ale Henry Fitzroy zmarł, a królowa Jane dała królowi upragnionego dziedzica.

Teraz księciu chodził po głowie inny pomysł.

- Pytasz, Ekscelencjo, która panna - rzekł ściszym głosem. - Która? Na przykład moja kuzynka, Catherine Howard, córka mojego zmarłego brata. Jest młoda, ładna i bardzo uległa. Jest damą dworu królowej. Najjaśniejszy Pan już wodzi za nią wzrokiem. Pewnie słyszałeś, niedawno nazwał ją różą bez kolców.

- Za innymi pannami król też wodzi wzrokiem - przytomnie zauważył biskup Winchesteru. - Jest jeszcze panna Bassett, której ubiegłej jesieni podarował konia i siodło, i jeszcze jedna dama dworu, Nyssa Wyndham, którą też nazywa różą, tylko dziką. Twoja kuzynka będzie miała silną konkurencję w wyścigu do królewskiego łoża. I wydaje mi się, drogi książę, że bez względu na to, jak doskonały opracujesz plan, w tym przypadku król postawi na swoim. Ostatnim razem pozwolił, żeby inni za niego dokonali wyboru. Teraz drogo będzie go kosztowało wyplątanie się z tej matni. Zarówno dosłownie, jak i w przenośni. Drugi raz nie popełni tego błędu. Pamiętaj o tym, cokolwiek postanowisz.

- Panna Bassett się nie liczy, mości biskupie. Jak mi mówiono, raz się z nią przespał i nie zrobiło to na nim większego wrażenia. Zrewanżował się jej drobnym prezentem, miło ją wspomina, ale na pewno się z nią nie ożeni. Do ołtarza pójdzie z kobietą, której inaczej nie będzie mógł zdobyć. A moją kuzynkę będzie miał tylko wtedy, kiedy na jej smukły paluszek włoży ślubną obrączkę. Gra jeszcze się nie zaczęła, mości biskupie, chociaż już niedługo trzeba będzie rozdać karty. Osobiście pouczę kuzynkę, jak powinna się zachowywać. Z Catherine nie będziemy mieli takich kłopotów jak z Anną Boleyn, tą głupią, upartą kobietą, która straciła głowę oskarżona o cudzołóstwo.

- A co z drugą dziewczyną? - zapytał biskup.

- Lady Nyssą Wyndham? - upewnił się książę. - Jakieś piętnaście lat temu jej matka była kochanką króla. Może Ekscelencja ją pamięta. Nazywała się Blaze Wyndham.

- Czyżby dziewczyna była dzieckiem króla? - głośno zastanawiał się biskup. - Jeśli dobrze pamiętam, jej matka dość nagle opuściła dwór, prawda? Teraz rozumiem, dlaczego nie bierzesz jej w rachubę. Przyznaj, dlatego że być może jest córką króla?

- Nie jest córką króla - oświadczył książę. - Jej ojcem był

Edmund Wyndham, trzeci hrabia Langford. Miała już dwa lata, kiedy jej matka, owdowiawszy, przyjechała na królewski dwór.

- Zatem dlaczego? - Stephen Gardiner stanowczo domagał się odpowiedzi. - Dlaczego uważasz, że ta młoda kobieta się nie liczy? Przecież wiesz, że w gruncie rzeczy król jest romantycznym głupcem. Jest więc bardzo prawdopodobne, że pragnąc wrócić do młodzieńczych lat, spośród wszystkich innych wybierze tę właśnie dziewczynę. Jej matka, jeśli dobrze pamiętam, nie była związana z żadną grupą na dworze. Była oddana i wierna tylko królowi. Ta dziewczyna może być dla nas niebezpieczna, milordzie.

Dla nas. Książę starał się nie okazać zadowolenia. Pozyskał sojusznika.

- Jeżeli stwierdzę, że panna Wyndham zaczyna zagrażać naszym planom, postaram się skompromitować ją w oczach króla. A król nie lubi, kiedy ktoś okazuje się inny, niż sądził. Z twoją pomocą, Ekscelencjo, nasza mała Catherine będzie następną królową Anglii.

- Miejmy nadzieję, że nie zachowa się tak jak twoja inna kuzynka, Anna Boleyn. Wtedy udało ci się ocalić własną skórę, ale jeśli ta dziewczyna nie jest taka, jak mówisz, tym razem, kiedy król poczuje się rozczarowany i wpadnie w złość, możesz stracić głowę.

- Catherine Howard jest zupełnie inna. Anna była kobietą doświadczoną. Wiele lat żyła na francuskim dworze. Była starsza i bardzo uparta. Catherine ma zaledwie szesnaście lat, jest słodka, głupiutka i podatna na wpływy. Nie miała łatwego życia. Rodzice wcześniej ją osierocili. Dorastała w domu mojej matki. Gdyby nie udało mi się umieścić jej na królewskim dworze, Bóg wie, co by się z nią stało. Będzie szczęśliwa, że zostanie królową, i wreszcie stać ją będzie na wszystko, o czym marzy. Tolerowanie króla i jego drobnych fobii to niska cena za tak wspaniałą nagrodę. W końcu chodzi o tron Anglii. Pocieszające jest również to, że z pewnością przeżyje króla. Zrobi wszystko, co każe.

- Jesteś pewien, milordzie, że panna Howard jest kobietą, jakiej pragnie król? Czy na pewno niczego przed nami nie ukrywa? Nie ma jakichś paskudnych wad? - upewniał się biskup.

- Żadnych - zapewnił ksiązę zdecydowanym tonem. - W Leadinghall, pod okiem mojej matki, żyła jak zakonnica. Jest bardzo utalentowana. Pięknie gra i uwielbia tańczyć. To tylko lekkomyślna, ładniutka dziewczuszka. Dokładnie taka, jakiej potrzebuje król.

- Zatem zgoda - zdecydował biskup. - Będziemy wspierać naszego wszechmocnego monarchę. Niech stara się o względy panny Catherine Howard. Gdy tylko Henryk Tudor uwolni się od Anny von Kleve, pomożemy mu zdobyć dla Anglii nową królową. Zaraz, a Cromwell? Co z Cromwellem? Czy nie będzie próbował nas powstrzymać, milordzie?

- Cromwell jest skończony - autorytatywnie stwierdził ksiązę. W głosie wyraźnie pobrzmiwały nutki triumfu. - Król się na nim bardzo zawiódł. Za wszystkie kłopoty, za całą tę niezwykle dla niego krępującą sytuację, Henryk Tudor wini Cromwella. Król nigdy mu nie wybaczy. Nie, mój drogi biskupie, w ogóle nie musimy się nim martwić. Nie pokrzyżuje nam planów. Thomas Cromwell będzie próbował ratować swoje pożałowania godne życie. To zdumiewające, że człowiek tak podłego pochodzenia zaszedł aż tak wysoko. No cóż, czasy się zmieniają, prawda, Ekscelencjo? Nie lubię takich zmian. Wolałbym, żeby było jak dawniej. Kiedy już pozbedziemy się Cromwella, wszystko wróci do normy. - Ksiązę uśmiechnął się chłodno, odwrócił się i odszedł, zostawiając biskupa w zielonym labiryncie.

5

Wczesną wiosną tysiąc pięćset czterdziestego roku opactwa w Canterbury, Christchurch, Rochester i Waltham w końcu poddały się władzy króla. Thomas Cromwell dokończył dzieła, doprowadził do upadku klasztorów. Teraz Henryk Tudor już go nie potrzebował. Majątki należące do opactw w ogromnej większości przeszły w ręce władcy, niewielką część otrzymali lojalni wobec korony możnowładcy. Nie była to bezinteresowna hojność. Chodziło o to, by zapewnić jeszcze większą ich lojalność wobec króla i jego poczynań. Zakładano, że nie

będą sprzeciwiać się reformie kościoła, jeśli sami na niej skorzystają.

Poseł Francji, Charles de Marillac, w liście do swego króla donosił, że pozycja Cromwella jest poważnie zagrożona. Tymczasem Henryk Tudor niespodziewanie mianował kanclerza hrabią Essex. Król potrafił być podły i teraz właśnie postępował nikiżemnie.

- Chcę tylko uspić czujność biednego Cromwella, Thomasie, rozproszyc jego obawy - ze złośliwym uśmiechem wyjaśnił księciu Norfolk, kiedy ten próbował delikatnie przekonać króla, żeby nie obdarzał Cromwella kolejnymi zaszczytami. - Człowiek owładnięty strachem nie myśli jasno, a teraz przyda mi się rozsądek i spryt starego Cromwella. Musi mi pomóc całkowicie i nieodwołalnie wypłacić się z kabały, w którą mnie wpakował. To on zaaranżował to małżeństwo, a więc niech on je również unieważni. To chyba sprawiedliwe.

- Zatem to już pewne? - zapytał książę.

- Pytasz o moje małżeństwo? To było małżeństwo tylko z nazwy. Nie przeczę, że lady Anna jest dobrą kobietą. Jest dobra. Ale to nie jest żona dla mnie. Nigdy nie była i nigdy nie będzie.

- A co z księciem von Kleve, Miłościwy Panie? - zastanawiał się Thomas Howard. - Czy nie poczuje się obrażony, kiedy dowie się, że odrzuciłeś jego siostrę i odsyłasz ją z powrotem do domu w Kleve? Cokolwiek by mówić, jest przecież księżniczką.

- Lady Anna otrzyma bardzo hojną odprawę, Norfolk. Nie musisz się tym martwić. A jeśli chodzi o Kleve, nie przypuszczam, żeby odważyli się stanąć przeciw potędze Anglii? Nie, to niemożliwe! Odegrali już swoją rolę. Francja i Cesarstwo Rzymskie znowu zabiegają o naszą przyjaźń. - Król z łobuzerskim uśmiechem, porozumiewawczo mrugnął do księcia Norfolk. - Wezmę sobie następną śliczniutką angielską różyczkę, podobną do mojej słodkiej Jane, co, Thomasie?

- Chyba lepiej, żeby to jednak była jakaś księżniczka, Wasza Wysokość, dama z królewskiego rodu - mruknął książę cicho. - Zwyczajna angielska panna nie będzie cieszyła się odpowiednim prestiżem. Wasza Wysokość chyba się ze mną zgadza?

- Nie bardzo. Jesteś snobem, Thomasie, zawsze byłeś. Każ-

da angielska dziewczyna przyćmiewa swoim blaskiem nawet najbardziej dostojną zamorską księżniczkę. Mam dość królewskich rodów! Pragnę kobiety z krwi i kości. Kobiety do łóżka. Matki moich dzieci. I, niechaj Bóg będzie mi świadkiem - mówił król, coraz bardziej podnosząc głos - będę ją miał!

- Czy Waszej Wysokości podoba się jakaś konkretna panna? - dopytywał się książę.

Król wybuchnął śmiechem i tłustym paluchem dźgał księcia w żebra.

- Chciałbyś się pierwszy dowiedzieć, co? Ty stary figlarzu! - rechotał, a łyzy radości spływały mu po twarzy. - Jeszcze się nie zdecydowałem. Więc się nie dowiesz, dopóki ja sam nie będę pewien wyboru. No, milordzie, dość już o tym!

Książę Norfolk, tak jak wszyscy na dworze, widział, że król wodzi oczami za jego kuzynką, Catherine, i córką Wyndhamów, Nyssą. Z młodziutką Catherine Thomas Howard odbył rozmowę tego samego dnia, kiedy w królewskim ogrodzie przedstawił swój plan biskupowi Gardinerowi. Na dworze królowej miał swojego człowieka, który mu o wszystkim na bieżąco donosił. Wiedział więc, że tego popołudnia kuzynka jest wolna. Posłał po nią. Dziewczyna stawiła się na wezwanie. W aksamitnej, jasnej, żółto-zielonej sukni wyglądała szczególnie powabnie. Bardzo dobrze jej było w tym kolorze. Powitała ją komplementem.

- Dostałam tę suknię od przyjaciółki, Nyssy Wyndham. Powiedziała, że nie czuje się w niej dobrze i ma aż zbyt wiele strojów. Myślę jednak, że jest po prostu dla mnie miła. Wie, że jestem biedna, wujku. Wspaniale jest mieć taką przyjaciółkę, prawda?

- Moje dziecko, powiedz, czy chciałabyś już nigdy nie martwić się o to, że nie masz odpowiedniej sukni? - zapytał książę. - Czy chciałabyś mieć całą masę pięknych strojów i cudowną biżuterię, o jakiej można tylko marzyć?

- Nie rozumiem, wujku. - Dziewczyna szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

- Mówię o twoim małżeństwie, Catherine. Najpierw jednak musisz mi przyrzec, że z nikim, nawet twoją przyjaciółką Nyssą, nie będziesz na ten temat rozmawiała. Obiecuj, że niko-

mu nie zdradzisz tego, co ci powiem. Przymkniesz? - Książę świdrował ją oczyma.

Catherine poważnie skinęła głową, widać było, że jest bardzo podniecona. Thomas Howard był przecież niemal równie potężny co król.

- Catherine, ja mówię poważnie - ostrzegł jeszcze. - Wszystko musi zostać między nami. To wielka tajemnica. Jeśli ją komuś zdradzisz, możesz stracić życie. Rozumiesz, prawda? - Nie spuszczał oczu z twarzy dziewczyny.

- Zrobię wszystko, co każeś, wujku - obiecała Catherine z nieco zdziwioną miną. - Przymknę, że nikt się nie dowie o naszej rozmowie. O jakim małżeństwie wspomniałeś?

- Catherine, czy chciałabyś zostać królową Anglii? - zapytał wprost. - Pomyśl, moje dziecko. Królową!

- Musiałabym wyjść za mąż za króla - Catherine Howard cedziła słowo po słowie - a on przecież już ma żonę. Nie, wujku, to niemożliwe! Jakim cudem mogłoby do tego dojść?

- Już niebawem lady Anna przestanie być królową - poinformował kuzynkę Thomas Howard i niemal natychmiast dostrzegł niepokój na twarzy Catherine. - Lady Annie nie stanie się żadna krzywda - szybko zapewnił. - Przysięgam. Król będzie dążył do unieważnienia ich małżeństwa. Przecież wiesz i wszyscy na dworze o tym wiedzą, że nie potrafił się przemóc i skonsumować związku z tą damą. Anglia potrzebuje jeszcze kilku następców tronu z prawego łoża. Król musi wziąć sobie młodą żonę, która dałaby mu dzieci. Ty, Catherine, bardzo mu się podobasz. Uważam, że masz szansę uczynić go szczęśliwym, oddanym mężem. Co ty na to? Co o tym myślisz?

Catherine długo, bardzo długo się zastanawiała. Przez głowę przebiegały jej różne myśli. Henryk Tudor był stary; mógłby być jej ojcem. Poza tym był gruby, a na myśl, że ją dotyka, robiło się jej niedobrze. Jako estетка lubiła tylko to, co ładne. I ta jego chora noga, spuchnięta, śmierdząca, ropiejąca! Ale był królem Anglii. Czy miała szansę wyjść dobrze za mąż za kogoś innego? Była jednym z sześciorga dzieci, najstarszą z trzech córek. Oboje rodzice już nie żyli. Była na łasce i niełasce potężnego wuja. Gdyby nie on, nawet nie miałyby co jeść. Wuj jest skąpy, nie zapewni jej posagu. Jediną nadzieją jest małżeństwo z kimś bardzo zamożnym. Ale bogacze nie brali sobie za żony biednych panien, nawet jeśli miały moż-

nych protektorów. Pójście do zakonu już nie wchodziło w rachubę. Może zostać kochanką jakiegoś bogacza albo... Czy naprawdę ma jakiś wybór?

- Boję się, wujku - powiedziała szczerze.

- A to czemu? - rzucił książkę, udając zdziwienie. - Przecież jesteś Howardówną, Catherine!

- Moja kuzynka, Anna Boleyn, też była Howardówną. Została ścięta w Tower Green. Bardzo łatwo jest wzbudzić niezadowolone króla, chyba tylko lady Jane nigdy niczym mu się nie naraziła. Zastanawiam się, czy gdyby żyła dłużej, nadal wszystko by mu się w niej podobało, czy też i nią by się znudził. Jego Wysokość żenił się już cztery razy. Jedna żona zmarła, z jedną się rozwiódł, jedna została stracona, a teraz chce unieważnić swoje ostatnie małżeństwo. Pytasz, czy chciałabym mieć piękne stroje i biżuterię. Odpowiem, że tak, chciałabym! Ale powiedz, wuju, jak długo będę się tym wszystkim cieszyła, zanim król znajdzie jakiś powód, żeby się mnie pozbyć? Dlatego boję się, wujku.

W tym momencie Thomas Howard zrobił coś wyjątkowego. Zmienił się jego stosunek do kuzynki. Złagodniał, nawet objął ją ramieniem.

- Catherine, jeśli będziesz stosowała się do moich rad i zaleceń, król nigdy nie znudzi się tobą do tego stopnia, by chcieć się ciebie pozbyć. Poza tym tu chodzi o coś więcej niż tylko znalezienie królowi dobrej żony. Jego Wysokość, chociaż sam jest katolikiem, coraz więcej swobód przyznaje luteranom. Oczywiście, za wszystkim stoi arcybiskup Cranmer. Musimy położyć temu kres. Uda się, jeśli król weźmie za żonę kobietę wierną starym obyczajom. Wystarczy, że będzie słuchała rad osób mądrzejszych od siebie. Catherine, uznano, że właśnie ty jesteś odpowiednią niewiastą, a król sam ułatwia nam zadanie, ponieważ widać, że jest tobą poważnie zainteresowany. - Opuścił rękę, uwolnił jej szczupłe ramiona z uścisku. - Zapytam jeszcze raz. Kuzynko, czy chcesz zostać królową?

- Tak, wujku - szepnęła niepewnie. Powiedziała to, co chciał usłyszeć. Przecież tak naprawdę innego wyjścia nie było. Miała do czynienia z możnymi ludźmi i sprawami zbyt skomplikowanymi, by mogła je zrozumieć. A ona, cóż, była tylko bezradną dziewczyną. Dobrze chociaż, że król jest mądry, no i, podobnie jak ona, uwielbia muzykę, a kiedy nie

boli go noga, znakomicie tańczy. Musi koncentrować się wyłącznie na pozytywnych aspektach tej sprawy. Może jeśli nauczy się dbać i opatrywać jego chorą nogę, zdobędzie serce króla. Jest bardzo wrażliwa, ale musi opanować słabość.

- Jestem z ciebie zadowolony, Catherine - pochwalił kuzynkę księżę Norfolk. - Nauczę cię wszystkiego. Powiem, jak najszybciej i najskuteczniej wkraść się w łaski króla. Musisz być jeszcze bardziej bezradna, ale zawsze pogodna i zabawna. Pamiętaj, by przy każdej okazji odwoływać się do jego zdania, i to nie tylko w obecności innych, ale również kiedy jesteście sami. Sprawi mu to przyjemność. I rzecz najważniejsza, moje dziecko. Dopóki nie wsunie ślubnej obrączki na twój palec, nie pozwól mu się do siebie zbliżyć. Jeśli król dostanie, co chce, zanim cię poślubi, przepadałaś jak dziewczka, która pozwoliła stajennemu zabawiać się z nią na sianie. Rozumiesz, moje dziecko? Jakiś przelotny pocałunek, nieznaczny uścisk, ale nic ponadto. Catherine, nawet gdyby cię błagał, nawet gdyby wściekał się na ciebie, że mu odmawiasz. Wtedy najlepiej zalej się łzami. Jesteś cnotliwą panną. Przypominaj królowi o tym, kiedy będzie cię molestował, prosił o więcej, niż możesz mu dać. Dziewiczy wianek to twój jedyny posag.

- Tak, wuju - posłusznie odpowiedziała. - Zrobię, jak mówisz. Będę ci we wszystkim posłuszna. Przysięgam!

- Dobrze. Teraz zdradzę ci inną tajemnicę - księżę zmienił temat. - Lady Rochford jest moim szpiegiem na dworze królowej. Możesz jej zaufać, Catherine, ale nawet przy niej powinnaś zachować ostrożność. To nieszczęśliwa kobieta. Czuje się winna śmierci swego męża, George'a Boleyna. Jest wobec mnie lojalna, ponieważ od śmierci męża w tajemnicy jej pomagam. Rodzina Boleyn, jak można się było spodziewać, nie chce mieć z nią nic wspólnego, jej własna rodzina też się odsunęła. A jeśli chodzi o Nysse Wyndham, Catherine, powinnaś jak najszybciej zerwać tę przyjaźń.

- Nie, wujku, tego nie zrobię! Nyssa jest moją pierwszą prawdziwą przyjaciółką. Poza tym, jeśli zerwę naszą przyjaźń, czy ludzie nie zaczną się zastanawiać, dlaczego to zrobiłam? Wszyscy wiedzą, że bardzo się do siebie zbliżyliśmy, odkąd zostałyśmy damami dworu królowej Anny. To wywołałoby tylko spekulacje i niepotrzebne komentarze.

- Może masz rację, Catherine - księżę był zaskoczony. Po

naiwnej kuzynce nie spodziewał się przebiegłości. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że Catherine potrafi tak rozsądnie myśleć. No cóż, przecież jest Howardówną. - Dobrze, moje dziecko, możesz nadal przyjaźnić się z lady Wyndham. Po zastanowieniu myślę, że rzeczywiście, tak będzie lepiej. W ten sposób nikt nie będzie wiedział, którą z was król wybierze. Dowiedzą się dopiero, kiedy uznamy, że wiedzieć powinni. Ale pamiętaj, nie wolno ci zdradzić przyjaciółce naszych planów. Rozumiesz? Żadnych pogaduszek od serca, żadnych zwierzeń przed snem.

- Doskonale rozumiem, wujku. Nie jestem tępa - odpowiedziała spokojnie, bardziej pewna siebie. - Jeśli ma ci się udać wyniesienie mnie ponad inne, musisz mieć otwartą drogę.

Znowu go zaskoczyła. Nie była taka głupia, jak przypuszczał. Miała bystry rozum, ale zbyt dobre serce. To może zniweczyć wszelkie plany. Miał nadzieję, że czas wyleczy dziewczynę z tej słabości. Odprawił kuzynkę, był z siebie bardzo zadowolony. Wykonał kawał dobrej roboty.

Już jedną Howardównę umieścił na królewskim tronie. Gdyby go słuchała, być może ocaliłaby głowę i nadal byłaby królową. Ale Jaśnie Pani Anna była zbyt uparta i bardzo zawzięta. Teraz sam nie mógł się nadziwić, że los znów dał mu szansę zdobycia wpływów. Ukryty za plecami kolejnej królowej ponownie stanie się szarą eminencją. Ta dziewczyna go nie zawiedzie. Jego rodzina zajdzie wyżej, najwyżej, na sam szczyt. Staną się najpotężniejszym rodem w całej Anglii. Ród Seymourów odejdzie w zapomnienie; wrócą tam, skąd przyszli. A jeżeli Catherine urodzi królowi następnego syna, kto wie, co się jeszcze zdarzy?

Król zachowywał się wobec królowej nienagannie, był pełen szacunku, jednocześnie jednak otwarcie adorował dwie młode niewiasty. Catherine Howard chichotała i uśmiechała się do króla, rzucając w jego stronę powłóczyście spojrzenia; Nyssa Wyndham była bardziej powściągliwa. Nie była pewna, jak ma rozumieć zainteresowanie króla. Uważała, że jego uprzejme wobec niej zachowanie musi mieć związek z uczuciem, jakim król darzył jej matkę. Z pewnością nic innego się za tym nie kryło. Denerwowały ją jednak wymieniane na

dworze znaczące spojrzenia. Nawet ciotka była zaniepokojona.

- Mój Boże, Owen! - wzdychała Bliss, przyciszonym głosem zwracając się do męża. Było popołudnie. Król pokazywał Nyssie, jak należy napiąć łuk i wypuszczać strzałę. - On nie może mieć wobec niej romantycznych zamiarów. To przecież okropne! Nyssa jest jeszcze dzieckiem!

- No, no. Okazuje się, że nawet twoje ambicje mają jakieś granice - odparł hrabia.

- Oj, Owenie, nie mów tak do mnie! Z Blaze sytuacja była inna - tłumaczyła Bliss. - Zupełnie inna!

- Tak, tak. Król chciał, żeby Blaze została jego kochanką, ponieważ był żonaty. Teraz wciąż jeszcze jest żonaty, prawda, chociaż to już inna żona. Chce z naszej kuzynki uczynić następną królową. Tony nie chciał, żeby Nyssa jechała na dwór. Gdybyś sama nie zaproponowała i tak chętnie nie podjęła się opieki nad Nyssą, dziewczyna nie znalazłaby się w kłopotliwym położeniu - przypomniał żonie hrabia Marwood. Słyszał, jak znajomi panowie mówili, że spokój i rezerwa Nyssy znacznie bardziej podniecały króla niż wdzięki małej Howardówny. Nie wiedział, ile jest w tym prawdy, ale i tak nie miał odwagi powtórzyć tych opinii żonie.

- Och, Owenie, co robić? - desperowała Bliss.

- Nic nie możemy zrobić, kochanie. W każdym razie nie w tej chwili. Niestety, teraz wszystko jest w rękach króla. A te ręce chcą dostać nowy cukiereczek. Miejmy nadzieję, że wybierze pannę Howard.

- Ależ Nyssa jest znacznie ładniejsza - Bliss odruchowo wystąpiła w obronie kuzynki. Owen parsknął śmiechem, śmiał się, aż rozbolewały go boki.

- Madame - wykrztusił - jesteś niemożliwa!

Odwrócili się na dźwięk głosu króla. Uśmiechał się do Nyssy i, ku ich zaskoczeniu, pocałował ją w policzek.

- Bardzo dobrze, moja dzika różyczko! Panowie, doprawdy doskonały z niej łucznik. Istna Diana, bogini lasów i zwierząt! Sami powiedzcie, nie mam racji?

Rozległy się potakujące pomrukiwania, panowie wyszczerzyli zęby w uśmiechu.

- Ja nigdy się nie nauczę strzelać tak dobrze jak Nyssa - odezwała się Catherine Howard, promiennie uśmiechając

się do króla. - Niestety, Wasza Wysokość, nie jestem taka zręczna.

- W ogóle w to nie wierzę - odparł Henryk Tudor. - Pozwól Cat, sam nauczę cię strzelać. Jestem pewien, że jeśli tylko się postarasz, wszystko ci się uda. Jesteś różą bez kolców, moja droga. - Król odwrócił się do giermka. - Łuk i kołczan dla panny Howard.

I znowu dwór był zdezorientowany. Nikt nie potrafił powiedzieć, która panna bardziej podoba się królowi, a on znakomicie się bawił, trzymając wszystkich w niepewności. Opracowywano już warunki unieważnienia małżeństwa Henryka Tudora z Anną von Kleve i król, już zupełnie spokojny, najwyraźniej myślał o nadchodzącym długim, miłym sezonie letnim.

Biskup Winchesteru czuł, że musi porozmawiać z księciem Norfolk.

- Nie możemy ryzykować, król bowiem może wybrać pannę Wyndham - denerwował się Stephen Gardiner. - Kiedy tylko uwolni się od lady z Kleve, weźmie pierwszą, która mu się nawinie. Nie możemy dłużej zwlekać, musimy mieć pewność, że będzie to twoja kuzynka.

- Słusznie - książę Norfolk przyznał biskupowi rację. - Zachowuje się jak młody ogier wypuszczony na łąkę pełną dorodnych klaczy. Musimy zadbać, żeby koncentrował uwagę wyłącznie na Catherine.

- Ale jak to zrobić? - niepokoił się biskup.

- Musimy skompromitować pannę Wyndham w jego oczach - odparł książę.

- Pannie Wyndham absolutnie nic nie można zarzucić - Stephen Gardiner podzielił się z księciem swoimi wątpliwościami. - Nawet ja ani w niej samej, ani w jej zachowaniu nie mogę się niczego dopatrzeć. Nie ma żadnych plotek na jej temat, z żadnym mężczyzną nie spotkała się sam na sam. Ma nienaganne maniery i jest bardzo lojalna wobec królowej. To dama w każdym calu.

- Jeśli jednak, kochany biskupie, ktoś by ją znalazł nagą w łóżku z jakimś równie nagim dżentelmenem, co, twoim zdaniem, powiedziałyby na to król? - Książę uśmiechnął się znacząco. - Bywa, że pozory mylą.

- Na Chrystusa, mości książę, nie masz chyba zamiaru

zniszczyć tej pannie reputacji?! Przyjechała na dwór, żeby znaleźć odpowiedniego męża. Jeśli zrobisz, jak mówisz, ludzie nie zostawią na niej nawet suchej nitki. Żaden przyzwoity człowiek nie weźmie jej za żonę. Ja nie chcę brać w tym udziału!

- Uspokój się, Stephen - książę był pewien swego. - Skompromituję ją, ale jednocześnie dopilnuję, żeby wyszła za mąż za tak szacownego dżentelmena, że nawet jej rodzina będzie z tego związku zadowolona. Tego możesz być pewien. Nic więcej ci nie powiem, nie chcę burzyć spokoju twego sumienia, ale, przysięgam, pannie Wyndham nie stanie się krzywda. Muszę tylko sprawić, by król przestał się nią interesować. A, wierz mi, to jedyny sposób. Henryk Tudor nie będzie zainteresowany resztkami z cudzego stołu. Gwarantuję, że sam zażąda, żeby to małżeństwo zostało zawarte. Możesz mi zaufać.

Biskup Winchesteru już nic nie powiedział, pomyślał jednak, że ufać Thomasowi Howardowi to prawie to samo co powierzyć lisowi klucz do kurnika. Nic innego mu jednak nie pozostało. Poza tym troska o los jednej panny nie może przeszkodzić w urzeczywistnieniu o wiele ważniejszych planów. Kościół musi bronić swojej wiary i wielowiekowej tradycji.

Książę Norfolk popatrzył za oddalającym się biskupem. Cóż to za pobożny człowiek! - pomyślał z ironią. Nic go nie obchodzi, co stanie się z panną Wyndham, jeśli tylko on utrzyma swoje stanowisko i władzę. Oczywiście, nie chciał angażować się w coś, co uznał za niechrześcijańskie, niemoralne postępowanie, ale nie będzie protestował przeciwko płynącym z tego, zwłaszcza dla niego, korzyściom. Dość o biskupie, Thomas Howard poszukał wzrokiem jednego z dworzan.

- Chłopcze! - krzyknął na swojego osobistego giermka. - Idź do hrabiego March i powiedz, że czekam na niego w moim prywatnym gabinecie.

Książę zszedł z terenów łuczniczych i wolnym krokiem oddalił się w kierunku pałacu. Udał się do swoich prywatnych apartamentów. Kiedy wszedł, służący natychmiast podał mu kielich wina.

- Oczekuję hrabiego March - uprzedził chłopaka. - Kiedy przyjdzie, wprowadź go do gabinetu i dopilnuj, żeby nam nie przeszkadzano.

Książę wszedł do komnaty, w której odbywał potajemne spotkania, i usadowił się w fotelu obok kominka. Ogień płonął radośnie. Był już kwiecień, ale na dworze nadal panował chłód. Thomasowi Howardowi zawsze było zimno, więc chociaż prawie na wszystko skąpił, chciał, żeby zawsze w rezydencji, w której przebywał, palono w kominku. Westchnął ciężko i upił łyk wina. W tym roku skończy sześćdziesiąt siedem lat, zaczynał być zmęczony ciągłym zabieganiem o dobro rodziny. Nie wierzył jednak, że syn będzie chciał i potrafi zadbać o rodzinne interesy równie skutecznie. Henry był poetą, nie strategiem. No cóż, powinien być zadowolony, że przynajmniej ma męskiego potomka.

Spłodziłem czworo dzieci - myślał - dwoje zmarło. Głupie rozważania starego człowieka - karcił się w myślach i starał otrząsnąć z ponurego nastroju. Wypił duży haust wina. Pierwszy raz został ojcem w wieku lat piętnastu, a narodziny jego nieślubnej córki, Mary Elizabeth, wywołały niezłą awanturę w rodzinie. Jej matką była Bessa, daleka kuzynka księcia, sierota. Zmarła przy porodzie. Bessa miała zaledwie czternaście lat. Była jego najlepszą przyjaciółką. Zmienił się po jej śmierci. Potem już nigdy nikomu nie oddał serca. Córka wychowywała się przy rodzinie, ponieważ na inne rozwiązanie nie chciał się zgodzić. Zadbał o to, by dobrze wyszła za mąż. Ślub wzięła w wieku lat dwudziestu, w tym samym roku, w którym urodził się i zmarł Thomas, jego pierworodny syn z Anną z Yorku.

Nie było łatwo znaleźć dobrego męża dla Mary Elizabeth Howard. Ale ponieważ rodzina należała do wpływowych i bogatych, a Mary oficjalnie została przez niego uznana, w końcu znaleziono odpowiedniego kandydata. Henry de Winter, hrabia March, był człowiekiem ambitnym. Małżeństwo z kimś z Howardów, nawet z Howardówną z nieprawego łoża, otwierało przed wchodzącym do rodziny ogromne możliwości.

Henry de Winter nie pochodził z liczącego się rodu. Rodzina żyła wygodnie, ale bynajmniej nie byli bogaci. Hrabia March nie spodziewał się, że pokocha żonę, a jednak tak właśnie się stało. Bardzo cierpiał, kiedy dwa lata po ślubie zmarła przy porodzie. Nie ożenił się powtórnie. Nie bardzo

też wiedział, jak poradzić sobie z wychowaniem malutkiego synka. Szczęśliwie teść włączył się w całą sprawę.

Pierwsza żona księcia Thomasa Howarda, Anna z Yorku, zmarła w tysiąc pięćset trzynastym roku. Trzy lata później ożenił się z lady Elizabeth Stafford. Po roku urodził się im syn, Henry. W tysiąc pięćset dwudziestym przyszła na świat córka. Żona chciała dać jej na imię Mary, a on nie śmiał się jej sprzeciwić. Pierwsza córka, Mary Elizabeth, nie żyła już od dziesięciu lat, więc co za różnica? Zgodził się, ale nigdy nie wybaczył żonie, że okazała taki brak wrażliwości. Przecież znała jego pierwotną córkę, tak jak znała wnuka, który chował się w ich domu.

Rozległo się pukanie do drzwi. Do prywatnego gabinetu księcia wszedł Varian de Winter.

- Dzień dobry, dziadku - wesoło pozdrowił księcia. - Jaką psotę planujesz?

- Nalej sobie wina - burknął książę - i usiądź naprzeciwko mnie. Varianie, potrzebna mi twoja pomoc w pewnej drobnej sprawie.

Varian de Winter pytająco uniósł brew. Nie spiesząc się, szczerze poczęstował się winem. Dziadek miał dobrze zaopatrzoną piwnicę i już dawno nauczył go cenić dobre roczniki. Wyglądało na to, że wcale się nie pomylił. Staruszek najwyraźniej coś planował. Varian powąchał wino, uśmiechnął się z zadowoleniem, upił łyk i usiadł naprzeciwko Thomasa Howarda. - Dobrze, milordzie, zamieniam się w słuch.

Ma moją pociągłą twarz i moje oczy - pomyślał książę, ale poza tym to cały de Winter. No proszę, jak łatwo można się pomylić. Przecież, jeśli chodzi o sposób myślenia, to Howard czystej krwi.

- Słuchaj, ten majątek, który stanowił część posagu twojej matki... - zaczął książę.

- Ten majątek, którego jakoś nigdy nie przekazałeś memu ojcu? - rozbawionym głosem upewniał się hrabia. - Tak, znam ten majątek.

- Czy chciałbyś, żebym przepisał go na ciebie, Varianie?

- Za jaką cenę, milordzie? - spokojnie spytał hrabia.

- Czy między nami też musi być coś za coś, Varianie? - książę odpowiedział pytaniem na pytanie. W jego głosie dało się wyczuć ból rozczarowania.

- A czy pamiętasz, dziadku, pierwszą lekcję, jakiej mi udzieliłeś? - przypomniał hrabia. - Uczyłeś mnie, że coś, co dostaje się za nic, jest nic niewarte. Wszystko, czego warto pragnąć, ma swoją cenę.

- Jesteś pojętym uczniem, Varianie. - Książę roześmiał się. - Zdecydowanie lepszym niż twój wuj, Henry. Dobrze więc, trzeba za to zapłacić, ale najpierw muszę wiedzieć, czy ślubowałeś jakiejś kobiecie.

- Nie - odparł hrabia coraz bardziej zaintrygowany. - Dlaczego pytasz?

- Mam dla ciebie dobrą partię, ale wiąże się z tym pewne niebezpieczeństwo. Dlatego za tę drobną przysługę jestem gotów przekazać ci majątek twojej matki, który dostała ode mnie w posagu. Panna, o której myślę, jest dziedziczką, a jej ziemie leżą tuż obok. Prawdę mówiąc, po drugiej stronie rzeki.

- Co chcesz, żebym zrobił, dziadku?

- Chcę, żeby twoja kuzynka, Catherine, została następną królową Anglii - powiedział cicho książę. Wnuk odrobinę szerzej otworzył oczy, ale nie odezwał się ani słowem. - Król ostatnio okazuje jej duże zainteresowanie - ciągnął. - Wkrótce zostanie unieważnione jego małżeństwo z tą flamandzką szkapą. Kiedy to już się stanie, Henryk Tudor musi wybrać Catherine Howard na swoją żonę. Jest tylko jedna przeszkoda.

- Lady Nyssa Wyndham - podpowiedział hrabia. - Do mnie docierają te same plotki, dziadku. Król skacze koło tych dwóch panien jak szesnastoletni młodzik. Nyssa Wyndham, równie dobrze jak moja kuzynka Catherine, może zostać następną królową Anglii, prawda, dziadku? Jak ją nazywa? Swoją dziką różyczką? Pozwól, że ci coś powiem, dziadku! Ta róża ma kolce. Zachowuje się nienagannie, jak żadna inna znana mi kobieta, i jest bardzo oddana królowej.

- Twoją kuzynkę Cat król nazywa różą bez kolców - książę zbagatelizował opinię wnuka. - Musimy zadbać o to, żeby Henryk Tudor wybrał delikatniejszą z dwóch angielskich róż. Naturalnie, to znaczy, że musi wybrać naszą Catherine. Król musi przestać darzyć względami Nysse Wyndham. Mam pewien plan.

- Nie mam najmniejszych wątpliwości - rzekł żartobliwie hrabia.

- Gdyby król zobaczył Nysse w łóżku jakiegoś dżentelme-

na, z pewnością byłby bardzo nią rozczarowany. Mało tego, wówczas w żadnym wypadku nie mógłby się z nią ożenić. Nasza mała Catherine nie miałyby konkurentki. Niezawodny plan, co, Varianie?

- Poza jednym aspektem, dziadku. Król może być tak wściekły i rozczarowany, że zetnie głowę rywalowi. Chyba nie sugerujesz, że to ja mam wcielić się w tę rolę? - hrabia zachował przytomność umysłu.

- Dokładnie to sugeruję. Ale nie martw się! Nie stracisz głowy, chłopcze. W oczach całego świata król jest żonaty. Naturalnie, może mieć kochankę, ale nie może nią być młoda panna z dobrej rodziny. Dobrze wiesz, że taka sytuacja byłaby nie do przyjęcia. Dlatego chociaż doskonale wiemy, że wciąż formalnie żonaty, zaleca się do tych dwóch panien, udajemy, że tego nie widzimy i nikt nic na ten temat nie mówi. Jeśli chociaż słowem wspomniałbyś w obecności jego prawowitej żony, że Henryk Tudor adoruje te dwie panny, wtedy, mój drogi Varianie, powinieneś się bać o swoją głowę. Nasz król jest świętoszkowaty. Uważa się za sprawiedliwego i prawego człowieka. Mógłby próbować uwieść mężatkę, ale nigdy nie uwiodłby panienki. Catherine Howard i Nyssa Wyndham są dla Henryka Tudora romantycznym ideałem niewinności. Każda jest doskonałą kandydatką na jego żonę. Musi tylko dokonać wyboru. Pragnę ułatwić mu podjęcie decyzji.

Jeżeli król przekona się, że Nyssa Wyndham nie jest niewinną dziewczyną, za jaką ją miał, wybierze naszą Catherine. Natomiast jeśli idzie o Nysse, rodzina wysłała ją na królewski dwór w nadziei, że znajdzie tu męża. Naturalnie, ponieważ uwiodłes pannę, król zażąda, żebyś się z nią ożenił. Ja, oczywiście, podzielę zdanie króla i będę bardzo przepraszał za twoje niegodne zachowanie. W efekcie król pojmie za żonę naszą Catherine, a ty piękną i bogatą pannę. Jej rodzina nie sprzeciwi się waszemu związkowi, ponieważ ty będziesz gotów naprawić swój błąd, no i ich córka zostanie hrabiną March.

- A jeśli ci odmówię, dziadku? - dociekliwie pytał hrabia. - Sprawa wcale nie jest tak prosta, jak mówisz. Sam wiesz, że reakcję króla trudno jest przewidzieć. Równie dobrze może nas oboje, i dziewczynę, i mnie, wysłać do Tower.

- Jeśli odmówisz, będę musiał poprosić kogoś innego, żeby

wyświadczył mi tę przysługę. Czyżbyś się nie zgadzał, Varianie? Jeszcze nigdy niczego mi nie odmówiłeś. Do tej pory zawsze mogłem na tobie polegać - powiedział książe.

- To prawda, dziadku. Mogłeś na mnie polegać. Robiłem wszystko, o co mnie prosiłeś, nawet wtedy, kiedy uważałem, że zbyt wiele ode mnie żadasz. Na przykład w sprawie wuja Henry'ego. Uwiódł córkę jednego z twoich chłopów. Dziewczyna się powiesiła, kiedy okazało się, że spodziewa się dziecka, a wuj, naturalnie, nie chciał wziąć za to na siebie odpowiedzialności. Przed śmiercią nie ujawniła, kto był jej kochankiem, powiedziała tylko, że to książęce dziecko. Poprosiłeś, żebym to ja wziął winę za tę zbrodnię na siebie. I tak zrobiłem. Chociaż Henry bagatelizował sprawę, ja rozumiałem, że następca księcia Norfolk musi być uważany za człowieka bez skazy.

Pamiętam, byłeś mi szczerze wdzięczny, dziadku, ale zamieszanie i plotki wokół tej sprawy doprowadziły do tego, że przyzwoite rodziny dosłownie ukrywały przede mną swoje córki. Mam trzydzieści lat i dotychczas wśród dobrze urodzonych nie udało mi się znaleźć żony, która mogłaby dać mi synów. A teraz prosisz, żebym podłożył głowę pod topór kata tylko po to, by ta głupiutka mała Catherine mogła zostać królową. Czy jedna Howardówna na królewskim tronie nie wystarczy?

- Jeśli wyświadczysz mi tę przysługę, Varianie, będziesz miał żonę z lepszego niż twój rodu, i to znanego z dorodnego, zdrowego potomstwa. Nie odmawiaj! Chciałbym, żebyś to ty, a nie ktoś inny, odniósł korzyść z tej intrygi. Panna jest bardzo ładna i na dodatek zamożna!

Varian de Winter ze znużeniem pokręcił głową. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że dziadek postąpi dokładnie tak, jak mówił. Jeżeli Varian nie wyrazi zgody na misterny plan, książe znajdzie kogoś, kto się zgodzi. Pomyślał o Nyssie Wyndham, przypomniał sobie, jak kilka miesięcy temu z nią tańczył. Dziewczyna była nie tylko ładna. Była porywająca i inteligentna. Chciał ją zdobyć, ale otrzymał wyraźne ostrzeżenie, kiedy jej wuj, wysłany przez rodzinę, podszedł i zabrał ją z parkietu. Później zawsze stanowczo go zbywała. Ale czy nie przysiągł sobie, że kiedyś i tak ją zdobędzie?

Od tego krótkiego spotkania zimą rzadko ją widywał, po-

nieważ cały swój czas poświęcała królowej. Spoglądał na nią, kiedy przypadkiem mijali się w Wielkiej Sali, w kaplicy czy w ogrodzie. Nigdy więcej do niej nie podszedł, chociaż bardzo pragnął. Niczego nieświadoma, podbiła jego serce już przy pierwszym spotkaniu. Teraz dziadek uknuł paskudny plan. Chciał skompromitować dziewczynę w oczach króla, żeby kuzynka Catherine została następną królową Anglii.

Jeżeli nie zgodzi się i odmówi wzięcia udziału w tej szpetnej intrydze, do kogo zwróci się dziadek? Czy ten, kto go zastąpi, zachowa się przyzwoicie wobec dziewczyny? To okrutne, żeby ktoś zupełnie obcy został wybrany na męża niczego niepodejrzewającej, cnotliwej panny, a jej rodzina nie miała w tej sprawie nic do powiedzenia. Na samą myśl, że ktoś inny będzie ją miał, krew się w nim burzyła. Te emocje zachował jednak dla siebie. Nyssa Wyndham miała się stać ofiarą monarchistycznych ambicji Howardów. Skoro nie mógł temu zapobiec, mógł zrobić tylko jedno.

- Czy koniecznie muszę pannę zgwałcić? - zapytał dziadka.

- Nie, Varianie - odparł książę. - Dziewczynie dosypie się czegoś do wina, straci przytomność i wtedy zanieś ją do twojego łóżka. Ty położysz się obok i tak się was znajdzie. Potem nikt jej nie uwierzy, bez względu na to, co powie. Zostanie uznana za winną i potępiona. Król wpadnie we wściekłość. Jej rodzina poczuje się znieważona. Ale to ja będę pałał największym oburzeniem i, by zatuszować skandal, zanim cała sprawa się rozniesie, będę nalegał, żeby król rozkazał ci natychmiast ją poślubić. Ponieważ stawką jest reputacja panny, król nie będzie mógł mi odmówić. Przecież publicznie nie przyzna, że sam interesował się dworką żony. Mam rację?

- Lepiej, żebyś rzeczywiście miał rację, dziadku - zrezygnowanym tonem odpowiedział hrabia March. - Moim zdaniem twoje ambitne plany co do Catherine to czyste szaleństwo, natomiast Nyssie Wyndham przy tej okazji robimy świństwo. Wcale nie jestem dumny, że ci w tym pomagam, nie chcę jednak, żeby dziewczyna stała się ofiarą jakiegoś prostaka.

- Znasz ją? - zaciekał się książę.

- Kiedyś poprosiłem ją do tańca, ale zaraz przybiegł jej wuj i wyrwał pannę z moich rąk. Nie zapominaj, że w oczach świata jestem winny śmierci niewinnej dziewczyny, która była

ze mną w ciąży. Nie jestem odpowiednim kandydatem na męża. Nyssa jest czarującą osobą, dziadku. Mam nadzieję, że z czasem uda mi się pozyskać jej względy. Jeśli nie, do końca życia czeka mnie piekło. Mąż i żona przynajmniej powinni się lubić, być przyjaciółmi.

- Masz przedziwne poglądy, Varianie. Nie mam pojęcia, kto ci je wpoił. Na pewno nie ja! - Thomas Howard był zdumiony stanowiskiem wnuka. - Żona powinna wnieść mężowi posag w ziemi i w gotówce. Powinna również pochodzić z dobrej rodziny. To wszystko! Niczego więcej się nie wymaga, by uznać związek za dobry. Tyle w zupełności wystarczy.

Hrabia March milczał. Pod wieloma względami był podobny do potężnego wuja. Potrafił być czasem bezwzględny i zimny jak Thomas Howard. Jednak pod maską arogancji biło dobre serce. Odziedziczył je po ojcu; prawdę mówiąc, była to jedyna cenna rzecz, jaka mu po nim została. Henry de Winter zmarł, kiedy Varian miał szesnaście lat. Do śmierci serdecznie wspominał Mary Elizabeth. Dzięki wielkiej miłości, jaką ojciec darzył ją do końca swoich dni, Varian czuł, jakby znał matkę. Jej portret, namalowany i ofiarowany w prezencie ślubnym, wisiał w sypialni hrabiego. Będąc małym chłopcem, uważał, że jest najpiękniejszą matką w świecie. Teraz przyszło mu do głowy, że kiedy wychodziła za męża, była przecież bardzo młoda i słaba - bardzo podobna do dzisiejszej Nyssy. Właśnie dlatego musi Nyssie pomóc, choćby w tak pokretny sposób.

- Kiedy to ma się stać? - zapytał.

- Dziś w nocy - odparł książę Norfolk.

- Tak szybko? - zdziwił się hrabia. - Dziadku, nie mógłbyś dać mi kilku dni, żebym spróbował zbliżyć się do Nyssy Wyndham?

- Varianie, przecież dopiero co mi mówiłeś, że rodzina trzyma ją od ciebie z daleka. Chyba nagle nie zmienia o tobie zdania. Dlaczego mieliby to zrobić? Powiem ci jeszcze jedno w tajemnicy. Cromwell lada moment padnie. Już niedługo znajdzie się w Tower i skończy życie oskarżony o zdradę. Nie mamy wiele czasu.

- Ale przecież król niedawno przyznał mu tytuł hrabiego Essex! - wykrzyknął zdumiony Varian de Winter i w tej samej chwili na jego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia. - Och! Oczywiście! Król chce uspić jego czujność! Mam rację, dziad-

ku? Sparaliżowany strachem Cromwell nie potrafi uwolnić króla od najbardziej niechcianej żony, którą mu sam naraił.

- Właśnie! - przytaknął książę, zachwycony bystrością wnuka. Jaka szkoda, że nie jest Howardem z urodzenia - pomyślał. Varian ma wyrafinowany umysł, ale miękkie serce. Siedzi na królewskim dworze, ponieważ wie, że ja tego chcę. Ale kiedy się ożeni, wróci w rodzinne strony. Król będzie zbyt na niego wściekły, żeby pozwolić mu zostać. Szkoda, będzie mi go brakowało.

Hrabia March zauważył, że dziadek szczerzej okrywa się aksamitnym szlafrokiem podbitym futrem. Wstał i dołożył do ognia.

- Powiedz, jak zamierzasz urzeczywistnić swój plan, milordzie - poprosił.

- Lady Rochford - nie tracąc czasu, zaczął książę - wieczorem poda wszystkim damom dworu łagodny środek nasenny. Potem wpuści dwóch moich ludzi do ich komnaty. Przeniosą Nysse Wyndham do twojej sypialni. Kiedy tylko dadzą mi znać, że panna jest u ciebie, dopilnuję, żeby król się o tym dowiedział. Pójdziemy tam razem i obaj zobaczymy ją z tobą w łóżku. Pamiętaj, Varianie, musisz wziąć dziewczynę w ramiona, kiedy usłyszysz, że się zbliżamy. Środek nasenny jest bardzo łagodny, Nyssa zapewne się przebudzi, kiedy poczuje, że ją obejmujesz. Jednak nawet jeśli zacnie się ruszać, nikt nie pomyśli, że przerażona dziewczyna się broni. W oczach widzów to będzie wyglądało, jakby się do ciebie tuliła. Król nie będzie miał wyjścia, musi ją odrzucić. Nasza kuzynka zostanie sama na polu walki. I, Varianie, możesz być pewien, że zaraz po ślubie hojnie ci się odwdzięczę. Doprawdy tylko tobie mogę zaufać w tak delikatnej sprawie. Nigdy mnie nie zawiodłeś, zawsze mogłem na tobie polegać.

Geniusz - pomyślał Varian de Winter. Większość ludzi w jego wieku zasyzywa się w miłym, spokojnym miejscu i cieszy ostatnimi miesiącami życia. Thomas Howard natomiast był tam, gdzie życie wrzało, obmyślał intrygi, knuł spiski i potrafił opracować je w najdrobniejszych szczegółach.

- Jeśli oczekujesz mojej współpracy, milordzie - odezwał się hrabia - jeszcze dzisiaj po południu przekażesz mi majątek matki. W odróżnieniu od ojca, niech jego dusza spoczywa w pokoju, ja wiem, że lepiej ci zbytnio nie ufać.

Książę Norfolk wybuchnął głośnym śmiechem. Rzadko mu się to zdarzało, teraz jednak śmiał się szczerze i serdecznie.

- To dlatego, że jesteś mądry jak Howard, mój chłopcze, a nieufny jak de Winter! - powiedział, krztusząc się ze śmiechu. - Dobrze, jeszcze przed zachodem słońca będziesz miał w ręku akt własności.

- Pamiętaj, dziadku, jeśli nie dostanę dokumentów, nie wezmę w tym udziału - ostrzegł Varian de Winter. - Mam również nadzieję, że, niezależnie od wszystkiego, otrzymam od ciebie wspaniały prezent ślubny.

- Tak, tak - mruknął książę. - A teraz już idź, chłopcze! Mam dzisiaj jeszcze wiele do zrobienia. Ty masz tylko małą rolę do odegrania. Ja muszę poczynić jeszcze inne przygotowania.

- Tak, z pewnością. - Hrabia skłonił się dziadkowi i wyszedł z prywatnego gabinetu.

Komnata sypialna Variana de Wintera mieściła się w części pałacu przeznaczonej na apartamenty księcia Norfolk. Hrabia, jako wnuk Thomasa Howarda, mógł korzystać z tego przywileju, tym bardziej że od pewnego czasu cieszył się szczególnymi łaskami księcia Norfolk. Do szóstego roku życia mieszkał z ojcem w domu przodków w Winterhaven. W dzieciństwie zaledwie kilka razy widział dziadka Howarda. Pamiętał, jak stał przy fotelu ojca w bibliotece rodowej rezydencji, kiedy ważyły się jego losy. Wielki książę przyjechał go zabrać do siebie.

„Czas, żeby zajął należne mu miejsce - mówił książę. - Sześć lat spędził wśród wiejskich prostaków. Ma maniery pałucha. A przecież jest moim jedynym wnukiem”.

„A moim jedynym synem - spokojnie odparł Henry de Winter, zdobywając się na odwagę. - Ale zgadzam się z tobą, milordzie. Ja widziałem kawał świata, teraz jestem szczęśliwy, żyjąc między wieśniakami na swojej ziemi. Varian powinien wiedzieć, czego można oczekiwać od świata, zanim zdecyduje, jak i gdzie pragnie spędzić swoje życie. Zgadzam się, że światowe życie najlepiej pozna u twego boku, milordzie. Zgadzam się, żebyś zabrał go z sobą, ale każdego roku latem musi wrócić do domu. Nie może zapomnieć, że urodził się de Winterem i że ma obowiązki wobec tej ziemi. Varian jest dla mnie wszystkim, bardzo będę za nim tęsknił”.

I tak Varian przeniósł się do domu dziadka. Wychowywał się razem z dwójkiem dzieci z drugiego małżeństwa księcia, które urodziły się już po jego przyjeździe. Henry Howard przyszedł na świat rok później, a ciotka Mary, kiedy miał dziesięć lat. Wujek Henry zrobił dziecko córce jednego z chłopów księcia. Gdy ciąża stała się widoczna, ojciec biciem chciał ją zmusić, żeby powiedziała, czyje to dziecko. Oczywiście winowajca musiałby się z nią ożenić. Dziewczyna nie chciała nic powiedzieć, przyznała jedynie, że „to jeden z lordowskich mości”.

Potem panna potajemnie skontaktowała się ze swoim kochankiem. Henry Howard był arogancki i niedoświadczony. W owej chwili jednak był przede wszystkim przerażony, co powie i zrobi jego potężny ojciec, i zbyt zawstydzony, żeby przyznać się do wszystkiego matce. Odprawił dziewczynę z niczym. Chcąc położyć kres bólowi i uniknąć hańby, córka chłopca powiesiła się w stodole ojca. Wybuchł wielki skandal. Ludzie o niczym innym nie gadali.

Książę Norfolk nie posiadał się ze złości. Miał swoje wady, ale był człowiekiem sprawiedliwym. Kiedy kuzynka Bess zaszła z nim w ciążę, nie opuścił jej, chociaż nie mógł się z nią ożenić, ponieważ był zaręczony z inną. Syn nie miał siły jego charakteru. Wtedy wnuk zgodził się wziąć na siebie winę, żeby chronić młodszego od siebie wuja. Nikt nie zwrócił uwagi, że w czasie gdy córka chłopca została zhańbiona, Varian de Winter spędzał lato w rodzimym majątku. Wszyscy natomiast pamiętali, że matka hrabiego March była nieślubną córką księcia. Rozprawiano o jego surowej urodzie, a damy po cichu zastanawiały się, jakim jest kochankiem. Kilka sprawdziło to osobiście. Doświadczenie nie tylko sprawiło im dużą przyjemność, ale nawet wymieniały między sobą uwagi na ten temat. Panny na wydaniu jednak trzymano od niego z daleka. Po wszechnie uważano go za nieodpowiedniego kandydata na męża i niebezpiecznego mężczyznę.

Od pewnego czasu chciał się ożenić. Był ostatnim z rodu i to nakładało na niego określone obowiązki. Chciał mieć synów i córki, ale ciągle ktoś przypominał sobie o przekłętym skandalu sprzed lat. Żadna szanowana rodzina nie chciała oddać córki za żonę człowiekowi, który tak lekceważąco traktował swoje zobowiązania wobec kochanki i swojego dziecka.

Znacznie później, dopiero po kilku latach, hrabia March zrozumiał, że nie powinien brać na siebie winy za coś, co zrobił jego piętnastoletni wuj. Ludzie z ich klasy wybaczyliby Henry'emu Howardowi błąd młodości, ale Varian de Winter wówczas miał już skończone dwadzieścia jeden lat. Uważano, że człowiek w jego wieku powinien zachowywać się bardziej odpowiedzialnie, zwłaszcza że znał historię swojej matki. Teraz nawet dziadek przyznawał, że popełnili błąd. Cóż, co się stało, już się nie odstanie. Ale jutro będzie miał żonę, chociaż bolało go, że musi zachować się tak nikkzemnie, żeby ją zdobyć.

Wszedł do komnaty sypialnej i zawołał osobistego służącego. Chłopak wyszedł z garderoby.

- Kiedy ostatnio zmieniałeś prześcieradła, Toby? - zapytał Varian.

- Szykuje się jakaś zabawa dzisiejszej nocy, milordzie? - Garderobiany się roześmiał. - Nie były zmieniane od dwóch tygodni, może nawet dłużej. Czas zmienić pościel, a jeśli spodziewa się pan jakieś ważnej damy, tym bardziej trzeba to zrobić. Pójdę do gospodyni księcia i przyniosę czyste prześcieradła.

- I przygotuj mi kąpiel, Toby - polecił hrabia.

- Dobrze. Oj, to musi być bardzo ważna dama - rzekł Toby, chichocząc.

Toby jest szczęściarzem - pomyślał hrabia. W życiu prostego człowieka wszystko jest proste. Taki Toby nie ma zielonego pojęcia, jak trudno jest być dworzaninem, a na dodatek wnukiem księcia Norfolk. Ważna dama. Tak, Nyssa Wyndham była ważna. Biedna dziewczyna nie miała pojęcia, jak bardzo jest ważna. O Boże! Varian zacisnął usta. Mam nadzieję, że Henryk Tudor nie każe nas ściąć.

Hrabia wiedział, że król ma porywczy charakter, dlatego nie uspokoiły go zapewnienia dziadka. Jeśli król naprawdę chciał, żeby została następną królową, rozpęta się piekło na ziemi. Nawet ładniutkiej kuzynce Catherine nie uda się ukoić gniewu władcy.

Dlaczego zgodził się pomóc Thomasowi Howardowi? Dlaczego nie próbował odwieść go od tego pomysłu? Czy nieszczęsny los Anny Boleyn niczego księcia nie nauczył? Nie, najwidoczniej nie wyciągnął żadnych wniosków z jej tragedii.

Jemu udało się utrzymać stanowisko ministra skarbu, chociaż inni związani ze sprawą Anny Boleyn stracili życie. Książę Norfolk kochał władzę. Władza była jego słabością i jego siłą.

Varian de Winter wiedział, czemu obiecał pomóc dziadkowi. Chodziło mu o Nysę Wyndham. Wzdragał się na myśl, że dziewczyna może znaleźć się w łóżku kogoś innego. Dlaczego? Przecież nawet jej nie znał, a jednak od pierwszego spotkania co noc o niej śnił. Był w niej zakochany. Z niedowierzaniem potrząsnął głową. Jakże mógł kochać dziewczynę, której prawie nie znał? A jednak tak było. Zrobi teraz wszystko, by ona też go pokochała!

Nyssa, zupełnie nie zdając sobie sprawy, jak wielki niepokój wzbudziła jej osoba w głowie i sercu hrabiego March, jadła obiad z ciotką i wujem. Spędziła z wujostwem cały dzień, na królewskim dworze miała stawić się dopiero przed wieczorem. Termin wynajmu ich domu w Greenwich upływał z końcem miesiąca. We trójkę zastanawiali się, czy warto kontrakt przedłużyć.

- Uważam, że nie powinniście tego robić - doradzała Nyssa. - To już żadna tajemnica. Nawet królowa, chociaż udaje, że nic na ten temat nie wie, uświadamia sobie, że jej małżeństwo z królem już wkrótce należeć będzie do przeszłości. Nastąpi rozwód albo unieważnienie. Nie będę już potrzebna na dworze. Ciociu Bliss, wracajcie do domu, niedługo do was dołączę.

- Nie, jeżeli król będzie chciał, żebyś została jego żoną - poważnie powiedziała Bliss. - Darzy cię wielką sympatią. Uważam, że powinniśmy zostać. Jesteśmy rodziną, musimy służyć ci radą.

- Wyjątkowo zgadzam się z żoną - odezwał się Owen Fitz-Hugh.

- Catherine Howard król też darzy względami - przypomniała Nyssa - a ona pochodzi ze znacznie potężniejszego i bardziej, nawet o wiele bardziej liczącego się rodu. Poza tym nie zapominajcie, kim w życiu króla była moja matka. Ze względu na bliskie pokrewieństwo nie mogłabym zająć tak wysokiej pozycji.

- Mary Boleyn była kochanką króla, a jednak ożenił się z jej siostrą - Bliss odpierała argumenty siostrzenicy. - Katarzynę Aragońską, chociaż była wdową po jego bracie, musiał wziąć

za żonę. Ten człowiek wciąż popełnia te same błędy. Stosunki, jakie łączyły go z twoją matką, nie mają żadnego znaczenia. Nysso, nic nie powstrzyma Henryka Tudora, jeśli to właśnie ciebie pragnie.

- Och, ciociu, modłę się, żebyś nie miała racji! - zawołała Nyssa. - Wolałabym umrzeć niż wyjść za mąż za tego starucha! I jak wtedy będzie się czuła moja matka? To by ją zabiło, ojca zresztą też! O Boże, gdyby tylko dobra królowa Anna mnie nie potrzebowała, nawet dziś poprosiłabym o pozwolenie na powrót do domu. Ale przecież teraz nie mogę opuścić biednej Miłościwej Pani.

- Jutro powiem właścicielowi, że chcemy zatrzymać dom do końca czerwca - zdecydował Owen FitzHugh. - Nie opuścisz swojej pani, Nysso, a my nie opuścimy ciebie, moje dziecko.

Nyssa wróciła do pałacu tuż przed zachodem słońca. Na ten wieczór nie przewidziano żadnych rozrywek, poszła więc do komnaty zajmowanej przez damy dworu i dołączyła do koleżanek. Królowa wcześniej udała się na spoczynek, napięcie związane z niepewną sytuacją dawało o sobie znać. Dziewczęta grały w karty i gawędziły.

- Królowa martwi się, że z jej powodu starego Cromwella czeka smutny los - odezwała się Bessie FitzGerald. - Ma takie dobre serce.

- I tak by źle skończył - zauważyła nad wiek mądra Kate Carey. - I on, i Wolsey byli ludźmi niskiego stanu. Obaj zaszli bardzo wysoko i swoje życie całkowicie poświęcili królowi, przez co narazili się innym. Książę Norfolk i książę Suffolk aż kipią z zazdrości. A los ludzi, którzy nie mają przyjaciół, jest z góry przesądzony. Jak dojdzie co do czego, nikt się za nimi nie ujmie!

- Można by sądzić, że król będzie lojalny wobec tych, którzy byli lojalni wobec niego - rzekła Nyssa. - Jak można od innych oczekiwać lojalności, jeśli samemu nie postępuje się lojalnie? Cromwell to mała gadzina, ale poświęcił życie, żeby tylko król był szczęśliwy. To jego jedyny błąd. Żal mi go.

- Popełnił zbyt wielką pomyłkę, by król mu wybaczył - stwierdziła Cat Howard. - Król nie lubi, kiedy jego zaufani popełniają błędy.

- Z radością wrócę do domu, kiedy ta sprawa się skończy -

cicho powiedziała Nyssa. - Tęsknię za rodziną, za naszym domem. Chciałabym zobaczyć rodziców. Tak jak moja mama, w sercu czuję się wieśniaczką.

- Możesz nie dostać pozwolenia na wyjazd - zauważyła Kate Carey.

- Och, nawet tak nie mów! - krzyknęła Nyssa, blednąc.

- Nie chciałabyś zostać królową? - zapytała otwarcie Cat Howard. - Ja bym chciała! Tylko sobie wyobraź, masz wszystko, o czym kiedykolwiek marzyłaś, wszystkie twoje życzenia są natychmiast spełniane, a ludzie, dla których prawie nie istniałaś, zabiegają o twoje względy! Bardzo podniecające! Mnie by się to bardzo podobało!

- A mnie nie! Ja chciałabym mieć męża, który by mnie kochał, i pełen dzieci dom wśród zielonych wzgórz Anglii! O tym marzę, Cat. Twoje marzenia wcale mnie nie kuszą.

- Ale przecież jeszcze nie znalazłaś męża - wtrąciła się Bessie FitzGerald.

- Nie, nie znalazłam - przyznała Nyssa ze smutnym uśmiechem na ustach. - Byłam bardzo zajęta obowiązkami przy królowej. W ogóle nie miałam czasu przyjrzeć się dżentelmenom bywającym na dworze. Zresztą niewielu próbowało się do mnie zbliżyć. Być może nie uważają mnie za dobrą partię.

- Och, Nyssa! Ależ z ciebie gaska! - wykrzyknęła Cat Howard. - Nie zauważyłaś, że mój kuzyn Varian de Winter nie spuszcza z ciebie wzroku?

- Jest taaaki przystojny! - westchnęła Kate Carey.

- Ciotka i jej przyjaciółka, lady Marlowe, mówią, że to hul-taj i żadna szanująca się panna nie powinna się z nim zadawać - przypomniała Nyssa.

- Lepszy łobuziak niż świętoszek. Huncwot jest zabawniejszy - podsumowała Cat, a wszystkie dziewczyny wybuchnęły śmiechem. Żart się spodobał.

- Jakie roześmiane! Jakie radosne! - Lady Rochford weszła do komnaty z tacą w ręku. Niosła karafkę i małe szklaneczki. - Z czego tak się cieszycie, a może to tajemnica? - Uśmiechnęła się, a Nyssa pomyślała, że wygląda jak łasica.

- Rozmawiamy o mężczyznach - śmiało przyznała się Cat.

- Niegrzeczne panienki! - Lady Rochford znów się uśmiech-

nęła i, rozejrzawszy się po komnacie, lekko uniosła w górę brwi. - A gdzie reszta dziewcząt? - zapytała.

- Siostry Bassett mają spędzić noc u ciotki - wyjaśniła Kate Carey. - Maria i Helga śpią w apartamentach królowej. Dziś jest ich kolej. Najjaśniejsza Pani była bardzo smutna dziś wieczór.

- W porządku - lady Rochford mruknęła z zadowoleniem. - Zatem nikt mnie nie zdradzi. Moje biedactwa! Tak bardzo się staracie, jesteście takie miłe, a macie tak mało rozrywek. Przyniosłam wam mały poczęstunek. Słodka wiśniówka, na francuskich wiśniach, prosto zza morza. - Rozlała trunek do szklaneczek i puściła tacę w obieg. - Częstujcie się, moje panny.

- A pani się nie napije, lady Rochford? - zapytała Bessie.

- Oj, dziecko. Już wypiałam dwie małe szklaneczki - wyznała lady Rochford. - Zakręci mi się w głowie, jeśli jeszcze trochę wypiję. Pyszna, prawda?

Wszystkie dziewczyny przyznały jej rację. Małymi łykami z przyjemnością sęczyły owocowy likier.

- Późno - zauważyła lady Rochford po chwili - a wy już dość się nagadałyście. Skończcie pić i szykujcie się do spania. Lepiej zatrę ślady i wyniosę naczynia. A nuż wejdzie tu mateczka Lowe albo lady Browne i dostaną burę za to, że was rozpijam. - Uśmiechnęła się. - Rzadko wam się zdarza taki spokojny wieczór. Skorzystajcie z okazji i wyśpijcie się dobrze, chyba że któraś planuje wymknąć się do kochanka! - Powiodła wzrokiem po twarzach dziewcząt. Panny wybuchnęły śmiechem.

- Och, lady Rochford - odezwała się Kate - a pani zdaniem, która z nas ma kochanka? Niestety, żadna!

- Nie bądź taka pewna - chichotała lady Rochford. - Kochana Kate, najczęściej ta, po której najmniej się tego można spodziewać. Może właśnie ty!

- Nie! Nie! Chociaż nie miałabym nic przeciwko temu, madame - odpowiedziała dziewczyna ze śmiechem.

- Napiłabym się jeszcze trochę tej wiśniówki - odezwała się Bessie. - Lady Browne spędza noc z mężem, a mateczka Lowe jest u królowej. Żadna nie przyłapie nas na picciu likieru.

- O nie, Elizabeth FitzGerald - stanowczo odmówiła lady Rochford, groźnie marszcząc brwi. - To był mały poczęstunek.

Zakręci ci się w głowie, jeśli wypijesz więcej. No, zbierajcie się, moje panny! - Lady Rochford poganiała dziewczyny do łóżek. - Dzisiaj nie musicie spać po dwie, prawda? Kiedy aż czterech nie ma, każda może mieć łóżko tylko dla siebie. Cudownie!

Dla Nyssy likier był zbyt słodki, ukradkiem podsunęła Bessie swoją szklaneczkę. Obdarowana, z wdzięcznością pokazała zęby w uśmiechu. Nysa musiała przyznać rację lady Rochford w sprawie warunków, w jakich spały. Ciągłe jeszcze nie mogła się przyzwycząić do tego, że musi dzielić łóżko z inną damą dworu. Całe swoje życie spała sama, zawsze miała łóżko tylko dla siebie. Wydawało się, że innym dziewczętom to nie przeszkadza, a nawet jeśli źle się z tym czuły, nic nie mówiły. Cat Howard wychowywała się w noclegowni dla młodych dziewcząt, w rezydencji babki Howard. Bessie, jako podopieczna króla, prawie całe swoje życie spędziła na dworze, a Kate Carey miała siostrę. Nyssa ziewnęła. Nagle poczuła się bardzo śpiąca, pozostałym dziewczętom również zamykały się oczy. Nyssa naciągnęła na siebie kołdrę, zasnęła, zanim przyłożyła głowę do poduszki.

Lady Rochford usadowiła się w fotelu przy kominku i czekała. Ogień ogrzewał jej stopy, promieniujące ciepło działało usypiająco. Minęła godzina, dziewczęta spały pierwszym, twardym snem. Wstała i podchodząc do każdej po kolei, sprawdziła, czy naprawdę śpią. Nadszedł czas. Podeszła do okna sypialni wychodzącego na podwórzec i powoli, kilkakrotnie poruszyła zapaloną świecą w górę i w dół. Następnie wróciła na fotel, usiadła i czekała. Kilka minut później usłyszała delikatne drapanie w drzwi sypialni. Zerwała się z fotela i otworzyła drzwi. W korytarzu ujrzała dwóch mężczyzn, wpuściła ich do środka i poprowadziła do łóżka, w którym spała Nyssa.

- To ta dziewczyna - powiedziała cichutko. - Teraz szybko!

Jeden z mężczyzn wziął na ręce bezwładną Nysę razem z kołdrą i poduszką i natychmiast ruszył ku drzwiom i dalej korytarzem w dół. Drugi mężczyzna szedł kilka kroków przed nim, sprawdzając, czy niechcący nie natkną się na kogoś. Lady Rochford szybko zamknęła za nimi drzwi. Dwaj mężczyźni szybkim krokiem przemierzali pogrążone w mroku pałacowe korytarze. Szli okrężną drogą, wybierali przejścia

rzadziej patrolowane przez królewską straż. Strażnicy, gdyby się na nich natknęli, z pewnością zadawaliby pytania, na które nie mogli odpowiedzieć.

Porywaczami Nyssy byli dwaj najbardziej zaufani ludzie księcia Norfolk. Dostali rozkaz, żeby w tajemnicy przenieść dziewczynę do sypialni hrabiego March. Nie mieli pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi, ale też nawet nie przyszło im do głowy o to pytać. Byli służącymi, a służący, nawet najbardziej zaufani, nie zadawali pytań swoim panom. Dotarli do miejsca przeznaczenia, weszli do sypialni Variana de Wintera i, zgodnie z rozkazem, ułożyli dziewczynę na łóżku. Komnata sypialna wyglądała na pustą, wydawało się, że nikogo w niej nie ma. Nie miało to dla nich żadnego znaczenia. Wykonali polecenie i wyszli.

Kiedy tylko drzwi się za nimi zamknęły, Varian de Winter wyłonił się z mroku, podszedł do łóżka i popatrzył na śpiącą Nysę. Znienawidzi go, a on nie chciał, żeby go nienawidziła. Chciał się do niej zalecać, adorować ją; szlachetnością i uczciwością zamierzał zdobyć jej serce. Pragnął, żeby jej rodzina uznała go za godnego ręki ich córki. Tak jednak nie miało się stać. Przyjmą go, ponieważ nie będzie innego wyjścia. Potem musi zdobywać ich zaufanie. Gdyby tylko udało mu się przekonać Nysę, że nie zasługuje na jej nienawiść! Być może ona nigdy go nie pokocha, ale, na Boga, niechaj przynajmniej nie pogardza nim. Tego nie mógłby znieść.

Była zawinięta w kołdrę najwidoczniej zdjętą z jej łóżka. Delikatnie zsunął okrycie z dziewczyny, złożył i schował w rzeźbionej szafie po lewej stronie łóżka. *Vis-a-vis* łoża w kominku płonął słaby ogień. Hrabia dołożył polan, zdjął aksamitny szlafrok i niedbale rzucił go na krzesło. Płomienie migotliwym blaskiem omiotły jego smukłe ciało. Niektóre z jego kochanek twierdziły, że wygląda jak doskonała rzeźba, w którą tchnięto życie. Schlebiało mu to, ale i trochę śmieszyło.

Ponownie podszedł do łóżka i zrobił, co trzeba, żeby w oczach Henryka Tudora wszystko wyglądało wiarygodnie. Rozsznurował różowe, jedwabne tasiemki i rozsunął koszulę nocną. Lekko uniósł dziewczynę do góry i zaczął zsuwać z niej koszulę. Nyssa poruszyła się niespokojnie. Mała koszulka z lekkiej tkaniny była przyjemna w dotyku. Z łatwością

zsunęła się ze smukłego ciała. Varian ułożył Nysse z powrotem na poduszkach. Próbował nie przyglądać się dziewczynie, ale w końcu uległ pokusie. Była cudowna, piękniejsza niż którakolwiek z kobiet, jakie znał. Miała smukłe ciało i śliczne, bardzo zgrabne nogi; piersi nieduże, zawadiacko sterzące; skórę tak mięciutką jak koszulka, którą przed chwilą z niej zsunął. Ciemne włosy kontrastowały z jasną karnacją. Dziewczyna wydawała się taka delikatna, taka krucha! O ile wcześniej czynił sobie wyrzuty, że postępuje niewłaściwie, o tyle teraz sumienie go gryzło jak nigdy dotąd. Niestety, już nie mógł się wycofać. Boże, miej nas w swojej opiece! - pomyślał: mnie, Nysse Wyndham i moją biedną kuzynkę Catherine. Każdy może stać się ofiarą ambicji drugiego człowieka, a Thomas Howard znany jest z wielkich ambicji.

Varian znowu lekko unióśł Nysse, wsunął dziewczynę pod swoją kołdrę i położył się obok niej. Ponownie się poruszyła, tym razem mamrotała coś niespokojnie. Za chwilę na pewno wejdzie książe Norfolk z królem, by na własne oczy zobaczyć Nysse w namiętym uścisku z hrabią March. Varian oparł się na łokciu i spoglądał na swą niewinną ofiarę. Ku jego ogromnemu zaskoczeniu dziewczyna otworzyła fiołkowoniebieskie oczy. Zdezorientowana, omiotła wzrokiem aksamitne draperie wokół łóżka, potem spojrzała na niego.

- Czy ja śnię? - szepnęła, a serce zaczęło jej walić ze strachu.

- Chciałbym powiedzieć, że to sen, kochanie - odpowiedział przyciszonym głosem.

Szeroko otworzyła oczy. Z trudem chwytając powietrze, mocno chwyciła dłońmi kołdrę, uniosła i zajrzała pod przykrycie.

- Och! - krzyknęła przerażona. Przeżyła szok, spłonęła silnym rumieńcem.

W tej właśnie chwili zza drzwi zaczęły dochodzić jakieś odgłosy. Varian wyciągnął rękę i wplótł palce we włosy Nysy.

- Wybacz mi, Nysso Wyndham! - szepnął. Potem pochylił się i przycisnął wargi do jej ust. Nie przestawał jej całować, nawet kiedy usłyszał, że drzwi otwierają się z impetem i ktoś wpada do sypialni.

- Wasza Wysokość, proszę spojrzeć! Nie zostałem wprowadzony w błąd - usłyszał głos dziadka.

Henryk Tudor nie wierzył własnym oczom. Wybałuszał je coraz bardziej, aż zdawało mu się, że za chwilę wyjdą z orbit. Leżała na łóżku, wyraz zaskoczenia na jej pięknej twarzy, jedna kształtna pierś odkryta, pełne usta wilgotne od pocałunków. Nyssa Wyndham! Córka jego malutkiej wieśniaczki. Rozpustna dziewczka, jest tak rozwiązła, jak jej matka była cnotliwa. Doskonale widział, co się tu działo. Nikt nie miałby najmniejszych wątpliwości.

- Madame! - ryknął król. - Oczekuję wyjaśnień! Co ma znaczyć to niegodne zachowanie! Nic nie tłumaczy tej sprośności!

- Wasza Królewska Wysokość - zaczęła Nyssa, łkając. Gdzie, na Boga, jestem? Jak się tu znalazłam? Czuła nogę hrabiego March przy swojej. Podniecające uczucie, chociaż przecież nie powinna czuć podniecenia.

- Zamilcz, dziewczyno! - włączył się książę Norfolk. Potem przeniósł wzrok na wnuka. - Varianie, nie posiadam się ze złości! Jak mogłeś zdeprawować niewinną pannę o nienagannej opinii?! Ona pochodzi z dobrej rodziny! Tym razem posunąłeś się za daleko. Teraz jest tylko jeden sposób, żeby zapobiec skandalowi i ocalić dobre imię tej panny.

- Pójdą do Tower! Oboje! - warknął król.

- Wasza Wysokość, chwileczkę - odezwał się biskup Gardiner pojednawczym tonem. Dotychczas trzymał się z tyłu, za księciem, teraz jednak, z arcybiskupem Canterbury u boku, wysunął się do przodu. - W tej chwili nie możemy pozwolić sobie na jakikolwiek skandal na królewskim dworze, zwłaszcza że po kątach szepcze się, iż Wasza Wysokość okazuje względy tej młodej damie.

- Okazuję względy Nyssie? - zachnął się król. - Oczywiście, że okazuję jej względy. Jest córką mojej przyjaciółki, Blaze Wyndham. Obiecałem jej rodzicom, że będę się nią opiekował jak własną córką. Na Chrystusa, Gardiner! Chyba nie myślisz, że miałem wobec niej jakieś miłosne zamiary? Chyba nie jesteś aż takim głupcem! - krzyczał.

- Ależ skąd, Wasza Królewska Wysokość! Nie, w żadnym razie! - zarzekał się mocno zakłopotany biskup. Królowi znowu udało się go zaskoczyć. Dlaczego zawsze mu się to udawało?

- Nie wiem, jak się tu znalazłam! - wołała Nyssa, ale tylko arcybiskup Canterbury usłyszał jej krzyk.

Thomas Cranmer dostrzegł w twarzy Nyssy szczerłość. Dziewczyna naprawdę nie wiedziała, co się dzieje. Zauważył też, że przystojny hrabia z trudem skrywa niepokój, i natychmiast domyślił się, że ukartowano jakiś spisek. Ale ponieważ nie wiedział, o co dokładnie chodzi, postanowił nie dzielić się swoimi podejrzeniami. Przede wszystkim trzeba chronić reputację Nyssy Wyndham. Nie ulega wątpliwości, że dziewczyna jest niewinna, chociaż bardzo trudno będzie przekonać o tym króla. Henryk Tudor da wiarę tylko temu, co widział na własne oczy.

- Wasza Wysokość, jest tylko jedno wyjście z tej sytuacji - odezwał się arcybiskup łagodnym, uspokajającym tonem.

Król spojrzał na niego pytająco.

- Lady Wyndham i lord de Winter muszą zostać związani węzłem małżeńskim jeszcze dziś w nocy, zanim ktokolwiek się dowie, co się tu stało. Jestem pewien, że biskup Gardiner i książę zgodzą się ze mną, panowie? - arcybiskup uśmiechnął się do nich zachęcająco.

- Oczywiście, oczywiście, Eminencjo - gorliwie potakiwał biskup.

- Chociaż rzadko zgadzam się z arcybiskupem, tym razem muszę przyznać mu rację - odezwał się książę. - Możemy uciszyć plotki, mówiąc, że mój wnuk zakochał się w tej dzierlatce i król dał zgodę na ich małżeństwo. A ze względu na kłopoty małżeńskie Waszej Miłości zdecydowali się na szybki, cichy ślub, którego udzielił im arcybiskup. W ten sposób oboje będą mogli pozostać na służbie Waszej Wysokości i królowej w tym trudnym dla was obojga okresie.

- Gdybyś nie był człowiekiem, byłbyś lisem - ponuro skwitował wywód Henryk Tudor. Potem zwrócił się do pary w łóżku. - Od jak dawna tak się zabawiacie tuż pod moim nosem, mój panie? - zapytał.

- Lady Wyndham znalazła się w moim łóżku dopiero dzisiaj, Wasza Wysokość - zgodnie z prawdą odpowiedział Varian de Winter.

- A czy zdążyłeś złamać jej opór, czy też przybyliśmy na czas, mój panie? - Król był wściekły, chociaż nie wiedział, zachowanie którego z nich rozżłościło go bardziej. Na pewno

miął lepsze zdanie o Nyssie, chociaż zdawał sobie sprawę, że dzisiejsze panny są zupełnie inne niż ich matki.

- Jestem dziewicą! - krzyknęła Nyssa, ze złością obrzucając wszystkich wzrokiem. - Nie mam pojęcia, jak się tu znalazłam, Wasza Wysokość, ale jedno wiem, sama nie przyszłam do jego łóżka! Nie wiem, jak to się stało!

- Madame - zimnym głosem odezwał się król - twoja matka nigdy mnie nie okłamała. Przykro mi, że ty to robisz.

- Ja nie kłamię! - Nyssa niemal płakała.

- Madame, czy uważa mnie pani za głupca?! - ryknął król z wściekłością. - Czy pani myśli, że Miłościwie ci Panujący Król jest głupcem? Znajduję cię naga, jak cię Pan Bóg stworzył, w łóżku z nagim mężczyzną. I mam uwierzyć, że znalazłaś się tu dzięki czarom? Jeśli naprawdę nie przyszłaś tu dobrowolnie i z własnej woli, powiedz mi, Nyssu Wyndham, jakim cudem się tu znalazłaś? No, proszę, odpowiedz! Jak znalazłaś się w łóżku hrabiego March?

- Nie wiem! - łkała Nyssa.

- Wasza Wysokość - odezwał się arcybiskup cichym głosem. - Myślę, że może dobrze będzie posłać po ciotkę lady Wyndham. Dziewczyna jest załamana, potrzebuje wsparcia bliskiej osoby, najlepiej kobiety. A tymczasem biskup Gardiner i ja udamy się do Królewskiej Kaplicy i poczynimy przygotowania do ślubu tych dwojga. Widzę, że oboje bardzo żałują, że narazili Waszą Wysokość na taką wielką nieprzyjemność.

- Dobrze, idźcie, idźcie obaj. Chcę, żeby ceremonia odbyła się w ciągu godziny - zarządził król, spoglądając na parę w łóżku. - Osobiście będę świadkiem na ich ślubie, drugim będzie książę. A rano, hrabio de Winterze, chcę zobaczyć dowód, że wasze małżeństwo zostało skonsumowane. Ożenisz się z nią i pozostaniesz jej mężem. Nie będzie żadnego powodu do nieważnienia waszego związku. Rozumiesz, hrabio?

- Tak, Wasza Wysokość, doskonale rozumiem. Najjaśniejszy Panie, wiedz również, że bardzo pragnę poślubić lady Wyndham i zrobię wszystko, aby pod każdym względem być dla niej dobrym mężem. Naszemu pierworodnemu synowi damy na imię Henryk, na cześć Waszej Wysokości, prawda, kochanie?

- Nie poślubię tego człowieka! - krzyknęła Nyssa. - Nie kocham go! Nawet go nie znam! Chcę wyjść za mąż z miłości!

- Znałaś go dostatecznie dobrze, żeby wejść mu do łóżka! - uciał król. - Na Chrystusa, dziewczyno! Kto cię zechce poślubić, jeśli nie de Winter, kiedy ten skandal wyjdzie na jaw? A zapewniam cię, że szybko wszyscy się o nim dowiedzą. Wierz mi, tu ściany mają uszy. Masz zrujnowaną opinię. Dałem twojej matce słowo, że będę się tobą opiekował i chronił przed złem. No, ale jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Ty pościeliłaś to łóżko i teraz musisz ponieść konsekwencje! Nie masz wyboru, lady Wyndham. Poślubisz Variana de Wintera, ponieważ ja, twój król, rozkazuję ci za niego wyjść. Odmowa wykonania mojego rozkazu jest zdradą. Twoja matka zawsze była wobec mnie bardzo lojalna i tego samego oczekuję od ciebie, Nyssa Wyndham. - Król westchnął. - De Winter przy najmniej dorównuje ci urodzeniem. Mam tylko nadzieję, że nie będziesz żałowała swojego wyboru, ponieważ teraz, dziewczyno, już nie masz wyjścia. Za godzinę będziecie po ślubie - z tymi słowami król w towarzystwie księcia Norfolk wyszedł z sypialni hrabiego.

Dłuższą chwilę cisza w komnacie aż dzwoniła w uszach. Pierwsza przerwała ją Nyssa.

- Jak ja się tu znalazłam, panie? - zapytała leżącego obok mężczyznę.

- Nie teraz, Nyssa - odparł z ponurą miną.

- Mam prawo wiedzieć! - Nie patrzyła na niego. W głosie brzmiała z trudem hamowana wściekłość. - Położyłam się spać w komnacie dam dworu. Obudziłam się tutaj, w centrum szalejącej burzy.

- Obiecuję, że ci to wyjaśnię, ale nie teraz - powiedział. - Wiem, że w tej sytuacji nie mam prawa cię o to prosić, ale błagam, zaufaj mi, Nyssa. Nie stanie ci się nic złego.

- Zaufać ci, milordzie? - spojrzała mu prosto w oczy. - Jak mogę ci zaufać? Masz paskudną reputację, a to, co zdarzyło się dziś w nocy, tylko ją potwierdza. Nie! Nie ufam ci! Prawdę mówiąc, mogłabym cię znienawidzić za udział w tej maskaradzie. Rodzice obiecywali mi, że sama będę mogła wybrać sobie męża. A teraz okazuje się, że zupełnie obcy ludzie pozbawiają mnie prawa do samodzielnego podjęcia de-

cyzji. Chcę więc wiedzieć, dlaczego! Przynajmniej tyle jesteś mi winien!

- Nawet znacznie więcej - zgodził się hrabia - ale teraz nie mogę ci nic powiedzieć. Musisz się z tym pogodzić, musisz uzbroić się w cierpliwość.

- Cierpliwość nie jest moją mocną stroną, mój panie - ostrzegła. - Mało o mnie wiesz.

- Ile masz lat? - zapytał.

- Siedemnaście od ostatniego dnia grudnia - odpowiedziała. - A ty ile masz lat, panie?

- Skończę trzydzieści pod koniec tego miesiąca - oznajmił z uśmiechem. Tak wiele chciał się dowiedzieć o Nyssie Wyndham!

Ma miły uśmiech - pomyślała - ani za szeroki, ani zbyt wąski. Prawie mogłabym go polubić. Prawie.

- Gdzie mieszkasz, kiedy nie przebywasz na królewskim dworze? - zapytała.

- Mój majątek leży *vis-a-vis* twojego rodzinnego domu w Riverside, po drugiej stronie rzeki Wye - odpowiedział. - Do niedawna nie obejmował terenów nad brzegiem rzeki, ale teraz i te ziemie należą do mnie. Dom stoi na wzgórzu, milę od wody. Majątek nazywa się Winterhaven. Ziemie twojego wuja, hrabiego Kingsleya, z jednej strony z nim graniczą.

- Dlaczego nigdy się nie spotkaliśmy, zanim przybyłam na dwór? - pytała Nyssa, sama zaskoczona swoim spokojem.

- Ponieważ od szóstego roku życia mieszkałem w domu księcia Norfolk. Ojciec, Henry de Winter, poprzedni hrabia, zmarł, kiedy jeszcze byłaś małą dziewczynką. Do Winterhaven przyjeżdżałem każdego lata, ale tylko na kilka tygodni. Chciałem uciec od dworskiego życia i nacieszyć się samotnością. Nigdy nie urządziłem przyjęć i nie zaprzyjaźniłem się z sąsiadami. Może gdybym był bardziej towarzyski, spotkalibyśmy się wcześniej. Mam nadzieję, Nyssie, że nie poczujesz się rozczarowana, ale bardzo chciałbym opuścić dwór i zamieszkać na wsi. Wiem, że młodej dziewczynie życie na królewskim dworze musi wydawać się ekscytujące, ale ja jestem nim zmęczony.

- Planowałam powrót do domu, kiedy zakończone zostaną wszystkie sprawy związane z małżeństwem króla. Moja pani nie będzie mnie potrzebować, kiedy już przestanie być kró-

lową Anglii - wyjaśniła Nyssa. - Nie będę żałowała, że opuszczęm dwór. - Nagle Nyssa uświadomiła sobie, że to wcale nie spokój czuje w sercu, ale chłód. Czy nadal była w szoku? A może to wściekłość stłumiła inne uczucia?

Rozległo się pukanie do drzwi. Zanim hrabia zdążył cokolwiek powiedzieć, Bliss FitzHugh, nie czekając na zaproszenie, jak burza wpadła do sypialni. Na widok siostrzenicy nago leżącej w łóżku u boku hrabiego March, szeroko otworzyła piękne niebieskie oczy.

- Och, Nyssso! - załkała. - Moje dziecko, co ty zrobiłaś?! Przed chwilą sam król urządził mi straszną awanturę. Mówi, że natychmiast musisz wyjść za mąż - biadoliła. - Jesteś łajdakiem, mój panie - wbiła wzrok w Variana de Wintera - zhańbiłaś niewinną dziewczynę! Ale tym razem nie uda ci się porzucić jej z dzieckiem, żeby ze wstydu, nie mogąc znieść twojej zdrady, targnęła się na swoje życie!

- Ponieważ mamy być rodziną - odezwał się Varian de Winter z godnością, na jaką mógł sobie pozwolić nagi mężczyzna w łóżku - udam, że nie słyszałem tych nierozważnych uwag. Jestem pewien, że została pani wprowadzona w błąd przez tę wielką plotkarę, Adelę Marlowe. Kiedy poznamy się lepiej, opowiem pani całą historię. Mam nadzieję, że potrafi pani odróżnić prawdę od kłamstwa, lady FitzHugh.

Bliss z trudem łapała oddech, a Nyssa nie mogła powstrzymać chichotu. Nieczęsto ktoś potrafił tak skutecznie i szybko osadzić ciotkę.

- A ty jeszcze śmiesz się śmiać?! - zawołała wściekła Bliss. - Twoim rodzicom pęknie serce, kiedy dowiedzą się, jak się zachowujesz. Zbieraj się z tego łóżka, Nyssso Wyndham! Macie się natychmiast pobrać. W tej sytuacji nie mam pojęcia, co na siebie włożysz! - Bliss chwyciła skąpą jedwabną koszulkę Nyssy i rzuciła ją dziewczynie. - A ty, panoczku, w tej chwili zacznij się ubierać, chyba że chcesz stanąć przed ołtarzem, jak cię pan Bóg stworzył! - Rozwścieczonym wzrokiem patrzyła to na jedno, to na drugie.

Hrabia March niedbale owinał się narzutą, energicznie zerwał się z łóżka i już wolniej wycofał do garderoby, gdzie zostawił ubranie. Nyssa wciągnęła koszulkę przez głowę i wstała z łóżka.

- No - Bliss wróciła do formy - jest przystojny. To mu trze-

ba przyznać. I, na szczęście, ma arystokratyczną krew. Howard! Moje dziecko, złapałaś grubą rybę!

- Wcale go nie złapałam - złościła się Nyssa.

- Co ty na siebie włożysz? - Ciotka zupełnie nie zwróciła uwagi na słowa Nyssy. - O Boże! Król rozkazał, żebyś natychmiast przysłała do kaplicy. Co my zrobimy? Przecież nie możesz w koszulinie stanąć przed arcybiskupem! - Nagle wzrok jej się rozpromienił. - Mam! Możesz na koszulę włożyć moją pelerynę, jest podbita futrem i będziesz świetnie wyglądać w tym różowym aksamicie. Ojej, Nyssso, jesteś strasznie potargana, trzeba dobrze wyszczotkować ci włosy. Łaskawy panie! - krzyknęła. - Potrzebuję szczotkę. Muszę uczesać Nyssę.

Kręciła się jak fryga wokół Nyssy. Narzuciła dziewczynie na ramiona podbitą gronostajami pelerynę, dokładnie pozapiłała małe złote żabki. Porwała szczotkę, którą podała jej Varian de Winter, i zdecydowanymi ruchami zaczęła rozczesywać włosy Nyssy. Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, zaczęła płakać.

- O Boże, twoja matka nigdy mi nie wybaczy, że do tego dopuściłam! I że nie była na twoim ślubie! A Tony nie będzie posiadał się ze złości. Przecież wiesz, że jesteś jego oczkiem w głowie. Nie chciał, żebyś wyjeżdżała na królewski dwór.

Nyssa nie odzywała się. Pozwoliła ciotce paplać, wiedziała, że i tak nic jej nie powstrzyma. Wiele razy wyobrażałam sobie swój ślub - myślała - marzyłam, zastanawiałam się, jak będzie wyglądał. Nigdy jednak nie przyszło mi do głowy, że może być tak jak teraz. Czy ja śnię? Uszczypnęła się, nie śniła, to była jawa. To naprawdę się działo. Ostry głos ciotki wyrwał ją z zamyślenia.

- Milordzie de Winter! - piękna twarz Bliss płonęła oburzeniem. - Chyba nie wybiera się pan na swój ślub tak ubrany? Jeden skandal wystarczy!

- Nie chcę swym strojem przyćmić panny młodej, madame - odpowiedział spokojnie. - Takie zachowanie byłoby niewybaczalne. Jeżeli Nyssa nie ma zastrzeżeń, nie będę się przebierał. Lady Wyndham, co pani rozkaże?

Po raz pierwszy, odkąd wybuchła ta cała afera, Nyssa pomyślała, że naprawdę lubi Variana de Wintera. Wszystko jedno, jaki jest. Ma poczucie humoru! Stał przed nią w białej jedwabnej koszuli nocnej, na którą narzucił ciemnozieloną pele-

rynę z aksamitu, wykończoną ciemnym futrem z soboli. Był boso, ona też miała bose stopy.

- Podoba mi się pana strój, milordzie! - Nyssa śmiała się serdecznie, ciotka zaś była przerażona. - Wydaje mi się jak najbardziej odpowiedni na tę okazję. - Dygnęła lekko, a hrabia w odpowiedzi skłonił się nisko.

- To znaczy, że nie ma rady! - Bliss dramatycznie westchnęła. - Nic na to nie poradzę - mruzczała - a jeśli król jeszcze dłużej będzie musiał na nas czekać, boję się, że polecą nasze głowy. No, chodźcie! Idziemy na ślub. Och, Nyso! Nawet sobie nie próbuję wyobrazić, co powiedzą twoi rodzice! Pospieszmy się! Wuj czeka za drzwiami. Nie chciał wejść, żeby cię nie krępować, ale, jak widzę, ty wcale się nie wstydzisz tego, co dziś w nocy zrobiłaś. Zupełnie ciebie nie rozumiem! - Bliss odwróciła się na pięcie, tak że spódnica zawirowała wokół jej kostek, i wybiegła z sypialni.

- Czy taka jest cała twoja rodzina? - zapytał Varian Nysse.

- Niedługo sam się dowiesz - odparła. - Zdaję sobie sprawę, że oboje zostaliśmy wmanewrowani w to małżeństwo. Kiedy jednak będzie już po wszystkim, oczekuję od ciebie wyjaśnień! Chcę wiedzieć, dlaczego zastawiono na nas tę pułapkę.

6

- Ja wysłucham spowiedzi lady Wyndham - zarządził arcybiskup Canterbury - a ty, biskupie Gardiner, wypowiadasz hrabiego de Wintera. Dopiero potem udzielę im sakramentu małżeństwa.

- Czy nie możemy od razu przystąpić do ślubu - mruzczał niezadowolony król. W środku nocy w Królewskiej Kaplicy było zimno, a noga bolała go coraz bardziej.

- Wasza Królewska Mość chyba nie myśli, że pozwolę, by tych dwoje zawarło związek małżeński, nie dopełniwszy wszystkiego, jak należy - obruszył się Thomas Cranmer z lekką nutką potępienia w głosie. - Szczególnie w tej jakże specyficznej sytuacji. I tak musiałem zezwolić na ślub bez zapowiedzi.

- No, już dobrze! Dobrze! - zgodził się zirytowany król. - Ale dłużej nie marudź! - Henryk Tudor groźnie spojrział na Nysę. - A ty, madame, pamiętaj, że masz cięższe grzechy na sumieniu niż zazdrość o suknię czy niegrzeczne zachowanie wobec innej damy dworu. To nie te grzechy musisz wyznać księdzu! I pośpiesz się z tym!

Bliss kurczowo trzymała męża pod ramię. Och, dlaczego nie słuchała szwagra i matki! Gdyby nie obiecała, że pojedzie do Londynu i będzie opiekowała się Nyssą podczas jej pobytu na królewskim dworze, nie doszłoby do tego. Rodzina, a zwłaszcza mąż, nigdy nie pozwolą jej o tym zapomnieć. Jeśli w przyszłości zdarzy się jej podjąć decyzję, z którą mąż nie będzie się zgadzał, na pewno przypomni jej dzisiejszy wieczór. Spojrzała na Owena, próbując odgadnąć, co myśli, ale z przystojnej, spokojnej i pozbawionej wyrazu twarzy hrabiego nic nie mogła wyczytać. A niech go! Jaki z siebie zadowolony!

Hrabia Marwood czuł zdenerwowanie żony, niespokojnie wierciła się u jego boku. Próbował powstrzymać cisnący się na usta uśmiech. Dobrze jej tak! Bliss zawsze chciała postawić na swoim. Teraz, przynajmniej przez kilka tygodni, zanim zupełnie zapomni o swoim udziale w tej sprawie, będzie zachowywała się nienagannie. On sam nie byłby nawet w połowie tak spokojny, gdyby ostatnio dyskretnie nie zasięgał języka na temat hrabiego March. Poza tym zauważył, że hrabia bardzo się Nyssą interesuje.

Wyglądało na to, że Varian de Winter raczej nie jest łotrem. Owen FitzHugh dowiedział się bowiem, że wprawdzie w przeszłości hrabia March był uwikłany w jakiś wielce nieprzyjemny skandal, ale od tamtej pory zachowywał się nienagannie. Cieszył się łaskami dziadka, potężnego księcia Norfolk, długi karciane płacił w terminie, a romansował tylko z kobietami, które pozwalały sobie na romanse. W męskich kręgach mówiło się, że Varian de Winter nie może się ożenić, ponieważ damy bywające na dworze nie chcą zapomnieć o błędzie, jaki zdarzyło mu się popełnić w młodości.

Owen FitzHugh domyślał się, że za tym dzisiejszym „przyłapaniem” jego kuzynki w łóżku hrabiego de Wintera i pospiesznym ślubem, którego za chwilę będą świadkami, musi się kryć jakaś znacznie bardziej skomplikowana, może nawet złowroga, intryga. Jak Nyssa została zwabiona do łóżka

hrabiego? Przecież nie jest lekkomyślną trzpiotką. I skąd król wiedział, że znajdzie ją w sypialni Variana de Wintera? Nie przypuszczał, żeby Nyssa była w spisek wtajemniczona.

Arcybiskup poprowadził pannę młodą do niewielkiego, zaciszego pokoiku obok kaplicy. Pokornie uklękła przed kapłanem.

- Moje dziecko - powiedział, ujmując ciepłymi dłońmi jej drobne, zimne jak lód ręce. - Chroni cię tajemnica spowiedzi. Nigdy nikomu nie powtórzę tego, co mi powiesz, ale, Nyssu Wyndham, jeśli pragniesz zbawienia swojej nieśmiertelnej duszy, musisz wyznać mi prawdę. Jak doszło do tego, że dzisiejszej nocy byłeś w łóżku hrabiego March i dlaczego się tam znalazłeś? - Thomas Cranmer wbił wzrok w twarz Nyssy.

- Wasza Eminencjo - Nyssa patrzyła arcybiskupowi prosto w oczy - przysięgam, że nie wiem, jak się znalazłam w łóżku hrabiego March. Położyłam się spać w swoim łóżku w komnacie sypialnej dam dworu. Kiedy się obudziłam, leżałam w łóżku hrabiego, a on pochylał się nade mną. Przysięgam, że mówię prawdę. Przysięgam na honor mojego świętej pamięci ojca!

- Czy przysięgniesz również na swoją nieśmiertelną duszę, moje dziecko? - cichym głosem, łagodnie zapytał arcybiskup. Nyssa energicznie skinęła głową. - Opowiedz mi wszystko jeszcze raz. Co dokładnie pamiętasz? - pytał dalej.

- Wieczorem w komnacie dam dworu byliśmy tylko we cztery - mówiła Nyssa. - Cat, Bessie, Kate i ja. Rozmawialiśmy i grałyśmy w karty. Potem przyszła lady Rochford, niosąc w ręku tacę. Powiedziała, że przyniosła nam poczęstunek. Zastrzegła, że nie wolno nam o tym nikomu powiedzieć, jeśli nie chcemy narobić jej kłopotów. Przymknęłyśmy, że będziemy milczały, a ona poczęstowała nas pyszną wiśniówką. Wypiłyśmy po maleńkiej szklaneczce. Lady Rochford powiedziała, że nie da nam więcej, ponieważ likier jest bardzo mocny i jej samej zakręciło się w głowie. Bessie miała ochotę na drugą szklaneczkę, ale lady Rochford nie ustąpiła. Kiedy się odwróciła, podsunęłam Bessie swoją szklaneczkę, w której jeszcze było trochę wiśniówki. Dla mnie likier był zbyt słodki. Potem wszystkie rozebrałyśmy się i położyłyśmy się spać. To wszystko, co pamiętam.

- Na pewno nie pamiętasz nic ponad to, co powiedziałeś? - łagodnie dopytywał się arcybiskup.

- Jeszcze... - zaczęła Nyssa. - Wydaje mi się... jak przez mgłę... przypominam sobie, że wydawało mi się, jakbym gdzieś płynęła, a kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam aksamitne kotary. Wisiały nade mną i wokół mnie. Łóżka w naszej sypialni w komnacie dam dworu nie mają aksamitnych draperii. Potem ujrzałam twarz mężczyzny, z góry wpatrywał się w moją twarz. Zapytałam, czy to sen. Odpowiedział, że nie, a potem jeszcze powiedział: „Wybacz mi, Nysso”, i pocałował mnie. W tym momencie król razem z innymi panami wpadł do komnaty - zakończyła. - Nic więcej nie pamiętam, Wasza Eminencjo, ale przysięgam, że nie jestem rozpustnicą, która wchodzi do łóżka obcemu mężczyźnie! Wasza Eminencja musi mi uwierzyć!

- Wierzę, moje dziecko - zapewnił arcybiskup i naprawdę jej wierzył. Lady Jane Rochford. Hrabia March. Te dwie postacie miały wspólny mianownik, a był nim Tom Howard. O co chodziło księciu? Co chciał osiągnąć, że zdecydował się zniszczyć reputację niewinnej panny? Bardzo dziwna sprawa - pomyślał arcybiskup. Nie rozwiążę tej zagadki teraz, ale z czasem dowiem się, o co chodzi.

- Uklęknij, Nysso Wyndham, odpuszczę ci twoje grzechy - polecił Thomas Cranmer. Biedne dziecko - pomyślał, błogosławiąc dziewczynę. W co ty się wplątałaś?

Arcybiskup odprowadził pannę młodą do Królewskiej Kaplicy i tam, razem z biskupem Gardinerem, szybko udzielił Nyssie i Varianowi de Winterowi sakramentu małżeństwa. Wuj Nyssy, hrabia Marwood, w zastępstwie ojca oddał dziewczynę hrabiemu March za żonę. Ciotka zalewała się łzami. Książę Norfolk wydawał się bardzo zadowolony, a król cały czas nie posiadał się ze złości.

- Już nie jesteś damą dworu, madame - cierpkim tonem powiedział król, kiedy księża zakończyli ceremonię. - Dobrze wiesz, że jako mężatka nie możesz pełnić tej funkcji.

- Naturalnie, Wasza Królewska Mość - cichutko przytaknęła Nyssa - ale chciałabym prosić Waszą Wysokość, byś pozwolił mi nadal służyć królowej. Pani mnie teraz potrzebuje.

Dziewczyna nie jest głupia - pomyślał Henryk Tudor - no ale jej matka też głupia nie była. Nyssa na pewno wie, co cze-

ka Annę von Kleve, ale chce do końca pozostać przy swojej pani. Podobała mu się lojalność dziewczyny.

- Dobrze, madame - odezwał się nieco łagodniejszym tonem. - Kiedy jutro zawiadomisz królową o swoim ślubie, możesz jej powiedzieć, że na razie pozwalam ci pozostać u niej na służbie.

- Wasza Królewska Mość jest bardzo wielkoduszny - podziękowała Nyssa, składając niski ukłon.

- A i owszem - mruknął król. - Jestem dla ciebie wspaniałomyślny, chociaż wcale na to nie zasługujesz, madame. Powinienem cię raczej ukarać za takie bezwstydne zachowanie. Jednak ze względu na twoją słodką matkę jestem gotów ci wybaczyć. Bądź równie dobrą żoną dla swojego męża, jak ona dla twojego ojczyma. Tak najlepiej mi podziękujesz, Nyso. - Król wyciągnął rękę, Nyssa pochyliła się w ukłonie i ucałowała dłoń monarchy. Król uśmiechnął się przelotnie i odwrócił do hrabiego March. - Mój panie, pamiętaj, rano oczekuję dowodu, że małżeństwo zostało skonsumowane - przypomniał surowym tonem. - Jeśli będę miał jakiegokolwiek wątpliwości, wezwę doktora Buttsa, żeby zbadał twoją żonę. - Odwrócił się i, nie czekając na odpowiedź, wyszedł z kaplicy. Obaj księża podążyli za królem.

- Nie wiem, co ci powiedzieć - biadoliła Bliss, zwracając się do siostrzenicy.

- Dobranoc, ciociu, dobranoc, wujku - ucieła Nyssa.

Owen FitzHugh chwycił oszołomioną żonę za ramię i pośpiesznie wyprowadził z kaplicy, zanim zdołała ochłonać.

W Królewskiej Kaplicy zostały tylko trzy osoby.

- Dobrze się spisałeś, Varianie - księżę Norfolk pogratulował wnukowi. Wyciągnął rękę, kciukiem i palcem wskazującym złapał Nysę za brodę. Zimnymi, ciemnymi oczami spojrzał prosto w fiołkowiebieskie oczy dziewczyny. Nyssa nie odwróciła wzroku. Zaskoczyło go to, nawet trochę ubawiło. Po twarzy przemknął mu chłodny uśmiech. - Jest piękna, chłopcze, i, jak mówiłeś, ma charakter. Da ci zdrowych synów.

- To ty, milordzie - Nyssa wyrwała się i odsunęła od księcia - przypuszczam, że to ty doprowadziłeś do naszego małżeństwa - powiedziała łamiącym się głosem. - Oczekuję wyjaśnień! Chyba mi się należą!

- Varianie, zabierz żonę do łóżka i uczyn z niej kobietę. - Księżę odwrócił się i wyszedł.

- Och, co za arogancki typ! - fuknęła Nyssa.

- Masz rację - zgodził się świeżo upieczony mąż - ale ma genialne pomysły i jest bardzo oddany rodzinie. - Ujął ją za rękę. - Chodź, kochanie. Nie chcesz przecież, żeby ktoś zobaczył, jak spacerujemy po pałacu w nocnych koszulach. I tak będzie dość gadania, kiedy ludzie dowiedzą się o naszym ślubie. Znam krótszą drogę.

- Krótszą drogę? Dokąd? - zapytała, szybko ruszając ręką w rękę z Varianem.

- Do apartamentów mojego wuja, gdzie jest nasza sypialnia - odpowiedział spokojnie. - Mam doskonałe czerwone wino, sami wzniesiemy toast za nasz związek, skoro nikt inny tego nie zrobił.

Nagle Nyssa poczuła, że ma lodowate stopy. Słyszała ich uderzenia o posadzkę, kiedy biegła obok Variana de Wintera. Zastanawiała się, czy jemu też jest zimno w nogi. Jestem mężatką. Jestem panną młodą. Jak to się stało? Jak do tego doszło? Muszę się dowiedzieć! Dotarli do komnaty sypialnej. Kiedy tylko drzwi się za nimi zamknęły, odwróciła się na pięcie i stanęła twarzą w twarz z Varianem.

- A teraz mi powiedz, milordzie! Powiedz, jak znalazłam się w twoim łóżku i dlaczego? Dopóki się nie dowiem, do niczego między nami nie dojdzie - ostrzegła.

- Nyso, wiedz, że nigdy cię nie okłamię - zaczął poważnym tonem. - W nalewce, którą lady Rochford wieczorem przyniosła do komnaty dam dworu, był łagodny środek nasenny. Uważano, że król darzy cię zbyt wielkimi względami. Kiedy jego małżeństwo z królową Anną zostanie unieważnione, będzie musiał ponownie się ożenić. Obawiano się, że może zechcieć ciebie wziąć za żonę.

- Kto się obawiał? Księżę Norfolk? - żądała odpowiedzi. - Ktoś skradł mi moje marzenia i chcę wiedzieć, kto to zrobił. Muszę wiedzieć, kim jest ten złodziej, milordzie!

- Masz rację, przypuszczając, że to mój dziadek - odpowiedział hrabia. - Uważa, że inna panna będzie odpowiedniejszą żoną dla króla i naszą następną królową. - Varian de Winter głęboko westchnął. - Thomas Howard ma wielkie ambicje. Ambicje co do swojej osoby i co do całego rodu, Nyso. Nie

zawsze się z nim zgadzam, ale jestem mu winien wierność i posłuszeństwo. Poza tym, mimo jego wad, bardzo go kocham. Moja matka była jego nieślubną córką, jednak kochał ją i wychował, jakby była dzieckiem z prawego łóża. Zadbał też o to, żeby dobrze wydać ją za męża. Zmarła niedługo po moim urodzeniu. Dziadek mnie jednak nie opuścił. Rokrocznie odwiedzał mnie w Winterhaven. Zawsze dostawałem od niego prezenty na urodziny i na Trzech Króli. Kiedy skończyłem sześć lat, zabrał mnie do swego domu i zajął się moim wychowaniem. Nie zawsze jest dobry i wspaniałomyślny. Czasem potrafi być nawet okrutny. Ale kocham go, tak jak i on mnie kocha. Czy potrafisz to zrozumieć, kochanie?

- Więc to przez ambicje Howardów - mówiła Nyssa ze złością - brutalnie pozbawiono mnie marzeń! Całe życie marzyłam o mężczyźnie, którego poślubię, i ślubie w gronie cieszących się naszym szczęściem bliskich. Idę do ołtarza w powiewnej biało-srebrnej atłasowej sukni zdobionej perłami. We włosach mam kwiaty. Tata prowadzi mnie do ołtarza, a ślub biorę w tym samym kościele, w którym pobrali się moi rodzice. - Nyssa otarła łzy z oczu.

- W ogrodach RiversEdge urządzono wspaniałe przyjęcie - ciągnęła po chwili. - Jest tam cała moja rodzina: dziadkowie, ciotki i wujowie. Moja kuzynka, Mary Rose, i inne dziewczynki są moimi druhami. Będziemy dużo tańczyć, a Violet, moja stara niania, będzie płakać jak głupia. A pan młody, mój pan, to człowiek, który dobrze mnie zna i bardzo kocha. To człowiek, którego ja też bardzo kocham. Człowiek, który cieszy się szacunkiem mojej rodziny. A teraz co? Nici z moich marzeń! I to tylko dlatego, że twój dziadek uznał, że król ma na mnie ochotę. A on, wielmożny Thomas Howard, ma bardziej odpowiednią kandydatkę do korony i łóżka Henryka Tudora niż Nyssa Wyndham. Żeby zaspokoić ambicje Howardów, trzeba było zszargać mi reputację, i to tak, by król na własne oczy zobaczył, jak nikczemną jestem kobietą. A niech cię piekło pochłonie, Varianie de Winterze! I niechaj piekło pochłonie twego dziadka! - Nyssa wybuchnęła płaczem.

Wyciągnął ręce, żeby wziąć ją w objęcia i przytulić, ale Nyssa odskoczyła jak oparzona.

- Nie waż się mnie dotknąć! Przez twoje i twojej rodziny

wygórowane ambicje mam zniszczone życie! - Wierchem dłoni energicznym ruchem otarła łzy z twarzy.

- Zniszczone życie! Niby jak zniszczyłem ci życie? - zdumiał się Varian. - Żeniąc się z tobą, zniszczyłem ci życie? A kto inny w tej sytuacji wzięłby cię za żonę? - Nic nie szło tak, jak sobie planował. Wszystko się źle układało.

- Na tę sytuację - odparła Nyssa lodowatym tonem - ja nie miałam żadnego wpływu, milordzie. Szybko o tym zapomniawsz.

Varian de Winter wziął głęboki oddech, postanowił spróbować jeszcze raz.

- W dniu, kiedy przyjechałaś do Richmond - zaczął - przyglądałem ci się z drugiego końca Wielkiej Sali w Hampton Court. Już wtedy zakochałem się w tobie.

Zaskoczona Nyssa straciła na chwilę oddech, potem ogarnęła ją jeszcze większa złość.

- Jak śmiesz opowiadać mi takie rzeczy! - krzyczała rozwścieczona. - Zakochany mężczyzna nie rujnuje reputacji kobiecie, tak jak ty to zrobiłeś.

- Kocham cię tak bardzo, że dałem się dziadkowi wykorzystać w tej paskudnej intrydze. Zrobiłem to tylko dlatego, żeby nie wybrał kogoś innego, kto by cię zhańbił, Nyssa - przekonywał. - Czy naprawdę myślisz, że wielkiego księcia Norfolk obchodzi, co się z tobą stanie? Dla niego twój los nie jest wart nawet funta kłaków. Kiedy po raz pierwszy przedstawił mi swój plan, próbowałem go od niego odwieść. Nie udało mi się, więc zgodziłem się pomóc, kiedy zagroził, że wybierze kogoś innego. Uważałem, że plan jest zły z wielu powodów, ale co by było, gdyby to ktoś podłego rodu miał ci zniszczyć opinię? Wtedy naprawdę byłabyś zhańbiona. Gdyby przyłapano cię, na przykład, z wartownikiem, nikt nie chciałby wziąć cię za żonę, mimo twojego podobno niemałego majątku. Natomiast teraz nasz pośpieszny ślub stanie się tylko tematem pokątnych rozmów na dworze. Plotki, jak plotki, szybko ucichną, zwłaszcza że chciałbym, abyśmy opuścili królewski dwór. - No, wreszcie! Teraz chyba udało mu się wyjaśnić wszystko, tak by zrozumiała. Przedstawił motywy swojego zachowania, no i powiedział, że ją kocha. Z nadzieją wyciągnął rękę, ale Nyssa tylko uderzyła go po dłoni.

- No to doszliśmy do sedna sprawy - powiedziała jadowi-

tym tonem. - Dziadkowi udało się zrealizować swój plan, a przy okazji zapewnił ci majątną żonę. Wcale nie jestem zdziwiona, że dałeś się namówić do udziału w tym niegodziwym spisku. Kto inny by się ze mną ożenił? Chyba raczej która inna by za ciebie wyszła? Masz tak złą opinię, że żaden szanujący się rodzic nie oddałby ci córki za żonę! Mężczyzna, który porzuca kochankę i jest winny jej śmierci! Tylko posługując się oszustwem, mogłeś, milordzie, poślubić powszechnie szanowaną kobietę! - Nyssa mierzyła go wściekłym wzrokiem. Nie tak wyobrażała sobie noc poślubną, ale przecież również nie tak wyobrażała sobie swój ślub.

Varian zachował spokój, chociaż widać było, że wszystko się w nim gotuje. Przecież pod wieloma względami miała rację. Przecież nie może jej winić za swoją przeszłość.

- Nyso, powiedziałem, że nigdy cię nie okłamię. To, co ci za chwilę powiem, jest prawdą, ale trzeba ją zachować w tajemnicy. Ten sekret nie może wyjść na jaw. Czy obiecasz mi, że to, co powiem, zostanie między nami?

Nyssa powoli skinęła głową. Była ciekawa, jaką tajemnicę jej zdradzi. Powiedziała, co chciała, i teraz czuła, że złość mija. Była osobą rozsądną i praktyczną. Co się stało, już się nie odstanie.

- Uszanuję twoją tajemnicę, milordzie, chyba że ma jakiś związek ze zdradą stanu. Jeśli tak, lepiej nic mi nie mów.

- Nie, nie o zdradę tu chodzi - rzekł cicho i jeszcze raz wyciągnął do niej rękę. - Pozwól, madame, kontynuujmy naszą rozmowę, siedząc przy kominku. Mnie jest zimno, a wyobrażam sobie, jak bardzo ty musisz być zmarznięta.

Nyssa skinęła głową i wsunęła palce w wyciągniętą dłoń męża. Varian ścisnął je mocno. Przeprowadził ją przez pokój i, usadowiając się w wielkim, wygodnym fotelu, posadził ją sobie na kolanach. Zaskoczona Nyssa przez moment usiłowała stanąć na własnych nogach.

- Daj spokój, madame - powiedział, nie zwalniając uścisku. - Opowiem ci pewną historię, ale zrobię to po swojemu i chcę cię trzymać w ramionach, kiedy będę o tym opowiadał. Przestań się wrywać, bo - straszyl, chociaż mówił ciepłym, łagodnym tonem - będę musiał uciec się do radykalniejszych środków.

- Jakich środków? - dopytywała się Nyssa.

- Dam ci klapsa - odparł spokojnie.
- Nie odważysz się! - Dziewczynę znowu zalała fala wściekłości.

- Lepiej mnie nie prowokuj - ostrzegł.
- Nienawidzę cię! - rzuciła, ale przestała się wrywać. - Coś takiego! Dasz mi klapsa! Przecież nie jestem dzieckiem!

Varian de Winter powstrzymał uśmiech. Nie - pomyślał - nie jesteś dzieckiem, Nyssa. Jesteś najcudowniejszym stworzeniem, jakie kiedykolwiek trzymałem w ramionach. Bardzo cię pragnę.

- A więc, sir? - jej głos wyrwał go z zamyślenia.
- Moja historia... - zaczął i przerwał. Zarumienił się. Niepokoił się, czy dziewczyna przypadkiem nie odgadła jego myśli. - Historia jest dość prosta. Mój wuj, Henry Howard, miał piętnaście lat, kiedy związał się z piękną dziewczyną. Nie była jego pierwszą kochanką. Ja sam przyłapałem go pod płótnem z dziewczką roznoszącą mleko, kiedy miał zaledwie dwanaście lat. Dziewczyna, o której zacząłem mówić, stwierdziła, że jest w ciąży. Kiedy jej rodzice poznali prawdę, chcieli się dowiedzieć, kim jest ojciec dziecka. Dziewczyna powiedziała tylko, że to ktoś z rodziny księcia. W tajemnicy przed wszystkimi skontaktowała się z Henrym i prosiła go o pomoc. On jednak bał się reakcji ojca i dziewczynę po prostu zbył. Biedaczka się powiesiła. Zrozpaczeni rodzice przyszli do dziadka, upominając się o zapłatę za utratę córki, wtedy ja wzięłem na siebie winę za grzech wuja. Nie chciałem, żeby chłopak wchodził w życie z takim obciążeniem. Był jeszcze taki młody.

- Nie za młody jednak, żeby moczyć swój patyczek w każdym dzbanku z miodem, który znalazł się w zasięgu jego rąk - cierpko skwitowała Nyssa.

- Dzisiaj wiem, że nie powinienem tego robić. Lepiej by było, gdyby Henry sam odpokutował za swoje grzechy - ciągnął Varian de Winter. - Nie pomyślałem, że ten skandal odbije się echem jeszcze po tylu latach.

Nyssa nie była pewna, czy mu wierzy. Czy w dzisiejszych czasach naprawdę jeszcze można było spotkać ludzi aż tak szlachetnych? Może opowiedział tę niewiarygodną historyjkę, żeby wzbudzić jej sympatię. Czy naprawdę mogła mu zaufać? Wcale nie była tego pewna.

- Jak dziadek mógł pozwolić ci wziąć na siebie winę za

zbrodnię, którą popełnił jego syn? - zapytała. - Postąpił bardzo źle, milordzie. Twój wuj był bardzo młody. Wcześniej czy później wybaczone by mu błąd młodości. Ale dojrzały mężczyzna w takiej sytuacji nie może liczyć na wybaczenie. Przecież tylko skończony łajdak może zachować się tak, jak mówią, że ty się zachowałeś. Wcale się nie dziwię, że uczciwe panny nie chcą mieć z tobą nic wspólnego.

- Mój dziadek - mówił hrabia March cichym głosem - dba tylko o swoją rodzinę i jej awans społeczny. Dla nich jest gotów zrobić wszystko. Ale muszę jeszcze raz to powtórzyć: mimo wielu wad jest bardzo lojalnym poddanym naszego króla.

- Kim jest ta druga kobieta? - niespodziewanie zapytała Nyssa, całkowicie zmieniając temat. - Kim jest kobieta, którą księżę chce uczynić królową? Kobieta, dla której mnie poświęcono?

- Moja kuzynka, Cat - odpowiedział Varian de Winter.

- Och! Biedna Cat! - westchnęła Nyssa, a w jej oczach zalśniły łzy.

- Tak, biedna, mała dziewczynka - zgodził się Varian. Delikatnym ruchem odsunął pukiel ciemnych włosów z twarzy Nyssy. - Ale powiedz, czy byłabyś bardzo zdziwiona, gdybyś się dowiedziała, że ona ma na to wielką ochotę. A uwierz mi, ma ochotę.

Nyssa potrząsnęła głową. Zaskoczyła ją jego delikatność.

- Nie - przyznała. - Nie jestem zdziwiona. Ma ambicje Howardów. Cała Cat! Może mimo wszystko uda się jej uszczęśliwić króla.

- Czy jesteś jeszcze na mnie zła? - zapytał.

Odwróciła głowę, by spojrzeć mu prosto w twarz. Nagła bliskość jego ust wprawiła ją w zakłopotanie.

- Właściwie nie wiem, czy jeszcze jestem zła na ciebie, mój panie - odpowiedziała szczerze. - Myślę, że oboje staliśmy się ofiarami ambicji seniora możnego rodu. Kiedy skończę służbę u królowej Anny, będziemy mogli pojechać do domu. Wtedy na dobre uwolnimy się od Howardów. Twoja matka była Howardówną, ale ty, milordzie, jesteś de Winterem. Czas, abyś swoje ambicje ograniczył do de Winterów i zapomniał o Howardach.

Całe życie czuł, że czegoś mu brak, teraz wiedział czego,

a raczej kogo. Kobiety! Nie, nie kobiety w ogóle, nie jakiejś tam kobiety, ale takiej, która jego interesy i interesy jego rodziny przedkładałaby nade wszystko. Nigdy nikt nie wywierał na niego takiej presji, nie żądał, by myślał o sobie i swoich najbliższych. On sam nigdy nawet nie pomyślał, że jest mu to potrzebne. Uświadomił to sobie dopiero w chwili, kiedy Nyssa tak stanowczo wyraziła swoje zdanie. Ze względu na dziadka bardzo starał się zachowywać jak Howard, ale przecież nie jest Howardem. Jest Varianem de Winterem, piątym hrabią March.

- Dziadek, dla korzyści własnej, rzucił nas sobie w ramiona, Nysso - mówił Varian, uśmiechając się serdecznie - i nawet nie wie, że tym samym oddał mi wielką przysługę. - Ciemnozielone oczy Variana były pełne ciepła.

- Jaką przysługę oddał ci książę? - Nyssa niespokojnie wierciła się na kolanach Variana. Nie potrafiła oderwać oczu od oczu hrabiego.

- Dzięki niemu mam ciebie - odpowiedział Varian de Winter przyciszonym głosem. Ujął w palce pukiel ciemnych włosów Nyssy, pocierał i przesuwając je między palcami, podziwiając, jakie są miękkie i delikatne. Potem uniósł pukiel do ust i pocałował.

Nysse nagle coś ścisnęło w gardle, serce zaczęło bić szybciej. Z całą ostrością uświadomiła sobie, jak blisko siebie znalazły się ich ciała.

Varian powoli podniósł rękę i zaczął rozpinąć złote żabki przy pelerynie z różowego aksamitu, którą Nyssa miała na sobie. Rozsunął ciężkie, podbite futrem poły, odsłaniając cienką koszulkę. Ręką pieścił jej twarz, palcami muskał gładką, gorącą skórę długiej szyi.

- Król rozkazał, żeby nasze małżeństwo zostało skonsumowane jeszcze dzisiejszej nocy, Nysso. Gdyby to ode mnie zależało, wolałbym, żebyśmy najpierw lepiej się poznali. Pragnęłam cię adorować, ubiegać się o twoje względy jak mężczyzna, który kobietę kocha, podziwia i ma nadzieję kiedyś ją poślubić. Gdy po raz pierwszy cię zobaczyłem, myślałem, że będę miał szansę okazać ci swoje uczucia, ale twoja rodzina zaraz cię do siebie przywołała. Teraz jesteśmy związani węzłem małżeńskim, jesteśmy mężem i żoną i nic nie było tak, jak być powinno. Mimo to jutro rano król musi otrzymać dowód,

że obowiązek małżeński został spełniony. Jeśli dowodu nie dostanie, odeśle nas do Tower.

- Henryk Tudor miał wielkie szczęście - stwierdziła Nyssa z przekąsem - że ksiązę von Kleve od naszego zakłamanego władcy nie zażądał takiego potwierdzenia na dowód, że małżeństwo jego siostry zostało skonsumowane. - Zdenerwowanie Nyssy rosło. Varian de Winter był bardzo przystojny, zachowywał się uroczo, ale był dla niej obcy, wcale go nie znała.

- Powiedz, co mówiła ci matka o namiętności między kobietą i mężczyzną - poprosił Varian. Delikatnie unióś ją ze swoich kolan, wstał, zsunął z Nyssy pelerynę i przerzucił przez oparcie fotela. Potem zdjął swoją i też rzucił ją na fotel. Ciemnozielony i różowy aksamit leżały obok siebie, futra soboli i gronostajowe przeplatały się nawzajem.

Nyssa patrzyła na Variana szeroko otwartymi oczami.

- Mama uważała, że nie muszę nic wiedzieć, dopóki nie zostanie uzgodniony kontrakt małżeński - odpowiedziała, odzyskując panowanie nad sobą. - Panie w apartamentach królowej oczywiście czasami o tym rozmawiają, ale nie wiem, co jest prawdą, a co nie. Obawiam się, milordzie, że jestem całkowitą ignorantką w takich sprawach jak namiętność, ponieważ nigdy niczego takiego nie doświadczyłam. Nigdy nie miałam konkurenta. Nikt nie starał się o moją rękę.

Prawdziwa dziewica - pomyślał. Oczywiście, że jest ucieleśnieniem niewinności. Niczego innego nie można się spodziewać po szanowanej pannie z dobrego domu. Pierwszy raz dzisiejszego wieczoru pocałował ją na użytek obserwującego ich króla. Kiedy ich usta przelotnie się zetknęły w Królewskiej Kaplicy na polecenie arcybiskupa, też pocałowali się ze względu na innych tam obecnych. Teraz unióś do góry jej twarz i całował dla siebie, dla niej, dla niebiańskiej rozkoszy. Poczuł, że pod jego pocałunkami jej wargi miękną. Dobry początek!

Nie zamknęła oczu, kiedy ją całował.

- Jest przyjemniej, kiedy zamkniesz oczy - podpowiedział.

- Dlaczego?

- Nie wiem - rzekł po chwili zastanowienia - ale możesz mi wierzyć, Nyssso, jest przyjemniej. Chcesz spróbować jeszcze raz z zamkniętymi oczami?

W odpowiedzi zamknęła oczy i podała mu usta. Varian zakrzuszył się ze śmiechu, a Nyssa natychmiast otworzyła oczy.

- Co się stało? - zapytała. - Dlaczego się ze mnie śmiesz? - Jakbym i bez tego nie była dostatecznie zdenerwowana - pomyślała, nie posiadając się z oburzenia. Nie musi na każdym kroku okazywać mi swojej wyższości.

- Nie śmieję się z ciebie - zapewnił gorąco. - Jesteś taka zachwycająca, kochanie, że śmieję się ze szczęścia. Zamknij oczy, dobrze. - Zamknęła, a on pocałował ją czule, mocno przytulając do piersi. Powstrzymywał się, żeby nie tulić jej zbyt mocno. Widział, że Nyssa prowadzi z sobą walkę. Ze wszystkich sił stara się zachować spokój w tej zupełnie nowej dla siebie sytuacji, może nawet nie tylko nowej, ale również nad wyraz niepokojącej.

Zakręciło się jej w głowie i na sekundę mocniej się do niego przytuliła. Varian obsypywał jej usta gorącymi pocałunkami. Rzeczywiście było przyjemniej z zamkniętymi oczami, chociaż, podobnie jak hrabia, nie potrafiła powiedzieć, dlaczego. W nagłym przypływie odwagi zarzuciła mu ręce na szyję. Varian ujął rękoma jej głowę i obsypywał całą twarz delikatnymi jak piórko pocałunkami. Muskał wargami drżące, przymknięte powieki, czoło, policzki, czubeczek nosa i znowu skupił się na ustach. Tym razem mocniej przycisnął wargi do jej ust, a Nyssie sprawiło to przyjemność. Wspięła się na palce, wyciągnęła w górę, chciała jak najbardziej przedłużyć pocałunek. Czuła mrowienie na całym ciele, jeszcze nigdy nie czuła się tak... tak... och! Dlaczego nie potrafi znaleźć słowa na określenie tych doznań?

Oderwał ręce od twarzy Nyssy, objął dziewczynę w talii i unióś w górę, tak że ich głowy znalazły się na tej samej wysokości, a pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne. Potem podniósł ją jeszcze wyżej i przez krótką chwilę spoglądała na niego z góry, zanim spłonioną rumieńcem postawił z powrotem na ziemi.

- Nikt cię nigdy jeszcze nie całował, prawda? - raczej stwierdził, niż zapytał. - Szybko się uczysz, kochanie - dodał, nie czekając na odpowiedź.

- Jesteś zadowolony czy niezadowolony, milordzie? - zapytała, z trudem łapiąc oddech. Serce głośno waliło jej w piersi.

- Jestem zadowolony, że podobają ci się moje pocałunki i że szybko nauczyłaś się je oddawać, ale nie jestem zadowolony, że nie nauczyłaś się jeszcze wymawiać mojego imienia. Jesteśmy mężem i żoną, madame, a nie mówisz mi po imieniu. Mnie bardzo się podoba twoje imię, Nysso. To greckie imię, mam rację?

- Tak - przyznała ciepłym głosem. Jest taki rozbajający. Podejrzewała jednak, że rozbajający mężczyźni potrafią być również niebezpieczni. Właściwie nie wiedziała, czy hrabia de Winter jest łajdakiem, czy też jest tylko bezpodstawnie oczerniany. Wszystko jedno, teraz jest jej mężem i, szczerze mówiąc, jego pocałunki sprawiają jej przyjemność.

- Mnie matka nadała imię jeszcze przed urodzeniem - opowiadał. - Powiedziała ojcu, że jeśli będzie syn, chce, żeby mu dać na imię Varian, ponieważ mężczyźni są zmienni jak wiatr. I nazwano mnie tak, jak życzyła sobie tego matka.

- Varian - powiedziała cichutko. - Podoba mi się twoje imię i myślę, że polubiłabym twoją matkę. Szkoda, że żadne z nas jej nie znało.

- Możesz powtórzyć? - poprosił pełnym napięcia głosem.

- Varian. Varian. Och, Varianie! - krzyknęła po raz ostatni, kiedy zaczął rozsznurowywać jej koszulę. Drżącymi dłońmi chwyciła go za ręce i przytrzymała.

- Nie zapominaj - rzekł - że już widziałem cię nagą. Kiedy cię przyniesiono, sam cię rozebrałem. - Podniósł do ust jej dłoń i gorąco ucałował. - Jesteś bardzo piękna, kochanie. - Całował kolejno każdą kosteczkę, potem jedną dłoń przyłożył sobie do policzka, a drugą odwrócił i złożył gorący pocałunek na wewnętrznej stronie.

Spłonęła rumieńcem i coś szeptała. Mówiła tak cicho, że aby cokolwiek słyszeć, przytulił ją do siebie jeszcze mocniej.

- Varianie, ja nie wiem, co robić. Przyprawiasz mnie o zawrót głowy, ale ja naprawdę nic nie wiem o miłości i Kochaniu się.

- Na razie, najdroższa - powiedział, puszczając jej ręce i zsuwając koszulkę z ramion - nie rób nic, tylko przyjmij hołd składany ci przez zauroczonego tobą męża. - Opuścił ciemną głowę i pocałował ją w ramię.

Ma takie gorące usta - pomyślała, kiedy muskał wargami jej szyję, zatrzymując się chwilę dłużej w pulsującym dołeczku

na środku, a potem pokrywając pocałunkami jedwabistą skórę na drugim ramieniu. Zamruczała, słabo protestując, kiedy pociągnął w dół koszulę, żeby odsłonić dziewczęce piersi. Jedną ręką objął ją w talii, drugą dłonią ujął małą, jędrną pierś. Delikatny ucisk jego dłoni wywołał niesamowitą reakcję. Nogi się pod nią ugięły i gdyby nie podtrzymawał jej drugą ręką, pewnie osunęłyby się na ziemię. Szeroko otwartymi oczami patrzyła, jak niespiesznie pociera kciukiem brodawkę, aż narbrzmiała i stwardniała, tworząc wyraźny guzek.

- Varianie - wyrwało się jej z ust, a kiedy ich oczy się spootkały, poczuła, iż tak bardzo czegoś pragnie, że aż jest jej słabo. Czy to właśnie jest kochanie? To dopiero początek - pomyślała - a jeśli tak, dalszy ciąg musi być jeszcze cudowniejszy. Cudowny i niesamowity! Varian uśmiechnął się, a ona znowu poczuła obezwładniającą niemoc. Pocałował ją w usta. Zatraciła się w pocałunkach, niemal boleśnie odczuwając przyjemność, jaką jej sprawiały.

Palce dłoni zaciskała na jego karku. Zastanawiał się, czy Nyssa w ogóle uświadamia to sobie. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek w takim stopniu pragnął jakiejś kobiety. Był jak odurzony, nie chciał jednak niczego pośpieszać. Pragnął, żeby jej pierwsze uniesienia namiętności pozostawiły jak najlepsze wspomnienia i do diabła z królem, który żąda niezbitego dowodu, że tej nocy ich małżeństwo zostało skonsumowane. W innych warunkach poczekałby, żeby pragnęła go podobnie jak on jej. Ale mieli dla siebie tylko część nocy. Będzie posuwał się tak wolno, jak tylko jest to możliwe, postara się, żeby ten pierwszy raz jej również sprawił przyjemność. Jeśli tylko jemu samemu uda się przedłużyć tę falę namiętności.

Delikatnym ruchem odsunął ją o krok od siebie, ręce wsparł na jej biodrach i zaczął zsuwać koszulę w dół, aż z cichym szlestem opadła na ziemię. Jednym szybkim ruchem zerwał z siebie koszulę i rzucił na podłogę. Podniósł Nysę do góry i ukrył twarz w zagłębieniu między cudownymi, małymi piersiami. Pod wargami czuł szybkie bicie serca. Oczy miała zamknięte, zabrakło jej bowiem odwagi, by spojrzeć na jego nagie ciało. Paznokcie wbiła mu w ramię, krótkim urywanym oddechem pieściła ucho. Opuścił ją, a kiedy stopami dotknęła podłogi, znowu ujął jej twarz w dłonie i całował powoli, gorąco, namiętnie.

Nagle Nyssa stwierdziła, że nie może złapać oddechu. Ode-
rwała się od niego, oczy miała szeroko otwarte, przerażone,
twarz bladą.

- Zaraz zemdleję, milordzie! - szeptała nieprzytomnie.
Och, Matko Najświętsza! Czy naprawdę pragnęła, żeby do
tego doszło? Nogi się pod nią uginały. Ogarniały ją uczucia,
jakich wcześniej nie znała. Dlaczego nikt jej nie uprzedził, jak
potężna może być siła namiętności, dlaczego nikt nie powie-
dział, jak silne bywa pożądanie? Czy można umrzeć z prag-
nienia miłości?

Wziął ją w objęcia i położył na łóżku. Sam ułożył się obok
niej. Uniósł się na łokciu, pochylił i zajął jej w oczy.

- Czy masz ochotę na wino? Może pomogłoby ci się trochę
uspokoić, kochanie?

- Ja się wcale nie boję - zawstydzona, skłamała. - Ja tylko
nie byłam przygotowana na to, że kochanie wywołuje aż tak
silne emocje. Czy zawsze jest to tak silne uczucie, Varianie? -
Przez krótką chwilę, kiedy jeszcze stał przy łóżku, nie mogła
odwrócić od niego oczu. Ciało miał piękne, a jednocześnie
zdumiewające, tajemnicze.

- Uczucie jest bardzo silne, jeśli dwoje ludzi naprawdę się
kocha, Nyso. Myślę, że to, co w tej chwili czujesz, to miesza-
nina pożądania i fascynacji czymś nowym, nieznanym. To
zrozumiałe w przypadku dziewicy zmuszonej do małżeństwa
z mężczyzną, którego nie zna. Pieszczotami i pocałunkami po-
trafię pobudzić twoje ciało, kochanie - powiedział uczciwie.

- Czy uważany jesteś za dobrego kochanka? - zapytała. -
Jestem pewna, że kochałeś się z wieloma kobietami. -
W głosie Nyssy nie było cienia zazdrości, tylko zwykła cieka-
wość.

- Mówiono mi, że potrafię sprawić kobiecie rozkosz -
przyznał skromnie. Jeszcze nigdy nie prowadziłem tak idio-
tycznej rozmowy z nagą kobietą - myślał, w duchu krztusząc
się ze śmiechu. - Zawsze tak dużo mówisz? - zapytał, mu-
skając palcem jej nabrzmiałe wargi. - Przecież to nasza noc po-
ślubna.

- Pewne rzeczy muszę wiedzieć - zaczęła poważnym to-
nem, ale zamknął jej usta pocałunkiem.

- Powiedz, jeśli zaczniesz się bać - poprosił, ponownie
przejmując kontrolę nad sytuacją. Wargami delikatnie muskał

jej ucho. - Nie chcę, żebyś się mnie bała, Nyssso. - Nosem połaskotał szyję i poczuł, jak dreszcz wstrząsa jej ciałem. - Teraz, kiedy leżymy na łóżku, nie ma obawy, że się przewrócisz - ciągnął. - Nie bój się, jeśli znowu zakręci ci się w głowie. - Zębami leciutko gryzł ją w ramię; zadowolony, czuł wstrząsające nią dreszcze. - Jesteś cudowna - zamruczał pod nosem.

Owszem, kręciło się jej w głowie, ale czy się bała? Nie. Nie bała się go. Był dobry, miły, delikatny. Instykt podpowiadał jej, że ma szczęście. Inny mężczyzna mógłby nie być taki subtelny. Leżała spokojnie, podczas gdy Varian powoli i z dużą czułością pieścił jej ciało. Wszystko jest takie dziwne - myślała, obserwując go spod przymkniętych powiek. Wodził ustami po jej ramionach, wargami muskał ręce na całej długości, po kolei całował każdy paluszek, potem skoncentrował się na jej piersiach. Poczowała, że znowu zapiera jej dech, kiedy nagle objął wargami brodawkę. Wiedziała, że niemowlęta ssą piersi kobiet, ale nawet nie przyszło jej do głowy, że mężowie również tak robią. Wciągnął pierś głęboko do ust, a całym ciałem Nyssy wstrząsnął silny dreszcz rozkoszy. Czy to jest w porządku? Czy można się tak zachowywać? Cichutko jęknęła i nieświadomie poruszyła się pod lekko przytrzymującymi ją rękoma męża. Pomyślała, że właściwie nie dba o to, czy to jest w porządku, czy nie.

Szumiało mu w głowie. Nie pamiętał, by uprawianie miłości kiedykolwiek aż tak go podniecało. Prawda, nigdy jeszcze nie zdobywał dziewicy. Nie chciał brać na siebie odpowiedzialności związanej z inicjacją seksualną panienki. Czy Nyssa podniecała go tak bardzo, dlatego że była niewinną panienką, czy dlatego, że był w niej zakochany? Językiem wodził po pachnącej skórze, smakował każdy kawałek jej ciała, a jednocześnie toczył z sobą desperacką walkę. Nie może stracić nad sobą kontroli! W tej chwili czuł tak wielkie podniecenie, że zdawało się, iż dłużej już nie wytrzyma. Wiedział jednak, przynajmniej tak mówiono, że dziewica odczuwa znacznie mniejszy ból, jeśli jest dobrze przygotowana i pragnie zbliżenia. Pocałunkami obsypał całą klatkę piersiową, zsunął się w dół, przemknął wargami po płaskim, drżącym brzuchu. W każdym miejscu, które całował, wyczuwał pod skórą wściekle bijący puls.

Nic dziwnego - przemknęło Nyssie przez myśl - że niektóre dziewczyny, owładnięte namiętnością, niszczyły sobie reputację. Przecież to cudowne uczucie! Nic dziwnego, że matki przestrzegają przed nią córki. Gdyby panny wiedziały, że uprawianie miłości wiąże się z tak wspaniałymi doznaniem, rodzicom trudno by było je przed miłością powstrzymać! To jest najwspanialszy ze wszystkich zakazanych owoców. Ale przecież mężatki mogą go smakować do woli. Westchnęła przeciągle. Co za niebiańskie uczucie! A wszystko to sprawiał jego gorący język i usta wędrujące po jej ciele. Rękoma ostrożnie zaczęła wodzić po ramionach i plecach Variana. Uciskała ciało, koniuszkami palców muskała skórę, początkowo nieśmiało i niepewnie, potem bardziej odważnie. Nagle poczuła, że znowu ją całuje, ale tym razem bardziej zapamiętała. Mocno wczepiła palce w jego ciemne, bardzo ciemne włosy.

- Otwórz usta, proszę - szepnął ochryple tuż przy jej wargach.

Zrobiła, o co prosił, i wtedy ogromnie ją zaskoczył. Wsunął swój język głęboko do jej ust i, poruszając nim we wszystkie strony, szukał jej języka. Po chwili oba splotły się w dzikim tańcu namiętności. Była słodka, gorąca, płonęła ogniem namiętności. Nie mógł się nią nacieszyć. Jeszcze chwila, a nie będzie mógł się powstrzymać.

- Chciałabym cię dotknąć, tak jak ty mnie dotykasz - szepnęła czule z ustami tuż przy jego ustach. Delikatnie wodziła dłońmi po jego twarzy, pieśczośliwie muskała palcami zarys szczęki.

- Jesteś odważna! - przekomarzał się z nią, zaintrygowany tym nagłym przypływem odwagi i ciekawy, jak daleko jest gotowa się posunąć.

- A czy żona nie powinna być odważna wobec swojego męża? - zapytała Nyssa. - Czy zachowuję się niewłaściwie? Twoje pieśczoły sprawiają mi przyjemność - przyznała. - Ja też chciałabym ci sprawić przyjemność. - Zsunęła dłoń w dół jego ciała i leciutko dotknęła bardzo napiętych pośladków. - Nigdy nie przypuszczałam, że mężczyźni mają taką gładką skórę - powiedziała w zamyśleniu. - Masz bardzo gładką skórę, Varianie.

Przez moment nie mógł zaczerpnąć powietrza, czuł, że coś ściska go w gardle.

- A co ty w ogóle wiesz o ciele mężczyzny? Nie chcę cię przestraszyć, kochanie - wychrypiął po chwili.

- Wiem, że moje pieszczoty podniecają cię tak samo, jak twoje podniecają mnie - rzekła szczerze. - Pozwól mi się dotykać! Proszę! - Ujęła jego głowę obiema rękoma, tak jak on robił to wcześniej, i delikatnymi, leciutkimi jak piórko pocałunkami obsypała całą twarz. - Proszę!

Jęknął z rozkoszy. W jej ramionach czuł się zupełnie bezsilny. Czy takie są wszystkie dziewice?

- Dobrze, rób ze mną, co tylko chcesz, ty mała lisico - powiedział, przewracając się na plecy - ale ostrzegam, moja cierpliwość już się kończy.

- A co będzie, kiedy się skończy? - pytała pieszczotliwie. Teraz ona wsparta na łokciu, z góry przyglądała się jego przystojnej twarzy. Wpatrywał się w nią zielonymi oczami. Niemal czuła, że coś wisi w powietrzu. Prowadziła z nim niebezpieczną grę, ale świadomość niebezpieczeństwa czyniła tę grę jeszcze bardziej podniecającą. Nie czuła strachu. Minał, jak ręką odjął, kiedy zrozumiała, że to ona ma nad nim władzę.

- Kiedy moja cierpliwość się skończy, Nysso - celowo cedił każde słowo - wtedy pokryję cię, tak jak ogier pokrywa klacz, i uczynię z ciebie kobietę. - Wyciągnął ręce i przybliżył do siebie jej głowę. Namiętnie całował jej usta.

Tym razem podniecenie Variana dodało jej sił. Oderwała się od niego i z uśmiechem spoglądała z góry. Jedną ręką odwróciła mu głowę na bok i pochyliła się, żeby pocałować go w ucho. Wsunęła język do środka, wodziła nim wokoło. Nie miała pojęcia, skąd wiedziała, że tak należy to robić, ale najwyraźniej jej pieszczoty odnosiły skutek. Nadal przytrzymując głowę Variana jedną ręką, wodziła wargami po jego szyi, potem ramionach, wreszcie piersi. Skórę miał słoną, z lekkim zapachem, ale nie był to nieprzyjemny zapach. Czubkiem nosa muskała brodawki, potem pochyliła się, chcąc pocałować go w brzuch. Właśnie wtedy to zobaczyła. Zachłysnęła się własnym oddechem i odwróciła się, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Co to jest? - zapytała przerażona. - I dlaczego to jest takie duże? - wyciągnęła rękę i dotknęła ostrożnie.

- Myślałem, że masz braci - powiedział.

- Są ode mnie młodszy i nie paradują nago przede mną, Va-

rianie. Czy to jest właśnie to, co panie na dworze królowej nazywają męskością? - Gruby, twardy kawałek ciała wyrastający z brzucha Variana wyraźnie ją zaintrygował. Zdawało się, że żyje własnym życiem, ponieważ sam się poruszał pod zafascynowanym wzrokiem Nyssy.

- Moja cierpliwość właśnie się kończy - ostrzegł Varian.

- Jeszcze nie, jeszcze nie jestem gotowa! - krzyknęła cicho, nagle zrozumiałwszy, że zabawa się skończyła. Na plecach poczuła mrowienie, poważnie myślała o oporze.

- Skąd wiesz? - zapytał, ale wcale nie czekał na odpowiedź. Szybkim ruchem całego ciała odwrócił ich pozycję o sto osiemdziesiąt stopni. - A teraz, moja malutka, odważna panienko - mówił - zobaczymy, czy jesteś gotowa stać się kobietą. - Zsunął rękę w dół jej ciała i przycisnął dłoń u szczytu mocno zaciśniętych ud. - Rozsuń nogi, Nyssy - polecił stanowczym tonem. - Nie odmawiaj nam rozkoszy połączenia naszych ciał w jedno. - Delikatnie, ale zdecydowanie próbował rozsunąć jej uda. Instynktownie zaciskała je coraz mocniej. Otwartą dłoń przyłożył do miejsca, którego nawet sama nigdy nie dotykała. Spojrzał w pokrytą rumieńcem twarz Nyssy, pochylił się i pocałował ją w usta. - Czuję na dłoni, że cała płoniesz - szepnął. - Nyssy, powiedz, też czujesz żar namiętności?

Skinęła głową, ale w oczach szeroko otwartych nadal czaił się lęk. Zrozumiała, że już nie ona kontroluje sytuację, ale przestała się tak bardzo bać.

Jednym palcem zaczął wodzić po szczelinie między wargami sromowymi, lekko naciskał, aż wsunął się między delikatne fałdki. Ku swojemu bezbrzeżnemu zaskoczeniu poczuła, że ciało w tym miejscu jest wilgotne i śliskie. Zakwiliła cichutko.

- Soki miłości płyną z twojego ciała, mój skarbie - powiedział pieszczotliwie, jednocześnie całując ją w ucho. - Wiem, że jesteś gotowa. - Czubkiem palca odnalazł malusieńki guziczek rozkoszy i zaczął go delikatnie pocierać.

Nyssa głośno wciągnęła powietrze. Co się z nią działo? To było cudowne uczucie, a z każdym ruchem jego palca stawało się jeszcze bardziej rozkoszne.

- Już więcej nie wytrzymam, mój Varianie - szeptała rozpaczliwie i jakby dla podkreślenia swoich słów w pewnym momencie krzyknęła głośno, kiedy jej ciało przeszył jakiś

przecudowny dreszcz. Czuła, że jeszcze chwila, a z oczu trysną jej łzy.

Nie był w stanie czekać ani chwili dłużej. Położył się na jej młodziutkim ciele.

- Muszę cię wziąć, skarbie - szeptał ochrypłym głosem. - Muszę!

Nyssa poczuła, że znowu ogarnia ją niesamowity lęk. Wiła się pod nim, ale przytrzymał ją silnymi udami, chwycił za ręce, którymi okładała go po plecach, i uniósł je wysoko nad jej głowę. Pochylił się i pocałował ją namiętnie, potem obsypał pocałunkami całą twarz, próbując w ten sposób nieco ją uspokoić.

- Nie walcz ze mną, skarbie - błagał.

- Nie! Proszę, nie! - Oderwała od niego głowę. - Chcę kochać mężczyznę, za którego wyjdę. Och, proszę, nie!

- Więc kochaj mnie! Jesteśmy małżeństwem - syknął przez zaciśnięte zęby. - Jesteś moją żoną, Nyssu. Z rozkazu króla musimy skonsumować nasz związek jeszcze dzisiaj. Do licha, kochanie, nie odpychaj mnie teraz!

Nyssa poczuła, jak wchodzi w jej ciało. Krzyknęła. Nagle zrozumiała, do czego służy ten korzonek mężczyzny. Całą nią nim wypełniał! Między nogami miała otworek i tam wchodził mężczyzna, żeby mogło powstać nowe życie. Wcale nie była przekonana, czy Varian swoim zachowaniem jej nie bezczęści. Mimo to wiedziała, że stara się postępować z nią jak najdelikatniej.

Chociaż przerażenie jej nie opuszczało, zaczęła się przed nim otwierać, jak kwiat, który rozchyła płatki pod pierwszymi promieniami słońca. Był jakby zamroczony, kiedy powoli wsuwał się do jej ciasnej, rozpalonej pochewki. Zrobi to, co musi, żeby tylko uspokoić wściekłego króla. Ale, na Boga! Bardzo, bardzo pragnął, żeby dziewczyna, która teraz jest jego żoną, kochała go tak mocno jak on ją! Nagle poczuł opór. Dotarł do muru dziewictwa. Nyssa krzyknęła i wygięła ciało w łuk. Wiedział, że nie ma sposobu, żeby zrobić to delikatnie. Błona dziewicza szczelnie zagradyła dostęp do krainy szczęśliwości.

- To boli! - łkała Nyssa. - Proszę, przestań - błagała.

Wysunął się nieco, ale potem bezlitośnie wbił się w delikatne ciało dziewczyny. Jej krzyk, jak tępy sztylet, przeszył mu

serce. Zobaczył spływające po policzkach łzy i poczuł się jak bestia, ale i tak nie potrafił się powstrzymać. Jednostajnym ruchem wbijał się w nią głęboko, tak głęboko, jak tylko mógł sięgnąć, aż myślał, że umrze z czystej, najśodszej rozkoszy.

Zachował się niewybaczalnie, był zbyt okrutny - myślała Nyssa i łkała cichutko, a piekący ból rozrywał jej brzuch i promieniował na uda. Walczyła z nim jak szalona, desperacko pragnąc umknąć przed strasznymi torturami, jakie jej zadawał. W pewnej chwili, równie nagle, jak się pojawił, ból zniknął. Pojawiło się natomiast dziwne, miłe uczucie posiadania w sobie jego silnego ciała. Pulsował i drgał wewnątrz jej rozpalonego korytarzyka, aż poczuła zawrót głowy. Nagle załapała ją fala rozkoszy, jakiej nigdy jeszcze nie przeżyła. Rozpłakała się ze szczęścia, rozkoszowała się tym cudownym uczuciem, aż oboje zaspokojeni, padli sobie w ramiona całkowicie wyczerpani i, ku ogromnemu zdumieniu Nyssy, bardzo szczęśliwi.

Varian zsunął się z Nyssy, ułożył obok i oplótł żonę ramionami. Żadne z nich nie było w stanie wykrztusić jednego słowa. Wielką dłońią pieszczotliwie, delikatnie głaskał Nyssę po potarganych, ciemnych włosach, w ten sposób okazując jej swoje uczucia. Nyssa pod policzkiem czuła, że serce mu bije jak oszalałe, potem powoli uspokaja się, aż wreszcie uderza miarowym rytmem.

Nie mogła uwierzyć, że przeżyli razem aż tak wielką rozkosz. Była również zła, że jej skądinąd szczerą i bezpośrednią mamą nigdy z nią na ten temat nie rozmawiała. Jak ona mogła? - zadawała sobie w myślach pytanie. I niemal natychmiast musiała przyznać, że Blaze w żaden sposób nie potrafiłaby opowiedzieć córce o tym, co właśnie zaszło między nią i hrabią March. Tego po prostu nie można było wyjaśnić.

Czy dobrze się czuła? Czy kiedykolwiek wybaczy mu to, co zrobił? Varian był niemal chory z niepokojem.

- Czy ty... czy ty... Wiem, że sprawiłem ci ból - zaczął cichym głosem - musiałem przerwać błonę dziewiczą. Tak jest tylko raz, Nyssy.

- Nie potrafiłabym sobie tego wyobrazić - odezwała się równie cicho.

- Więc wybaczysz mi, mój skarbie?

- Wiem, że byłeś dla mnie dobry i cierpliwy, Varianie -

przyznała, unosząc głowę i spoglądając mu w twarz. - Wybacz mi, że tak bardzo się bałam. Zwykle nie jestem aż takim tchórzem. - Jednym palcem pogłaskała go po policzku. - Namietność jest potężną siłą, prawda? Czy zawsze jest tak cudownie?

- Tak, kochanie, jeśli dwoje ludzi się kocha i nawzajem pragnie - powiedział. Ujął jej dłoń, odwrócił i ucałował po wewnętrznej stronie.

Nyssa poważnie skinęła głową i ponownie położyła ją na jego piersi.

- Myślisz, że król będzie zadowolony? Czy wypełniliśmy jego rozkazy? - zapytała.

- O tak, Nysso, będzie zadowolony - zapewnił hrabia.

Więcej się nie odezwała. Po chwili domyślił się, że usnęła. Jakiś czas leżał z otwartymi oczami, wsłuchując się w jej równy oddech. Miarowy rytm i jego w końcu uśpił. Zasnął, trzymając Nysse w ramionach, jakby chciał ją ochronić przed całym złem tego świata.

Kilka godzin później obudziło ich głośne pukanie do drzwi sypialni. Varian nie zdążył się podnieść, kiedy drzwi otworzyły się z impetem i do komnaty wpadł jego dziadek. Hrabia March narzutą okrył nagie ciało żony.

- Zaraz będzie świtać - odezwał się książę od drzwi. - Czy uczyniłeś z niej kobietę?

Książę taksował Nysse krytycznym wzrokiem, chociaż wcale jej tym nie spieszył. I ona patrzyła na niego, rozzłoszczona nie tylko jego nagłym wtargnięciem do sypialni, ale również zaskakującym brakiem taktu.

- No, jak tam, mój panie? Uczyniłeś z niej kobietę? - powtórzył pytanie. - Jest dostatecznie ładna, żeby pobudzić twoje zmysły.

- Jeśli wyjdiesz, dziadku - odezwał się Varian pełnym napięcia głosem - przygotuję i wręcę ci dowód, który powinien zadowolić króla.

- Najpierw musimy coś omówić - Thomas Howard nie dał się zbić z tropu. - A ty, dziewczyno, nie patrz na mnie tak, jakbyś chciała wbić mi nóż w serce - rozkazującym tonem zwrócił się do Nyssy. - Co się stało, już się nie odstanie. Teraz musimy przygotować jakieś wytłumaczenie waszego pośpiesznego ślubu, żeby uciszyć wścibskich plotkarzy.

- Pan jest tak doskonałym intrygantem, milordzie - odezwała się Nyssa - że spokojnie powierzam panu to zadanie. Nikt nam i tak nie uwierzy, bez względu na to, co powiemy! Ma tym znanym z rozwiązłości dworze wszyscy wiedzą, że jestem cnotliwą panną. Cóż pan im powie? Ze twój wnuk nagle wzbudził we mnie uczucia, którym nie potrafiłam się oprzeć, a ja obudziłam niespokojnie drzemiące w nim żądze? Że daliśmy się ponieść namiętności? - Uśmiechnęła się do księcia Norfolk z fałszywą słodyczą.

- To już postanowione, madame - sucho odparł książę. - Musisz tylko trzymać się tej historyjki. Twoja ciotka i wuj uznali, że plan jest dobry. Mam ich pełne poparcie. Król również wyraził już zgodę. Nie chce, żeby twoje nieodpowiedzialne zachowanie ubiegłej nocy okryło cię wstydem.

- Moje nieodpowiedzialne zachowanie?! - Nyssa niebezpiecznie podniosła głos. - Skończmy z tą farsą, milordzie. Bardzo proszę. Wiem, jak wczoraj znalazłam się w łóżku hrabiego. Wiem, jaki szpetny spisek uknułeś, żeby Cat została królową Anglii.

- Wiesz? To znaczy, dziewczyno, że wiesz dostatecznie dużo, żeby trzymać język za zębami. Chyba że chcesz razem z mężem skończyć w Tower! - warknął książę.

- Gdyby nie sympatia, jaką żywię dla królowej Anny - wyjaśniała, niczym nie zrażona Nyssa - jeszcze dzisiaj wyjechałabym z Greenwich, sir!

- Nikt cię nie zatrzymuje, madame - mruknął książę.

- Nie. Ale nie zostawię królowej samej i bezbronnej, milordzie - odparła Nyssa. - Będę z nią do końca. Jego Wysokość zgodził się, żebym na razie pozostała u niej na służbie.

- Więc posłuchajcie, co mam wam do powiedzenia. Ubiegłej nocy Varian de Winter wykradł cię z komnaty dam dworu i zgwałcił. Uciekłaś i schroniłaś się u swoich krewnych. Oni poszli na skargę do króla, a Jego Wysokość dopilnował, żebyście natychmiast zawarli związek małżeński. W ten sposób ocalisz swoją reputację. Stałaś się tylko niewinną ofiarą - podsumował książę.

- Bo byłam tylko niewinną ofiarą! - odpaliła Nyssa. - Nie pozwolę jednak, żebyście psuli opinię mojemu mężowi! To nie w porządku! Czy pan, milordzie, nie ma serca? Jak pan może ciągle oczerniać swojego wnuka?

- Biorąc pod uwagę jego dotychczasową reputację - spokojnie tłumaczył księżę - wyjaśnienie jest wprost doskonałe. A ty, pani, będziesz się tego trzymać.

Nyssa już otwierała usta, chciała dalej protestować. Miała zamiar powiedzieć księciu, że wie, iż ludzie niesłusznie mają złą opinię o jej mężu, ponieważ wcale nie popełnił zbrodni, do której się przyznał. Ale Varian pod narzutą mocno ścisnął ją za rękę. Nyssa raptownie zamknęła usta. Pytająco spojrzała na męża. Varian ostrzegawczo położył palec na ustach i pokręcił głową. Z jakiegoś powodu nie chciał, żeby dalej dyskutowała z dziadkiem na ten temat. Pomyślała, że może jednak zasłużył sobie na tak złą opinię. Czy wczorajszej nocy Varian powiedział jej prawdę, czy też skłamał, żeby pozyskać jej sympatię?

- Mam nadzieję, dziadku - odezwał się hrabia, próbując rozładować napiętą sytuację - że przynajmniej będziesz twierdził, że pchnęło mnie do tego wielkie, namiętne uczucie, jakim od dawna darzę Nysse.

- Zakładając, że król rzeczywiście się mną interesował - złośliwie wtrąciła Nyssa - czy ludzie nie będą się zastanawiali, dlaczego nie wysłał Variana do Tower za tak poważną zbrodnię?

- Król jest żonaty - pośpieszył z wyjaśnieniem księżę, nieco już zmęczony tupetem Nyssy. - Nie może publicznie przyznać, że romantycznym uczuciem darzy jakąś inną kobietę, madame.

- Przyznał, kiedy chodziło o twoją kuzynkę, Annę. A sytuacja była przecież podobna - przypomniała Nyssa.

- Madame, stąpa pani po śliskim gruncie - burknął księżę. - Varianie - zwrócił się do wnuka - najwyraźniej dałem ci żmiję za żonę. Chyba powinienem cię przeprosić.

- A i owszem - Nyssa nie dała mężowi dojść do słowa. - Powinien pan przeprosić nas oboje, milordzie. Jest pan okrutnym człowiekiem.

- Skarbie, przestań. Już nic nie mów, proszę - uspokajał żonę hrabia.

- Wiesz, co masz zrobić - upewnił się księżę zimnym tonem. - Poczekam na dowód za drzwiami, Varianie. Pospiesz się! Lada moment król się obudzi. Chciałbym wreszcie z tym skończyć - odwrócił się i wyszedł z komnaty, zamykając za sobą drzwi.

- Jak możesz być wobec niego taki lojalny? - dziwiła się głośno Nyssa, kiedy znowu została sama z mężem. - Dla własnych ambicji, bez mrugnięcia okiem, naraża na szwank twoje dobre imię.

- Więcej tego nie robi - zapewnił żonę hrabia. Kochał dziadka, ale tego było już stanowczo zbyt wiele. Kochana Nyssa nie zdawała sobie sprawy, że duża część winy za domniemany gwałt spadnie na jej śliczną główkę, mimo że zawsze cieszyła się nienaganną opinią.

- Nienawidzę go! - oświadczyła porywczo. - To niegodziwy człowiek!

- Nyssa, a jak inaczej można wyjaśnić nasz niespodziewany ślub? - zapytał. - Do wczorajszego wieczoru prawie z sobą nie rozmawialiśmy. Obawiam się, że to rzeczywiście jedyne możliwe wytłumaczenie. Przykro mi, że będziesz z tego powodu cierpieła i że postawi cię to w wielce kłopotliwej sytuacji.

- Czy mógłby chociaż nie mówić, że zostałam zgwałcona? Wolałabym, żeby uznano mnie za głupiutką panienkę, niż z ciebie zrobiono łajdaka. Dlaczego zgwałcona? Przecież to obrzydliwe, milordzie! W ten sposób robi się z ciebie bardzo złego człowieka, a uważam, że wcale nie jesteś zły! - krzyczała. Była zdezorientowana, czuła się zagubiona. - A czy nie moglibyśmy na razie utrzymać ślubu w tajemnicy? Czy to nie jest lepsze wyjście? Przecież i tak to małżeństwo było ważne tylko dla króla - dowodziła.

- A co będzie, jeśli okaże się, że wczoraj zaszłaś w ciążę? Jak później wyjaśnisz swój odmienny stan? Lepiej będzie, jeśli powiemy o ślubie. Nie chcę, żeby nasz pierworodny nosił choćby cień piętna dziecka z nieprawego łoża. - Przyciągnął ją do siebie i lekko pocałował. - A teraz wstań, madame.

- Nie mam ubrania, milordzie. Potrzebna mi jest Tillie - oświadczyła Nyssa.

- Tillie?

- Moja pokojówka. Trzeba po nią posłać. Niech przyniesie mi coś do ubrania - powiedziała.

- Na razie owiń się narzutą - zaproponował. - Muszę zdjąć prześcieradło z materaca. Dziadek pokaże je królowi.

- Po co? - zapytała, ale podniosła się z łóżka i, jak radził Varian, dokładnie owinęła się narzutą.

- Spójrz, Nysso, oto dowód dla króla. - Hrabia odrzucił na bok pościel z wierzchu i wskazał na materac. - Krew z twojej przerwanej błony dziewiczej poplamiała prześcieradło. - Jednym ruchem zerwał płótno z materaca. Szybko podszedł do drzwi, otworzył je i bez jednego słowa podał prześcieradło dziadkowi.

- Poślę Toby'ego po twoją pokojówkę - rzekł, odwracając się do Nyssy, kiedy już ponownie starannie zamknął drzwi do sypialni. - Czy znajdzie ją w tym malutkim pokoiku, który zajmują służące dam dworu? Jak ona wygląda?

- Ma brązowe oczy, płowe włosy splecione w jeden war-kocz, jest drobna, mniej więcej w moim wieku - opisała dziewczynę Nyssa. - Och, Varianie, błagam, każ Toby'emu zachować dyskrecję! Chociaż obawiam się, że i tak nie unikniemy skandalu.

Hrabia wezwał służącego.

- Wczorajszej nocy poślubiłem tę damę - wyjaśnił zaskoczonemu Toby'emu. - Nie dawaj wiary żadnym plotkom, które pewnie na ten temat usłyszysz. Nikt nie wie, dlaczego naprawdę się pobraliśmy. A teraz sprowadź tu pokojówkę mojej pani. Ma na imię Tillie. - Varian powtórzył opis podany przez Nysę.

- Powiedz, żeby przyniosła mi ubranie na dzisiaj - polecił Toby'emu Nyssa. - Muszę zająć się królową, a bez ubrania nigdzie nie mogę się ruszyć.

- Dobrze, pani - powiedział Toby, starannie odwracając oczy od owiniętej narzutą ślicznej kobiety. Nic z tego nie rozumiał. Sytuacja go przerastała. Pośpieszył na poszukiwanie dziewczyny imieniem Tillie.

Tillie początkowo nie dała wiary słowom Toby'ego.

- Moja pani jest w komnacie dam dworu, tam gdzie jej miejsce - oświadczyła bez cienia wątpliwości.

- Nie - zaprzeczył Toby. Mimo rosnącego zdenerwowania starał się mówić jak najciszej. - Jest w sypialni mojego pana, owinięta narzutą. Nie może wyjść bez ubrania, kazała ci przynieść jej suknię. Jeśli mi nie wierzysz, chodź ze mną i sama zobacz. Wcale nie żartuję! W ogóle nigdy nie robię takich kawałów, każdy ci to powie, kto chociaż trochę mnie zna. Zresztą zajrzyj do komnaty dam dworu. Twojej pani tam nie ma.

Tillie tak właśnie zrobiła, a nie znalazłszy Nyssy, pobiegła do niewielkiego składziku, w którym damy dworu trzymały swoje stroje. Szybko zgarnęła potrzebne ubrania, zabrała również szczotkę do włosów i parę butów.

- Dobra - zwróciła się do Toby'ego. - Gdzie idziemy? A jeśli się okaże, że wystrychnąłeś mnie na dudka, postaram się, żeby twój pan cię ukarał, a i ode mnie dostaniesz za swoje.

- Chyba zwariowałaś! - Toby skrzywił się z niesmakiem. - Chodź.

Kiedy weszli do apartamentów księcia Norfolk, Tillie ze zdziwienia szeroko otworzyła oczy, ale nic nie powiedziała. Toby zapukał w drewniane, rzeźbione drzwi, a gdy zostały otwarte, ręką zachęcił Tillie, żeby weszła do środka. Wymięła chłopaka i zobaczyła Nyssę. Na napiętej twarzy dziewczyny pojawił się wyraz ulgi.

- Och, moja droga pani! Co się stało? Dlaczego jesteś tu, a nie w komnacie dam dworu?

- Tillie, jestem mężatką - przyciszonym głosem oznajmiła Nyssa. - Odłóż ubranie i poślij Toby'ego po wodę do kąpieli. Wszystko ci opowiem. Teraz jak najprędzej muszę porozmawiać z królową. Może zdążę, zanim dotrą do niej plotki. Myślisz, że się uda?

Toby pobiegł po wodę, a Tillie, na prośbę pani, przysiadła na łóżku, gotowa wysłuchać opowieści o wydarzeniach ubiegłej nocy. Nyssa powiedziała dziewczynie prawdę. Prostej wiejskiej dziewczynie w głowie się nie mieściło, że księżę Norfolk mógł uknuć tak podły plan, niemniej była zadowolona, że Nyssa wszystko jej opowiedziała. Znając prawdę, będzie mogła lepiej reagować na dworskie plotki. Przyrzekła dochować tajemnicy. Nie była głupia, rozumiała powagę sytuacji.

- Mama i tata panienki będą bardzo niezadowoleni - powiedziała w zamyśleniu, kiedy Nyssa skończyła opowiadać. - Nie spodoba im się, że zostałaś zmuszona do tego małżeństwa. Wiem, że przyrzekli ci, iż sama będziesz mogła sobie wybrać męża. Ale chyba nie uda się pani z tego wyplątać, skoro sam arcybiskup udzielił wam ślubu. - Westchnęła.

- A jaki jest pani mąż? - zapytała po chwili. - Jest przystojny? Mówią, że to pies na kobiety. To znaczy - poprawiła się - tak mówią starsi słuźący, ale już wiem, że większość z tego, co mówią, to tylko takie tam gadanie.

- Sama nie wiem - odpowiedziała Nyssa po chwili zastanowienia. - Krążą wokół niego jakieś ciemne plotki. Dla mnie był miły, ale jeszcze nie wiem, czy mogę mu ufać. Czas pokaze.

- A gdzie będziemy mieszkać? - zapytała praktyczna dziewczyna.

- Na razie zostaniemy na dworze. Pewnie się ucieszysz, kiedy ci powiem, że majątek hrabiego leży po drugiej stronie rzeki, naprzeciwko naszego domu w Riverside. Będziemy mieszkać blisko rodziny i przyjaciół, Tillie. Myślę, że już za kilka tygodni opuścimy królewski dwór. Hrabia de Winter mówił mi, że woli mieszkać na wsi.

- No to nie może być taki zły, jak o nim mówią - z przekonaniem oświadczyła Tillie.

Wszedł Toby. Chłopak ugiął się pod ciężarem drewnianej wanny.

- Gdzie mam ją postawić? - zapytał Tillie.

- Przy kominku, głupcze - prychnęła. - A gdzie indziej mógłbyś ją postawić? Chciałbyś, żeby moja pani umarła z zimna?

- Jesteś ładna jak letni dzień i, tak sobie myślę, równie zdradliwa. - Toby z hukiem postawił wannę na ziemi. - Pójdę po wodę.

- Weź kogoś do pomocy - poradziła Tillie, wcale nie spezszone dwuznacznym komplementem. - Żebyś nie biegał z wiadrem przez cały ranek.

Przy pomocy jeszcze kilku służących hrabiego szybko napełniono wannę wodą. Tillie wygoniła Toby'ego z komnaty i zamknęła za nim drzwi na klucz. Następnie pomogła pani się umyć. Nyssa spłonęła rumieńcem, kiedy zobaczyła na udach zaschniętą krew, ale nic nie powiedziała. Tillie w ogóle się nie odzywała. Dopiero kiedy wycierała panią, zapytała:

- A gdzie jest twój mąż, pani?

- Już się ubrał i wyszedł - odparła Nyssa, chociaż, prawdę mówiąc, nie wiedziała, dokąd. Varian, wychodząc, nic jej nie powiedział, a ona nie zapytała. I tak najpierw musiała wywiązać się z obowiązku wobec królowej. Zamyśliła się. Tillie krzątała się po komnacie, pomagała Nyssie włożyć jej ulubioną różową jedwabną suknię z halką haftowaną srebrną nitką. Potem wyszczotkowała pani włosy, a ponieważ mężat-

kom nie wypadło nosić rozpuszczonych włosów, upięła je w kok i ozdobiła srebrnym czepeczkiem. Na koniec podała Nyssie lusterko, żeby sama oceniła swój nowy wygląd.

- Ojej, jak poważnie wyglądam! - krzyknęła zaskoczona.

- Ale bardzo ładnie - zapewniła pokojówka.

- Teraz idę do królowej - oświadczyła Nyssa.

- Czy tu będziemy teraz mieszkały? - zapytała Tillie. - Co mam zrobić z naszymi rzeczami, skoro już nie jesteś damą dworu?

- Nie zostanę w apartamentach księcia i pod jego rządami - oznajmiła Nyssa. - Przenieś nasze rzeczy do domu wynajętego przez kuzynów FitzHugh. Toby ci pomoże.

- A co z twoim mężem, pani? - dopytywała się Tillie.

- Może pójść z nami albo tu zostać - odpowiedziała Nyssa bez namysłu. Otworzyła drzwi i pośpieszyła do apartamentów królowej.

Anna von Kleve już nie spała. Kiedy Nyssa weszła do apartamentów królowej, rozmowy natychmiast ucichły. Wszystkie damy wbiły w nią wzrok. Przyjaciółki Nyssy wyglądały na przerażone, a lady Rochford na bardzo z siebie zadowoloną. No tak - pomyślała Nyssa - już wiedzą albo wydaje się im, że wiedzą, co się stało. Nie spuściła wzroku, odważnie patrzyła im prosto w oczy.

- Już nie możesz być damą dworu królowej, lady Wyndham, to znaczy, lady de Winter - pierwsza wyrwała się lady Browne. - Król przysłał nam wiadomość. - Widać było, że matrona czuje się bardzo niezręcznie.

- Jego Królewska Wysokość obiecał, że będę mogła zostać przy królowej. W najbliższych dniach nasza pani będzie potrzebowała starych przyjaciół - przyciszonym głosem wyjaśniła jej Nyssa. - Mężatka nie może być dworką, prawda? - spytała głośniej.

- Oczywiście, że nie - mruknęła lady Browne, pąsowiejąc.

- Chciałabym zobaczyć się z królową - powiedziała Nyssa stanowczym tonem.

- Bezwstydnica! - przenikliwy szept dotarł do uszu Nyssy.

- Powiem królowej, że przysłaś - ochoczo zaproponowała Cat Howard i szybkim krokiem ruszyła do drzwi. Żadna z dam nie ośmieliła się jej zatrzymać.

Nyssa roześmiała się w duchu. Zatem nie tylko wiedziały,

co się jej przydarzyło, wiedziały również, z której strony wiatr wieje. W tym momencie nawet ją to ubawiło, ale jednocześnie pomyślała, że nie chciałyby spędzić życia w takiej atmosferze. Z przyjemnością opuści królewski dwór.

Wróciła Cat.

- Jej Królewska Wysokość przyjmie cię od razu, jaśnie pani de Winter - powiedziała słodkim głosem i skłoniła się nisko przed przyjaciółką, jednocześnie puszczając do niej oko.

- Dziękuję, panno Howard - głośno podziękowała jej Nyssa. Minęła Cat i skierowała się do prywatnej komnaty lady Anny. Stanąwszy przed królową, złożyła niski ukłon. Na szczęście, były same.

- Och, moja przyjaciółko, tak mi przykro! - wybuchnęła królowa. - Lady Rochford powiedziała mi wszystko, gdy tylko się obudziłam. - W łagodnych, błękitnych oczach królowej lśniły łzy.

- Najjaśniejsza Pani, to był spisek - wyjaśniała Nyssa, przysuwając się bliżej łóżka królowej i ścisząc głos - uknuty przez księcia Norfolk, żeby zdyskredytować mnie w oczach króla. Jestem pewna, że Najjaśniejsza Pani wie, dlaczego. Powinna jednak pani wiedzieć i to, że lady Rochford jest współniczką księcia. Szpieguje i o wszystkim mu donosi.

- Tak podejrzewałam. - Anna pokiwała głową. - Ale żeby księżę namówił własnego wnuka, aby cię zgwałcił, to się w głowie nie mieści, moja droga! To zbrodnia!

- Najjaśniejsza Pani, ja nie zostałam zgwałcona. Lady Rochford dosypała czegoś do mojego napoju. - W krótkich słowach Nyssa opowiedziała królowej, jak doszło do jej pośpiesznego ślubu.

- Takie intrygi! Taki spisek po to, żeby poślubić króla! - Anna wprost nie mogła w to uwierzyć. - Nie wiem. Nie rozumiem. Chyba nawet jest mi żal panny Howard. No, ale ona przecież wie, co robi. I wydaje się z tego zadowolona.

- To dobra dziewczyna, Najjaśniejsza Pani. Ale ma ambicje rodu Howardów. Cała rodzina jest znana z wygórowanych ambicji.

- A twój mąż, Nysso? Czy on też ma ambicje Howardów? - zapytała królowa. - Będiesz z nim szczęśliwa?

- Mój mąż jest de Winterem, Najjaśniejsza Pani. Dopilnuję, żeby od tej chwili już zawsze o tym pamiętał. A jeśli chodzi

o to, czy będę szczęśliwa, to, prawdę mówiąc, nie wiem. Wydaje mi się, że Varian jest dobrym człowiekiem, ale prawie go nie znam. Mam nadzieję, że się polubimy i zaprzyjaźnimy.

- Nysso, wydaje mi się, że ty go już polubiłaś - zauważyła królowa. - Czy znałaś go wcześniej?

- Raz z nim rozmawiałam - wyznała Nyssa. - Tańczyliśmy na weselu Najjaśniejszej Pani.

- Może w tych okolicznościach arcybiskup unieważni wasz ślub, kiedy już załatwiona zostanie sprawa mojego małżeństwa i król ożeni się z młodą i piękną angielską różyczką.

- Nie ma podstaw do unieważnienia naszego związku - uczciwie przyznała Nyssa. - Król stanowczo nalegał, żeby małżeństwo zostało skonsumowane. Żądał przedstawienia mu dowodu z samego rana. Książę pokazał mu dowód.

- Kiedyś - królowa kręciła głową z niedowierzaniem - powiedziałaś mi, że król potrafi być bezwzględny. Nie mogłam w to uwierzyć, tym bardziej że ja i Henryk bez trudu doszliśmy do porozumienia w sprawie rozwiązania naszego małżeństwa. Jednak wobec ciebie rzeczywiście zachował się bezlitośnie.

- Bardzo się zdenerwował; obiecał mojej mamie, że się mną zaopiekuje, że zadba, bym nie wpadła w żadne kłopoty. Proszę pamiętać, że król nie był wtajemniczony w spisek księcia. Był przekonany, że zostałam skompromitowana. Chciał ocalić moje dobre imię, dlatego podjął taką decyzję. Uważał, że jedynym rozwiązaniem jest natychmiastowy ślub. Dopilnował więc, żebyśmy pobrali się jeszcze tej nocy. Teraz wiem, że żądał dowodu, iż małżeństwo zostało skonsumowane, aby z góry udaremnić próby unieważnienia naszego związku i uchronić mnie przed ewentualnym rozwodem. Proszę pamiętać, że jestem zamożną dziedziczką i racja jest po mojej stronie.

- A Howardowie mają wielkie ambicje. - Królowa uśmiechnęła się krzywo.

- O tak, Najjaśniejsza Pani - potwierdziła Nyssa również z krzywym uśmiechem.

- Kiedy masz zamiar opuścić królewski dwór? - zapytała Anna.

- Nie wyjadę, dopóki sprawy Najjaśniejszej Pani nie zostaną załatwione do końca i tak jak pani sobie życzy - obiecała

Nyssa. - Zostanę przy Najjaśniejszej Pani w takim charakterze, w jakim pani sobie życzy. Mam na to zgodę króla. Nie mogłabym zostawić pani teraz, kiedy najbardziej mnie pani potrzebuje. Najjaśniejsza Pani była dla mnie taka dobra. - Nyssa ucałowała dłoń królowej.

Monarchowie nie płaczą, ale Anna czuła, że łzy napływają jej do oczu. Od chwili przyjazdu do Anglii spotkała się z wielką życzliwością prostych ludzi i wielu osób na dworze. Nyssa jednak darzyła ją wyjątkową sympatią i zawsze okazywała prawdziwe przywiązanie. Mocno uściśnęła rękę dziewczyny.

- *Ja* - powiedziała ochrypłym głosem. - Zostaniesz przy mnie, aż wszystko będzie załatwione. - Szybkim ruchem ręki otarła wilgotne oczy. - Lepiej już wstanę, Nysso. Zawołaj pokojowe i dworki. Ciebie zaś czynię osobiście odpowiedzialną za moją biżuterię. Takie będziesz miała obowiązki, dopóki ja będę królową.

Nyssa cofnęła się kilka kroków i złożyła królowej głęboki ukłon. Potem poszła zawołać pokojowe, żeby pomogły Najjaśniejszej Pani wstać i się ubrać. Kiedy pobiegły już do królowej, Nysse otoczyły damy dworu. Mówiły jedna przez drugą, jasne jednak było, że oczekują od niej wyjaśnień.

- Jestem pewna, że wszystkie słyszałyście oficjalną wersję - powiedziała głośno Nyssa. - Nic więcej nie mogę wam powiedzieć, chcę jednak, żebyście były miłe dla hrabiego March. Sądzę, że nie jest takim człowiekiem, za którego niektórzy chcą, byście go uważały. - Dziewczęta z ulgą skinęły głowami.

- Czy jest dobrym kochankiem? - chciała wiedzieć Cat Howard.

- Mówi, że tak - odpowiedziała Nyssa poważnie.

Dziewczęta zachichotały.

- A jakie jest twoje zdanie? - Cat Howard nie dawała za wygraną. - Czy zaciskałaś dłonie i mdlałaś z rozkoszy?

- Nigdy wcześniej nie miałam kochanka, Cat, więc nie mam porównania. Wierzę jednak słowu dżentelmena - wyjaśniła przyjaciółce Nyssa.

- Wiesz, wydaje mi się, że on się w tobie już od pewnego czasu kochał - zauważyła bystra Elizabeth FitzGerald. - Zawsze się tobie przyglądał, kiedy myślał, że nikt tego nie widzi.

- Och! Wy, Irlandczycy, jesteście niepoprawnymi romantykami - Nyssa prychnęła lekceważąco. - Poza tym skąd wiesz, że mi się przyglądał? Czyżbyś ty przyglądała się jemu? - drażniła się z przyjaciółką.

- A tak - przyznała Bessie z rumieńcem na twarzy. - Przystojni mężczyźni o złej reputacji są znacznie bardziej interesujący niż zwyczajni przystojniacy, a my, Irlandki, jesteśmy znane z braku rozwagi, jeśli chodzi o takich mężczyzn.

- Czy opuścisz dwór? - zaciekała się mała Kate Carey.

- Nie. Król zgodził się, żebym pozostała na służbie u królowej, dopóki będę jej potrzebna. Będę dbała o biżuterię Najjaśniejszej Pani - wyjaśniła.

- No to podejrzewam, że długo nie zostaniesz - z przekąsem skomentowała Kate Carey. - I z powrotem na wieś, co, Nyso? Coś mi się wydaje, że opuścisz dwór bez większego żalu!

- Masz rację. - Nyssa uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Jestem szczęśliwa, służąc królowej, cieszę się też, że poznałam was i mogłyśmy się zaprzyjaźnić, ale, podobnie jak moja mama, w głębi serca jestem dziewczyną wsi. Majątek Variana leży po drugiej stronie rzeki Wye, naprzeciwko naszego domu w Riverside. Będę mieszkała niedaleko rodziców, wśród innych krewnych.

- Ciekawe, czy uda ci się pokochać hrabiego - zastanawiała się Bessie.

- Bez względu na to, czy go pokocham, czy nie, jesteśmy związani węzłem małżeńskim - powiedziała Nyssa poważnie. - Myślę, że go polubię. - Uśmiechnęła się pod nosem. - Nie martwcie się o mnie, moje kochane. Powinnyście raczej współczuć tym, które mają mniej szczęścia. Mogą trafić gorzej ode mnie.

- Chciałabym porozmawiać z Nyssą na osobności - oświadczyła Cat Howard. - Idźcie do królowej, zanim zaczną nas szukać i pokojówki przybiegną podsłuchiwać.

Bessie i Kate bez słowa spełniły prośbę Cat.

- Czego chcesz ode mnie? - spytała Nyssa przyciszonym głosem. - Myślę, że już dość dla ciebie zrobiłam.

Catherine Howard zarumieniła się. Zrozumiała delikatną wymówkę i poczuła się niezręcznie.

- Poznałaś księcia Thomasa, prawda? - Bardziej stwier-

dziła, niż spytała. - Potrafiłabyś się mu sprzeciwić? Lepiej nie robić sobie z niego wroga. Ja w każdym razie nie miałam dość sił, żeby mu się przeciwstawić. Myślę, że ty, Nysso, również wiesz, że on by mi na to nie pozwolił. Chce zobaczyć na tronie Anglii jeszcze jednego Howarda. I ja jestem tym Howardem.

- Mogłaś mu odmówić, Cat. Nie zrobiłaś tego, ponieważ chcesz zostać królową. Henryk Tudor jest człowiekiem niebezpiecznym, zwłaszcza dla żon. Z królową Katarzyną wziął rozwód. Twoją kuzynkę Annę kazał ściąć. Królowa Jane zmarła na gorączkę popołogową, a małżeństwo z obecną królową Anną ma zostać unieważnione. Co będzie, kiedy się znudzi tobą, Cat? Jak pozbędzie się następnej żony, kiedy będzie miał jej dość albo kiedy inna ładna buzia zwróci jego uwagę? Wkładasz głowę do paszczy lwa!

- Zazdrościsz mi? - zaciekała się Cat Howard.

- Zazdrościsz? - Nysa z niedowierzaniem spojrzała na przyjaciółkę. - Na Boga, Cat! Gdyby król miał wobec mnie jakieś romantyczne zamiary, umarłabym ze strachu! Na szczęście, nie interesował się mną. Twój wuj, książę, tak bardzo pragnął wprowadzić na tron kolejną królową, że w tym przypadku źle ocenił sytuację. Jego Królewska Wysokość darzy mnie sympatią tylko ze względu na moją matkę i związane z nią wspomnienia. To ona prosiła go, żebym została damą dworu nowej królowej. Ojczym był przeciwny mojemu wyjazdowi, więc król obiecał, że będzie się mną opiekował jak własną córką. I nic innego nie robił, dotrzymywał danego słowa. Tymczasem wygórowane ambicje twojego wuja zniweczyły moje nadzieje na ślub z mężczyzną, którego pokocham. Nie mam dobrego zdania o twoim wuju. Wyrządził mi wielką krzywdę, a i inne grzeszki ma na sumieniu. Ale tobie, droga przyjaciółko, nie zazdrościsz. Pokochałam cię jak siostrę i teraz, Cat, bardzo się o ciebie boję.

- Król mnie kocha - rozmarzonym głosem wyznała Cat. - Sam mi to powiedział. Wiem, że jest stary, że mógłby być moim ojcem, ale myślę, że potrafię szczerze go pokochać. Już udaje mi się opanować odrazę na widok jego spuchniętej i ropiejącej nogi. Potrafię nawet zmienić opatrunek. Król mówi, że mam cudowne ręce. Nysso, wiem, że będę dla niego dobrą żoną. Nie znajdzie powodu, żeby się mnie pozbyć. Nie bój się o mnie. Wszystko ułoży się pomyślnie.

- Modlę się o to, Cat. A co z twoim kuzynem, Thomasem Culpeperem, który wyznał ci miłość? Flirtujesz z nim już kilka miesięcy. Czy, wiążąc się z królem, nie złamiesz mu serca?

- Tom Culpeper jest głupcem - Cat fuknęła ze złością. - On wcale nie chciał się ze mną ożenić. Hultaj chciał mnie tylko uwieść! Tak, tak, Nysso! Chciał wkraść się w moje łaski i na Boże Narodzenie podarował mi kupon materiału na suknię. W zamian spodziewał się, że zaproszę go do łóżka. Szybko wybiłam mu to z głowy. Nie dbam o jego serce! Wcale mi na nim nie zależy. Zresztą szybko znajdzie sobie następną naiwną panienkę.

Nyssa nie uwierzyła przyjaciółce. Pomyślała, że Cat zbyt gorliwie wypiera się swoich uczuć, aby to mogła być prawda. Doszła do wniosku, że być może Cat zależy na Tomie Culpeperze, ale Catherine Howard jest zdecydowana zdobyć to, co chce: męża, który będzie ją kochał i uczyni królową Anglii. A kogo ja zdobyłam? - przemknęło jej przez głowę. Kim jest mężczyzna, którego tak pośpiesznie poślubiłam? Już niedługo skończy się panowanie dobrej królowej Anny, a przede mną całe życie. Dość czasu, żeby się tego dowiedzieć.

Część II

Młoda pani z Winterhaven

Wiosna 1540 - wiosna 1541

7

- Na twoim miejscu nie byłabym taka spokojna, taka pewna siebie - powiedziała Anne Bassett do Nyssy tego popołudnia. - Chciałabym się skryć w mysiej dziurze.

Nyssa bardzo poważnie traktowała nowe obowiązki. Starannie polerowała złoty naszyjnik królowej wysadzany brylantami.

- O co ci chodzi, Anne? - spytała słodkim głosem.

Właściwie domyślała się, na czym polegał problem. Cały dzień czuła na sobie spojrzenia pań z otoczenia królowej. Niektóre nie potrafiły skryć wrogości, inne były tylko ciekawe. Co za hipokrytki! Same dość lekko traktowały swoje potajemne spotkania z kochankami, które zresztą dla większości wcale tajemnicą nie były. Wszystko jedno, nie ma się czym przejmować. Niedługo jakieś inne wydarzenie pobudzi ich bujną wyobraźnię i jej sprawy pójdą w zapomnienie. Nyssa nie miała jednak zamiaru pozwolić siostrze Bassett na roztrząsanie niezręcznej sytuacji i nieustanne wprowadzanie jej w zakłopotanie. Musi znosić drobne zniewagi synowej i kuzynki króla oraz innych wyżej stojących w społecznej hierarchii, ale nie dawnych koleżanek.

- Och, daj spokój, Nyssy Wyndham - prychnęła Anne Bassett z drwiącym uśmieszkiem na ładnej buzi.

- De Winter - poprawiła ją Nyssa. - Nyssa de Winter. Wielmożna pani hrabina March, panno Anne. - Polerowała naszyjnik z przesadną starannością.

- Na pewno sama się o to prosiłaś - zjadliwie ciągnęła Anne. - Żaden dżentelmen, nawet ktoś cieszący się tak złą opinią jak hrabia de Winter, nie zgwałci kobiety bez zachęty z jej strony. Wszyscy o tym wiedzą.

Nie uderzę jej! Nyssa starała się opanować wściekłość. Czy Anne naprawdę była tak głupia, by uważać, że kobiety same prowokowały gwałt?

- Jakiej zachęty? - zapytała lodowatym tonem. - Czy kiedykolwiek widziałaś mnie w towarzystwie tego pana, panno Anne? Czy kiedykolwiek widziałaś, żebym prowokacyjnie zachowała się wobec któregośkolwiek dżentelmena na dworze? Moje zachowanie zawsze było bez zarzutu. Cieszę się nieskazitelną opinią.

- Już nie - zgrzyliwie zaopiniowała Anne Bassett.

- Mój kuzyn, Thomas Culpeper, w ubiegłym roku zgwałcił żonę gajowego. - Cat Howard przyszła Nyssie w sukurs. - To śliczna dziewczyna. Sama widziałam, jak kilkakrotnie stanowczo odtrąciła zaloty Toma. Takie zachowanie raczej trudno nazwać zachętą, a mimo to ją zgwałcił. Pewnego dnia zaczął się i czekał, aż jej mąż wyjdzie. A potem, przy pomocy jeszcze trzech ludzi, którzy ją przytrzymali, zrobił, co chciał. Mężczyźni gwałcą kobiety bez powodu, Anne. Lepiej uważaj, bo za bardzo flirtujesz ze wszystkimi panami. Dla własnego dobra lepiej uważaj! Słyszałam nawet, że i król czasem potrafi na siłę pojąć kobietę. - Cat Howard uśmiechnęła się słodziutko i znacząco spojrzała na Anne. Panna Bassett jednak nie chciała dać za wygraną.

- Żona gajowego jest zwyczajną dziewczyną - drwiła - trudno porównywać ją z damą. Poza tym prawdopodobnie nieraz zadzierała spódnicę i z pewnością bardzo się jej to podobało. Po prostu drażniła się z twoim kuzynem. A jeśli chodzi o króla, Cat Howard, uważaj! Krytykowanie Jego Królewskiej Wysockości jest zdradą stanu. Król ma prawo robić, co chce.

- Jesteś bez serca - stwierdziła Nyssa. - Żadnej kobiety, bez względu na stan, nie wolno oskarżać o przyzwolenie na gwałt.

- To prawda! - rozległy się głosy innych dziewcząt. Pod potępiającym wzrokiem koleżanek Anne Bassett wreszcie zamilkła. Obie siostry Bassett były strasznymi snobkami. Katherine była sympatyczniejsza, zwłaszcza kiedy Anne nie było w pobliżu.

Późnym popołudniem królowa zwolniła Nysse z obowiązków na dworze.

- Dwa następne dni masz wolne. Miesiąc miodowy należy

się nawet damie w służbie królowej. *Ja?* - uśmiechnęła się szeroko. Przyjaciółki Nyssy radośnie chichotały, inne damy wyglądały na zgorzzone.

- Bezwstydnica!

Nyssa właśnie zamierzała opuścić apartamenty królowej, kiedy usłyszała epitet.

- No pewnie - dodał inny głos. - Powinna się wstydzić, a chodzi z podniesioną głową jak uczciwa, cnotliwa niewiasta. Rozpustna dziewczka!

Nyssa odwróciła się na pięcie. Chciała zobaczyć, kto ośmiela się wydawać o niej tak niepoehlebny sąd, ale damy milczały, chociaż wszystkie uśmiechały się głupawo. Nie wiedziała, która obrzuciła ją obelgami, bo chociaż treść wypowiedzi słyszała wyraźnie, głosu nie mogła rozpoznać.

- Najjaśniejsza Pani - Nyssa podeszła do królowej - bardzo dziękuję Waszej Wysokości za wspaniałomyślność i serdeczne życzenia - powiedziała, składając niski ukłon.

- Idź, już idź - rzekła z uśmiechem królowa.

Wuja Anthon'ego znalazła w jednej z komnat pałacu przeznaczonych dla gości. Grał w kości z kilkoma znajomymi.

- Odwiesz mnie do domu, wujku? Królowa dała mi kilka dni wolnego i chciałabym troszkę odpocząć - poprosiła hrabiego Marwood.

- Oczywiście. - Owen FitzHugh skinął głową. - Czy chcesz, żeby towarzyszyła ci ciotka? - zapytał. - Wydaje mi się, że gdzieś tu się kręci z Adelą Marlowe.

- Nie, wujku. Wolałabym zostać sama.

- A twój mąż? - zainteresował się Owen FitzHugh.

- Tillie da znać Toby'emu, gdzie jestem. Może do mnie dołączy, może nie. Nie wiem. Ale ja nie zostanę pod dachem Thomasa Howarda!

- Nie warto robić sobie z niego wroga - ostrzegł kuzynkę hrabia Marwood. - Uważaj, Nyssso. Pamiętaj, że twój mąż jest jego ukochanym wnukiem.

- Gdybyś wiedział, co zrobił, wujku, przyznałbyś, że to ja mam na względzie dobro Variana de Wintera, natomiast jego dziadek dba wyłącznie o interesy Howardów. Mój mąż nie jest Howardem. Poza tym księżę uważa, że kobiety w ogóle się nie liczą, chyba że w grę wchodzi małżeństwo. Wiele skorzystał na moim ślubie z Varianem. Uzna, że jestem niemądra

i kapryśna, skoro nie chcę mieszkać pod jego dachem. Ucieszy się, kiedy niedługo opuścimy królewski dwór. Już się w jego planach nie liczymy i bardzo się z tego cieszę!

- Masz temperament ciotki - roześmiał się Owen Fitz-Hugh - ale z ulgą stwierdzam, że po matce odziedziczyłaś rozsądek. No dobrze, Nyssa, odwozę cię do domu. Dobrze się stało, że do końca czerwca przedłużyłem okres najmu. Mam rację, droga kuzynko?

Dom w Greenwich zasadniczo różnił się od ciasnego domku, z którego korzystali w Richmond. Był ładny, przestronny, otoczony pięknym parkiem i stosunkowo nowy. Wzniesiony został za panowania poprzedniego króla, Henryka VII. Dla Nyssy przeznaczono dużą sypialnię z osobną garderobą i małym pokoikiem dla Tillie. Odkąd przyjechali do Greenwich, rzadko korzystała ze swoich pokoiów, teraz jednak cieszyła się, że może tu się przenieść. Dzięki temu uwolni się od apodyktycznego dziadka Variana.

Ściany komnaty wykonano z dębowych desek obitych tkaniną. Na jednej było duże okno z wyściełanym poduszką parapetem, przy drugiej stał okazały kominek. Naprzeciwko paleniska mieściło się ogromne łóżko z ciężkimi draperiami z purpurowego aksamitu, a przy kominku znajdowała się rzeźbiona skrzynia z wiekiem obitym dekoracyjną tkaniną. W nogach łóżka ustawiono ogromną drewnianą komodę i wieszak.

- Przygotuj mi kąpiel! - zarządziła Nyssa, wchodząc do komnaty. - Wspaniała, gorąca kąpiel, Tillie. Dodaj do wody olejku lawendowego. Przypomina mi dom rodzinny. Już niedługo pojedziemy do domu!

- Jaśnie pani, pojedziemy do twojego nowego domu - poprawiła ją Tillie.

- Nie, najpierw pojedziemy do domu, do RiversEdge - sprostowała Nyssa. - Moi rodzice muszą poznać hrabiego de Wintera, zanim osiedlimy się w Winterhaven. Wystarczy, że przeżyją szok na wieść o moim ślubie.

- Ciekawa jestem, kto zawiadomi mamę i tatę pani o tym pośpiesznym ślubie, do którego zmusił panią król - trapiła się Tillie. - Moja ciotka, Heartha, na pewno znajdzie jakiś powód, żeby całą winę zwalić na mnie. Tego jestem pewna.

- Tillie, Heartha nie może ciebie obarczać odpowiedzialno-

ścią za to, co się stało. - Nyssa roześmiała się i zamyśliła. - A jeśli chodzi o mamę i tatę, doprawdy nie wiem, jak powinienam ich zawiadomić. Uważam, że nie mogą dowiedzieć się z listu. To nie byłoby rozsądne. Tata wściekłby się i natychmiast przyjechał do Londynu. Chyba powinnam porozmawiać o tym z ciotką i wujem.

Tillie z aprobatą skinęła głową. Też uważała, że list może wprawić rodziców w jeszcze większe osłupienie niż rozmowa.

- Przygotuję kąpiel - oznajmiła i wybiegła wydać dyspozycje posługaczom.

Z garderoby przyniesiono wielką, okrągłą drewnianą wannę i postawiono przy kominku. Tillie poruszyła węgle w kominku i dołożyła do ognia. Służący wchodzili i wychodzili, szybko napełniając wannę gorącą wodą. Tillie napełniła też wodą duży garnek i postawiła na płonącym ogniu, żeby potem móc dolewać gorącej wody do kąpieli. Kiedy ostatni służący opuścił pokój, wlała do wanny dość dużo olejku lawendowego. Pokój natychmiast wypełnił przyjemny zapach.

Nyssa wygodnie usadowiła się na parapecie i wyglądała przez okno. Dom nie stał nad rzeką, ale ponad zielonymi koronami wierzb widziała srebrną wstęgę wody. Jeszcze bardziej zatęskniła za rodzinnymi stronami, domem nad rzeką Wye, w środkowej Anglii. Głęboko westchnęła, odwróciła się i wstała. Tillie pomogła jej się rozebrać. Nyssa z przyjemnością zanurzyła się w wannie. Ciepła, pachnąca woda koiła duszę. Życie na królewskim dworze rzeczywiście było fascynujące, ale nie dla niej. Osiągnęła cel, dla którego tu przyjechała, chociaż niezupełnie tak, jak miała nadzieję go osiągnąć. Wszystko jedno. Co za ulga! Już za kilka tygodni wróci do domu! Do domu w RiversEdge. Do domu w Winterhaven.

Winterhaven. Ładnie brzmiąca nazwa. Ciekawe, jak wygląda. Czy jest tam równie pięknie jak w RiversEdge? Albo tak ładnie jak w jej majątku, w Riverside? Kochane stare Riverside! Czyżby już nigdy nie miała tam osiedlić się rodzina? Teraz w Riverside mieszkała przyrodnia siostra ojca, lady Dorothy, matka ojczyma. Miała już prawie siedemdziesiąt lat i wkrótce pewnie będzie wolała mieszkać razem z rodziną, w RiversEdge.

Musi przejść w ręce mojego drugiego syna - postanowiła. Drugi syn dziedziczył tak niewiele. Co za dziwny pomysł! Za-

skakująca myśl! Drugi syn? Jak może już myśleć o drugim synu? Przecież nie ma jeszcze pierworodnego! Nadal wcale nie była pewna, co myśleć o małżeństwie, do którego została niespodziewanie zmuszona. Czy w ogóle będzie miała syna? A jeśli urodzi same córki? Czy w ogóle ze związku bez miłości powinny się rodzić dzieci? Nie kochała Variana, ale on mówił, że ją kocha. Co za absurd! Jak może ją kochać? Przecież wcale jej nie zna, tak jak ona nie zna jego. Zarumieniła się. No tak, poznał jej ciało, kochał się z nią. Ale tylko raz, zresztą powiedział to, zanim ją posiadł. Powiedział, ponieważ jest dobry, może chciał być miły - uznała. Wszystko jedno i tak nieźle to o nim świadczy.

Tillie myła panią wodą i mydłem i obserwowała zmieniający się wyraz jej twarzy. O czym myślała? - zastanawiała się pokojówka. Czy marzy o przystojnym mężu, którego dał jej król? O raju! Przypomniała sobie, jak napadli na nią ciekawscy służący, próbując wydobyć z niej wszystkie pikantne szczegóły sytuacji, w jakiej znalazła się jej pani. Cały dzień była dosłownie rozrywana przez ludzi, którzy nigdy wcześniej nie mieli dla niej czasu. Od jak dawna pani potajemnie spotykała się z hrabią March? Czy kiedy przyjechała na królewski dwór, jeszcze była dziewicą? Tillie była oburzona, wysłała wszystkich do diabła. Przecież wie tyle samo, co inni - przekonywała. Zresztą czy taka wielka dama jak jej pani zwierza się służącej? Uwierzono jej, ponieważ większość wpytujących miała o sobie wygórowaną opinię, a ją uważali za kogoś gorszego.

W końcu rozczarowani służący zostawili ją w spokoju. Tylko May, pokojówka lady FitzHugh, uśmiechnęła się do niej serdecznie, kiedy zostały same. Wyraźnie pochwałała zachowanie Tillie.

- No, dziewczyno, ciotka Heartha byłaby z ciebie dumna! - wyraziła swoje uznanie, a Tillie zrozumiała, że May odgadła prawdę. Nic dziwnego, przecież podobnie jak Tillie należała do rodziny.

Otworzyły się drzwi. Obie młode niewiasty, zaskoczone, podniosły wzrok. W wejściu stał hrabia March.

- Dobry wieczór, madame - przyciszonym głosem pozdrowił Nysę. - Rozumiem, że dopóki zostaniemy na dworze, tu

będziemy mieszkali. - Rozejrzał się po komnacie. - Bardzo ładny pokój. Czy znajdzie się miejsce dla Toby'ego?

- Wuj powie ci, gdzie służący może spać - odruchowo rzekła Nyssa, nie bardzo wiedząc, co mu jeszcze powiedzieć. - Może sypialnia obok będzie odpowiednia dla ciebie i twojego służącego. Trzeba też znaleźć miejsce na twoje rzeczy. Obawiam się, że w mojej garderobie już nic się nie zmieści. Wuj Owen zarządzi, co trzeba.

- Tillie - hrabia uśmiechnął się - możesz pójść i porozmawiać z lordem FitzHugh. Potem pomóż Toby'emu, nie zna domu, nie wie, co z sobą zrobić. Wezwiemy cię, kiedy będziesz potrzebna - polecił zaskoczony służącej. Tillie pytająco spojrzała na panią.

- Potrzebuję Tillie tutaj. Musi pomóc mi dokończyć toaletę - zaoponowała Nyssa.

- Ja ci pomogę - powiedział spokojnie. - Jestem doskonałą pokojówką, przynajmniej tak mi mówiono. - Odwrócił się do Tillie. - No, biegnij już, Tillie. Będę wdzięczny, jeśli pomożesz Toby'emu rozpakować moje rzeczy.

- Tillie, masz zostać! - odezwała się Nyssa stanowczym tonem.

- Uciekaj, dziewczyno! - Hrabia ujął służącą za łokieć i odprowadził do drzwi.

- Tillie, zostań! - rozkazująco krzyknęła Nyssa.

Hrabia otworzył drzwi, wypchnął Tillie z sypialni i zamknął za nią drzwi na klucz. Odwrócił się. Żona z niespełna jednodniowym stażem piorunowała go wzrokiem.

- Jak śmiesz, sir! - napadła na niego. - Tillie jest moja służącą i przede wszystkim musi mnie słuchać.

- Tillie jest służącą hrabiny March - odparł. - Teraz, pani, podlega mnie, swojemu panu. Pomóc ci wyjść z wanny? Chyba już skończyłaś kąpiel.

- Wynoś się! - Nyssa nie posiadała się ze złości. - Będę krzyczeć.

- A co chcesz w ten sposób osiągnąć? - zapytał, rozdrażniając ją jeszcze bardziej. Z wieszaka przy kominku wzięł ręcznik, rozłożył i trzymał, gotowy ją nim owinać. - Jestem twoim mężem. Nikt nie będzie się wtrącał, nawet gdybym cię zbił! Według prawa, i boskiego, i stanowionego, należysz do mnie.

- Jesteś podły! - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- Jeśli ty nie wyjdiesz z wanny - mówił bardzo spokojnie, jednocześnie odkładając ręcznik - ja dołączę do ciebie. - Ściągnął buty i skarpety i na jej oczach rozebrał się do koszuli.

- Nie ośmielisz się! - krzyknęła zdenerwowana.

Rzucił jej rozbawione spojrzenie i zaczął rozpinać koszulę, ściągnął ją przez głowę i położył na kufrze obok innych części garderoby.

- Niece? - zapytał, przeciągając głoski i sięgając dłonią do zapięcia spodni.

Nyssa zerwała się na równe nogi.

- Oboje nie zmieścimy się w tej wannie! Jest za mała na nas dwoje! - krzyczała. - Dom został tylko wynajęty, nie możemy nic zniszczyć! - Dlaczego tak się jej przyglądał? Nagle z przerażeniem uświadomiła sobie, że stoi przed nim zupełnie naga. - Och!.. - rozległ się cichy okrzyk. W panice, z szeroko otwartymi oczami i silnym rumieńcem na twarzy, próbowała sięgnąć po ręcznik, który odrzucił na bok.

Przez moment nie mógł zaczerpnąć powietrza. Coś dusiło go w piersiach. Wygłodniałym wzrokiem omiatał postać Nysy. Na wilgotnym ciele pobłyskiwały kropelki oliwki. Zafascynowany, obserwował, jak kropla wody toczy się między uroczymi małymi piersiami i spływa w dół ciała. W świetle płonącego w kominku ognia cała była różowozłota. Wyciągnął ręce, wyjął ją z wanny, mocno przytulił do siebie wilgotne ciało i namiętnie ją pocałował. Jeszcze nigdy w życiu żadnej kobiety nie pragnął aż tak bardzo.

Gorący pocałunek i ogień emanujący z prężnego ciała męża przyprawił Nysę o zawrót głowy. Prawie go nie знаła. Na pewno nie znała go dostatecznie dobrze, by go kochać, ale uczucie, jakie wzbudzało w niej jego zachowanie, z pewnością nie było strachem. Uniosła w górę ręce i otwartymi dłońmi sunęła w górę po gładkiej skórze klatki piersiowej Variana. Zdawało się, że sama skóra drży pod jej dotykiem. Wtedy właśnie ze zdumieniem uświadomiła sobie, że cokolwiek on czuł do niej, ona to samo czuła do niego.

Podniósł rękę, wyciągnął szpilki przytrzymujące włosy w górze, żeby nie zamoczyły się podczas kąpieli. Kaskada ciemnych włosów opadła na ramiona, delikatnie muskając skórę i pieszcząc ją czule. Wsunął palce między włosy, odwra-

całłej głowę to w tę, to w drugą stronę, nawet na chwilę nie odrywając ust od jej warg. Serce na moment przestało mu bić, kiedy poczuł, że rozpina mu spodnie, a potem zsuwa w dół razem z płóciennymi kalesonami. Nie wypuszczając dziewczyny z objęć, uwolnił nogi i kopnięciem odrzucił spodnie na bok.

Nyssa oderwała głowę i zaczerpnęła powietrza. Spojrzała mu w oczy.

- Co to za uczucie, Varianie? - zapytała z dziwnym napięciem w głosie. - Co powoduje, że przy tobie zachowuję się jak rozwiązała kobieta? Nie rozumiem tego. Przecież to nie może być miłość.

- To pożądanie, najdroższa - szepnął. Ogromną dłoń płynnym ruchem zsunął w dół po plecach Nyssy i zatrzymał na pośladku.

- Kościół mówi, że pożądanie jest grzechem - wyszeptała. Nie potrafiła zapanować nad swoim ciałem, które jakby chciało jeszcze mocniej przytulić się do niego. - Mąż i żona współżyją z sobą, aby spłodzić dzieci - recytowała przez zacisnięte usta. - Nikt nie mówi, że współżycie powinno sprawiać przyjemność, a jednak ubiegłej nocy, kiedy już ból minął, podobało mi się to. Czy to źle, że odczuwam wtedy przyjemność?

- Nie, najdroższa - zamruczał z ustami przy jej wargach. Palcem delikatnie, podniecająco pocierał ostatnią kosteczkę jej kręgosłupa. - Pożądanie w stosunkach między mężem i żoną jest jak najbardziej w porządku, przysięgam! Być może kościół oficjalnie tego nie przyznaje, ale księża wiedzą, że to nie grzech. - Trzymając otwartą dłoń na krzyżu Nyssy, jeszcze mocniej przytulił ją do siebie.

Zdobyła się na odwagę i czubkiem języka przejechała po jego wargach. Nie wiedziała, czemu to zrobiła, po prostu nagle poczuła taką ochotę.

Nozdrza mu zafalowały. Natychmiast silniej przycisnęła wargi do jej ust, wsunął język do środka i niespokojnie nim poruszał. Był zaskoczony, że nie cofnęła się, ale oddawała każdy pocałunek, aż i jemu zakręciło się w głowie. Powoli odwrócił ją, tak że plecami przytuliła się do jego piersi. Patrzyli na ciemnozłote, zamglone sylwetki odbijające się w wąskiej, długiej szybie, w której Nyssa dotychczas tylko oglądała swój

strój. Usłyszał, jak gwałtownie łapie oddech, kiedy dłońmi objął małe piersi. Czuł, jak bardzo stara się zapanować nad swoim ciałem.

Nyssa wpatrywała się w szybę, zafascynowana swoim odbiciem. Nigdy wcześniej nie oglądała się nago w lustrze. Czyżby światło płonącego ognia sprawiało, że jej ciało wydawało się w pełni dojrzałe? Miał takie ogromne ręce. Jej małe piersi doskonale wypełniały miseczki jego dłoni. Obserwowała, jak delikatnie pociera brodawki opuszkami palców. Pochylił się i pocałował ją w ramię, nosem muskał nasadę szyi.

- Jesteś piękna, Nyso - szepnął ochrypłym głosem. - Nawet nie wiesz, jak bardzo! - Jedną dłonią wciąż obejmował lewą pierś, drugą pięścił brzuch.

Napięta jak struna, przyglądała mu się spod przymkniętych powiek. Jednym palcem rozchylił wargi sromowe, wsunął go głębiej, aż znalazł najwrażliwszy punkt. Przycisnęła pośladki do jego ciała. Jęknął z rozkoszy.

- Sprawiasz, że czuję, jakbym zachowywała się nieprzyzwoicie - szepnęła, a w szybie dostrzegła, że Varian radośnie się uśmiecha.

- Lubię, kiedy zachowujesz się nieprzyzwoicie. - Delikatnie ugryzł ją w ucho. - Najdroższa, nauczę cię zachowywać się bardzo, bardzo nieprzyzwoicie i obiecuję, że sprawi ci to wielką przyjemność. - Językiem muskał jej szyję, palcem coraz bardziej rozpałał.

Chciała zamknąć oczy, scena była zbyt intymna, ale nie pozwolił jej na to. Widziała zmiany w wyrazie swojej twarzy, w miarę jak podniecał ją coraz bardziej. Rysy rozlewały się, przybierając wyraz rozanielenia. Całe ciało płonęło, pragnęło czegoś bardzo, bardzo, bardzo... Pragnęło aż do bólu, ale miłego bólu. Na jego twarzy odbijały się podobne emocje, wiedziała, że Varian czuje to samo.

- Połączmy się teraz - gorąco prosiła.

- Jeszcze nie! - Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Położył ją w poprzek łóżka, tak że zgięte w kolanach nogi sięgały podłogi. Była zaskoczona, ale i tak nie mogła się ruszyć. Ukląkł między jej rozsuniętymi nogami i wcisnął głowę między mlecznobiałe uda. Palcami rozwarł wargi sromowe i, ku

jej bezbrzeżnemu zdumieniu, zaczął językiem pieścić wrażliwe miejsce.

- Och, nie! Nie! Nie! Przestań - słabo protestowała, ale za żadne skarby świata nie chciała, by przestał. Było cudownie, ale, wielkie nieba, to musiało być złe! Przez krótką chwilę próbowała z nim walczyć, jednak zaraz zalała ją fala rozkoszy. Poddała się słodkiemu, obezwładniającemu uczuciu. Po chwili, kiedy myślała, że już dłużej nie znieśie słodkich tortur, podniósł się. Ujrzała jego męskość nabrzmiałą pożądaniem.

Stał prosto, nogi przyciskał do łóżka, potem lekko pochylił się w przód, mocno ujął dłońmi uda i pośladki Nyssy, uniósł ją w górę, przysunął do przodu i wbił na siebie. Wyciągnął ręce i pieścił drobne piersi. Stanął pewniej na nogach i wolnymi, długimi, majestatycznymi ruchami potężnej męskości wsuwał i wysuwał się z niej równym rytmem. Teraz czuł się silny, wszechmocny.

Piersi miała twarde, wrażliwe, a jednak z łatwością wbijał w nie palce, niemal sprawiając jej ból. Czuła, jak wypełnia ją cała. Miała wrażenie, że dzisiaj jest jeszcze większy, jeszcze potężniejszy niż ubiegłej nocy. Nie wiedząc, czemu to robi, opłótła go rękoma i nogami. Wszedł w nią jeszcze głębiej, tak głęboko, że na chwilę straciła oddech. Z głębi krtani wyrwał się podobny do jęku dźwięk. Brzmiał zwierzęco. Czy już kiedyś zdarzyło się jej wydać z siebie taki głos? Nie, na pewno nie! Tym razem nie czuła bólu, tylko wielkie napięcie gdzieś w środku ciała. Wzrastało i intensyfikowało się z każdą chwilą, aż wydawało się, że dłużej go nie znieśie. Jednak zniosła.

- Nyssa! Nyssa! - szeptał łamiącym się głosem z ustami wplątanymi w jej włosy. - Dobry Boże, najdroższa! Żadnej kobiety nie pragnąłem tak bardzo jak ciebie. - Poruszał się coraz gwałtowniej.

Słyszała słowa i nagle poczuła, jak otula ją cudowna tęcza i wciąga w szalony, niekontrolowany wir rozkoszy. Była motylem, szybowała w powietrzu, przeżywała oszałamiającą, zniewalającą, niewypowiedzianą rozkosz.

- Varian! - krzyknęła, gdy napięcie sięgnęło zenitu i wybuchło jak wulkan spełnienia w tej samej chwili, kiedy i on osiągnął szczyt.

Czuł słodycz silnego wytrysku, czuł, jak nektar miłości wypełnia jej łono. Kompletnie wyczerpany, upadł na jej drobne

ciało. Jeszcze nigdy nie przeżył tak doskonałej rozkoszy. Z trudem podniósł głowę i spojrział w jej piękną twarz. Była blada, zdawało mu się, że nie oddycha, ale po chwili otworzyła cudowne fiołkowoniebieskie oczy i wbiła wzrok w jego twarz.

- Bardzo cię kocham, najdroższa! - Gorącemu wyznaniu towarzyszyło pełne czułości spojrzenie.

- Nie mów tak - poprosiła, wybuchając łzami. - Ja ciebie nie kocham. Nawet cię nie znam! To nieuczciwe! Zrządzeniem losu zostaliśmy mężem i żoną, a ja nawet nie wiem, czym jest miłość. Jak możesz mnie kochać, Varianie? Jak możesz kochać kobietę, której wcale nie znasz? Takie rzeczy zdarzają się tylko w bajkach. Nie mogą, nie zdarzają się w prawdziwym życiu.

- Kocham cię, najdroższa. Mówiłem ci to już wczoraj. Od chwili kiedy po raz pierwszy zobaczyłem cię w Hampton Court, wiedziałem, że jesteś tą jedyną, Nysso. Jedyną kobietą, z którą pragnę spędzić życie. Sam tego nie rozumiem, ale kiedy dziadek chłodno zasugerował oddanie cię innemu, wiedziałem, że nie mogę do tego dopuścić. Moja ukochana, nie mogłem pozwolić, by inny mężczyzna cię posiadał, całował twoje słodkie usteczka, zasiał w tobie ziarno miłości. Jesteś moja, Nysso. Zrobię wszystko, żebyś i ty mnie pokochała. Nauczę cię kochać! Przysięgam!

Z westchnieniem oparł głowę na jej piersiach. Nyssa zaczęła delikatnie głaskać go po włosach. Czy można się nauczyć kogoś kochać? - zastanawiała się zupełnie poważnie. Jej matka z pewnością nauczyła się kochać ojca. Blaze nawet nie znała Edmunda Wyndhama, kiedy za niego wychodziła. A czy ojczym nie kochał Blaze potajemnie, nawet wtedy gdy nim gardziła i obciążała odpowiedzialnością za śmierć Edmunda Wyndhama? A jednak z czasem matka szczerze pokochała ojczyma. Taki był świat. Ale czy to nie dziwne, że Varian ją pokochał, podczas gdy ona nawet nie uważała go za kandydata na męża?

Nagle uświadomiła sobie, że jest bardzo głodna. Od rana nie miała nic w ustach, a na śniadanie zjadła tylko kawałek chleba i popiła winem.

- Umieram z głodu - oświadczyła. - A czy ty coś jadłeś?

Podniósł się i pomógł jej wstać.

- Czyżbym nie zaspokoił twojego apetytu? - zażartował

z uśmiechem. - Muszę powiedzieć, że jesteś wielkim łakomczuchem.

- Mam pustkę w żołądku - przyznała. - Ciotka dba, by w domu zawsze było dobre jedzenie. Mieszka tu już od kilku miesięcy i w końcu udało się jej nauczyć kucharkę gotować to, co rodzina lubi.

- Zawołajmy Tillie. Niech nam przyniesie obfity posiłek - podsunął Varian. - Madame, stwierdzam, że uprawianie miłości z tobą znakomicie poprawia mi apetyt.

- Włóż coś na siebie, panie - poprosiła, wchodząc z powrotem do łóżka i szczerze okrywając się narzutą. - Moja Tillie jest cnotliwą dziewczyną. Nie możesz jej gorszyć.

Wciągnął spodnie, potem zawołał oboje służących. Tillie z szeroko otwartymi oczami, zgodnie z poleceniem, poszła przynieść im solidny posiłek. Toby'emu kazał opróżnić wannę i ponownie napełnić ją gorącą wodą, żeby mógł się wykąpać.

Wróciła Tillie z dwoma pomocnicami kucharki. Na widok lorda de Wintera tylko w spodniach, bosego i z nagą klatką piersiową, dziewczęta zaczęły chichotać. Tillie energicznie uderzyła najpierw jedną, potem drugą w tył głowy, przywołując je do porządku.

- Zachowujcie się, jak należy! - mknęła. Kazała dziewczętom postawić jedzenie na długim, wąskim dębowym stole ustawionym wzdłuż ściany przy oknie. Sama postawiła na stole karafkę wina, dzban spienionego piwa i kielichy, które wyłuskała z kieszeni fartucha. Skłoniła się najpierw pani, potem nowemu panu i, jak pastuch owce, wygoniła pomocnice kucharki z sypialni. Toby'ego już nie było. Wcześniej zdążył wykonać polecenie, opróżnił i ponownie napełnił wannę.

- Chcesz najpierw się wykąpać czy zjeść? - zapytała Nyssa , męża.

- Woda jest zbyt gorąca - znalazł pretekst, lustrując zawartość półmisek. - Twoja ciotka rzeczywiście dba o dobre jedzenie. Mam nadzieję, madame, że nie będziesz gorsza.

- Umieję prowadzić dom, panie - powiedziała po prostu. - Czy twój jest bardzo okazały?

- Nie, raczej skromny. Rzadko w nim mieszkałem. Pewnie wyda ci się staromodny, ale możesz, Nyso, wszystko w nim zmienić. Chciałbym spędzić resztę życia z tobą i naszymi dziećmi w Winterhaven. Często myślę, że mój ojciec musiał

czuć się tam bardzo samotny. Długo był kawalerem, ożenił się, kiedy był już dość stary, i niedługo potem stracił żonę. Matka zmarła przy porodzie. Od kiedy zamieszkałem u dziadka, spędzałem z ojcem lato, przyjeżdżałem na świętego Jana, a wyjeżdżałem pierwszego sierpnia. Po śmierci ojca jeździłem tam tylko na polowania we wrześniu. - Hrabia wziął talerz i nałożył sobie duże porcje wołowiny, kapłona, surowych ostryg, chleba i sera. Usiadł na brzegu łóżka. - A jakie było twoje dzieciństwo w RiversEdge? Twój ojciec słynął z gościnności. Mój często mówił o nim w samych superlatywach.

- Nie pamiętam Edmunda Wyndhama - cicho powiedziała Nyssa. - Nie miałam jeszcze dwóch lat, kiedy zginął tragicznie. Ojczym, Anthony Wyndham, jest jedynym ojcem, jakiego znam. W RiversEdge było wspaniale. Teraz zastanawiam się, czemu w ogóle stamtąd wyjeżdżałam. Mam pięciu braci i sześciomiesięczne siostry bliźniaczki. Pewnie ich nie poznam, kiedy pojedziemy do domu. Miały zaledwie kilka tygodni, gdy wyjeżdżałam na królewski dwór. Jako mała dziewczynka miałam kucyki, potem konie i, oczywiście, psy, z którymi mogłam się bawić. Moją najlepszą przyjaciółką jest Mary Rose, kuzynka. Latem razem biegałyśmy na bosaka, a zimą jeździliśmy konno po zamrzniętej rzece. Nic nadzwyczajnego. Dzieciństwo takie jak wszystkich.

- Byłaś wśród swoich najbliższych, Nysso, wychowywałaś się w rodzinie - rzekł z naciskiem. - Miałaś mamę, tatę i dom pełen krewnych. Ciotki i wujowie mieszkali niedaleko, podobnie jak twoi dziadkowie. Wiem, bo przecież są również moimi sąsiadami. Miałaś wiele szczęścia, kochanie.

- A ty czy byłeś bardzo samotny, Varianie? - zapytała, uświadamiając sobie nagle, jak ciężko musiało być małemu, osieroconemu przez matkę chłopcu, oddanemu na wychowanie żadnemu władzy dziadkowi. W domu księcia Norfolk pewnie nie było bezinteresownej miłości, pewnie nawet nie było na nią czasu. Nawet żona odsunęła się od księcia Thomasa i wcale dobrze o nim nie mówiła.

- Samotny? - Varian zamyślił się na chwilę. - Tak, czułem się samotny, Nysso. Nigdy nie traktowano mnie jak syna i spadkobiercę hrabiego March. Dla ludzi zawsze byłem synem nieślubnej córki księcia Thomasa. Muszę jednak przy-

znać, że wychowywanie się w cieniu dziadka wiele mnie nauczyło. To była dobra szkoła życia. Nie miałem czasu się nad sobą uzalać, kochanie. Książę jest trudnym człowiekiem, ale pod wieloma względami jest godzien podziwu. Teraz jednak wiem, że tak naprawdę ja się dla niego w ogóle nie liczę. Nie pochwalam jego intryg i dziadek doskonale o tym wie. Teraz, kiedy jestem żonaty, czas, bym wrócił do Winterhaven i przejął swoje obowiązki, zaczął żyć na swój rachunek. Majątek jest duży, od lat nikt się nim nie zajmował. Będę miał dużo pracy. - Podniósł wzrok na Nysse. - Nic nie jesz! - zaniepokoił się. - Najdroższa, lepiej się wzmocnij, musisz być silna. Nie odpuścisz ci tak szybko jak ubiegłej nocy.

- Czy dlatego tak łakomie połykasz ostrygi? - zażartowała. - Przebywam na dworze dostatecznie długo i wiem, że podobno przywracają siły. To prawda, panie?

- Wkrótce sama się przekonasz, madame - obiecał z łobuzerskim uśmiechem. - Szczerze ci radzę, korzystaj z okazji, kiedy możesz. Zjedz coś.

Odrzuciła narzutę, zsunęła się z łóżka i naga podeszła do stołu. Uśmiechnęła się do siebie, kiedy za plecami usłyszała, jak raptownie, ze świstem Varian wciąga powietrze w płuca. Cieszyła się, że potrafi wyrzeć na nim tak silne wrażenie. Wzięła talerz, nałożyła sobie porcję kapłona, duszonego karczocha, kawałek chleba i trochę masła. Postawiła talerz na parapecie okiennym i odwróciła się do Variana.

- Napijesz się wina czy piwa, panie? Tillie przyniosła i jedno, i drugie.

- Piwa - wykrztusił. Drogi Jezu, jest taka podniecająca! I wie, jak na niego działa! Ta myśl wprawiła go w jeszcze lepszy nastrój.

Nyssa napełniła puchar piwem i podała Varianowi.

- Chyba jeszcze nigdy nie byłem obsługiwany w taki sposób. - Roześmiał się i mlasnął językiem. - Pani, czy mogę liczyć, że już zawsze tak będziesz mi usługiwała przy jedzeniu?

- Jeśli tak sobie życzysz, panie - odparła poważnie.

- Zjedz kolację, Nysso - zachęcił żonę Varian. - Ja prawie skończyłem. A wkrótce będę chciał zaspokoić apetyt na coś innego.

- Najpierw kąpiel - zarządziła i włożyła w usta kawałek piersi z nałożonego na talerz kapłona.

- Zgoda, ale to ty mnie umyjesz - postawił warunek. - Zawsze chciałem mieć żonę, która by mnie myła. Potem ja tobie pomogę przy kąpieli.

- Zapominasz, sir, że ja już się kąpałam - przypomniała ze słodkim uśmiechem. Podobały się jej jego żarty, lubiła, kiedy tak się z nią przekomarzał. Nigdy nie myślała, że mężczyzna i kobieta, mąż i żona mogą się żartobliwie zwodzić, dręczyć, prowokować. Skończyła kurczaka, oblizała palce i wzięła w dłoń skibkę chleba. W zamyśleniu kciukiem rozsmarowała masło na chlebie, potem ugryzła kawałek. Cóż, po prostu nie wiedziała, że dorośli mężczyźni, jak mali chłopcy, lubią gry i zabawy. Te zabawy były jednak znacznie bardziej niebezpieczne, chociaż niezwykle przyjemne. Przełknęła kęs chleba, wstała i nalała sobie wina. Varian nie spuszczał z niej oczu. Czuła na sobie jego wzrok. Wszystko było takie podniecające, ale jednocześnie intrygowało i niepokoiło. Teraz żałowała, że nie owinęła się narzutą. Nerwowo gryzła płatki karczocha.

Boże, ależ jest czarująca! Jest cudowna - myślał Varian. Nyssa. Jego żona. Jeszcze niezupełnie mógł w to uwierzyć. Byli małżeństwem niespełna jeden dzień, a pragnął jej jeszcze bardziej niż przedtem. Całkowicie był pod jej urokiem, fascynowała go, zauroczyła nie tylko urodą, ale inteligencją, rozsądkiem, poczuciem humoru i zmysłowością. Nie wiedział, że kobieta może mieć takie cechy, ale przecież - pomyślał z irytacją - jeśli chodzi o kobiety, dotychczas znał tylko ich ciała. W pewnym sensie równie mało wiedział o kobietach, co Nyssa o mężczyznach. Przed nimi cudowny okres poznawania się nawzajem. Ciekawe, czy gdyby Thomas Howard wiedział, jak wspaniały prezent robi wnukowi, czy też by mu go dał? Dziadek nie miał hojnej ręki, nawet dla tych, bardzo zresztą nielicznych, którzy cieszyli się jego sympatią.

- Mogę cię już myć, panie - głos Nyssy przerwał ciszę. Patrzyła na niego z pewnym niepokojem.

Varian podniósł się i spokojnie zdjął spodnie. Nyssa zarumieniła się; Varian z trudem powstrzymał uśmiech. Cudownie, że mimo ubiegłonocnych i niedawnych doświadczeń erotycznych jeszcze potrafi się rumienić. Pochyliła się, żeby sprawdzić temperaturę wody, a Varian poczuł, że członek mu gwałtownie nabrzmiwa. Robił, co mógł, żeby odzyskać kontrolę nad niepokornym ciałem.

- Czy temperatura wody na pewno jest dobra? - starał się mówić beznamiętnym tonem. - Nie lubię gorącej wody. Wysusza skórę.

- Moim zdaniem jest taka, jak być powinna, panie - odpowiedziała - ale lepiej sam włóż rękę i zobacz.

- Polegam na twoim zdaniu. - Wszedł do wanny, usiadł wygodnie i wyciągnął rękę do Nyssy. - Proszę, madame. Ta wanna jest dla dwóch osób. Specjalnie powiedziałem Toby'emu, żeby napełnił ją tylko do połowy. Woda się nie przeleje, nawet jeśli oboje jednocześnie wejdziemy do wanny.

- Powiedziałaś służącemu, że będziemy się razem kąpać? - Nyssa była zszokowana. - Och, panie, jak mogłeś! Co on sobie pomyśli?

- Nyso, myślenie nie należy do jego obowiązków - odparł hrabia.

- Rzeczywiście nie, panie, a jednak służba myśli i, co gorsza, plotkuje. Przecież źródłem połowy plotek na dworze są właśnie służący. Jeśli chcesz poznać najnowsze nowinki, wystarczy, że zapytasz służących. Nie mogę uwierzyć, że tego nie wiesz!

Varian wyglądał na zakłopotanego, jakby taka myśl nigdy nie przysłała mu do głowy. No pewnie - pomyślała - mężczyźni są diabelnie tępi w zwykłych, życiowych sprawach. Nawet jeśli coś dzieje się tuż pod ich nosem, jakoś tego nie widzą. Zapewne nigdy nie pomyślał, że wszystkie informacje, jakich dostarcza mu jego wierny Toby, są niczym innym jak plotkami, które usłyszał od innych służących. Nawet kochanej, zaufanej Tillie, o wiele bardziej dyskretnej niż większość służących, zdarzało się plotkować z koleżankami.

- Ponieważ i tak, bez względu na to, co zrobisz, będziesz napiętnowana za zachwycająco rozwiązłe zachowanie, wchodź do wanny i przyłącz się do mnie - podsumował Varian. - Chcę, żebyś wyszorowała mi plecy.

- Mogę wyszorować ci plecy, stojąc obok wanny - proponowała.

- Ale wtedy ja nie będę mógł tobie umyć pleców - Varian upierał się przy swoim. - No, chodź, Nyso. Chociaż wiem, że niektórzy na królewskim dworze kąpią się maksimum raz w miesiącu, nie słyszałem, by dwie kąpiele w ciągu jednego dnia komuś zaszkodziły.

W oczach Variana pobłyskiwały wesołe iskierki, Nyssa nie miała ochoty dłużej się opierać. Dotychczas jego pomysły sprawiały jej wyłącznie przyjemność. Poza tym musiała przyznać, że podczas miłosnych pieszczot porządnie się spociła. Czuła, że cała jest lepka. Zapraszająco kiwnął na nią palcem, Nyssa roześmiała się, weszła do wanny i usiadła *vis-a-vis Variana*.

- Wreszcie! - zamruczał jak zadowolony kot. - Wspaniale, prawda, najdroższa?

- Jesteś najbardziej sprośnym, może nawet najniebezpieczniejszym człowiekiem, jakiego znam - oświadczyła. - Jak mam ci teraz wyszorować plecy?

- Odwróć się - powiedział.

Nyssa nabrała ręką mydła z kamiennego dzbana stojącego obok wanny i rozprowadziła je po plecach Variana. Potem miękką szmatką zaczęła myć mu plecy. Miał długi tors, a ramiona szersze, niż myślała, ale w końcu nie miała wielu okazji, żeby mu się dobrze przyjrzeć.

- Nie tak mocno - przekomarzał się z nią. - Mam bardzo delikatną skórę, kochanie.

- Nie żartuj sobie ze mnie - fuknęła żartobliwie i spłukała plecy. - Dobrze, już zrobione.

Odwrócił się, tak że znowu znaleźli się twarzą w twarz.

- Teraz z przodu, madame - zarządził.

- Widzę, że lubisz być rozpuszczany - rzekła, ale posłusznie znowu nabrała w dłoń mydła i rozprowadziła je po klatce piersiowej. Okrężnymi ruchami umyła muskularny tors i spłukała mydło. - No jak? Jest pan zadowolony?

- Teraz ja umyję ciebie - zapowiedział i, zanim zdążyła zaprotestować, już mydlił jej piersi, pieścił, uciskał, bawił się brodawkami.

- To nie jest mycie! - krzyknęła, z trudem łapiąc oddech.

- Nie? - udawał niewinnego. Spłukał mydło, pochylił głowę i kolejno pocałował najpierw jedną, potem drugą. - Teraz plecy - powiedział i zamiast pozwolić jej się odwrócić, włożył ręce pod wodę, wsunął pod pośladki Nyssy, lekko uniósł do góry i posadził ją sobie na nabrzmiałym członku. Przyciągnął bliżej do siebie i najspokojniej w świecie zaczął myć jej plecy.

Nyssa nie mogła złapać oddechu. To niebywałe! Nigdy nie słyszała, żeby ludzie kochali się w wannie! Rękoma rozprowa-

dzał mydło po jej plecach, a ona przede wszystkim czuła go głęboko w sobie. Pulsował, poruszał się! Przeszył ją dreszcz podniecenia. Varian splukał jej plecy. Ujął jej twarz w dłonie, całował namiętnie, głęboko wsuwając język do jej ust. Pragnęła go tak bardzo, że znowu poczuła zawrót głowy. Nogami ciasno opletli swoje ciała, mimo to miała uczucie, że zaraz upadnie.

- Pochyl się do tyłu - ochrypłym głosem szepnął jej w ucho, a kiedy się odchyliła, całował szyję, ramiona, klatkę piersiową i piersi, cały czas poruszając się wewnątrz jej łona. Zdawało się, że oszalał z żądz posiadania tej kobiety. Nyssa poczuła, że i ją ogarnia jakieś przedziwne szaleństwo. Paznokciami drapała go po ramionach i plecach. - Lisica - jęknął i zacisnął wargi na brodawce jednej z piersi, wciągając ją głęboko do ust. Zapamiętała ssał pierś, Nyssa jęczała, głową rzucała na wszystkie strony.

- Varian! - krzyknęła. - To szaleństwo!

- Nie mogę się tobą nacieszyć! - prawie łkał. - Dobry Boże, Nysso, czemu wciąż nie mam cię dość? - Jak oszalały obsypywał ją całą pocałunkami.

Nie chciała z nim walczyć, pragnęła każdej kropli jego namiętności, podobnie jak on pragnął Nysse nią obdarzyć. Okazuje się, że od namiętności można się uzależnić tak samo jak od śliwek w cukrze. Jej ciało wpadło w rytm, odpowiadało na jego ruchy, łaknęło cudownego uczucia całkowitego spełnienia, jakie przeżyła poprzednio. Kiedy zalała ją fala rozkoszy, łkała w jego ramionach, poruszona do żywego siłą namiętności ich obojga i głębią zmysłowych doznań. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że małżonkowie uprawiają seks tak często i w tak przeróżnych miejscach.

Varian uniósł jej twarz do góry i czule pocałował w usta.

- Uwielbiam cię, Nysso - szepnął. - Jesteś cudowna.

- Nie potrafię się opanować - wyznała, rumieniąc się mocno. - Naprawdę lubię, kiedy się ze mną kochasz. Sprawia mi to wielką przyjemność. Nawet nie chcę, żebyś przestał.

- Zalaliśmy podłogę - powiedział z ubolewaniem, ale na twarzy trudno było się doszukać nawet cienia skruchy. - Zawołać kogoś, żeby posprzątał, czy wolisz, najdroższa, żebyśmy się wytarli i na chwilę położyli? Kieliszek wina i krótki

odpoczynek pomogą zregenerować siły i może dzisiaj jeszcze raz wyruszymy na wycieczkę do raję.

- Woda na podłodze sama wyschnie, a jutro rano Tillie zamie się plamami. - Nyssa jak zwykle była praktyczna. - Mój Boże, znowu jestem głodna! Powiedz, Varianie, czy uprawianie seksu zawsze zaostrza apetyt?

Razem wyszli z wanny i nawzajem powycierali się do sucha. Potem Nyssa ukroiła kilka kromek chleba. Jedną, dla siebie, grubo posmarowała masłem, położyła na niej kawałek surowej wołowiny. Wbiła zęby w kanapkę, ugryzła kęs i obliżała się ze smakiem. Wyciągnęła rękę z kanapką w kierunku Variana.

- Chcesz ugryźć, panie? Bardzo smaczna.

- Zrobię sobie drugą - podziękował - a potem zjem deser. Kawałek placka z gruszką.

- Myślałam, że chodzi ci o inny deser. - Uśmiechnęła się figlarnie.

- Madame, potrzebuję czasu, by zregenerować siły - odparł.

- Czy nie możesz..., to znaczy, czy to niemożliwe... ? - próbowała się dowiedzieć.

- Nie na zawołanie, odkąd skończyłem siedemnaście lat - odpowiedział ze śmiechem na nie zadane pytanie. - Ale nie bój się, Nysso, nie będę cię zaniedbywał, podniecasz mnie bardziej niż jakakolwiek kobieta. Jednak niedługo skończę trzydzieści lat, moja najdroższa, i potrzebuję trochę więcej czasu niż siedemnastolatek, żeby odzyskać wigor. Ty jesteś młodziutka, będę musiał bardzo się starać, żeby cię zaspokoić. Inaczej poszukasz sobie kochanka, a mnie pęknie serce.

- Och! Nigdy nie będę miała kochanka! - stanowczo oświadczyła Nyssa. - Jestem twoją żoną, panie. Gdybym cię zdradziła, zachowałabym się wobec ciebie nieuczciwie.

- A jaką uczciwość jesteś mi winna, Nysso? - Potrząsała głową z niedowierzaniem. - Wczoraj moja rodzina zastawiła na ciebie pułapkę, zostałaś zmuszona do małżeństwa ze mną i skompromitowana w oczach króla. Za takie postępowanie trudno odpłacić uczciwością i przywiązaniem. Mam nadzieję, że z czasem szczerze mnie pokochasz i będziesz mi ufała, ale teraz nie winiłbym cię, gdybyś mnie nienawidziła.

Nyssa siedziała na łóżku ze skrzyżowanymi nogami i podgryzała kanapkę z mięsem.

- Varianie - rzekła szczerze - czy ty sam mi nie powiedziałeś, że kiedy nie zgodziłeś się wziąć udziału w spisku, dziadek zagroził, że włoży mnie do łóżka kogoś innego? I że się zgodziłeś, ponieważ od dawna potajemnie mnie kochałeś? Takim zachowaniem z pewnością zasłużyłeś sobie na moją lojalność. Tylko Najświętsza Panienka wie, jak okrutny czekał mnie los. Uratowałeś mnie!

- Ale przecież ty mnie nie kochasz - powtórzył.

- Nie, nie kocham cię - przyznała - ale może z czasem pokocham. Wprawdzie nie mogę ci tego obiecać, ale mogę powiedzieć, że chyba cię lubię, chociaż dopiero niespełna dzień jesteśmy małżeństwem. Jesteś dobry i masz poczucie humoru. Muszę cię lepiej poznać, Varianie.

- Nie jesteś na mnie zła? - zapytał.

- Nie, na ciebie nie jestem zła, jestem zła na twojego dziadka. Żałuję, że w ten sposób zmuszono nas do małżeństwa. Żałuję, że król źle o nas myśli, chociaż oboje nie jesteśmy dla niego aż tak ważni. Bardzo sobie ceniłam przyjaźń króla. Przykro mi, że jest przekonany, iż swoim rozpustnym zachowaniem go zawiodłam. A jednak nie możemy powiedzieć mu prawdy. - Nyssa żałośnie westchnęła i ciągnęła dalej: - Matka nie знаła mojego ojca, Edmunda Wyndhama, kiedy za niego wychodziła. Widziała go tylko raz, zza żywopłotu, kiedy przyjechał prosić dziadka o zgodę na ślub z jedną z córek. Ojciec nawet nie wiedział, ile dziadek ma córek ani w jakim są wieku. Zachował się oburzająco.

- Jak wybrano twoją matkę? - zapytał Varian de Winter. Bardzo zainteresowała go opowieść o nieznanej teściowiej.

- Była najstarsza. Nie miała jeszcze szesnastu lat. Trzodę mojego dziadka dwukrotnie całkowicie zniszczyła epidemia. Został bez grosza, z ładnym domem, ale bez grama złota na posąg dla żadnej z ośmiu córek. Kiedy pojawił się hrabia Langford i chciał wziąć za żonę jedną z jego córek, dziadek początkowo podejrzewał najgorsze, ale musiał przyznać, że nikt nigdy nie mówił źle o Edmundzie Wyndhamie. Ojciec powiedział dziadkowi, że właśnie owdowiał i nie ma dzieci. Babcia znana była z płodności w całej okolicy. Ojciec uznał, że jeśli babcia rodziła zdrowe, żywe dzieci, pewnie jej córki też

będą miały zdrowe potomstwo. Dlatego przyjechał do Morgannów z Ashby.

Dziadek jednak nadal się wahał, wówczas Edmund Wyndham złożył mu propozycję, której nie potrafił się oprzeć. Ojciec zgodził się poślubić mamę bez posagu. Zobowiązał się nawet wyposażyć ją we wszystko, co potrzebne. Obiecał, że zagwarantuje posag siostrze mamy i pomoże dziadkowi odbudować majątek rodowy. Dziadek, naturalnie, przystał na propozycję ojca. Był człowiekiem rozsądnym, nie mógł odrzucić tak korzystnej oferty. Mama nie posiadała się ze złości. Uważała, że została sprzedana, natomiast moje ciotki były uszczęśliwione taką odmianą losu.

Ślub w zastępstwie Edmunda Wyndhama zawarł jego kuzyn Anthony i on odwiózł mamę do RiversEdge. Mama była wściekła, mówi, że znienawidziła Tony'ego od pierwszego wejrzenia, chociaż ja w to nie wierzę. Była gotowa znienawidzić również ojca, ale - jak mówi - od razu po przyjeździe do RiversEdge jego urok osobisty sprawił, że go polubiła, a niedługo potem szczerze pokochała. Ojciec zginął, a za wypadek mama winiła Tony'ego. Ja miałam niespełna dwa latka, mama spodziewała się następnego dziecka. Nie donosiła tej ciąży, straciła dziecko, syna, i za to jeszcze bardziej znienawidziła Tony'ego.

Ciotka Bliss zabrała mamę na królewski dwór. Król się w niej od razu zakochał. Tony kochał mamę od chwili, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy. Pojechał za nią na dwór i strasznie cierpiał, dowiedziawszy się o zainteresowaniu króla.

- Ja też pokochałem cię od pierwszego wejrzenia - wtrącił Varian.

- Tak - powiedziała w zamyśleniu, a w oczach pojawiło się coś na kształt zrozumienia. - Tak, sytuacja chyba była podobna, chociaż mama najpierw była związana z moim ojcem. Tony nigdy nie wyjawiałby swoich uczuć, gdyby ojciec żył. Wszystko skrywał w sobie, nikt nie wiedział, że kocha mamę.

- Co się zdarzyło, kiedy na dworze pojawiła się moja kuzynka, Anna Boleyn? - zapytał Varian. - Jak to się stało, że twoja mama poślubiła Anthony'ego Wyndhama?

- Ponieważ ojciec nie miał syna, Tony po nim dziedziczył. Zakochany po uszy, przyjechał na królewski dwór z szalonym planem w głowie. Miał zamiar powiedzieć królowi, że ojciec

na łożu śmierci zobowiązał go do poślubienia mamy i opieki nad nami obiema. Mama mówi, że plan był idiotyczny, ponieważ ojciec zginął nagle. Koń poniósł i zrzucił go z siodła, ojciec zmarł na miejscu. Tony jednak uważał, że król wcale nie musi o tym wiedzieć. W tym czasie Henryk Tudor był pod wielkim urokiem twojej kuzynki Anny. Okazję zakończenia związku z mamą w stosunkowo przyzwoity sposób uznał za dar losu. Ślub wzięli w Królewskiej Kaplicy, tak jak my, i natychmiast wyjechali z Londynu. Mama była piekielnie zła.

- Dlatego że straciła swoją pozycję na dworze, że moja kuzynka zajęła jej miejsce? - zaciekał się Varian.

- Nie. - Nyssa machnęła ręką. - Przede wszystkim mama nigdy nie chciała być kochanką króla, ale nie mogła odrzucić Henryka Tudora. Temu królowi się nie odmawia. Zdawała sobie jednak sprawę, że będzie dla niego tylko pewną odmianą, ulubioną zabawką, dopóki król nie zainteresuje się kimś innym. Musisz jednak wiedzieć, że mama do dzisiaj bardzo lubi Jego Wysokość, a i król darzy ją wielką sympatią.

Mama była zła, że Tony tak bezczelnie, posługując się kłamstwem, chce ją zdobyć. Nie zdradziła go jednak, chociaż nienawidziła z całego serca. Bała się, że jeśli powie prawdę, Tony straci życie. Z czasem Tony zdobył jej serce. Do dzisiaj bardzo się kochają.

- Zawsze nazywałam Tony'ego ojcem. W ogóle nie pamiętam Edmunda Wyndhama. Tony i mama obiecali mi, że sama będę mogła wybrać sobie męża. To była niemądra obietnica. Małżeństwa między ludźmi naszego stanu nie są zawierane z miłości, prawda?

- Nie - Varian przyznał Nyssie rację. - Nie są.

- I tak jestem twoją żoną, Varianie - ściszyła głos - zawarliśmy związek małżeński przed Bogiem i ludźmi. Wiem, jak powinna zachowywać się żona i będę wywiązywała się ze swoich obowiązków wobec ciebie i dzieci, którymi Bóg zechce nas obdarzyć. Nic więcej nie mogę, nie, może mogę, ale nic więcej ci nie obiecuję. Mimo tej dziwnej sytuacji uważam, że miałam szczęście, dostając ciebie za męża.

Varian był wzruszony uczciwością i szczerością Nyssy. Uważał, że jest urocza i rozbijająca. Nie wyobrażał sobie, żeby jakaś inna kobieta potrafiła siedzieć ze skrzyżowanymi

nogami, nago na łóżku, swobodnie rozmawiać z nagim mężczyzną i zachowywać się tak czarująco jak Nyssa.

- Najdroższa, każde twoje słowo - wyznał - wszystko, co robisz, powoduje, że jesteś mi jeszcze bliższa, jeszcze droższa. Jestem zachwycony naszym małżeństwem i proszę Boga, by twoi rodzice wybaczyli mi sposób, w jaki do niego doszło.

- Wydaje mi się, panie, że wujek już cię aprobuje. Obawiam się jednak, że jeszcze musisz przekonać do siebie ciotkę. Następnie trzeba się zastanowić, jak zawiadomić moich rodziców o naszym małżeństwie.

- Czy nie można z tym poczekać, aż wrócimy do Rivers-Edge? - zapytał. - Wolałbym porozmawiać z nimi osobiście.

Nyssue spodobało się stanowisko Variana. Właśnie tak zachowałby się człowiek godny szacunku.

- Tak, ja też uważam, że tak by było najlepiej - przyznała. - Trzeba jeszcze tylko przekonać ciotkę Bliss. Dzięki lady Marlowe uważa cię za łotra.

- Tej kobiecie trzeba język zawiązać na supeł - mruknął Varian z ponurym wyrazem twarzy. - Jest największą plotkarą na królewskim dworze.

- Świetna myśl! - Nyssa roześmiała się. Zlizała kilka okruszków z palców, pozostałość po zjedzonej kanapce i uśmiechnęła się zachęcająco. - Chodźmy do łóżka, panie. Przeżebisz się i resztę miesiąca miodowego będę musiała spędzić, kurując cię okładami z gorzycy i herbatkami ziołowymi.

- A co powiesz na kawałek placka z gruszkami? - kusił.

- Może później - uśmiechnęła się ciepło, odrzuciła narzutę i gestem zachęciła Variana do wsunięcia się razem z nią pod kołdrę.

- Co za kobieta! I ja się z nią ożeniłem! - z radosnym podziwem wykrzyknął Varian.

- Ja sama siebie nie poznaję - przyznała Nyssa. - Z przyjemnością poznamy więc ją oboje. Co ty na to?

- Wcześniej powiedziałem - mówił ze śmiechem - że nauczę cię, jak być niegrzeczną panią i zachowywać się nieprzyzwoicie. Teraz myślę, że wcale nie muszę cię uczyć. Z zadowoleniem stwierdzam, że radzisz sobie zupełnie nieźle.

- Uważasz, że jestem nieprzyzwoita, ponieważ twoje pieczyoty sprawiają mi przyjemność? Myślałam, że będziesz z tego zadowolony?

- Skarbie, jestem zachwycony! Nie miej nawet cienia wątpliwości. Naprawdę! - zapewniał gorąco.

- Jeśli jesteś taki zadowolony, dlaczego stoisz w drugim końcu pokoju, przy kominku? - pytała kokieteryjnie.

Odwrócił się niespiesznie i dołożył dwa polana do ogniska. Potem spokojnie podszedł do łóżka i wsunął się pod kołdrę.

- Dobrze, a teraz niech mi pani powie, madame - poprosił z pożądanym błyskiem w oczach - czego konkretnie pani ode mnie oczekuje.

Nyssa zarzuciła mu ręce na ramiona i przyciągnęła do siebie, tak że ich usta prawie się spotkały.

- Kochaj się ze mną, Varianie. Kochaj się ze mną - czule szeptała mu prosto w usta. - Pragnę twego ognia, chcę znowu czuć siłę twojej namiętności.

Czule pogłaskał jej twarz. Udało mu się rozpalić w niej ogień zmysłowych doznań, ale kiedy minie fascynacja nowymi doznaniem, namiętność bez miłości nie będzie nic warta. Była taka młoda, taka niewinna. Dzisiejszego wieczoru poznał ją jeszcze z jednej strony: miała dobre serce. Modlił się, żeby Bóg pozwolił mu zdobyć to serce, tak jak pozwolił zdobyć cudowne ciało.

- Jest twoja. - Złożył na jej ustach gorący pocałunek. - Masz moją namiętność, tak jak masz moją miłość. Są twoje! Oddaję je tobie na zawsze.

Na zawsze. Słowa dźwięczały Nyssie w głowie. Zatraciła się w jego pocałunkach. Na zawsze, piękna myśl!

8

- Wcale nie wygląda jak dziewczyna, którą zmuszono do małżeństwa - zaopiniowała lady Adela Marlowe, zwracając się do przyjaciółki, Bliss FitzHugh, hrabiny Marwood.

Było piękne wiosenne popołudnie, panie siedziały w ogrodzie należącym do domu wynajętego przez hrabiego Marwood i obserwowały Nysę i Variana wracających z pikniku. Wokoło jaskrawymi kolorami lśniły kwitnące narcyzy, żonkile i pierwiosnki. Młodzi szli, trzymając się za ręce. Varian w wolnej dłoni niośł koszyk, w który zapakowali jedzenie na wy-

cieczkę. Oboje w swobodnych, niezobowiązujących strojach; pan młody miał na sobie czarne spodnie i białą koszulę rozpiętą pod szyją, Nyssa w ciemnozielonej spódnicy i białej bluzce przypominała wieśniaczkę. Szła bosą, buty trzymała w ręku.

- Naprawdę - ciągnęła lady Marlowe - moim zdaniem, wcale nie wyglądają na niezadowolonych. Popatrz, droga Bliss, twoja siostrzenica ma minę kotki, która właśnie złapała wyjątkowo smakowitego ptaszka. A Varian de Winter, nie ma najmniejszych wątpliwości, jest całkowicie pod urokiem Nyssy. Jak to możliwe? Przecież są małżeństwem dopiero od dwóch dni. Wszyscy mówią, że zmuszono ich do ślubu, ponieważ lord de Winter zachował się wobec dziewczyny haniebnie. Ostrzegałam cię przed nim, Bliss! - zakończyła wyniosłym tonem.

- Okazuje się - podjęła Bliss - że Nyssa spodobała mu się, kiedy po raz pierwszy ubiegłej jesieni zobaczył ją w Hampton Court. Już wówczas, Adelo, przyrzekł sobie, że zrobi wszystko, by została jego żoną. Nyssa, o czym doskonale wiesz, w ogóle się z nim nie spotykała. Była bardzo zajęta przy królowej. Nic więcej nawet ja nie wiem. Tamtej nocy król wezwał do siebie Owena i mnie, a kiedy przyszedliśmy, okazało się, że ceremonia zaślubin już jest w toku. Och, moja droga, tak bardzo bym chciała, żeby Nyssa była szczęśliwa!

- Jak sobie posłała, tak się wyśpi - cierpko skwitowała Adela Marlowe. Była pewna, że przyjaciółka zataiła przed nią najciekawsze szczegóły tej sprawy. Miała jej to za złe. Uważała, że, biorąc pod uwagę ich długoletnią przyjaźń, Bliss nie miała prawa niczego przed nią ukrywać. - Wyobrażam sobie reakcję jej rodziców, kiedy dowiedzą się o skandalicznym zachowaniu córki i pośpiesznym ślubie - ciągnęła złośliwie lady Marlowe. - Jestem przekonana, że hrabia Marwood życzyłby swojej pasierbicy lepszej partii niż ta, na którą pochopnie się zdecydowała.

- Na Boga, Adelo! - Bliss w końcu straciła cierpliwość. - Przede wszystkim moja siostrzenica nie zrobiła nic skandalicznego. Zachowywała się nienagannie, mogła być wzorem dla innych. Ani Jego Królewska Wysokość, ani Najjaśniejsza Pani nie mieli Nyssie nic do zarzucenia, wręcz odwrotnie, jak najlepiej się o niej wyrażali. Natomiast jeśli chodzi o pana Variana

de Wintera, uważam, że jest czarujący. Jego majątek sąsiaduje z ziemiami Nyssy, no i najważniejsze, nie jest łowcą fortuny. Poza tym należy do rodu Howardów. Nawet ty musisz zdawać sobie sprawę, kto będzie następną królową Anglii. Wszyscy mówią o Catherine Howard, a Varian de Winter jest jej kuzynem. Już niedługo wszyscy Howardowie będą cieszyli się szczególnymi łaskami króla. Czy wówczas Nyssa nie znajdzie się w bardzo korzystnej sytuacji? A przy okazji, znalazłaś już odpowiednią partię dla swojego syna? - Bliss uśmiechnęła się rozbrajająco. Uderzyła w najbardziej czułe miejsce. Doskonale wiedziała, że bezowocne poszukiwania odpowiedniej żony dla syna spędzają Adeli sen z powiek.

- Popatrz na nie - szepnął Varian do Nyssy, kiedy przechodzili przez upstrzony rumiankami trawnik. - Wyglądają jak dwie stare wieśniaczki. Ciekawe, kogo dzisiaj obmawiają.

- Ciotka wygląda na bardzo z siebie zadowoloną - zwróciła mu uwagę Nyssa. - Najwyraźniej udało się jej wyprowadzić w pole lady Marlowe. - Zachichotała. - Przypomniałam sobie, co powiedziałaś wczoraj. Proponowałeś zawiązać jej język na supeł. Myślisz, że by się udało?

Varian zmarszczył krzaczaste brwi i zrobił groźną minę.

- Chcesz spróbować? - zażartował, czym rozśmieszył żonę jeszcze bardziej. - Myślisz, że jej język rozwidła się jak jęzor węża?

- Przestań, już przestań! - błagała, zanosząc się ze śmiechu, aż bolały ją boki. - Umrę ze śmiechu, jeśli nie przestaniesz. A wtedy zostaniesz sam i jak wieczorem zaspokoisz swoje żądze? Chyba tego nie chcesz, co?

- Nie, najdroższa, nie chcę - zapewnił gorąco, przyciągnął ją do siebie, wzięty w ramiona i obsypał całą twarz delikatnymi pocałunkami.

- Och, panie - strofowała go łagodnie, chociaż wcale nie chciała, żeby przestał. - Nie zapominaj, że ciotka i lady Marlowe nas obserwują.

- Tym lepiej, moja cudowna Nyssy - stwierdził. - Będą miały o czym gadać. Boże drogi, szkoda, że nie możemy wyjechać do Winterhaven. Choćby dziś! Chciałbym mieć cię wyłącznie dla siebie, a został nam tylko jutrzejszy dzień. Potem znowu musisz stawić się na dworze, u królowej.

- Ale noce będziemy spędzać razem - pocieszała Variana Nyssa. Rozczuliła się, widząc pożądanie w jego oczach. - Ani ja, ani ty nie możemy już sypiać w pałacu. Co wieczór będziemy się spotykali tutaj. Tu możemy schować się przed całym światem. Na razie musi nam to wystarczyć.

- Najświętsza Panienko! - wykrzyknęła Adela Marlowe. - Bliss, on ją całuje! Jezu! Wygląda, jakby chciał ją wziąć tu na trawie. Zachowują się skandalicznie! To oburzające!

- Moim zdaniem raczej wzruszające - rozczuliła się Bliss. - Są świeżo po ślubie, Adelo, i dopiero zaczynają się poznawać. To takie romantyczne! Kamień spadł mi z serca! Jeśli Nyssa będzie szczęśliwa, siostra i jej mąż szybciej przekonają się do Variana. To złagodzi niezręczność całej tej sytuacji.

- Pisałaś do nich? Zawiadomiłaś ich o ślubie? - zainteresowała się Adela Marlowe.

- Nie, Nyssa i Varian chcą osobiście im o tym powiedzieć. Kiedy już zakończy się sprawa małżeństwa króla z królową Anną, opuszczą dwór i najpierw pojedą do RiversEdge, a potem dalej do Winterhaven - wyjaśniła przyjaciółce hrabina Marwood. - Mają rację, że tak chcą zrobić. List nie jest odpowiednią formą zawiadomienia rodziców o tak delikatnej sprawie.

Tymczasem Nyssa i Varian doszli do siedzących dam, skłonili się i z uśmiechem, ręka w rękę, podążyli dalej, w kierunku domu.

- Dokąd oni idą? - głośno zastanawiała się lady Marlowe.

- Do łóżka. To oczywiste, będą się kochać. - Bliss roześmiała się. - Ja na miejscu Nyssy, gdybym była żoną tego przystojnego diabła, na pewno poszłabym do łóżka. Oboje przyjechali wczoraj po południu i dopiero dzisiaj o dziesiątej wyszli z sypialni. Wieczorem Tillie zaniósła im kolację na tacy. Kiedy zniosła ją rano z powrotem do kuchni, nic na niej nie było. Nie został nawet okruszek, nawet kropelka wina. - Bliss chichotała radośnie. - Wiesz, Adelo, on mi wygląda na pełnego wigoru mężczyznę - zauważyła przekornie.

- Twoja kuzynka zachowuje się dość frywolnie jak na dziewczynę, która podobno jeszcze dwa dni temu była dziewicą - ostro skrytykowała Nyssę lady Marlowe. - Przecież prawie nie zna tego mężczyzny, przynajmniej wszyscy tak twierdzą, a pocyna sobie z nim jak doświadczona kobieta.

- Była dziewicą - potwierdziła Bliss, zła na Adelę. - Król żądał dowodu, że małżeństwo zostało skonsumowane. Chciał, żebyśmy, Owen i ja, również stawili się w pałacu, obejrzeni dowód i potem mogli zaświadczyć o prawomocności ich związku. Książę Norfolk osobiście przyniósł prześcieradło z sypialni młodej pary. A Tillie powiedziała mojej May, że na udach Nyssy widziała krew, kiedy rano pomagała się jej ubrać. Nawet nie próbuj sugerować, że Nyssa nie była dziewicą. Była czysta! - oburzona Bliss bez namysłu wyrzucała z siebie słowa. Zbyt późno uświadomiła sobie, co powiedziała, i próbowała naprawić gafę. - A jeśli, Adelo Marlowe, ośmielisz się komukolwiek powtórzyć to, co przed chwilą ode mnie usłyszałaś, nigdy więcej się do ciebie nie odezwę! Król też nie będzie zadowolony, kiedy się dowie, że plotkujesz na temat intymnych spraw Nyssy.

- Wiedziałam, że coś przede mną ukrywasz! - triumfowała Adela Marlowe. - Nie bój się, Bliss, nikomu nie powiem. Chciałam tylko znać wszystkie szczegóły. Czasami dobrze jest wiedzieć coś, czego inni nie wiedzą, prawda?

Po dniu w lesie młoda para spędziła razem kolejną namiętną noc. Następnego dnia dwaj bracia Nyssy przybyli, żeby poznać szwagra. Philip był wyraźnie zaniepokojony plotkami, które do niego dotarły, ale młodszy Giles, z wrodzonymi skłonnościami do dyplomacji, radził starszemu bratu nie uprzedzać się zawczasu do hrabiego March.

- Połowa z tego, co słyszysz na dworze, to wierutne bzdury - pouczał Philipa Giles, jakby to on był bardziej doświadczonym dworzaninem. - A z drugiej połowy też tylko maleńka część jest prawdą. Przecież w ciągu tych kilku miesięcy spędzonych na dworze królowej Anny sam musiałeś się o tym przekonać. Z najbłahszego wydarzenia można zrobić sensację.

- Ale przecież Nyssa wyszła za mąż - Philip z zacziśniętymi ustami odpierał argumenty brata. - Powiedział nam o tym sam król i królowa Anna. Ciekaw jestem, dlaczego! Boję się o siostrę. Lord de Winter nie cieszy się dobrą opinią.

- Nazwisko lorda de Wintera wymieniane jest w związku z jednym tylko skandalem - cierpliwie tłumaczył starszemu bratu rozsądny Giles. - Wydarzyło się to wiele lat temu. Tylko lady Marlowe i jej przyjaciółki nie pozwalają umrzeć sprawie śmiercią naturalną, wciąż o niej wszystkim przypominając.

Może gdyby hrabia March nie był tak bardzo przystojny, łatwiej by mu wybaczone.

- Chciałbym wiedzieć, jak doszło do tego ślubu - upierał się przy swoim Philip Wyndham. - Gdyby Nyssa zamierzała wyjść za mąż, na pewno by nam o tym powiedziała. Poza tym chciałyby pojechać do RiversEdge i tam wziąć ślub.

Pierwszy rzut oka na siostrę wcale nie uciszył niepokoju Philipa. Była jakaś inna. Coś, nie umiał powiedzieć, co konkretnie, ale coś się w niej zmieniło. Wydawała się dojrzała. Nie wyglądała na nieszczęśliwą. Była piękniejsza niż zwykle.

Philip, wicehrabia Wyndham, i jego młodszy brat, Giles, złożyli dworski ukłon przed siostrą i jej mężem.

- Dzień dobry, Nysso - pozdrowił siostrę Philip napiętym głosem. - Dzień dobry, panie - powitał Variana z kamienną powagą na twarzy.

- Chciałabym wam, moi kochani bracia, przedstawić swojego męża, Variana de Wintera - odezwała się Nyssa.

- Jakim cudem ten człowiek został twoim mężem, Nysso?! - wybuchnął ze złością Philip. Giles był oburzony zachowaniem się brata. - Co, twoim zdaniem, mam powiedzieć rodzicom? Plotki na twój temat, siostrzyczko, wcale dobrze o tobie nie świadczą! Jak mi wytłumaczysz swoje zachowanie? Co masz na usprawiedliwienie? - Philip piorunował Nysse wzrokiem.

- Jak śmiesz, Philipie! - zdenerwowała się Nyssa. - Nie masz prawa zadawać mi takich pytań. Jestem od ciebie cztery lata starsza. Zapomniałeś o tym, czy też pobyt na królewskim dworze przewrócił ci w głupiutkiej głowie?

Giles głośno prychnął. Starsze rodzeństwo popatrzyło na niego z góry.

- Mimo różnicy wieku, siostró, jako dziedzic rodu Langfordów mam obowiązek czuwać nad twoim zachowaniem - nadętym tonem ciągnął Philip. - Doniesiono mi, że zachowałeś się rozpustnie, Nysso.

- Kto ci doniósł? - Nyssa spoglądała na brata lekceważąco. - Philipie, jesteś głuptasem - orzekła. - Niestety, pobyt na dworze wcale nie uczynił cię mądrzejszym. Dla twojej wiadomości powiem, że ślubu w Królewskiej Kaplicy udzielili mi Jego Eminencja arcybiskup i biskup Gardiner. Wujek Owen i ciotka Bliss byli na ceremonii zaślubin. To wszystko, co po-

winieneś wiedzieć. A teraz powiedz mi, proszę, na jakiej podstawie legalnie zawarty związek małżeński określa się mianem skandalu?

- Mówi się, że on cię zgwałcił i zmusił do małżeństwa! - rzucił Philip ze złością. - Nie dbam, że jest Howardem! Jeśli to prawda, zabiję go!

- Nie zgwałciłem twojej siostry - spokojnie oświadczył Varian de Winter, chcąc ostudzić gniew chłopca. - Poza tym, chociaż moja matka pochodziła z rodu Howardów, ja jestem de Winterem, panie.

- A ja jestem Giles Wyndham, panie, i bardzo się cieszę, że mogę cię poznać - wtrącił młodszy brat, wyciągając rękę do Variana.

- Bardzo mi miło, Gilesie Wyndhamie - hrabia March z powagą uściśnął rękę młodzieńca i lekko się do niego uśmiechnął. - Jak się miewasz? - zapytał kurtuazyjnie.

- Czy ja wiem, raczej dobrze, panie - swobodnie odpowiedział Giles. - Królowa prosiła, żebym z nią został, kiedy już sprawa jej małżeństwa zostanie załatwiona. Podoba mi się na dworze - wyjaśnił z zaraźliwym uśmiechem. Robił, co mógł, żeby rozładować napiętą sytuację. Philip uwielbiał Nysse. Teraz wyglądał, jakby za chwilę miał się rozpłakać. Mój brat robi z siebie głupca - z niesmakiem pomyślał Giles.

- Naprawdę dobrze się czujesz? - z niepokojem pytał siostrę Philip.

- Tak, czuję się doskonale, Philipie. - Nyssa mocno przytuliła brata.

- Dlaczego za niego wyszłaś?

- Teraz nie mogę ci tego wyjaśnić, Philipie, ale uwierz mi, wszystko jest w jak najlepszym porządku. Hrabia jest dobrym człowiekiem. Jest dla mnie miły i uprzejmy. Rozumiem, że było to dla ciebie zaskoczeniem, ale nigdy więcej nie mów do mnie takim tonem, braciszku, i nigdy nie wątp w moje nienaganne zachowanie. Powinieneś wiedzieć, że nigdy nie zhańbiłabym naszego nazwiska. Gdybym urodziła się chłopcem, to ja byłabym dzisiaj hrabią Langford, a nie twój ojciec. W przyszłości nie zapominaj o tym, Philipie. A teraz daj mi całusa i ładnie przywitaj się z moim mężem.

Wicehrabia Wyndham cmoknął Nysse w policzek i wyciągnął rękę do hrabiego March.

- Proszę przyjąć moje gratulacje z okazji ślubu z moją siostrą - powiedział sztywno.

- Dziękuję, panie - odparł hrabia. Chłopiec ciągle jeszcze był zdezorientowany i zły. Trzeba czasu, by się uspokoił. Wtedy postara się zdobyć jego sympatię. Varian był wzruszony wielkim przywiązaniem Philipa Wyndhama do siostry.

- Czy na dworze zdarzyło się coś ciekawego? - pytała Nysa braci. - Wydaje się, że całe wieki nie byliśmy w pałacu, a jednocześnie dla siebie mieliśmy bardzo mało czasu. Jutro rano muszę się stawić u królowej. - Uśmiechnęła się do męża i ponownie zwróciła do braci: - Pojedźcie z nami do domu, kiedy opuścimy królewski dwór?

- Ja pojedę - odparł Philip. - Nie bardzo podoba mi się na dworze, chociaż cieszę się, że mogłem przyjechać i poznać dworskie życie.

- A ja - oznajmił Giles, odpowiadając na pytanie siostry - zostanę na służbie u Najjaśniejszej Pani Anny. Nie słyszałaś, jak mówiłem to lordowi de Winterowi?

- Mów mi Varian, Gilesie - zaproponował hrabia. - Ty też, Philipie. Przecież teraz jesteśmy rodziną.

- Pytałaś o nowinki, Nysso - odezwał się Philip, nie zwracając uwagi na propozycję szwagra. - Pannę Catherine Howard widziano, jak spacerowała z królem w ogrodach Knot. Byli zupełnie sami, bez przywoitki. Lady Łasiczka nie mogła się doczekać, żeby opowiedzieć o tym wszystkim paniom w apartamentach królowej. Wydaje mi się, że ona minęła się z powołaniem. Byłaby świetną rajfurką.

- Pani Łasiczka? - zainteresował się hrabia March. Po chwili twarz mu się rozjaśniła. - Oczywiście! Masz na myśli lady Rochford, prawda, Philipie? To określenie doskonale do niej pasuje. Moim zdaniem rzeczywiście przypomina łasicę lub fretkę. - Roześmiał się z uznaniem. - Jesteś bardzo spostrzegawczy! Gratuluję!

- Nigdy jej nie lubiłem - uczciwie przyznał Philip. Widać było, że się trochę odprężył. - Wiecznie gdzieś się czai i podsłuchuje.

- Ja też jej nie lubię - poparł Philipa Varian de Winter.

- Varian uważa, że powinniśmy zawiązać na supeł język lady Marlowe, żeby przestała plotkować - Nysa podzieliła się z braćmi zabawną propozycją Variana.

Chłopcy wybuchnęli śmiechem i nagle całe napięcie zniknęło. Służący wniósł wino i ciasteczka. Bracia ponad godzinę spędzili z siostrą i jej mężem, potem pożegnali się z nowożeńcami. Każdy z chłopców wyszedł bogatszy o złotą monetę, dyskretnie wręczoną przez hrabiego March.

- Szkoda, że mamy tylko jednego szwagra - z żalem zauważył Giles.

- Chyba nie jest taki zły, jak sądziłem - przyznał Philip.

- Świetnie sobie z nimi poradziłeś - pochwaliła Variana Nyssa, kiedy bracia już wyszli. - Giles ma charakter dyplomaty, ale Philip potrafi pokazać kolce.

- Philip cię uwielbia - zauważył Varian.

- To prawda. Miałam prawie cztery latka, kiedy się urodził. Od początku był moim dzidziusiem. Giles przyszedł na świat trzy i pół roku później. Przedtem byłam tylko ja i Philip. Jesteśmy bardzo do siebie przywiązani. Czuje się zraniony, że nie powiedziałam mu całej prawdy o naszym ślubie, ale nie mogę tego zrobić, dopóki nie opowiem o wszystkim mamie i tacie. Philip jest w gorącej wodzie kapany. Znając prawdę, mógłby wyzwać twójego dziadka na pojedynek. To do niego bardzo podobne i, oczywiście, wcale dobrze by się nie skończyło. Poza tym, teraz kiedy król zainteresował się twoją kuzynką, nie byłby zadowolony, gdyby ktoś odebrał mu ulubioną zabawkę albo gdyby trzynastolatek wplątał go w jakiś skandal. Philip mógłby trafić do Tower i biedna mama musiałaby przyjechać na dwór, żeby wstawić się za nim u króla.

- Czy członkowie rodziny, do której wszedłem przez małżeństwo z tobą, madame, zawsze angażują się w sprawy swoich bliskich? - zapytał Varian.

- Tak. - Nyssa skinęła głową. - Żeniąc się ze mną, Varianie de Winterze, ożeniłeś się z Wyndhamami z Langford i z ich wszystkimi krewnymi i znajomymi. Teraz jesteś krewnym lorda Jamesa Alcotta i jego synów, markiza Beresford i markiza Adney, oraz O'Briensów z Killaloe i ich żon. Są jeszcze, oczywiście, moi dziadkowie Morganowie z Ashby Hall, ciotka Bliss i wuj Owen, lord i lady Kingsleyowie i wszyscy kuzyni. Już nigdy, Varianie, nie będziesz sam, chociaż, podejrzewam, że będą chwile, kiedy za tym zatęsknisz - dokończyła ze śmiechem. - Aha, Boże Narodzenie zawsze spędzamy w RiversEdge, mama wspaniale urządza święta.

Będziemy wiedli sielskie życie - pomyślał nie bez przyjemności. Nowa rodzina doradzi mu, jak przywrócić świetność majątkowi. Kuzyni Nyssy pożenią się, będzie cała gromada dzieci. W kochającej się licznej rodzinie będzie dorastało nowe pokolenie. Razem będą spędzali święta. Będą spotykali się na ślubach i chrzcinach. Będą dzielili nie tylko radości, ale i smutki, które przecież też są nieodłącznym elementem życia.

Przypomniał sobie, jak kiedyś przyrodnia babka mówiła mu: „Varianie, nie daj się przekonać księciu Thomasowi, że najważniejszą rzeczą w życiu jest władza i sława. Najważniejsza jest rodzina. W trudnych momentach kochająca się rodzina dodaje nam sił. Nie zapominaj o tym”.

Nie zapomniał, chociaż w domu dziadka niewiele było rodzinnego ciepła. Teraz znalazł ciepło, za którym całe życie tęsknił, znalazł rodzinę, którą całe życie pragnął mieć.

Następnego dnia wrócili na królewski dwór. Nyssa natychmiast zgłosiła się do królowej.

- Dał pannie Howard w prezencie kilka dużych majątków i złotą aromatyczną kulkę - konfidencjonalnie powiedziała królowa Nyssie. - Myślę, że zostało mi bardzo niewiele czasu. Jeśli chcesz, możesz już teraz jechać z mężem do domu.

- Zostanę, Najjaśniejsza Pani. - Nysa potrząsnęła głową, a przypomniawszy sobie rozmowę z braćmi, uśmiechnęła się do królowej. - Giles powiedział, że Najjaśniejsza Pani chce zatrzymać go u siebie na służbie. Bardzo się z tego cieszy.

- To dobry chłopiec. Bardzo zaprzyjaźnił się z Hansem. Będę potrzebowała tylko dwóch paziów. Hendrick już mnie uprzedził, że mój dwór zostanie znacznie zmniejszony.

- Najjaśniejsza Pani jest z tego powodu niezadowolona?

- *Nein* - zaprzeczyła królowa. - Nie lubię tego całego przepychu, tej przesadnej wystawności, chociaż, muszę przyznać, podobają mi się nowe stroje, tańce, gra w karty. Wybrałam Richmond, tam będzie mój nowy dom. Hendrick mówi, że podaruje mi jeszcze jeden lub dwa dwory. Wybór pozostawiam jemu. Richmond jest śliczny i bardzo lubię rzekę. Przypomina mi Ren w ojczystym kraju. Będę tam szczęśliwa. Będę przyjmowała księżniczkę Mary, z którą bardzo się zaprzyjaźniłam. Hendrick obiecał również, że od czasu do czasu mała

Bess też będzie mogła do mnie przyjechać. Jest takim inteligentnym dzieckiem. Bardzo ją Kocham.

- Rozumiem, że Najjaśniejsza Pani będzie zadowolona z takiego rozwiązania - dopytywała się Nyssa. - Nie żałuje pani, że zostaje w Anglii? Nie będzie pani tęskniła za rodziną?

- Pożegnałam rodzinę, kiedyjechałam na ślub z królem - wyznała królowa. - Wolę zostać w Anglii niż wrócić na dwór brata. Nasz ojciec był surowym człowiekiem, ale miał poczucie humoru. Mój brat Wilhelm jest bardzo surowy i zimny. Nie będzie interweniował, jeśli dowie się, że jestem szczęśliwa. W Anglii korzystam z większej swobody niż w Kleve. Już nigdy nie będę musiała wychodzić za mąż, Nyssa. To mi odpowiada. A co u ciebie? Podoba ci się twój mąż? Mam nadzieję, że znajdziesz szczęście w małżeństwie, mimo że zostałam do ślubu zmuszona.

- Varian ma ogromne poczucie humoru - powiedziała Nyssa z uśmiechem.

- A czy sprawia ci przyjemność jego... - królowa przerwała, widocznie zakłopotana.

- Tak, Najjaśniejsza Pani. - Nyssa natychmiast zorientowała się, o co królowa pyta. - Lubię jego zaloty. Chociaż nie mam porównania, muszę przyznać, że nasze zabawy w łóżku sprawiają mi dużą przyjemność. Chyba go lubię.

- Świetnie - podsumowała królowa - to dobry początek.

Zainteresowanie, jakie król jawnie okazywał Catherine Howard, stało się głównym tematem plotek na dworze. Ślub Nyssy i Variana zszedł na drugi plan. Uwielbiający plotki dworzanie dostali o wiele bardziej smakowity kąsek niż niespodziewany ślub o północy hrabiego March i lady Nyssy Wyndham. Z rozkazu Cromwella aresztowano lorda Lisie, ojca Anne i Katherine Bassett. Siostry były przerażone. Potem wtrącono do Tower sojusznika Gardinera, biskupa Sampsona. Każdy dzień przynosił nowe rewelacje, a król zachowywał się jak dwudziestolatek, a nie mężczyzna zbliżający się do pięćdziesiątki.

Król i królowa pojawili się razem na Świącie Wiosny i przez następnych pięć dni razem obserwowali walki turniejowe w Westchesterze. Razem widziano ich na ucztach po turniejach wydawanych w Durham House. Uczty były otwarte dla wszystkich, którzy chcieli zobaczyć króla, królową i dwór kró-

lewski. Anna von Kleve cieszyła się wielką sympatią pospólstwa. Zwyczajni ludzie uważali, że zachowuje się po królewsku, jest urocza i pełna godności. Jeżeli nawet sympatia ludu do królowej raniła serce Henryka Tudora, nigdy tego nie okazał. Gościł zwycięzców turniejów, w nagrodę wręczał im mieszki zawierające po sto marek i ofiarowywał domy, w których mogli mieszkać. Po majowym święcie i tydzień trwających zabawach Henryk i Anna już nigdy nie pokazali się publicznie jako mąż i żona.

Czas szybko płynął. Catherine Howard, oficjalnie nadal dama dworu królowej, coraz rzadziej pojawiała się w komnacie dam dworu czy w towarzystwie królowej. Sytuacja była trudna. Anna udawała, tak jak obiecała Henrykowi, że zupełnie nie zdaje sobie sprawy, co się dzieje. Jednak królowa wiedziała, że koniec się zbliża. Kiedy dziesiątego czerwca kapitan Królewskiej Straży podczas posiedzenia Tajnej Rady aresztował Thomasa Cromwella, nie miała już żadnych wątpliwości.

Dowiedziawszy się o rozkazie aresztowania, kanclerz zerwał z głowy beret i ze złością rzucił go na stół.

- Boże, chroń mojego pana, chroń króla! - krzyczał, a triumfujący Norfolk przy pomocy hrabiego Southamptona zdierał z niego insygnia władzy i odbierał pieczęcie. - Bawicie się władzą, panowie, ale nie zdajecie sobie sprawy, jak niebezpieczna jest to zabawa - ostrzegał jeszcze, kiedy kapitan Królewskiej Straży prowadził go do czekającej barki, którą miał być odwieziony do Tower.

Rozkaz aresztowania Thomasa Cromwella naszpikowany był aluzjami dotyczącymi jego niskiego pochodzenia. Wszyscy wiedzieli, że to robota księcia Norfolk. Thomas Howard nie mógł znieść, że człowiek tak niskiego stanu mógł zająć aż tak wysoko. Kanclerza oskarżono o zdradę stanu. Były też jakieś bliżej niesprecyzowane i nieudowodnione oskarżenia o nieudolne zarządzanie i nadużywanie władzy. Mówiono, że uwolnił zdrajców, czym uzurpował sobie królewską władzę; że wydawał paszporty i powoływał komisje bez zgody króla. Najgorsze jednak, że dwaj wrogowie, sir George Throckmorton i sir Richard Rich, oskarżyli go o herezję. Ten ostatni nie zawahał się przed krzywoprzysięstwem na procesie sir Thomasa More.

Wszystkie zarzuty sfabrykowali wrogowie Cromwella. A narobił ich sobie wielu, zarówno wśród możliwych, jak i zupełnie nie liczących się ludzi. Król dał wiarę oskarżeniom, ponieważ bardzo mu to odpowiadało. Przede wszystkim nadal był wściekły na Cromwella, że wmanewrował go w małżeństwo z Anną von Kleve. Cromwell napisał do króla błagalny list. Wyrażał skruchę i prosił o wybaczenie win, błagał o łaskę. Henryk Tudor odrzucił prośbę wiernego sługi.

Arcybiskup Cranmer, wiedząc, że Cromwell nie jest heretykiem, bohatercko próbował wstawić się za przyjacielem. Był jedną z niewielu osób na dworze, które autentycznie lubiły i doskonale rozumiały Thomasa Cromwella. Wiedział, że kanclerz jest bez reszty oddany królowi. Zawsze działał w jego interesie. Henryk Tudor nie chciał słuchać. Według niego Cromwell był winny i musi ponieść karę. Biskup Sampson, biskup Chichesteru, którego z rozkazu Cromwella aresztowano wczesną wiosną, został wypuszczony z więzienia, zwolniono również sir Nicholasa Carewa i lorda Lisie, gubernatora Calais, ojca sióstr Bassett. Na czarnej liście Cromwella było jeszcze pięciu innych biskupów. Przed swoim aresztowaniem nie zdążył jednak podjąć przeciwko nim żadnych działań.

Catherine Howard odeszła z dworu królowej i przeprowadziła się na drugą stronę rzeki, do Lambeth Palace. Teraz skandal stał się własnością publiczną. Ludzie widzieli, jak król codziennie przeprowadza się łodzią przez Tamizę, żeby spędzić czas z kochanką. Nawet królowa nie mogła dłużej udawać, że nie wie, jak zachowuje się jej małżonek. Nikomu jednak nie zdradziła, co o tym myśli. Nigdy publicznie nie powiedziała nic, co mogło stać się pożywką dla dworskich plotek. Damom dworu, kiedy próbowały ją podpytywać, mówiła: „Jeśli Jego Królewska Mość jest szczęśliwy, mnie to nie przeszkadza”.

Rankiem dwudziestego czwartego czerwca Henryk Tudor wszedł do apartamentów królowej i odezwał się tak głośno, by wszyscy go usłyszeli.

- Jest bardzo gorąco jak na czerwiec, madame. Zaraza może nadejść lada dzień. Chcę, żebyś jeszcze dzisiaj wyjechała do Richmond. To konieczne ze względu na twoje zdrowie. Za dwa dni dołączę do ciebie. - Henryk ucałował królową w oba policzki i wyszedł. Jako mąż i żona już nigdy się nie spotkali.

Wkrótce cały dwór wiedział, że król „dla zdrowia” wysyła

królową do Richmond. Królowa posłusznie wyjechała. Uśmiechała się i machała do serdecznie pozdrawiających ją po drodze ludzi. Tego samego wieczoru biskup Gardiner w swoim pałacu wydał uroczystą ucztę na cześć króla i panny Howard. Na dworze wrzało. Teraz już nikt nie miał najmniejszych wątpliwości, że król chce zastąpić Annę von Kleve inną damą, i to bardzo szybko. Ale jak zamierza to zrobić?

Pięć dni po wyjeździe królowej z Londynu Thomasa Cromwella pozbawiono wszelkich praw. Ponieważ był oskarżony o zdradę, pozbawiono go praw obywatelskich i skonfiskowano cały majątek. Król jeszcze nie pojechał do królowej do Richmond; wszyscy już wiedzieli, że w ogóle nie ma zamiaru dołączyć do żony. W pierwszym tygodniu lipca Izba Lordów oficjalnie zwróciła się do króla z prośbą o zbadanie w środowisku księży legalności jego związku z Anną von Kleve. Henryk przystał na to żądanie, twierdząc, że „wbrew swojej woli został zmuszony do zawarcia związku małżeńskiego”. Oświadczenie króla rozbawiło dworzan, wszyscy bowiem wiedzieli, że król nigdy nie zrobił nic wbrew swojej woli.

Po południu tego samego dnia członkowie Tajnej Rady wyjechali do Richmond na spotkanie z królową. Przed nadaniem biegu sprawie musieli uzyskać jej zgodę. Płynęli rzeką. Zdenierwowani, w ogóle nie zwracali uwagi ani na śliczną pogodę, ani na piękno krajobrazu.

- Modlę się, żeby nie zachowała się tak jak Katarzyna Aragońska - mówił lord Audley do towarzyszy w pierwszej łodzi.

- Oj tak - poparł go Suffolk. - Król nie jest w dobrym nastroju. Nie będzie dłużej czekał. A Cat Howard, podobnie jak jej dwie poprzedniczki, chlubi się swoim dziewictwem jak trofeum, które może zdobyć. Nie dostanie jej, zanim nie wsunie na jej palec obrączki ślubnej i nie uczyni królową. - Suffolk potrząsał głową. - Wszystkie stosują tę samą zagrywkę, a on wciąż wpada w te same sidła. Najpierw Anna Boleyn, potem lady Jane, a teraz ta dziewczyna.

- Jestem przekonany, że lady Anna zachowa się rozsądnie - cicho wtrącił arcybiskup Cranmer. - Myśli racjonalnie i jest bardzo mądrą kobietą.

Trzy łodzie wiozące członków Tajnej Rady zacumowały w Richmond. Królowa, której nie uprzedzono o wizycie,

chłodno powitała gości. A jeśli Hendrick zmienił zdanie? Jeśli nie zgadza się na potajemnie przez nich uzgodnione kilka miesięcy temu warunki rozwiązania małżeństwa? Jeśli postanowił odesłać ją z powrotem do Klewe? Anna uważnie obserwowała twarze gości. Książę Suffolk, przewodniczący Tajnej Rady, ostrożnie dobierając słowa, wyjaśnił sytuację. Był przekonany, że młoda królowa będzie całkowicie zaskoczona. Prosił, żeby Hans von Grafsteen tłumaczył na ojczysty język królowej to, co mówi. Chciał, by na pewno wszystko dobrze zrozumiała i wiedziała, o jaką stawkę chodzi. Damy dworu z wybałuszonymi oczami obserwowały, co się dzieje. Będą miały o czym opowiadać. Jak mechaniczne lalki odwracały głowy to w prawo, to w lewo, przenosząc wzrok z królowej na członków Tajnej Rady.

- A więc - odezwała się Anna do Hansa w ojczystym górnioniemieckim - stało się. Weźmie sobie nową żonę i spędzi romantyczne lato. Niech Bóg ma w opiece tę biedną dziewczynę! - Otarła niebieskie oczy kawałkiem płótna obramowanego koronką, sprawiając wrażenie, że sprawa bardzo ją zasmuciła.

- Najjaśniejsza Pani, co mam odpowiedzieć księciu? - zapytał Hans.

- Sama mu odpowiem, Hans - postanowiła królowa. Odwróciła się do księcia Suffolk i pozostałych członków Tajnej Rady. - Darzę Jego Królewską Wysokość wielkim uczuciem i ogromnym szacunkiem - mówiła po angielsku - dlatego z przyjemnością zgadzam się, żeby, tak jak król sobie życzy, kościół podjął decyzję w naszej sprawie. - Z rękoma skromnie złożonymi przed sobą lekko się skłoniła.

- Jesteś pewien, że ona wszystko rozumie? - mruknął książę Norfolk. Za wszelką cenę chciał uniknąć nieporozumień.

- *Ja*, mój panie - odpowiedziała królowa ku ogromnemu zaskoczeniu księcia. - Doskonale rozumiem. Jego Królewską Wysokość obawia się, że nasz związek nie ma mocy prawnej. Ufam Jego Królewskiej Wysokości. Nie podnosiłby tej sprawy i nie prosił księży o jej rozpatrzenie, gdyby sam nie miał wątpliwości. Prawda? Dlatego, jako dobra żona, powinnam przychylić się do jego prośby i zgodzić się na dokładne zbada-

nie sprawy, co niniejszym czynię. - Anna uśmiechnęła się rozbajająco.

- Dziękuję, Najjaśniejsza Pani. - Arcybiskup skłonił się lekko. - Wszystkie kobiety powinny brać z ciebie przykład. Jesteś wzorem żony posłusznej woli męża. Jego Królewska Wysockość będzie bardzo rad.

Członkowie Tajnej Rady wyszli zadowoleni, że tak łatwo im poszło. Tylko książę Thomas nie mógł wyzbyć się podejrzeń.

- Zastanawiam się, o co tej kobiecie chodzi. Wydało mi się, że udzielając swojej zgody, nawet jest zadowolona. Przecież musi wiedzieć, że skoro król żąda zbadania sprawy, ona zostanie bez męża i bez korony.

- Może - podsunął arcybiskup - jej to odpowiada. Wiem, że tobie, Thomasie, trudno to zrozumieć, ale są ludzie, których władza nie interesuje.

- To motłoch! - uciał książę Norfolk.

Król był niemal pijany z radości, kiedy dowiedział się o powodzeniu misji członków Tajnej Rady. Anna zachowywała się bardzo rozsądnie podczas ich potajemnych negocjacji. Myślał nawet, że zbyt rozsądnie. Zaczął nawet podejrzewać, że próbuje tylko uspić jego czujność. Kiedy zaś dojdzie co do czego, zacznie protestować i nie będzie chciała oddać korony.

Następnego dnia król przygotował pisemne oświadczenie dla księży, członków komisji mającej badać sprawę jego małżeństwa z Anną von Kleve. Stwierdzał w nim, że zamiary miał jak najbardziej uczciwe, chociaż w ogóle nie chciał się jeszcze raz żenić. Na ślub z Anną zgodził się dla dobra królestwa, chciał mieć jeszcze kilkoro dzieci, by zapewnić krajowi ciągłość monarchii. Jednak mimo bardzo pochlebnych opinii o księżniczce von Kleve, kiedy tylko ją zobaczył po przyjeździe do Anglii, od razu wiedział, że nigdy nie zdoła jej pokochać, nie będzie również w stanie dzielić z nią łoża. Przystał na ślub mimo poważnych wątpliwości, ponieważ nie wiedział, jak - nikogo nie raniąc - wywikłać się z zawartego układu. Przede wszystkim nie chciał stawiać lady Anny w niezręcznej sytuacji, tym bardziej że Bogu ducha winna kobieta była tylko pionkiem w rozgrywce politycznej. Zarówno jednak sprawa ewentualnego kontraktu ślubnego z synem księcia Lotaryngii, jak i fakt, że nie był i nie jest w stanie konsumować związku z lady Anną, nie dają mu spokoju. Pragnie

mieć czyste sumienie, dlatego prosi księży o zbadanie sprawy i przedstawienie kompetentnej opinii. Oświadczą, że nie ma żadnych ukrytych powodów, dla których pragnąłby unieważnienia swojego małżeństwa z księżniczką von Kleve. Chce się tylko upewnić, czy to małżeństwo ma moc prawną.

Przez następnych kilka dni wzywano świadków. Składali zeznania przed sądem złożonym z wybranych księży. Hrabia Southampton, admirał FitzWilliam i sir Anthony Browne potwierdzili przed sądem, że król natychmiast, już po pierwszym spotkaniu z księżniczką von Kleve, wyraził swoje niezadowolone. Cromwell, przesłuchiwany w Tower, przysiągł, że Jego Królewska Wysokość od początku czuł się nieszczęśliwy i desperacko pragnął uniknąć ślubu z Anną. To był ostatni akt lojalności wiernego sługi Henryka Tudora. Na przesłuchanie wezwano również królewskiego medyka. Doktor Chambers oświadczył pod przysięgą, że zarówno jemu, jak i doktorowi Buttsowi król wielokrotnie mówił o niemożności skonsumowania związku z lady Anną.

- Powiedział, że z pewnością mógłby pójść do łóżka z inną kobietą, natomiast lady Anna napawa go tak wielkim wstrętem, że nie odważa się nawet podjąć próby. Osobiście poradziłem królowi, żeby przestał zmuszać się do miłości z księżniczką Anną, może to bowiem odbić się niekorzystnie na jego zdrowiu, na przykład spowodować osłabienie potencji i nadwyżęcenie organów płciowych - opowiadał doktor Chambers.

- Podczas małżeństwa z lady Anną król często miewał nocne wytryski nasienia - oświadczył doktor Butts płonącym z ciekawości sędziom. - To, wielmożni panowie, jest niepodważalny dowód, że Najjaśniejszy Pan nie prowadził życia seksualnego. Chociaż sypiali w jednym łóżku, lady Anna jest tak samo niewinna, jak w dniu, kiedy przyjechała do Anglii. Jestem gotów to przysiąc na moją nieśmiertelną duszę. - Pulchne dłonie w pobożnym geście złożył na wydatnym brzuchu.

Kościelny sąd rozpatrywał sprawę, a niezależnie w Izbie Lordów również toczyła się debata. Odrzucono ewentualność zawarcia wstępnego kontraktu ślubnego z Lotarynią, ponieważ książę ożenił syna z córką króla Francji. Poza tym lepiej było do sprawy nie wracać, żeby Francja nie poczuła się urażona. Nikt nie chciał teraz wojny. Deklarowana niechęć króla

do zawarcia związku małżeńskiego i niemożność skonsumowania małżeństwa uznano za wystarczające powody do unieważnienia ślubu. Poza tym król miał tylko jednego dziedzica. Anglia potrzebowała jeszcze kilku. Jeżeli Henryk Tudor nie może zapewnić krajowi następców ze związku z Anną von Kleve, małżeństwo nie ma sensu. Izba Lordów osiągnęła konsensus. Ten związek trzeba unieważnić.

Dziewiątego lipca konwokacja księży z arcybiskupstw Canterbury i Yorku uznała, że małżeństwo króla z Anną von Kleve zostaje unieważnione z powodu nieskonsumowania związku i braku zgody na ślub. Obie strony mogły wstąpić w nowe związki małżeńskie. Arcybiskup Cranmer, hrabia Southampton i księżę Suffolk pojechali do Richmond zawiadomić królową o wyroku sądu.

- Od tej chwili, madame, będzie pani traktowana jak najukochańsza siostra Jego Królewskiej Wysokości - oświadczył Annie księżę Suffolk. Następnie poinformował ją o wysokiej rocznej pensji ustanowionej na jej rzecz przez króla. - Może pani również zatrzymać biżuterię, srebra stołowe i gobeliny. Dostaje pani na własność pałac w Richmond, zamek Hever i dwór w Bletchingly. Tylko córki króla i nowa królowa będą zajmowały wyższą od ciebie pozycję na królewskim dworze. Mamy nadzieję, że Jaśnie Wielmożna Pani jest zadowolona i docenia hojność miłościwie nam panującego Henryka Tudora. Boże, chroń króla!

- Jestem bardzo zadowolona i doceniam hojność mojego drogiego brata Hendricka - odpowiedziała Anna. - Za dzień lub dwa napiszę do niego i potwierdzę, że akceptuję wszystkie ustalenia. Jak księżę myśli? Czy tak będzie dobrze? - Uśmiechnęła się słodko.

O Boże, ona jest wprost zachwycona obrotem sprawy - pomyślał księżę Suffolk. Całe szczęście, że Hala tu nie ma i nie widzi zadowolenia na jej twarzy.

- Tak, pani, tak będzie dobrze - odparł.

- Doktor Wotton będzie jechał do Kleve, wielmożna pani - arcybiskup podjął kolejny temat. - Ma wyjaśnić twemu bratu, księciu Wilhelmowi, tę delikatną sytuację. Gdyby zechciała pani napisać do księcia list i przesłać go przez doktora Wottona, księżę Wilhelm upewniłby się, że wszystko jest w porządku.

- Czy Wasza Eminencja pomoże mi sformułować ten list? - poprosiła Anna. - Nie chciałabym, żeby moja słaba znajomość angielskiego była przyczyną jakichś niedomówień czy nieporozumień. Wilhelm musi wszystko dobrze zrozumieć, a umysł ma raczej kluchowaty.

Hrabia Southampton i książę Suffolk nie mogli się powstrzymać, obaj zaśmiali się w kułak.

- Nie wolałaby pani napisać do brata w ojczystym języku? - Arcybiskup zachował powagę. - Czy nie będzie zdziwiony, że zwraca się pani do niego po angielsku?

- Mój panie, teraz jestem Angielką - oświadczyła Anna - ale jeśli Wasza Eminencja uważa, że tak będzie lepiej, możemy razem napisać list po angielsku, a potem polecić przetłumaczyć go na mój ojczysty język. Wyślemy Wilhelmowi oba egzemplarze, żeby na własne oczy zobaczył, że oryginał pisałam własnoręcznie. Będzie zadowolony. Dobrze? - Uśmiechnęła się promiennie.

- Czy wielmożna pani chciałaby, żebyśmy przekazali coś królowi? - zapytał książę Suffolk. - Żebyśmy zapewnili Jego Królewską Wysokość, że jest pani zadowolona?

- *Ja!* - przytaknęła Anna. - Proszę powtórzyć królowi, memu bratu, że teraz i zawsze pozostaję jego wierną służką. - Lady Anna skłoniła się trzem dżentelmenom.

- Niewiarygodne! - hrabia Southampton nie mógł wyjść z podziwu. Panowie wracali łodzią do Londynu. - Jaka rozsądna kobieta! Faktem jest, że od samego początku, kiedy spotkałem się z nią w Calais, bardzo chciała, nie, więcej, niż chciała, gorąco pragnęła zadowolić Jego Królewską Wysokość.

- Dzisiaj na pewno sprawiła mu przyjemność - zauważył arcybiskup znaczącym tonem. - Podejrzewam, że wraz z tą królową straciliśmy wielkiego dyplomatę. Jest znakomitym taktikiem.

- Moim zdaniem, jest szczęśliwa, że się go pozbyła - zaopiniował książę Suffolk. - Biedny stary Hal byłby wściekły, gdyby wiedział, z jakim zadowoleniem przyjęła jego decyzję. Chyba powiem mu, że usłyszawszy wyrok, zemdłała i dopiero ty, Thomasie, zapewniłeś ją o dobrej woli króla. To połączce jejgo próżność. Co wy na to, panowie?

- Ostatnimi czasy wcale nie trzeba łechtąć jego próżności - zawyrokował arcybiskup. - Panna Howard zajmuje go tak

bardzo, że nic innego się nie liczy. Wcale nie wiem, czy to dobrze.

- Ależ, panowie - obruszył się książę Suffolk, którego czwarta żona była znacznie od niego młodsza. - Młoda żona potrafi człowieka uszczęśliwić. Nie ma powodu do obaw.

- To nie z panną Howard związane są moje obawy, ale z jej ambitną rodziną - mruknął pod nosem hrabia. - Książę Thomas wszelkimi sposobami próbuje zdobyć władzę i wpływy, które, jego zdaniem, słusznie mu się należą.

- To może wstawisz się za biednym Crumem - podsunął arcybiskup. - Nie był łatwym człowiekiem, ale wszyscy wiemy, że wysunięte przeciwko niemu zarzuty są bzdurne i nieprawdziwe.

- Serce masz dobre, panie, ale rozum cię zawodzi - stwierdził hrabia Southampton. - Los Cromwella jest już przesądzony. To stracony człowiek. Chyba tylko sam Pan Bóg może mu pomóc. Król postanowił ożenić się z panną Howard, a my wraz z nią musimy przyjąć jej rodzinę. Nie mamy wyboru.

- Jak Howardówna zdobyła uprzywilejowaną pozycję? - głośno zastanawiał się książę Suffolk. - Czy król nie interesował się również młodą Wyndhamówną? No tak, ale ona przecież nagle i dość niespodziewanie poślubiła wnuka księcia Norfolk.

Dwaj towarzyszący księciu panowie wzruszyli ramionami. Arcybiskup się nie odezwał, a hrabia Southampton nic na ten temat nie wiedział. Łódź z wysłannikami króla płynęła w dół rzeki, coraz bardziej oddalając się od Richmond. A tam była królowa właśnie zawiadamiała damy dworu i innych dworzan, że są wolni, mogą dołączyć do królewskiego dworu albo wrócić do rodzinnych domów. Większość pań chciała jak najprędzej udać się do Greenwich i zapewnić sobie pozycje na dworze nowej królowej. Kuzynki i synowa króla w ogóle nawet nie przyjechały z lady Anną do Richmond. Hrabina Rutland postanowiła zostać w Richmond, dopóki jej mąż, marszałek dworu byłej królowej, nie zostanie formalnie zwolniony ze swoich obowiązków. Sir Thomas Denny, kanclerz Anny, i doktor Kaye, medyk, pożegnali lady Annę i przyłączyli się do pań udających się łodziami do Londynu. Wszyscy byli bardzo mili i grzeczni, ale, wiadomo, Anna należała już do przeszłości. Przyszłość wiązała się z Catherine.

Dla dam dworu zabrakło miejsca w łodziach.

- Wyjedziecie jutro rano - hrabina Rutland uspokajała dziewczyny, które chciały jechać.

Nyssa czule żegnała się z przyjaciółkami. Kate Carey i Bessie FitzGerald nawet się popłakały. Siostry Bassett były tylko uprzejme. Helga von Grafsteen i Maria von Hesseldorf na razie zostawały ze swoją panią. Młody wicehrabia Wyndham elegancko pożegnał się z księżniczką von Kleve; zerwał beret z głowy i głęboko się skłonił.

- Czuję się zaszczycony, że mogłem ci służyć, pani. Jeśli będzie mnie pani kiedyś w przyszłości potrzebowała, zawsze jestem do dyspozycji - oświadczył.

- Jesteś dobrym chłopcem, Philipie - pochwaliła go lady Anna. - Dziękuję ci za twoją przyjaźń i wierną służbę.

- Na pewno nie chcesz pojechać do domu i odwiedzić rodziców, Gilesie? - Nyssa pytała młodszego brata. - Rodzice będą się o ciebie bardzo martwili. Jesteś pewien, że chcesz zostać?

- Nysso, ja muszę zaznaczyć swoją obecność tu, na dworze. Muszę się wyróżnić, dać się poznać - wyjaśniał siostrze. - Być może to jedyna okazja. Sutanna już nie jest dobrym wyjściem z sytuacji. Obecnie to żadna kariera dla drugiego z kolei syna. A przecież mam jeszcze trzech młodszych braci. Rodzice muszą się o nich martwić, muszą ich dobrze pożenić. Zacząłem od służby na dworze księżniczki Anny, potem, mam nadzieję, pójdę wyżej, ale jeśli teraz wyjadę, stracę miejsce na dworze. Nie, lepiej zostanę. Może jesienią uda mi się odwiedzić rodziców. Żałuję tylko, że nie zobaczę miny taty, kiedy przedstawiś mu swojego męża. - Giles roześmiał się, w oczach zamigotały figlarne iskierki.

- Ty psotniku! - Nyssa również się roześmiała. Pochyliła się i ucałowała młodszego brata. - Niech Bóg ma cię w swojej opiece, Giles.

- Niechaj Bóg ma w opiece ciebie i Variana, siostrze. - Połączający dworzanin nisko się skłonił.

- Lady de Winter - hrabina Rutland pośpieszała Nysse - pani wstrzymuje łódź. Czekamy na panią!

Nyssa odwróciła się do księżniczki. Oczy miała pełne łez.

- Przykro mi, że cię opuszczam, droga pani - powiedziała z żalem.

- Nie martw się, Nysso. - Anna von Kleve starała się zachować zimną krew. - Wyrwałam się z łap angielskiego lwa bez jednego zadrapania. Jestem zamożną kobietą i od tej chwili nie muszę tłumaczyć się żadnemu mężczyźnie. Uwolniłam się od napuszonego i pozbawionego radości życia brata Wilhelma i od męża Hendricka, który od początku nie chciał mnie za żonę. Teraz jesteśmy przyjaciółmi. Nie powinnaś się nade mną użalać, Nysso. Mam, co chciałam: jestem wolna. Mogę żyć tak, jak chcę. Jestem panią samej siebie. *Nein, Liebling*, nie jestem nieszczęśliwa.

- A miłość, wielmożna pani? Kto będzie cię kochał? - Nysa poważnie martwiła się o księżniczkę. Niepokój wyraźnie było widać w jej oczach.

- Jeśli chodzi o ciebie, Nysso, romantyczna miłość ma wielkie znaczenie - odparła lady Anna. - Ty uczyłaś się miłości na kolanach mamy, *nein*? Ja na kolanach mamy uczyłam się obowiązków. O miłości wiem tyle, ile ty i jeszcze kilka innych osób mi powiedziało. Mnie to wystarczy. Nic więcej nie chcę. - Księżniczka ucałowała młodą hrabinę March w oba policzki. - Idź już. Jedź do domu z przystojnym mężem. - Pocałowała Nysse w usta. - Napisz do mnie, jeśli będziesz miała ochotę. Twoje listy sprawią mi wielką radość.

- Madame, służba u pani była dla mnie zaszczytem - powiedziała Nyssa na pożegnanie i wykonała głęboki ukłon. Podniosła się i szybko pobiegła do ostatniej łodzi płynącej z Richmond do Greenwich, gdzie czekał na nią Varian de Winter. Po chwili stała na gorącym pokładzie. Obserwowała, jak pałac i machające im na pożegnanie damy znikają za zakolem rzeki. To koniec. Zamknął się kolejny rozdział jej życia. A co przyniesie przyszłość?

Podszedł Philip i stanął obok Nyssy. Nie odzywał się, wyczuwał nastrój siostry. Ujął ją za rękę i mocno ścisnął. Odwróciła się i ciepło uśmiechnęła do brata.

- Jedziemy do domu, Philipie. Jest lato i och... Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę mamę, tatę i nasze malutkie siostrzyczki.

- Uszanowałem twoją prośbę, Nysso. Jestem jednak pewien, że rodzina przeżyje wstrząs na wiadomość o twoim ślubie. Tym bardziej że odbył się prawie trzy miesiące temu - Philip mówił bardzo poważnie. - Może lepiej by było, gdy-

bym przed wami pojechał z wujem Owenem i przygotował ich na zaskakujące nowiny?

- Nie, Philipie. Nie do ciebie należy zawiadamianie rodziców o moim ślubie. To mój i Variana obowiązek. Wiem, że będzie to dla nich wielka niespodzianka, ale nie powinienes się wtrącać.

- Szkoda, że nie jestem dorosły. - Philip westchnął ciężko. - Okropnie jest nie być ani dzieckiem, ani dorosłym. I wiesz co? Będę tęsknił za Helgą. Powiedz, Nysso, czyż ona nie jest najpiękniejszą dziewczyną pod słońcem? I ma takie dobre serce - dokończył z rumieńcem na twarzy.

- No, Philipie, widzę, że zapałałeś sympatią do Helgi von Grafsteen. Powinienes porozmawiać o tym z tatą, kiedy będziemy w RiversEdge. Jestem pewna, że Helga jest posażną panną.

- Myślisz, Nysso, że będzie chciał ze mną o tym rozmawiać? - Philip był ciekaw zdania siostry. - Zawsze traktuje mnie jak dziecko, chociaż w październiku będę już miał czternaście lat. Gdyby rodziny doszły do porozumienia w sprawie naszego małżeństwa i zaczekałibyśmy, aż skończę siedemnaście lat, Helga też byłaby wtedy już dostatecznie dorosła.

- Więc porozmawiaj z tatą, Philipie. Przecież nie chcesz, żeby zgodził się na twój ślub z dziewczyną, która ci się nie podoba - radziła rozsądnie.

- Ty zostałeś zmuszona do małżeństwa - zauważył ponuro.

- Ale, na szczęście, polubiliśmy się z Varianem - powiedziała Nysa z nikłym uśmiechem i ponownie zamilkła.

Łódź minęła strzeliste wieże Westminsteru, przemknęła przez City of London i sunęła w dół rzeki na południowy wschód do Greenwich. Za Gravesend poczuli lekki powiew wiatru od morza, potem ukazały się baszty i wieże Greenwich. Widziała, jak z łodzi, które płynęły przed nimi, wysiadają pasażerowie. Panie i panowie z dworu Anny von Kleve sunęli w kierunku pałacu po zielonej murawie. Na brzegu została tylko jedna postać. Serce zaczęło jej bić odrobinę szybciej, kiedy rozpoznała czekającą osobę. To był Varian de Winter. Mąż czekał, żeby zabrać ją do domu.

- Nysso, po prostu nie pozwolę ci wyjechać - oświadczyła Catherine Howard, zwracając się do hrabiny March. - Nie możesz mnie opuścić! Jesteś moją jedyną prawdziwą przyjaciółką. Cała reszta - szkoda gadać - to pochlebcy! Tylko patrzą, co mogą dzięki mnie zyskać! Ty jesteś inna! Tobie mogę zaufać! Musisz zostać!

- Nie, Cat, muszę jechać do domu - sprzeciwiła się Nysa. - Rodzice nie wiedzą, że wyszłam za mąż za twojego kuzyna. Nie chciałam zawiadamiać ich listownie o tak ważnej sprawie. Nigdy wcześniej nie wyjeżdżałam z domu. Dopiero ubiegłej jesieni, kiedy przyjechałam na królewski dwór. Tęsknię za rodziną, poza tym muszę im przedstawić Variana, rodzice muszą go poznać. Jeśli teraz nie pojedziemy, to kiedy?

Cat Howard oficjalnie mieszkała z babką w Lambeth House, ale więcej przebywała w swoich pokojach w Greenwich. Zarówno ona sama, jak i Nyssa zapewne byłyby zaskoczone, gdyby wiedziały, że matka Nyssy, Blaze Wyndham, zajmowała te same pokoje w czasie, gdy była kochanką króla.

Cat wydeła wargi i zrobiła kwaśną minę. Na kasztanowych włosach pobłyskiwały promienie słońca, wpadające przez wychodzące na rzekę okna. Nyssa pomyślała, że Cat wygląda teraz ślicznie. Miała na sobie nową suknię z bardzo drogiego materiału. Wcześniej Cat rzadko nawet widywała tak kosztowne tkaniny. Suknia była uszyta z ciemnoróżowego jedwabiu, miała duży dekolt odsłaniający kształtne piersi. Z paska w talii zwisała złota zapachowa kula, którą król podarował jej w kwietniu. Na szyi miała ciężki złoty łańcuch wysadzany rubinami, a na każdym pulchnym paluszku piękny pierścień ze szlachetnym kamieniem.

- Jeśli poproszę Henryka - zaczęła Cat nieśmiało - każe ci zostać. On zrobi dla mnie wszystko, Nysso! Wszystko! Jeszcze nigdy żaden mężczyzna tak za mną nie szalał. Zdumiewające, biorąc pod uwagę jego wiek.

- Miałaś innych konkurentów? Nie wiedziałam. - Nyssa była szczerze zdziwiona. Cat zawsze udawała naiwną panienkę, chociaż teraz, kiedy Nyssa przypominała sobie niektóre ich rozmowy, uświadamiała sobie, że przyjaciółka wcale taka

niewinna nie była. A zresztą dlaczego miałyby nie mieć konkurentów? Przecież była młodą, ładną kobietą. Thomas Culpeper z pewnością zwrócił na nią uwagę. Cat jednak twierdziła, że nigdy nie była nim zainteresowana. Nie miała posagu, ale miała możnych, wpływowych krewnych, co w wielu przypadkach nawet bardziej się liczyło.

- Nie zdradź mnie. - Cat zachichotała. - Nawet księżę Thomas o tym nie wie. Najpierw był nauczyciel muzyki, Henry Manox. On pierwszy mnie pocałował. Potem, kiedy mieszkałam w Lambeth, zanim dołączyłam do królewskiego dworu, był Francis Dereham, dżentelmen na stałe w służbie u księcia Thomasa - znowu się roześmiała. - Moja przyrodnia babka, księżna Agnes, nie miała pojęcia, co jej podopieczne wyprawiają, ponieważ w jej obecności zawsze zachowywałyśmy się nienagannie.

- Przestań! Nie chcę nic więcej wiedzieć. - Nyssa była wstrząśnięta. - Lepiej jednak powiedz królowi o tych swoich niewinnych flirtach. Jeśli ty mu nie powiesz, zrobi to ktoś inny. Ludzie z zazdrości są gotowi na wszystko.

- Gdybym powiedziała Henrykowi, a on zezłościłby się na mnie, księżę Thomas nigdy by mi nie wybaczył. Nie, lepiej nic nie powiem. Nikt mu nie doniesie, wszystkie mamy na sumieniu te same grzeszki. Żadna nie będzie chciała przyznać się do winy, więc i żadnej z nas skandal nie grozi - zapewniała Cat Nysse, jednocześnie nerwowo gładząc rękoma suknię. - Nysso, zostaniesz, prawda? Zostaniesz? Bez ciebie będę się czuła taka zagubiona - przymilała się do przyjaciółki.

- Nie. - Nyssa potrząsnęła głową. - Muszę jechać do domu, Cat. Poza tym - starała się przekonać Cat racjonalnymi argumentami - wkrótce poślubisz króla i pojedziecie na miesiąc miodowy. Wtedy nie będziesz potrzebowała mojego towarzystwa. Król będzie chciał cię mieć wyłącznie dla siebie. Jest w tobie bardzo zakochany. Wszyscy to widzą. Dużo się o tym mówi na dworze.

- Tak, dużo się o tym mówi, prawda? - Cat uśmiechnęła się cierpko. - Mówią, że w stosunku do żadnej z moich poprzedniczek tak się nie zachowywał.

- Cat, masz szczęście, że znalazłaś mężczyznę, który cię kocha - przekonywała Nyssa. - Bądź dla niego dobra. Moja

mama mówi, że jeśli kobieta jest dobra dla swojego męża, on nigdy jej nie skrzywdzi.

- Naprawdę? Ciekawe. Nie pamiętam swojej mamy. Zmarła, kiedy byłam małym dzieckiem. Odesłano mnie potem do Howardów w Horsham, gdzie wychowywałam się razem z siostrami i sześciorgiem innych dzieci. Kiedy miałam piętnaście lat, przyjechałam do Lambeth i zostałam oddana pod opiekę księżnej Agnes. Jak myślisz, Nysso, czy ja będę miała dzieci? Wiesz, trochę się tego boję.

- Król pragnie mieć dzieci, Cat. To jeden z powodów, dla których weźmie sobie młodą żonę. Przecież mamy tylko księcia Edwarda. Powinien być jeszcze przynajmniej książę Yorku, no i może również książę Richmond.

- Król ma dwie córki - powiedziała Cat ponurym głosem.

- Ale kobieta nie może rządzić Anglią - przypomniała Nysa. - Nie, musisz dać Jego Wysokości przynajmniej dwóch dorodnych chłopców.

- A ty? Czy ty dasz synów mojemu kuzynowi, Varianowi? Jesteś mężatką już od trzech miesięcy. Jeszcze nie jesteś w ciąży? Wiesz, Varian bardzo lubi dzieci. Kiedy byłam dzieckiem, przyjeżdżał do Horsham, żeby pobawić się z maluchami - wspominała Cat.

- Naprawdę? - Nysę wyraźnie zainteresowała ta informacja. Dowiedziała się czegoś ciekawego o mężu. On sam nigdy nie rozmawiał z nią o dzieciach.

Młode kobiety gawędziły jeszcze kilka minut. Wreszcie Nysa podniosła się.

- Naprawdę muszę już iść, Cat. Varian będzie zły. Powiedziałam, że idę tylko się z tobą pożegnać, a siedziałam prawie godzinę. Przed nami długa podróż. Będziemy w drodze kilka dni.

Cat Howard wstała, objęła i uściskała przyjaciółkę.

- Obiecuj, że wrócisz na dwór, kiedy zostanę królową - poprosiła, patrząc Nyssie prosto w oczy. - Obiecuj!

- Może, kiedyś - odruchowo powiedziała Nysa. - Obiecuję.

- Na Boże Narodzenie do Hampton Court - upierała się Cat.

- Nie, nie na Boże Narodzenie. - Nysa potrząsnęła głową. - Boże Narodzenie zawsze spędzamy w RiversEdge.

W ubiegłym roku, ponieważ byłam na służbie u królowej, nie byłam w domu ani na święta, ani na swoje urodziny. Nie, Cat, nie na Boże Narodzenie.

- Więc na Trzech Króli - zarządziła przyszła królowa.
- Porozmawiam z Varianem - obiecała Nyssa.

A ja porozmawiam z Henrykiem - postanowiła Cat Howard w duchu.

Nyssa poszła pożegnać się z monarchą. Złożyła przed nim głęboki ukłon.

- Nie widziałem cię od kilku tygodni, moja dzika różyczko - odezwał się Henryk Tudor. Miłość do Cat spowodowała, że znowu życzliwie spoglądał na Nysse. - Rozkwitasz - zauważył z uśmiechem. - Rozumiem, że jesteś szczęśliwa z hrabią March. A co matka sądzi o twoim małżeństwie?

- Wasza Królewska Wysokość, ona jeszcze nie wie - wyznała Nyssa. - Postanowiliśmy zawiadomić ją o tym osobiście. Uważam, że tak będzie lepiej.

- No tak, jesteś bardzo mądra, madame. - Król się uśmiechnął. - Nyssie de Winter, mam dla ciebie ślubny prezent. - Król zdjął z szyi piękny, misternie wykonany złoty łańcuch wysadzany brylantami i wsunął go Nyssie przez głowę. - Madame, możesz wrócić na dwór, kiedy tylko będziesz chciała - powiedział. - Dobrze wywiązywałaś się ze swoich obowiązków i jesteś bardzo podobna do matki.

- Wasza Królewska Wysokość! - Nyssa nie posiadała się ze zdumienia. Położyła dłoń na wspianym łańcuchu i spojrzała królowi prosto w oczy. - Dziękuję, Najjaśniejszy Panie, dziękuję! Do końca życia tego nie zapomnę!

Króla wyraźnie ucieszyła jej spontaniczna szczerość.

- Idź, madame. Wiem, że czeka cię długa podróż. Może odwiedzimy was w przyszłym roku. Tego lata musimy zająć się innymi sprawami, prawda, Will? - król zwrócił się do swego brata, a kiedy ten potwierdzająco skinął głową, mówił dalej: - Przekaż rodzicom, że gratuluję im wychowania córki i bardzo sobie cenię jej służbę dla korony. - Wyciągnął rękę. Nyssa z szacunkiem ucałowała dłoń monarchy.

- Niech Bóg błogosławi Waszą Wysokość we wszystkich czynaniach - powiedziała, ukłoniła się po raz ostatni i tyłem oddaliła. Król umiał być miły, wiedziała jednak, że potrafi zmienić się w dziką bestię, kiedy chce postawić na swo-

im. Teraz kiedy poznała uroki cielesnej miłości, myśl o Henryku Tudorze w roli kochanka przyprawiała ją o zimne dreszcze. Jedno wiedziała na pewno, nie ma czego zazdrościć Cat Howard.

- Kiedyś - zaczął Will Somers, zwracając się do króla, gdy za Nyssą zamknęły się drzwi - byłem przeciwny, że pozwalasz odejść jej matce, ale ty musiałeś mieć Howardównę. Zastanawiam się, czy teraz nie popełniasz tego samego błędu. - Błazen nie spuszczał bystrych oczu z twarzy króla.

- Tym razem będzie zupełnie inaczej - zapewnił Henryk Tudor. - Moja Catherine, Will, to róża bez kolców. Będę szczęśliwy. Już zawsze. Da mi synów i umili czas na stare lata.

Will Somers potrząsnął posiwiałą ciemnobrązową czupryną. Król miał prawie pięćdziesiąt lat. Niemal pół wieku chodził już po tym świecie, a wciąż był marzycielem i romantykiem. Will bardzo kochał swego pana, cierpiał, kiedy król cierpiał. Nie chciał, żeby Henryk Tudor znowu poczuł się skrzywdzony. Jak długo biedny Hal będzie szczęśliwy z Catherine Howard? Ile czasu upłynie, zanim coś lub ktoś zniszczy idyllę? Na dworze rzadko kiedy coś szczęśliwie się kończyło. Will doskonale o tym wiedział. Cicho podszedł do okna, wyrżał na dziedziniec. Podróżni opuszczali Greenwich.

Młodego Owena FitzHugh i jego ciotecznego brata Kingsleya odesłano do rodziny wczesną wiosną. Chłopcy już zobaczyli królewski dwór, nie było więc powodu, by dłużej pozostawali poza domem. Nyssa i Varian mieli podróżować w towarzystwie hrabiego i hrabiny Marwood oraz młodego wicehrabiego Wyndhama. Wzięli ze sobą wygodny powóz, na wypadek gdyby panie chciały po drodze odpocząć. Na razie jednak obie, i Nyssa, i jej ciotka, wolały jechać konno. Drugi powóz był przeznaczony dla służby, chociaż Toby i osobisty służący lorda FitzHugh również jechali konno. Tylko Tillie i Maybelle siedziały wewnątrz. Poza tym towarzyszyło im kilka wozów z bagażami i, naturalnie, uzbrojeni jeźdźcy dla ochrony.

Była pełnia lata, krajobraz w nowej szacie cieszył oczy. W połowie miesiąca jeszcze powinien spaść deszcz. Prawdę mówiąc, nie padało od końca maja. Jechali na zachód od Greenwich, tak żeby ominąć City of London. Drogi były suche, twarde, pełne kurzu. Hrabia March był pełen uznania dla

krewnych żony za wspaniałe przygotowanie podróży. Na całej trasie czekały na nich porostawiane świeże konie. Zatrzymywali się w najlepszych gospodach, które wcześniej uprzedzono o przyjeździe orszaku.

Marwood Hall i RiversEdge leżały stosunkowo niedaleko, tylko pięć mil dzieliło granice obu majątków. Ale Bliss z mężem nie zamierzali jechać prosto do swojego domu. Będą towarzyszyli kuzynce do RiversEdge, gdzie rodzice Nyssy zostaną powiadomieni o małżeństwie córki. Varian de Winter po raz pierwszy w życiu był zdenerwowany. Kilka długich dni spędzili w podróży, aż nagle pewnego popołudnia Nyssa zaczęła poznawać okolicę.

- Zbliżamy się do domu! - krzyknęła podekscytowana. - Popatrz! Tam jest kochana stara Wye! Och, widzisz! Jaskry i astry już zaczynają kwitnąć. - Twarz promieniała jej radością. Uświadamiała sobie, że tęskni za RiversEdge, ale dopiero w tej chwili odczuła, jak bardzo było jej brak rodzinnych stron.

Zjechali z Londyńskiego Traktu na drogę nazywaną Rzecznaną. Przez kilka mil biegła wzdłuż rzeki Wye i prowadziła prosto do RiversEdge. Teren po obu stronach rzeki był lekko pofałdowany.

Nyssa popędziła konia i wysforowała się przed innych.

- Varianie! - krzyknęła do męża. - To jest przeprawa promowa kościoła Świętego Michała. - Odwróciła się w drugą stronę. - Rumford! Rumford! To ja, Nyssa Wyndham! Wracam z królewskiego dworu!

Stary mężczyzna siedzący na ławce pod wielkim dębem powoli się podniósł i odwrócił, żeby zobaczyć, kto go woła. Zniszczona twarz rozjaśniła się uśmiechem, kiedy zmęczone oczy rozpoznały jeźdźca. Sięgnął po laskę i, utykając, zrobił kilka kroków w przód.

- Panienska Nyssa! Już w domu i jeszcze piękniejsza! - mówił, kiedy Nyssa zatrzymała się przed nim. Dziewczyna zeskoczyła na ziemię i objęła staruszkę.

- Jak tam interesy, Rumford? - zapytała.

- Pomalutku, panienko. Ostatnio przewożę przez rzekę tylko tubylców, czasami trafi się jakiś przygodny handlarz. - Dwaj z moich trzech synów pracują teraz dla panienski ojca. Tylko najmłodszy pomaga mi przy promie. Tamci powiadają,

że może wziąć ich część ojcowizny. Oni nic nie chcą. Dzisiaj świat jest inny, ale co robić.

- Dopóki któryś z Rumfordów obsługuje prom, ja wielkich zmian nie widzę - zapewniła go Nyssa. - Prom kościoła Świętego Michała to przecież rodzinny interes Rumfordów.

- Tak, tak, panienko. To prawda. - Staruszek roześmiał się skrzekliwie. - To samo mówiłem mamie panienki, kiedy wiele lat temu przyjechała tu jako panna młoda dla lorda Edmunda, panienki dobrego ojca, świętego człowieka, niech mu ziemia lekką będzie. Prom kościoła Świętego Michała i Rumfordowie to jedno.

- Już niedługo będę cię potrzebowała, Rumfordzie - zapowiedziała z uśmiechem, ponownie dosiadając konia. - Wkrótce dam ci znać. - Ruszyła i przyłączyła się do całego towarzystwa zmierzającego w kierunku domu.

- Kto to był? - zapytał ją Varian. Kiedy przyjeżdżał do Winterhaven, jeździł drogą po drugiej stronie rzeki.

- Stary Rumford, obsługuje prom - oznajmiła Nyssa. - Rumfordowie zawsze obsługiwali prom przy kościele Świętego Michała. Przynajmniej tak mówią. I chyba rzeczywiście tak jest. Nikt nie pamięta, żeby kiedykolwiek ktoś inny zajmował się przeprawą przez rzekę. Moja mama przyjechała do RiversEdge, przekraczając Wye właśnie tym promem. Dziadkowie i krewni Kingsleyów mieszkają po drugiej stronie rzeki. A i my przeprawimy się promem na drugą stronę, kiedy będziemy jechali do Winterhaven, prawda, panie? Och, spójrz! Widać RiversEdge! - krzyknęła podniecona.

Varian odwrócił głowę w kierunku, który wskazywała smukłym palcem. Ujrzał piękny, zbudowany w kształcie litery H, dom z czerwonej cegły, opleciony lśniącym, zielonym bluszczem. Dookoła budynku widać było zadbane ogrody, teraz mieniające się różnokolorowymi kwiatami.

- Najdroższa, boję się, że Winterhaven nawet nie może się równać z twoim RiversEdge - powiedział Varian. Omiótł wzrokiem szare łupkówki pokrywające dach domu. Spozstrzegł na dachu całkiem sporo strzelających w górę kominów, co oznaczało, że w tym domu wiele pokojów wyposażono w kominki.

- Postaramy się, żeby Winterhaven wyglądało równie ładnie - obiecała Nyssa. Varian uśmiechnął się do niej czule, za-

chwycony jej przywiązaniem i lojalnością. Wiedział przecież, jak bardzo kocha dom rodzinny.

Konie i pojazdy zatrzymały się przed wielkimi drzwiami wejściowymi do RiversEdge. W tej samej chwili drzwi otworzyły się i ze środka wyszła bardzo przystojna para. Kobieta miała oczy Nyssy i włosy koloru miodu. Mężczyzna był wysoki, miał ciemne włosy i bardzo niebieskie oczy. To on pomógł Nyssie zsiąść z konia.

- Witaj w domu, kochana córeńko - ciepło powitał Nyszę Anthony Wyndham i ucałował ją w oba policzki.

- Dziękuję, tato - odpowiedziała i odwróciła się do matki.

Pocałowały się i Blaze natychmiast zorientowała się, że coś się zmieniło.

- Czy król zwolnił cię z twoich obowiązków, moje dziecko? Bardzo się cieszę, że znowu jesteś w domu, ale jestem zdziwiona. Dopiero wczoraj, kiedy przybył wysłany przodem posłaniec twojego wuja, dowiedzieliśmy się, że przyjeżdżasz. Wszystko w porządku? - Blaze spostrzegła, że siostra jest zdeenerwowana. Zastanawiała się również, kim jest ten nieznajomy, zresztą bardzo przystojny dżentelmen.

- Wejźmy do środka - Nyssa uspokajająco uśmiechnęła się do rodziców - i napijmy się wina. Podróżowaliśmy w strasznym kurzu. Opowiem, co przydarzyło mi się na królewskim dworze. - Ujęła matkę pod ramię i razem weszły do domu.

- Więc wróciłeś do domu, chłopcze, co? - Anthony Wyndham przywitał najstarszego syna i swojego spadkobiercę. - Nie podobało ci się na dworze?

- Cieszę się, że mogłem poznać życie na królewskim dworze, ale, podobnie jak rodzice, wolę życie na wsi - przyznał Philip. - Poznałem tam pewną młodą damę, o której chciałbym z tobą porozmawiać, sir. Wiem, że oboje jesteśmy jeszcze zbyt młodzi, żeby się pobrać, ale może przed końcem roku będzie można poczynić pewne ustalenia na przyszłość. Jest damą dworu lady Anny. Nazywa się Helga von Grafsteen.

- Nie jest Angielką? - hrabia Langford wyglądał na zaniepokojonego. - Musi mieć duży posag, żeby zrekompensować brak majątku ziemskiego w Anglii. Miałem nadzieję, że spodoba ci się jakaś panna z naszej okolicy, ale, oczywiście, możemy porozmawiać.

- Dziękuję, sir. - Wicehrabia Wyndham skłonił się i razem z ojcem wszedł do domu.

Varian de Winter podążył za nimi. Widok Wielkiej Sali w RiversEdge wprowadził go w zachwyt. Był oczarowany ciepłem i atmosferą wnętrza. Sala była wysoka, strzelisty sufit podtrzymywały rzeźbione belki, zdobione pozłacanym wzorem w kształcie ślimaka. Po obu stronach lśniły rzędy okien, przez które wpadało do wewnątrz dużo słonecznego światła. Były tu cztery kominki, w żadnym nie płonął ogień, dzień bowiem był bardzo ciepły. W odległym końcu stał wysoki stół ze złocistego dębu. Doskonale wypolerowany, lśnił ciepłym blaskiem, jaki tylko wiek i troskliwa opieka wyczarować potrafią. Za wysokim stołem centralnie ustawiono dwa krzesła z wysokimi oparciami, podobne do tronów.

Natychmiast pojawili się dobrze wyszkoleni, uprzedzająco grzeczni służący, proponując gościom wino i ciasteczka. Służący byli czysti i schludnie ubrani. Odzywali się przyciszonym głosem, zachowywali taktownie. Hrabia March zaczął się zastanawiać, co Nyssa pomyśli sobie o podstarzałych, zgrzybiałych służących, teraz rezydentach, których zastanie w Winterhaven.

Blaze Wyndham odwróciła się i spojrzała na Variana de Wintera.

- Nyssu, kim jest ten dżentelmen? - zapytała córkę.

- Mamo, pozwól, że ci przedstawię: to Varian de Winter, hrabia March... mój mąż - dokończyła cicho. No wreszcie! Powiedziała!

- Co takiego?! - ten okrzyk bez najmniejszej wątpliwości wydał z siebie hrabia Langford. - Bez mojej zgody, Nyssu, nikogo nie możesz poślubić, a jeśli wzięliście ślub, natychmiast postaram się o jego unieważnienie. Nie pozwolę na to! Nie zgadzam się! Rozumiesz?

- Tony - błagalnym głosem poprosiła żona - pohamuj się, opanuj złość i pozwól mi się wszystkiego dowiedzieć. - Blaze odwróciła się do siostry i szwagra. - Jaki jest wasz udział w tej sprawie, Bliss? Dlaczego nic mi nie napisałaś? - Następnie ponownie spojrzała na córkę. - Doprawdy, Nyssu, dlaczego nie zawiadomiłaś listownie ani ojca, ani mnie?

- Blaze - Owen FitzHugh odezwał się w imieniu swoim i żony - Nyssa powinna wam wszystko opowiedzieć. Potem,

jeśli ja czy Bliss będziemy mogli coś dodać, chętnie to zrobimy. Opiekowaliśmy się Nyssą najlepiej, jak potrafiliśmy.

- Najwyraźniej nie dość dobrze - mruknął hrabia Langford. - Moja córka wraca do domu jako żona jakiegoś przekłętogo łowcy posagu, którego nawet nie znamy! Bardzo ładnie! Odpowiedz mi za to, Owenie!

- Panie - donośnym głosem odezwał się Varian de Winter - nie jestem łowcą posagu, ale państwa sąsiadem zza rzeki. Jestem właścicielem majątku Winterhaven. Być może znaliście mojego świętej pamięci ojca, Henry'ego de Wintera. Dom rodzinny opuściłem, kiedy miałem sześć lat. Byłem wychowywany przez dziadka.

- A kim on jest? - rzucił Anthony Wyndham, czerwony ze złości. Co, do diabła, wstąpiło w Nysse? Dlaczego wyszła za mąż za tego człowieka bez ich zgody, ba, nawet bez ich wiedzy? Przecież nie jest lekkomyślną dziewczynką!

- Moim dziadkiem - hrabia March zniżył głos - jest Thomas Howard.

Księżę Norfolk? Widać było, że hrabia Langford jest pod wrażeniem tej informacji, ale nadal nie był zadowolony.

- Chciałabym usłyszeć, co moja córka ma do powiedzenia na temat tego nierozważnego kroku. Chcę, żeby wyjaśniła swoje zachowanie - cicho odezwała się Blaze. Jej mąż natychmiast zauważył, że powiedziała: „moja” córka.

- Jeśli przestaliście krzyczeć, wypowiadać swoje zdanie i brać się nawzajem w krzyżowy ogień pytań, chętnie opowiem, jak doszło do tego, że poślubiłam tego dżentelmena - spokojnie oświadczyła Nyssa.

- Philipie! - wrzasnął hrabia na syna. - Gdzie ty, do diabła, wtedy byłeś? Nie mogłeś chronić siostry?

- Dowiedziałem się, kiedy już było po wszystkim - szczerze odpowiedział Philip.

- Ślub wzięliśmy dwudziestego kwietnia w Królewskiej Kaplicy. Sakramentu małżeństwa udzielił nam arcybiskup Canterbury i biskup Gardiner. - Nyssa mówiła przyciszonym głosem. - Król był obecny na naszym ślubie. Prawdę mówiąc, to on rozkazał mi poślubić Variana.

- Dlaczego? - zapytała Blaze.

- Muszę zacząć od samego początku. - Nyssa zwracała się przede wszystkim do matki. - Zapewne słyszeliście pogłoski,

że królowi nie podoba się nowa żona, księżniczka von Kleve. Tak było, naprawdę nie spodobała mu się i nie polubił jej, chociaż nikt nie rozumiał, dlaczego. Lady Anna jest miłą, dobrą kobietą. Chciał za wszelką cenę wywikłać się z tego małżeństwa. Dziewiątego tego miesiąca małżeństwo króla zostało unieważnione. Powodem było nieskonsumowanie związku.

- Nieskonsumowanie? - prychnął hrabia Langford. - Ten przeklęty satyr wtyka swoją lancę, gdzie mu się tylko podoba.

- Nie, tato - Nyssa zaprzeczyła stanowczo. - Nie wykorzystał lady Anny. To wiem na pewno.

- Ale co to ma wspólnego z twoim ślubem z tym dżentelmenem? - Blaze uporczywie wracała do tematu. - Nie rozumiem związku.

Przyciszonym głosem Nyssa opowiedziała rodzinie, co stało się owej fatalnej nocy.

- I pan się na to zgodził? - hrabia Langford jadowitym tonem pytał Variana de Wintera. - Gardzę panem!

- A co pana zdaniem powinienem zrobić? - gwałtownie wybuchnął hrabia March. - Dziadkowi było wszystko jedno, z kim Nyssa zostanie przyłapaną. Uważałem, że lepiej, jeśli będzie to ktoś, kto ją kocha, niż człowiek, dla którego ona nic nie znaczy. - Varian spojrzał hrabiemu Langford prosto w oczy.

Anthony'emu Wyndhamowi z wściekłości żyły nabrzmiały na szyi, ale żona usłyszała i zrozumiała słowa, na które on w ogóle nie zwrócił uwagi: „Lepiej, jeśli będzie to ktoś, kto ją kocha”. Blaze spojrzała uważniej na hrabiego March i uznała, że rzeczywiście kocha jej córkę. Był równie wściekły i równie bezpardonowo walczył o bezpieczeństwo i spokój Nyssy jak Tony. Uspokajającym gestem położyła rękę na ramieniu męża.

- Tony, on ją kocha. Nie widzisz? Opanuj się i popatrz na niego. On ją kocha - powiedziała cicho.

- Ale czy ona kocha jego? Obiecywaliśmy jej, że będzie mogła poślubić człowieka, którego pokocha - przypomniał lord Wyndham. Przeniósł wzrok na Nysse. - Kochasz go, Nysso? Powiedz prawdę, dziecinko. Jeśli jesteś nieszczęśliwa, jeśli nie odpowiada ci to małżeństwo, poruszę niebo i ziemię, a uwolnię cię od tego człowieka! Nysso, nie pozwolę, żebyś przez resztę życia była nieszczęśliwa. Ani ja, ani twoja matka tego nie chcemy.

- Nie wiem, czy kocham Variana - uczciwie przyznała Nyssa - i nie wiem, czy kiedykolwiek będę go kochała. Ale czy ludzie naszego stanu nie podejmują takiego ryzyka, kiedy się żenią? Nie wiedziałeś, czy mama kiedykolwiek cię pokocha, kiedy się z nią żeniłaś. Varian jest dobrym człowiekiem. Nie sądzę, bym mogła oczekiwać czegoś więcej, tato - pocałowała ojczyma w policzek. - A teraz uściśnij dłoń mojemu mężowi. I pobłogosław nas.

- Ale - hrabia jeszcze się opierał - obiecywałem ci męża z twojego wyboru, Nyssso. Czuję, jakbym cię zawiódł. Nie powinienem był pozwolić ci wyjechać na dwór królewski. Od początku wiedziałem, że nie powinienem. Uległem waszym namowom, ponieważ król obiecał, że będzie nad tobą czuwał. Bliss, obiecałaś, że będziesz się troskliwie opiekowała moją córką. Zawiodłaś nas, a teraz moje dziecko znalazło się w potrzasku. Małżeństwo bez miłości to paskudna pułapka.

- Anthony - Blaze surowym tonem przerwała mężowi - Nyssa nie wpadła w sidła związku bez miłości. Mąż kocha ją tak bardzo, jak ty kochałeś mnie, kiedy się pobieraliśmy. Popatrz na swojego zięcia! Robią mu się cielece oczy, kiedy na nią patrzy. Jeśli tego nie dostrzegasz, to dlatego, że nie dopuszczasz do siebie myśli, że w życiu Nyssy, poza tobą, mógłby pojawić się jakiś inny mężczyzna. Nigdy nie zachęcałaś jej, żeby zainteresowała się kawalerami z okolicy. No, a teraz nie masz już nic do gadania. Nyssa jest mężatką i jeśli ty tego nie zrobisz, ja powitam hrabiego March w naszej rodzinie. - Blaze wspięła się na palce i pocałowała zięcia. - Witaj w RwersEdge, Varianie de Winterze. Tylko raz widziałam twojego ojca. To było na moim weselu, po ślubie z ojcem Nyssy, Edmundem Wyndhamem. Jesteś do niego podobny, tylko oczy masz inne. Oczy pewnie odziedziczyłeś po dziadku Howardzie.

Uśmiechnął się do niej ciepło, czule. Podniósł jej rękę do ust i ucałował.

- Madame, dziękuję za życzliwość. Pragnę zapewnić, że będę opiekował się pani córką najlepiej jak potrafię. Przy sięgam!

- Dobrze. - Blaze odwzajemniła uśmiech. - Sądzę, że rzeczywiście będziesz. Masz moje błogosławieństwo.

- Chrruum! - Anthony Wyndham głośno odchrząknął.

Wszyscy odwrócili się do niego. Wyciągnął rękę do Variana de Wintera. - Podaję ci rękę i daję swoje błogosławieństwo - powiedział. - Ale jeśli będziesz źle traktował moją córkę, znajdziesz we mnie wroga. Nie zadowala mnie przedstawione przez ciebie wyjaśnienie twojego zachowania w tej sprawie, ale ponieważ nie mam podstaw, by je podważyć, przyjmuję je.

- Dziękuję, milordzie. Kocham Nysse. Nie zawiodę zaufania, którym mnie obdarzacie - obiecał hrabia March.

- No to wszystko załatwione, możemy jechać do domu, do Marwood Hall - radośnie oświadczyła Bliss. Widać było, że poczuła wielką ulgę. Nie było aż tak źle, jak się spodziewała. Anthony wściekł się, skarcił ją ostro, ale w końcu, chwała Bogu, pogodził się z sytuacją.

- Gdzie jest Giles? - Blaze spytała siostrę.

- Księżniczka von Kleve zostaje w Anglii - Bliss zaczęła wyjaśniać. - Teraz będzie nazywana siostrą króla i tylko nowa królowa i księżniczki będą miały wyższą pozycję od niej. Poprosiła Gilesa, żeby został u niej na służbie, i chłopiec się zgodził.

- Jest urodzonym dworakiem - poinformowała rodziców Nyssa. - Uważa, że jego przyszłość zależy od kariery na dworze, a służba u lady Anny jest punktem wyjścia. Jestem pewna, mam, że z czasem zostanie poproszony o dołączenie do innego dworu. Jest bardzo lubiany i, jak na swój wiek, niezwykle mądry.

Blaze i jej mąż z zadowoleniem pokiwali głowami. Dla drugiego syna to była dobra przyszłość.

- Czy w najbliższym czasie wybiera się do domu? - zapytała jeszcze Blaze.

- Mówił, że może przyjedzie jesienią - odparła Nyssa.

- Naprawdę musimy ruszyć przed zmrokiem - przypomniała Bliss.

- No, dobrze, Bliss - zgodziła się jej siostra. - Jedźcie do domu!

Hrabina Marwood niemal wybiegła z Wielkiej Sali, mąż podążył jej śladem, śmiejąc się w kułak.

Anthony Wyndham też nie mógł powstrzymać uśmiechu. Chociaż starał się opanować, kąciki ust uniosły mu się do góry.

- Biedna Bliss. Widzę, że okropnie się bała mojej reakcji - powiedziała.

- Nie bez powodu, tato - wytknęła mu, śmiejąc się, Nyssa.

- Musicie być bardzo zmęczeni po podróży - odezwała się Blaze. - Nyso, zaprowadź Variana do swojego pokoju. Zjemy o zwykłej porze.

- A gdzie są moi bracia? - zapytała matkę Nyssa.

- Pewnie płyną w rzece. Chyba nie zapomniłaś? Przecież mamy lato, wszyscy lubicie chlapać się w starej, dobrej Wye - przypomniała Blaze. - Kąpiel w rzece jest ważniejsza niż powitanie starszej siostry po powrocie z królewskiego dworu. - Roześmiała się dźwięcznie, a Nyssa jej zawtórowała.

- W jakim wieku są wasi synowie, madame? - zapytał teściową Varian de Winter.

- Richard jesienią będzie miał dziewięć lat, Teddy właśnie skończył pięć, a malutki Henry ma trzy latka - odpowiedziała Blaze i odwróciła się do Nyssy. - Nie uwierzysz, Nyso, jak bardzo urosły Jane i Annie. Jane już mówi „tata” i „mama”, a na swoich braci woła „ba”. Uwielbiają ją. Annie jest spokojniejsza, pozwala siostrze mówić za siebie i za nią, ale lada dzień zacznie sama chodzić i wtedy wejdzie już wszędzie. - Znowu spojrzała na zięcia. - A ty, panie, czy lubisz dzieci?

- Tak, lubię, madame. Mam nadzieję, że będziemy mieli równie wspianałą jak wasza rodzinę. Wychowywałem się razem ze swoją ciotką i wujem, ale byłem od nich kilka lat starszy. Żałowałem, że nie mam więcej krewnych.

- Jeśli chcesz jeszcze chwilę porozmawiać - odezwała się Nyssa - zostawiam cię. Ja w tej chwili marzę tylko o kąpieli. Wydaje mi się, że we włosach i na całym ciele mam kurz ze wszystkich angielskich dróg. A wanna, którą miałam w naszym domu w Greenwich, nie była ani tak duża, ani tak wygodna, jak ta, którą mam w RiversEdge. Wiesz, mam, bardzo chciałabym ją z sobą zabrać, kiedy będziemy z Varianem jechali do Winterhaven.

- Biegnij, kochanie - Blaze odprawiła córkę. - Z przyjemnością zajmiemy się Varianem, kiedy będziesz się kąpała, chyba że on też chce wziąć kąpiel.

- Nawet powinienem - przyznał Varian i pospieszył za żoną.

- Czy musisz ich jeszcze zachęcać do rozpuszty? - Anthony Wyndham skarcił żonę.

- Och, Tony! - Blaze roześmiała się. - Nie bądź świętoszkiem - drażniła się z nim. - Przecież sam czasami lubisz kapać się razem ze mną.

- Ale Nyssa jest jeszcze dzieckiem, Blaze!

- Jest mężatką - przypomniała. - Będziesz musiał się z tym pogodzić. Może nawet już jest w ciąży. Przecież prawie trzy miesiące są po ślubie.

- Nawet o tym nie myśl. - Hrabia Langford wciąż był rozdrażniony. - Nyssa jest o wiele za młoda, żeby zostać matką. A poza tym my jesteśmy stanowczo zbyt młodzi na dziadków.

Blaze roześmiała się serdecznie.

- Miałam siedemnaście lat, kiedy urodziłam Nysse. Ona niedługo skończy siedemnaście. Jest dostatecznie dorosła. Nie chcesz tego dostrzec, ponieważ jest twoją córką. Tony, kochanie, Nyssa zawsze będzie cię kochać. Wcale jej nie straciłeś, tylko dlatego że wyszła za męża. Ale teraz najważniejszy dla niej musi być mąż, potem dzieci. Jednak w jej sercu nadal jest miejsce dla nas i reszty rodziny. - Podeszła i pocałowała męża.

- Co się stało, Blaze? - Anthony Wyndham nie mógł pogodzić się z nową sytuacją. - Kiedy ostatnio się jej przyglądałem, była małą dziewczynką. A tu nagle jest piękną kobietą, żoną, hrabiną March. Czas zbyt szybko płynie.

- Dzieci rosną, Tony - łagodnie tłumaczyła mężowi Blaze. - Nie wiem, jak moja córka poradziłaby sobie, gdyby nie mogła zwracać się do ciebie jak do prawdziwego ojca w każdej sprawie. Mamy ci za co dziękować. Edmund, niech mu ziemia lekka będzie, też cię błogosławi za serce okazane jego córce. Teraz jest już dorosła. Mamy swoje dwie malutkie córeczki. Otocz miłością Jane i Annie, tak jak Nysse.

Anthony pokiwał głową.

- Pewnie nie masz ochoty na kąpiel - bardziej stwierdził, niż zapytał. Ale oczy podejrzanie mu błyszczały. Jednak miał nadzieję. - Wiesz, mój aniele, jeśli Nyssa z wiekiem stanie się tak piękna i mądra jak jej matka, Varian de Winter będzie nie lada szczęściarzem.

- No to chodźmy się wykapać. - Blaze uśmiechnęła się i wzięła męża za rękę.

Nyssa z mężem zostali u Wyndhamów kilka tygodni. Varian wysłał umyślnego do Winterhaven z wiadomością dla służby, że pod koniec sierpnia przyjeżdża z żoną do majątku. Tymczasem poznawał rodzinę żony.

Wiadomość o małżeństwie Henryka Tudora z Catherine Howard dotarła do RiversEdge w pierwszym tygodniu sierpnia. Cichy ślub odbył się w królewskim domku myśliwskim w Oatlands dwudziestego ósmego lipca. Tego samego dnia wczesnym rankiem w Tower Green stracono byłego kancle-rza, Thomasa Cromwella. Howardowie triumfowali.

- Musimy posłać Cat piękny prezent - mówiła Nyssa do męża.

Miesiąc miodowy państwo młodzi spędzali w Surrey i Berkshire, potem udali się do Grafton w Northamptonshire, następnie do Dunstable i More, a w końcu przyjechali do Windsoru. Król, jak mówiono, stał się innym człowiekiem. Zachowywał się jak za młodych lat. Wstawał między piątą a szóstą rano, o siódmej uczestniczył w mszy świętej, potem do dziesiątej jeździł konno. O dziesiątej podawano królowi obiad. Po południu grał w kręgle i strzelał z łuku, a wieczorami tańczył z żywą, wiecznie śmiejącą się żoną. Noga mniej mu dokuczała, jednym słowem - był w wyśmienitym nastroju.

W tym czasie na arenie międzynarodowej nie działo się nic, czym musiałyby się osobiście zająć. Klewe było zadowolone ze sposobu, w jaki załatwiona została sprawa z księżniczką. Mówiono nawet, że ksiązę Wilhelm ucieszył się, że jego siostry nie spotkał gorszy los. Francja i Cesarstwo Rzymskie wciąż się o coś kłóciły, ale nie było to nic nowego. Latem tysiąc pięćset czterdziestego roku Henryk Tudor mógł oddawać się wyłącznie przyjemnościom. Księżęta Suffolk i Norfolk oraz kilka innych osób twierdziło, że nie pamiętają, kiedy ostatnio król był tak szczęśliwy i radosny.

Hrabia March dwukrotnie musiał przekładać termin wyjazdu do Winterhaven. Nyssa nie czuła się dobrze. Zaczął się nawet zastanawiać, czy kiedykolwiek uda mu się namówić żonę do opuszczenia RiversEdge. Na przełomie sierpnia i września podzielił się swoimi obawami z życzliwą mu teściową.

- Poczekaj do połowy miesiąca - poradziła Blaze. - Do tego czasu, Varianie, Nyssa poczuje się lepiej, a i podróż nie będzie aż tak niebezpieczna.

- Niebezpieczna? - Varian wyglądał na zdezorientowanego. Nie wiedział, co Blaze ma na myśli. - A jakie niebezpieczeństwo wiąże się z naszą podróżą do Winterhaven? Nie widzę żadnego niebezpieczeństwa.

- Nyssa nic ci nie mówiła? - zdziwiła się Blaze.

- O czym? - dopytywał się Varian.

Hrabina Langford zmieniła się na twarzy.

- O Boże! - wyszeptała. - Ona pewnie sama nie wie.

- Czego nie wie? - Varian denerwował się coraz bardziej.

- Chodź ze mną, Varianie - poprosiła Blaze i wybiegła szukać Tillie. Pokojówka córki była w garderobie Nyssy, zajęta szyciem.

- Tillie - zapytała hrabina Langford - Kiedy twoja pani miała ostatnio miesięczne krwawienie? Dobrze się zastanów, dziecko.

- Jakoś w czerwcu, wielmożna pani. Czy coś się stało?

- Nie wydawało ci się dziwne, dziewczyno, że od tego czasu nie krwawiła? Dlaczego nic mi nie powiedziałaś, kiedy przyjechaliście do domu?

Tillie osłupiała ze zdumienia. Dlaczego, na Boga, miałyby zwracać głowę matce Nyssy taką sprawą? Nagle zrozumiała. Uderzyła się ręką w usta, szeroko otworzyła oczy.

- Och! - głośno wciągnęła powietrze.

- Rzeczywiście! Teraz och! - fuknęła hrabina Langford. - Gdzie jest twoja pani, Tillie?

- Położyła się, wielmożna pani. Znowu ją wzięło. Źle się poczuła - odpowiedziała Tillie.

Blaze pospieszyła do sypialni córki. Varian podążył za nią. Nyssa leżała na łóżku. Była blada, do nosa przyciskała kawałek płótna nasączony lawendą.

- Córeczko! Całe życie mieszkałaś w tym domu i nie wiesz, co ci jest? - Blaze od razu przeszła do rzeczy. - Przecież masz braci i siostry! Nawet ci to nie przyszło do głowy? Nic nie podejrzewałaś? - dopytywała się.

- Co miałam podejrzewać, mamó? - słabiutkim głosem spytała Nyssa.

- Nie wierzę, że wychowałam taką durną córkę! - złościła

się Blaze. - Spodziewasz się dziecka, Nyssa! To przecież jasne jak słońce. Z tego, co powiedziała mi Tillie, powinnaś urodzić gdzieś w drugiej połowie marca. Jejku! Tak się cieszę! Wreszcie zostanę babcią!

Nyssa jeszcze bardziej zbladła. Poczowała mdłości. Sięgnęła po nocnik i zwymiotowała. Na czole pojawiły się kropelki potu.

- O Boże! - bezradnie jęczała. Odstawiła nocnik i ponownie przytknęła do nosa pachnącą chusteczkę. - Nie pamiętam, żebyś ty kiedykolwiek tak źle się czuła, kiedy byłaś w ciąży. Myślałam, że zatrzymałam się rybą, którą jedliśmy na obiad. To niemożliwe, żebym była w ciąży. Na to jest jeszcze za wcześnie.

- No, no! - Blaze wybuchnęła śmiechem. - Biorąc pod uwagę czas, jaki spędzasz z Varianem w łóżku, ja wcale nie jestem zdziwiona. Bardziej by mnie zdziwiło, gdybyś nie była w ciąży. Kobiety w naszej rodzinie znane są z niezwykłej płodności. Przecież twoja babka powiła bliźniaki trzy miesiące po twoim urodzeniu.

Będziemy mieli dziecko! Varian zamarł w bezruchu. Słyszając rozmowę matki z córką, zamienił się w słup soli. Dopiero po dłuższej chwili odzyskał głos.

- Och! Najdroższa! Dziękuję! Bardzo ci dziękuję! - Hrabia March miał łzy w oczach.

- Mama chyba ma rację - przyznała Nyssa.

- Oczywiście, że mam rację - stanowczo potwierdziła Blaze. - W tych sprawach nigdy się nie mylę.

- Miałem nadzieję, że mój pierworodny urodzi się w Winterhaven - hrabia mówił powoli, w zadumie. - Zdaję sobie jednak sprawę, że Nyssa w tym stanie nie może podróżować. Będziemy musieli jeszcze jakiś czas korzystać z waszej gościnności.

- Nonsens! - Blaze zbagatelizowała obawy Variana. - Jeszcze tydzień, dwa, i minie nieprzyjemny okres. Nyssa poczuje się lepiej. Nie trzeba odwoływać podróży. Będzie mogła jechać do Winterhaven. Uważam, panie, że czas, byście pojechali do swojego domu. Moja córka będzie miała tam wiele do zrobienia. Przecież od bardzo dawna nikt tak naprawdę nie zajmował się domem w Winterhaven. Musi wyszkolić służbę, cały dom trzeba odświeżyć, odnowić. Przypuszczam, że jest

bardzo staroświecki. Nyssa mówiła mi, że dałeś jej wolną rękę w sprawie domu. Może zmienić wszystko, co chce.

- To moje pierwsze dziecko - denerwowała się Nyssa. - W Winterhaven będę zupełnie sama. Och, mammo! Pozwól mi tu zostać!

- Kiedy przyjdzie twój czas, przyjadę do ciebie - zapewniła Nyssę matka. - Poza tym w Winterhaven jesteś bliżej Ashby. A przecież najlepiej na rodzeniu i pielęgnowaniu dzieci zna się twoja babka. Wszystko będzie dobrze! Nic się nie martw! Teraz muszę już iść. Muszę przygotować Anthony'ego na tę radosną nowinę. - Z szerokim uśmiechem na twarzy Blaze wybiegła z sypialni.

- Specjalnie mi to zrobiłeś! - powiedziała Nyssa oskarżycielskim tonem.

- Kochanie, przysięgam, myślałem tylko o tym, żeby sprawić ci przyjemność, żeby było ci dobrze - zapewniał. - A to, że nie miałem pojęcia o twoim odmiennym stanie, dowodzi, że w tych sprawach wcale nie jestem mądrzejszy od ciebie. - Zachichotał. - Jak to możliwe, że nie wiedziałas - zastanawiał się głośno.

- Chyba nigdy nie zwracałam szczególnej uwagi na samopoczucie mamy, kiedy była w ciąży - odpowiedziała Nyssa łagodniejszym tonem. - Właściwie nigdy nawet nie wiedzieliśmy, że mama spodziewa się dziecka, aż pewnego dnia wyskakiwał jej duży brzuch i wtedy mówiła nam, że będziemy mieli jeszcze jednego małego braciszka. Dla mnie i dla Philipa nie miało to większego znaczenia. My mieliśmy siebie, kochaliśmy się i opiekowaliśmy sobą. Giles urodził się, kiedy miałam prawie osiem lat. W tym czasie, Varianie, bardziej interesowały mnie szczeniaki, kociaki i koniki niż to, że mama będzie miała dziecko.

- No, tak - powiedział. Próbował przypomnieć sobie czasy, kiedy księżna Elizabeth, druga żona dziadka, chodziła w ciąży z dziećmi. Prawie w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Gdyby wtedy ktoś go zapytał, czy jest w ciąży, pewnie nie potrafiłby powiedzieć. Teraz jednak nie miało to żadnego znaczenia. Ważne, że będą mieli dziecko.

Nagle Nyssa energicznym ruchem podniosła się z łóżka. Wzrok miała zdecydowany, minę upartą.

- Muszę zapytać mamę o wiele rzeczy. Nie wiem, czy teraz

możemy się kochać. Może trzeba zapomnieć o namiętności. Nie byłabym zadowolona, gdybyśmy musieli całkowicie przestać się kochać. Ale nie wiem, może trzeba. - Oczy jej załśniły. - Wiesz, panie, w tym wszystkim jedno jest dobre! Nie będziemy musieli wrócić na królewski dwór! Bez względu na to, czego chce twoja kuzynka Catherine, król nie pozwoli mi narażać dziecka.

- To prawda, najdroższa. Za kilka dni, kiedy poczujesz się lepiej, pojedziemy do Winterhaven i zaszyjemy się tam jak dwie myszy w zimowej norce. Tylko rodzina będzie nas odwiedzać i nigdy nie pojedziemy na królewski dwór, chyba że będziesz tego chciała. Cat niedługo o nas zapomni. Zajmie się tymi wszystkimi cudёнkami, które będzie miała, kiedy zostanie królową Anglii.

- Och, Varianie! Bardzo, bardzo cię lubię! - wyznała. - Sama nie znalazłabym sobie lepszego męża. - Zarzuciła mu ręce na szyję i namiętnie pocałowała.

Serce mu niemal stopniało ze szczęścia. Po raz pierwszy powiedziała, co do niego czuje. I były to dobre uczucia. Pokocha go. Na pewno go pokocha. Nadejdzie taki dzień. Będzie go kochała tak mocno, jak on ją. Dzisiaj dobre i to: bardzo go lubi i będą mieli dziecko.

- Synowi chciałbym dać na imię Thomas, po dziadku - powiedział Varian.

- O nie! - krzyknęła Nyssa. - Nigdy mu nie wybaczę, że tak okrutnie z nami postąpił. Nasz syn będzie się nazywał Edmund Anthony de Winter, dostanie imiona po obu moich ojcach. To jedyna słuszna decyzja i rodzina na pewno się ze mną zgodzi.

- Jeśli włączysz w to swoją rodzinę - zażartował Varian - nie mam szans. Zostanę przegłosowany. Dobrze, drugiemu synowi damy na imię Thomas.

- Drugiemu synowi damy na imię Henry. Będzie nosił imię twojego ojca i króla - oświadczyła Nyssa tonem nie znośnym sprzeciwu.

- Wobec tego trzeciemu synowi damy na imię Thomas - upierał się Varian.

- Po naszym kochanym arcybiskupie! Zgoda, skoro tego chcesz! - powiedziała słodziutkim głosem i jeszcze słodziej się

uśmiechnęła. Ale nigdy nie dam mojemu synowi imienia po Thomasie Howardzie!

- Ciężarnych kobiet chyba nie można bić - zastanawiał się głośno Varian. - Na pewno jesteś w ciąży?

- Tak twierdzi mama, a ona się na tym zna. Poza tym i tak nie możesz mnie zbić - rzekła hardo.

- Dlaczego nie? - odparował.

- Bo mnie nie złapiesz! - przekomarzała się z nim, wysunęła z jego ramion i wybiegła z pokoju. Za sobą słyszała radosny śmiech męża.

10

Winterhaven zbudowano w trzynastym wieku. Blanki wieńczące mury obronne z czterema wieżami nadawały budynkowi charakter małego zamku. Jednak wewnątrz dom był wygodny, prawie komfortowy, bardziej niż warownię przypominał rezydencję dobrze prosperującego właściciela ziemskiego. Stał na najwyższym szczycie wzgórza, otoczony niewielką fosą, teraz zarośniętą zielskiem. Od lat nie było potrzeby napełniać jej wodą dla zapewnienia bezpieczeństwa i podniesienia zdolności obronnych. Zwodzony most też dawno stał się niepotrzebny. Hrabia i hrabina March przejechali przez solidny kamienny most i zatrzymali się na wprost szeroko otwartej na ich powitanie bramy głównej.

Dom zbudowany był z jasnoszarego kamienia. Nyssa z zadowoleniem stwierdziła, że stosunkowo niedawno ktoś zmodernizował okna. Stare domy, takie jak ten, były z reguły bardzo ciemne. Wszystko było schludne, czyste, ale mocno zniszczone. Widziała, jak wiele trzeba będzie tu zrobić. Zastanawiała się, czy Variana stać na opłacenie koniecznych prac. Nigdy nie rozmawiali o jego sytuacji majątkowej. Ojciec przekazał jej mężowi pokaźny posag, nalegał jednak, żeby dom Nyssy, Riverside, a także ogromna większość odziedziczonego przez nią majątku pozostała w jej rękach.

- Wydaje się, że Nyssa cię lubi, a ty szczerze ją kochasz - powiedział Anthony Wyndham hrabiemu March po głębokim zastanowieniu. - Mimo to uważam, że w chwili obecnej,

a może nawet na zawsze, lepiej będzie, jeżeli Nyssa zachowa niezależność finansową. Ani ona sama, ani ja nie wybrałem jej ciebie na męża. Wrócimy do tej sprawy, kiedy poznamy cię lepiej.

Varian był zaskoczony. Pomysł zatrzymania własnego majątku przez kobietę wydał mu się interesujący. Nie dlatego, że był to koncept nowy, ale dlatego, że nigdy nie sądził, iż poślubi właśnie taką kobietę. Rozumiał jednak stanowisko Anthony'ego Wyndhama. Przypuszczał, że gdyby sam znalazł się w jego sytuacji, prawdopodobnie postąpiłby tak samo. Chciałby chronić córkę.

- Nie jestem bogaty - rzekł do teścia - ale i nie jestem biedny. Teraz kiedy planuję zamieszkać w swoim majątku, muszę pomyśleć, co zrobić, żeby przynosił jak największe zyski.

- Czy masz dzierżawców? - zapytał lord Wyndham.

- Mam - odpowiedział Varian.

- Czy rządcą majątku pobierał od nich dzierżawę? Upewnij się, że odbierał płatności, i dowiedz, co stało się z tymi pieniędzmi - radził Anthony. - Jeżeli nie przekazywał ci tych kwot na bieżące potrzeby, powinny zostać wykorzystane na utrzymanie majątku. Będziesz musiał odwiedzić każdą zagrodę i sprawdzić, czy gospodarstwo jest dobrze prowadzone. Jeśli nie jest, będziesz musiał zdecydować, czy wyrzucić dzierżawcę, czy też dać mu szansę naprawienia szkód i odbudowania rentowności gospodarstwa. Dostatecznie dużo czasu spędziłeś na królewskim dworze, więc powinieneś umieć właściwie ocenić człowieka. Wystarczy, że będziesz kierował się zdrowym rozsądkiem.

Moi teściowie hodują konie, kiedyś hodowali owce. Jeśli masz na to środki, spróbuj jednego i drugiego. Owce przynoszą pewny dochód rok w rok, chyba że epidemia zniszczy stado. Wiele lat temu właśnie to przydarzyło się Morganom. Wełna jest w cenie. - Widząc minę Variana, hrabia zakrzusił się ze śmiechu.

- Złoto i srebro skądś się biorą - pouczał zięcia. - Tyle czasu spędziłeś na dworze, Varianie, że zapomniałeś, jeśli w ogóle kiedykolwiek zdawałeś sobie z tego sprawę, iż bogactwo ma swoje źródła. Większość swojego życia spędziłeś, żyjąc na rachunek możnego dziadka. Musiał mieć środki, żeby utrzymywać liczną rodzinę i jeszcze liczniejszą służbę.

Na pewno jest zadłużony po uszy. Możni panowie, jak książę Thomas, nie potrafią oszczędnie żyć. Ale tu na wsi nie żyjemy ponad stan. Nie możemy sobie na to pozwolić, jeżeli chcemy w terminie płacić królowi podatki, zapewnić posag córkom, wyposażyć synów i wykarmić swoich dzierżawców. Przecież ten biedny Henryk Tudor bez nas i naszych podatków nie byłby w stanie utrzymać takiego wspaniałego dworu. - Hrabia Langford zaśmiał się po cichu. - Tak, tak, on naprawdę nas potrzebuje.

- To będzie trudniejsze, niż myślałem - przyznał Varian, potrząsając ciemną czupryną.

- Kieruj się instynktem i ufaj Nyssie - poradził Anthony Wyndham. - Wychowała się na wsi, jest mądra i ma wiele zdrowego rozsądku. Moja córka jest urodzoną wieśniaczką.

Varian przypomniał sobie słowa teścia, kiedy pomagał żonie zsiąść z konia.

- Po RiversEdge dom musi wydawać ci się bardzo staroświecki - powiedział do Nyssy przepraszającym tonem. W jego wspomnieniach Winterhaven też tak nie wyglądało. Dom nie był tak podupadły, nie tak zniszczony, jakim teraz go widział.

- Świetnie się będę bawiła, unowocześniając go i remontując - słodkim głosem Nyssa zapewniła męża. - Jeśli tylko kominy dobrze ciągną i okna są szczelne, nie zmarzniemy tu zimą. Będziemy mieli dużo czasu, żeby wszystko odnowić i uporządkować. - Pocałowała go w policzek, próbując poprawić mu nastrój. Z każdą chwilą coraz bardziej ją kochał.

W drzwiach wejściowych pojawiła się starsza para. Oboje szli, wyraźnie utykając, pomarszczone twarze rozjaśniał serdeczny uśmiech.

- Witamy w domu, wielmożny panie, wielmożna pani - powiedzieli chórem. Szczerze cieszyli się, widząc swego pana i jego młodą żonę.

- To jest Browning i pani Browning - przedstawił ich Varian Nyssie. - A to jest młoda hrabina March - powiedział, zwracając się do pary starsuszków. - Jest córką hrabiego i hrabiny Langford i spodziewa się dziedzica Winterhaven. Zebrałście pozostałych służących?

- Nie ma innych służących, wielmożny panie - odparł

Browning. - Pan Smale, rządcą, mówi, że zatrudnianie służby w pustym domu jest wyrzucaniem pieniędzy.

- Robi się chłodno - wtrąciła Nyssa. - Wejdźmy do środka, tam porozmawiamy. - Minęła Variana, weszła do domu. Browningowie podążyli za nią.

Hrabia uśmiechnął się do siebie. Ucieszył się, że starzy służący natychmiast uznali w Nyssie nową panią. Zamknął pochód, ostatni wszedł do środka.

Browningowie prowadzili Nyssę do Wielkiej Sali Winterhaven. Było to duże prostokątne pomieszczenie z dwoma kominkami, w których płonęły ułożone w stos polana. Pokój był bardzo przyjemny. Nyssa zdjęła płaszcz i podała go Brownin-gowi.

- Rozumiem, że pani zajmuje się kuchnią, pani Browning. Tak? Pierwszy posiłek proszę zawsze podawać po porannej mszy. Nic szczególnego, chyba że będziemy mieli specjalnych gości. Wtedy razem, pani i ja, ustalimy, co podać na śniadanie. Płatki owsiane, jajka na twardo, szynka, chleb, ser. Ja lubię sałatkę owocową, zwłaszcza teraz. - Uśmiechnęła się do staruszki. - Nie będziemy się trzymali dworskiego rozkładu dnia. Obiad będzie o drugiej po południu, potem, około siódmej, lekka kolacja.

- Dobrze, wielmożna pani - rzekła pani Browning, również się uśmiechając. - Ale teraz będę potrzebowała pomocnicy w kuchni.

- Proszę kogoś znaleźć, na pewno sobie pani z tym poradzi lepiej niż ja. Zna pani okoliczne rodziny. Dziewczyny muszą być pracowite i uczciwe - pouczyła Nyssa. - Proszę wybrać tyle osób, ile pani potrzebuje. Osobiście porozmawiam z każdą dziewczyną i zdecyduję, którą przyjmiemy na służbę. Te, które nie nadadzą się do kuchni, zajmą się sprzątaniami i pralnią. Jestem osobą sprawiedliwą, ale nie będę tolerowała u służących zuchwalstwa i niemoralnego zachowania. A teraz, proszę, przywitaj się z moją pokojówką i pomóż jej się rozgościć.

- Dobrze, wielmożna pani - powiedziała pani Browning, kłaniając się Nyssie. Mój Boże - myślała - wielmożna pani jest taka młoda i taka stanowcza. Dobrze ją wychowano, nie ma wątpliwości. Pani Browning słyszała o RiversEdge. Gościnność tego domu była znana w całej okolicy, a ich służący sta-

nowili elitę swojej klasy. Wielmożna pani była przyzwyczajona do wszystkiego, co najlepsze. Tym lepiej dla Winterhaven, które od trzydziestu lat nie miało pani. Zaczyna się nowa era. Miała nadzieję, że podoła.

Varian z dumą obserwował, jak żona dyrygowała starymi służącymi. Była jednocześnie miła i bardzo stanowcza. Kiedy Nyssa skończyła rozmawiać z panią Browning, Varian powiedział Browningowi, że natychmiast chce się zobaczyć z panem Smale'em.

- Sam po niego pójde - zaproponował Browning. No, teraz polecą pióra. Arthur Smale zarządzał majątkiem od ponad piętnastu lat. Był uczciwy, ale nie lubił zmian. A teraz na pewno wiele się zmieni, skoro wielmożny pan zostanie w domu. Chyba że po urodzeniu dziedzica państwo wróca na królewski dwór.

- Wielmożny panie - Browning odważył się odezwać nieproszony. - Czy pan i wielmożna pani zostanieie w domu na dobre? - Z niepokojem patrzył to na jedno, to na drugie.

- Tak, Browning, zostaniemy - odpowiedział hrabia March z ciepłym uśmiechem. - Przyjechaliśmy, żeby tu zamieszkać. Chcemy w rodzinnym domu wychowywać dzieci. Jesteś zadowolony, przyjacielu?

- Oj, tak, wielmożny panie. I wszyscy w okolicy będą zadowoleni. - Staruszek aż promieniał z radości. - Teraz polecę i przyprowadzę Smale'a, wielmożny panie. O tej porze codziennie przychodzi ze stajni do kuchni na obiad. Od piętnastu lat, od kiedy jest tu rządcą, nie zmienił swoich zwyczajów. Zawsze wiadomo, kiedy nasz pan Smale co robi i gdzie jest.

- A ja przyniosę wielmożnym państwu wino i ciasteczka - zaproponowała pani Browning, uśmiechając się szeroko i nisko kłaniając.

Wyszli. Nyssa rozejrzała się po sali. Pokój był wyłożony boazerią. I podłoga, i boazeria aż prosiły się o porządne szorowanie i pastowanie. Taka praca była ponad siły biednej staruszki. Wysoki stół i krzesła wyglądały ładnie, ale też należało je odświeżyć.

- Nie ma gobelinów? - zapytała Nyssa męża.

- Zostały spakowane wiele lat temu - odpowiedział. - Moja mama utkała dwa naprawdę piękne, które wisiały w tej sali, kiedy byłem chłopcem, ale gdy zmarł ojciec, kazałem je

zapakować i schować na strychu. Wiedziałem, że pewnego dnia wrócę do domu, nie chciałem, żeby kurz i słońce zniszczyły te gobeliny.

- Kto, na Boga, cię nauczył, jak dbać o dywany - zainteresowała się Nyssa. - To nie jest zadanie mężczyzn.

- Moja przyrodnia babka, księżna Elizabeth - przyznał Varian.

W ciągu następnych kilku tygodni Nyssa odkryła, jak wiele było do zrobienia. Minęły poranne młodości, czuła się pełna sił i chciała doprowadzić dom do porządku, zanim urodzi się dziecko. Posłała do matki po kilku starszych służących, żeby nauczyli pracy nowo zaangażowanych. Pani Browning, kochana i bardzo szanowana przez wszystkich, nie podołałaby temu zadaniu. Nie tylko ze względu na wiek. Prawdopodobnie nigdy nie potrafiłaby tego zrobić. Gospodarstwo w Winterhaven od lat nie było prowadzone jak należy. Jednak Nyssa dyplomatycznie zasięgała jej opinii w różnych sprawach, tak by starszka czuła się doceniana. Stopniowo synowa, znana jako młoda pani Browning, zaczęła przejmować jej obowiązki i doskonale sobie ze wszystkim radziła. Starsza pani większość dnia spędzała w kuchni, nadzorując tamtejszy personel. Siedziała sobie wygodnie w wielkim krześle przy ogniu, w rękę dzierząc drewnianą chochlę niczym berło.

Większość mebli w Winterhaven była w dobrym stanie, a to, co się zepsuło, bez większych kłopotów dało się naprawić. Zrobiono nowe poduszki na krzesła, a także kotary i draperie. Ze strychu zniesiono gobeliny i porozwieszano na ścianach. W Londynie zamówiono nowe dywany.

- Tylko w najbardziej zacofanych domach nadal kładzie się sitowie na podłogach - mówiła Nyssa. - Musimy mieć dywany.

- W niektórych rezydencjach królewskich na podłodze ciągle jeszcze leży sitowie - drażnił się z żoną Varian. - Czyżbyś uważała, kochanie, że król jest zacofany?

- Oczywiście! - odpowiedziała bez zastanowienia. - Poza tym, mój panie, za kawalerskich czasów byłeś bardzo oszczędny, więc teraz masz na pokrycie wszystkich wydatków. Obowiązkiem żony jest wydawanie pieniędzy męża - żartowała Nyssa.

W dniu świętego Tomasza przybył posłaniec z królewskie-

go dworu. Dzień był mroźny, hrabia zaproponował, żeby wysłannik króla został na noc.

- Zaniesiesz naszą odpowiedź Jego Królewskiej Wysokości - powiedział.

Posłaniec z wdzięcznością przyjął zaproszenie. Był młodszym synem, pojechał na królewski dwór szukać szczęścia. Okazało się jednak, że bardzo wielu chłopców w takiej samej sytuacji przebywa na dworze. Wiedział więc, że trzeba cudu, żeby udało mu się wybić ponad podobnych do siebie. Jednak nigdy nie wiadomo, kiedy cud się zdarzy i z której nadpłynie strony. Królowa osobiście prosiła go, żeby dostarczył wiadomość hrabiemu i hrabinie March. Jeśli ich odpowiedź sprawi Najjaśniejszej Pani przyjemność, on też może na tym skorzystać.

- Do Trzech Króli mamy stawić się na królewskim dworze - Varian przekazał żonie wiadomość w zaciszu sypialni, pod purpurowymi draperiami okalającymi ich łożo. - Żałujesz, że nie możemy pojechać? - Głaskał coraz większy brzuch Nyssy. Za każdym razem, kiedy pod ręką czuł niespokojne ruchy dziecka, przeszywał go dreszcz emocji.

Nyssa zmieniła pozycję, żeby choć poruszyć ramionami. Była coraz cięższa. Ciało miała nabrzmiąte jak ogromna dynia. Nawet specjalne stroje, które pożyczyła jej mama, zaczynały uciskać ją w piersiach i na brzuchu.

- Nie mogę jechać na dwór w takim stanie - mruknęła z irytacją. - Wyglądam jak krowa, która lada moment ma się ocielić. Poza tym dlaczego miałabym się czuć lepiej na królewskim dworze niż w Winterhaven? Nie, mój panie, na szczęście opatrzność czuwa nad nami. Żadna z żon króla, poza księżniczką aragońską, długo nie wytrzymała u jego boku. Może pojedę za jakiś czas, kiedy nasz syn się urodzi, ja wydobrzeję po porodzie i odstawię go od piersi. Pewnie jakaś śliczna angielska róża zajmie już miejsce twojej kuzynki w sercu i łożu króla - podsumowała z przekąsem.

- Nie, jeśli dziadek będzie miał cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie - przekomarzał się Varian. - Pamiętaj, że książe Thomas lubi władzę.

- Jednak nie udało mu się ocalić głowy Anny Boleyn - przypomniała Nyssa. - Mówiono mi, że szybko się od niej odciął, kiedy zobaczył, co się święci. Ona straciła swoją pozy-

cję, on swoją zachował. - Znowu poruszyła się niezdarnie, próbując przyjąć wygodniejszą pozę.

- Kochanie, jesteś nie w humorze, ponieważ nie możemy pojechać do RiversEdge na Boże Narodzenie - dowodził. - Wiesz, że mnie też jest przykro z tego powodu. Ale nawet twoja matka powiedziała, że nierozsądnie byłoby udawać się teraz w podróż. Tak samo odpowiem królowi. Smale już przygotował pismo. Jest bardzo rozczarowany, że nie wracamy na dwór.

- Jest uczciwy, ale gra ważniaka - zauważyła Nyssa. - Zbyt długo był panem samego siebie i uważa, że tak już zawsze być powinno. Nie sądzę, by mógł się zmienić, Varianie. Będzie lepiej, jeśli zdecydujesz, że od wiosny zastąpi go syn. Większość starych służących już odesłaliśmy do domów i zastąpiliśmy ich córkami, synami i innymi młodszymi krewnymi.

- Tak - zgodził się Varian. - Mam dość wyjaśniania mu wszystkiego, co chcę zrobić. Przecież w końcu Winterhaven należy do mnie i mogę tu robić, co chcę. Cenię zdanie Smale'a, ale decyzje podejmuję ja. - W tej, a także w wielu innych sprawach Varian posłuchał rad teścia i dobrze na tym wyszedł.

Następnego dnia wczesnym rankiem Varian wręczył królewskiemu posłańcowi zapieczętowany list w skórzanym woreczku, który chronił pergamin przed wilgocią podczas niepogody. Posłaniec jechał co koń wyskoczy, do Hampton Court dotarł w dzień Bożego Narodzenia i oddał list królowi do rąk własnych.

- Dlaczego nie mogą przyjechać? - pytała króla młoda królowa Catherine. - Czy nie rozkazałeś im przyjechać, jak mi obiecałeś, mój panie? - Nadaśana, z wdziękiem wydeła usta.

- Hrabia March błaga o wybaczenie - wyjaśniał Henryk Tudor. - Jego żona spodziewa się dziecka i nie może podróżować. Na wiosnę będzie rodzić. Rozumiem, że troszczy się o nią i dba o jej bezpieczeństwo. Szkoda, że my nie mamy podobnych kłopotów.

- Ale ja chcę, żeby Nyssa przyjechała - marudziła Catherine, nie zwracając uwagi na przytyk. - Tęsknię za nią!

- Czy nie dałem ci wszystkiego, czego tylko zapragnęło twoje serduszko, moja ukochana żono? - Henryk wyciągnął ręce, żeby ją do siebie przytulić.

- Nyssa jest moją przyjaciółką! - krzyknęła Catherine i wyrwała się z objęć króla. - Moją jedyną przyjaciółką! Nic nie cieszy, Henryku, jeśli nie można podzielić się radością z najlepszą przyjaciółką. - Ze złością tupnęła nogą.

Chciał ją zrozumieć, ale nie potrafił. Była królową Anglii. Na skinienie palca miała wszystko, czego tylko sobie zażywała. Dlaczego jeszcze narzeka?

- Musisz kazać im przyjechać na dwór, kiedy dziecko już się urodzi - upierała się królowa. - Chcę, żeby Nyssa była przy mnie. Potrzebuję jej, Henryku.

- Nie będzie mogła podróżować jeszcze przez kilka miesięcy - powiedział król. Catherine, naturalnie, ponieważ sama jeszcze nie miała dzieci, tego zupełnie nie rozumiała. Próbował jej wytłumaczyć. - Kilka tygodni będzie dochodziła do siebie po porodzie. Potem, ponieważ jest kobietą wsi, będzie chciała karmić dziecko własną piersią. Dziecka nie można odstawić od piersi przez dwa, nawet trzy lata, Catherine. Do tego czasu, może nawet wcześniej, znowu zajdzie w ciążę. Tak że, kochanie, w najbliższej przyszłości pewnie nie zobaczysz Nyssy de Winter. My natomiast musimy bardziej starać się o własne dzieci. Mam rację, kochanie? Kiedy zajmiesz się własną rodziną, nie będziesz miała czasu myśleć o Nyssie.

- Jeśli Nyssa nie może przyjechać do mnie, to może ja pojedę do niej? - królowa upierała się przy swoim. Nie rezygnowała tak łatwo, gdy czegoś chciała. - Czy w przyszłym roku latem nie planujemy królewskiego objazdu środkowych hrabstw Anglii? Czy nie mogłabym jej wtedy odwiedzić?

Henryk bezradnie westchnął i spróbował raz jeszcze.

- Wtedy, Catherine - powiedział - może ty będziesz już spodziewała się dziecka i nie będziesz mogła towarzyszyć mi w podróży.

Dzieci! Dzieci! Ciagle dzieci! Czy mężczyźni tylko o nich potrafią mówić - myślała z irytacją królowa. Wuj, książę Thomas, bezustannie zanudzał ją pytaniami, czy już jest w ciąży. Wszyscy błagali ją, żeby dała Anglii jeszcze jednego syna. Henryk również ciągle marudził na temat dzieci. Nawet w najbardziej intymnych momentach, kiedy sapał i pocił się na niej, mówił o dzieciach. Czy nie ma prawa być młoda? Nie ma prawa najpierw trochę się pobawić?

- Chcę się zobaczyć z przyjaciółką - mruzczała z uporem. - I wcale nie chcę czekać na to całe lata!

Król posadził sobie królową na kolanach i zaczął bawić się jej piersiami. Wiedział, że żona ma duży apetyt seksualny, bardzo lubi się kochać. Kiedy się złościła, wystarczyło, że zaczynał ją pieścić, a złość mijała jak ręką odjął. Natychmiast zapominała, co ją wytrąciło z równowagi.

- Może w przyszłym roku - król próbował załagodzić sprawę - da się to jakoś zorganizować. W tamtej okolicy są świetne tereny łowieckie. Jest też kilka dużych dworów, które mogą ugościć nas i cały dwór. W przyszłym roku, różyczko.

Pocałował ją mocno. Czuł, że żądza w nim wzrasta. Hrabia i hrabina March - myślał - brali ślub tylko trzy miesiące wcześniej. Catherine już wkrótce będzie spodziewała się dziecka. Tak, tego był absolutnie pewien! Przecież mógł spółdzić dziecko. Znowu czuł się jak dwudziestolatek.

W dzień Bożego Narodzenia Nyssa obudziła się przygnębiona. Było zimno, ale dzień był piękny. Tillie zdawała się aż przesadnie radosna, kiedy pomagała pani ubrać się na poranną mszę. No cóż, rozumiałe, że Tillie jest radosna i podniecona. Wszyscy są szczęśliwi. Tylko ona nie ma się z czego cieszyć. Rok temu była na królewskim dworze, czekała na przyjazd nowej królowej. Nie bywała na wspaniałych uroczystościach, jakie zawsze z okazji Bożego Narodzenia organizowała mama w RiversEdge. Jednak wtedy łatwiej mogła znieść rozczarowanie, ponieważ bardzo ekscytował ją pobyt na dworze.

Teraz jest mężatką, jest gruba jak beczka i przebywa w obcym domu bez tradycji. Chcę pojechać do domu! Chcę znowu być Nyssą Wyndham. Młoda i wolna. Chcę robić to, na co mam ochotę. Okupant w brzuchu kopnął i obrócił się, brutalnie przypominając Nyssie, że tamte dni już nie wrócą. Z oczu trysnęły łzy i spłynęły po policzkach.

- Ojej, proszę pani, co się stało? - zaniepokoiła się Tillie.

Nyssa potrząsnęła głową. Tillie nigdy jej nie zrozumie. Dlaczego miałyby zrozumieć? Była młoda i jeszcze wolna.

- Nic na mnie nie pasuje - mruknęła pod nosem. - Wszystko, co mama przysłała, jest już za ciasne.

- Ma pani wielki brzuch - przyznała Tillie. - Moja mama

też była taka gruba, a dziecko malusieńkie. To wszystko wody, proszę pani. Jak maluch się rusza, to znaczy, że jest zdrowy.

- Oj, rusza się, Tillie, bardzo się rusza - narzekała Nyssa. - Skacze jak chińskie laleczki, które sprzedają na jarmarkach. W nocy w ogóle nie mogłam spać.

- Jeszcze tylko kilka tygodni, proszę pani - uspokajała Tillie. - Nawet się pani nie obejrzy, a już przyjdzie wiosna - obiecywała.

- Tillie, przecież jest Boże Narodzenie - ponurym głosem przypomniała Nyssa. - Do wiosny jeszcze bardzo daleko - westchnęła żałośnie.

Tillie więcej się nie odezwała. Starannie szczotkowała piękne, ciemne włosy pani, potem splotła je w warkocz, wplatając w pasma czerwoną wstążkę. Pomogła Nyssie włożyć ciężową suknię z ciemnozielonego aksamitu, z trudem wiążąc zbyt krótkie tasiemki przy staniku. W ciągu kilku ostatnich miesięcy piersi pani bardzo się powiększyły. Niebezpiecznie wychylały się poza dekolt. Spódnica była rozcięta, a ta pod spodem uszyta ze srebrnozielonego brokatu.

Nyssa popatrzyła na wypychający tkaninę brzuch i dostała ataku śmiechu.

- Ciekawa jestem, czy tak właśnie wyglądałaby jałówka, gdybyśmy ją ubrały w elegancką suknię - rechotała.

- Byłaby to najlepiej ubrana jałówka w całej Anglii - dodała Tillie ze śmiechem. Ucieszyła się, że pani wrócił dobry humor. Ostatnio nigdy nie było wiadomo, czy Nyssa będzie płakać, czy się śmiać, czy może będzie wrzeszczeć z powodu jakiegoś drobiazgu.

Nyssa i Tillie zeszły do kaplicy na poranną mszę. Hrabia już tam czekał. Nyssie znowu zebrało się na płacz. Byli sami, tylko ich dwoje i nikogo więcej. Zastanawiała się, po co w ogóle zadawała sobie trud i udekorowała Wielką Salę zielonymi gałązkami i świecami. Kto będzie podziwiał świąteczne dekoracje? Przecież nikogo nie ma. Pociągnęła nosem.

Kiedy msza dobiegła końca, Varian ujął dłoń żony.

- Chodźmy do Wielkiej Sali na śniadanie. Młoda pani Browning powiedziała, że personel kuchenny przygotował dla nas specjalną świąteczną ucztę. - Czule pocałował Nyssę. - Wesołych Świąt, najdroższa.

- Nie jestem głodna - powiedziała Nyssa. - Chyba wrócę do pokoju i jeszcze się położę. - Wyglądała jak kupka nieszczęścia.

- Nie, Nysson, wykluczone - zaprotestował. Zaskoczona Nyssa podniosła wzrok. - Nie sprawisz służbie przykrości, nie możesz ich rozczarować. Ciężko pracowali, żeby uczynić ten dzień dla ciebie dniem wyjątkowym. Teraz ich nie zawiedziesz. Przykro mi, kochanie, że nie możesz być w Rivers-Edge. Podróż w twoim stanie mogłaby być niebezpieczna. To jednak nie jest powód, żeby chodzić po domu z wielce kwaśną miną i wszystkim w Winterhaven zepsuć święta.

Nigdy nie mówił do niej tak ostro. Zawsze był delikatny i bardzo troskliwy. Nie rozumie jej stanu ducha, w ogóle nie potrafi jej zrozumieć! Nie wie, jak okropnie się czuje. Przecież on nigdy nie miał prawdziwej rodziny. Zanim jednak zdążyła się sprzeciwić, zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, już wyprowadzał ją z kaplicy i kierował do Wielkiej Sali. W miarę jak się zbliżali, coraz wyraźniej było czuć zapach choiny i wawrzynu. Z sali dochodził cichy szum, jakieś brzęczenie. Co to za dźwięk? Nigdy niczego takiego nie słyszała. Weszli do sali. Zaskoczona niespodzianką, Nyssa aż krzyknęła, potem z wdzięcznością spojrzała w uśmiechniętą twarz męża.

- Wesołych Świąt, Nysson! - cała jej rodzina chórem złożyła życzenia.

Nyssa zalała się łzami.

- Och! - łkała. - Jaka jestem szczęśliwa! Mamo! Tato! Babciu Doro! Philipie! Gilesie! Ryszardzie! Edwardzie! Henryku! I, och! Popatrzcie na dziewczynki! Annie i Jane, jak one bardzo urosły! - Odwróciła się do męża. - Dziękuję, Varianie. Bardzo dziękuję - zdołała wykrztusić, ukryła twarz w aksamitnej marynarce i zapamiętała szlochała. Jak nawet przez chwilę mogła wierzyć w te straszne plotki o nim? Człowiek, który tak dba o żonę, otacza ją tak wielką życzliwością, nie może być zły, niegodziwy, niegodny zaufania. Jak mogła kiedykolwiek źle o nim myśleć?

- Taka sama jak matka - uspokajał zięcia Anthony Wyndham. - Obie z byle powodu płaczą. Wszystko w porządku, Varianie. Nyssa jest zachwycona twoją niespodzianką.

- Tak, jestem zachwycona! - Nyssa wciąż łkała. - Jeszcze nigdy nie byłam taka szczęśliwa! - Sięgnęła po chusteczkę,

osuszyła oczy i głośno wydmuchała nos. - Mamo! - padła w objęcia matki.

- Ależ jesteś gruba - zauważyła Blaze. - Czy na pewno dziecko urodzi się dopiero pod koniec marca? Może źle obliczyłam. Przecież pobraliście się pod koniec kwietnia. Maluch może urodzić się wcześniej. Zdarza się, że na początku ciąży kobieta jeszcze krwawi. To nie są częste przypadki, ale słyszałam, że tak bywa.

- Miałam zamiar za kilka dni wrócić do domu - ciągnęła Blaze - ale teraz myślę, że lepiej zostanę z tobą do porodu. Gdyby pogoda się popsukała i nie mogłabym przyjechać, byłabym niepokieszona. Bardzo bym się martwiła. Henryk i dziewczynki zostaną ze mną. - Odwróciła się, szukając wzrokiem Variana. - Varianie, pozwolisz, że zostaniemy?

- Oczywiście, pani. Jesteście mile widziani. Zostańcie, jak długo chcecie. Prawdę mówiąc, znalazłbym się w sytuacji bez wyjścia i sam musiałbym pomóc Nyssie przy porodzie. Cieszę się, że zostanieie. Naprawdę się cieszę.

- Może nie będziesz się cieszył z towarzystwa tych urwisów - zauważyła hrabina Langford. Błyszczącymi z radości oczyma wodziła za bliźniaczkami, które niepewnym krokiem, ale uparcie goniły psa.

Gdy podano poranny posiłek, Nyssa nie mogła wyjść z podziwu. Personel kuchenny sam ustalił menu i przygotował świąteczne potrawy. Była ogromna wiejska szynka, różowiutka, soczysta i słodka, dania z jaj w śmietanowym sosie i winie Marsala, oprószane cynamonem. Gorące płatki pszenne z plasterkami suszonych jabłek i gruszek podano w miseczkach ze świeżego chleba. Panom najbardziej przypadł do gustu pstrąg gotowany w białym winie z koperkiem i cytryną. Był półmisek z ogromnymi duszonymi jabłkami, pływającymi w gorącym miodzie z rodzynkami, przyprawionym gałką muszkatołową i ozdobionym kleksami gęstej kwaśnej śmietany. Był też nieduży krążek ostrego sera, gorący wiejski chleb, świeże masło na srebrnych talerzykach i dzbany z październikowym piwem i czerwonym winem.

Na zewnątrz było jeszcze ciemno. O tej porze roku dzień wstawał późno i wcześniej się kończył. Cała rodzina zasiadła przy wysokim stole, wszyscy z entuzjazmem zabrali się do jedzenia.

- Jak żeście się tu dostali i kiedy przyjechaliście? - spytała Nyssa rodziców. - Nic nie słyszałam, a słuch mam bardzo dobry.

- Stary Rumford przewiózł nas promem przez rzekę bardzo wcześnie rano. Do Winterhaven wiedzie prosta droga, poza tym świecił księżyc - odpowiedział Anthony. - Dotarliśmy tu bez najmniejszych kłopotów, kochanie.

- Przyjechaliśmy, kiedy byliście na mszy - podjęła Blaze. - Doskonale wymierzyliśmy czas. - Uśmiechnęła się do córki.

Nyssa niespodziewanie stwierdziła, że to najmiłsze święta Bożego Narodzenia w jej życiu. Spędza je w towarzystwie wszystkich, którzy ją kochają. Ma przy sobie rodziców, rodzeństwo i męża. Tak, on naprawdę szczerze ją kocha, zrobiłby dla niej wszystko. Jej uczucia do Variana trochę się zmieniły od dnia ich ślubu. Bardziej się o niego troszczyła, zależało jej na nim, była do niego przywiązana, ale chyba go nie kochała. Ot zagadka! Sama doszła do wniosku, że to raczej dziwne. Musiała jednak przyznać, że nie czuje się nieszczęśliwa, a to już było coś.

Cała rodzina razem świętowała osiemnaste urodziny Nysy. Pożegnali się dopiero po Trzech Królach. W tym czasie Winterhaven odwiedzili dziadkowie Morganowie, ciotki, wujowie i kuzyni. Kiedy w końcu wszyscy, oprócz matki i trojga najmłodszego rodzeństwa, porozejeżdżali się do domów, Nyssa, chociaż bardzo cieszyła się z odwiedzin, poczuła ulgę. Była szczęśliwa, że znowu ma dom dla siebie.

Prawdziwa zima nadeszła z początkiem lutego. Varian martwił się o stada, ponieważ zbliżał się czas kocenia się owiec, a pogoda, jak zawsze wtedy, była zła. Starszy pan Morgan przyjechał z Ashby, gotów służyć radą mężowi wnuczki. Znał się na tym, ponieważ dawniej sam trzymał wielkie stada owiec.

Z dworu nie było żadnych wiadomości od czasu, kiedy w dniu świętego Tomasza przybył królewski posłaniec. Wtedy dowiedzieli się od niego, że król i królowa będą spędzali Boże Narodzenie w Hampton Court. Innych gości także nie było, od czasu do czasu zaglądał tylko ktoś z rodziny. W miarę przybierania na wadze Nyssa stawała się coraz bardziej niecierpliwa, dosłownie wszystko ją drażniło. W każdej pozycji było jej niewygodnie, nie mogła siedzieć, stać, nawet leżeć.

Minął luty, pierwszego dnia marca zaczął się poród. Nyssa była przerażona.

- Jeszcze jest za wcześnie - niepokoiła się przyszła matka.

- Sądząc po twoim wyglądzie - uśmiechnęła się Blaze - wcale nie jest za wcześnie. Wyglądasz jak dojrzała brzoskwinia, która lada moment pęknie.

- Ja naprawdę pękam - lamentowała hrabina March - i to bardzo boli!

Matka nie zwracała uwagi na jej jęki, poleciła natomiast wnieść stół do sypialni hrabiny i postawić go przy kominku, gdzie było najcieplej. Na ogniu w dużych garnkach grzano wodę. Przygotowano cały stos kawałków czystego płótna. Przyniesiono kołyskę i pieluszki dla niemowlęcia. Zawiadomiono niańkę, żeby przygotowała się do przejęcia nowych obowiązków.

Dzień był szary, lodowaty deszcz ze śniegiem siekł w okna, wiatr stawał się coraz silniejszy. Blaze kazała córce chodzić w kółko po komnacie, aż pękł pęcherz płodowy i wody odeszły. Dopiero wtedy hrabina Langford pozwoliła Nyssie położyć się na stole.

Varian nerwowo miotał się po Wielkiej Sali. Teść niedawno przyjechał. Spokojnie siedział przy kominku, popijał wino i gawędził z najmłodszym synem, który u jego stóp bawił się ze szczeniakiem.

- Var, czy będę mógł zabrać szczeniaka z sobą do domu? - zapytał mały Henry Wyndham. Henry niedługo będzie miał cztery latka. Fiołkowoniebieskie oczy chłopca przypominały Varianowi żonę. Chłopczyk uśmiechnął się do niego, odstawiając malutkie jak perełki ząbki.

- Tak, psiak jest twój, Hal. Jak go nazwiesz?

- Szczeniak - odpowiedział chłopczyk logicznie.

Mężczyźni roześmieli się, mały Henry odpowiedział im życzliwym, naiwnym uśmiechem.

Blaze nie mogła uwierzyć, że pierwszy poród Nyssy przebiega tak łatwo. Pamiętała, że sama miała stosunkowo lekkie bóle przez cały dzień. Potem bóle zaczęły się nasilać, aż wreszcie tuż przed północą w końcu urodziła Nysse. Córka jednak rodziła szybko. Blaze pochyliła się, by zajrzeć między nogi Nyssy i stwierdziła, że już widać główkę.

- Przy następnym skurczu pochył się do przodu i przyj

najmocniej, jak potrafisz - pouczyła Nysse. - Dziecko zaraz się urodzi.

Młoda hrabina March posłuchała matki. Kiedy poczuła silny ból, pochyliła się w przód i parła z całej siły. Dziecko zaczęło się wyłamać.

- Mamo! Ojej! Czuję je! - krzyknęła.

- Przyj, Nyssso! - poleciła matka.

Młoda kobieta parła i nagle ciszę w pokoju przerwał krzyk. Blaze Wyndham z szerokim uśmiechem na twarzy podniosła pierworodnego wnuka i ułożyła niemowlę na brzuchu matki.

- Masz syna - powiedziała do córki i spojrzała, czy łożysko już wyszło. Jeszcze nie zaczęło wychodzić. Wzięła mały, ostry nóż, specjalnie w tym celu przygotowany, przecięła pępowinę i mocno ją zawiązała. Och, jaki wspaniały chłopak!

- Mamo! - przeraźliwie krzyknęła Nyssa. - Znowu zaczynają się bóle.

- To łożysko - wyjaśniła Blaze. - Wychodzi łożysko.

- Nie - zaprzeczyła Nyssa. - Mam takie same bóle, jak przed chwilą, kiedy urodził się Edmund.

Blaze spojrzała w dół i aż się zachłysnęła ze zdumienia.

- Heartha, weź panicza Edmunda i umyj dziecko! - krzyknęła na służącą. - Tillie, stań tu, obok mnie. Twoja pani urodzi drugie dziecko. To bliźniaki, Nyssso! Dlaczego wcześniej nie przyszło mi to do głowy? Przecież pochodzisz z rodziny, w której często przychodzą na świat bliźniaki! Dlatego miałaś taki wielki brzuch i dlatego dzieci urodziły się dzisiaj, a nie dopiero pod koniec miesiąca. Bliźniaki zawsze rodzą się wcześniej.

Po kilku minutach Nyssa urodziła drugie dziecko.

- Chłopiec czy dziewczynka? - pytała gorączkowo. - Nie pomylcie go z Edmundem. On jest dziedzicem rodu. Nie chcę, żeby utracił pierworództwo, to jemu należą się prawa pierworodnego syna.

- Nie bój się - uspokajała Nysse matka. - Druga jest córka. O mój Boże, nie zazdrozczę biednej małej królowej, kiedy Henryk Tudor dowie się, że dałaś Varianowi de Winterowi nie jedno, ale aż dwoje dzieci. Będzie skręcał się z zazdrości.

- Chcę ją zobaczyć - poprosiła Nyssa i Blaze położyła dziewczynkę na piersi córki. Niemowlę miało otwarte oczy

i zdawało się patrzeć prosto na matkę. Wydawało jakieś dźwięki, Nyssa była zachwycona.

- Jak dasz na imię siostrzyczce Edmunda? - zapytała lady Wyndham.

- Nie zastanawiałam się nad tym, nie myślałam, że urodzę dziewczynkę. Jeżeli Varian się zgodzi, chciałabym, żeby została Sabriną. Lady Sabrina Maria de Winter. Jak ci się podoba, mammo?

- Śliczne imię - zachwyciła się Blaze. - A teraz umyjmy lady Sabrinę i zawińmy ją w pieluszki, żebyśmy mogły ją i brata przedstawić ojcu.

Niemowlęta zostały szybko umyte pachnącą oliwką i zawinięte w pieluszki. Heartha trzymała na ręku dziedzica Winterhaven, a Tillie z dumą tuliła jego siostrzyczkę.

- Idźcie i przedstawcie dzieci ojcu i dziadkowi, a ja zajmę się córką - zarządziła Blaze. Służące pośpiesznie wyszły z sypialni, a lady Wyndham zaczęła przygotowywać córkę do wizyty męża. Była pewna, że Varian zaraz przybiegnie na górę.

Tillie i Heartha powoli schodziły na dół, zmierzając do Wielkiej Sali.

- Wielmożny panie! - odezwała się Heartha. - Masz syna.

Varian de Winter zerwał się na nogi i ruszył w jej kierunku.

- I córkę, wielmożny panie - dodała Tillie.

Hrabia March stanął jak wryty.

- Syna i córkę? - Wyglądał, jakby stracił głowę.

- Rodzinna tradycja - rzeczowo zauważył Anthony Wyndham, zbliżając się do służących, żeby obejrzeć swoje pierwsze wnuczęta. - Starsza pani Morgan czterokrotnie miała bliźniaki. Dwa razy urodziła po dwie dziewczynki, raz miała parkę, tak jak wy, a ostatnim razem powiła dwóch chłopców. - Popatrzył na dzieci. - Który to chłopiec? - zapytał.

- To jest chłopak, wielmożny panie - odpowiedziała Heartha dumna jak paw. - Panienska Nyssa mówi, że będzie się nazywał lord Edmund Anthony de Winter.

- Naprawdę? - W oczach Anthon'ego Wyndhama zaślniły łzy. - A czy pan zgadza się, żeby tak go nazwać? - zapytał zięcia.

Varian skinął głową, nie mógł oderwać wzroku od tej miniatarki siebie samego, którą kołysała na ręku służąca.

- Tak - powiedział. - To ja ich spłodziłem, ale zdaniem

Nyssy, nie ja będę nadawał im imiona. - Skrzywił usta w grymasie uśmiechu i zwrócił się do Tillie. - A jakie imię ma nosić moja córka?

- To lady Sabrina Maria de Winter, wielmożny panie - odpowiedziała Tillie.

- Czy moja żona dobrze się czuje? - dopytywał się Varian.

- O tak, wielmożny panie. Moja pani ma się zupełnie dobrze. Lady Wyndham mówi, że poród nie był ciężki - poinformowała go Tillie.

Hrabia wyszedł z Wielkiej Sali i pośpieszył do sypialni żony. Nyssa już była umyta i przebrana w świeżą koszulę.

- Widziałeś dzieci? - niecierpliwie zapytała, kiedy tylko wszedł do pokoju. - Czyż nie są to najdoskonalsze, najpiękniejsze na świecie dzieci?

- Sabrina jest łyśa - zauważył i szybko dodał, widząc wścickły wzrok żony - ale piękniejszej dziewczynki w życiu nie widziałem.

- A Edmund? Dałam ci dziedzica, mój panie. Nie jesteś ze mnie dumny? Co dostanę w nagrodę? Kiedy ja się urodziłam, ojciec ofiarował mamie dwór, a przecież dała mu tylko jedno dziecko. Co dostanę za dwoje?

- Nyssa! Co za zachłanność! - ofuknęła ją Blaze, zanosząc się ze śmiechu.

- To - oznajmił hrabia, wyjmując z kieszeni kubraka piękny złoty łańcuch z ogromnym brylantem w kształcie gruszki. - To twoja nagroda, pani, za obdarzenie mnie dziedzicem. A ponieważ nie spodziewałem się drugiego dziecka, nie jestem przygotowany, musisz dać mi trochę czasu. Co chciałabyś dostać?

- Chcę stado owiec - powiedziała. - Odłożę złoto, które dostanę ze sprzedaży wełny, a potem pieniądze zainwestuję. Kiedy Sabrina dorośnie i będzie chciała wyjść za mąż, będę miała dla niej całkiem niezły posag.

- Wszystkie jagnięta urodzone w tym roku należą do ciebie - bez zastanowienia rzekł Varian. Uznał, że to doskonały pomysł, bardzo praktyczny. Kolejne dzieci przyjdą na świat, będą wśród nich również córki. Córki muszą mieć dobry posag, żeby zdobyć dobrych mężów. Król kiedyś umrze, a wtedy pokrewieństwo z Howardowską królową nie będzie miało

żadnego znaczenia. Tylko złoto się liczy. To nigdy się nie zmienia.

Niemowlęta przyniesiono matce. Patrząc na nie z góry, Nyssa poczuła, jak wzbiera w niej ogromna miłość do dzieci. Była zdumiona, ale i cieszyła się, że ma ich dwoje, że w końcu naprawdę są, że może je trzymać w ramionach, dotykać, pieścić.

- Powiedz, mammo, jak można obojgu poświęcać tyle samo uwagi? - Nyssa podniosła wzrok na matkę. - Już oboje uwielbiam!

- Nie można - padła mądra odpowiedź. - Ale jeśli pocałujesz jedno, koniecznie pocałuj również drugie, żeby nie czuło się zlekceważone. Musisz nająć mamkę, moje dziecko. Bliźniaki trudno jest samej wykarmić.

- Jeszcze nie teraz! - zaprotestowała Nyssa. - Dopiero je urodziłam. Chcę je mieć tylko dla siebie, mammo. - Spojrzała na męża i uśmiechnęła się.

- Mamka ci pomoże je wykarmić - przekonywała matka. - Moje wnuki będą dużo jadły. Popatrz tylko, jak bardzo Jane i Annie urosły w ciągu roku. Najęłam mamkę do pomocy. Nie faworyzowałam żadnej z twoich siostr. Kiedy zaczynały płakać, bo były głodne, ja brałam jedną, a Clara karmiła drugą. Raz była to Jane, raz Annie. Im było wszystko jedno, kto je karmi, jeśli tylko miały pełne brzuszki.

- Posłuchaj mamy, kochanie - poradził Varian. - Przecież ma doświadczenie w tych sprawach. - Wziął syna z rąk Hearthly i ciepło uśmiechnął się do dziecka, zanim podał je Nyssie. Potem odebrał córkę z ramion Tillie. - Są doskonałe! Dziękuję, pani, że obdarzyłaś mnie takimi wspaniałymi dziećmi. Ochrcimy je rano. Niech Anthony zostanie ojcem chrzestnym i Edmunda, i Sabriny.

- Wstrzymajmy się kilka dni, panie, żeby rodzina mogła przyjechać na uroczystość. Anthony niech będzie ojcem chrzestnym Edmunda, ale jeśli chodzi o Sabrinę, chciałabym, żeby podawał ją do chrztu mój brat, Philip.

- A na matki chrzestne kogo wybierasz? - zapytał.

- Ciotki Bliss i Blythe, jeśli nie masz nic przeciwko temu, panie.

Varian nie wyraził sprzeciwu. Wspomniał również, że jego zdaniem należy zawiadomić króla.

- Słusznie. - Nyssa skinęła głową. - Im szybciej, tym lepiej. Może Cat zrozumie, że nie możemy przyjechać na królewski dwór i uczestniczyć w jej zabawach.

Kilka dni później król przyjął w Whitehall posłańca hrabiego i hrabiny March. Posłaniec skłonił się nisko, a kiedy pozwolono mu mówić, powiedział:

- Wasza Królewska Wysokość, pierwszego dnia marca roku pańskiego tysiąc pięćset czterdziestego pierwszego lady Nyssa Catherine de Winter powiła bliźniaki, syna i córkę. Dziedzic rodu Winterhaven otrzymał na chrzcie imiona Edmund Anthony de Winter, jego siostra nazywa się Sabrina Maria de Winter. Dzieci i matka czują się dobrze. Hrabia i jego żona zapewniają Waszą Królewską Wysokość o swoim oddaniu. Boże, chroń króla Henryka i królową Catherine. - Posłaniec ponownie nisko się pokłonił i został odprowadzony.

- Bliźniaki! - odezwał się Henryk Tudor, przymrużając oczy. - Ja byłbym zadowolony z bodaj jednego dziecka. - Popatrzył na piękną żonę. - Musimy bardziej się przyłożyć, Catherine, moja śliczna różyczko. Twój kuzyn z żoną wyprzedzili nas już o dwoje. Tak nie może być, mój skarbie.

- Czy możemy ich odwiedzić latem, kiedy będziemy objeżdżali środkowe hrabstwa? - zapytała królowa, w ogóle nie reagując na uwagi męża. - Czy każesz im wrócić na dwór? Mając dwoje dzieci, musi wziąć mamkę, więc będzie mogła chociaż na krótko przyjechać na dwór. Byłabym taka szczęśliwa, gdybym mogła znowu zobaczyć się z Nyssą. Może do tego czasu już będę w ciąży i Nyssa powiedziała mi wszystko, co powinnam wiedzieć o dzieciach. - Uśmiechnęła się słodko.

- No dobrze - król nie potrafił oprzeć się prośbom żony. Przyciągnął ją do siebie i posadził sobie na kolanach. - Naprawdę to by cię uszczęśliwiło, Catherine? Wiesz, że zrobię wszystko, żebyś tylko była szczęśliwa.

- Tak, kochanie, to by mnie uszczęśliwiło - powtórzyła i pocałowała go w usta. Malutkim jęczyczkiem podniecająco wodziła po jego wargach. - Lubisz to? - zapytała zalotnie i mocniej się do niego przytuliła.

Niezdarnie gmerał przy jej staniku, rozwiązał tasiemki i swobodnie zaczął bawić się jej piersiami. Po chwili jedną rękę włożył pod spódnicę, przesunął w górę po łydce, potem po

udzie, aż jednym palcem znalazł to, czego szukał. - A ty to lubisz? - zamruczał, jednocześnie coraz szybciej pocierając palcem jej małeńki klejnocik.

Królowa zmieniła pozycję, rozsznurowała mężowi spodnie i wydobyła na wierzch nabrzmiały członek. Usiadła królowi okrakiem na kolanach, twarzą do niego, i wsunęła jego męskość do swojej pochewki. - A to lubisz, panie? - zamruczała mu prosto w ucho, zaciskając zęby na małżowinie. Zaczęła się poruszać, jakby jechała konno.

Wsunął dłonie pod jej pośladki, zacisnął palce na jędrnym ciele.

- Będziesz miała ślady - powiedział.

- Och, tak! - prawie jęczała. - Tak! Chcę nosić twoje ślady! Chcę być tylko twoja, Henryku Tudorze! - Poruszała się coraz szybciej, aż w końcu oboje przeszył dreszcz rozkoszy. - Aaaaa - jęczała, kiedy poczuła w sobie jego miłosny nektar. - Och, Henryku!

Może udało się nam spłodzić dziecko - pomyślał król, jednocześnie modląc się o to. Bardzo pragnął mieć dziecko z tą rozkoszną młodziutką żoną, którą kochał bardzo, bardzo mocno. Jakim cudem udało mu się na stare lata zdobyć tak wielkie szczęście?

- Nie zapomnisz o swojej obietnicy, panie? - zapytała słodziutkim głosikiem. - Wydasz rozkaz, żeby hrabia i hrabina March przyłączyli się do nas podczas letniego objazdu? - Pocałowała go w ucho, potem kilkakrotnie musnęła językiem.

- Nie zapomnę, Catherine - obiecał. Och, dzięki tej małej rudowłosej lisicy czuł się jak młodzieniaszek! Poszukał jej ust, zatracił się w pocałunkach.

Część III

Pajacyk królowej

Królewski dwór
Lato 1541 - zima 1542

11

Król był chory. Trudny człowiek, nawet gdy miał się dobrze, a kiedy źle się czuł, był absolutnie nie do wytrzymania. Owrzodzona noga, z którą przez kilka ostatnich miesięcy nie miał kłopotów, znowu bardzo mu dokuczała. Rana zawsze otwarta, żeby ropa mogła wypływać na zewnątrz, zasklepiła się. Noga zaogniła się i spuchła jak balon. Henryk Tudor gorączkował i nie chciał stosować się do zaleceń medyków, kiedy ponownie otworzyli wrzód.

- Wasza Królewska Wysokość musi pić dużo płynów. Trzeba wypłukać gorączkę z organizmu - surowo przykazywał królowi doktor Butts. Był naczelnym medykiem króla i lepiej niż inni wiedział, jak postępować z pacjentem.

- Czyż nie piję dość piwa i wina? - mruczał niezadowolony król.

- Już mówiłem, że Wasza Wysokość w ogóle nie powinien pić piwa, a wino musi być mocno rozwodnione - odpowiedział lekarz. - Chcemy, żeby Wasza Wysokość pił jak najwięcej tego ziołowego wywaru, który zmieszaliśmy ze słodkim dewońskim jabłecznikiem. Zmniejszy ból i zbije gorączkę.

- Smakuje jak szczyny - burczał król, z niesmakiem wykrzywając twarz.

Doktor Butts robił wszystko, by nie stracić cierpliwości. Król bez wątpienia był najgorszym pacjentem, jaki mógł się trafić lekarzowi.

- Z całą pokorą doradzam, żeby Wasza Królewska Wysokość pokonał tę dziecięcą niechęć do lekarstwa. Choroba osłabia; im dłużej Wasza Miłość choruje, tym słabszy wyjdzie z choroby. Trudniej będzie odzyskać siły. A królowa na pewno będzie bardzo nieszczęśliwa, jeśli Wasza Wysokość nie

w pełni wróci do sił. Wasza Miłość nie będzie mógł wypełnić swoich zobowiązań wobec Anglii, jeśli nie odzyska zdrowia.

Król doskonale rozumiał, co doktor Butts ma na myśli. Spojrzał groźnie na medyka, wściekły, że lekarz ma rację.

- Pomyślę o tym - ponurym głosem obiecał niechętnie. Nienawidził, kiedy mu mówiono, co ma robić. Musiał jednak przyznać, że czuł się wyjątkowo podle, chwilami przeżywał piekielne męki. Nawet odesłał Catherine. Nie chciał, żeby oglądała go w tym opłakanym stanie. Wyglądał bardzo staro. Każdego popołudnia o szóstej wysyłał do królowej pana Henage'a z miłosnym liścikiem i nowinami, ale nie chciał, żeby młoda żona zobaczyła, jak odrażająco wygląda i paskudnie się czuje. W tym wszystkim przynajmniej jedno było dobre. Nie miał apetytu, z trudem udawało mu się cokolwiek przełknąć, więc szybko tracił wagę.

Tego lata przed ślubem zdjęto mu miarę na nową zbroję. Przeżył szok, usłyszawszy, jak pomocnicy płatnerza podają sobie jego wymiary. „Talia pięćdziesiąt cztery cale”. To nie może być prawda! Kazał pomocnikowi jeszcze raz się zmierzyć. Chłopak powtórzył: „Talia pięćdziesiąt cztery cale. Tors pięćdziesiąt siedem cali”. Żenujące!

Po ślubie rozpoczął intensywny program ćwiczeń. Z zadowoleniem zaczął dostrzegać, że spod warstwy tłuszczu znowu zaczynają się wyłaniać mięśnie. Zwracał uwagę na to, co je, a teraz choroba przychodziła mu z pomocą. Nie chciał jednak, by strata kilku funtów niekorzystnie wpłynęła na jego temperament seksualny. Zaczął pić obrzydliwy wywar zalecany przez medyka i ze złością stwierdził, że niemal natychmiast poczuł się lepiej.

Humor mu się jednak wcale nie poprawił. Podejrzliwie traktował otaczających go dworzan. Wszyscy wykorzystywali go do własnych celów, cały naród to jedna wielka banda niewdzięczników. Podniesie podatki. To ich nauczy rozumu! Henryk Tudor pomyślał o Thomasie Cromwellu. Kochany, wierny, stary Crum. Niejednokrotnie słyszano, jak król mruczał pod nosem: „Był najbardziej oddanym nam sługą. Dlaczego teraz nie ma cię przy mnie? Powiem ci, dlaczego! - wrzasnął na cały głos, a służący i strażnicy zaczęli nerwowo przestępować z nogi na nogę. - Ponieważ mój lojalny i nie-

zawodny stary Crum został skazany na podstawie fałszywych dowodów i ścięty z błahych powodów".

Król po raz kolejny winą za swoje grzechy obciążał innych. Użalał się nad sobą, wpadał w czarną rozpacz. W takich chwilach nikt, w żadnej sprawie, nie odważyłby się mu sprzeciwić. Z żoną nie widział się od dziesięciu dni i jeszcze nie był gotów się z nią spotkać.

Królowa czuła się opuszczona, przeraźliwie samotna. Siedziała z damami i haftowała na kawałku brokatowej tkaniny swoje motto pod różą w koronie. Kiedy skończy pracę, tkanina zostanie oprawiona w srebrną ramkę i подарowana królowi. Na swoje motto Catherine wybrała następujące słowa: *Non autre volonte que la sienne*, co znaczyło: „Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem”. Nudna, mozolna praca, miała tego dość. Rozejrzała się wokoło, popatrzyła na otaczające ją panie: lady Margaret Douglas, księżna Richmond, hrabina Rutland, panie Rochford, Edgecomb i Baynton. Wciąż te same twarze. Kiedy wyszła za mąż, wuj, książę Norfolk, wskazał jej panie, które chciał, żeby zatrzymała przy sobie. Miłe kobiety, ale ciągle patrzyła na te same twarze. Musiała powiedzieć Henrykowi, że chce mieć przy sobie wdowę po ojcu, nudną macochę, lady Margaret Howard; lady Clinton i lady Arundel, jej siostrę, z którą nigdy nie była w dobrych stosunkach; ciotkę księcia Edwarda, lady Cromwell, siostrę świętej pamięci królowej Jane; Elizabeth, żonę syna Thomasa Cromwella, i pannę Stonor, która towarzyszyła kuzynce Annie w Tower. Jest wesołą towarzyszką - z ironią pomyślała Catherine i zrobiła kwaśną minę. Naturalnie, były też inne panie, ale w większości starsze i mało zabawne.

„Catherine - surowo upomniał ją wuj, kiedy zaczynała narzekać - nie zapominaj, że teraz jesteś królową Anglii! Jesteś bogata i masz władzę. Takie kobiety nie zachowują się jak nieopierzone trzpiotki”.

Rany Chrystusa! Ależ się nudziła! Po co być królową, skoro nie można się bawić? Zaczynała prawie żałować, że nią została. Szkoda - myślała - że lady Anna nadal nie jest królową, a ona tylko jej damą dworu. Wtedy mogłaby wesoło spędzać czas, nawet flirtować z dżentelmenami. Tymczasem teraz to lady Anna, droga siostra króla, żyje sobie beztrudnie. Nie ma śladu po trochę zaniedbanej, staromodnej damie z Kleve. Jej

miejsce zajęła kobieta, która ubierała się zgodnie z najnowszą modą, bawiła się i tańczyła do późnej nocy, kupowała wszystko, na co miała ochotę, i nie była związana z żadnym mężczyzną. To niesprawiedliwe!

Jednak lady Anna musi czuć się troszkę samotna bez mężczyzny u boku. Catherine nie wyobrażała sobie życia bez mężczyzny. Jeśli o to chodzi, zupełnie nie rozumiała byłej królowej. Nie chodzi o to, że mężczyźni nie okazywali lady Annie zainteresowania. Owszem adorowali ją, ona jednak, chociaż lubiła ich zaloty, nigdy żadnego nie wyróżniała. Czasami nawet ich zachęcała, coś tam dawała do zrozumienia, w rzeczywistości jednak żadnego nie dopuściła do siebie bliżej. Księżniczka Elizabeth, która spędzała z nią wiele czasu, była pełna podziwu dla lady Anny.

Kiedy pytano ją, dlaczego ponownie nie wyjdzie za mąż, z wiele znaczącym błyskiem w niebieskich oczach odpowiadała: „Jak, będąc kiedyś żoną króla, i to takiego jak Henryk, mogłabym wybrać jakiegoś innego mężczyznę? Kto mógłby się z nim równać?” - i serdecznie się śmiała. Catherine nigdy nie wiedziała, co właściwie lady Anna miała na myśli i dlaczego tak radośnie się śmiała.

Prawdę mówiąc, lady Anna była znacznie zabawniejszą towarzyszką niż którakolwiek z pań z otoczenia królowej. Pojawiała się na dworze regularnie. Była bardzo zaprzyjaźniona zarówno z królem, jak i swoją piękną, młodszą następczynią. Kiedy odwiedziła ich po raz pierwszy, Catherine nie mogła opanować zdenerwowania. Ale Anna najpierw upadła na twarz przed królewską parą, a kiedy się podniosła, życzyła im wiele szczęścia. Życzenia były naprawdę szczerze, przyniosła również obojgu wspiane prezenty.

Owego dnia królowi bardzo dokuczała chora noga, poszedł więc do łóżka, a królowa Catherine i lady Anna, ku zdumieniu całego dworu, tańczyły do późnej nocy. Następnego dnia była królowa otrzymała specjalne zaproszenie i ponownie zjawiła się na dworze, żeby zjeść obiad z parą nowożeńców. Bawili się świetnie, śmieli i wznosili toasty. Jeszcze nigdy nie widziano, żeby król był aż tak miły dla Anny von Kleve. Dworzanie robili wielkie oczy i wymieniali zdumione spojrzenia, a obie panie były zachwycone swoim towarzystwem.

Z okazji Nowego Roku lady Anna podarowała królowi

i królowej dwa ogromne, wspaniałe konie ze swojej stajni. Identyczne jednoroczniki były pięknej ciemnej maści, miały czarne jak heban pęciny i rzędy z przepysznego fiołkoworóowego aksamitu, wykończone złotymi frędzlami i chwastami. Uzdy zrobione zostały z ciężkiego srebra. Do Hampton Court przyprowadziło je dwóch młodych, przystojnych stajennych, wystrojonych w fiołkoworóowe liberie zdobione złotem i srebrem. Król i królowa nie posiadali się z zachwytem, ale niektórzy na dworze uznali, że lady Anna jest po prostu głupia.

- Wręcz przeciwnie - oznajmił mądry Charles Brandon, książę Suffolku. - Moim zdaniem, jest niezwykle mądrą kobietą. Jediną spośród żon króla, która przetrzymała jego ataki furii i niezadowolenia, zdobyła sympatię monarchy, a w efekcie straciła tylko koronę.

I teraz świetnie się bawi - pomyślała młoda królowa. Lady Anna jest znacznie ciekawszym towarzystwem niż te dobrze ułożone panie. Niestety, chociaż bardzo bym chciała, nie mogę cały czas przebywać w jej towarzystwie. Za dużo by było gadania na dworze. Och, gdyby tylko Nyssa tu była. Królowa westchnęła tak żałośnie, że wszystkie panie podniosły w górę głowy.

- Co się stało, Wasza Wysokość? - zaniepokoiła się lady Rochford.

- Nudzę się! - fuknęła królowa ze złością. - Żadnej muzyki, żadnych tańców, ponieważ król jest chory. Od prawie dwóch tygodni nie widziałam się z mężem. - Odrzuciła robotkę.

- Nie widzę powodu, żebyśmy nie mogły zorganizować jakiejś muzyki w zaciszu apartamentów Waszej Wysokości - zaproponowała księżna Richmond.

- Poprośmy miłego Toma Culpepera, żeby przyszedł i coś nam zagrał - podsunęła lady Edgecomb. - Ma śliczny głos i doskonale gra na lutni i na wirginalach.

- Dobrze - po chwilowym zastanowieniu zgodziła się Catherine. - Jeżeli król go zwolni, chciałabym, żeby pan Culpeper przyszedł i rozerwał nas troszkę.

Do króla z prośbą o pozwolenie posłano pania królowej. Henryk przychylił się do prośby żony. Czuł się winny, że z powodu przekłętej choroby żona zaczyna szaleć z nudów.

- Idź - polecił Tomowi Culpeperowi, jednemu ze swoich

ulubieńców. - I powiedz królowej, że bardzo ją kocham. Już za kilka dni się z nią zobaczę. Powtórz jej to, Tom, a kiedy wrócisz, opowiesz mi ze szczegółami, jak przyjęła wieści ode mnie. - Wykrzywił twarz w lubieżnym uśmiechu i zachichotał. - Wiem, że za mną tęskni.

Tom Culpeper był przystojnym, dwudziestokilkuletnim mężczyzną. Miał kasztanowe włosy i jasnoniebieskie oczy, jasną karnację i miłe rysy twarzy, których nie ukrywał pod zarostem. Król bardzo go lubił i od dawna konsekwentnie rozpieszczał. Tom Culpeper skwapliwie wykorzystywał słabość króla. Przyjechał na królewski dwór szukać szczęścia jeszcze jako młody chłopiec. Teraz zdawało się, że jest bardzo blisko osiągnięcia celu.

- Przekażę Jej Wysokości wiadomość od Najjaśniejszego Pana - powiedział, kłaniając się nisko swemu panu i biorąc do ręki lutnię. - Potem postaram się umilić czas Najjaśniejszej Pani i jej damom, zgodnie z wolą Waszej Królewskiej Wysokości.

Wraz z wejściem pana Culpepera damy królowej ogarnęło niezwykle podniecenie. Wysoki, smukły, o kształtnych nogach przyjmował ich zainteresowanie jak coś, co naturalną siłą rzeczy mu się należy. Wszystkie panie, nawet mężatki, nie mogły się oprzeć jego osobistemu urokowi, błyskowi w oku i zniewalającemu uśmiechowi. Śpiewem i grą na lutni zabawiał je dwie godziny. W pewnym momencie na wirginalu królowej akompaniowała mu niezwykle jak na swój wiek utalentowana księżniczka Elizabeth, która przyjechała z Hatfield w odwiedziny do ojca. Siedmioletnia Bess miała smukłe i niezwykle długie palce. Panie szeptały między sobą, że po matce odziedziczyła piękne dłonie.

W końcu księżniczka została odprowadzona do swojej sypialni, a królowa odprawiła towarzyszące jej panie. Culpeper chwilę ociagał się z wyjściem.

- Mam prywatną wiadomość od Jego Królewskiej Wysokości - powiedział stanowczym tonem, kiedy lady Rochford próbowała go pożegnać i wyprosić z apartamentów królowej - i powtórzę ją tylko królowej. Chciałbym teraz przekazać tę wiadomość.

- Wyjdź, Rochford - zarządziła Catherine - ale się nie od-
dalaj.

Lady Rochford ukłoniła się, tyłem wyszła z komnaty i zamknęła za sobą drzwi. Chociaż zżerała ją ciekawość, nie ośmieliła się podsłuchiwać.

Tom Culpeper grzecznie skłonił się przed królową. Zauważył, że wygląda wyjątkowo pięknie. Miała na sobie wdzięczną suknię, uszytą zgodnie z francuską modą. Zawsze wiedział, że w odpowiedniej oprawie ta kobieta przyćmi wszystkie inne.

- Ślicznie wyglądasz w purpurowym aksamicie - powiedział cicho. - Kiedyś, wcale nie tak dawno temu, próbowałem podarować ci kupon takiej tkaniny.

- Przyjęłam prezent - przypomniała mu Cat. - Nie zgodziłam się tylko na warunki zapłaty, panie Culpeper. Cena była stanowczo zbyt wysoka. A teraz, powiedz, proszę, jaką wiadomość przesyła mi król? - Patrzyła na niego z góry, władczo, rozkazująco. Jednocześnie jednak podziwiała, jak młodo chłopak wygląda, jaki jest męski. Zastanawiała się, jak by się czuła, gdyby to ją obejmował zgrabnymi nogami.

Tom Culpeper bez pośpiechu powtórzył to, co mu kazał przekazać król. Nawet na chwilę nie oderwał oczu od twarzy królowej. Nie miała oszałamiającej urody, ale była wyjątkowo pociągająca.

- Powiedz Jego Królewskiej Wysokości, że bardzo za nim tęsknię i niecierpliwie czekam, kiedy znowu będę mogła przebywać w jego towarzystwie i ponownie gościć go w moim łóżu - poleciła królowa, kiedy Culpeper skończył. - A teraz może pan już iść, panie Culpeper.

- Czy Najjaśniejsza Pani już nie będzie mówiła mi Tom? - zapytał. - Przecież przez nasze matki jesteśmy spokrewnieni.

- Wiem, że jesteśmy spokrewnieni, panie Culpeper. Ścisłej biorąc, jesteśmy spokrewnieni w szóstej linii - powiedziała sucho.

- Jesteś cudowna, kiedy udajesz taką srogą, Cat - rzekł z uczuciem. - Czy król lubi twoje usta? Uważam, że masz najpiękniejsze maleńkie usteczka. Są cudowne, bardzo podniecające.

- Zostałeś odprawiony, Culpeper - powtórzyła chłodnym tonem, ale policzki miała zaróżowione, a serce biło bardzo szybko.

- Zawsze jestem do twojej dyspozycji, Cat - zapewnił. -

Wiem, że będąc żoną starszego mężczyzny, czasami można się czuć bardzo samotnie. - Pokłonił się nisko i wyszedł.

O co mu chodziło? Catherine gubiła się w domysłach. Był bardzo przystojny. Czy on z nią flirtował? No cóż, mały flirt jeszcze nikomu nie zaszkodził. Przecież i ona może odrobinę poflirtować, pozostając wierna Henrykowi. Jeśli tylko nikt się o tym nie dowie. Roześmiała się do siebie. Nagle znowu poczuła się szczęśliwa, już się nie nudziła. Dwa dni później król wrócił do jej łóża.

W kwietniu królowa przypuszczała, że spodziewa się dziecka, ale albo wcześniej poroniła, albo było to tylko pobożne życzenie, wynikające z wielkiej chęci spełnienia marzeń króla. Kiedy okazało się, że nie jest w ciąży, nieszczęśliwa zalała się łzami. Król jednak nie miał czasu jej pocieszać. W Yorkshire wybuchła rebelia. Przewodził sir John Neville, dążący do przywrócenia w Anglii ortodoksyjnego katolicyzmu. Bunt został szybko stłumiony. Henryk Tudor nie dopuści, żeby Rzym wtrącał się w sprawę jego królestwa.

Następnie król zajął się planowaniem letniego objazdu północno-wschodnich hrabstw i Yorku. Przed wyjazdem z Londynu musi jeszcze zająć się tylko jedną, drobną sprawą: dopilnuje egzekucji Margaret Pole, hrabiny Salisbury. Była starszą panią, w Tower przebywała już od dwóch lat. Jej ojcem był książę Clarence, brat Edwarda IV. Lady Margaret była jedną z ostatnich z rodu Plantagenetów. Ona sama zawsze wierna Tudorom, przez wiele lat była nawet guwernantką księżniczki Mary. Jednak jej syn, Reginald, kardynał Pole, sprzymierzył się z papieżem przeciwko królowi i właśnie za to Margaret Pole miała zapłacić najwyższą cenę.

Królowa gorąco wstawiała się za hrabiną, błagała, by król darował jej życie. Catherine nienawidziła niesprawiedliwości, a jej zdaniem, chociaż nigdy tego nie powiedziała, mąż nie był sprawiedliwy.

- Najjaśniejszy Panie, ona nie jest zdrajczynią - przekonywała. - To stara kobieta. Niech dożyje swoich lat w spokoju.

Księżniczka Mary także wstawiała się za starą guwernantką. Robiła to jednak na swój sposób. W efekcie bardziej rozżłościła króla, niż poruszyła jego serce i uratowała życie hrabiny Salisbury.

- Najjaśniejszy Panie, jej śmierć obciąży twoje sumienie -

przypominała ojcu pobożna Mary. - Czy nie dość grzechów już popełniłeś? Chcesz do nich dodać jeszcze niesprawiedliwą śmierć lady Margaret? Pamiętasz, panie, ostatnią egzekucję, którą sam osobiście zarządziłeś? Nie minął rok, a już tego żałowałeś! - Mary wbiła w ojca ciemne oczy odziedziczone po aragońskiej matce. Patrzyła na króla oskarżycielskim wzrokiem.

Ma dwadzieścia sześć lat - z irytacją myślał król - ale wygląda poważniej. To dlatego, że ubiera się na czarno.

- Następnym razem, kiedy staniesz przede mną, masz mieć suknię w jakimś wesołym kolorze - tym poleceniem skwitował prośbę córki.

- Nie jestem zdrajczynią - oświadczyła hrabina Salisbury, kiedy prowadzono ją na egzekucję.

Kat był młody i niedoświadczony. Zdenerwował się, ponieważ więźniarka uciekała i musiał ją ganiać dookoła pnia. W końcu ją złapano i przytrzymano przy katowskim pniu. Spuścił topór na głowę skazanej, ale ręce mu drżały, więc zrobił to nieudolnie. Świadkowie mówili potem, że zaszlachtował biedną staruszkę. Wierna poddana miała straszną śmierć. Cały dwór był przerażony niepotrzebnym okrucieństwem Henryka Tudora. W Rzymie kardynał Pole oświadczył publicznie, że będzie się modlił za grzeszną duszę króla.

Teraz już nic nie zakłócało prac nad planowanym królewskim objazdem. Francja i Cesarstwo Rzymskie znowu znalazły się na krawędzi wojny. Zdawało się, że utrzymanie pokoju między tymi dwoma krajami jest po prostu niemożliwe. Franciszek I, król Francji, polecił swojemu ambasadorowi w Anglii, panu Marillacowi, zaproponować Henrykowi Tudorowi małżeństwo księcia Orleanu, swojego następcy, z księżniczką Mary.

- Świetna myśl! - królowa była zachwycona. - Biedna Mary już dawno powinna wyjść za mąż. To doskonała partia! Francuzi są równie ortodoksyjni jak Hiszpanie. Pewnego dnia Mary zostanie królową Francji. Wyobrażasz to sobie?! Twoja córka! Królowa Francji!

Młoda królowa i Mary Tudor nie żyły z sobą najlepiej. Catherine uważała, że starsza pasierbica nie okazuje jej należnego szacunku. Mary rzeczywiście nie darzyła królowej ani sympatią, ani szacunkiem. Uważała, że żona króla jest fry-

wolną, pustą, głupią dzierlatką. Nie chciała zrozumieć, że ojciec kocha Catherine. Za niegrzeczne zachowanie wobec królowej zawsze ponosiła karę. Już usunięto z jej dworu dwie służące za lekceważenie Catherine.

- Nie ufam Francuzom - powiedział król do żony. - Poza tym musimy zachować dobre stosunki z Cesarstwem Rzymskim. Chodzi o utrzymanie kontaktów handlowych Anglii z Niderlandami. Mary nie wyjdzie za Francuza.

- Nie jest już panną pierwszej młodości - rozsądnie argumentowała królowa. - Jeśli nie wyjdzie za francuskiego księcia, to z kim się zwiąże? Henryku, przecież odrzuciłeś wszystkie propozycje małżeństwa z synami z prawego łóża, jakie wpłynęły od liczących się książąt i możnych panów z całej Europy. Jeśli i tę propozycję odrzucisz, kto jej zostanie? Ilu jeszcze kandydatów będzie zabiegało o rękę Mary?

- Pewnego dnia Mary może zostać królową Anglii - Henryk postawił sprawę jasno. - Anglia nie będzie miała obcego króla.

- Przecież masz Edwarda! - krzyknęła królowa.

- Tylko Edwarda - warknął król - a on nie ma jeszcze czterech lat. Co będzie, jeśli jutro umrę? Czy mój syn ocaleje? Czy obejmie po mnie tron? Nie mam innych synów, Catherine. Na razie Mary dziedziczy po Edwardzie.

- Jestem pewna, że będziemy mieli dzieci - uspokajała go królowa. - Zapytam Nysse de Winter, kiedy tylko się z nią zobaczę, jak jej się udało urodzić bliźniaki. Gdy poznam tę tajemnicę, za każdym razem będę rodziła dwojaczki. Dwóch chłopców, Henryku! Jeden dla Yorku, drugi dla Richmond!

Roześmiał się. Czasami była taka naiwna, ale przecież w tym właśnie tkwił cały urok tej jego różyczki bez kolców. Była doskonałą żoną. Z żadną nie był tak szczęśliwy jak z nią. Pragnął żyć z nią do śmierci.

Pierwszego lipca wyjechali z Londynu. Towarzyszył im ogromny orszak. Ten objazd był bardzo ważny. Od większości letnich objazdów, które obejmowały tylko hrabstwa centralne, różnił się długością trasy. W tym roku w otoczeniu króla znalazła się również duża grupa dworzan. W latach poprzednich na czas królewskiego objazdu zazwyczaj wracali do rodzinnych domów. Mieli ze sobą powozy, w których mogły podróżować kobiety, chociaż większość pań wolała jechać

konno, kiedy tylko pogoda na to pozwalała. Wóz bagażowy był przeogromny. Jechały na nim namioty, które co wieczór miały być rozstawiane dla króla i jego dworu, oraz wyposażenie kuchni polowej, służące do przygotowywania posiłków.

W czasie gdy służba będzie rozstawiała namioty, dwór uda się na polowanie. Na trasie przejazdu królewskiego orszaku zwierzyna zawsze była poważnie dziesiątkowana. Upolowane sztuki przekazywano do kuchni polowej i przyrządzano z nich posiłki dla wszystkich. Resztki rzucano żebrakom podążającym za królewskim orszakiem i błagającym o jałmużnę czy błogosławieństwo króla. Mówiono, że dotyk ręki króla ma cudowne, uzdrawiające właściwości.

Dunstable, Amphill, Grafton Regis. Królewski orszak posuwał się zgodnie z precyzyjnie opracowanym planem podróży. Hrabia i hrabina March mieli się spotkać z Jego Królewską Wysokością i Najjaśniejszą Panią dziewiątego sierpnia w Lincoln.

Nyssa szalała ze złości, kiedy nadszedł nakaz stawienia się przed obliczem króla.

- Nie mogę zostawić dzieci! - krzyczała. - Sama ledwo zdążyłam dojść do siebie po porodzie. Och, po prostu nienawidzę Cat za to! Nigdy jej tego nie wybaczę! Varianie, ty pojedziesz i wytłumaczysz im, że nie mogę zostawić dzieci. Król na pewno zrozumie. Odeśle cię z powrotem do nas, do domu. Musisz to dla mnie zrobić!

- Kochanie, królowa specjalnie prosiła, żebyś przyjechała - tłumaczył. - Z RiversEdge przyjeżdża twoja matka z Jane i Annie. Zaopiekuje się Edmundem i Sabriną. Mamy dwie mamki, bliźniakom nic nie będzie. Nawet nie zauważą, że nas nie ma.

- Nie chcę wracać na dwór - buntowała się Nyssa.

- Nie mamy wyboru - cierpliwie przekonywał, chociaż sam również nie miał ochoty wyjeżdżać z domu.

- Stracę mleko. Varianie, zatrudniłam dwie mamki tylko na wypadek, gdybym się rozchorowała i nie mogła sama karmić dzieci. Susan bardzo mi pomagała, ale Alice ma własne dziecko.

- Tak duże, że czas już je odstawić od piersi - przypomniał hrabia.

- Ty chcesz jechać! - krzyknęła z wyrzutem.

- Nieprawda. Wiem jednak, że nic nie powstrzyma Catherine. Zmusi króla, żeby kazał nam wrócić na dwór. Pojedziemy więc i będziemy zanudzać ich na śmierć opowieściami o naszych cudownych bliźniakach i wspaniałościach wiejskiego życia. Szybko powinni mieć nas dość. Już nigdy nie będą chcieli, żebyśmy przyjechali na królewski dwór. Podejrzewam, że wrócimy jeszcze przed świętym Marcinem.

- Modłę się, żebyś miał rację - westchnęła Nyssa. - Uwielbiam karmić i zajmować się bliźniakami. Jeśli wyjedziemy z Winterhaven, już nigdy nie będę mogła ich karmić.

Należało szybko rozpocząć przygotowania, żeby w wyznaczonym czasie i miejscu na trasie dołączyć do królewskiego pochodu. Tillie była bardzo podekscytowana, mimo iż czekało ją wiele pracy. Pani będzie potrzebowała strojów na polowania, do konnej jazdy i pięknych sukni na uroczyste okazje i wieczorne spotkania. Trudno będzie zadbać, by wszystko było czyste i wyprasowane. Znacznie trudniej niż podczas pobytu w Greenwich czy Hampton Court. Muszą mieć powóz, którym można wygodnie podróżować, wóz bagażowy na ubrania i stroje i jeszcze jeden, na który załadują mały prywatny namiot, rzeczy do spania i naczynia kuchenne. Wezmą z sobą konie cugowe na zmianę, a lord i lady de Winterowie będą potrzebowali co najmniej po trzy wierzchowe konie, do jazdy i na polowania. Tillie zabierze pomocnicę, Patience. Poza tym towarzyszyć im będzie jeden z młodszych kuchcików z Winterhaven, William, oraz chłopak stajenny, Bob. Chłopcy podzielą kwatery z Tobym. Podróż z królewskim objazdem była nie lada przedsięwzięciem.

Matka Nyssy przybyła do Winterhaven kilka dni przed ich wyjazdem. Przyjechała sama.

- Ojciec nie lubi, kiedy o tej porze roku wyjeżdżam z domu na długo - wyjaśniła. - Muszę przyznać mu rację, dziecinko. Trzeba robić mydła, zakonserwować owoce i jarzyny na zimę, przygotować susz owocowy, ważyć piwo i nastawić jabłecznik. Nikt w RiversEdge nie może za mnie dopilnować tego wszystkiego. Niedobrze jest też znowu przenosić do innego domu twoje siostry. Zabiorę Edmunda i Sabrinę oraz obie mamki z sobą i wrócimy do RiversEdge. Dzieciom nic się nie stanie, są jeszcze małe, więc zmiana domu nie ma dla nich

żadnego znaczenia. Pogoda jest dobra, odległość niewielka, toteż podróż nie będzie ani długa, ani męcząca.

- Zgadzasz się na to, panie? - zapytała Nyssa męża. - Mama ma rację. Pobyt u nas to dla niej wielka niewygodna, a w RiversEdge świetnie sobie ze wszystkim poradzi. Wiem, że również podzieli się z nami przetworami na zimę, bo ja nie będę mogła zająć się przygotowaniem zapasów.

- Moim zdaniem młoda pani Browning z powodzeniem cię w tym wyręczy - odpowiedziała Blaze córce. - Masz szczęście, że ci pomaga. Zostanę na noc i sama wszystko jej powiem. A Susan i Alice będą miały czas przygotować dzieci i siebie do drogi. Jane, Annie i Henry już nie mogą się doczekać przyjazdu kuzyna i kuzynki.

- Widzę, pani, że wszystko masz opracowane w najdrobniejszych szczegółach - zauważył z uznaniem Varian de Winter. - Uważam, że plan jest dobry.

- Więc postanowione - ucieszyła się hrabina Langford.

Nyssa musiała mocno trzymać się w korbach, żeby nie urządzić sceny, kiedy następnego dnia po południu matka zabierała dzieci. Bliźniaki miały teraz pięć miesięcy i, zdaniem zapatrzonych w nie matki, z każdym miesiącem były piękniejsze. Oboje odziedziczyli po ojcu gęste, lśniące, kruczoczarne włosy. Edmund miał fiołkowoniebieskie oczy matki, a oczy Sabriny zaczynały stawać się ciemnozielone, jak oczy ojca. Każde miało własną osobowość, ale oboje cechował widoczny już upór.

Żegnając się z dziećmi, Nyssa z trudem powstrzymała łzy. Matka widziała, jak bardzo jest jej ciężko.

- No to teraz wiesz - powiedziała Blaze - jak ja się czułam, kiedy po śmierci twojego ojca musiałam cię zostawić, żeby pojechać na królewski dwór.

- Oj, tak! - Nyssa pociągnęła nosem. - Dbaj o nie, mamol! Wrócimy najszybciej, jak będzie to możliwe. Gdyby królowa Catherine miała własne dziecko, zrozumiałaby, jak ja się czuję!

Varian nawet nie próbował wyjaśniać żonie, że królowe same nie wychowują dzieci. Królowe rodziły następców tronu i na tym kończyło się ich zadanie. Dzieci pary królewskiej były wychowywane przez obdarzonych względami monarchy przedstawicieli arystokracji i służbę. Kiedy powóz hrabiny Langford odjechał i Nyssa zaczęła głośno szlochać, bez słowa

objął żonę ramieniem. Wiedział, że w tej chwili nic jej nie pocieszy. Dzień lub dwa będzie chodziła smutna i zamyślona, potem wróci do równowagi.

- Naprawdę myślisz, że król pozwoli nam wkrótce wrócić do domu? - zapytała dwa dni później, kiedy usadowieni w powozie opuszczali Winterhaven.

- Nie jesteśmy tak ważni dla niego - powiedział. - Wezwał nas tylko dlatego, że królowa tego chciała. Oboje postaramy się przekonać Cat, żeby odesłała nas do domu. Ale najpierw będziemy musieli spędzić z nią trochę czasu, zanim się nami znudzi. Potem, jeśli nadal będzie upierała się przy swoim, porozmawiam z dziadkiem. On potrafi przywołać ją do porządku. - W oczach Variana pojawiły się wesołe iskierki, kiedy zobaczył, jak Nyssa reaguje na pomysł rozmowy z dziadkiem. Wiedział, że za nic na świecie nie chciała księcia Thomasa o nic prosić. Roześmiał się cicho.

- Znajdę sposób i przekonam królową, żeby pozwoliła nam wrócić do domu - stanowczo oświadczyła Nyssa. - Tego człowieka nie będę o nic prosiła!

- Najdroższa, nie jesteś ze mną szczęśliwa? - zapytał. - Czy nie powinniśmy być wdzięczni dziadkowi?

- Sam mówiłeś, że dziadek nie dbał o to, co się ze mną stanie. Chciał tylko zepsuć mi opinię w oczach króla. Wsadziłby mnie do łóżka chłopca stajennego, gdybyś nie wyraził zgody na jego plan. Mogłam wszystko stracić! - złościła się Nyssa. Tylko ksiązę potrafił ją tak zdenerwować.

- Ale nic takiego się nie stało. Znalezione cię w moim łóżku. Wzięliśmy ślub, a teraz mamy dwoje cudownych dzieci. Nie możesz ciągle żywić żalu do mojego dziadka, Nysso. To stary człowiek i nie ma nikogo bliskiego, nikt go nie kocha. Mnie jest go żal, kochanie. Teraz wiem, że o wiele bardziej wolę być de Winterem i cieszyć się życiem na wsi u boku kochającej żony niż Howardem froterującym butami korytarze władzy.

Nie odpowiedziała, ponieważ nadal miała żal do możnego księcia Norfolk za to, co jej zrobił. Mąż zapytał, czy nie jest szczęśliwa. Prawdę powiedziawszy, była szczęśliwa. Kochała Variana i była dumna, że znalazł w sobie tyle sił i potrafi szczeni się rodzowym nazwiskiem. Kochała Winterhaven. Kochała dzieci. Ksiązę Norfolk jednak, dążąc do zaspokojenia

własnych ambicji, pozbawił ją prawa decydowania o sobie i swoim życiu, a tego nie potrafi wybaczyć, tego nigdy mu nie zapomni.

Nagle zrobiła wielkie oczy. Uświadomiła sobie, co właśnie pomyślała. Kocha męża! Tak, kocha! Kiedy to się stało? Nic szczególnego się nie zdarzyło, w zasadzie nic się między nimi nie zmieniło, a jednak przed chwilą przyznała w duchu, że kocha Variana de Wintera. Nie wyobrażała sobie życia bez niego i bez dzieci. Spod przymkniętych powiek spojrzała na męża. Jest bardzo przystojny. I Edmund, i Sabrina odziedziczyli po nim pociągłą twarz i prosty nos. Matka powiedziała jej kiedyś, że miłość może się z czasem rozwijać, może się pogłębiać. Wtedy myślała, że Blaze mówi głupstwa. Teraz wiedziała, że matka miała rację. Można kogoś pokochać, można z czasem kochać go coraz bardziej, szczególnie jeśli jest to taki dobry i troskliwy mąż.

Dotknęła jego ramienia. Varian pytająco zająknął jej w oczy.

- Kocham cię - szepnęła zawstydzona i zarumieniła się. Błysk w oczach męża przebił się przez wszystkie warstwy i dotarł do samego serca Nyssy. Czowała się zażenowana, że jej wyznanie sprawiło mu aż tak wielką radość. Czym zasłużyła sobie na jego miłość?

Objął ją ramieniem, drugą ręką ujął jej dłoń, podniósł do ust i całował zaciśniętą piąstkę.

- A kiedy doszłaś do tak ważnego wniosku? - zapytał.

- Przed chwilą - odpowiedziała. - Kiedy myślałam, jak bardzo jestem zła na twojego dziadka, nagle uświadomiłam sobie, że nie potrafiłabym żyć bez ciebie, Varianie. Kocham cię całym sercem.

Poszukał jej ust, całował słodko, gorąco. Odpowiedziała namiętynymi pocałunkami. Wsunął rękę za stanik sukni, objął pełną pierś, ugniatał, pieścił, pocierał brodawkę.

- Wiem, że sprawiło ci to ból - szeptał z ustami w jej włosach - ale cieszę się, że przestałaś karmić bliźnięta. Dzięki temu te śliczne piersiątko znowu należą tylko do mnie.

- Teraz chyba ja też jestem zadowolona - powiedziała, rumieniąc się jeszcze bardziej. Rozsznurowywała tasiemki przy koszuli Variana, rozsunęła poły i dłonią głaskała szeroki tors. Pod ręką czuła, że serce wali jak oszalałe. Pochyliła się,

całowała klatkę piersiową, lizała brodawki, wodziła językiem po gładkiej skórze. Powóz pędził, na zewnątrz lał deszcz.

Pocałował ją mocno. Walczył z ubraniem, chciał zsunąć spodnie.

- Usiądź mi na kolanach - poprosił ochrypłym z emocji głosem. - Chcę wejść w ciebie!

- A woźnica?! - syknęła, zaskoczona zuchwałością męża. - Może nas zobaczyć!

- Powóz zatrzyma się dopiero przed gospodą - dyszał podniecony i pociągnął Nysse na siebie. - Nic nie zobaczy.

Usadowiła się na jego kolanach, czuła jak gładko wsuwa się w nią. Gwałtownym gestem rozerwała stanik, ułatwiając Varianowi dostęp do piersi. Oparła ręce na jego ramionach i, nie spuszczać wzroku z jego twarzy, zaczęła się rytmicznie poruszać w górę i w dół. Czyste szaleństwo - pomyślała. Kochać się w trzęsącym powozie; spódnica podciągnięta w górę, odsłaniająca białe uda, jego ręce gniotące delikatnie pachnące piersi, a ona podskakuje na drzewcu jego męskości. Pragnęła, by to się nigdy nie skończyło, ale byli tak bardzo podnieceni, że, niestety, wkrótce było po wszystkim. Opadli na siedzenie, ciężko dysząc.

- Czy już wcześniej kochałeś się z kobietą w powozie? - zapytała Nyssa męża.

- Nie powinnaś zadawać takich pytań - odparł ze śmiechem.

- Kochałeś się! - fuknęła zazdrosna.

- Do niczego się nie przyznaję - powiedział - a nawet jeśli, było to długo przedtem, zanim ciebie poznałem. - Pocałował ją w czubek nosa i zaczął zasznurowywać jej stanik. - Nie chcemy skandalu, kiedy pojedziemy do gospody.

- Chyba jutro poproszę Tillie, żeby wsiadła z nami do powozu - słodziutkim głosem oświadczyła Nyssa i uśmiechnęła się przekornie.

- Zbiję cię, jeśli tak zrobisz - obiecał z niebezpiecznym błyskiem w zielonych oczach. - Znam wiele innych sposobów na zabicie czasu w podróży. Obawiam się jednak, że Tillie byłaby zgorszona.

- Zajmij się swoim ubraniem - odsunęła ręce Variana, a sama zaczęła upinać włosy.

- Żadnej Tillie - mruknął, a Nyssa uśmiechnęła się uwodzicielsko.

Nagle wszystko się zmieniło. Wiedząc, że kocha Variana, Nyssa stała się zazdrosna o każdą kobietę, która spojrzała na męża. Czy tak właśnie miłość zmienia człowieka? Varianowi jednak nie mogła nic zarzucić, dla niego istniała tylko ona, na inne w ogóle nie zwracał uwagi. Nieoczekiwane, zaskakujące wyznanie Nyssy jeszcze pogłębiło jego uczucie. Wcześniej nie potrafiła, teraz rozkoszowała się jego miłością. Przedtem czuła się winna, niegodna miłości, której nie odwzajemniała.

Podróż do Lincoln stała się dla nich prawdziwym miesiącem miodowym. Oboje nie chcieli, żeby dobiegła końca. Jechali przez pofałdowane tereny hrabstwa Worcestershire. Mijali rozległe zielone pola dojrzewającego do żniw zboża, łąki soczystej trawy i tłustej trzody. Były tu wielkie tereny leśne, gdzie żyły jelenie i wypasano owce, chociaż stada w tej okolicy nie były tak liczne i tak dorodne jak w sąsiednich hrabstwach. W jabłkowych i gruszkowych sadach można już było rozpoczynać zbiory. Mieszkańcy Worcestershire z gruszek robili lokalne wino, nazywane Perry. Hrabia i hrabina March skosztowali miejscowego przysmaku pierwszej nocy w drodze. Ich zdaniem wino było wyśmienite. Nyssa na własnej skórze odczuła, że jest również mocniejsze, niż przypuszczała. Zakręciło się jej w głowie, a Varian nie posiadał się z radości.

Architektura w tym regionie cieszyła oczy. Domy w miastach i mijane po drodze pojedyncze budynki miały drewniane konstrukcje. Ościeżnice, belki i filary były pomalowane na czarno i biało. Tylko większe dwory i kościoły zostały zbudowane z czerwonego piaskowca, typowego dla tego regionu. Wszędzie rozciągały się ogrody mieniące się różnobarwnym kwieciami. Nyssie podobała się okolica, podzieliła się wrażeniami z mężem. Varian przyznał, że rzeczywiście na trasie przejazdu mijali piękne miejsca, powiedział jednak, że na szczęście dla nich od południowej strony objechali miasto Droitwich, cuchnące i brudne ze względu na zlokalizowane tam przetwórstwo soli. Droitwich miało trzy źródła solankowe i cztery tysiące pieców, w których odparowywano sól. Nad miastem i wiele mil wokoło wisiała czapa gęstego od dymu, zjełczałego powietrza. Nie było czym oddychać.

Jechali w kierunku Warwickshire. Byli na północ od rzeki

Avon. Tereny w większości zajmowały lasy publiczne, z których korzystali drobni ziemianie i wieśniacy w ogóle nie posiadający ziemi. Moźniejsi właściciele ziemscy z tej okolicy ciągle próbowali ogrodzić i zająć lasy, a tym samym przywłaszczyć sobie prawa ich mieszkańców. Okolica była niespokojna, na drogach grasowali niebezpieczni bandyci, de Wintrowie jednak mieli własną ochronę. Towarzyszył im orszak zbrojnych jeźdźców.

Zatrzymali się w Coventry, mieście otoczonym murami warownymi. Reformacja kosztowała Coventry katedrę i położyła kres przedstawieniom teatralnym, z których słynęło miasto. Upadek przemysłu spowodował utratę prestiżu miasta w skali kraju, a przede wszystkim znaczny spadek dochodów z handlu. Wcześniej wiele małych sklepików znakomicie prosperowało, sprzedając towary podróżnym. Miasto podupadało, mimo to wciąż było bardzo piękne.

- Dlaczego jest tu tak mało zagród z zabudowaniami? - zapytała męża Nyssa.

- Ziemia jest uboga, nie nadaje się pod uprawę. Tu są odkrywkowe kopalnie węgla i rudy żelaza - wyjaśnił Varian.

Gdy przejeżdżali przez Leicestershire, Nyssa nie mogła wyjść z zachwytu. Nigdzie nie widziała takiego krajobrazu. Prócz niewielu krzewów prawie w ogóle nie było tu drzew. Nie było też żadnej dzikiej zwierzyny. Uprawiano głównie jęczmień i rośliny strączkowe, chociaż gdzieś tam widniała pszenica. Mijali bezkresne pola. Wzdłuż drogi milami ciągnęły się pastwiska dla trzody i owiec z czarnymi pyskami.

Ziemia była głównie w rękach bogaczy, na wsiach panowała bieda. Nędzne domy wyglądały na zaniedbane. Jednoizbowe chaty zbudowano z gliny, słomy i zwierzęcych odpadów. Chociaż ten region dostarczał wełny, nie było przędzalni ani tkalni, które zapewniłyby wieśniakom wyższy dochód.

Przenocowali w mieście Leicester, ośrodku handlu skórami, znanym z doskonałych wyrobów oraz aukcji koni i bydła. Miasto było zasobne, ale nie panowała w nim radosna atmosfera typowa dla handlowych miast w ich rodzinnym Herefordshire.

Zbliżali się do końca podróży, ponieważ przekroczyli już granicę między Leicestershire i Lincolnshire. Gospodarka tego regionu uzależniona była od inwentarza żywego. Runo z lin-

colnskich owiec uważano za tak doskonałe, że sprzedawano je na pniu, tuż po strzyżeniu, i to za dobrą cenę. Na rozległych moczarach i bagnach rosła trzcina, którą w całej Anglii kryto dachy. Na podmokłych terenach uprawiano również len, a z niego wyrabiano płótno. Podobnie jak w Leicestershire i tu wszystko było w rękach wielkich ziemiańskich rodów. Nyssa stwierdziła, że im dalej na północ, tym bardziej feudalne stosunki panują w kraju. Północ, zniszczona za czasów Wilhelma I za ciągłe bunty, nigdy nie odzyskała dawnej świetności.

Lincoln utraciło najwyższą pozycję w regionie na rzecz Nottingham, nadal jednak było uroczym miastem z zamkiem i katedrą. Kiedy Nyssa i Varian przybyli na miejsce, dworu jeszcze nie było, ale królewskie wozy bagażowe już dotarły. Na polach pod miastem rozstawiano namioty. Hrabia March odszukał zarządzającego królewską służbą, człowieka odpowiedzialnego za organizację postoju. Rządca zasugerował rozbić namiotu na skraju obozowiska.

- No, z pewnością nie dostaliśmy najlepszego miejsca - Nyssa była ubawiona. - Tak to bywa, jak się jest przyjaciółką królowej.

- Przynajmniej nie ma w pobliżu innych namiotów i mamy piękny widok na okolicę - z uśmiechem stwierdził Varian.

Hrabia pomógł służbie wnieść namioty. Ustawiono je na drewnianych platformach, większy dla de Winterów, mniejszy dla służby. Mały namiot przedzielono ciężką zasłoną, aby kobiety i mężczyźni czuli się swobodnie. Namiot hrabiego March był w czerwono-niebieskie pasy. Na najwyższym maszcie powiewała flaga rodu, pozwalająca bez trudu odnaleźć właściwą osobę. Wewnątrz drewnianą platformę pokryto grubymi dywanami. Część dzienną od sypialnej oddzielały gobeliny. Ustawiono także piecyki, które ogrzewały wnętrze, bo chociaż był to jeszcze sierpień, na północy kraju panował już chłód.

W części dziennej stał stół i kilka krzeseł, w części sypialnej łóżko, które w rzeczywistości było ogromnym skórzanym hamakiem przymocowanym do czterech mocnych haków wbitych w pokrytą dywanem platformę, przykrytym materacem z pierza. Z boku ustawiono skrzynie z osobistymi rzeczami. Pomieszczenie oświetlał stojący kandelabr z brązu i kilka szklanych lamp zawieszonych pod sufitem. Na zewnątrz roz-

palono niewielkie ognisko. Takie prace będą wykonywane za każdym razem, kiedy królewski objazd ruszy dalej i trzeba będzie zmienić miejsce postoju; czasami codziennie, czasami co kilka dni.

Służący czerpali wodę z pobliskiej rzeki i podgrzewali ją na ogniu, żeby pan i pani mogli wziąć kąpiel, zanim orszak królewski przybędzie do obozowiska. Nyssa i Varian umyli się w małej drewnianej wannie, w tej samej wodzie, i w chłodnym powietrzu wytarli się nawzajem do sucha. Tillie i Toby przeżyli szok, kiedy powiedziano im, że Nyssa i Varian sami się umyją.

- Co się dzieje? Świat schodzi na psy! - fukała rozdrażniona Tillie. - Za chwilę okaże się, że w ogóle służba jest niepotrzebna. Nie sądziłam, że dożyję dnia, kiedy moja pani zachowa się tak bezwstydnie i sama będzie myła męża.

- Mnie też się to nie podoba - wtórował jej Toby - ale wiesz, staruszko, nie wydaje mi się, żeby mogli się bez nas obyć.

- Tillie, chodź, pomożesz mi się ubrać! - Nyssa zawołała pokojówkę. - Jestem w części sypialnej namiotu. Toby pomoże panu w drugiej części. Pospiesz się!

- Widzisz! - Toby wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Nie poradzą sobie bez nas.

Hrabia i hrabina March byli już elegancko ubrani, kiedy orszak królewski zaczął zjeżdżać do obozowiska. Nyssa miała na sobie suknię z ciemnoniebieskiego aksamitu, stanik wyszywany perełkami i srebrnymi paciorkami. Spodnią spódnicę zrobiono ze srebrnego i niebieskiego brokatu. Suknia miała głęboki kwadratowy dekolci, rękawy były szerokie, w kształcie dzwonów, z wywinętymi mankietami. Na szyję włożyła dwa sznury pięknych pereł. Tillie uczesała włosy pani z przedziałką pośrodku i zebrała pod srebrnym czepeczkiem. Nad czołem, na srebrnej wstążce umocowała wisiołek z szafirem.

Hrabia był ubrany w elegancki strój z aksamitu w kolorze wina. Jedwabną koszulę przy szyi ozdobiła kryza, taka sama, jaką wykończone były rękawy. Skarpety miał w złote i purpurowe pasy. Kubrak wyszywany perłami i złotymi paciorkami. Na czarną czuprynę nałożył płaski beret ze strusim piórem, a na szyję włożył ciężki złoty łańcuch.

Orszak królewski rozlokowywał się na terenie obozowiska. Zgodnie z protokołem hrabia i hrabina March czekali, aż zostaną wezwani przed oblicze królewskiej pary. Książę Norfolk przybył, by ich powitać. Wyglądał na zmęczonego trudami podróży. Dla siedemdziesięcioletniego mężczyzny to była ciężka wyprawa. Ostatni raz widzieli go ponad rok temu, kiedy opuszczali królewski dwór.

- Czy wielmożny pan zechce usiąść? Może odrobinę wina? - Nyssa zachowywała się jak wzorowa pani domu. Tylko jej mąż zwrócił uwagę na oziębły ton.

Książę ciężko opadł na fotel i podziękował za wręczony mu kielich wina. Upił duży łyk.

- Wozisz z sobą dobre wino - pochwalił. - Jak się mają moje prawnuki?

- Dobrze się chowają, dziadku - odparł hrabia. Wydało mu się, że książę wygląda na wyczerpanego.

- Miałyby się znacznie lepiej, gdyby ich rodzice nie musieli przemierzać połowy Anglii za królewskim objazdem, żeby spełnić widzimisię rozkapryszonej królowej - ostrym tonem powiedziała Nyssa.

- Jeszcze nie wybiłeś z niej tego niepokornego ducha? - zdziwił się książę, nawet nie zamierzając wdawać się w wymianę zdań z Nyssą, czym, oczywiście, rozwścieczył ją jeszcze bardziej. - No, ale przynajmniej rodzi dzieci. Dałby Bóg, żeby Catherine była równie płodna.

Nyssa już otwierała usta, żeby coś powiedzieć.

- Nyssa! Bądź cicho, kochanie - ostro upomniał ją Varian i odwrócił się do dziadka. - Słyszeliśmy, że późną wiosną poroniła.

- Może - przyznał książę ponurym głosem. - Jeśli chodzi o to, jest bardzo tajemnicza. To kobieta o ptasim mózdzku, myśli tylko o przyjemnościach, kocha się bawić, ale król ją uwielbia. Na razie. Uważa, że jest doskonała. - Popatrzył prosto na Nysę i, ku jej zdumieniu, zwrócił się do niej: - Cieszę się, że tu jesteś, pani. Królowa jest niespokojna, nudzi się. A to niedobrze. Nie wiem, dlaczego się tak czuje. Ma wszystko, czego dusza zapagnie, mimo to narzeka, że nie ma obok siebie najlepszej przyjaciółki. Podobno to ty masz zaszczyt nią być, chociaż nie potrafisz pojąć, dlaczego. Spróbuj ją uspokoić, pani. Spraw, żeby zaczęła zachowywać się rozsądniej.

- Nie można sprawić, żeby Cat zachowywała się rozsądnie, jeśli sama tego nie chce - powiedziała Nyssa cicho. - Milordzie, pan w ogóle jej nie zna, a to może okazać się niebezpieczne dla was obojga.

- Od ciebie zależy przyszłość naszej rodziny - oświadczył ksiązę Norfolk.

- Bzdura! - prychnęła Nyssa. - Poza tym, wielmożny panie, my nie jesteśmy Howardami. Varian i ja należymy do rodu de Winterów. Nie zabiegamy o władzę, wpływy czy bogactwo. Jesteśmy szczęśliwi, żyjąc w Winterhaven z naszymi dziećmi. Jeśli Wasza Książęca Mość narazi się na niełaskę króla, nie będzie to miało wpływu na nasze życie.

- Na Boga - ksiązę patrzył na nią z podziwem - jaka szkoda, pani, że nie jesteś z Howardów. Wyglądasz jak dzika róża, a jesteś twarda jak stal. - Odwrócił się do wnuka. - Czy jesteś z nią szczęśliwy? Powinieneś. Jest silna i bardzo lojalna wobec ciebie. Kocha cię.

- Ja ją kocham - odparł hrabia. - Kocham ją, od chwili kiedy po raz pierwszy ją zobaczyłem w Hampton Court. Nyssa nie zamierza ci wybaczyć, że w tak haniebnym sposobie doprowadziłeś do naszego małżeństwa, ale oboje mamy wobec ciebie dług wdzięczności. Bo widzisz, dziadku, nie zdając sobie sprawy z tego albo nie dbając o to, to ty nas połączyłeś. I dlatego spróbujemy ci pomóc, prawda, najdroższa? - Zielonymi oczyma zajrzał głęboko w oczy Nyssy.

Stanowimy jedność - pomyślała triumfująco. Jeśli poprosiłaby go, żeby zabrał ją teraz do domu, zrobiłby to. Kochał ją!

- Zostaniemy, mój panie - powiedziała cicho - a ja postaram się pozytywnie wpłynąć na zachowanie królowej. - Popatrzyła na obu mężczyzn władczym wzrokiem. Wyświadczała im przysługę.

Książę Norfolk wyszczerzył zęby w uśmiechu. Gdybym był młodszy - pomyślał - właśnie takiej kobiety szukałbym dla siebie. Jest mądra i dumna. Poczuł zazdrość, kiedy wyobraził sobie, ile rozkoszy daje wnukowi w łóżku. Jest jak ogień i woda. Dzika róża, z ostrymi, bardzo ostrymi kolcami.

- Królowa chce cię widzieć - ksiązę wreszcie przekazał Nyssie wiadomość. - Zaprowadzę cię do niej, a ty, Varianie, będziesz mógł pokłonić się królowi. Dzisiaj jest we wspaniałym humorze. Tym razem polowanie bardzo się udało.

Szli za księciem przez teren obozowiska, aż dotarli do samego centrum, gdzie dla pary królewskiej ustawiono wspiane namioty, jeden ze złotej tkaniny, drugi w srebrne pasy. Pod purpurowymi i złotymi markizami krzatali się kucharze, przygotowując potrawy na wieczorną ucztę.

- Królowa jest tam - księżę wskazał nieco mniejszy namiot. - Czeka na panią, madame.

Nyssa skłoniła się księciu. Ukłon był zgodny z etykietą, ale nie było w nim nic służalczego. Wzrokiem sprawdziła reakcję męża, uśmiechał się pod wąsem. Pożegnała się skinieniem głowy, minęła panów i poszła w kierunku namiotu królowej.

- Pośpiesz się! - krzyczała, biegnąc naprzeciw Nyssie lady Rochford. - Królowa już nie może się ciebie doczekać!

Hrabina March podążyła za lady Rochford do prywatnych pomieszczeń królowej. Catherine Howard, ubrana w różową aksamitną suknię, ulubiony kolor króla, podniosła się z fotela, podbiegła do Nyssy i zarzuciła przyjaciółce ręce na szyję. Towarzyszące królowej panie nie mogły otrząsnąć się ze zdumienia.

- Nyssa! Tak się cieszę, że wreszcie tu jesteś. Teraz dopiero będziemy świetnie się bawić!

Jedno spojrzenie na Cat, i Nyssa już wiedziała, że coś jest nie tak, działo się coś złego. Czy nikt inny tego nie widział? Przyjaciółka była jak struna lutni napięta do granic wytrzymałości, która lada moment pęknie. Nyssa złożyła niski ukłon. Kiedy się podniosła, uśmiechnęła się do Cat.

- Pani, musisz mi wszystko opowiedzieć. Jestem ciekawa, jak to jest być królową. A ja opowiem ci wszystko o moich cudownych dzieciach.

12

Podczas królewskiego objazdu królowa czuła się mniej skrzępowana etykietą. Tyle swobody nie miała, odkąd rok temu wyszła za mąż. Teraz znowu przebywała w otoczeniu przystojnych młodych ludzi, których jedynym celem była dobra zabawa i korzystanie z przyjemności życia. Przyjechała jej najlepsza przyjaciółka. Będzie dotrzymywała jej towarzystwa

i dzieliła tajemnice. Podczas całej trasy przejazdu w dzień będą polowali, a wieczorami tańczyli do upadłego. Henryk był doskonałym towarzyszem rano i w ciągu dnia, ale po obiedzie najczęściej chciał spać. Tylko połowę czasu spędzała na dogadzaniu mu, reszta należała wyłącznie do niej i będzie robiła to, na co ma ochotę.

Nyssie nie podobał się królewski objazd. Jeszcze nigdy tak bezsensownie nie spędzała czasu. Czyżbym się starzała? - zastanawiała się w duchu. Dlaczego nie potrafię się odprężyć i bawić tak jak Cat? Czy byłoby inaczej, gdybyśmy, Varian i ja, nie byli małżeństwem, gdybyśmy nie mieli dzieci? Wiedziała jednak, że nie o to chodzi. Na dworze przebywało wiele młodych par małżeńskich i wszystkie zdawały się świetnie bawić. Nyssa jednak potrafiła tylko myśleć o tym, że o tej porze roku trzeba robić mydło i olejki zapachowe, przygotować konfitury i przetwory, nasolić mięsa i ryby na zimę. Jak to wszystko będzie zrobione, kiedy ona nie może nadzorować prac? Młoda pani Browning z pewnością znakomicie sobie radziła, ale Nyssa chciała być w domu, chciała sama wszystkiego dopilnować, a nie włóczyć się po całej Anglii w towarzystwie królewskiego dworu.

- Dlaczego nie potrafię się bawić? - pytała męża.

- Z tego samego powodu, z jakiego i ja nie potrafię - odpowiedział. - Oboje z natury jesteśmy ludźmi wsi. Nie jesteśmy dworakami, którzy dzień po dniu spędzają, nic nie robiąc. Wiem, że pan Smale dopilnuje żniw i strzyżenia owiec, ale wolałbym sam to zrobić.

- Z Cat dzieje się coś dziwnego - zwierzyła się mężowi Nyssa - i cokolwiek to jest, pani Łasiczka ma w tym jakiś udział.

- Co masz na myśli? - zaniepokoił się Varian.

- Gdyby to był ktoś inny, nie królowa - Nyssa z namysłem cedziła słowa - powiedziałabym, że chodzi o mężczyznę. Ale w tym przypadku to musi być coś innego.

Varian de Winter poczuł, jak przenika go zimny dreszcz. Czy kuzynka może być na tyle głupia, żeby wziąć sobie kochanka? Matko Przenajświętsza! Boże, spraw, by nie była to prawda! Howardowie już stracili jedną królową pod toporem kata. Jeżeli Catherine w swojej głupocie związała się z jakimś mężczyzną, wcześniej czy później sprawa wyjdzie na jaw.

Zawsze znajdzie się ktoś, kto cię obserwuje, kiedy najmniej się tego spodziewasz. A niewierność królowej uważana jest za zdradę stanu.

- Mogłabyś się tego dowiedzieć? - poprosił Varian. - Nie chcę rozmawiać z dziadkiem, dopóki nie utwierdzisz się w swoich podejrzeniach.

- Będę musiała spędzać z nią więcej czasu - powiedziała Nyssa - a unikałam tego. Chciałam dłużej być z tobą. - Pochyliła się i czule pocałowała męża. - Jak najwięcej czasu pragnę spędzać z tobą w łóżku, mój panie. Łóżko zawsze było twoją mocną stroną - drażniła się z nim, jednocześnie wodząc palcem po udzie Variana.

- Jeżeli Catherine ma kochanka - Varian był śmiertelnie poważny - wszyscy staniemy się ofiarami gniewu króla.

- Nie jesteśmy Howardami - zaproponowała Nyssa. - Dlaczego król ma nas obciążać odpowiedzialnością za lekkie prowadzenie się żony? Co my mamy wspólnego z Catherine Howard, Varianie?

- Kochanie, nie wiesz, jak rozumuje król! - tłumaczył Varian. - Ja wychowałem się na dworze. Dobrze go znam. Nigdy i za nic nie weźmie na siebie winy. Kiedy tylko przypuszcza, że chociaż w części to on może być odpowiedzialny, szuka kozłów ofiarnych. Jeśli Cat go zdradzi, nie przyzna, że częściowo wina leży po jego stronie; że mężczyzna w jego wieku nie powinien brać sobie za żonę dzierlatki, którą rozsadza energia; że Cat nie jest różą bez kolców, ale kapryśną dziewczyną, która myśli tylko o sobie i swoich przyjemnościach. Król będzie się czuł wykorzystany i zdradzony przez wszystkich wokoło. I wszystkich będzie obwiniał. A najbardziej mego dziadka i w ogóle Howardów. Mama była Howardówną, a ja jestem jedynym wnukiem księcia Thomasa. Jeśli Cat zgrzeszyła, nie unikniemy gniewu króla.

- Postaram się czegoś dowiedzieć - obiecała Nyssa, teraz poważnie zaniepokojona. - Jeśli rzeczywiście w grę wchodzi jakiś inny mężczyzna, jestem pewna, Varianie, że to tylko niewinny flirt. Cat nigdy nie złamałaby przysięgi małżeńskiej.

- Obyś miała rację, najdroższa. - Przyciągnął ją do siebie, objął i mocno pocałował.

Królowa była zachwycona, że Nyssa spędza z nią więcej czasu. Natomiast wszyscy odetchnęli z ulgą, kiedy przestała

nieustannie mówić o swoich bliźniakach. Dzieci innych to bardzo nudny temat.

Objazd królewski ruszył do portu Boston, aby król mógł urzeczywistnić swoje morskie marzenia. Królowa wraz z dworem została na łodziach, na rzece Witham, tuż za piękną wieżą, która wznosiła się ponad kościołem. Ludzie na łodziach obrzucali się nawzajem kwiatami i wkrótce woda wokoło wyglądała jak kwitnąca łąka, a nie rzeka. Śmieli się i śpiewali, na brzegu urządzili piknik.

Potem jechali przez Yorkshire i Northumberland, zmierzając do Newcastle, najbardziej na północ oddalonego miejsca w królestwie, jakie odwiedził Henryk Tudor. Varian de Winter zostawił żonę, by sama sobie radziła z niewdzięcznym zadaniem, a sam dołączył do grupy osób towarzyszących królowi. Miał nadzieję, że uda mu się zdobyć jakieś informacje, ploteczki, które mogły przekazać im żony lub kochanki. Poza tym, jeśli Varian i Nyssa mieli dowiedzieć się prawdy, lepiej żeby ludzie nie wiedzieli, jak bardzo są sobie bliscy.

Tom Culpeper, chociaż należał do osobistych zaufanych króla, ostatnio spędzał więcej czasu z królową. Jeden z jego bliskich przyjaciół, sir Cynric Vaughn, przyłapał Nysę na osobności i bezwstydnie się do niej zalecał.

- Teraz, kiedy przestałaś być dobrą żoneczką - oznajmiła Cat - panowie będą mogli się przekonać, jaką jesteś uroczą czarodziejką.

Obie panie były w prywatnej komnacie królowej w jej namiocie. Na zaproszenie królowej Kate Carey i Bessie FitzGerald dołączyły do objazdu. Jak za dawnych lat były wszystkie razem, tyle że teraz nie zajmowały tych samych pozycji - pomyślała Nyssa.

- Uważam, że ten pan nie powinien tak jawnie okazywać mi zainteresowania - sztywno powiedziała Nyssa, sznurując usta. - Przecież jestem mężatką, Wasza Wysokość. Podejrzewam również, że zasłużył sobie na swój przydomek, i to nie w sposób aprobowany przez szanujące się kobiety - zauważyła z przekąsem. - Dżentelmen, którego nazywają Grzeszny? To brzmi, jakby był niemoralny.

- Jest niemoralny. - Cat zachichotała, potem zniżyła głos. - Słyszałam, że ma zwyczaj uwodzić zamężne kobiety, a one się w nim zakochują. Lepiej uważaj, Nysso. Tom mówi, że

Grzeszny jest w tobie do szaleństwa zakochany i koniecznie chce cię zdobyć!

- Jak ty to robisz, Nysso? - zapytała Kate Carey. - Za każdym razem, kiedy przyłączasz się do królewskiego dworu, któryś z panów zaczyna za tobą szaleć. Ja nie mam tyle szczęścia. W odpowiednim czasie pewnie wyjdę za mąż za jakiegoś nudziarza i nigdy się nie dowiem, co znaczy prawdziwa namiętność i bezgraniczne oddanie.

- Może kiedy będziesz mężatką, dżentelmeni na dworze dadzą upust swoim żądom - zauważyła Bessie złośliwie. - Panowie mówią, że niebezpiecznie jest zadawać się z dziewczyną, chyba że potem i tak zamierza się ją poślubić.

- To prawda - przyznała królowa z kwaśną miną. - Przecież jeśli droga do rajy jest już otwarta, nikt nie będzie wiedział, że jeszcze ktoś nią podróżował. Chociaż, prawdę mówiąc, bywa, że mężczyźni tak bardzo się śpieszą, żeby wsunąć w kobietę swoją lancę, że często nawet nie wiedzą, czy była dziewczyną, czy nie. - Roześmiała się. - Mężczyznami, moje drogie, można manipulować.

Nysa była wstrząśnięta. Nie znała Cat Howard z tej strony. Była cyniczna i chyba nawet odrobinę nieuczciwa. Wcześniej nigdy tak o przyjaciółce nie myślała. Rozsądnie trzymała język za zębami. Żartowałyby z niej, wyśmiewały, że chociaż jest mężatką, pozostała zacofaną wiejską dziewczyną.

- Czy mężczyzna naprawdę nie potrafi stwierdzić, że dziewczyna nie jest dziewczyną? - zapytała zaciekawiona Kate Carey. - Kiedy Nysa wyszła za lorda de Wintera, mój wuj, król, żądał, żeby następnego ranka pokazano mu dowód, że małżeństwo zostało skonsumowane. Tym dowodem było prześcieradło zaplamione krwią utraconego dziewictwa Nysy. Jeśli nie ma krwi, mężczyzna wie, że dziewczyna nie była czysta. Nie chciałabym się znaleźć w takiej sytuacji.

- Nie bądź gąską, Kate - przerwała jej królowa. - Wiele dziewcząt idzie do małżeńskiego łóżka z ukrytym pod prześcieradłem kurzym pęcherzem napełnionym krwią i w ten sposób dowodzi swojej niewinności.

- Ale przecież, oddając się mężczyźnie, kobieta może zajść w ciążę - nerwowo wtrąciła Bessie FitzGerald.

- Dziewczyna - królowa przywołała ją bliżej - dziewczyna może zabawiać się z mężczyzną i jeśli zna się na rzeczy, nie

zajdzie w ciążę. - Uśmiechnęła się chytrze, odsłaniając małe białe ząbki.

Te słowa jeszcze bardziej zaniepokoiły Nysse. Skąd królowa tak nagle doskonale znała się na rzeczy? Czy dlatego, że była mężatką, czy też tę wiedzę zdobyła wcześniej, jeszcze przed ślubem? Przeróżająca myśl!

- Chcę tańczyć! - oświadczyła królowa, zrywając się na równe nogi. - Kate, biegnij i zawołaj muzyków. Sprawdź, czy w sąsiednim pomieszczeniu są jacyś panowie, i powiedz, że wkrótce do nich dołączymy.

Muzycy królowej szybko się zebrali i zaczęli grać. Młodzi panowie i panie tańczyli skoczne ludowe tańce. Podawano wino i małe, słodkie wafelki.

Grzeszny Vaughn przez chwilę obserwował tańczących, zastanawiając się, jak przeprowadzić skuteczny atak. Hrabina March bez wątpienia była najbardziej interesującą i bardzo powabną kobietą. Chłód, z jakim go traktowała, otaczająca ją atmosfera powszechnego szacunku powodowały, że tym bardziej pragnął ją zdobyć. Bardzo wysoki i smukły, o głowę przewyższał prawie wszystkich na dworze. Panie go uwielbiały, urzekał je swoim wdziękiem. Kiedy rozważał jakąś sprawę, zawsze mocno mrużył owalne szare oczy, tak że pozostawały tylko wąskie szpareczki. Miał gęste, falujące popielatobrazowe włosy z jaśniejszymi pasemkami. Większość mężczyzn na dworze nosiła brodę i wąsy, on był gładko ogolony. Miał kwadratową szczękę, a na brodzie głęboki dołeczek, na widok którego panny dosłownie mdlały z wrażenia. Uwagę zwracały duże, zmysłowe usta.

Chwycił w rękę kielich schłodzonego wina i kiedy taniec się skończył, stanął u jej boku. Partner Nyssy, widząc rywala, oddalił się. Grzeszny podał jej wino. Wyglądała cudownie, zarumieniona, odrobinę zmęczona tańcem.

- Wielkie dzięki, panie - podziękowała z lekkim uśmiechem. Wiedziała, że będzie musiała go zachęcić. Na pewno zna wszystkie tajemnice Toma Culpepera, który wyraźnie adorował królową na kameralnych spotkaniach towarzyskich, kiedy nie było z nimi króla. I on, i Cat zachowywali się jak najbardziej poprawnie, ale Nyssa doskonale wiedziała, że między nimi istnieje jakaś emocjonalna więź. Czy poza nią nikt tego

nie dostrzegał? Nikt nic nie przeczuwał? Czyżby sama to sobie tylko wyobrażała?

- Nie tańczysz, panie - powiedziała, żeby zacząć rozmowę.

- Nie umiem tańczyć - odpowiedział, wyciągnął rękę i ujął jej wolną dłoń. Zajrzał Nyssie prosto w oczy i uśmiechnął się. - Za to potrafię robić różne inne rzeczy, madame.

- Czy pan próbuje ze mną flirtować? - zapytała.

Ubawiło go jej pytanie. Z reguły kobiety zaczynały się wdzięczyc i przymilać, kiedy okazywał im zainteresowanie.

- Chyba tak, madame. Czy ma pani coś przeciwko temu?

- Jestem mężatką, sir - przypomniała, jednocześnie uśmiechając się ciepło.

- Więc może powinienem zapytać, czy pani mąż ma coś przeciwko temu? - zapytał w odpowiedzi.

Nyssa szczerze się roześmiała. Musiała przyznać, że jest dowcipny.

- Ponieważ wszystkie panie flirtują z Varianem - powiedziała - nie sądzę, by miał prawo mnie zarzucać, że wzбудzam zainteresowanie mężczyzn. A pan jak myśli?

- Myślę, że jest pani bardzo piękna - wyznał.

- A ja myślę, sir, że pan może być niebezpieczny - mówiąc to, Nyssa cofnęła rękę, oddała mu kielich i się oddaliła.

Cynric Vaughn wybuchnął śmiechem. Ofiara została obłąskawiona, można zaczynać polowanie. Ta kobieta działała na niego jak żadna inna. Była bezpośrednia i bardzo naturalna. Postanowił ją zdobyć i na pewno zdobędzie.

- Grzeszny! - Tom Culpeper pojawił się u boku przyjaciela. - Moim zdaniem za bardzo interesujesz się lady de Winter. Jej Królewska Wysokość mówi, że jest cnotliwa aż do bólu. Skoncentruj się na łatwiejszym łupie.

- Nie - krótko odparł Vaughn. - Będzie moja, Tom. Nie wiem, jak to zrobię, ale zobaczysz, będzie moja. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnąłem żadnej kobiety.

- Uważaj, przyjacielu - ostrzegł Culpeper. - Król bardzo ją lubi. Matka lady de Winter kiedyś była jego kochanką. Czy wiesz, jak to się stało, że została żoną hrabiego March? Uwiódł dziewczynę, dlatego król kazał mu się z nią ożenić. Osobiście tego dopilnował i żądał dowodu, że małżeństwo zostało skonsumowane, aby później de Winter nie mógł się

rozwieść, zatrzymując jej majątek. Ona jest córką hrabiego Langford.

- Więc to nie było małżeństwo z miłości? - bardziej stwierdził, niż zapytał Cynric Vaughn.

- Nie ma między nimi wrogości. Przynajmniej ja nic o tym nie wiem. I mają dzieci - poinformował przyjaciela Culpeper.

- A jak tobie idzie? - cicho zapytał Cynric.

- Źle oceniasz moje zamiary - odparł Culpeper. - Ja chcę tylko wysoko zajść. Jak Charles Brandon, ale to było trzydzieści lat temu. W tamtych czasach zostawało się przyjacielem króla i miało się zagwarantowaną karierę. Teraz król jest stary. Żeby osiągnąć cel, trzeba zostać przyjacielem królowej.

- Jeszcze nigdy - Cynric Vaughn nie mógł powstrzymać śmiechu - nie słyszałem lepszego usprawiedliwienia. Twierdzisz, że dlatego chcesz ją uwieść. Wiedz jednak, że jeśli zostaniesz przyłapany, ona oskarży cię o gwałt. I nie wywiniesz się tak łatwo, jak w przypadku żony tego gajowego. Jeśli zbrukasz jego różę bez kolców, sam skończysz bez głowy. Zastanów się, czy warto ryzykować?

- Moja kuzynka królowa i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi - oświadczył Culpeper.

Królewski pochód posuwał się między niewysokimi, łagodnymi wzgórzami, przemierzał wrzosowiska Yorkshire i Northumberland. Kiedy docierano do dobrych terenów łowieckich, zatrzymywano się na kilka dni, potem ruszano dalej. Nyssa lubiła polowania, chociaż większą przyjemność sprawiała jej pogoń za zwierzyną niż zabijanie. Dziewczęta wychowywane na wsi z reguły doskonale jeździły konno. Nyssa nie była wyjątkiem.

Pewnego popołudnia koń Nyssy zaczął utykać i została nieco z tyłu za całym towarzystwem. Na dodatek lunął deszcz, zaczęła więc rozglądać się za jakimś schronieniem. Spozstrzegła ruiny starego klasztoru, postanowiła przeczekać deszcz pod jego murami. Zsiadła z konia, podniosła kopyto kłaczy do góry i zobaczyła wbity pod podkowę kamień.

- Dobry Boże! - mruknęła ze złością i w tej samej chwili, słysząc za sobą męski głos, podskoczyła jak oparzona. Odwróciła się na pięcie i stanęła twarzą w twarz z sir Cynrikiem Vaughnem.

- Widziałem, jak odłącza się pani od grupy - wyjaśnił. - Wszystko w porządku, madame?

- Kamień wbił się klaczy w kopyto. Nie mam przy sobie noża i nie mogę go wyjąć - odpowiedziała Nyssa.

- W które kopyto? - zapytał, a kiedy mu pokazała, jedną ręką uniósł kopyto konia do góry, a drugą nożem wyłuskał kamień. - Zrobione, madame. Z koniem już wszystko w porządku, ale obawiam się, że my będziemy musieli poczekać, aż ulewa przejdzie.

Nyssa spojrzała w dal. Początkowo deszcz był rześisty, teraz lało jak z cebra. Świetna okazja, by lepiej poznać Grzesznego Vaughna i wyciągnąć z niego jakieś informacje.

- Od dawna jesteś na królewskim dworze, panie? - zaczęła rozmowę. - Chyba nie widziałam cię podczas poprzedniego mojego pobytu na dworze.

- Prawie cały czas tu jestem - odparł.

- Jesteś przyjacielem pana Culpepera - zauważyła naiwnie.

- O tak! - Roześmiał się głośno. - Przyjaźnimy się od dawna. Jeśli jednak spoglądasz w jego stronę, odwróć wzrok. Kochanka Culpepera jest bardzo zazdrosna.

- Nie interesuję się Thomasem Culpeperem - oświadczyła Nyssa dumnie. - Jestem kobietą zamężną, szanowny panie.

- Już mi to mówiłaś poprzednim razem. Ale czy rzeczywiście tak się czujesz, czy też ciągle to powtarzasz, żeby samą siebie przekonać? - Uśmiechnął się łobuzersko. Wyciągnął rękę i nawinał sobie na palec pukiel jej włosów.

- Mówiono mi, że jesteś niedobrym człowiekiem - powiedziała cichutko, patrząc na niego uwodzicielsko. Świetnie się bawiła, flirtując z Vaughnem. Był niezmiernie przystojny i zaraz ją pocałuje. Dziwne, wcale się nie bała. Prawdę mówiąc, raczej była ciekawa. Przecież prócz Variana nie całował jej żaden mężczyzna. Wiedziała, iż powinna mieć poczucie winy, że w ogóle takie myśli przychodzą jej do głowy. Ale to przecież tylko mały, niewinny pocałunek.

Ręką objął jej twarz, pochylił głowę i wargami musnął jej usta.

- Jesteś cudowna - powiedział ochrypłym głosem. - Pragnę się z tobą kochać, madame. Teraz i tutaj. Na trawie pod tymi murami. Pomyśl tylko, duchy dawno zmarłych zakonników z zazdrością będą obserwować nasze miłosne uniesie-

nia. - Puścił twarz Nyssy i objął ramieniem jej smukłą talię, drugą ręką gmerał przy staniku na piersiach.

- Fe! Wstyd, sir! - Nyssa wyrwała mu się gwałtownie. - Zbyt szybko pozwalasz sobie na zbyt wiele. Nie jestem jakąś pastereczką, żeby tarzać się po trawie. Patrz, przestało padać. Musimy wracać, zanim spostrzegą, że nas nie ma. - Nie prosząc o pomoc, wskoczyła na siodło. - Jedziesz, panie? - zapytała i nie czekając na odpowiedź, uderzyła konia ostrogą i popędziła naprzód.

Patrząc, jak się oddala, uśmiechał się do siebie. Przy całym tym przypominaniu o mężu aż paliła się do miłości. Jeszcze będzie na to czas.

Królewski pochód zbliżał się do Newcastle, królewska para złożyła oficjalną wizytę w mieście, po czym objazd zawrócił na południe, zmierzając w kierunku Pontefract Castle. Dotarli tam pod koniec sierpnia i zamierzali pozostać przez tydzień.

Pewnego deszczowego popołudnia, kiedy królowa z paniami grała w karty w swojej komnacie, weszła lady Rochford. Starsza dama przyszła zawiadomić Cat, że jakiś pan prosi królową o posłuchanie. Czeką na zewnątrz, w przedpokoju.

- Kim on jest? - zapytała królowa.

- Najjaśniejsza Pani, mówi, że nazywa się Francis Dereham. Przysyła go księżna wdowa, babka Waszej Wysokości, i prosi, żeby Najjaśniejsza Pani zatrudniła go na dworze w charakterze sekretarza.

Catherine zbladła i przez moment nawet zdawało się, że zaraz zemdleje.

- Przyjmę pana Derehama w prywatnej komnacie, Rochford - zadecydowała królowa po chwili zastanowienia. - Skoro przysyła go moja babka, muszę być dla niego uprzejma. - Wstała i poszła do prywatnych pokoi. Serce podchodziło jej do gardła. Czego on chce? Czy jest to jeszcze jedna sprawa taka jak z Joan Bulmer i jej podobnymi, którzy powołując się na stare, dobre czasy, wspólnie spędzone w Lambeth Palace, zgłaszali się do niej, prosząc o stanowisko na dworze? Catherine zatrudniała kobiety w charakterze pokojówek i chociaż bez zarzutu wywiązywały się ze swoich obowiązków, była na nie zła. Czuła się urażona, że praktycznie wymusiły na niej zgodę. Przypominanie czasów spędzonych w Lambeth

Palace było przecież zawołowanym szantażem. A teraz on przychodzi o coś prosić.

Otwarto drzwi, lady Rochford wprowadziła gościa.

- Najjaśniejsza Pani, pan Dereham - zaanonsowała.

- Wasza Królewska Wysokość, jestem zaszczycony. - Zdjął nakrycie głowy i skłonił się elegancko, jak tylko potrafił. - Przynoszę pozdrowienia od lady Agnes.

- Zostaw nas - poleciła Catherine lady Rochford.

Kiedy dama wyszła, królowa przyjrzała się stojącemu przed nią mężczyźnie. Pamiętała go jako bardziej przystojnego młodzieńca. Miał smagłą cerę, doskonale przystrzyżoną czarną brodę, czarne włosy i oczy, demonicznie połyskujące, a w uchu złoty kolczyk.

- Czego ode mnie chcesz? - rzuciła pytanie. Zimny ton głosu wskazywał, że bynajmniej nie cieszy się ze spotkania.

- Czego chcę, mała żoneczko? Nie cieszysz się, że wróciłem z Irlandii? - Pokazał zęby w uśmiechu. Równe, białe zęby zawsze były jednym z ważniejszych jego atutów.

- Czyś ty oszalał? - Catherine nie posiadała się ze złości. - Panie Dereham, jak pan śmie tak się do mnie zwracać! Słucham, czego chcesz?

- Nic, pragnę tylko dzielić z tobą twoje szczęście, Cat - powiedział. - Czyż mąż nie powinien dzielić szczęścia żony?

- Nie jesteśmy mężem i żoną - wtrąciła napiętym głosem.

- Co takiego? Catherine, już zapomniałaś, że nie dalej jak trzy lata temu w Lambeth ślubowaliśmy sobie wierność? Ja nie zapomniałem - rzekł Francis Dereham.

- Miałam wtedy czternaście lat - odparła Catherine - i formalnie nic nie zostało ustalone. Ot, bezmyślność naiwnej dziewczyny. Niczego nie może pan dowieść. A jeśli spróbuje pan, panie Dereham, wywołać skandal, podłóży pan głowę pod topór kata. Król kocha mnie do szaleństwa i nie pozwoli mi dokuczać.

- Cat, to, że daliśmy sobie słowo, dla nikogo nie było tajemnicą - Dereham nie dał się zbić z tropu. - Już wtedy wszyscy w Lambeth o tym wiedzieli. Rozumiem, że Joan Bulmer i inne dziewczyny teraz są u ciebie na służbie. To ładnie z twojej strony, że znalazłaś dla nich miejsce. Jestem przekonany, że i dla mnie coś znajdziesz. Księżna wdowa, kochana dama, sądziła, że może przydam ci się w roli sekretarza.

- Wszystkie stanowiska na moim dworze są już obsadzone - Catherine również upierała się przy swoim.

- To zrób miejsce - odpowiedział z wyraźną groźbą w głosie.

- Muszę porozmawiać z królem - wykręcała się. - Bez jego zgody nie mogę cię mianować. Nie jest łatwo coś z nim załatwić, bywa nieustępliwy.

- Ale ciebie, moja piękna, kocha do szaleństwa. Sama mówiłaś - przypomniał Francis Dereham.

W tej chwili nienawidziła go w takim samym stopniu, jak kiedyś kochała. Przegrała i on o tym wiedział.

- Możesz zamieszkać z panami z mojego dworu do czasu, aż porozmawiam z królem - powiedziała chłodno. - Teraz możesz odejść, Dereham. - Odwróciła się do niego plecami i czekała na dźwięk zamykanych drzwi. Wtedy zacisnęła dłoń na najbliższym przedmiocie i z przeraźliwym wrzaskiem rąbnęła nim o kamienną ścianę. - Nyssa! - krzyknęła. - Chodź tu! Natychmiast!

Panie w pokojach na zewnątrz słyszały krzyki królowej. Zaskoczone, spoglądały jedna na drugą. Królowa nigdy nie krzyczała! Nyssa podniosła się szybko i pośpieszyła do przyjaciółki.

- O co chodzi, Cat? Co się stało? - zapytała, kiedy już zamknęła za sobą drzwi.

Królowa zaczęła histerycznie szlochać. Nyssa podeszła do stojącego z boku kredensu i napełniła kielich mocnym czerwonym winem. Zmusiła królową do wypicia trunku. Kiedy Catherine Howard nieco się uspokoiła, Nyssa powtórzyła pytanie.

- Och, Nyssa - jęknęła królowa. - Jestem zmuszona przyjąć tego grubianina na swój dwór. Nienawidzę go!

- Dlaczego? - dopytywała się Nyssa. - Powiedz prawdę, Cat! Może będę mogła ci jakoś pomóc.

- Nazywa się Francis Dereham. Był w Lambeth, kiedy tam mieszkaliśmy. W stosunku do mnie pozwalał... pozwalał sobie na rzeczy, na które nigdy nie powinien sobie pozwolić. Teraz grozi, że powie królowi, jeśli nie przyjmę go na swój dwór. Babka nic o tym nie wie. Gdyby wiedziała, nie przysłałaby go tutaj, raczej postarałaby się, żeby przytrafiło mu się coś złego - zakończyła królowa.

- Cat, czy nie opowiadałaś mi kiedyś, że ten Dereham cię adorował? - Nyssa patrzyła królowej prosto w oczy. Catherine spłonęła rumieńcem.

- To były tylko takie tam przechwałki - pośępnie przyznała królowa.

- Ostrzegałam cię, radziłam, żebyś powiedziała królowi - przypomniawszy Nyssa. - Gdybyś mu wtedy powiedziała, gdybyś wyznała wszystko przed ślubem, nikt nie mógłby cię teraz szantażować. A król by ci wybaczył, Cat. Teraz jesteś w sytuacji bez wyjścia. Nie możesz powiedzieć królowi prawdy, musisz więc znosić takich Francisów Derehamów na swoim dworze.

- Wiem - przyznała przygnębiona Cat i opróżniła kielich do dna.

- Wytrzymaj oczy, Najjaśniejsza Pani. - Nyssa podała przyjaciółce chusteczkę. - Lepiej niech cię nie widzą w tym stanie, bo zaczną zadawać pytania.

- Och, Nyss! - Catherine wzięła małą płócienną szmatkę i osuszyła twarz. - Co ja bym bez ciebie poczęła? Jesteś moją jedyną przyjaciółką! Nigdy nie przypuszczałam, że kiedy zostanę królową, będę się czuła taka samotna. Nigdy mnie nie opuszczaj! Przrzeknij, że nigdy mnie nie zostawisz!

- Nie, Cat, takiego przyrzeczenia ci nie złożę - sprzeciwiła się Nyssa. - A jeśli mnie kochasz, pozwolisz mi niedługo wrócić do domu. Bardzo tęsknię za dziećmi.

- Jeśli wyjedziesz, już nigdy nie zobaczysz Grzesznego Vaughna. - Królowa się roześmiała, zręcznie zmieniając temat na przyjemniejszy. - Jest tobą oczarowany. Nie uważasz, że jest przystojny? Przynajmniej równie przystojny jak mój kuzyn Varian?

- Nie jest tak przystojny jak mój mąż - Nyssa również się roześmiała - ale jest bardzo pewny siebie. Notoryczny uwodzieciel, jak mi mówiono. Lepiej, żeby żadnej z nas, Cat, nie widziano w jego towarzystwie. - Nic nie wspomniawszy o spotkaniu z Grzesznym Vaughnem. Cat nie potrafiłaby powstrzymać się przed opowiedzeniem o tym innym i zapewne uważałyby, że zdarzyło się znacznie więcej, niż Nyssa gotowa była przyznać.

- Która to, Bessie czy Kate, kiedyś powiedziała, że przystojni niegrzeczni panowie są znacznie ciekawszy niż przystojni

i grzeczni? - zastanawiała się głośno królowa. Obie panie wybuchnęły gromkim śmiechem.

Tego wieczoru przy kolacji król tryskał humorem. Podczas polowania osobiście ustrzelił sześć jeleni. Z wielką przyjemnością obserwował, jak na jego prośbę Nyssa i królowa razem tańczyły. Małymi oczkami wodził za każdym ruchem wdzięcznie wirujących przed nim pań. Królowa miała na sobie suknię z różowego jedwabiu. Najbardziej lubił ją w tym właśnie kolorze. Róż świetnie podkreślał przepych kasztanowych włosów Cat. Nyssa również wyglądała ślicznie w jedwabnej sukni w kolorze wiosennej zieleni ze stanikiem wyszywany perłkami i półszlachetnymi kamieniami.

Po tańcu król posadził sobie obie panie na kolanach.

- Proś, o co chcesz - najpierw zwrócił się do Nyssy. - Moja dzika różyczko, za przyjemność, jaką sprawiłaś mi swoim tańcem, spełnię każdą twoją prośbę. O co mnie poprosisz?

- Żebym na Boże Narodzenie mogła być już w domu z rodziną, Wasza Królewska Wysokość - powiedziała słodziutkim głosem i pocałowała króla w policzek.

- Spryciara! - Król zachichotał. - Niedobra z ciebie dziewczyna, Nysso. Przecież wiem, że spełniając twoje życzenie, sprzeciwiam się woli mojej królowej. No, ale dałem słowo, spełnić muszę.

- Dziękuję, Wasza Królewska Mość - podziękowała grzecznie.

- Nie wywiedziesz mnie w pole, madame. - Król znowu się roześmiał. - Nie dam się wystrychnąć na dudka. Twój dobry pan mówił mi, że owinęłaś go sobie wokół małego palca. Nie zrobiłem ci wielkiej krzywdy tym ślubem, co, Nysso? Jesteś szczęśliwa, prawda?

- Jestem bardzo szczęśliwa, Wasza Wysokość - szczerze odpowiedziała.

- A ty, madame - król zwrócił się do żony - co byś chciała? Nową suknię czy może jakiś klejnot?

- Nie, sir, tylko taki mały drobiazdek - zaczęła Cat. - Księżna wdowa Agnes przysłała do mnie swojego dalekiego kuzyna i prosi, żebym znalazła dla niego miejsce na dworze. Przydałby mi się jeszcze jeden sekretarz, panie. Czy pozwolisz mi spełnić prośbę lady Agnes?

- Dobrze - zgodził się król - bo nie jadąc z nami w objazd,

ona też wyświadczyła mi przysługę. Jeśli chcesz, możesz mi dać stanowisko. Jak on się nazywa?

- Francis Dereham, panie - odpowiedziała królowa i rzuciła Nyssie porozumiewawcze spojrzenie.

Wyjechali z Pontefract w kierunku Yorku, dokąd przybyli w połowie września. Pogoda stawała się coraz bardziej jesienna, częściej padało; podróż, łagodnie mówiąc, przebiegała mniej przyjemnie. W Yorku król miał nadzieję spotkać się z kuzynem, królem Szkocji, Jakubem. Chodziły również pogłoski, że być może w Yorkminster odbędzie się koronacja królowej. Król jednak postawił sprawę jasno. Koronacja Catherine zależy od tego, czy da mu potomka. Cat oczywiście nie była w ciąży.

Królewskie namioty rozstawiono na terenach starego opactwa. Budynki były odnawiane, w nich bowiem miało się odbyć spotkanie Henryka Tudora z królem Jakubem. Polowania udawały się znakomicie. Jednego dnia król wraz z myśliwymi zabił dwieście jeleni. Na pobliskich bagnach, w rozlewiskach rzeki było mnóstwo kaczek, gęsi, łabędzi i wszelkie gatunki ryb. Nic się nie marnowało. Kucharze w kuchniach polowych pracowali w pocie czoła. Przygotowywali uczyty, jakby byli w Hampton Court czy Greenwich.

Nysę bolała głowa i pierwszego dnia w Yorku nie wzięła udziału w polowaniu. Wiedziała, że królowa również została w obozie. Kiedy ból głowy zelżał, postanowiła odszukać królową. Wiedziała, że Cat szybko czuje się znudzona, chciała zaproponować jej grę w karty. Strażnicy przed namiotem królowej pozdrowili ją z uśmiechem i bez słowa przepuścili. Wewnątrz nie zastała nikogo. Nie było krzątających się dam, gotowych spełnić każde życzenie Cat, nie było biegających w tę i z powrotem służących.

- Cat? - przyciszonym głosem zawołała Nyssa. - Cat? - Minęła kilka pomieszczeń i zbliżyła się do prywatnych komnat królowej. - Cat? - W małym pokoiku przed sypialnią królowej również nikogo nie było. Może Cat spała. Nie chcąc obudzić przyjaciółki, gdyby rzeczywiście spała, Nyssa delikatnie odsunęła kotarę. Oczy niemal wyszły jej na wierzch ze zdumienia. Widok był wstrząsający.

Żywy obraz przed oczami Nyssy był tak erotyczny, że dziewczyna na chwilę straciła oddech i nie była w stanie się

cofnąć. Tkwiła w bezruchu i patrzyła jak zahipnotyzowana. Królowa i Tom Culpeper w swobodnych pozach leżeli na pokrytym ałtasowymi i futrzanymi narzutami królewskim łożu. Jedyna lampa z perfumowaną oliwą złotym blaskiem oświetlała ich ciała. Cat była naga, jak ją Pan Bóg stworzył. Culpeper miał na sobie tylko rozpiętą jedwabną koszulę. W pewnym momencie, kiedy kochanek zmieniał pozycję, Nyssa wyraźnie widziała krągłe, pełne piersi królowej. Teraz był na niej, poruszał się między jej nogami, uderzał z całych sił. Piękna twarz Cat płonęła pożądaniem i zmysłowością, jęczała z rozkoszy i prosiła kochanka o jeszcze.

- Och, Boże, tak, Tom! Jeszcze, kochany, jeszcze! Och, tak, właśnie tak! Nie przestawaj! Pragnę cię! Jeszcze! Jeszcze!

- Nie przestanę, Cat - obiecywał ochrypłym głosem całkiem wyraźnie. - Nie jestem tym schorowanym staruchem, za którego wyszłaś, moja namiętna kochanko. Zadowolę cię dzisiaj, tak jak zadowalałem cię zawsze przedtem i jak zawsze będę! - Wbił się w nią mocno, a królowa jęknęła z rozkoszy.

Nyssa puściła kotarę i wybiegła z namiotu królowej.

Nie mogła uwierzyć, że naprawdę była naocznym świadkiem takiej sceny. Może miała omamy, może były to tylko przywidzenia. Wiedziała jednak, że wzrok jej nie zawiódł. Na własne oczy widziała królową z Culpeperem. Teraz znalazła się w kłopotliwym położeniu. Nie wiedziała, co zrobić. Zatrzymała się, zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, próbowała ochłonać. Wróciło wspomnienie widzianej sceny, szybko otworzyła oczy. Potrzebuje czasu na zastanowienie, musi dojść do siebie, musi zdecydować, co robić, czy w ogóle coś powinna albo mogła zrobić.

Kiedy dotarła do swojego namiotu, krzyknęła na stajennego, żeby przygotował konia, którego najbardziej lubiła dosiadać.

- Wielmożna pani chce dołączyć do polujących? - zaciekał się Bob.

- Nie - Nyssa potrząsnęła głową. - Chcę się tylko przejechać, może głowa przestanie mnie boleć. Nie pojedę daleko, Bob. Nie musisz ze mną jechać.

Weszła do namiotu i wezwała Tillie, żeby pomogła jej się przebrać.

- Tillie, podaj mi tę wrzosową spódnicę do konnej jazdy i buty - poprosiła.

- Wielmożna pani wygląda jak duch. Jest pani bardzo blada. Dobrze się pani czuje? - dopytywała się poważnie zaniepokojona Tillie. - Może powinna się pani położyć.

- Nie - odparła Nyssa. - Muszę się stąd wyrwać. Muszę trochę побыć sama. Och, Tillie! Nienawidzę dworu!

Pokojówka pomogła pani zdjąć ubranie i przebrać się w strój do konnej jazdy: aksamitną spódnicę i purpurowy aksamitny stanik wykończony złotym galonem. Ukłękła i wciągnęła buty na smukłe nogi pani.

- Przyłączy się pani do polowania? - zapytała.

- Chcę się tylko przejechać. Sama - powtórzyła Nyssa, potrząsając głową.

- Bob powinien pani towarzyszyć. Pan nie będzie zadowolony, że puściliśmy wielmożną panią samą. To niebezpieczne - niepokoiliła się Tillie.

- Życie na królewskim dworze jest o wiele bardziej niebezpieczne, Tillie - oświadczyła Nyssa. - Przejadę się po okolicznych wzgórzach. Nie będę się zbyt oddalała od obozowiska. A pan nic nie będzie wiedział, jeśli mu nie powiecie, prawda? - Poklepała pokojówkę po ramieniu i wybiegła z namiotu. Dosiadła przygotowanego przez Boba konia.

Galopem wyjechała z obozowiska, nie bardzo zważając, w jakim kierunku jedzie. Okolica wyglądała niegościnnie. Poza murami Yorku nie było nic, tylko niebo i wzgórze. Tu i ówdzie wyłaniały się kolory jesieni. Jechała przed siebie, dotarła na szczyt wzgórze, zatrzymała konia i spojrzała w dół na rozpościerające się przed nią pola. Westchnęła głęboko. Przyłapała królową na cudzołóstwie. Co ma zrobić?

Król ubóstwiał młodą żonę. Zapewne nie chciałby usłyszeć o niej niczego złego, bez względu na to, kto przyniosłby mu taką informację. A zwłaszcza ja - pomyślała Nyssa. Nie mogę oskarżyć królowej o lekkie obyczaje, nie mając na to żadnych dowodów. To, że na własne oczy widziałam ją w ramionach innego, z pewnością nie jest wystarczającym dowodem. Powiedzą, że kieruje mną zazdrość. Jestem zła, że król ożenił się z Cat, nie ze mną. Próbuję nastawić króla przeciwko żonie, aby ponownie mną się zainteresował. Znowu wróci sprawa mojego małżeństwa z Varianem i ludzie jeszcze raz zaczną się

zastanawiać, czy aby już wtedy byłam bez winy. Nie mogę nic powiedzieć. Wiem o cudzołóstwie i zdradzie stanu, ale jestem zmuszona milczeć. Nie odważę się nawet powiedzieć Varianowi, ponieważ na pewno poszedłby z tym do dziadka, a księżę Thomas do królowej. Cat byłaby bardzo niezadowolona i już znalazłaby sposób, żeby się na mnie zemścić. Nie jestem partnerką dla królowej u władzy. Muszę milczeć, by chronić rodzinę.

- Jeszcze nigdy nie widziałem tak poważnego spojrzenia u kobiety - usłyszała znajomy głos. - Jakie to ważne sprawy panią zaprzatają, droga hrabino March? - pytał lekko ubawiony. - Jesteś zbyt piękna, żeby chodzić z ponurą miną.

Nyssa podniosła wzrok. Zaskoczył ją widok Cynrica Vaughna na pięknym czarnym rumaku.

- Myślałam o swoich dzieciach i o tym, jak bardzo chciałabym już być w domu, w Winterhaven - skłamała gładko. - Pan z pewnością wie, że wolę wiejskie życie od życia na dworze.

- Kiedy zobaczyłem, że wyjeżdża pani z obozu, pomyślałem, że jedzie pani na spotkanie z kochankiem - oświadczył beczelnie.

- Mąż jest jedynym moim kochankiem - odparła zirytowana Nyssa.

- Bardzo oryginalne - powiedział, wyraźnie cedząc słowa - ale na pewno nudne.

Nyssa wiedziała, że nie warto wdawać się z nim w polemikę. Nie potrafi zrozumieć, że ją i Variana łączy prawdziwa miłość.

- Nie poluje pan dzisiaj? - zapytała.

- Pani też nie - odparł. - Jestem już znudzony tą ciągłą pogonią za zwierzyną, chociaż królowi polowania zdają się sprawiać wielką przyjemność. Proszę mi powiedzieć, co by pani robiła, gdyby była teraz w domu, nie tutaj?

- Zbierałabym jabłka i nastawiała jabłecznik. A za kilka tygodni należałoby zacząć warzyć październikowe piwo.

Roześmiał się głośno. Spłoszony dźwiękiem koń podskoczył.

- Nie ma pani służby, która zajęłaby się takimi sprawami?

- Naturalnie, pracę wykonuje służba, ale trzeba ją nadzoro-

wać. Matka uczyła mnie, że służbą trzeba kierować, inaczej nie wie, co robić.

- No a rządcą czy gospodyni? - dopytywał się.

- Pomagają, czasem nawet mogą przejąć obowiązki pani czy pana - wyjaśniała Nyssa - ale nie mogą ich zastąpić. Majątki bez właścicieli na miejscu popadają w ruinę. Ludzie tracą serce do pracy, jeśli właściciel nimi nie kieruje.

- Uhm - mruknął. - Może dlatego mój majątek nie przynosi dochodu. Muszę znaleźć bogatą żonę, żeby przywrócić mu dawną świetność, a bez dobrze prosperującego majątku nie mogę znaleźć bogatej żony. - Znowu się roześmiał. - Błędne koło, madame. Dlatego siedzę na dworze.

- Gdzie leży pański majątek? - zapytała, jednocześnie powoli kierując konia w stronę, z której przyjechała.

- W Oxfordshire - odpowiedział. - Podobałyby się pani, ponieważ, jak widzę, lubi pani wszystko, co sielskie. Mam walący się ze starości dom, las pełen jeleni i kilkaset akrów porośniętych chwastami pól. - Kiedy rozmawiali, machinalnie zaczął prowadzić konia w wybranym przez Nysę kierunku.

- Pola nie są uprawiane? - Nyssa była zaskoczona. - A co z dzierżawcami? Nie ma pan bydła ani owiec?

- Pani naprawdę zna się na sprawach wsi. - Zaśmiał się cicho. - To wcale nie jest poza, by wyróżnić się spośród innych.

- Ziemia i ludzie to odpowiedzialność, to majątek, który został nam powierzony. To Anglia. Król powie panu to samo.

- Przyjmuję reprimendę, madame. - Uśmiechnął się smutno. - Musi mnie pani pouczyć, jak mam się poprawić, jak zmienić swoje zachowanie i zostać wzorowym właścicielem ziemskim.

- Proszę sobie ze mnie nie kpić. - Teraz Nyssa również się uśmiechnęła.

- Ależ skąd, madame! - zaprotestował. - Nigdy bym się nie ośmielił.

- To może znowu próbuje pan ze mną flirtować? - zapytała lekkim tonem. Pomyślała, że może Culpeper zwierzył się Vaughnowi z romansu z królową. Sytuacja byłaby znacznie groźniejsza, gdyby więcej osób wiedziało o cudzołóstwie królowej. Musiała się dowiedzieć, jak dalece Vaughn orientuje się w sprawach przyjaciela.

- Wydaje mi się, madame, że to pani ze mną flirtuje.

- Pamiętam - odparowała sprytnie Nyssa - iż sugerował pan, że interesuję się Tomem Culpeperem.

- Ostrzegałem tylko panią, że Culpeper ma bardzo zadowoloną kochankę.

- A co to pana obchodzi? - droczyła się ze słodkim uśmiechem. Sama była zaskoczona swoim zachowaniem, ale wiedziała, że ma bardzo niewiele czasu. Jeżeli Cat będzie kontynuowała romans po powrocie do Londynu, na pewno zostanie przyłapaną na cudzołóstwie. A wtedy nikt nie uniknie królewskiego gniewu.

- Obchodzi - ochryplym głosem oświadczył Grzeszny Vaughn. - Pragnę cię, Nyssso! Szaleję na myśl, że możesz pragnąć innego. Culpeper to żółtodziób. Zasługujesz na kogoś lepszego!

- Myślałam, że Culpeper jest twoim przyjacielem - szepnęła Nyssa. - Poza tym, czy nie mówiłam, że jestem szczęśliwą mężatką? Wiem, w którym kierunku biegną oczy i uczucia twojego przyjaciela. To niebezpieczna gra, mój panie. Powinieneś mu to powiedzieć.

- Myślisz, że nie mówiłem?! - fuknął Cynric Vaughn. - Uważa, że jego pani spełni wszystkie jego marzenia.

Dojechali do obozowiska. Kiedy zbliżyli się do namiotu Nyssy, Grzeszny Vaughn zsunął się z konia i, unosząc Nysse w górę, zsadził ją z wierzchowca. Na ziemi znaleźli się bardzo blisko siebie. Kiedy próbowała się odsunąć, przytrzymał jej rękę, tak że nie mogła się ruszyć. Przez krótką chwilę ich usta znalazły się niebezpiecznie blisko siebie. Uśmiechnął się, patrząc prosto w oczy Nyssy.

- Nie masz doświadczenia w tej grze, madame - szepnął - ale, jeśli sobie tego życzysz, będę ją kontynuował. - Puścił Nysse i, skłoniwszy się, szybko odwrócił się i odprowadził konia.

- Zabrać konia, proszę pani? - Bob natychmiast znalazł się przy niej.

- Tak, zabierz - poleciła stajennemu. - Nie jest zmęczony. Tylko trochę go rozruszałam. - Podała wodze stajennemu i szybkim krokiem weszła do namiotu.

Co, u licha, sobie myślała, próbując flirtować z Grzesznym Vaughnem? Był niebezpieczny, nie miał sumienia ani żadnych zahamowań moralnych. Czuła, że tak jest. Już nie będę z nim

igrała - przyrzekła sobie w duchu. Tym bardziej że teraz jestem pewna, iż on również wie o zdradzie królowej.

Wiedziała, że jeśli Cat Howard zginie, pociągnie za sobą wszystkich Howardów. Pamiętała, co mówił Varian. Jest jedynym wnukiem księcia. Król na pewno nie skieruje swojej złości na de Winterów, ale też nie będzie ich omijał. Henryk Tudor był człowiekiem bezwzględny. Wszyscy wiedzieli, że ściał Annę Boleyn, kiedy nie mogła dać mu zdrowego syna, a jemu już błyszczały oczy na widok Jane Seymour. A jak wywinął się z małżeństwa z lady Anną von Kleve! Pozwolił, żeby stracono kanclerza, Thomasa Cromwella, zamordował hrabinę Salisbury. Nyszę przeszył dreszcz. Musiała się dowiedzieć, czy jeszcze ktoś wiedział o cudzołóstwie królowej.

Król wysłał zaproszenie kuzynowi, Jakubowi V, królowi Szkocji, synowi swojej siostry, Małgorzaty. Chciał powitać go w Yorku. Stare opactwo było już odnowione i przygotowane do spotkania dwóch koronowanych głów. Żona Jakuba, Maria z Guise, spodziewała się trzeciego dziecka. Musiała szczęśliwie dotrzeć do porodu, ponieważ obaj ich mali synowie niedawno zmarli i Szkocja nie miała następcy tronu. Nie chciała, żeby mąż jechał na spotkanie. Rada również starała się odwieść króla od wyjazdu. Jakub nie był głupi. Wiedział, że kiedy tylko przekroczy granicę, wejdzie do paszczy lwa i może się stać więźniem ukochanego wuja z Anglii. Nie pojechał na spotkanie.

Anglicy, rozstawieni w dogodnych punktach obserwacyjnych, codziennie wysyłali wiadomości Henrykowi Tudorowi. Szkotów nie było widać. Nawet na granicy nic się nie działo. Po pięciu dniach król Anglii dał za wygraną, musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Kuzyn nie przybędzie na spotkanie. Henryk nie był zadowolony. Kiedy miał aż tak zły humor, ludzie z jego najbliższego otoczenia żyli w ciągłym strachu. Najsukuteczniej potrafiła go udobruchać królowa. W końcu Henryk odzyskał pogodny nastrój i dał rozkaz, by ruszać na południe. Nadszedł czas powrotu do Londynu. Jesień zbliżała się wielkimi krokami, robiło się coraz chłodniej i coraz bardziej mokro.

Jadąc na południowy wschód, przekroczyli Derwentwater. Kierowali się do Hull nad rzeką Humber. Na szmaragdowzielonych wzgórzach prawie nie było drzew. Pochód królew-

ski uparcie posuwał się naprzód. Powozy i pojazdy z bagażami przechylały się na boki na łagodnych zboczach, dworzanie jadący wierzchem śmiali się i żartowali, wielkie sfory psów szczekały; podniecone i niespokojne, próbowały dotrzymać koniom kroku.

Hull, rybackie miasto portowe, otrzymało prawa miejskie w tysiąc dwieście dziewięćdziesiątym dziewiątym roku od króla Edwarda I. Początkowo nosiło nazwę King's Town nad rzeką Hull. Nikt nie wiedział, dlaczego król chciał jechać właśnie do Hull, ale kiedy tam dotarli pierwszego października, ku zadowoleniu wszystkich pogoda znacznie się poprawiła. Na bezchmurnym błękitnym niebie jasno świeciło słońce. Było ciepło. Od morza dochodził świeży, słony powiew wiatru. Namioty ustawiono nad wodą. Król, jak się zdawało, planował łowienie ryb. Miał niespożytą energię. Natomiast niektórzy towarzyszący mu panowie byli zadowoleni, że wędkując, można przynajmniej siedzieć w łódce albo stać nad wodą. Panie, które zostały zwolnione z obowiązku łowienia ryb, spędzały czas na odpoczynku, kąpielach i naprawianiu strojów. Król zapowiedział bowiem, że postój potrwa pięć dni.

Pewnego popołudnia, kiedy Nyssa stawiła się u królowej, w cieniu markizy królewskiego namiotu ujrzała lady Rochford pograżoną w rozmowie z Tomem Culpeperem. Nie spostrzegli jej, kiedy po cichutku przekradała się obok nich. Bezpiecznie ukryta, zatrzymała się, żeby posłuchać, o czym mówią.

- Musisz uzbroić się w cierpliwość, Tom, mój chłopcze - radziła lady Rochford. - Ona pragnie cię równie mocno, jak ty jej, ale tutaj nie jesteście bezpieczni. Zbyt wiele pań się tu kręci, a nie możemy ich odesłać, nie wzbudzając podejrzeń. Wiele osób bardzo jej zazdrości, chociaż ona, naturalnie, w to nie wierzy. Ma takie dobre serce. Nie mieści się jej w głowie, że niektórzy mogliby ją zdradzić. Spotkanie trzeba odłożyć na odpowiedniejszą chwilę.

- Wiesz, Jane, że nie chciałbym jej narażać - odezwał się Culpeper. - Dobry Boże, kocham ją, ale tak trudno mi bez niej wytrzymać. Kiedy słucham, jak król się przechwala, czego to z nią nie wyrabiał i jak krzyczała z rozkoszy, chce mi się rzygać!

- Nie bądź zazdrosny, Tom! Jeszcze wszystko zepsujesz! - ostrzegła lady Rochford. - Król jest stary. Nie wiadomo, jak długo jeszcze pożyje. Wtedy będziesz mógł bez obaw zalecać się do Cat. Na razie jednak nie wolno ci jej narażać.

Nyssa ruszyła dalej. Nie chciała zostać przyłapaną, nie chciała również dalej słuchać. Sytuacja była straszna. Ośmielali się mówić o śmierci króla! Przecież to była zdrada stanu. Gdyby jednak oskarżyła ich o zdradę, zaprzeczyliby. Była tylko Nyssą Wyndham, dziewczyną, która kiedyś podobała się królowi, ale straciła jego zainteresowanie na rzecz Catherine Howard. Nyssą Wyndham, która w dziwny sposób poślubiła wnuka księcia Norfolk. Sytuacja bez wyjścia. Co robić?

Może powinna porozmawiać z królową. Wytłumaczyć jej. Przecież była jej przyjaciółką. O tak! Tak właśnie zrobi! Pójdzie prosto do Cat i wyzna, że poznała jej tajemnicę. Powie, że nie chce sprawić jej przykrości, pragnie tylko, by królowa oprzytomniała. Powie, że chce pomóc. Że Cat nie może dalej zdradzać króla, bo w końcu zostanie przyłapaną na cudzołóstwie. Że wtedy wszyscy staną się ofiarami gniewu i bólu króla. Cat nie była głupia. Cat przyzna, że Nyssa ma rację. Zda sobie sprawę z tego, że lady Rochford jest tylko paskudną rajfurką, namawiającą ją do złego. Tak! Postanowiła. Porozmawia z królową.

13

- Co znaczy, że wiesz? - nerwowo dopytywała się Catherine Howard.

Nyssa i Cat spacerowały po piaszczystej plaży. Dzień był ładny, chociaż nawarstwiający się chmury wskazywały, że pogoda wkrótce się zmieni. To był ich ostatni dzień pobytu w Hull. Jutro znów ruszą w drogę, kierując się na południe, ku stolicy. Nie było łatwo spotkać się z królową sam na sam. Nyssa postarała się, żeby tego dnia Tom Culpeper nie został w obozie, kiedy król wybrał się na ryby. Poprzedniego wieczoru podczas uczt niewinnym głosikiem szepnęła królowi, że słyszała, jakoby pan Culpeper celował w łowieniu ryb. Następnie szeroko otworzyła oczy i dodała, że dotychczas jednak

niczym szczególnie się nie wykazał. Ku ogromnemu zadowoleniu Nyssy król stanowczo zażądał, żeby pan Culpeper ostatniego dnia towarzyszył mu w wyprawie na ryby. Przy stojniak spiorunował Nysse wzrokiem.

Nyssa zaproponowała królowej spacer, a Cat, która znowu zaczynała się nudzić, chętnie się zgodziła. Pozostałe panie ucieszyły się, że zostawiono je w spokoju. Większość nie gustowała w spacerach na słońcu. Jutro ponownie będą w drodze i aż do Windsoru nie przewidywano przerw w podróży.

- Co wiesz? - Catherine Howard powtórzyła pytanie. Niebieska aksamitna spódnica powiewała i falowała na wietrze.

- O tobie i Tomie Culpeperze - odpowiedziała Nyssa.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - królowa zimno skwitowała wyznanie Nyssy.

- Cat, widziałam was. - Nyssa zarumieniła się na samo wspomnienie. - Widziałam, co robiliście. Nie chciałam podglądać, przysięgam! Weszłam do ciebie któregoś dnia podczas pobytu w Yorku, kiedy król pojechał na polowanie, a ja zostałam w obozie, ponieważ bolała mnie głowa. Później ból głowy nieco zelżał, poszłam więc do ciebie, by zapytać, czy nie miałabyś ochoty pograć w karty. Wołałam, ale nie odpowiadałaś. Pomyślałam, że może usnęłaś, i uniosłam kotarę zasłaniającą wejście do części sypialnej. Wtedy was zobaczyłam. Przykro mi, Cat.

- Czego ode mnie chcesz, Nyssy? - zapytała królowa, uznając, że nie ma sensu dalej zaprzeczać. - Złota? Klejnotów? Wysokiego stanowiska dla męża czy jakiegoś krewnego? Dam ci wszystko, czego zażadasz w zamian za milczenie. Nie ty pierwsza mnie szantażujesz.

- Wasza Wysokość! - Oburzenie w głosie Nyssy było tak wielkie, że zaskoczyło królową.

- Przecież musisz czegoś chcieć - Cat była coraz bardziej rozdrażniona - inaczej nie przyznałabyś się, że wiesz. Mów więc, o co ci chodzi?

- Chcę, żebyś skończyła z tym nierozważnym zachowaniem, Cat - powiedziała Nyssa. - Narażasz na niebezpieczeństwo nie tylko siebie, ale również wiele innych osób. Co cię do tego skłoniło? Masz męża, który cię kocha i spełnia wszystkie twoje zachcianki. Jesteś królową Anglii!

- To mi nie wystarcza! - szczerze przyznała Catherine Ho-

ward. - Och, Nysso, nie myślałam, że tak to będzie! Klejnoty, stroje, służba, przywileje to wszystko jest cudowne. Ale w mgnieniu oka byłabym gotowa z tego zrezygnować, gdybym wiedziała, z czym to się wiąże. Teraz jestem jak zwierzę w pułapce bez wyjścia. Jestem zabawką starego mężczyzny i nienawidzę tego. Chcę kochać i być kochaną, tak jak ty. - Królowa pociągnęła nosem. - Dlaczego Amor o mnie zapominał.

- Jesteś kochana - cicho powiedziała Nyssa. - Cat, król cię uwielbia. Nie może utrzymać rąk przy sobie, nawet w miejscach publicznych. Cały naród to widzi. Nic się nie zmienił od czasów, kiedy ubiegał się o twoje względy. Przecież korzyści wynikające z bycia królową nie zaślepiły cię aż tak bardzo, byś wcześniej nie wiedziała, że Henryk Tudor nie jest młodzieńszkiem. Ja wiedziałam. Byłam przerażona. Bałam się, że wybierze mnie, nie ciebie. Dlaczego ty tego nie widziałaś?

Ponad ich głowami rozlegał się krzyk mew. Ptaki wznosiły się w górę i z przeraźliwym wrzaskiem raptownie opadały, szukając zdobyczy.

- Nie wiesz, co to znaczy urodzić się Howardem. Moja matka zmarła, kiedy nie miałam jeszcze pięciu lat. Ojciec pragnął tylko ożenić się z jakąś inną bogatą wdową i zdobyć pozycję, która pozwoliłaby mu zapomnieć o pięciorgu dzieciach. Mnie razem z siostrami odesłano na wychowanie do Howardów w Horsham. Traktowano nas jak nikomu niepotrzebne kocięta lub szczenięta. Od razu po przyjeździe dano nam wyraźnie do zrozumienia, że chociaż łączy nas pokrewieństwo z potężnym rodem, jesteśmy tylko ubogimi krewnymi. Mamy być wdzięczne za wszystko i nie grymasić, bo nawet resztki z pańskiego stołu dostajemy z łaski. Nie pobierałam nauk. Chowałam się w pokoju, gdzie bracia i inni kuzyni, tylko chłopcy, mieli lekcje, żeby chociaż nauczyć się napisać i umieć przeczytać swoje imię i nazwisko. Nie potrafię ładnie pisać, a o ortografii lepiej w ogóle nie mówić.

Przed przyjazdem na dwór nigdy nie miałam sukienki, która byłaby uszyta dla mnie. Chodziłam tylko w rzeczach używanych. Kiedy wyrosłam z sukienki, dawałam ją młodszej siostrze. Niektóre rzeczy były w okropnym stanie, bałam się, że podrażnią na strzępy przy pierwszym wkładaniu. Mimo to

bito mnie za niechlujstwo i marnotrawstwo, jeśli nie zachowałam tej garderoby dla Elżbiety i Marii.

Nyssa była zaskoczona. Nigdy nie pomyślałaby, że Cat mogła mieć tak straszne dzieciństwo. Jaka ogromna różnica! Nyssa, jedyna córka w rodzinie, była dosłownie i w przenośni noszona na rękach. Od narodzin kochali ją i rozpieszczali rodzice, dziadkowie, bliźsi i dalsi krewni. Ojczym niczego jej nie odmawiał, również on ją rozpieszczał. Bracia wzrastali otoczeni miłością. Była zdumiona, że potężni i możni Howardowie tak źle traktowali dzieci. Czy jednak powinna się temu dziwić? Przecież wiedziała, jak wyglądało życie Variana.

Ale nawet to nie może usprawiedliwiać cudzołóstwa królowej.

- Wiesz, Cat, w tej sytuacji przypuszczałabym raczej, że wielka miłość króla cię uszczęśliwi. Tymczasem mówisz, że jesteś nieszczęśliwa.

- On mnie nie kocha - oświadczyła Catherine Howard. - Chociaż sam uważa, że bardzo mnie kocha. A naprawdę chodzi tylko o to, żeby mógł się chwalić młodą, piękną żoną przed królem Francji, Franciszkiem I, i cesarzem imperium rzymskiego. Przecież wszyscy to mówią. Nyso, on jest szczęśliwy, że ma taką żonę, której zazdroszczą mu dworzanie. Kochankiem jest okropnym. Wierz mi, okropnym! Matka nigdy ci tego nie powiedziała? Przecież przez pewien czas z nim była.

- Na takie tematy, Cat, matka nie rozmawia z córką. - Nyssa potrząsnęła głową. - To znaczy, nie mówi się o sprawach intymnych.

- Cóż - królowa przyjęła do wiadomości wyjaśnienia Nysy - może za jej czasów miał jeszcze dobrą sylwetkę. Był jeszcze młody. Ale teraz, Nyso, jest taki tłusty, że nie może położyć się na mnie jak normalny mężczyzna. Nie! Nie może! Musi albo posadzić mnie na kolanach, nadziejąc na swoją męskość, albo muszę klęknąć przed nim na łóżku, albo stanąć pochylona, obejmując rękoma stół, i wtedy od tyłu może we mnie wejść. Wyzionęłabym ducha, gdyby się na mnie położył! Potem poci się i mruży, dopóki nie zazna rozkoszy. Gdybym nie potrafiła szybko sama doprowadzić się do orgazmu, nie miałabym z tego żadnej przyjemności.

Nyssa była wstrząśnięta. Nie chce tego słuchać - pomyślała. Cat nadal nie rozumie, w co się wplątała.

- Cat, rozumiem rozczarowanie i trudności czy kłopoty, jakie przeżywasz - cierpliwie próbowała tłumaczyć przyjaciółce - ale jesteś żoną Henryka Tudora. Jesteś jego żoną, dopóki śmierć was nie rozłączy. Nie masz wyjścia. Cat, jeżeli zdrada wyjdzie na jaw, stracisz głowę. Twoja kuzynka, Anna, pomijając jej temperament, nie była winna zbrodni, o które ją oskarżono. Wszyscy o tym wiedzieli, chociaż nikt nie ośmielił się powiedzieć prawdy. A jednak została ścięta. Ty, Cat, nie jesteś niewinna. Jeśli ty padniesz, pociągniesz za sobą cały ród Howardów. Tak się nieszczęśliwie składa, że mój mąż jest wnukiem księcia Thomasa. Jeżeli zranisz dumę i serce króla, jak jadowity wąż będzie się mścił na wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób związani są z Howardami.

- Ale ja kocham Toma Culpepera, a on kocha mnie - żałośnie jęknęła królowa.

- Cat, jeśli Tom Culpeper naprawdę cię kocha, porozmawiaj z nim. Powiedz, że oboje życiem możecie przypłacić tę miłość. Jeśli chce ryzykować własne życie, proszę bardzo, może, to jego prawo, ale jeśli naprawdę kocha ciebie, będzie chciał cię chronić. Poza tym co będzie, jeśli zajdziesz w ciążę? Podrzuć Anglii bękartą? Zrobisz z bękartą następcę tronu?

- Przecież mówiłam, że wiem, jak uniknąć ciąży - pochwaliła się królowa. Zadrzała i szczerzej owinęła się peleryną. - Jest coraz więcej chmur i robi się zimno, Nyssso. Wracajmy do obozu.

- Jeszcze mi nie obiecałaś, że skończysz z tym szaleństwem - przypomniała Nyssa. - Jeżeli książę się o tym dowie, sam cię zadenuncjuje. Zrobi wszystko, żeby tylko ocalić własną skórę. Pamiętasz, pierwszy odsunął się od Anny Boleyn.

- Nie dowie się, jeśli ty mu nie powiesz - sprytnie wtrąciła Cat. - Och, Nyssso! Tylko dzięki Tomowi czuję się szczęśliwa.

- Kto jeszcze o was wie, Cat? - zapytała Nyssa. - Nie poradziłibyscie sobie bez pomocy innych. Mówiłaś mi również, że jesteś szantażowana. Sytuacja już wymknęła się spod kontroli. Tylko dlatego, że jesteśmy w podróży, udało się wam jakoś ukryć ten romans. Bądź pewna, że kiedy wrócimy do Londynu, będzie trudniej i bardziej niebezpiecznie.

- Rochford wie - przyznała królowa. - Pamiętasz, jak zawsze się z niej śmiałyśmy i uważałyśmy za głupią? No cóż, nie jest głupia, Nyssso. Jest bardzo dobra i potrafi dochować ta-

jemnicy. Nie poradziłabym sobie bez jej pomocy. Rozumie, co czuję. Naprawdę!

- A inni? Ci, którzy cię szantażują?

- Nic nie wiedzą o Tomie - wyjaśniła Catherine Howard. - To Joan Bulmer, Katherine Tylney, Alice Restwold i Margaret Morton. I oczywiście Francis Dereham, mój sekretarz. Mówiłam ci o nim. Wszyscy byli ze mną w Lambeth. Księżna wdowa, chociaż powinna, nie trzymała nas krótko. Nie byłśmy grzecznymi panienkami, mamy różne grzeszki na sumieniu. Dałam im stanowiska na dworze i w ten sposób zamknęłam usta. Z ich strony nic mi nie grozi, Nysso. O to możesz się nie martwić.

- Czy jest jeszcze ktoś, Cat? Ktoś, kto znał cię z czasów w Lambeth?

- Tak - przyznała - ale nie mogłam ich przyjąć na dwór. To wzbudziłoby podejrzenia. Przecież nie mogę zatrudniać wszystkich, którzy znali mnie w czasach wczesnej młodości. Przyznali mi rację, zrozumieli. - Królowa zawróciła w kierunku obozu. Prywatna rozmowa dobiegła końca.

Catherine Howard balansowała nad przepaścią i nawet nie zdawała sobie z tego sprawy - pomyślała Nyssa i ta refleksja wprawiła ją w jeszcze większe zdumienie. Sytuacja była przerażająca. Muszą z Varianem wrócić do domu. Muszą wyjechać do Winterhaven, zanim król odkryje prawdę i zacznie się mścić. Nie może dłużej sama dźwigać tego ciężaru. Porozmawia z Varianem. W Amphill muszą odłączyć się od królewskiego pochodu. Jeśli znikną z pola widzenia, król o nich zapomni. Cat nie obiecała, że zakończy romans z Tomem Culpeperem. Kiedy zostanie przyłapaną na cudzołóstwie, a z pewnością zostanie, przynajmniej nikt nie będzie winił de Winterów. Muszą opuścić dwór - myślała w panice.

Tego wieczoru nie było uczyty ani tańców. Następnego dnia wczesnym rankiem mieli ruszyć w drogę. Po raz pierwszy od bardzo dawna Nyssa i Varian mieli czas dla siebie. Piecyk na węgiel drzewny ogrzewał część sypialną. Płonące pomarańczowe węgielki oświetlały pomieszczenie bladym światłem, na ścianach tańczyły cienie rzucane przez płomienie świec. Nyssa i Varian siedzieli nago na obozowym łóżku. Wsparci na wysoko ułożonych poduszkach, sączyli wino.

Nyssa wiedziała, że zaraz zaczną się kochać. Musiała porużyć sprawę królowej, zanim zatracą się w pieśczołach.

- Muszę porozmawiać z tobą o bardzo poważnej sprawie - zaczęła.

- Uhm - mruknął, wodząc palcem w górę i w dół uda żony. - Dlaczego właśnie teraz chcesz być poważna?

- Ponieważ - zachichotała - to jedyna okazja. Czy ty wiesz, że odkąd przyłączyliśmy się do królewskiego objazdu, jesteśmy razem tylko w nocy, w łóżku? A zdarzało się również, że jedno z nas kładło się wcześniej i zasypiało, zanim drugie wróciło do namiotu. Ty spędzasz dni z królem na koniu, ja z twoją kuzynką. I to właśnie jest ta poważna sprawa.

- Czy Cat ciągle jęczy, że się nudzi? - zapytał, jednocześnie próbując ją do siebie przytulić i pocałować, ale Nyssa zgrabnie wysunęła się z objęć męża.

- Varianie, ona ma romans - zaczęła.

- Kto ci, u licha, powiedział taką bzdurę! - fuknął ze złością i spiorunował żonę wzrokiem.

- Nikt nic mi nie mówił. Ja sama ich przyłapałam, ale do dziś Cat nie wiedziała, że znam jej tajemnicę. Grzeszny Vaughn również wie, co łączy królową z jego przyjacielem, Tomem Culpeperem. Flirtowałam z nim, Varianie, żeby się dowiedzieć, jak dużo wie. Niestety, lady Łasiczka też wie. Ona chyba nawet zachęca Cat do tego romansu.

Nyssa zrelacjonowała mu całą paskudną historię, powiedziała o szantażu, zdradzie i cudzołóstwie.

- Varianie, wcześniej czy później sprawa wyjdzie na jaw. Król wpadnie w szal. Będzie się zachowywał jak ranny dzik. Uderzy w Howardów, ponieważ to z ich powodu będzie cierpiał. Ty też znajdziesz się w niebezpieczeństwie. Jeżeli jednak wcześniej wrócimy do domu, może o nas zapomni, może nie będzie nas łączył z księciem Thomasem i rodem Howardów. Musimy myśleć o Edmundzie i Sabrinie. Musimy wyjechać, nie widzę innego wyjścia.

- Masz rację - zgodził się Varian. - W tej chwili na pewno nie możemy nic powiedzieć dziadkowi. Gdyby sprawy nie zaszły tak daleko, moglibyśmy go poinformować i może spróbowałyby jakoś zapanować nad Cat. Teraz jednak już nic nie będzie mógł zrobić. Przede wszystkim postara się ocalić własną głowę. Pozostali Howardowie i wszyscy ich krewni

będą musieli walczyć o życie. Do diabła! Jak Cat może być aż taka głupia? Nie mam pojęcia, dlaczego dziadek wybrał ją na żonę króla. Ona jest i zawsze będzie nieostrożną, głupiutką dziewczuchą. Myśli tylko o własnych przyjemnościach. Boże, miej nas w swojej opiece! - Niecierpliwym gestem przecesała palcami ciemne włosy. - Powinnaś powiedzieć mi o tym wcześniej. Zaraz gdy tylko poznałaś prawdę. I nie powinnaś się zadawać z panem Cynrikiem Vaughnem.

- Wydawało mi się, Varianie, że uda mi się przemówić Cat do rozumu. Byłam pewna, że oprzytomnieje, kiedy z nią szczerze porozmawiam. Ona jednak zupełnie nie rozumie powagi sytuacji. Uważa, że jeśli nadal będzie przymilała się królowi, wszystko będzie w porządku. Nie przyjmuje do wiadomości, że ktoś może ich wydać.

- Biedna Cat. - Varian za smutkiem potrząsał głową. - Nie rozumie, że tu chodzi nie tylko o jej małżeństwo. Kościół jest podzielony na odłam ortodoksyjny i reformatorski. Obie strony powołują się na błogosławieństwo Boga. Zrobią wszystko, żeby osiągnąć własne cele, nawet zrzucą z błyszczącego tronu głupiutką dziewczynę. Nie chcę tu wtedy być, nie chcę tego oglądać. Masz rację, Nysso. Nic nie możemy zrobić. Musimy wracać do domu!

- Och, Varianie! Tak bardzo mi żal Cat i króla też! - powiedziała cicho i oparła głowę na szerokiej piersi męża.

Gładził jej włosy. Były miękkie, jedwabiste, delikatnie pachnące. Nigdy wcześniej nie kochał prawdziwie. Wiedział, że już nigdy nikogo nie pokocha tak bardzo, jak kocha Nysse.

- Nic nie możemy zrobić. Nie możemy im pomóc - szepnął. W jego głosie było tyle smutku, że Nyssa podniosła głowę i spojrzała mu w twarz.

- O co chodzi, Varianie? - zapytała.

- Tobie jest żal króla i Cat, mnie szkoda dziadka. Ciągłe się zastanawiam, jak by wyglądało jego życie, gdyby nie był tak bardzo żądny władzy. Dlaczego nie potrafi znaleźć szczęścia wśród rodziny, cieszyć się z posiadanego majątku? Ma wielkie obowiązki, a ciągle jeszcze podejmuje nowe zobowiązania. Dlaczego nie potrafi cieszyć się tym, co ma, co już osiągnął? Przecież jest szczęściarzem!

- To wielki człowiek - niechętnie przyznała Nyssa - a wiel-

cy ludzie, kochanie, nie są tacy jak ty i ja. - Pocałowała go czule.

Objął żonę ramionami i mocno do siebie przytulił.

- Uwielbiam cię - szepnął z miłością.

- Pragniesz mnie - uśmiechnęła się uwodzicielsko i delikatnie pogłaskała po policzku.

- To prawda - przyznał, również się uśmiechając. - Bądźmy mądrzy i wykorzystajmy tę przerwę. Co powiesz, najdroższa? - Dłonią objął jej pierś. Brodawka natychmiast stężała pod jego dotykiem. - Popatrz, jaka niecierpliwa - zauważył, rozmarzonym głosem, nie przestając pieścić jędrnej piersi. Pochylił głowę i polizał skórę. Była lekko słona, jemu jednak wydawała się najśodsza na świecie. Nyssa zamruczała i zmieniła pozycję, jeszcze bardziej się do niego przytulając. Zaciśnął usta na brodawce, ssał z zapamiętaniem; Nyssa cicho kwiliła. Zębami zaczął delikatnie podgryzać wrażliwy czubeczek. Cichutko krzyknęła. Dłonią objął jej głowę, całował po szyi. Gorące pocałunki coraz bardziej ją podniecały.

- Och, kochany - szepnęła. - Tak bardzo cię kocham! Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie! Mogę być tylko twoją żoną, tylko ty możesz być moim kochankiem!

Niemal wstydził się, że tak bardzo jej pragnie, ale ona zdawała się pragnąć go tak samo. Kiedy w nią wszedł, drżała, obezwładniona słodkim uczuciem spełnienia. Przeżywała absolutną rozkosz, więcej, niż mogła wytrzymać. Potem, zaspokojona, leżała w jego ramionach, szczęśliwa, ponieważ wiedziała, że i on jest szczęśliwy. Później znowu będą się kochali. Następnym razem potrwa to dłużej, będą przeciągali te błogie chwile. Zawsze tak było. Po zaspokojeniu gwałtownego pożądania następowało długie rozkoszowanie się sobą nawzajem. Za każdym razem, kiedy się kochali, zastanawiała się, czy spłodzili następne dziecko. Chciała mieć więcej dzieci. Wiedziała, że Varian również tego pragnie.

Tillie obudziła ich przed brzaskiem. Z zewnątrz dochodziły odgłosy krzątania, zwijano obóz. Służący pomogli im się ubrać w ciepłe podróżne stroje. W nocy padało, było chłodno. Toby przyniósł jedzenie z kuchni polowej: talerze z gorącą owsianką, szynkę, ciepły chleb i ser. Zjedli wszystko. Wiedzieli, że na następny posiłek mogą liczyć dopiero późnym wieczorem.

- Zawinałem bochenek chleba, trochę sera i kilka jabłek, wielmożny panie - powiedział Toby - i włożyłem do torby przy siodle. Jaśnie pani, do pani torby też włożyłem trochę jedzenia. Stajenni króla mówią, że Jego Królewska Mość bardzo chciałby już być w domu. Będziemy musieli ostro jechać.

- Mam nadzieję, że i dla was też coś wzięłeś - upewniał się hrabia. - Ta podróż nam wszystkim dała się we znaki.

- Wielmożna pani, kiedy pojedziemy do domu? - zapytała Tillie.

- Mamy nadzieję, że w Amphyll król pozwoli nam odłączyć się od pochodu - pocieszyła służącą Nyssa. - Obiecał, że będziemy mogli wyjechać przed Bożym Narodzeniem. My też bardzo chcemy wrócić do Winterhaven, Tillie.

Skończyły się słoneczne, ciepłe dni, którymi cieszyli się w Hull, lato minęło. Był październik. Zrobiło się chłodno. Na niebie nisko wisiały ciemne chmury, padał deszcz. Tu i ówdzie na horyzoncie pojawiały się kolorowe plamy drzew wystrojonych w barwne liście. Nie organizowano polowań. Dwór chciał jak najszybciej wrócić do rezydencji o kamiennych ścianach, które chroniły przed nieprzyjemnym wiatrem.

Chłód i wilgoć dawały się we znaki chorej nodze króla. Jechał na jednym z wielkich koni, które rok temu z okazji Nowego Roku podarowała królewskiej parze księżniczka Anna. Garbił się z bólu i próbując chronić się przed deszczem. Tylko królowa i wierny błazen, Will Somers, mieli pozwolenie się do niego zbliżać. Hrabia March rozpaczał; nie mogli wyjechać bez zgody króla.

- Musimy czekać, aż dojedziemy do Windsoru - powiedział żonie. - W tej chwili nie można z nim rozmawiać.

Nyssa była zawiedziona, ale rozumiała sytuację, wiedziała, że musi zdobyć się na cierpliwość.

Zatrzymali się na dzień w Kettleby. Królowa, niezwykle podniecona, robiła plany na święta Bożego Narodzenia.

- Dwanaście dni świąt Bożego Narodzenia będziemy obchodzili w Hampton Court - mówiła do dam dworu. - Uwielbiam Hampton Court! Nyssa, chodź, zagraj ze mną w karty. Musisz dać mi szansę. Muszę odegrać to, co wygrałaś ode mnie w ciągu kilku ostatnich wieczorów. - Zachichotała. - Henryk mówi, że nie powinnam grać, jeśli nigdy nie wygrywam.

Powinnam coś powiedzieć, kiedy wspomniała o Hampton Court i świętach - pomyślała Nyssa. Uznała jednak, że gdyby od razu poprosiła o zgodę na wyjazd do Winterhaven, królowa najpewniej odmówiłaby i potem, nie obrażając Najjaśniejszej Pani, nie mogliby zwrócić się z tą samą prośbą do króla. Lepiej nie zaogniać sytuacji i cierpliwie poczekać - postanowiła. Grała w karty, nie bardzo uważając, co robi. Pozwoliła królowej wygrać troszkę więcej, niż wcześniej straciła.

- Musi się pani nauczyć równie dobrze rozgrywać inne partie, lady de Winter. Tak jak świetnie poradziła pani sobie dzisiaj z kartami - wieloznacznym tonem szepnęła lady Rochford, kiedy Nyssa przygotowywała się do wyjścia i powrotu do własnego namiotu.

Nyssa podniosła oczy. Wzrok miała niezgłębiony, z wyrazu twarzy nic nie można było wyczytać.

- Nie rozumiem, co chce pani powiedzieć - odparła. - Mówi pani zagadkowo. A ja nie jestem dobra w odgadywaniu. - Otuliła się płaszczem, minęła lady Rochford i wyszła na zewnątrz. Ponieważ podczas całego objazdu zawsze tak samo ustawiano namioty, Nyssa nie potrzebowała eskorty. Latarnie przed namiotami dostatecznie dobrze oświetlały drogę. Szła szybkim krokiem. Nagle uświadomiła sobie, że za sobą słyszy czyjeś kroki. Odwróciła się. Dwie otulone pelerynami postacie wyłoniły się tuż obok niej, chwyciły ją za ramiona i siłą wciągnęły w ciemność za namiotami.

- Pani, nie krzycz, bo poderżnę ci gardło - ostrzegął jakiś głos.

Krzyczeć? Nie mogła krzyczeć. Ze strachu nie mogła w ogóle wydobyć z siebie głosu. Kim byli ci mężczyźni? Czego od niej chcieli? Nie nosiła biżuterii. Co za zuchwali rabusie! Odważyć się na napad w środku królewskiego obozu!

Tego wieczoru namioty rozstawiono w pobliżu ruin starego klasztoru. Napastnicy trochę prowadzili, trochę ciągnęli Nysse w kierunku walących się murów. W chwili kiedy się zatrzymali, zza chmur wyrzął księżyc i Nyssa ujrzała twarze Toma Culpepera i Cynrica Vaughna. Poznawszy napastników, przestała drżeć ze strachu. Ściśnięte gardło rozluźniło się, przeknęła ślinę, wzięła głęboki oddech.

- Co panowie sobie wyobrażają? Jak śmiecie tak się zachować

wywać? - syknęła przez zęby, jednocześnie się im wyrывая. - Jak śmiecie mnie zaczepiać? Śmiertelnie mnie przerażiliście! - Odwróciła się na pięcie. Zamierzała udać się z powrotem do obozu, ale czyjaś dłoń brutalnie zacisnęła się na jej ramieniu. Szarpnięto ją w tył.

- Nic z tego, madame. Mamy sprawę do załatwienia, ty i ja - warknął Culpeper prosto w twarz Nyssy. - Wplątałaś się w coś, co w ogóle nie powinno cię obchodzić. Zdenerwowałaś i zaniepokoiłaś naszą wspólną znajomą, madame. Nie wolno ci tego robić. Nigdy więcej. Dopilnuję tego - wyszczerzył zęby w uśmiechu, ale wzrok miał poważny.

- To ty wplątałaś się w coś, co tę damę może kosztować życie - odparowała Nyssa. - Jeżeli naprawdę zależałoby ci na niej, nie zrobiłbyś tego. Moim zdaniem, Tomie Culpeper, jesteś tylko samolubnym, oportunistycznym skurczybykiem! Jak możecie czuć się bezpieczni? Lady Rochford zna waszą tajemnicę, bo to przecież ona wam pomaga. Niebezpieczeństwo wzrasta z każdym dniem, król lada moment odkryje waszą zdradę.

- Ty mu nie powiesz! - z naciskiem powiedział Culpeper.

- Ja? Oszalałaś? Nigdy nie zdradziłabym Cat. Nie zgłupiałam też na tyle, żeby niszczyć miłosną idyllę Jego Wysockości. Nie, ja mu nie powiem! O to ci chodziło? Myślałaś, że doniosę królowi o twoim perfidnym zachowaniu? - Roześmiała się szyderczo. - Panie Culpeper, jest pan wielkim głupcem.

- Nie wierzę ci! - fuknął ze złością. - Gdyby król nie poślubił Cat, najprawdopodobniej poślubiłby ciebie. Cat opowiedziała mi, jak jej wuj, książę Thomas, zaaranżował twój pośpieszny ślub ze swoim wnukiem, żeby król z was dwóch nie wybrał ciebie. Jeśli doniesiesz na moją ukochaną, król ponownie się tobą zainteresuje.

Nyssa z niedowierzaniem potrząsała głową. Było dokładnie tak, jak przypuszczała.

- Tomie Culpeper, posłuchaj! I spróbuj zrozumieć, co do ciebie mówię. Nigdy nie chciałam poślubić króla. Nigdy! To prawda, że zmuszono mnie do ślubu, ale kocham Variana de Wintera i kocham dzieci, które mu urodziłam. Teraz spodziewam się kolejnego dziecka swojego męża - skłamała. - Uwważam, że Cat nie powinna tak się zachowywać. Sądzę, że ty też

nie powinieneś tak postępować, ale to na pewno nie ja ujawnię waszą zdradę. Moja rodzina ucierpi z tego powodu. A ja dla zasady nie będę narażała swojej rodziny, zwłaszcza że dwie najbardziej zaangażowane w tę haniebną sprawę osoby nie mają żadnych zasad. A teraz mnie puść! Mąż pewnie się niepokoi, gdzie jestem. Nie chciałbyś przecież, żeby zaczął mnie szukać.

- Może mówisz prawdę - Culpeper cedził słowa - a może nie. Może, Nyssa de Winter, mówisz to tylko po to, żebym cię puścił. Zanim jednak cię uwolnię, dam ci przedsmak tego, co się stanie, jeżeli spróbujesz zdradzić mnie i moją ukochaną. - Szybko przesunął się, stanął za plecami Nyssy, rękoma chwycił ją z tyłu za ramiona i uniósł, tak że z nogami w powietrzu, nie mogąc się ruszyć, zawisła na jego plecach.

- Grzeszny, jest twoja - powiedział. - Czy wiesz, że Grzeszny bardzo cię pragnie?

- Będę krzyczała - zagroziła.

- Spróbuj. Powiemy, że zaciągnęłaś nas tutaj w niecznych celach - oświadczył zimno. - Hej, Grzeszny, zaknebluj ją na wszelki wypadek!

Grzeszny Vaughn wysunął się do przodu i kawałkiem jedwabnej tkaniny zasłonił Nyssie usta i mocno zawiązał. Delikatnie pogładził ją po twarzy, ale w oczach miał okrucieństwo. Najpierw sprawnie rozpiął jej płaszcz, zdjął i odłożył na bok, potem rozsznurował i rozchylił stanik sukni. Rozdarł koszulę, odsłonił piersi. Zacisnął dłonie na drżącym ciele, grubiańsko ścisnął wrażliwe półkule. Na delikatnej skórze brutalne palce zostawiały czerwone pręgi.

Nyssa próbowała walczyć, ale Tom Culpeper mocno ją trzymał. Była bezradna, czuła się, jakby związano jej skrzydła. Próbowała krzyczeć, knebel skutecznie tłumił dźwięki. Napastnik uśmiechnął się. Ujął w dłoń jedną pierś, pochylił głowę i zaczął energicznie ssać brodawkę drugiej, potem mocno ugryzł. Nyssie z bólu popłynęły po policzkach łzy z oczu. Grzeszny przesunął głowę w kierunku drugiej piersi. Wściekłość i strach ścisnęły ją w gardle, niemal się dusiła. Walczyła ze wszystkich sił, próbując wyrwać się tym dwóm bestiom. Nie dała rady. Ciało znowu przeszył ból, kiedy ugryzł ją w drugą brodawkę.

Grzeszny Vaughn podniósł głowę i pożądliwie zajął jej w oczy.

- Wezmę ją, Tom, pozwól - powiedział. - Wiem, że obiecałem poczekać, ale pozwól, żebym ją wziął tu i teraz! Jezu, ależ ona mnie rozpala!

- Nie, głupcze! - Tom Culpeper warknął ze złością. - Cat zetnie mi głowę, jeśli pozwolę ci ją teraz zgwałcić.

- To daj mi jeszcze chwilę, potem możesz ją puścić - prosił. Zebrał w dłoń dół spódnicy, zadarł ją w górę i zaczepił za pasek w talii. Rozerwał i zdarł z niej majtki. Ukląkł, pochylił się do przodu, rozsunął wargi sromowe, wsunął język i zaczął drażnić.

Nie wiedziała, jak się jej to udało. Czuła, że nie może mu pozwolić tak się traktować, a własna bezradność jeszcze bardziej ją rozwścieczyła. Ciężarem całego ciała opadła na Toma Culpepera, a kiedy napiął mięśnie i próbował się wyprostować, błyskawicznie wyrzuciła w górę kolano. Odgłos, jaki usłyszała, kiedy rąbnęło w szczękę Grzesznego Vaughna, sprawił jej nie lada przyjemność. Jęknął i upadł na ziemię u jej stóp. Słyszając hałas, Tom Culpeper puścił Nysse. Wyrwała knebel z ust, zaczerpnęła haust powietrza. Nerwowo ciągnęła w dół spódnice, chcąc zakryć odsłonięte uda.

Culpeper ukląkł przy przyjacielu. Grzeszny Vaughn był nieprzytomny.

- Co mu zrobiłaś, suko?! - krzyczał.

- Tomie Culpeper, jeśli jeszcze kiedykolwiek się do mnie zbliżysz - powiedziała, ignorując jego pytanie - ty czy to zwierzę, które teraz leży w błocie, wszystko opowiem mężowi. Nie - uprzedziła kolejne pytanie. - Teraz nic mu nie powiem. Dopadłby was obu, może zabił. A jak, nie zdradzając Cat, moglibyśmy wytłumaczyć jego zachowanie? Cat również nic nie powiem. Jej się wydaje, że cię kocha, więc mi nie uwierz. Ale ostrzegam! Trzymaj się ode mnie z daleka! Inaczej pożałujesz!

- Masz dzieci, madame. Pomyśl o nich, zanim zrobisz coś głupiego - groził.

- Tylko spróbuj bodaj dotknąć moje dzieci - warknęła. Oczy Nyssy błyszczały niepohamowaną wściekłością - a sama cię zabije! A jeśli chcesz się ode mnie uwolnić, dopilnuj, żeby Cat nie zanudzała męża prośbami, by zatrzymał nas

na dworze i nie pozwolił wrócić do domu. Pamiętaj, król obiecał, że będziemy mogli wyjechać przed Bożym Narodzeniem. - Odeszła, zostawiając Culpepera z nieprzytomnym przyjacielem.

Biegła w kierunku słabych światełek obozowiska. Drżącymi palcami sznurowała stanik. Płaszcz? O, Boże! Zostawiła płaszcz, ale na pewno po niego nie wróci. Tylko Tillie zorientuje się, że wróciła bez płaszcza. Ale przecież kiedy pokojówka będzie pomagała jej się rozebrać, zauważy również podartą koszulę i brak majtek. Wiedziała, że będzie musiała powiedzieć Tillie. Nawet więcej, będzie musiała ją ostrzec przed Tomem Culpeperem i Cynrikiem Vaughnem, na wypadek gdyby następnym razem próbowali wykorzystać Tillie, żeby ją dopaść. Wielkie nieba! Czy królowa wiedziała, jakim człowiekiem był Culpeper? Zapewne nie miała pojęcia. Cat widziała w nim tylko przystojnego młodego kochanka o niebieskich oczach.

Pochód królewski posuwał się na południe. Przejechali przez Collyweston i Amphyll i dwudziestego szóstego października dojechali do Windsoru.

Budowę zamku w Windsorze zaczął jeszcze Wilhelm Zdobywca. Drewnianą fortecę stawiano na ruinach anglosaskiego dworu. Zamek wzniesiono, by strzegł bezpieczeństwa w dolinie Tamizy. Królowie Anglii zawsze lubili Windsor, głównie z powodu doskonałych terenów łowieckich. Za panowania Henryka II zamek przebudowano w kamieniu. Henryk III dokończył budowę kamiennych murów i wzmocnił je pięcioma basztami. Edward III przekształcił zamek w piękną rezydencję i ustanowił Order Podwiązki dla tych, którzy urzeczywistniali ideały Okrągłego Stołu króla Artura.

Kiedy Edward IV został królem, oryginalna stara kaplica leżała w gruzach. Ufundował nową, ale dopiero Henryk VII sfinalizował jej budowę, a syn, Henryk VIII, dobudował chór. Królową Jane, ukochaną żonę króla, pochowano w kaplicy zamku Windsor. Henryk również chciał tu być pochowany. Król zawsze kochał Windsor. Od czasów, kiedy jako młody, przystojny książę przyjeżdżał do Windsoru doskonalić się w różnych dyscyplinach sportowych, zaszło wiele zmian, lata zostały swoje piętno na wszystkim i wszystkich. Henryk,

zwłaszcza po długiej, męczącej podróży, w Windsorze znowu czuł się młody. Dlatego tak chętnie się tu zatrzymywał. Ale teraz Henryk nie mógł już sam wchodzić po stromych schodach do zamku. Wciągnano go na górę za pomocą lin i bloków.

Podczas wieczornej uczyty, drugiego dnia pobytu w Windsorze, hrabia March miał wreszcie okazję porozmawiać z królem i poprosić go o zgodę na wyjazd wraz z żoną do domu.

Wino zdążyło już królowi poprawić humor, ogarnął go sentymentalny nastrój.

- Wiem - powiedział - obiecałem Nyssie, że będziecie mogli wyjechać przed Bożym Narodzeniem, ale zostańcie z nami do Trzech Króli. Twoja żona uwielbia spędzać święta w swoim ukochanym RiversEdge, tak jak jej matka, kiedy jeszcze była młoda, ale wiem, że jeśli pozwolę wam wyjechać już nigdy nie wrócicie na dwór. Nyssa, tak jak jej matka, jest polną myszką. I wydaje mi się, że ty, Varianie de Winterze, jesteś, jak żona, polnym szczurem. Spostrzegłem to tego lata, podczas naszego objazdu. Bardziej interesowałaś się rasą owiec i bydła, które mijaliśmy na polach, niż jeleniami, które podchodziliśmy na polowaniach. - Król zaśmiał się rubasznie. - Nie będę nalegał, żebyście znowu przyjechali na dwór, ale zostańcie do Trzech Króli. - Henryk Tudor odwrócił się do żony. - Tego byś pewnie chciała, prawda, moje złotko? - Złożył na jej ustach wilgotny pocałunek.

- Tak, mój panie - przyznała królowa. - Kuzynie, proszę, zostańcie i przekonaj Nyssę, aby nie złościła się na mnie za to, że chcę widzieć was trochę dłużej. - Catherine Howard słodziutko uśmiechnęła się do Variana. Wtedy zorientował się, z jaką łatwością manipulowała królem. Była zdrowa jak rzepa i wydawała się urodzona do miłości.

- Boże, spraw, żeby nie przyłapano jej na cudzołóstwie, dopóki nie wyjedziemy. - Nyssa westchnęła, kiedy mąż opowiedział jej o rozmowie z królem i jego żoną. Wiedziała, iż nie ma sensu żalić się mężowi i narzekać, że król złamał daną jej obietnicę. Jedno było pewne: Cat nic nie wiedziała o paskudnym napadzie swojego kochanka na Nyssę w Kettleby. Gdyby wiedziała, nie chciałaby, żeby przyjaciółka została na dworze. Dobrze przynajmniej, że od tamtej nocy Culpeper i Grzeszny Vaughn trzymali się od niej z dala. Następnego ranka po napadzie pan Cynric paradował z paskudnym fioletowoczar-

nym siniakiem wielkości cytryny pod brodą. Opowiadał, że spadł z łózka.

Kilka następnych dni spędzili na polowaniach w New Forest. Król był w swoim żywiole. Najbardziej na świecie lubił pędzić na koniu za jeleniem. Co wieczór sala bankietowa rozbrzmiewała śmiechem i muzyką. Dwór się bawił, jedzono, pito i tańczono. Z Richmond przyjechała lady Anna. Księżniczka bardzo chciała wziąć udział w królewskim objeździe. Jednak nie pojechała, została w domu. Nie chciała, żeby Catherine musiała dzielić się z nią bodaj odrobiną królewskiego blasku.

- Czy objazd był cudowny? - pytała zaciekawiona, kiedy już wylewnie przywitała się z Nyssą i mocno ją uściskała. - Och! Tak bardzo ci zazdroszczę!

- Droga pani, wolałabym, żeby zamiast mnie pani pojechała z królewskim objazdem - wyznała Nyssa swojej dawnej pani. - Zdecydowanie chętniej zostałabym w Winterhaven z dziećmi. Kiedy wyjeżdżaliśmy, obojgu wykiełkowały po dwa maleńkie ząbki na dole, a dwa na górze właśnie zaczynały się wyżynać. Król nie pozwala nam wyjechać do Trzech Króli. Znowu nie spędzę Bożego Narodzenia w RiversEdge. To już trzeci rok z rzędu. - Westchnęła ciężko.

- Musisz poprosić mamę, Nysso, żeby któregoś roku na święta Bożego Narodzenia zaproponowała mi przyjazd do RiversEdge - rzekła lady Anna. - Chciałabym wziąć udział w tych waszych wspaniałych uroczystościach i z wami spędzić cudowne chwile, o których z taką radością opowiadasz. W tym roku jednak Boże Narodzenie będziemy świętować w Hampton Court. Rok temu nikt nie wiedział, co ze mną zrobić. Cieszę się, że teraz razem spędzimy święta.

Z Windsoru do Hampton Court popłyną łodziami rzeką. W ciągu ubiegłych czterech miesięcy podróży każdy już dość czasu spędził w siodle. Zorganizowaniem łodzi i przydziałem miejsc zajęła się już wcześniej służba króla, wszyscy wiedzieli, gdzie i kiedy mają się stawić. Ku zdumieniu Nyssy ona i Varian mieli podróżować w towarzystwie księcia Norfolk.

Gdy weszli do łodzi, ksiązę dwornie skłonił się Nyssie i obdarzył ją zagadkowym uśmiechem.

- Wiem, że nie darzy mnie pani sympatią, madame - powiedział - ale chcę spędzić trochę czasu z wnukiem. Nie

mogłem więc stracić takiej okazji. Poza tym w Hampton Court będzie raczej tłoczno, więc i tak będziecie musieli skorzystać z mojej gościny.

- Po trzech miesiącach w drodze, panie, przyjęłabym gości-
nę samego diabła - odparła, chociaż zdawała sobie sprawę, że
był wobec nich niezwykle życzliwy. Gdyby nie propozycja
księcia, może musieliby dzielić pokój z jakąś inną parą albo
spać oddzielnie w męskiej i żeńskiej części pałacu.

- A jest pani pewna, że nie jestem diabłem? - zażartował.

- Nie, nie mam tej pewności - rzuciła zuchwale.

Znowu się roześmiał. Długa twarz jakby na chwilę odmłod-
niała, uśmiech zmiotł z niej wszystkie troski. Gdyby tylko wie-
dział to, co ja wiem - pomyślała Nyssa. Księżę odwrócił się,
żeby porozmawiać z Varianem. Nyssa usadowiła się wygod-
nie na obitej pluszem ławce z wysokim oparciem i patrzyła na
płynącą w dole rzekę. Był pierwszy listopada, dzień szary
i zimny. Tillie i reszta służby wyruszyli wcześniej rano. Poje-
chali ładem do Hampton Court, zabierając z sobą powozy, po-
jazdy bagażowe i konie.

Nyssa wygładziła niewidzialną zmarszczkę na pomarań-
czowo-brązowej aksamitnej sukni. Musiała ubrać się eleganc-
ko, ponieważ król zapowiedział, że gdy tylko dotrą do Hamp-
ton Court, wszyscy mają zjawić się w Królewskiej Kaplicy na
mszy dziękczynnej. Król chciał podziękować Bogu za szczęśli-
wy powrót z objazdu i za wspianiałą żonę. Zawiadomił ich
o tym poprzedniego wieczoru. Królowa z dumną miną stała
u boku króla. Nyssa czułaby się lepiej, gdyby wiedziała, że
królowa zerwała romans i przestała zdradzać męża. Wiedziała
jednak, że Cat tego nie zrobiła. Lady Rochford zawsze kręciła
się koło swojej pani, szeptała królowej do ucha coś, czego nikt
nie słyszał, a od czego blade policzki królowej nabierały ru-
mieńców.

Natomiast Tom Culpeper, przynajmniej tak się Nyssie wy-
dawało, z każdym dniem stawał się bardziej arogancki, zacho-
wywał się coraz bezczelniej. Sekretarz królowej, Francis Dere-
ham, znany z paskudnego charakteru, już dwa razy wdał się
w bójkę z przystojnym dworzaninem. Na szczęście, króla
wówczas nie było w pobliżu. Bójka w obecności króla, uzna-
wana była za nie lada obrazę. Im wyżej i jaśniej świeciła
gwiazda Culpepera na firmamencie łask królowej, tym bar-

dziej zazdrosny stawał się Dereham. Gorzej, wcale się z tym nie krył. Słyszano nawet, jak damy królowej wymieniały uwagi na ten temat. Dereham w obecności innych zachowywał się wobec Catherine Howard bardziej poufale, niż powinien wobec królowej.

Nyssa była pewna, że Cat nadal bez skrpułów romansowała z Tomem Culpeperem. Zaczynała się zastanawiać, czy ktoś jeszcze podejrzewał, co królowa ukrywa. Spojrzała na łódź płynącą tuż przed nimi. To była królewska łódź. Król i królowa weszli na nią rano radośni i wpatrzeni w siebie jak nowożeńcy.

Płynęli dostatecznie blisko. Nyssa widziała królewską parę przez okno kabiny. Nawet nie zasunęli kotar, żeby ukryć się przed wzrokiem innych. Widziała, że królowa siedzi na kolanach króla i śmieje się radośnie prosto w twarz monarchy. Nyssa zarumieniła się. Zastanawiała się, czy robili to, co przypuszczała. Pamiętała, co królowa jej opowiadała, i widziała wyraz twarzy króla. Nie mogła się mylić. Catherine Howard nie miała za grosz wstydu. Naprawdę była święcie przekonana, że jeżeli nie zostanie przyłapaną z kochankiem i będzie zaspokajała żądze króla, wszystko będzie w porządku. Nyssa odwróciła wzrok. Westchnęła głęboko. Jeszcze dwa miesiące muszą pozostać na dworze. Modliła się, żeby zima nie okazała się surowa i drogi do Winterhaven były przejezdne.

Wzdłuż brzegów rzeki zebrali się ludzie, machali i pozdrawiali płynących łodziami członków królewskiego dworu. Jak wspaniałe i jak bardzo ekscytujące musi się wydawać tym dobrym duszom nasze życie - pomyślała Nyssa. Pamiętała, że sama, przyjeżdżając do Londynu, by przyłączyć się do dworu, była bardzo podniecona. Fascynacja minęła, kiedy poznała ciemne strony dworskiego życia.

14

Thomasa Cranmera, arcybiskupa Canterbury, uważano za człowieka łagodnego i dobrego serca. Był bardzo zadowolony, że nie musiał brać udziału w letnim królewskim objeździe kraju. Sympatyzował raczej z odłamek reformatorskim ko-

ścioła katolickiego. Młoda królowa i jej rodzina byli orędownikami ortodoksyjnej orientacji. Arcybiskup z przyjemnością planował spędzenie spokojnego lata na modlitwie, medytacjach i spotkaniach z małym księciem Edwardem, który również zostawał w stolicy. Uznano bowiem, że następcy tronu lepiej nie narażać na trudy długiej podróży.

Lato minęło właśnie tak, jak arcybiskup przewidywał. Nie nastąpił żaden kryzys. Nie było króla, którego by dręczyło niespokojne sumienie, co z reguły znaczyło, że chce pozbyć się żony. Pełna idylla do chwili, gdy pewnego dnia sekretarz zawiadomił go, że niejaki John Lascelles uniżenie prosi arcybiskupa o posłuchanie. Pragnie poruszyć z Jego Eminencją niezwykle ważną sprawę.

Thomas Cranmer doskonale go znał. Był to fanatyk, reformator, człowiek, który nie bał się oskarżeń o herezję i ognia piekielnego, ponieważ za jedyne słuszne uważał własne wyobrażenie Boga i kościoła. Arcybiskup czuł, że jego wizyta wróży kłopoty. Miał jednak również świadomość, że Bóg jeden wie, co Lascelles zrobi albo z kim będzie rozmawiał, jeśli Thomas Cranmer go nie przyjmie. Król i dwór wracają za kilka tygodni. Lepiej załatwić to od razu i pozbyć się nieproszonego gościa. Arcybiskup ciężko westchnął.

- Robercie - zwrócił się do sekretarza - czy on czeka?

- Tak, Wasza Eminencjo - odpowiedział młody ksiądz.

- Dobrze - jeszcze jedno westchnienie - wprowadź go.

- Już idę, Eminencjo - sekretarz współczująco uśmiechnął się do arcybiskupa. Lascelles wpadł do pokoju.

- Wasza Eminencjo, księżę arcybiskupie, dziękuję, że ksiądz zechciał mnie tak szybko przyjąć - powiedział, nisko się kłaniając.

Sekretarz arcybiskupa wycofał się dyskretnie i zamknął za sobą drzwi.

- Proszę, usiądź, panie - zaprosił gościa Thomas Cranmer - mów, z czym przychodzisz.

- Mam informację - zaczął Lascelles, kiedy już wygodnie się usadowił. - To sprawa bardzo delikatna, może nawet niebezpieczna, Wasza Eminencjo. Dotyczy królowej. - Przerwał, żeby zaczerpnąć powietrza. Wyrzucał z siebie słowa pośpiesznie, był bardzo podniecony.

Nie chcę tego słuchać - pomyślał arcybiskup. Król jest

szczęśliwy. To, co ten człowiek powie, zniszczy szczęście króla. Dobry Boże, czy nie dość już mieliśmy kłopotów z żonami? Czy Henryk Tudor i Anglia dalej muszą cierpieć?

- Mów dalej, panie - patrząc prosto w oczy Lascelles'owi, bez entuzjazmu zachęcił arcybiskup - wiedz jednak, że jeśli są to tylko jakieś pogłoski czy plotki, kijami wyrzucę cię z pałacu. Wiem, ku czemu zmierzasz. Nie mam czasu na głupstwa.

- Bardzo mi przykro, Eminencjo - podjął Lascelles - ale to, co chcę powiedzieć, jest najszczerzą prawdą.

Pan Lascelles opowiedział arcybiskupowi historię, którą usłyszał od siostry, panny Mary Hall, służącej w domu leciwej księżnej wdowy Norfolk. Panna Hall znała Catherine Howard od czasów, kiedy dziewczyna znalazła się pod opieką księcia. Dbała o Cat, zajmowała jej wychowaniem i bardzo ją lubiła. Jednak obraz młodych lat Catherine, jaki odmalował Lascelles, wcale nie był piękny.

- Czy twoja siostra lubi plotkować, panie Lascelles? - surowym tonem zapytał Thomas Cranmer, gdy gość skończył opowiadać. Ten człowiek wysunął naprawdę poważne oskarżenia.

- Moja siostra jest dobrą chrześcijanką, Wasza Eminencjo. Nie ma zwyczaju kłamać. Poza tym w domu księżnej wdowy byli też inni, którzy świetnie wiedzieli, co lady Catherine robi, jakie życie prowadzi. Teraz służą na dworze królowej. Pytani pod przysięgą, potwierdziliby prawdziwość słów mojej siostry, opowiedzieliby o nagannym zachowaniu królowej w młodych latach.

- Dość już od ciebie usłyszałem, panie Lascelles. Chcę porozmawiać z twoją siostrą, panną Hall. Tylko powtarzasz to, co ona powiedziała tobie. To ona jest świadkiem w tej sprawie. Przyprowadź ją do mnie jutro. Osobiście ją przesłucham - zdecydował Thomas Cranmer.

John Lascelles wstał i skłonił się duchownemu.

- Przyprowadzę Mary jutro z samego rana, Wasza Eminencjo - obiecał.

Gość wyszedł, arcybiskup oparł się wygodnie w fotelu i rozmyślał nad tym, co usłyszał. Wstrząsająca historia. Ale czy to prawda? Thomas Cranmer wprowadzie wiedział, że krewni królowej z linii Howardów nie są zwolennikami reform, nigdy jednak nie uważał, że stanowią zagrożenie dla

procesu reformacji w Anglii. Książę Thomas nie miał silnych przekonań religijnych. Po prostu chciał, żeby wszystko było jak dawniej. Nie lubił zmian i przeciwstawiał się im, kiedy tylko mógł. Jednocześnie jednak wiedział, że aby przetrwać, trzeba czasem ugiąć się pod silnym wiatrem.

John Lascelles natomiast był zaślepionym fanatykiem. Za wszelką cenę dążył do wykorzenia najbardziej ortodoksyjnych form katolicyzmu z Anglii, kościoła, umysłów ludzi. Gotowy był na wszystko, by tylko osiągnąć swój cel. Czy takiemu człowiekowi można wierzyć? Dlaczego teraz siostra nagle do niego przyszła z takimi rewelacjami? Dlaczego dopiero teraz podzieliła się z nim wstydliwymi tajemnicami domu księżnej wdowy, skoro król już rok temu poślubił młodą królową? Czy Lascelles uważał, że zniesławiając królową, doprowadzi do zerwania małżeństwa króla i ponownego ślubu z kobietą przychylną reformistycznym ideałom? Jest głupcem, jeśli myśli, że będzie mógł manipulować Henrykiem Tudorem lub biskupstwem Canterbury.

Następnego ranka panna Hall przybyła wraz z bratem na spotkanie z arcybiskupem. Była ładną kobietą. Na pewno miała na sobie swoją najlepszą suknię: z ciemnego jedwabiu ze skromniejszym dekoltem, niż arcybiskup zwykle widywał na dworze. Głowę przykrywał ładny kaptur we francuskim stylu. Ukłoniła się grzecznie, z szacunkiem pochylając głowę.

- Pan poczeka na zewnątrz, panie Lascelles - polecił arcybiskup bratu kobiety. - Pannie Hall nic przy mnie nie grozi. Chodź, córko, porozmawiamy. - Poprowadził ją do swojej prywatnej komnaty i dokładnie zamknął drzwi. - Mamy dziś nieprzyjemny, wilgotny dzień, panno Hall - powiedział. - Usiądziemy sobie przy kominku i porozmawiamy. - Starał się stworzyć miłą atmosferę, chciał, żeby się odprężyła i przypomniała sobie wszystkie szczegóły. Być może nic nie wyjdzie poza te ściany i nie będzie musiał podejmować żadnych działań. W nocy doszedł do wniosku, że Lascelles jest tylko nieznośnym fanatykiem, którym w odpowiednim czasie trzeba będzie się zająć.

Thomas Cranmer cierpliwie czekał, aż panna Hall usiądzie i starannie ułoży fałdy sukni. Podał jej kubek słodkiego, rozcieńczonego wodą wina, potem usadowił się w swoim fotelu.

- Powiedz mi, dlaczego opowiadałaś bratu o dawnym życiu królowej - poprosił.

- Nie chciałam, Wasza Eminencjo - zaczęła Mary Hall - nigdy nie powinnam była powiedzieć na ten temat ani słowa. Bo chociaż panienka Cat zachowywała się bardzo niewłaściwie, mam nadzieję, że małżeństwo zmieniło ją na lepsze. Tylko że John i mój mąż, Robert, ciągle mnie nagabywali, dlatego nie staram się o miejsce na dworze królowej. Powiedziałam, że nie chcę pracować na dworze królowej, ale oni nie dawali za wygraną. Ciągłe wiercili mi dziurę w brzuchu. Codziennie opowiadali mi, że któraś z moich dawnych przyjaciółek z domu księżnej wdowy prosiła królową o stanowisko na dworze i została przyjęta. Z mężem potrafię sobie poradzić, ale John to zupełnie inna para kaloszy. W końcu poszłam do brata i powiedziałam, żeby dał mi spokój, ponieważ ja nie chcę pracować dla królowej. Powiedziałam, że tak naprawdę to jest mi jej żal.

Dlaczego? - zapytał mnie brat. Wtedy mu wyznałam, że one wszystkie zmuszają ją, żeby dała im pracę na dworze. A ona nie śmie odmówić, bo boi się, żeby nie zaczęły opowiadać, jakie życie prowadziła, mieszkając w Horsham i Lambeth. Uważałam, że zachowują się nie po chrześcijańsku, Wasza Eminencjo. Gdyby królowa wezwała mnie do siebie na służbę, chętnie bym poszła, ale nie chciałam być taka jak inni i groźbą zmuszać ją do przyjęcia na dwór.

Te wyjaśnienia nie wystarczyły Johnowi - ciągnęła. - Jest gorszy niż pies myśliwski, kiedy już zwęszy trop. Dopytywał się, co konkretnie królowa robiła, kiedy jeszcze była młodą dziewczyną, a co teraz pozwalało innym wywierać na nią presję. Musi pan wiedzieć, że uważam, iż Cat wcale nie była winna wielu rzeczom, które wtedy tam się działy. Była młodziutka, niewinna. Zawsze była zmuszana przez jednego czy drugiego pana. Próbowałam ją ostrzec, ale ona jest taka uparta, a ja byłam tylko służącą.

Księżna wdowa nigdy nie widziała, co się dzieje. Nie chciała widzieć. Kiedy pojawiał się jakiś problem związany z jej podopiecznymi, załatwiała sprawę. Ale księżna sama nie dostrzegała problemów, chyba że ktoś jej je wskazał. W tym przypadku nikt nie miał ochoty zwracać jej uwagi na to, co

dzieje się pod jej dachem, ponieważ wszyscy brali udział w tych niegodziwościach i świetnie się przy tym bawili.

- Powiedz wszystko, co pamiętasz - przyciszonym głosem poprosił arcybiskup. Jego nadzwyczaj miły i łagodny sposób bycia spowodował, że dziewczyna się uspokoiła. Teraz czuła się swobodnie w jego obecności, a duchownemu właśnie o to chodziło.

- Znam królową od czasu, kiedy jeszcze była małą kru-szynką, sir. Opiekowałam się nią, od kiedy razem z siostrami przyjechała do Horsham. Och, była niesfornym brzdącem, ale miała bardzo dobre serce. Nie sposób było jej nie kochać i bardzo ją pokochałam. Rok przed jej wyjazdem z Horsham do Lambeth powiedziałam księżnej wdowie, że Cat kocha muzykę. Pani przysłała do nas muzyka, przystojnego młodego człowieka o gładkiej buzi. Nazywał się Henry Manox. Miał uczyć panienkę Catherine grać na lutni i ładnie śpiewać.

Młody Manox mierzył wyżej, miał większe ambicje. Biedna, malutka panienka myślała, że chce się z nią ożenić, ale on pragnął tylko jej cnoty. Och, to był podły człowiek ten pan Manox! Pilnowałam go, chciałam, żeby się trzymał z dala od mojej Cat, ale - jak się później dowiedziałam - spotykali się potajemnie. Pewnego dnia księżna wdowa przyjechała z wizytą i przyłapała tych dwoje na intymnych pieścizotach. Księżna obojgu złoila skórę i odesłała Manoxa z powrotem do Londynu.

- Czy twoja pani żałowała, że Manox wyjeżdża? - zapytał arcybiskup.

- Nie, w zasadzie nie - Mary Hall trzeźwo oceniła sytuację. - Opowiadała wszystkim, którzy chcieli jej słuchać, że wyjdzie za niego za męża, że byli po słowie. Ale to wcale nie była prawda. Tylko takie marzenia panienki, która po raz pierwszy się zakochała. Mógłby być miłością jej życia, a i tak by jej nie pozwolono go poślubić. Przecież jest Howardówną, a on tylko zwyczajnym muzykiem.

- Oczywiście - Thomas Cranmer przyznał jej rację i skinął głową. - Panno Hall, kiedy lady Catherine przyjechała do Londynu?

- Och, to było ponad rok później, sir. A Manox już na nią czekał. Pragnął odnowić dawną zażyłość, ale Cat już nie chciała o nim słyszeć. Powiedziała mu to prosto z mostu. Nie

był zadowolony, co do tego mogę pana zapewnić. Przypuszczam, że chętnie się przygodą z Cat i przechwalał, że przy najbliższej okazji do niego wróci.

Arcybiskup pochylił się i, uśmiechając się ciepło, dolał wina pannie Hall.

- Proszę dalej, madame. Niech mi pani opowie o Francisie Derehamie. Kiedy poznał lady Catherine i co ich łączyło? - Znowu oparł się wygodnie w fotelu.

- Francis Dereham był jednym z rezydentów księcia. Tak jak Manox nie dorównywał jej urodzeniem, ale zupełnie się tym nie przejmował. Manox, naturalnie, zieleniał z zazdrości, kiedy zobaczył, że pan Dereham zaczyna adorować moją panią. Cat nie posiadała się z radości, była zachwycona, kiedy ci dwaj zaczęli o nią z sobą walczyć. Wszystkie dziewczyny w Lambeth jej zazdrościły.

Dereham niemal natychmiast zdobył przewagę. Bardziej podobał się Catherine. Był zuchwały, miał większą fantazję niż Henry Manox, no i zajmował wyższą pozycję. Mógł udawać dżentelmena, a biedny lutnik nie. Zawiedziony i zgorzkniały Manox zszedł na dalszy plan, a Francis Dereham coraz bardziej wkradał się w łaski mojej młodej pani. Chociaż przecież nie był prawdziwym dżentelmenem. Poczynał sobie z moją panią zbyt odważnie, ale kiedy ją upominałam, oświadczyła: „Francis powiedział, że pewnego dnia się pobierzemy”. „Co? - zapytałam. - Znowu te same bzdury co z panem Manoksem? Dziewczyno, ty nie masz prawa nikomu przyrzekać swojej ręki! W odpowiednim czasie, wuj, księżę, wybierze ci męża. I nie będziesz miała nic do powiedzenia”. „Wyjdę tylko za Francisa Derehama” - Cat upierała się przy swoim.

Od tego momentu, Wasza Eminencjo, moja wieloletnia przyjaźń z Catherine się skończyła. Nie mogłam jej darować nieprzyzwoitego zachowania. A Dereham mnie straszył. „Jeżeli doniesiesz księżnej wdowie - groził - ja powiem, że kłamiesz, ponieważ chcesz się na mnie zemścić. Powiem, że kochasz się we mnie, a ja nie odwzajemniam twoich uczuć. Stracisz pracę i kto cię wtedy weźmie? Co mogłam zrobić? Musiałam milczeć.

- Czy pan Dereham robił z lady Catherine jakieś niestosowne rzeczy? - zapytał Thomas Cranmer.

- Tak, sir. Chociaż moja pani mówiła, że to w porządku, bo przecież pewnego dnia wezmą ślub. Wszyscy młodzi w domu w to wierzyli, bo oboje mówili o tym bez przerwy. Dereham przynajmniej miał uczciwe zamiary, czego nie można powiedzieć o Manoksie. Wiele razy nocą Dereham zakradał się do sali, w której spały panienki, i wślizgiwał do łóżka Catherine. Przedtem zwykle ja z nią spałam, ale potem już nie mogłam. Byłam mężatką. Doskonale wiedziałam, co znaczą takie jęki i westchnienia. Kilka cnotliwszych panienek nie chciało spać koło Cat, były zawstydzone, czuły się niezręcznie, słysząc te odgłosy.

Arcybiskup zmartwiał z przerażenia.

- Panno Hall, mówi pani, że królowa nie była dziewicą, kiedy poślubiła króla? Że nieprzymuszona, z własnej woli odbywała cielesne stosunki z panem Derehamem?

- Wasza Eminencjo, tego z całą pewnością i pod przysięgą powiedzieć nie mogę, ponieważ kotary wokół łóżka były zasunięte. Myślę jednak, że kiedy opuszczała Lambeth, żeby przenieść się na królewski dwór, nie była dziewicą - spokojnie oświadczyła panna Hall.

- Co jeszcze możesz mi powiedzieć?

- Mówili o sobie mąż i żona - opowiadała. - Wszyscy słyszeli, wszyscy wiedzieli. Kiedyś pocałował ją przy wszystkich tak namiętnie, aż nakrzyczeliśmy na niego. Baliśmy się, że księżna wdowa ich zobaczy. Wtedy pan Dereham powiedział: „I co z tego? Czy mąż nie może pocałować żony?” Lady Catherine była wtedy nieco zakłopotana. Coraz bardziej uświadamiała sobie, kim jest, i jego zachowanie uznała za grubiański żart. Wydaje mi się, że już chciała się od niego uwolnić, ale nadal przyjmowała go w swoim łóżku. Manox zły, że Derehamowi się udało zdobyć Catherine, a on poniósł porażkę, zaczął rozpowiadać na prawo i lewo, że wie, w którym miejscu Catherine ma znamię. Ostrzegałam go, prosiłam, żeby zamilkł. Nie podobało mi się to, co się tam działo, ale nic nie mogłam zrobić, nie mogłam niczemu zapobiec.

W końcu lady Catherine udało się przekonać Derehama, że jeżeli naprawdę chce się z nią kiedyś ożenić, musi zdobyć majątek. Inaczej księżę, jej wuj i opiekun, nie uzna go za odpowiednią partię. Wiem, że już wtedy wiedziała, że przeniesie się na królewski dwór i zostanie damą dworu nowej królowej,

księżniczki Anny von Kleve. Księżna wdowa zawiadomiła ją o nominacji i ciągle podkreślała, jak wielki spotkał ją zaszczyt. Lady Catherine bardzo chciała uwolnić się od Derehama. Zostawił jej wszystkie swoje oszczędności, sto funtów, i wyjechał do Irlandii. Powiedział, że jeśli nie wróci, pieniądze należą do niej. Wasza Eminencjo, on naprawdę wierzył, że zostanie jej mężem. Słyszałam, że podobno w Irlandii zajął się piractwem, ale na pewno tego nie wiem. - Panna Hall wypiła łyk wina.

Arcybiskup czuł, jakby na jego szczupłe ramiona ktoś zrzucił ogromny ciężar.

- Kto z osób obecnie zatrudnionych na dworze królowej był razem z nią w Horsham i Lambeth? - zapytała.

- To byłyaby - po chwili zastanowienia Mary Hall zaczęła wymieniać - Katherine Tylney, Margaret Morton, Joan Bulmer i Alice Restwold, Wasza Eminencjo. Chyba nikt więcej.

- Czy one potwierdzą twoje słowa, panno Hall? - zapytał poważnym tonem.

- Jeśli są uczciwe, to potwierdzą - odpowiedziała.

Arcybiskup Thomas Cranmer poważnie skinął głową.

- Nie wolno ci o tym nikomu mówić, madame. Nie wolno ci nawet roztrząsać tej sprawy z bratem. Z tego, co mi powiedziałeś, wynika, że przed ślubem z królem królowa prowadziła rozwiązłe życie. To samo w sobie nie jest zdradą stanu, ale może sugerować, że po ślubie również zachowuje się bezwstydnie, że żyje nieskromnie. Trudno zmienić złe przyzwyczajenia. Zanim jednak podejmę decyzję w tej sprawie, panno Hall, muszę porozmawiać z paniami, które teraz są na służbie u królowej. Dlatego proszę, żebyś nic nikomu nie mówiła. Może jeszcze raz poproszę cię do siebie na rozmowę. - Arcybiskup podniósł się z fotela. - Odprowadzę cię teraz z powrotem do brata. Jego również pouczę, jak ma się zachowywać. Pan Lascelles czasami zbyt się angażuje, z przesadnym entuzjazmem dąży do celu. Jest z tego znany.

Arcybiskup wyprowadził Mary Hall z prywatnej komnaty. John Lascelles na ich widok zerwał się z krzesła i pośpieszył naprzeciw. Zanim zdążył otworzyć usta, arcybiskup podniósł rękę, nakazując milczenie.

- Moja rozmowa z twoją siostrą ma charakter poufny. Pannie Hall nie wolno o niej z panem mówić, panie Lascelles. Korzystając z informacji uzyskanych od pańskiej siostry, posta-

ram się dokładnie zbadać sprawę. W niedalekiej przyszłości prawdopodobnie wezwę was oboje ponownie do siebie na rozmowę. Czy pan mnie rozumie, sir?

Lascelles bez słowa skinął głową. Wziął siostrę pod rękę i razem wyszli z pałacu arcybiskupa w Southwark. Najwyższy rangą i najpotężniejszy duchowny Anglii został sam. Miał nad czym myśleć. Musiał wszystko przetrwać. Panna Hall zrobiła na nim wrażenie osoby uczciwej. Nawet życzliwie usposobionej wobec królowej, chociaż nie pochwałała zachowania byłej pani. Właśnie: zachowania. To zachowanie najbardziej trapiło arcybiskupa.

Thomas Cranmer nie miał wątpliwości, że Catherine Howard jest kobietą płochą, niestałą w uczuciach. Zakochiwała się i odkochiwała równie często, jak inni zmieniają bieliznę. Zrozumiałe, że nie potrafiła się oprzeć zalotom Henryka Tudora. Król jest wprawdzie tegim, dojrzałym mężczyzną, ale ma wielką władzę i ogromny majątek. Dla prostej dziewczyny, która niedawno przyjechała ze wsi, musiała to być wielka pokusa. Zainteresowanie samego króla mogło przyprowadzić o zawrót głowy. Arcybiskup potrząsnął głową. Czy nadal kochała króla? Czy już przestała go kochać? Wydawała się wzorową żoną. A król, sam Bóg wie, jak bardzo jest w niej zakochany.

Co mam zrobić? - zastanawiał się arcybiskup. Jeżeli teraz królowa żyła uczciwie, prowadziła się moralnie, jeżeli zmieniła dawne złe przyzwyczajenia, co da ujawnienie jej brudnej przeszłości? Król nie będzie zadowolony, nie ucieszy się ze zniszczenia reputacji swojej różyczki bez kolców. Pomodłę się - pomyślał Thomas Cranmer. Bóg wskaże mi właściwą drogę. Wolno poszedł do prywatnej kaplicy, uklęknął, złożył ręce, przymknął oczy i zaczął się modlić.

Król wrócił do Hampton Court i zarządził, że w dniu Wszystkich Świętych zostanie odprawiona msza dziękczynna w dwóch intencjach: za szczęśliwy powrót z królewskiego objazdu i za wspaniałą królową. W Królewskiej Kaplicy Henryk Tudor stanął przed całym dworem.

- Boże, składam ci dzięki - mówił donośnym głosem - że po wielu dziwnych wypadkach, jakie przydarzyły się moim

małżeństwow, w dobroci swojej obdarzyłeś mnie żoną, która spełnia wszystkie moje oczekiwania.

Słuchając oświadczenia króla, Nyssa podniosła wzrok i spojrzała mężowi w oczy. Varian ujął jej rękę i ścisnął, próbując dodać żonie odwagi. Thomas Cranmer słuchał pokornych podziękowań króla, siedząc na tronie arcybiskupa przy głównym ołtarzu. Teraz wiedział, co powinien zrobić. John Lascelles nie odpuści tej sprawy, skoro już zawiadomił o niej odpowiednie władze. To nie ten typ człowieka. Arcybiskup wiedział, że jeżeli nic więcej nie zamierza zrobić z uzyskanymi informacjami, musi przekazać je królowi i przedstawić fakty, które mogą wywołać skandal. Po mszy zamknął się u siebie. Zaczął pisać do króla list.

Następnego dnia, w Zaduszki, podczas mszy Thomas Cranmer wsunął królowi w rękę pergamin, na który przelał wszystko, czego dowiedział się o wcześniejszym życiu królowej.

- Co to jest, Thomasie? - szeptem zapytał król.

- Wasza Królewska Wysokość, tylko do wiadomości Najjaśniejszego Pana. Jestem do dyspozycji, kiedy Wasza Wysokość już to przeczyta - oświadczył arcybiskup.

Król z powagą skinął głową i wsunął pergamin w szeroki rękaw. Msza się skończyła. Król pocałował żonę i szybkim krokiem oddalił się do prywatnych apartamentów, żeby przeczytać pismo wręczone przez arcybiskupa. Zamknął za sobą drzwi, usługującym mu dał znak, że chce zostać sam. Położył pergamin na stole i nalał sobie duży kielich ciężkiego, słodkiego czerwonego wina. Wypił do dna, sięgnął po pismo i złamał pieczęć arcybiskupa. Rozwinął pergamin i zaczął czytać. Twarz pochmurniała mu z każdym słowem. Próbował wziąć głęboki oddech, ale coś ścisnęło go w piersiach. W pewnej chwili słowa listu zaczęły tańczyć mu przed oczami. Przetarł oczy, ponownie widział wyraźnie. Zacisnął pięść i rąbnął w stół.

- Kłamstwa! - ryknął. - Ohydne kłamstwa! Nie uwierzę w te plugastwa, o których donosi mi arcybiskup. A tego Lascellesa każę aresztować i zamknąć w Tower! - Ruszył w kierunku drzwi, otworzył z impetem i zawołał osobistego giermka. - W tej chwili sprowadź mi tu arcybiskupa! - wrzasnął wściekłym głosem.

Blady jak papier giermek skinął głową i pobiegł spełnić rozkaz. Panowie z otoczenia króla wymienili zdziwione spojrzenia, ale żaden się nie odezwał. Henryk Tudor cofnął się do prywatnych apartamentów. Zatrzasnął za sobą drzwi tak mocno, że o mało nie wypadły z potężnych zawiasów. Nalał kolejny duży kielich wina. Wypił do dna w nadziei, że trunek pozwoli mu się uspokoić. Jeszcze nigdy w życiu nie był tak wściekły. Nawet kiedy pierwsza Katarzyna wszystko mu utrudniała, nie czuł aż tak wielkiej złości. Oburzające, jak ktoś może brukać dobre imię jego ukochanej młodziutkiej żony. Lascelles odpowie za te oszczerstwa. Będzie żałował, że w ogóle się urodził. Henryk z furią walił pięścią w stół.

Thomas Cranmer spodziewał się wezwania. Szedł za giermkim króla korytarzami Hampton Court. Poły sutanny powiewały. Ręce złożył na piersiach, dłonie ukrył w rękawach. Chłopak, którego przysłano po niego, był blady z przerażenia. Arcybiskup próbował uspokoić młodziana łagodnymi słowami, potem pozwolił poprowadzić się do króla. Król odwrócił się na pięcie, stanął twarzą w twarz z arcybiskupem. Wrzał gniewem.

- To - ryknął, potrząsając pergaminem przed nosem najwyższego duchownego - to jest plugastwo! Jak mogłeś dać mi coś takiego? Chcę, żeby natychmiast aresztowano tego Lascellesa i jego siostrę, pannę Hall. Kłamliwe oskarżenia pod adresem królowej są zdradą stanu, Cranmer. Zdradą stanu!

- Być może nie mamy do czynienia ze zdradą stanu, Wasza Królewska Wysokość - spokojnym głosem mówił arcybiskup. - Lascelles jest fanatykiem, to fakt, ale jego siostra, panna Hall, darzy królową szczerym uczuciem. Opiekowała się nią w dzieciństwie. Brat nie dawał jej spokoju, naciskał, żeby ubiegała się o stanowisko na dworze królowej. Nie chciała, ponieważ nie podobało się jej postępowanie królowej w przeszłości. To uczciwa kobieta, Miłościwy Panie. Powiedziała bratu o nierozważnym zachowaniu królowej w latach wczesnej młodości, żeby wreszcie dał jej spokój. Nie chciała, by królowa myślała, że wywiera na nią presję, zmusza do przyjęcia na dwór. Szkoda, że inni nie mieli takich skrupułów. Co najmniej cztery z pań służących królowej były razem z nią w Lambeth. Trochę to dziwne, prawda?

- A ten Dereham w sierpniu dołączył do nas w Ponte-

fract - odezwał się król. - Catherine zatrudniła go w charakterze sekretarza. Powiedziała, że przysyła go stara księżna wdowa i prosi o życzliwe zajęcie się nim. Zgodziłem się, chociaż wcale mi się nie podobał.

- Uhm - znacząco zamruczał arcybiskup.

- Jeżeli to wszystko wydarzyło się, zanim się poznaliśmy, nie ma mowy o zdradzie stanu, nie można też mówić o cudzołóstwie - wolno, z zastanowieniem mówił Henryk Tudor - ale, Thomasie, sprawę trzeba zbadać do końca. Nie chcę później żadnego skandalu. Kiedy królowa da nam księcia Yorku, nie chcę, żeby z takiego powodu podważano ojcostwo chłopca. Dowiedz się wszystkiego. Potem zdecydujemy, co robić.

- Zrobię to bardzo dyskretnie, Wasza Królewska Mość - obiecał arcybiskup.

- Powiedz, Thomasie - z goryczą w głosie odezwał się król - dlaczego Bóg tak mnie doświadcza? Tyle lat czekałem na zdrowego, silnego syna i okazuje się, że chłopiec wcale nie jest silny. Przyjeżdżam i dowiaduję się, że jest chory. Medycy mówią, że jest za gruby i zbytnio go przed wszystkim chronimy. Kazałem rozpocząć z nim ćwiczenia fizyczne i podawać tylko proste potrawy. Żadnych słodyczy. Już czuje się lepiej. Rany Chrystusa, Thomasie! W jego pokoju nawet nie otwierano okna. Chłopak nie mógł oddychać świeżym powietrzem. Traktowano go jak jakiegoś boga! Czy zbyt wiele oczekuję, Thomasie? Chcę mieć synów. Chcę mieć za żonę dobrą kobietę. Jestem bardzo szczęśliwy z moją Catherine. Czy i ją chcą mi odebrać?

Arcybiskup spostrzegł, że król zaczyna uważać się nad sobą. Ale przecież od czasu do czasu każdy ma do tego prawo. Po powrocie dowiedział się o chorobie następcy tronu, teraz spadała na niego poruszająca sprawa skandalu związanego z przeszłością królowej, a jeszcze przed chwilą otrzymał wiadomość, że zmarła jego siostra, Małgorzata, królowa wdowa Szkocji. Nieważne, że Henryk i Małgorzata nigdy nie byli sobie bliscy. Znacznie bliższe stosunki łączyły go ze świętej pamięci siostrą Marią. Smutne, bolesne przypomnienie, że wszyscy jesteśmy śmiertelni.

- Wasza Królewska Wysokość, ta sprawa to może tylko burza w szklance wody - uspokajał arcybiskup. - Często zda-

rza się, że nasi wybrańcy są inni, niż myśleliśmy, kiedy się z nimi wiążemy. Nie chciałbym, żeby tak było w tym przypadku, ale tak się przecież zdarza. To wina lady Agnes. Najwyraźniej zaniedbywała swoje obowiązki i nie opiekowała się właściwie podopieczną. Moim zdaniem wina całkowicie leży po jej stronie, a nie biednej królowej Catherine, która przecież była wtedy niedoświadczoną, naiwną dziewczyną. Uważnie zbadam tę sprawę, dowiem się prawdy i natychmiast zawiadomię Waszą Królewską Wysokość, czego się dowiedziałem.

- Wyrażam zgodę, Thomasie. Rób, co uważasz za stosowne. - Król przyzwalająco skinął głową.

- Najjaśniejszy Panie, czy mam zgodę Waszej Wysokości na przesłuchanie pewnych osób?

- Tak. Zrób wszystko, co trzeba. O Boże, jakże bardzo brak mi Cruma!

- Panie, świeć nad jego duszą - pobożnie szepnął arcybiskup.

- Thomasie!

- Tak, Wasza Królewska Wysokość?

- Dopilnuj, żeby królowa nie opuszczała swoich apartamentów, dopóki nie uda się oczyścić z oszczerstw jej dobrego imienia. Może kontaktować się tylko z lady Rochiord. Nie spotkam się z nią, dopóki ta sprawa nie zostanie wyjaśniona na jej korzyść.

- Przekażę rozkaz Waszej Królewskiej Mości, Najjaśniejszy Panie - cicho powiedział Thomas Cranmer. Uspokajającym gestem położył rękę na ramieniu króla. - Odwagi, Henryku - dodał. - Niech się dzieje wola boska.

- Amen - odpowiedział król, ale nie odwrócił się do arcybiskupa. Nie chciał pokazać twarzy. Bał się, że duchowny zorientuje się, jak bardzo cierpi, a wtedy nie mógłby dobrze wykonać swego zadania. Thomas Cranmer był człowiekiem godnym zaufania, czego nie można było powiedzieć o innych. Większość dbała wyłącznie o interes własny.

Arcybiskup wyszedł z prywatnych pokojów króla. W komnacie na zewnątrz zgromadzeni panowie czekali na jakieś wyjaśnienie. Duchowny nie powiedział nic, z kamienną twarzą minął zebranych, po drodze żegnając ich krzyżem świętym i udzielając błogosławieństwa.

Nyssa była u królowej, kiedy do apartamentów weszła straż królewska. Razem z innymi paniami ćwiczyły nowy tańiec, ostatnio bardzo modny we Francji. Widząc uzbrojonych mężczyzn, w pierwszej chwili kobiety się przeraziły.

Kapitan straży wystąpił krok w przód i grzecznie skłonił się przed królową.

- Madame, z rozkazu króla ma pani pozostać w swoich pokojach. Proszę odesłać wszystkie damy. Tylko lady Rochford może pozostać z Najjaśniejszą Panią.

- Kapitanie - odezwała się królowa władczyim tonem - jak śmiesz w ten sposób wchodzić do mnie? Nie widzisz, że uczymy się nowego tańca na Boże Narodzenie?

- Madame - odparł kapitan - tańce już się skończyły. - Po tych słowach zaczął energicznie wypłaszać z komnaty służbę. Damy nie czekały na specjalną zachętę. Uniosły spódnice i biegiem opuściły swoją panią. Każda chciała pierwsza rozpuścić wiadomość, że najprawdopodobniej stanie się coś strasznego.

- Nyssa! - krzyknęła Catherine Howard przerażonym głosem. - Nie odchodź! Nie zostawiaj mnie! Boję się!

- Ja boję się o nas wszystkie, Cat - odparła Nyssa. Potem zniżyła głos do szeptu. - Nic nie mów, Cat, zanim nie dowiesz się, co wiedzą i o co dokładnie chodzi. - Złożyła dworski ukłon i wyszła za innymi paniami.

- Kapitanie - odezwała się królowa. - Dlaczego nie wolno mi opuszczać apartamentów? Czy nie mogę widzieć się z królem?

- Madame, bardzo mi przykro, ale nic nie wiem - odpowiedział szczerze.

- Najjaśniejsza Pani, pójde i porozmawiam z Jego Królewską Wysokością - zaproponowała przerażonej królowej lady Rochford. - Zapytam, dlaczego jesteś w areszcie domowym. - Ruszyła w kierunku drzwi, ale kapitan zastąpił jej drogę.

- Przykro mi, lady Rochford, pani ma pozostać z królową, nie wolno pani poruszać się swobodnie. Posiłki będą przynoszone. Niczego paniom nie zabraknie.

- Proszę przysłać do mnie mojego spowiednika - zażądała królowa. - Zostałam uwięziona, nie mogę zobaczyć się z mężem, ale musicie mi pozwolić widzieć się z księdzem. Król z pewnością nie zabroni mi spotkania ze spowiednikiem! - Mówiła piskliwym, prawie rozhisteryzowanym głosem.

- Zapytam, madame - niezobowiązująco odparł kapitan. Skłonił się ponownie i wyszedł z komnaty królowej.

I królowa, i lady Rochford słyszały, jak przekręca klucz w zamku. Obie kobiety bez słowa pobiegły do innych wyjść. Wszystkie były pozamykane na klucz. Nawet tajemne przejście prowadzące do apartamentów króla było zaryglowane z drugiej strony. Lady Rochford wyrzała przez okno. Poczwała, jakby ktoś mocno chwycił ją za gardło. Na dziedzińcu co trzy metry stał żołnierz królewskiej straży z bronią w rękę.

- Dowiedział się! - szepnęła oszalała z przerażenia królowa. - Cóż by innego, Rochford? Dowiedział się!

- Nie mów nic, dopóki nie zostaną przedstawione ci zarzuty - lady Rochford również mówiła szeptem. - Nie wiadomo, co dokładnie królowi powiedziano.

Lady Jane Rochford czuła, jakby czas się cofnął. Była w takiej samej sytuacji, kiedy jej szwagierka, Anna Boleyn, została oskarżona. Anna nie była winna, ale lady Jane, chcąc ratować męża, George'a Boleyna, zgodziła się przeciwko niej zeznać. Przyznała, a był to jedyny dowód winy królowej, że Anna spędziła popołudnie z bratem w zamkniętym pokoju. Na przesłuchaniu wstępnym Jane zeznała, że jej zdaniem Anna chciała zawiązać spisek przeciwko królowi, a jej mąż, George, próbował wyperswadować jej ten pomysł. Polecono jej, żeby przed sądem przyznała tylko, że tego popołudnia Anna na osobności konferowała z bratem. Resztę mieli ujawnić inni.

Jane Rochford zastosowała się do poleceń, a Cromwell i inni zwyczajnie ją zdradzili. Złożyła zeznania tak, jak ją pouczone, a potem z przerażeniem słuchała tendencyjnej interpretacji swoich słów. Jej zeznanie miało dowodzić, że królowa Anna utrzymywała kazirodcze stosunki z bratem George'em, lordem Rochford.

- Och, Boże, nie! - krzyczała i została siłą wyprowadzona z sali sądowej. Nie pozwolono jej odwiedzić męża. Nie mogła mu powiedzieć, że niczego takiego nie zeznała przed sądem, że została oszukana i wykorzystana, że naprawdę szczerze go kocha. Nigdy nie powiedziała George'owi, że go kocha. W zamian za wszystko, co zrobiła, podziękowano jej za lojalność, obiecano przy okazji wynagrodzić oddanie monarchii i polecono opuścić królewski dwór. Nagrodą było przyjęcie do

służby na dworze Anny von Kleve, potem została na dworze Catherine Howard. To była znacznie lepsza posada. Król nie miał serca dla Anny von Kleve, natomiast Catherine Howard po prostu uwielbiał.

Jane Rochford cierpliwie czekała na okazję odpłacenia Henrykowi Tudorowi pięknym za nadobne. Żyjąc z dala od królewskiego dworu, często rozmyślała, jak by tu zranić króla, aby cierpiał tak, jak ona cierpiała. Pragnęła sprawić, żeby czuł równie silny ból w sercu, jak sama czuła, kiedy podstępem zmuszono ją do złożenia zeznań przeciwko mężowi; kiedy mąż w tak okrutny sposób został stracony. To, że może przy okazji sama stracić życie, nie miało najmniejszego znaczenia. Nie miała męża. Nie miała dzieci. Król musi zapłacić za zabicie George'a. Straci osobę, którą kocha najbardziej na świecie, tak jak ona straciła kogoś najbardziej ukochanego.

Właśnie dlatego zachęcała Thomasa Culpepera i Catherine do romansu. Wcale nie było to trudne. Królowa, dziewczyna niestała w uczuciach, niedojrzała, z absurdalnymi romantycznymi marzeniami, była głupia jak gęś. Naprawdę wierzyła, że jeśli tylko król będzie z nią szczęśliwy, ona bezkarnie będzie mogła romansować z innymi. Culpeper zaś, dumny młodzieniec z wygórowanym mniemaniem o sobie, zakochał się w Catherine Howard. Nie potrafiła powiedzieć, które z nich było większym głupcem. Jak mogli nie zdawać sobie sprawy, że ich miłość nie ma żadnej przyszłości?

Kto na nich doniósł? Lady Rochford gubiła się w domysłach. Sama miała zamiar ujawnić romans królowej, ale dopiero kiedy Cat spodziewałaby się dziecka. Od królowej wiedziała, że ostatnio król nie jest w stanie spełniać małżeńskich obowiązków. Wiedziałyby, że królowa nie może spodziewać się jego dziecka. Musiałyby albo zdemaskować królową, albo uznać bękarta za syna. W każdym przypadku cierpiałyby niewypowiedziane męki. A teraz coś się stało. Pojawił się jakiś nowy, nieznany element. Ktoś inny powiedział królowi o romansie żony. Kto? I dlaczego to zrobić? Co dokładnie wiedział? Bała się. Jeśli wiedzieli o królowej, czy wiedzieli również o jej roli w tej sprawie?

- Pamiętaj, Catherine Howard - mówiła, ujmując i uspokajająco poklepując drobną, zimną jak lód dłoń królowej - nie przyznawaj się do niczego. Nie wiesz, co dokładnie powie-

dziano, a na razie to tylko ich słowo przeciwko twojemu. Król cię kocha. Żadnej z żon, nawet twojej kuzynki, Anny, tak bardzo nie kochał. Uwierzy tobie, ale musisz zachować spokój, nie możesz wpaść w panikę.

- Nie wymawiaj przy mnie jej imienia - Catherine drżała. - Ciągłe myślę, jak skończyła. Nie chcę umierać, Rochford!

- Więc nic nie mów, a kiedy cię oskarżają, zaprzeczaj - rzuciła lady Rochford. - Postępuj mądrze, a nic ci się nie stanie. Nie ma żadnych dowodów na to, że zachowywałaś się niestosownie.

Żadnych dowodów nie znajdują - pomyślała Rochford, a jeśli nie znajdują, to sfabrykują. Przecież właśnie w ten sposób król pozbył się Anny Boleyn. Ale wtedy już jej nie kochał, wtedy już wzdychał do tej dzierlatki Seymour. W Catherine nadal jest zakochany. Och, jak by tu sprawdzić, co wiedzą? Może uda się przekupić jednego ze służących, którzy będą przynosili nam jedzenie. Muszę się dowiedzieć, co się dzieje!

Nyssa szukała męża. Biegała po pałacu jak szalona. W końcu znalazła Variana. Rozmawiał z księciem Norfolk.

- Królowa jest pod strażą w swoich apartamentach. Została uwięziona. Tylko Rochford pozwolono z nią zostać. Wszyscy inni musieli opuścić pokoje królowej! - wyrzuciła z siebie jednym tchem. - Jeden ze strażników powiedział mi, że arcybiskup prowadzi dochodzenie.

- Jezu Chryste! - wykrzyknął Norfolk. - Dowiedziała się pani jeszcze czegoś, madame? Dlaczego Catherine została aresztowana? Inna kobieta nie wchodzi w grę. Król jest po uszy zakochany w Catherine. Co się stało?

- Książę naprawdę się martwi? - zapytała, udając zdziwienie. - A niepokoi się książę o Catherine Howard czy o siebie?

- Ten cięty język może twoją żonę kosztować głowę - kwaśno zauważył książę, zwracając się do wnuka.

- Panie - odezwała się Nyssa ze złością - zadałam panu pytanie, a pan je zignorował. Cały czas mnie pan ignoruje i nie podoba mi się to, czuję się dotknięta. Varian i ja jesteśmy na dworze, ponieważ taka była wola twojej kuzynki królowej. Oboje wolelibyśmy być w domu z dziećmi. Królowa może spaść z tronu, na którym ją posadziłeś. Czy nam wszystkim w związku z tym nie grozi niebezpieczeństwo?

Thomas Howard spojrział Nyssie prosto w oczy. Powiedział

tylko jedno słowo: tak. Minę miał ponurą, w niezgłębionych zazwyczaj oczach widoczny był niepokój.

Nyssie nagle zrobiło się go żal. Zniżyła głos i skinieniem ręki zachęciła, żeby się zbliżył.

- Królowa mogła zostać przyłapaną na cudzołóstwie - szepnęła. - Nie mam pewności, ale skoro arcybiskup jest zaangażowany w całą sprawę...

- Powiedz mi, co wiesz - poprosił cicho ksiązę.

Opowiedziała mu, co wiedziała. Varian objął ją ramieniem. Dodawał jej odwagi i sygnalizował, że może na niego liczyć.

- Dlaczego wcześniej nic mi nie powiedziałaś? - irytował się ksiązę.

- Ponieważ - otwarcie przyznała Nyssa - ksiązę by ją wydał, żeby ratować własną skórę. Wiedziała, że romans królowej i tak kiedyś wyjdzie na jaw. Miała nadzieję, że kiedy to się stanie, mnie i Variana już dawno nie będzie na dworze i żaden król Howardów nie zapomni o nas.

Po twarzy księcia przemknął nikły uśmiech. Skinął głową, rozumiał stanowisko Nyssy. Była podobna do niego, miała bardzo rozwinięty instynkt samozachowawczy. Na pierwszym miejscu stawiała rodzinę, dla niego też rodzina zawsze była najważniejsza.

- Teraz nie będziecie mogli wyjechać do Winterhaven. To by wyglądało na ucieczkę, jakbyście się czuli winni - powiedział po namyśle. - Będziecie musieli z nami przetrwać tę burzę.

- Tak - rzekła Nyssa. - Nigdy księciu nie wybaczę, jeżeli przez Howardów Variana albo nasze dzieci spotka jakaś krzywda.

- Wiem. Ma pani długą pamięć. Nie zapomina pani krzywd, madame. Proszę nikomu nie mówić tego, co pani wie. Może chodzić o coś zupełnie innego. Sam pójdę do arcybiskupa i spróbuję dowiedzieć się czegoś. Na pewno mi powie.

- A ksiązę nam powtórzy? - zapytała. - Czy zachowa informację dla siebie, a nam każe gubić się w domysłach?

- Zawiadomię was - obiecał i odszedł.

- O co innego może tu chodzić? - zastanawiał się Varian, kiedy zostali sami. Pytająco patrzył na żonę. - Co takiego

mogła zrobić, żeby zasłużyć sobie na areszt domowy? - Podszedł do kredensu i napełnił winem dwa nieduże kielichy.

Usiedli przy kominku, popijali wino i rozmawiali przyciszonym głosem, uważając, żeby nikt nie słyszał rozmowy.

- Przed ślubem z królem Cat opowiadała o dość swobodnym stylu życia, jakie w dzieciństwie i wczesnej młodości prowadziła w domu księżnej wdowy - zaczęła Nyssa. - Księżna nie zajmowała się panienkami, które oddano jej pod opiekę, albo nie zajmowała się nimi dostatecznie dobrze. Opowiadała mi o dwóch panach, którzy chcieli ją uwieść. Radziłam, żeby powiedziała o wszystkim królowi. Przekonywałam, że jeśli sama mu powie, nikt tego później przeciwko niej nie będzie mógł wykorzystać. Nie chciała słuchać. Bała się, że jeśli wyzna mu prawdę, może się z nią nie ożenić.

- Zatem możliwe - mówił Varian z namysłem - że wyciągając tę sprawę, chciano zdyskredytować ją w oczach króla. Ale kto, na Boga, mógłby zrobić coś takiego Catherine? Ma ptasi rozum, ale dobre serce. Kto chce ją skrzywdzić?

Nyssa tylko potrząsnęła głową.

- Musimy zachowywać się tak, jakbyśmy o niczym nie wiedzieli - pouczał Varian żonę. - Nie możemy zwracać na siebie uwagi, kochanie. Może wtedy nie zostaniemy wciągnięci w ten skandal.

- Masz rację - zgodziła się Nyssa. - Z bożą pomocą sprawa szybko się skończy i będziemy mogli wrócić do domu, do Winterhaven.

15

Arcybiskup jeszcze raz rozmawiał z Johnem Lascellesem i jego siostrą, Mary Hall. Zgodził się na obecność księcia Norfolk podczas rozmowy. Książę miał nie zabierać głosu i rzeczywiście nie odezwał się ani razu.

- I co pan myśli, książę? - zapytał arcybiskup, kiedy rozdźwięk wyszło.

Thomas Howard był szary na twarzy. Relacja panny Hall z życia w domu macochy poważnie go zaniepokoiła, a nawet wstrząsnęła. Większość młodych kobiet z rodziny Howardów

na pewien czas była oddawana pod opiekę księżnej wdowie. Teraz książę Thomas uważał, że znacznie lepsze wychowanie odebrałyby, żyjąc w psich budach, pod opieką suk. Wiedział jednak, że w chwili obecnej musi zachować szczególną ostrożność, sądy formułować wyjątkowo rozważnie.

- Wasza Eminencjo, w tak poważnej sprawie trudno opierać się wyłącznie na zdaniu służącej - powiedział poważnym tonem. - Muszę porozmawiać z macochą. Chcę wiedzieć, co ona ma na ten temat do powiedzenia.

- Słusznie. Ja też chciałbym porozmawiać z lady Agnes - cichym głosem oznajmił Thomas Cranmer. - Jestem przerażony, słysząc że nie roztoczyła właściwej opieki nad tymi młodzietkami, niewinnymi panienkami.

- Ja również - ponuro przyznał książę. Natychmiast pośpieszył do Lambeth porozmawiać z macochą.

Księżna wdowa Norfolk już słyszała o uwięzieniu królowej. Krążyły na ten temat rozmaite pogłoski. Wiedziała, że to ją będzie się obwiniać, jeśli Cat źle się prowadziła w Lambeth. Nerwowo przeszukiwała dom. Musiała sprawdzić, czy Catherine, przynosząc się na królewski dwór, nie zostawiła u niej jakichś obciążających ją dowodów. Przybycie pasierba wzbudziło w niej jeszcze większy niepokój.

- Co nowego, Tom? - pytała nerwowo.

- Dlaczego, madame, nie powiedziała mi pani o swobodnych obyczajach Catherine, zanim zaczęliśmy podsuwać ją królowi pod nos? - domagał się odpowiedzi.

- Nie wiem - szczerze przyznała stara kobieta i natychmiast zaczęła się bronić. - Dlaczego wszystko zwalacie na mnie? Przysyłałiście do mnie te dziewczyny, żeby nabrały ogłady, zanim przeniosą się na dwór. Nie odpowiadam za ich moralność.

- Więc to prawda, co mówią? Pozwalała księżna powierzonym jej opiece pannom gzić się jak suki podczas rui? Na Boga, madame! Postradała pani rozum? Przecież musiała pani wiedzieć, że ten skandal kiedyś wybuchnie! Jeśli idzie o inne panny, sprawa byłaby bez znaczenia, no, bez większego znaczenia, ale ta dziewczyna miała zostać królową!

- Nie wpadaj w panikę, Tom - uciszyła go macocha. - Jeśli Cat zrobiła coś niewłaściwego przed ślubem, a nawet jeszcze zanim poznała króla, nie utną jej za to głowy. Jaki może być

najgorszy scenariusz? Król rozstanie się z nią i weźmie sobie kolejną żonę. Howardowie popadną w niełaskę, jak po upadku Anny Boleyn. Ale przetrwamy. I pewnego dnia znowu wejdziemy do gry. - Uśmiechnęła się pocieszająco.

- Być może - przyznał. - Właśnie wracam od arcybiskupa. Odnoszę wrażenie, że szuka czegoś więcej, niż ma. Nie wierzę, żeby na coś trafił, ale gdyby mu się udało, możemy się znaleźć w znacznie gorszej sytuacji, madame.

Arcybiskup Canterbury rozmyślał o drugiej rozmowie z Lascellesem i jego siostrą. Nie zmienili ani słowa, powtórzyli dokładnie to samo, co powiedzieli za pierwszym razem. Ale pojawiły się też nowe informacje. Od króla dowiedział się, że były kochanek królowej, Francis Dereham, obecnie służy na jej dworze. Dlaczego Catherine zatrudniła tego człowieka? Może chciała odnowić dawną zażyłość? Był młody, przystojny i bez wątplenia pełen wigoru w łóżku, czego nie można powiedzieć o podstarzałym, otyłym królu.

Nie dysponował jeszcze żadnymi dowodami, zastanawiał się jednak, czy nie wchodzi tu w grę cudzołóstwo. To byłaby zdrada stanu. Wzdrygnął się na samą myśl. Król polecił mu dogłębne zbadanie sprawy, teraz wyglądało na to, że dno może być głębiej i okazać się bardziej muliste, niż pierwotnie przypuszczał. Nie miał już jednak odwrotu.

Zorganizował spotkanie członków Tajnej Rady. Przedstawił im informacje, jakie dotychczas udało mu się zebrać. Wszyscy zgodzili się co do tego, że istnieją podstawy do prowadzenia dalszego śledztwa. Poproszono króla o przybycie i zapoznano monarchę z podejrzeniami Rady. Szczególną uwagę zwrócono na nowy aspekt sprawy, związany z Francisem Derehamem. Król jęknął, czuł się nieszczęśliwy.

- Zdradziła cię w myślach, Najjaśniejszy Panie - mówił arcybiskup - a jeśli będzie miała okazję, zdradzi cię naprawdę.

Król chwycił się rękoma za głowę.

- Wasza Królewska Wysokość, na razie nie mam konkretnych dowodów, że królowa jest ci niewierna. Musimy ich jednak szukać, chociażby po to, by oczyścić imię Jej Wysokości - łagodnie tłumaczył arcybiskup. - Trzeba zajrzeć do każdego kąta, pod każdy kamień.

Król ze smutkiem w oczach powiódł wzrokiem po twarzach członków Rady, potem się rozpłakał.

- Jak mogła mnie zdradzić? Przecież tak bardzo ją kocham - zalił się. Opadł na oparcie fotela i żałośnie płakał.

Wszyscy byli wstrząśnięci. Nie posiadali się ze zdumienia! Członkowie Rady utwierdzili się w przekonaniu, że król naprawdę bardzo, ale to bardzo kocha Catherine Howard. Bardziej sceptyczni zastanawiali się tylko, jak długo jeszcze ta miłość potrwa. Niemniej wszyscy czuli się niezręcznie, że w ich obecności mężczyzna tak wielkiej odwagi dał się ponieść uczuciom, chociaż jednocześnie podziwiali go za to. Na ich oczach wszechmocny władca stał się starym człowiekiem. Przerazające doświadczenie! Przypomniało im, że też są śmiertelni.

Król ciężko podniósł się od stołu obrad.

- Jadę na polowanie - oświadczył, wycierając oczy wierzchem dłoni.

Godzinę po wyjściu z sali obrad Tajnej Rady Henryk Tudor wyjechał z Hampton Court do Oatlands. Zabrał tylko sześciu towarzyszy. Potrzebował czasu, musiał leczyć rany. Teraz nie chciał pokazywać się publicznie. Nie chciał być w pałacu, kiedy królowej oficjalnie zostaną przedstawione zarzuty. Zanim wyjechał, zszedł do Królewskiej Kaplicy. Chciał się pomodlić i trochę uspokoić. W pewnym momencie usłyszał na zewnątrz jakąś szamotaninę i głos Catherine, wołający go po imieniu.

- Henryku! Henryku! Na miłość boską, porozmawiaj ze mną!

Powiedziano mu potem, że królowa siłą przedarła się między zaskoczonymi strażnikami, kiedy do jej komnat wnoszono posiłek. Biegiem ruszyła do apartamentów króla; nie zważając na nic, minęła osobistych służących monarchy. Za wszelką cenę chciała dotrzeć do Henryka. Początkowo strażnicy nie odważyli się powstrzymać jej siłą, ale w końcu nie mieli wyboru. Był zadowolony, że się z nią nie spotkał. Jedno spojrzenie na jej śliczną buzię, i pewnie by jej wybaczył. A nie zasługiwała na wybaczenie. Cranmer wprowadzie tylko delikatnie dał do zrozumienia, jakiego rodzaju grzech mogła popełnić, jednak w głębi serca Henryk Tudor wiedział, że najprawdopodobniej żona jest winna wielkiej zbrodni. Przypominał sobie różne drobne wydarzenia. Dlaczego tak naprawdę chciała zatrudnić na dworze tego Derehama? Wyglądał na pi-

rata. Miał okropne maniery. Pewnego razu król sam był niewidocznym świadkiem aroganckiego zachowania Derehama, kiedy stracił panowanie nad sobą i wpadł w złość.

Książę Norfolk czuł się odpowiedzialny za nieszczęście, jakie spadło na króla w piątym małżeństwie. Kiedy zorientował się, że królowi nie podoba się zaaranżowany związek z Anną von Kleve, wśród swoich licznych krewnych zaczął szukać kobiety, która mogłaby spodobać się monarsze. Tak bardzo chciał wynieść Catherine Howard na tron Anglii, że nie zadał sobie trudu, żeby dokładnie zbadać jej przeszłość. Gdyby to zrobił, wiedziałby, że dziewczyna zupełnie nie nadaje się do tej roli. Tymczasem, tak jak król, dał się zwieść jej urodzie i krągłym kształtom. Teraz przez tę dziewczynę znalazł się w znacznie gorszej sytuacji niż w przypadku Anny Boleyn. Ale odpowiadał za Cat. Zrobi, co do niego należy.

Członkowie Tajnej Rady udali się do królowej i przedstawili jej zarzuty. Thomas Howard stał u boku kuzynki. Catherine była na skraju hysterii. Myślała wyłącznie o kuzynce Annie. Podobnie jak Anna na pewno skończy na katowskim pniu. Ale przecież ani słowem nie wspomnieli o Tomie Culpeperze. Może nie wiedzą. Zarzuty dotyczyły niemoralnego prowadzenia się, zanim została królową. Obecność u jej boku księcia Thomasa świadczyła, że Howardowie jej nie opuszczali. Bardzo starała się opanować. Nie było jej łatwo. Umierała ze strachu.

Następnego dnia, kiedy odwiedził ją arcybiskup, znowu wpadła w histerię. Nie można było z nią rozsądnie rozmawiać ani nawet zrozumieć, co mówi - tak bełkotała ze strachu.

- Nic nie je i nie pije - lady Rochford niepokoiła się stanem królowej.

- Przyjdę jutro - zdecydował Thomas Cranmer. - Gdy się uspokoi, proszę powiedzieć, że nie jestem jej wrogiem, nie chcę jej skrzywdzić. Chcę pomóc.

Ale nazajutrz sytuacja się powtórzyła. Tym razem jednak arcybiskup nie dał za wygraną. Usiadł, zaczął spokojnie rozmawiać, mówił łagodnym tonem, próbując przebić się przez paraliżujący ją strach. W końcu, kiedy się nieco opanowała, powiedział rzecz najważniejszą.

- Madame, nie może się pani tak bardzo denerwować. Jest nadzieja. Przysięgam. Proszę spojrzeć! - Wyciągnął z rękawa

pergamini. - Przynoszę list od króla, męża pani. Możesz liczyć na miłosierdzie Jego Wysokości, jeżeli przyznasz się do winy. - Podał jej pismo.

Ujęła list, jakby parzył ją w palce, złamała królewską pieczęć. Czytała, a po pulchnych policzkach płynęły łzy jak groch.

- Mój Boże, Eminencjo! Sprawiałam tyle kłopotów mężowi, a on zawsze był i nadal jest dla mnie taki dobry - mówiła roztrzęsiona.

- Madame, królowi pęka serce, że tak poważne zarzuty wysuwane są przeciwko tobie, ale ponieważ bardzo cię kocha, jest gotów ci przebaczyć. Musisz się jednak przyznać do tych niegodziwości.

- Odpowiem na wszystkie pytania Waszej Eminencji najszczerzej jak potrafię i zgodnie z tym, co pamiętam - obiecała. - Czy król, mój ukochany pan, w swojej łaskawości naprawdę mi wybaczy? Czy ja na to zasługuję? - Znowu się rozpłakała. Oczy miała czerwone, ale już nie histeryzowała. A jednak z trudem panowała nad sobą.

- Nasz pan i władca będzie wspaniałomyślny, droga pani. Chce tylko znać prawdę - zapewniał Thomas Cranmer. - Możesz mi zaufać, Catherine. Zrobię dla ciebie, co tylko będę mógł, obiecuję.

Modre oczy królowej były zapuchnięte od płaczu, rzęsy posklejane. Kasztanowe włosy, zazwyczaj starannie uczesane, teraz były rozczochrane i w nieładzie rozsypywały się na wszystkie strony. Arcybiskup zauważył, że prócz obrączki na palcu Catherine nie miała na sobie żadnej biżuterii. Zaskakująca zmiana u kobiety, która kocha wszystkie królewskie klejnoty i codziennie wkładała ich na siebie tyle, ile tylko mogła. Thomas Cranmer uznał, że Catherine Howard wygląda jak kobieta upadła. Winę miała wypisaną na twarzy. Zdradzała ją strach.

- Dziękuję Bogu za życzliwość króla - królowa wyciągnęła rękę do arcybiskupa - chociaż nie zasługuję na tyle dobroci.

- Czy to znaczy, że mi zaufasz, Catherine? - zapytał arcybiskup.

Skinęła głową, ale zaraz potem znowu się rozpłakała. Płakała dłużej chwilę. Arcybiskup uznał, że lepiej będzie, jak wypłacze swój smutek i żal. Czekał, aż sama się uspokoi.

- Niestety, Eminencjo, żyję! Przedtem płakałam, bo bałam się śmierci, ale teraz, kiedy powiedziałaś mi o dobroci króla, czuję się jeszcze gorzej. Kiedy wspomnę, jakiego dobrego i kochającego króla miałam u swego boku, nie mogę powstrzymać łez. Wspaniałomyślność Najjaśniejszego Pana, której się nie spodziewałam i na którą nawet nie liczyłam, spowodowała, że teraz moje wykroczenia wydają mi się jeszcze bardziej ohydne. Im większe miłosierdzie mi okazuje, tym większy żal czuję w sercu, że zawiodłam Jego Królewską Wysokość. - Znowu załała się łzami i żałośnie łkała.

Arcybiskup zrozumiał, że w tej chwili nic więcej nie działa, pożegnał się więc i obiecał wrócić wieczorem.

Lady Rochford cichutko wyłoniła się z odległego zakątka komnaty.

- Nic mu nie mów, głuptasie - ostrzegała królową. - Zrobi wszystko, żeby udowodnić twoją winę i skończysz na katowskim pniu jak kuzynka Anna. Nie przyznawaj się do niczego! Nie mają żadnych dowodów. Płotkarskie języki zazdrosnych służących są bez znaczenia.

- Król mi wybaczy, jeśli się przyznam - cicho powiedziała Catherine. - Boję się, Rochford. Nie chcę umierać. Romans z Derehamem przed ślubem, jeżeli się do niego przyznam, zostanie mi wybaczony. Nie zostanę skazana na śmierć! Będę żyła!

- Catherine Howard, jeżeli przyznasz się do czegokolwiek, przestaniesz być królową Anglii. Nie lepiej jest zginąć jako królowa niż żyć w hańbie i wstydzie? Jeśli przyznasz się do związku z Derehamem, król cię porzuci. A znając tego starego satyra, można być pewnym, że już teraz rozgląda się za jakąś nową różyczką bez kolców, która będzie mu grzała łóżko i zostanie królową.

- Henryk nie zrobiłby niczego takiego! - zaprotestowała królowa.

- Jane Seymour - lady Jane Rochford roześmiała się gorzko - czekała w przedpokoju, kiedy przygotowywano akt oskarżenia przeciwko twojej kuzynce Annie. Czy król nie wodził oczami za tobą i lady Wyndham, kiedy jeszcze był mężem księżniczki Anny von Kleve? Może właśnie droga przyjaciółka Nyssa zajmie twoje miejsce w sercu króla.

Catherine Howard uderzyła Jane Rochford w twarz.

- Jak śmiesz mówić takie rzeczy o żonie mojego kuzyna! - powiedziała ostrym tonem. - Nyssa de Winter jest chyba jedyną osobą na świecie, której mogę ufać. Błagam Boga, żeby to, co się dzieje, nie naraziło na niebezpieczeństwo jej, kuzyna Variana czy ich dzieci. Zrobię wszystko, by chronić rodzinę. Tylko tyle mogę. - Spojrzała znacząco na lady Rochford. - A ty, Jane, lepiej módl się, żeby król nie dowiedział się o moim związku z Tomem Culpeperem i twojej pomocy. Jeśli będę musiała położyć głowę na pniu, pociągnę cię za sobą. Ale jeżeli moja zdrada nie wyjdzie na jaw, jeżeli król się o niej nie dowie, do końca życia będę dla niego dobrą żoną. Niech mi tylko dadzą szansę. Jeśli nie, przyjmę, co zgotuje mi los, i będę wdzięczna, że uszłam z życiem.

- Nagle stałaś się bardzo szlachetna. Teraz, kiedy możesz stracić głowę. - Lady Rochford rozcierała policzek. - Jesteś pewna, że list był od króla? Czy ktokolwiek słyszał, żeby Henryk Tudor okazał miłosierdzie kobiecie, która go zdradziła? Może arcybiskup podrobił pismo i użył królewskiej pieczęci, żeby cię oszukać, madame.

Catherine Howard zbladła jak ściana.

- Arcybiskup nie zrobiłby czegoś takiego! - krzyknęła. - Jest wysłannikiem Boga!

- Wysłannicy Boga, którzy są na służbie u Henryka Tudora, raczej przychylą się do woli króla, niż postąpią zgodnie z własnym sumieniem. Król to rzeczywistość, pewnik, z którym muszą żyć dzień po dniu, a Bóg to tylko mglista możliwość.

Królowa znowu zaczęła płakać. Czy to możliwe? Czy arcybiskup mógłby ją zdradzić? Starła się opanować, a Jane Rochford, za jej plecami, uśmiechała się z satysfakcją.

Członkowie rodu Howardów, licznie reprezentowani na królewskim dworze i zawsze rzucający się w oczy, nagle stali się prawie niewidoczni. Nikt dokładnie nie wiedział, co się dzieje, ale dla wszystkich było jasne, że jeszcze wczoraj uwielbiana królowa dzisiaj popadła w niełaskę. Czy sprawa była bardzo poważna? Tego nikt nie wiedział. Wszystkie imprezy zostały odwołane. Pierwsze dni listopada król spędzał z kilkoma wybranymi towarzyszami na polowaniach albo na zamkniętych naradach z członkami Tajnej Rady. Obowiązywał za-

kaz odwiedzania królowej. Służący zanoszący jej posiłki mówili tylko, że Jej Wysokość jest blada i nie chce jeść.

W apartamentach księcia Norfolk Nyssa cichutko siedziała przy kominku w pokoju dziennym i haftowała inicjały męża na jednej z jego koszul. Wyglądała na spokojną, ale tak nie było. Thomas Howard przyglądał się jej uważnie i w duchu podziwiał żonę wnuka. Kiedy się poznali, uznał ją za przeszkodę w urzeczywistnieniu ambitnych planów rodu Howardów. I do tej pory tylko tyle o niej wiedział. Teraz, kiedy w jakimś sensie byli skazani na wspólne spędzanie czasu w apartamentach księcia, odkrył, że jest inteligentna, bystra i lojalna. Zauważył również, że Varian bardzo ją kocha. No cóż - pomyślał z goryczą - z tych wszystkich machinacji przynajmniej jedna obróciła się na dobre.

- Są jakieś wieści, panie? - zapytała cicho Nyssa, w pewnej chwili podnosząc wzrok i patrząc księciu prosto w oczy.

- Jeszcze nic nie wiem, madame - odpowiedział. - Arcybiskup ciągle naciska Catherine. Odnoszę wrażenie, że chce się dowiedzieć czegoś, o czym jeszcze nie ma pojęcia. Jeśli niczego nie znajdzie, moja kuzynka ocali swoją śliczną, pustą głowę. Jeśli zaś coś odkryje, Catherine zginie, na co, niestety, sobie zasłużyła. Myślę jednak, że wciąż jeszcze jest nadzieja.

- Biedna Cat - westchnęła Nyssa. - Źle pan zrobił, książę, mówiąc jej tylko o zaletach bycia królową. Powinien pan, milordzie, również uprzedzić ją o trudnościach, nie kryć kłopotów, pouczyć o odpowiedzialności. A tego pan nie uczynił. Nie była przygotowana do roli królowej. Ale, prawdę mówiąc, nie wiem, czy jakakolwiek dziewczyna ma dobre przygotowanie do takiej roli.

- Powinna być przygotowana - odparł. - Przecież urodziła się Howardówną.

- Czy jest coś magicznego w tym, że ktoś rodzi się Howardem? - Nyssa roześmiała się. - Mówi pan to tak, jakby, rodząc się Howardem, los obdarzał człowieka nie tylko urodą i wdziękiem, ale również mądrością i umiejętnością sprostania wszystkim wyzwaniom. Nosicie stare i szanowane nazwisko, ale Bóg nie obdarzył was szczególnym talentem, jeśli idzie o zmaganie się z problemami. Pod tym względem wszyscy jesteście tacy sami. Czas, żeby pan to zrozumiał, książę.

- Nieroztropna dzierlatka! - fuknął ksiązę i ciężkim krokiem wyszedł z komnaty.

Nyssa uśmiechnęła się triumfująco i ponownie zajęła haftowaniem. Wielką satysfakcję sprawiało jej wyprowadzanie księcia w pole.

Wszedł służący, zapowiedział wizytę siostry króla, lady Anny. Anna von Kleve, nie czekając na zaproszenie, minęła służącego i szybkim krokiem weszła do dziennego pokoju. Nyssa odłożyła robótkę, wstała, by powitać dawną panią.

- Witam, droga pani. Chodź, usiądź ze mną przy kominku.

- Och! Takie kłopoty! Biedny Henryk i mała Catherine! - wyrzuciła z siebie Anna. - A to niespodzianka! Te wiadomości o jej życiu przed przybyciem na dwór! Stara księżna wdowa Norfolk nie miała na nią dobrego wpływu. Wyobrazasz sobie, pozwalała różnym mężczyznom kręcić się w nocy po domu pełnym młodych dziewcząt, którymi miała się opiekować. Czy ona upadła na głowę? - Anna usadowiła się na krzesło, uważnie ułożyła fałdy modnej żółtej spódnicy. Służący podał jej wino w srebrnym kielichu i wyszedł z pokoju.

- To wielkie szczęście mieć dobrą matkę i ojca, którzy otaczają nas opieką, wychowują, uczą żyć moralnie, postępować uczciwie - rzekła Nyssa. - Biedna Cat, obawiam się, że nie została dobrze wychowana.

- *Ja* - przytaknęła Anna ze współczuciem. - Niech Bóg mają w swojej opiece! Na nikogo innego nie może liczyć. Nie jest dobrze być królową!

- Słyszałam pogłoski, że król myśli o powrocie do pani, madame, gdyby jego małżeństwo z Catherine tak czy inaczej się skończyło - powiedziała Nyssa, a Anna wyraźnie zbladła.

- Piekło i szatani, *nein!* Nigdy! Nie poślubię znowu tego starego niedźwiedzia! Raz wystarczy! To i tak o jeden raz za dużo! Wydawało mi się, że Hendrick ma już dość małżeństw. Jakoś nie może znaleźć odpowiedniej kobiety, a ta jedna, która, jego zdaniem, była dobrą żoną, nie żyje. Panie świeć nad jej duszą. Jest stary. Po co mu jeszcze jedna żona?

- Pani wie, że on wcale nie uważa się za starego - przypomniała Nyssa. - Poza tym Rada będzie nalegać, żeby się ponownie ożenił i próbował spłodzić kolejne dzieci. Mały ksiązę Edward jest jego jedynym prawowitym męskim potomkiem. Co będzie, jeśli coś mu się stanie?

- Nyssa, kiedy zrozumiesz, że kobieta równie dobrze może rządzić krajem jak mężczyzna? Hendrick ma dwie córki, obie są bardzo mądre. Szczególnie kochana mała Bess. Bess byłaby wspaniałą królową, ale pewnie nigdy do tego nie dojdzie. Biedne dziecko. Martwi się o Catherine. Wiesz, one są kuzynkami, przez matkę Bess. Catherine zawsze była miła dla Bess, czego o innych nie można powiedzieć. Córka cierpi za grzechy matki. To nie w porządku.

Właśnie dlatego do ciebie przysłałam. Co się dzieje, Nysso? Wszyscy słyszeliśmy plotki o życiu królowej przed ślubem, ale o co jeszcze tu chodzi? Mój spowiednik twierdzi, że to, jak Catherine zachowywała się przed ślubem z Hendrickiem, nie ma znaczenia, jeżeli była dla niego dobrą żoną. Dlaczego ciągle ją nagabują? Co podejrzewają? A może jest coś, o czym dwór nie wie? Ty na pewno wiesz. Siedzisz w samym gnieździe Howardów, a ich przyszłość zależy od losu królowej. - Anna upiła duży łyk wina.

- Howardowie są tak samo zdezorientowani i przerażeni jak wszyscy. Książę Thomas jest bardzo zmartwiony. Nie wiedział, że królowa we wczesnej młodości źle się prowadziła. Szaleje z niepokoju, że król właśnie jego będzie winił za wszystkie przykrości, jakich doznał w związku ze sprawą królowej - wyjaśniła Nyssa.

- Książę Thomas jest okropnym człowiekiem! - fuknęła Anna von Kleve. - Podsuwał pod nos tę biedną dziewczynę lubieżnemu Hendrickowi, a i z tobą, moja słodka Nysso, paskudnie postąpił.

- No tak, ale - chociaż książę wcale tego nie chciał - dla mnie i Variana wszystko szczęśliwie się skończyło, madame. Kochał mnie od samego początku, a z czasem i ja go pokochałam. Byliśmy bardzo szczęśliwi w Winterhaven z naszymi dziećmi, dopóki królowa nie zażądała, żebyśmy przyłączyli się do królewskiego objazdu. Boże, jak ja nienawidzę dworu! - Spojrzała na Annę. - Dlaczego pani z nimi nie pojechała, madame?

- Lud bardzo mnie lubi. Niektórzy jeszcze nie wybaczyli Hendrickowi, że zamienił mnie na inną. Myślę, że stąd właśnie biorą się te głupie plotki, że Hendrick znowu chce być ze mną. Król prosił, żebym tego lata została w domu, by mógł przedstawić ludowi swoją młodą żonę. Z radością spełniłam

jego prośbę. Cieszyłam się, że zostaję. Przyjechała Bess i razem spędzałyśmy czas. Biedulka Mary musiała pojechać na objazd. Mary nie lubi Catherine.

- Księżniczki Mary prawie nie było widać podczas objazdu. Jeździła z ojcem na polowania, ale poza tym pokazywała się tylko na specjalnych okazjach, kiedy król chciał, żeby rodzina królewska wystąpiła w komplecie - opowiadała Nyssa. - Księżniczka i jej damy trzymały się z boku i rzadko uczestniczyły w organizowanych imprezach.

Panie gawędziły jeszcze o wielu rzeczach, o nadchodzących świętach i o tym, jaki wpływ sprawa Catherine może mieć na ich życie. Nyssa wspomniała Annie, że chcieli odłączyć się od królewskiego objazdu w Amphill, a król, pragnąc przypodobać się żonie, wycofał się z wcześniej danej obietnicy.

- Wielmożna pani wie, jak bardzo lubię święta w Rivers-Edge - przypomniała Nyssa, nie chcąc ujawniać prawdziwego powodu ich dążenia do jak najszybszego opuszczenia dworu.

Księżniczka von Kleve pożegnała się i wyszła, Nyssa wróciła do haftu. Na dworze było już ciemno, ale młodymi oczami nawet przy świetle kominka widziała, co robi. Co będzie z biedną Cat? Czy dowiedzą się o cudzołóstwie? A może uda się jej utrzymać zdradę w tajemnicy?

Arcybiskup znowu odwiedził królową i pochlebstwami nakłonił ją do sporządzenia na piśmie oświadczenia dotyczącego jej skandalicznego życia przedmałżeńskiego. Catherine święcie wierzyła, że romans z Derehamem i obietnica małżeństwa nie mają znaczenia. Biskup jednak był odmiennego zdania. Uważał, że teraz ma w ręku dowody potwierdzające istnienie przedwstępного kontraktu małżeńskiego między kochankami. Na tej podstawie można było unieważnić małżeństwo króla. Wychodząc za Henryka Tudora, Catherine nie była dziewicą. Z ich związku nie było dzieci, które mogłyby ucierpieć na rozstaniu rodziców. Krótko mówiąc, potencjalnie niebezpieczną sytuację można było w prosty sposób rozwiązać. Thomas Cranmer nie był jednak w pełni zadowolony. Szóstym zmysłem czuł, że jeszcze nie dowiedział się wszystkiego.

- Coś ty zrobiła?! - Pociągła twarz Jane Rochford poczerwieniała ze złości. - Czyś ty oszalała! Dałaś arcybiskupowi do ręki broń, dzięki której może unieważnić twoje małżeństwo!

- Ale przecież arcybiskup powiedział, że król mi wybaczy, jeśli się przyznam - zaprotestowała królowa. Nawet nie zwróciła uwagi, że dama dworu, odzywając się do niej w ten sposób, nie okazuje szacunku należnego królowej.

- Pewnie! Dlaczego nie miałyby wybaczyć dziwce? - Lady Rochford z radością obserwowała coraz bledszą twarz Catherine. - Tym właśnie będziesz dla króla, kiedy się przyznasz do romansu z Francisem Derehamem. Królewską dziwką. Nie królową Anglii, ale kochanką króla. Nawet o kuzynce Annie tak nie mówiono, no ale Anna Boleyn była inteligentną kobietą. Ty, dziecinko, jesteś za głupia. Nawet nie wiesz, co zrobiłaś!

- O Boże, Rochford, co teraz będzie? - jęczała załamana Catherine. - Nie chcę zostać zwyczajną dziwką! Powiedz, co mam robić!

- Wezwij arcybiskupa - radziła lady Rochford. - Powiedz, że byłaś bardzo przestraszona i obawiasz się, że nie powiedziałaś dostatecznie wyraźnie, że Dereham wziął cię siłą. Do licha, powiedz, że cię zgwałcił!

- Ale czy arcybiskup uwierzy? - drżącym głosem pytała królowa.

- A dlaczego miałyby ci nie uwierzyć? - zniecierpliwiła się lady Rochford.

Thomas Cranmer jednak nie dał wiary sprostowaniu królowej. Wezwany, wysłuchał nowej wersji i nabrał niezbitego przekonania, że królowa kłamie. Zastanawiał się tylko, w jakich jeszcze kwestiach nie mówi prawdy.

- Uważaj, co mówisz, madame. Chodzi o twoje życie. Jego Królewska Wysokość gotów jest okazać ci swoje miłosierdzie, pod warunkiem, że wyznasz prawdę.

- To jest prawda! - upierała się Catherine. - Przysięgam! Dereham mnie zmusił!

- Za każdym razem cię zmuszał? - spytał arcybiskup z niedowierzaniem w głosie.

- Tak! - Catherine energicznie kiwała głową. - Ja nigdy nie chciałam spełniać jego sprośnych zachcianek. Przysięgam! Nie chciałam!

- Droga pani, wszystko zależy od tego, czy król ci wybaczy. To twoja jedyna nadzieja. Dlatego ostrzegam cię jeszcze raz: uważaj, co mi mówisz i co przysięgasz.

Teraz jednak Catherine Howard niemądrze wierzyła, że jeżeli będzie twierdziła, iż była gwałcona, nikt nie obciąży jej winą za grzeszny związek. Dlaczego by miano jej nie ufać? Pozostała nieugięta, twardo trzymała się nowej wersji. Oświadczyła, że Dereham wielokrotnie prosił ją, by za niego wyszła, ale zawsze mu odmawiała. Tymczasem powiedziano jej, że służąca Mary Hall słyszała, jak Catherine przyrzekała Derehamowi miłość do grobowej deski i zapewniała, że kocha go całym sercem. Królowa zaprzeczyła jakoby z ust jej padły takie słowa. Zresztą król ją kocha i nie uwierzy Mary Hall. Oczywiście, jej, ukochanej żonie, uwierzy - przekonywała samą siebie. Przecież Rochford też tak mówiła. A Rochford doskonale orientowała się w zasadach panujących na dworze i potrafiła przewidzieć reakcję króla.

Książę Norfolk w rozmowie z wnukiem krytykował Catherine. Był głęboko zaniepokojony, iż uparta dziewczyna w naiwności swojej wierzyła, że jeżeli wszystkiemu zaprzeczy, nic nie będzie jej można udowodnić.

- Czy ona nie rozumie, że przyznając się do przedwstępnego kontraktu małżeńskiego z Derehamem, może uratować życie? - denerwował się. - Jeżeli powie, że wcześniej ślubowała Derehamowi, małżeństwo z Henrykiem Tudorem jest nieważne, a wtedy o żadnym cudzołóstwie nie ma mowy.

- Nie mają dowodu, że popełniła cudzołóstwo - przypomniał hrabia March.

- Cranmer coś podejrzewa - książę podzielił się z wnukiem swoimi przypuszczeniami. - Naturalnie uważa, że chodzi o Derehama. Dlatego tak na nią naciska i stara się jak najwięcej z niej wydusić. Catherine i cała nasza rodzina opowiada się za kościołem ortodoksyjnym. Cranmer wprawdzie nie jest fanatykiem, ale jest zwolennikiem reformacji. Wolałby, żeby żoną Henryka była kobieta o podobnych poglądach. Przecież wiesz, że książę Edward jest wychowywany w wierze kościoła anglikańskiego. Słyszałem, że chcą, by Anna von Kleve znowu znalazła się u boku króla. Naród bardzo byłby z tego zadowolony, Varianie. Zawsze cieszyła się sympatią zwykłych ludzi. Lud nie rozumie, dlaczego król odrzuca księżniczkę z królewskiego rodu, a bierze sobie zwyczajną angielską dziewczynę. Tak, tak, Cranmer i jego sojusznicy pragną śmierci Catherine. Tylko wtedy będą mieli pewność, że kie-

dyś znowu nie wkradnie się w łaski króla. Nawet jako kochanka Henryka, stanowi dla nich zagrożenie.

- Możesz się nie martwić - przekonywał Varian dziadka - lady Anna powtórnie nie poślubi Henryka. Nie chce go, przynajmniej tak mówi moja żona. Poza tym jej matka należała do starego kościoła, a księżniczka Mary przyciągnęła lady Annę do kościoła konserwatywnego. Jej powrót na tron nic by reformatorom nie dał. Na jej pomoc nie mogą liczyć.

- Jutro na zamkniętym posiedzeniu zbiera się Tajna Rada - powiedział książę. - Wtedy będę wiedział coś więcej. A na razie miej uszy i oczy szeroko otwarte i uważaj.

Francis Dereham, Henry Manox i kilka innych osób pozostających na służbie u księżnej wdowy zostało aresztowanych i osadzonych w Tower. Królowa wpadła w histerię, kiedy się o tym dowiedziała. Była przerażona, gubiła się w domysłach, co mogą powiedzieć. Uznała, że musi przedstawić swoją wersję, zanim tamci zostaną przesłuchani. Błagała arcybiskupa, żeby ponownie ją odwiedził. Thomas Cranmer przyszedł jej wysłuchać. Owszem, przyznała, dawała Derehamowi prezenty i sama dostawała od niego różne drobiazgi. Kazała uszyć dla niego jedwabną koszulę, ale to go nie zadowoliło i ukradł jej srebrną bransoletkę. Kiedyś sprezentował jej kwiaty z jedwabiu zrobione przez jakąś dziewczynkę w Londynie i podarował kawałek delikatnej jedwabnej tkaniny, z której szwaczka księżnej wdowy zrobiła pikowany czepek i ozdobiła go węzłami, symbolem miłości. Gdy po raz pierwszy włożyła czepek, Dereham, zdaniem Mary Hall, miał powiedzieć: „Żono, to przecież węzeł małżeński dla Francisa!”. Arcybiskup uznał, że wyznanie Catherine potwierdza istnienie przedwstępnego kontraktu małżeńskiego, mimo że królowa cały czas stanowczo temu zaprzeczała.

- To była tylko taka zabawa - mówiła. Następnie opowiedziała arcybiskupowi, że zachowanie Derehama zaczynało coraz częściej wprawiać ją w zakłopotanie. - Bałam się, że babka się dowie i odeśle mnie z powrotem do Horsham.

- Dlaczego nie porozmawiała pani z lady Agnes? Dlaczego nie poskarżyła się jej pani, że Dereham na zbyt wiele sobie wobec pani pozwala? - pytał Thomas Cranmer.

- Zapewne powinnam - przyznała królowa z wahaniem - ale wszyscy świetnie się bawiliśmy i nie chciałam innym ze-

psuć zabawy. Gdyby babka się dowiedziała, trzymałaby nas pod kluczem i nie mogłybyśmy się bawić.

- A czy nie zdawała sobie pani sprawy, że nie tak powinna zachowywać się porządna kobieta, dobra chrześcijanka? - pytał.

- Nie wiedziałam, że sprawy zajdą aż tak daleko - Catherine wydeła wargi. - Byłam naiwną dziewczyną, przyjechałam ze wsi.

- On odbywał z tobą stosunki cielesne - stwierdził arcybiskup. - Proszę mi o tym opowiedzieć, madame.

Królowa znowu zalała się łzami.

- Bardzo się wstydzę - szlochała.

Szkoda, że wtedy się nie wstydziła - pomyślał arcybiskup z goryczą. Głupia dziewczyna przysparza nam wszystkim masę kłopotów.

- Opowiedz, Catherine, córko. - Starał się pocieszyć ją wzrokiem. - Zrzuc to z serca, a uwolnisz się od tej udręki.

- Najczęściej miał na sobie kubrak i trykoty, ale czasami był nagi, to znaczy bez trykotów - mówiła królowa. - Przychodził do mnie, kiedy księżna wdowa już się położyła. Zawsze coś przynosił. Czasami wino, czasami truskawki albo słodkie wafelki. Kiedyś przyniósł wspaniałe jabłko. Nigdy takiego nie widziałam.

- A co by było, gdyby księżna weszła, kiedy byliście razem? - głośno zastanawiał się arcybiskup. - Co byś zrobiła, moje dziecko?

- Raz weszła. - Catherine bezmyślnie zachichotała. - Musiałam wysłać pana Derehama na krążganek, żeby go nie przyłapała.

Sama wydała na siebie wyrok - pomyślał arcybiskup. Twierdziła, że została zgwałcona, tymczasem ukryła kochankę, żeby nie został przyłapany.

- Bardzo się ucieszyłam - mówiła królowa - kiedy dowiedziałam się, że mam dołączyć do królewskiego dworu. Wuj zapłacił za nowe stroje. Miałam trzy zmiany ubrań! Przedtem nigdy nie miałam niczego nowego.

- A co z Derehamem? - naciskał Thomas Cranmer. - Zmartwił się, że wyjeżdżasz?

- Pewnie, ale wcale się tym nie przejęłam. Powiedziałam, że jeżeli chce prosić wuja o moją rękę, musi pojechać do Irlandii.

dii i zdobyć majątek. Nie miałam zamiaru za niego wychodzić, ale w ten sposób najłatwiej mogłam się od niego uwolnić. Nie podobało mu się, że tak bardzo pragnę dołączyć do dworu. Musiałam mu powiedzieć, że wcale mi na nim nie zależy. Pojadę na dwór, a wuj znajdzie mi dobrą partię. Wtedy Dereham powiedział, że słyszał, iż mam poślubić kuzyna, Toma Culpepera. Był bardzo zazdrosny. - Znowu zachichotała.

- A co pani mu odpowiedziała, madame?

- Powiedziałam, że w takim razie wie więcej ode mnie - odparła Catherine. - Myślę, że Tom byłby dobrą partią, ale król się we mnie zakochał.

Arcybiskup wiedział, że królowa i kuzyn znali się od dzieciństwa. Zawsze się bardzo lubili. Culpeper cieszył się wielkimi względami króla. Czy to możliwe? Czy to mogło się zdarzyć? Czy przystojnego pana Culpepera coś łączyło z królową? Mieli okazję. Czy z niej skorzystali? Wyszedł od królowej i natychmiast polecił aresztować Culpepera. Nie dysponował jeszcze żadnymi dowodami, wiedział, że musi porozmawiać z młodym człowiekiem.

Culpeper był ambitny. Na dwór przyjechał jako mały chłopiec. Był przystojny i bystry. Król bardzo go lubił. Możliwe, że chcąc ratować własną skórę, powie prawdę. Ale jaka jest ta prawda? - zastanawiał się arcybiskup. Czy królowa cudzołożyła z Derehamem? Czy Culpeper mógł o tym wiedzieć? Czy kuzynka mu się zwierzyła?

- Tom Culpeper został aresztowany i osadzony w Tower - oznajmił żonie hrabia March po wejściu do apartamentów księcia Norfolk. Nowinę usłyszał, kiedy grał w tenisa z lordem Meltonem. Wszyscy w Hampton Court już o tym wiedzieli, ponieważ Culpeper był bardzo lubiany, cieszył się niekłamana sympatią kolegów.

- Jakie postawiono mu zarzuty? - zapytała Nyssa. Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Nie przedstawiono mu jeszcze żadnych zarzutów. Po prostu zatrzymano go na przesłuchanie - wyjaśnił Varian.

- Jeżeli mnie się udało odkryć ich romans, komuś innemu też mogło się udać - Nyssa podzieliła się z mężem swoimi przemyśleniami. - Niech Bóg ma w opiece Cat Howard.

- Kochanie! - Varian wziął ją w ramiona i przytulił. - To

nie musi nic znaczyć. Przecież wiesz, że Cranmer węszy, gdzie może. Dotychczas dowiedział się tylko tyle, że Catherine, po pierwsze, nie potrafi właściwie oceniać intencji mężczyzn, a po drugie, często ją w pewnym miejscu swędzi, wtedy musi się podrapać.

- Mówisz, jakby chodziło o sprośny dowcip - skarciła go Nyssa - a to bardzo poważna sprawa, Varianie. Przecież wiesz!

- Koło poszło w ruch, Nyssso. Będzie, co ma być. Nie mamy na to żadnego wpływu. Jeśli nie skoncentrujemy się na humorystycznych aspektach sytuacji, wpadniemy w depresję, z której trudno będzie się wydźwignąć. Dziadek może pożegnać się na dobre ze swoimi planami. Żal mi go, ale mamy swoje życie, kochanie. Kiedy ostatnio mieliśmy chwilę dla siebie? Moim zdaniem, zbyt dawno. Prawda?

- Tak bardzo martwiłam się o Cat i o nas, że w ogóle o tym nie myślałam - uczciwie przyznała Nyssa.

- Wiem, ale teraz może właśnie o tym pomyślimy. - Pocałował ją w czubek głowy.

- Masz rację. - Uśmiechnęła się i już zręcznymi palcami rozpinała mu kubrak. Rozsunęła na boki, rozwiązała tasiemki koszuli, dłonie płasko położyła na nagiej piersi męża. Policzką potarła ciepłą skórę, z przyjemnością wdychała męski zapach ciała. Rozchyliła koszulę, wargami i językiem całowała i podniecająco drażniła brodawki. Osunęła się na kolana, zaczęła rozpinać guziki spodni, a Varian w tym czasie zdjął z siebie już porozpinane górne części ubrania. - Buty - powiedziała, uświadamiając sobie, że nie może go dalej rozbierać.

Podniósł ją na nogi, doprowadził do krzesła przy kominu i usiadł. Nyssa, stojąc tyłem do niego, wzięła obutą nogę męża między swoje nogi, drugą Varian oparł na jej pośladkach.

- Pchaj! - zarządziła. Ściągnęła but, potem w ten sam sposób zdjęła drugi. Odwracając się twarzą do męża, zaczęła zdejmować z siebie ubranie. Najpierw uporała się ze stanikiem, potem ściągnęła spódnice. Kuszaco lizała językiem wargi, zdejmując halki: jedwabną, wełnianą i bawełnianą. Podniosła ręce do góry i zdjęła czepek, potrząsnęła głową, miękkie, ciemne włosy rozsypały się na wszystkie strony.

Patrzył na nią z nieukrywaną przyjemnością. Siedział wygodnie rozparty i nie spuszczał wzroku z żony.

- A jeśli ktoś wejdzie? - rzucił.

Nyssa zdjęła koszulę, dłońmi objęła piersi i bawiła się nimi przed nosem Variana. Miała na sobie tylko pończochy ściągnięte jedwabnymi rozetkami i eleganckie, zdobione szlachetnymi kamieniami pantofelki. Przeszła przez pokój dzienny i przekręciła klucz w zamku. W milczeniu podziwiał jej zgrabne plecy i krągłe pośladki. Odwróciła się. Krew w nim zawrzała na widok nabrzmiątych, sterczących brodawek na cudownych jędrnych piersiach. Podeszła do niego, znowu osunęła się na kolana i zaczęła obsypywać pocałunkami tors Variana. Lizała go po brzuchu, wsunęła język do pępka. Twarde wybrzuszenie w spodniach z każdą minutą stawało się coraz większe. Położyła dłoń na wypukłości i lekko, pieszczotliwie ścisnęła.

- Pragnę cię - powiedziała cichutko, namiętnie. Wstała, podeszła do kominka i położyła się na plecach na podłodze z lekko zgiętymi i rozchylonymi nogami.

Varianowi dech zaparło w piersi. Zafascynowany, patrzył, jak rękoma sama rozchyła wargi sromowe i zaczyna się pieścić. Nyssa również nie spuszczała wzroku z męża. Z pewnym trudem wstał z krzesła, zdjął z siebie pozostałe części garderoby. Długą chwilę stał nad nią i patrzył, jak sama się pieści i przygotowuje ciało do miłosnego zbliżenia. Położył się obok niej na podłodze i przyciągnął do siebie nagie ciało żony. Skórę miała gorącą, płonęła z pożądania. Kiedy ich usta się spotkały, głęboko westchnęła.

Całował ją powoli, smakując jej wargi, ciesząc się ich delikatną miękkością i reakcją na dotyk jego ust. Potem lekkimi jak muśnięcie motyla pocałunkami obsypał całą twarz żony. Miała zamknięte oczy, długie, ciemne rzęsy drżały z podniecenia na alabastrowych policzkach. Leciutko ugryzł ją w ucho, wsunął język do środka i łaskotał małżowinę.

Wygięła ciało w łuk, wyciągnęła rękę, chciała dotknąć nabrzmiąte męskości.

- Varianie, proszę! - szepnęła nagle.

- Jeszcze nie - zamruczał w odpowiedzi. Odwrócił ją na brzuch, wargami i językiem przejechał wzdłuż kręgosłupa. Namiętnie całował pośladki, tył nóg, potem znowu pośladki,

plecy... Ponownie przewrócił żonę na plecy, ukrył twarz między jej piersiami. Pod wargami czuł, jak wściekle wali jej serce.

Namiętными pieścizotami doprowadzał ją do szału. Dawno się nie kochali, bardzo jej pragnął. Mogłoby się zdawać, że będzie chciał wziąć ją jak najprędzej, tymczasem wolał poczekać, grą erotyczną chciał podniecić ją do granic wytrzymałości. Lubiła pieścizoty, czuła się wspaniale, ale była rozpalona, pragnęła go.

- Teraz! - zażądała, wbijając mu zęby w ramię i mocno gryząc.

- Niecierpliwa mała kotka - zamruczał i lekko ją klepnął. Objął wargami brodawkę i zaczął mocno ssać, jednocześnie wsuwając do pochwy dwa palce. Nyssa zakwiliła z rozkoszy.

Tylko w pierwszej chwili poczuła się spełniona, po sekundzie wiedziała, że to nie to. Pragnęła czuć go głęboko w sobie, pragnęła, żeby swoim pożądaniem wypełnił ją całą. Zaczęła z nim walczyć.

- Teraz! Do licha! Chcę teraz! - syczała przez zęby. Pięściami waliła go po plecach. Zdecydowanym ruchem położył ją na plecach. Nyssa od razu rozsunała nogi, ale Varian je chwycił i zarzucił sobie na ramiona. Twarz ukrył między jej udami, językiem bez trudu odnalazł maleńki klejnocik rozkoszy. Lizał i drażnił nabrzmiąłą różową bryłkę. Nyssa nie mogła złapać oddechu. Całe ciało oblewała fala gorąca, wybuchającego gdzieś w środku.

- Varianie! - jęczała. - O Boże, ja umieram!

Nie zwracał uwagi ani na jęki, ani na prośby, nieprzerwanie dręczył ją pieścizotami, aż uznał, że jest na krawędzi wybuchu. Puścił jej nogi, sam położył się na żonie i wszedł w nią powoli, potem szybkimi, długimi ruchami wbijał się w nią głęboko.

- Teraz! - dyszał prosto w jej ucho. - Teraz, moja najśłodsza! Teraz, kochana żono!

Wydawało się jej, że pęknie w środku, ale wraz z ruchami Variana, podniecenie znowu zaczęło narastać, straciła poczucie rzeczywistości. Szybowała gdzieś wysoko w powietrzu, płynęła na fali rozkoszy. Przywarła do Variana, nogami mocno objęła jego biodra. Nagle Varian jęknął z rozkoszy. Miłosny nektar trysnął silnym strumieniem i wypełnił tajemniczy ogród. Oboje zadrżeli z upojenia, jeszcze mocniej przywarli do

siebie. Dotarli na sam szczyt, leżeli spełnieni, z trudem łapali oddech.

Nyssa zanosła się płaczem. Była całkowicie wyczerpana.

- O Boże - szlochała - tak jeszcze nigdy nie było, Varianie. Zawsze było wspaniale, ale tak cudownie jeszcze nigdy. - Wtuliła głowę w ramię męża, gorące łzy kapały mu na rękę.

- Wiem - wyszeptał drżącym głosem. On też był zaskoczony intensywnością swoich przeżyć. W tej chwili bardzo ją kochał. Chyba bardziej niż kiedykolwiek przedtem, chociaż zdawało się to niemożliwe. Przytulił ją do siebie, oplótł ramionami, gwarantując poczucie bezpieczeństwa.

Kilka minut leżeli bez słowa na podłodze przed kominem.

- Uważam, że powinniśmy się ubrać - szepnęła Nyssa po chwili. - Ktoś może chcieć tu wejść i zdziwi się, że drzwi są zamknięte na klucz. Założę się, że jeszcze nigdy nic takiego się nie zdarzyło w apartamentach dziadka w Hampton Court.

- Chyba nie - zgodził się Varian ze śmiechem. - Wrzucimy coś na siebie, żeby tylko móc się przemknąć do sypialni. Dobrze, kochanie?

- Tak? - Nyssa pytająco spojrzała na męża. Wilgotne od łez oczy przypominały błękitne dzwoneczki.

- Jeszcze z tobą nie skończyłem, żono - wyjaśnił z ciepłym uśmiechem. - Poza tym co mamy robić? Króla nie ma, królowa w areszcie domowym, a cały dwór aż się trzęsie z domysłów, o co w tym wszystkim chodzi. Moim zdaniem mamy szczęście, kochanie. Mamy miłą sypialnię i siebie nawzajem. Chodźmy więc i spróbujmy przyjemnie spędzić czas. Skoro nie możemy wyjechać, wolę się z tobą kochać niż szwendać z innymi, wysłuchując coraz to nowych przypuszczalnych wyjaśnień.

- Mało kto będzie chciał teraz z nami rozmawiać - zgodziła się Nyssa. - Przecież nosimy piętno Howardów. Tak, rzeczywiście, mój panie, masz rację. Nie pozostaje nam nic innego jak tylko zamknąć się w sypialni. - Wyciągnęła rękę, chwyciła koszulę i wciągnęła ją przez głowę. Odwróciła się do męża. - Idziesz? - spytała uwodzicielskim głosem.

Członkowie Tajnej Rady, życzliwie nastawieni do Howardów, odwiedzili królową i pomogli jej napisać do króla list, w którym błagała o wybaczenie. Catherine nie grzeszyła inteligencją, teraz jednak doskonale zdawała sobie sprawę, że uratować ją może jedynie miłość męża. Jeżeliby się jej udało porużyć serce króla i uzyskać przebaczenie, arcybiskup przestałby interesować się jej poczynaniami, od kiedy została królową. Wuj dokładnie jej wytłumaczył, jak bardzo niebezpieczna jest sytuacja. Catherine uspokoiła się, mocno wzięta się w garść. Musiała zapanować nad strachem. Tylko wtedy mogła skutecznie próbować ratować własną skórę i całą rodzinę. Dereham był zazdrosny o Culpepera. Odrzuciła Derehama. Czują, że Dereham wie, co ją łączy z Tomem Culpeperem. Musi wyciągnąć Derehama i swojego obecnego kochanka z Tower, zanim zostaną poddani torturom i zmuszeni do wyznania wszystkiego.

Ja, sługa Waszej Wysokości, pogrążona w wielkim smutku, najbardziej w świecie nieszczęsna, nikczemna kobieta, niegodna prosić o cokolwiek Waszą Królewską Wysokość, pragnę tylko pokornie wyznać swoje winy. Nic nie mam na usprawiedliwienie, ale znając miłosierdzie Waszej Wysokości, jakie wielokrotnie okazywałeś tym, którzy wcale na nie nie zasługiwali, na kolanach najpokorniej błagam dla siebie o maleńką cząsteczkę królewskiej wspaniałomyślności, chociaż wiem, że ze wszystkich ludzi na świecie najmniej zasługuję na miano twojej żony czy pokornej sługi. Nie znajduję słów, by wyrazić jak bardzo żałuję tego, co się stało. Wierzę jednak, że Wasza Królewska Wysokość w swojej dobroci weźmie pod uwagę mój młody wiek, brak doświadczenia, naiwność, delikatną posturę, szczerze wyznane winy i to, że składam swój los w ręce Waszej Wysokości. Najpierw, kiedy jeszcze byłam bardzo młoda, Manox pochlebstwami i ładnymi słówkami skłonił mnie, bym pozwoliła mu się czasem dotykać i głaskać w intymnych miejscach. Wiem teraz, że ani ja nie powinnam na to pozwolić, ani on nie powinien o to prosić. Również Francis Dereham usilnie namawiał mnie do różnych rzeczy i najpierw położył się na moim łóżku na wierzchu w kubraku i rajtuzach, potem wszedł do łóżka, a w końcu leżał ze mną nago i robił to, co mąż robi

z żoną. Robił to wiele razy, ale nasza znajomość skończyła się niemało rok przed tym, kiedy Wasza Królewska Wysokość poślubił lady Annę von Kleve, a trwała nie dłużej niż trzy miesiące. Pokornie proszę, żeby Wasza Królewska Wysokość wziął pod uwagę, z jednej strony, umiejętność przekonywania młodych mężczyzn, z drugiej, naiwność i słabość młodych kobiet. Tak bardzo pragnęłam, żeby Wasza Wysokość obdarzył mnie swoją łaską, i tak bardzo byłam zaślepiona pragnieniem sławy, że nie pomyślałam, jak wielkim błędem jest ukrycie moich wcześniejszych przewinień przed Waszą Wysokością, tym bardziej że do końca życia chciałam być wierna i oddana Waszej Wysokości. Cały czas jednak bardzo żałowałam swoich win, a nieskończona dobroć Waszej Wysokości powodowała, że czułam się jeszcze bardziej, nie mniej winna. Teraz błagam Waszą Miłość, mojego dobrotliwego, miłosiernego pana, o osądzenie moich win. Odwołuję się nie do ustanowionych i obowiązujących praw, ale do nieskończonej dobroci, litościwego serca, współczucia i miłosierdzia Waszej Wysokości, chociaż sama wiem, że zasługuję na najwyższą karę.

Ten smutny list dostarczono królowi. Kiedy go przeczytał, poczuł się znacznie lepiej. Jego mała Catherine została skołowana przez tych lubieżnych, rozpustnych młodych ludzi. Oczywiście, małżeństwo trzeba będzie anulować. Przecież nie może być mężem rozwiązłej kobiety, która mogła być przyrzeczona innemu, ale przynajmniej nie będzie musiał jej ściąć jak kuzynkę. Uśmiechnął się do siebie. Może nawet zatrzyma swoją małą Catherine jako kochankę. W łóżku było z nią bardzo przyjemnie.

Zapowiedziano arcybiskupa. Duchowny cicho wsunął się do apartamentów króla.

- No i co, Tom? - Król niecierpliwie czekał na wieści.

- Nie ma wątpliwości, Wasza Wysokość - zaczął arcybiskup. - Między Catherine Howard i Francisem Derehamem istniał przedwstępny kontrakt małżeński. Obawiam się, że będzie trzeba unieważnić wasze małżeństwo.

- Tak, tutaj sama się do tego przyznaje - król podał arcybiskupowi list królowej. - Ulżyło mi, chociaż żałuję, że ją stracę. Jest zgodną żoną, chyba nawet najbardziej zgodną ze wszystkich moich żon. Jednak nie mogę być mężem nieskromnej kobiety.

- W tym może być coś więcej - nadmienił arcybiskup.

- Nie, Tom, nic więcej - przerwał mu król. - Jestem zadowolony z rezultatów dochodzenia. Kochałem moją Catherine, moją różyczkę, tak jak nie kochałem żadnej innej kobiety, ale teraz już nie darzę jej takim uczuciem. I zostawmy to, tak jak jest.

Król wrócił do Hampton Court, wieczorem wydał ucztę. Do stołu usiadł z dwudziestoma sześcioma najładniejszymi damami na dworze. Był w świetnym humorze, jak za dawnych czasów flirtował ze wszystkimi paniami. Z żoną się nie widział.

Dwa dni później król wyjechał, jakby udawał się na polowanie. W rzeczywistości pojechał do Londynu, do Whitehall, na spotkanie z członkami Tajnej Rady. Naradę przerwano dopiero we wczesnych godzinach porannych. Król krótko odpoczął, posilił się i resztę dnia znowu spędził na posiedzeniu Rady.

Thomas Cranmer był przekonany, że gdyby miał jeszcze trochę czasu, znalazłby dowody cudzołóstwa królowej. Przeraziła go myśl, że Catherine Howard mogłaby urodzić dziecko kochanka i przedstawić jako prawowitego dziedzica tronu Anglii. Sprawę przedstawił na posiedzeniu Tajnej Rady. Ponieważ sympatycy Howardów stanowili mniejszość w Radzie, udało mu się przekonać gremium do konieczności kontynuowania dochodzenia. Członkowie Rady uznali, że arcybiskup powinien prowadzić dochodzenie tak długo, jak będzie to niezbędne, a królowa nie powinna unikać kary. Król, obawiając się jeszcze większej kompromitacji, przekonywał, że nie widzi potrzeby dalszego badania sprawy, ale w końcu uległ presji członków Rady.

Dwór przyjechał z Hampton Court w chwili, kiedy posiedzenie Tajnej Rady właśnie się skończyło i członkowie opuszczali salę obrad. Księżę Norfolk miał wielce niezadowoloną minę. Królowa została w Hampton Court, nadał była w areszcie domowym.

Dowiedziawszy się, że dwór wyjechał, a ją zostawiono na miejscu, Catherine znowu wpadła w panikę. Następnego ranka do Hampton Court przyjechał arcybiskup. Chciał się widzieć z królową.

- Dlaczego mnie tu zostawiono? - spytała Catherine władczym tonem.

- Nie zostanie tu pani długo, madame - zapewnił ją arcybiskup. - Postanowiono, że na pewien czas zostanie pani przeniesiona do Syon House w Middlesex.

- Syon? Przecież to wieś! Dlaczego nie mogę wrócić na dwór? Czy król, mój mąż, mi nie wybaczy? Czy to ma być kara? Wygnanie na jakąś przeraźliwie nudną wieś? Jak długo mam tam zostać?

- Madame, nie wolno mi powiedzieć nic więcej. Mam tylko zawiadomić panią, że zostanie przeniesiona z Hampton Court do Syon. Może pani zabrać z sobą cztery osoby towarzyszące i dwie pokojówki. Będzie pani traktowana jak królowa. Wyjazd nastąpi za dwa dni. Proszę się przygotować.

- W tak krótkim czasie nie zdążę się spakować - grymasiła Catherine i ze zdenerwowania tupała nogą. - Zabraliście mi całą służbę.

- Dostanie pani nową garderobę, madame. Niewiele będzie pani potrzebowała. Dworskimi strojami zajmie się sir Thomas Seymour. Spakuje je i zaplombuje kufry. Stroje i klejnoty zostaną zwrócone królowi, bo to on podarował ci wszystko, co masz.

Lady Rochford straciła oddech. Królowa zamarła z przerażenia, nie mogła wykrztusić słowa.

Arcybiskup wbił wzrok w Jane Rochford.

- Ty, Rochford, zostaniesz odesłana do Tower. Wiesz o przynajmniej jednej pani znacznie więcej, niż mówisz - oświadczył spokojnie. - Trzeba cię dokładnie przesłuchać.

- Jeżeli zabierzecie mi Rochford - krzyknęła Catherine, odzyskując mowę - kto będzie mi dotrzymywał towarzystwa?! Przecież nie zostawicie mnie samej?

- Będzie pani miała swoje panie i pokojówki, madame. One dotrzymają pani towarzystwa. Będą pani usługiwać - wyjaśniał z kamienną twarzą.

- Czy mogę sama wybrać panie? - zapytała królowa.

- Nie - odparł, potrząsając głową.

- Chociaż jedną z czterech, sir, proszę! - błagała. - Żonę mojego kuzyna, Nysse de Winter, hrabinę March. Proszę, panie, bardzo proszę!

- Zastanowię się nad tym - obiecał arcybiskup. W końcu zgodził się, żeby sama wybrała trzy z czterech pań. Czwartą miała być lady Baynton, której mąż, Edward, został mianowa-

ny szambelanem królowej w Syon. Catherine poprosiła o dwie stare przyjaciółki, spokrewnioną z królem Kate Carey i Bessie FitzGerald.

Varian był wściekły na głupią kuzynkę, że znowu pociągnęła za sobą Nysse.

- Szukają powodu, żeby ją stracić, Varianie - łagodnie uspokajała go żona. - I znajdują, nawet jeśli będą musieli nagiąć prawdę czy naciągnąć fakty. Tego jednego nauczyłam się na dworze: jeżeli możni czegoś chcą, znajdują sposób, żeby to osiągnąć. Twój dziadek i biskup Gardiner chcieli mieć królową, która byłaby lepszą katoliczką niż Anna von Kleve. Osiągnęli, co chcieli. Teraz arcybiskup chce zrzucić tę królową z tronu i zastąpić ją sympatyczną reformacji.

Biedna, głupiutka Cat dostarczyła mu potrzebnej amunicji. Będą szukali, aż znajdą dowód na to, że popełniła cudzołóstwo. A potem zabiją Catherine Howard za głupie miłosne przygody. Gdyby król mógł się z nią rozwieść albo unieważnić małżeństwo, istniałaby szansa, że jej wybaczy. Kochał ją bardziej niż inne. Zwolennicy reformacji jednak nie chcą, żeby wybaczył Cat. Jest skazana. Może jeszcze sama przed sobą nie chce się do tego przyznać, ale już to wie. Dlatego chce mieć przy sobie przyjaciółki. Chętnie z nią pojedzie, chociaż nadal nie mogę wybaczyć jej głupoty.

- Co ja będę bez ciebie robił? - zapytał bezradnie. - Od dnia ślubu zawsze byliśmy razem. Chyba już nie lubię sam spać. - Wziął ją w ramiona i pocałował w czubek głowy. - Jeśli pojedziesz do Syon, spotkamy się dopiero, kiedy wszystko się skończy. Kto wie, jak długo to potrwa, Nysso?

- Varianie, nadal nie wiadomo, jakie król ma zamiary wobec Howardów i ich krewnych - uczyła Nysse męża. - Musisz siedzieć cicho jak mysz pod miotłą, jak królik kryjący się w norce przed lisem.

- Wyprowadzę w pole tego tłustego starego lisa - obiecał - i będę na ciebie czekał, Nysso.

Przyszedł książę Norfolk z nowymi wiadomościami.

- Możesz zabrać niewiele rzeczy - pouczył żonę wnuka. - Królowa będzie miała tylko sześć zmian ubrań i żadna z sukien nie może być zdobiona szlachetnymi kamieniami. Odrobina złota czy srebra - to wszystko. Ty też wybierz skromne stroje. Jeśli chcesz, możesz zabrać swoją pokojówkę. Służba

zapewne będzie mogła opuszczać dom, ale co do tego też nie można mieć pewności.

- Panie, musisz mi obiecać - poprosiła Nyssa - że gdyby coś się przytrafiło Varianowi lub mnie, odeślesz Tillie do domu, do RiversEdge.

- Masz moje słowo - przyrzekł ksiączę. - Myślę jednak, że niepotrzebnie się martwisz, madame. Przecież jesteście de Winterami, nie Howardami - powiedział z gorzkim uśmiechem.

- Pójdę się przygotować. - Nyssa skłoniła się księciu.

- Jesteś dzielną kobietą... Nyssa - po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu. - Wprawdzie nie to było moim zamiarem, ale chyba wyświadczyłem wnukowi przysługę, aranżując małżeństwo z tobą. - Takie słowa w ustach księcia oznaczały pokorne przeprosiny.

- Mnie też, panie - przyznała. - U boku Variana odkryłam, że Amor o mnie nie zapomniał; Varian mnie kochał. A z czasem ja też go bardzo pokochałam. - W ten sposób Nyssa dała księciu do zrozumienia, że przyjmuje jego przeprosiny.

Varian bez słowa przysłuchiwał się wymianie zdań dwojga ludzi, których - prócz dzieci - kochał najbardziej na świecie. Zdumiewało go, jak są do siebie podobni, a jednocześnie jak bardzo się różnią. Kto wie, z czasem może się nawet zaprzyjaźnią - pomyślał - oczywiście zakładając, że uda nam się przeżyć upadek Catherine Howard.

Nyssa poszła do sypialni i przekazała Tillie nowiny.

- Nie musisz ze mną jechać. Nie będę miała do ciebie żalu, jeśli postanowisz wrócić do domu. Odeślę cię jeszcze przed wyjazdem.

- Nie opuszczę cię, wielmożna pani. - Tillie wyduła wargi. - Ciotka Heartha wygarbowałaby mi skórę. Poza tym to nowa przygoda, będę miała co opowiadać wnukom.

- Najpierw musisz mieć dzieci, żeby mieć wnuki. - Nyssa się roześmiała. - Masz już kandydata na męża? - żartowała.

- A tak - przyznała pokojówka. - Ten Toby wielmożnego pana nawet mi odpowiada. Jest nieśmiały i trochę powolny, ale widzę, że mi się przygląda. Może założymy rodzinę, kiedy wrócimy do Winterhaven. Oboje już mamy swoje lata.

Nyssa zachichotała cicho. Biedny Toby! Jego los już jest przypieczętowany, chociaż mogła się założyć, że chłopak jesz-

cze o niczym nie miał pojęcia. Będą dobrą parą. Wyjaśniła pokojówce, że może zabrać tylko sześć sukien, ponieważ tylko tyle będzie miała królowa, i że stroje mają być proste i skromne, bez żadnych ozdób. Razem wybrały spódnice: czarną, w kolorze starego złota, ciemnoniebieską, zieloną w odcieniu leśnej zieleni, fiołkową i pomarańczowo-brązową. Do nich dobrały kilka spodnich spódnic z gładkiego atłasu i brokatu. Księżę przysłał szwaczkę, żeby pomogła Tillie poodpruwać ze staników Nyssy wszelkie ozdoby. Zostawiły tylko złote i srebrne obszycia przy dekoltach. Przygotowały również halki i koszule z bawełny, batystu, wełny i jedwabiu, pończochy i jeden podszyty futrem płaszcz. Nyssa nie wzięła żadnej biżuterii. Miała na szyi tylko mały złoty krzyżyk i obrączkę na palcu.

- Jeszcze francuskie kaptury - odpowiedziała Tillie. - Królowa lubi, żeby jej damy miały je na głowach.

- Ale bez ozdób i szlachetnych kamieni - przypomniała Nyssa.

- Będą jak nowe, tylko z odrobiną złota, wielmożna pani. - Szwaczka okazała się bardzo pomocna.

- Wspaniale - podziękowała Nyssa.

W dwa dni przygotowały stroje Nyssy. Rankiem trzynastego listopada Nyssa dołączyła do Kate Carey i Bessie FitzGerald, żeby razem z nimi pojechać do Syon House w Middlesex. Whitehall opuszczały łodzią. Królowa również łodzią miała odpłynąć z Hampton Court w towarzystwie lorda i lady Bayntonów. Nyssie trudno było rozstać się z mężem. Tylko cudem udało się jej zachować spokój, kiedy całowała go na pożegnanie. Potem Varian i księżę Norfolk sprowadzili ją po schodach w dół do przystani, gdzie czekały jej dwie towarzyski. Nie odwróciła się, kiedy łódź ruszyła w górę rzeki, w kierunku Middlesex.

Trzy kobiety siedziały w przytulnej kabinie. Mały piecyk ogrzewał pomieszczenie. Kate i Bessie nie odzywały się. Nie wiedziały, co w tej sytuacji można powiedzieć.

- Jak myślisz, naprawdę przyprawiła królowi rogi? - w końcu zapytała Kate.

- Moim zdaniem to możliwe - przyciszonym głosem odpowiedziała Bessie i odwróciła się do Nyssy. - Pamiętasz, jak w nocy zawsze znikaała z komnaty sypialnej podczas królewskiego objazdu? Wracała dopiero po kilku godzinach.

- Skąd ty to wiesz? - zdziwiła się Nyssa. Rany Chrystusa! Cat była przerażająco nieostrożna. Najwyraźniej wszyscy wiedzieli, tylko nikt nie ośmielił się nic powiedzieć. Poczuli się lepiej, nie tylko ona przemilczała prawdę.

- Prawda, ty byłaś z mężem. Zapomniałam - mówiła Bessie. - Kilka nocy zniknęła około jedenastej i wracała dopiero o trzeciej, czwartej rano. Zawsze budziłam się, kiedy wracała.

- Słyszałam - ciągnęła Bessie po chwili - że lady Rochford oszalała, kiedy zabrali ją do Tower. Mówią, że cały czas gada sama do siebie. Podobno nawet rozmawia ze swoim nieżyjącym mężem, George'em Boleynem, i siostrą, Anną. Wszystko jej zabrano. Bali się, że może zrobić sobie krzywdę, zanim zdążą ją przesłuchać.

- Jaką wartość będą miały zeznania szalonej kobiety? - zastanawiała się Nyssa.

- Ma przebłyski świadomości - wyjaśniła Bessie. - Przypuszczam, że zechcą przesłuchać ją, kiedy będzie przytomna.

- Zdajecie sobie chyba sprawę, że królowa zostanie uznana winną - rzekła Nyssa.

- Czy ty coś wiesz? - dopytywała się Kate.

- Nic nie wiem - odpowiedziała Nyssa. - Ale to oczywiste. Z tego, jak się sprawy mają, jasno wynika, że rządy Cat dobiegły końca. Pozostaje tylko pytanie: pozbawią ją życia czy nie.

- Jeśli król jest bardzo zły - z namysłem mówiła Kate - nie okaże jej miłosierdzia. - Matką Kate była Mary Boleyn, siostra Anny i kochanka króla, zanim poślubił Annę. Uważano, że najstarszy brat Kate, Henry, był synem króla, chociaż Henryk Tudor nigdy go nie uznał.

Znowu zapadło milczenie. Łódź minęła miasto, teraz przed oczami młodych kobiet rozciągał się wiejski krajobraz Middlesex. Nie było wiatru, Tamiza, ciemna i gładka, wyglądała jak stół. Za zakrętem rzeki ukazał się Syon House. Do niedawna znajdował się tu klasztor. Uwięzienie Catherine Howard w tym właśnie miejscu zakrawało na makabryczny żart. Łódź przybiła do nabrzeża przy Syon House. Wyszły na brzeg i dowiedziały się, że królowa jeszcze nie przyjechała.

Majordom zaprowadził je do apartamentu przeznaczonego dla królowej. Składał się ze skromnie umeblowanych trzech pokoi: komnaty sypialnej królowej z małą garderobą, poko-

ju dziennego i niewielkiej jadalni, w której wszystkie miały jeść posiłki.

- Gdzie będziemy spały? - Nyssa zwróciła się do majordoma.

- Dla pań - odpowiedział grzecznie, słysząc jej władczy ton - przygotowano jedną komnatę, madame.

- Jestem hrabina March - przedstawiła się Nyssa. - Czy jest tu garderoba, w której mogłybyśmy trzymać swoje rzeczy i gdzie mogłyby spać nasze pokojówki? Wiem, że jesteśmy tu z bardzo ważnego powodu, ale minimum wygod chyba nam się należy. - Rzuciła majordomowi przyjazny uśmiech.

- Pokój jest duży, z kominkiem, wielmożna pani. Wprawdzie nie ma garderoby, ale dla służących jest z tyłu nieco mniejszy pokój. - Skłonił się uprzejmie i zapytał: - Czy mogę wiedzieć, kim są pozostałe dwie panie?

Nyssa z wdziękiem skinęła głową.

- To jest kuzynka króla, panna Katherine Carey, a to lady Elizabeth FitzGerald - przedstawiła koleżanki.

- Witam wielmożne panie w Syon! - Majordom grzecznie uklonił się trzem młodym kobietom. - Proszę za mną, pokażę paniom wasz pokój.

Wyszli z małego apartamentu królowej. Majordom poprowadził je w dół korytarzem, otworzył dębowe drzwi i zaprosił do dużej kwadratowej komnaty. Ściany obite były tkaniną; wygięte w łuk okno, z szybami w ołowianych ramkach i siedziskiem poniżej, wychodziło na rzekę. W pokoju znajdował się ładny kominek, naprzeciwko którego stało sporych rozmiarów łóżko, osłonięte kotarami z ciemnozielonej dekoracyjnej tkaniny, podbitej naturalnym płótnem. Kotary w oknie zrobiono z ciężkiego ciemnozielonego aksamitu.

- Wielmożna pani - majordom zwrócił się do Nyssy, uznając ją za osobę najwyższą rangą - w łóżku swobodnie mogą spać dwie osoby. Pod spodem zaś jest wygodne składane łóżko na rolkach. Na noc można je wyciągać dla trzeciej osoby.

- Doskonale - podziękowała Nyssa. - Rozumiem, że również pod łóżkiem królowej jest łóżko składane, ponieważ jedna z nas zawsze z nią będzie.

- Tak jest, wielmożna pani, a lady i lord Bayntonowie mają osobną sypialnię.

- Bardzo dobrze, dziękuję. Ponieważ królowa jeszcze nie przybyła z Hampton Court, proszę polecić, żeby przyniesiono nasze bagaże - zadysponowała Nyssa. - Proszę nam również natychmiast dać znać, kiedy tylko zobaczycie łódź królowej. Musimy zejść na nabrzeże, żeby ją powitać.

- Tak jest, wielmożna pani - powiedział majordom i wyszedł.

Kate i Bessie zdecydowały się na jedną wspólną pokojówkę. Mavis, starsza kobieta, okazała się bardzo opiekuńcza. Ona i Tillie od razu przypadły sobie do serca. Gawędząc przyjaźnie, rozpakowywały i układały rzeczy swoich pań. Były zadowolone z malutkiego pokoiku i sporego łóżka, które miały dzielić. Uznały, że mieszkają niemal w luksusowych warunkach. Pokój przylegał ścianą do dużego kominka, co oznaczało, że jeżeli będzie się w nim paliło, nie muszą obawiać się zimna.

Służące urządzały pokoje, żeby wszystkim mieszkało się wygodnie i miło, a trzy młode kobiety zeszły do ogrodów Syon House. Spacerując bez celu, na południowej ścianie znalazły kilka późno kwitnących róż. Były obsypane różowym kwieciem i nietknięte wczesnymi przymrozkami. Pozrywały delikatne kwiaty i zaniósły do domu. Postanowiły udekorować nimi dzienny pokój królowej. Wiedziały, że Cat będzie wzruszona tym sympatycznym gestem.

Wszedł majordom i oznajmił, że w oddali dostrzeżono łódź królowej. Pośpieszyły na nabrzeże, by powitać starą przyjaciółkę.

- Ciekawe, jak ona się czuje - zastanawiała się Kate.

Nyssa również o tym myślała. Trudno powiedzieć, czy była bardziej wstrząśnięta, czy zaskoczona, kiedy Catherine, schodząc z łodzi, powitała je jakby nigdy nic, jakby nic się nie stało, a ona nie walczyła o życie. Ucałowała i przytuliła każdą po kolei, mówiąc, jak bardzo się cieszy, że będą razem.

- Przypuszczam, że ty najbardziej się na mnie gniewasz, Nyssa. - Catherine uśmiechnęła się rozbrajająco. - Wiem, że miałaś nadzieję spędzić dwanaście dni świąt Bożego Narodzenia w ukochanym RiversEdge.

- Wcale się tym nie martwię, Wasza Wysokość. Jestem zadowolona, że mogę być z panią w godzinie próby - odpowiedziała Nyssa.

- Henryk bardzo się na mnie gniewa - mówiła Cat, biorąc Nysse pod ramię. Wolnym krokiem poszły w kierunku domu. - Napisałam do niego piękny list. Jestem pewna, że w końcu mi wybaczy. Tymczasem, żeby mnie ukarać, kazał wywieźć mnie na tę zapadłą wieś, ale - roześmiała się beztrąsko - urządzimy tu sobie wspaniałe święta, prawda? Będzie tak, jak wtedy gdy jeszcze byliśmy dziećmi. Żadnych zmarzeń i żadnych mężczyzn.

Nyssa nie wierzyła własnym uszom. Czy Cat nie rozumiała powagi sytuacji? Najwyraźniej nie.

- Mówią, że lady Rochford postradała zmysły - powiedziała Nyssa przyciszonym głosem.

- Tak się cieszę, że się jej pozbyłam! - wykrzyknęła Cat. - Ciągle mnie dręczyła. Uważałam, że jest miła, ale w rzeczywistości jest po prostu wstrętą. Nic dziwnego, że nigdy ponownie nie wyszła za mąż. Kto by ją chciał?

Weszły do domu. Królowa obejrzała swój apartament i od razu zaczęła narzekać.

- To niemożliwe! Nie mogę dusić się w takiej ciasnocie. Och, niech diabli porwą Henryka! Robi mi specjalnie na złość! - Odwróciła się na pięcie i poleciała Edwardowi Bayntonowi: - Panie, musisz napisać do króla. Musisz mu powiedzieć, że potrzebuję więcej miejsca.

- Król uważa, że zapewnił pani bardzo dobre warunki, Wasza Wysokość - sztywno odpowiedział królowej szambelan. - Nie mogę złożyć skargi.

- Tak, dobrze! Nieważne! - fuknęła Cat. - Sama do niego napiszę.

- Może nie zostaniemy tu długo - wtrąciła Nyssa łagodnym tonem, chcąc uspokoić królową. - Wasza Wysokość, zanim król dostanie list, przemyśli twoją prośbę i odpowie, sytuacja może zmienić się na lepsze.

- Bardzo ładnie to pani zrobiła - nieco później pochwaliła Nysse lady Baynton. - Pani wie, jak z nią postępować, lady de Winter. Jestem pani wdzięczna. Znalazła się w paskudnej sytuacji, a mimo to zachowuje się władczo i jest bardzo trudna.

- Jest przerażona - zapewniła Nyssa.

- Wcale tego nie widać - odparła lady Baynton.

- Nie - zgodziła się Nyssa. - Nie okazuje strachu. Przecież pochodzi z rodu Howardów.

Tajna Rada zaczęła przesłuchania od Henry'ego Manoksa, lutnika z dworu księżnej wdowy. Chętnie przyznał, że próbował uwieść Catherine Howard, kiedy miała zaledwie dwanaście i pół roku.

- Była bardzo rozwinięta jak na dziewczynkę w tym wieku - opowiadał. - Miała piersi szesnastolatki. Przysięgam, panowie.

- Czy ją posiadłeś? - pytał książę Suffolk. - Mów prawdę! Chodzi o twoje życie - ostrzegał.

- Nie - Manox potrząsnął głową. - Byłem pierwszym mężczyzną, który jej dotykał. Z dziewczycami trzeba posuwać się na-przód powoli - wyjaśniał. - Tak jak z kłaczą, którą dopiero przyzwyczajają się do uzdy. Zanim udało mi się ją oswoić, umknęła mi i rzuciła się w ramiona tego cholernego Derehama. Zadałem sobie tyle trudu, straciłem tyle czasu, a to on odebrał jej dziewiczy wianek. Niech go diabli! Ale i tak chciałbym się z nią zabawić. Lubiła igraszki miłosne, była bardzo namiętna. Ach, ta Cat!

Chciałem odzyskać Cat i próbowałem pozbyć się Derehama - ciągnął. - Myślałem, że wtedy do mnie wróci. Nie powiodło mi się. Powiedziałem starej księżnej, że jeżeli o zwykłej porze uda, że kładzie się spać, a godzinę później niespodziewanie wejdzie do komnaty sypialnej dziewcząt, gdzie sypiała również panienska Catherine Howard, będzie wstrząśnięta i bardzo niezadowolona z tego, co tam zastanie.

- I co, poszła? - zapytał książę Norfolk ostrym tonem.

- Nie - odparł Manox. - Uderzyła mnie w twarz i zmyślała od wstrętnych intrygantów. Zagroziła jeszcze, że stracę dach nad głową i przestanie się mną opiekować, jeżeli raz na zawsze nie skończę z takimi złośliwymi, skandalicznymi insynuacjami. Nic więcej nie mogłem zrobić.

Książę Norfolk jeszcze mocniej zacisnął wargi. Twarz wykrzywił w grymasie dezaprobaty. Macocha zachowała się niesłychanie głupio.

Członkowie Tajnej Rady rozpoczęli naradę. Uznali, że Henry Manox nic więcej nie będzie mógł im powiedzieć. Nie był ważnym świadkiem. Muzyk został zwolniony z więzienia. Kamień spadł mu z serca. Zaraz potem wyjechał z Londynu i słuch po nim zaginął.

Następnie Tajna Rada wezwała pannę Katherine Tylney,

służącą, która pracowała dla królowej zarówno przed ślubem z Henrykiem Tudorem, jak i potem. Była daleką krewną królowej, pospolitą młodą kobietą, niczym się nie wyróżniającą.

- Od dość dawna znasz Catherine Howard, prawda? - książę Suffolk rozpoczął przesłuchanie.

- A tak - odpowiedziała. - Jeszcze jak byłyśmy dziewczynkami w Horsham. Naturalnie, ona, jako Howardówna, jest lepiej urodzona. Miałam szczęście, że mogłam towarzyszyć jej do Lambeth.

- Jaką była dziewczynką? - pytał dalej książę.

- Była uparta - rzekła otwarcie dziewczyna. - Catherine Howard zawsze musi postawić na swoim. Nie, żeby nie była miła. Była słodka. I ma dobre serce. Ale jest uparta.

- Panno Tylney, co zdarzyło się tego lata podczas królewskiego objazdu?

- O co konkretnie chodzi? - dopytywała się.

- Proszę nam opowiedzieć, jak królowa się zachowywała - spokojnie wyjaśnił Suffolk. - Czy tak jak powinna zachowywać się dobra żona czy może coś ukrywała przed mężem?

- Właściwie to zaczęła się dziwnie zachowywać już wiosną - zaczęła Katherine Tylney, kiedy już zorientowała się, co chcą wiedzieć. - W Lincoln rozbito obóz i ustawiono królewskie namioty, ale król i królowa zostali w zamku. Podczas naszego tam pobytu królowa dwa razy późno w nocy wyszła ze swojego pokoju. Wychodziła po jedenastej, a wracała dopiero około czwartej, piątej rano.

- Czy wiesz, dokąd szła? - zapytał Suffolk, a członkowie Tajnej Rady aż pochylili się do przodu, czekając, co młoda kobieta odpowie.

- Pokoje lady Rochford znajdowały się dwa piętra wyżej. Wychodząc pierwszy raz, królowa zabrała z sobą mnie i Margaret Morton. Odesłała nas na dół, kiedy dotarliśmy do komnat lady Rochford, a sama weszła do środka. Usłyszałam szcęk zasuw, chyba zaryglowano drzwi. Za drugim razem tylko ja jej towarzyszyłam. Wtedy mnie nie odesłała, tylko kazała mi siedzieć pod drzwiami ze służącą lady Rochford. Znowu wróciliśmy dopiero o piątej rano. Dla mnie to była okropna noc, w korytarzu panowała dokuczliwa wilgoć.

- Czy lady Rochford była z królową w pokoju? - zapytał biskup Gardiner.

- Nie wiem, wielmożny panie. Królowa mnie lubiła i myślę, że ufała mi bardziej niż innym. To ja zawsze zносиłam lady Rochford dziwne wiadomości i przynosiłam jeszcze dziwniejsze odpowiedzi. Nie chodzi o to, że słowa były jakieś śmieszne, tylko że nic z nich nie rozumiałam.

- Czy to możliwe, że królowa spotykała się z panem Derehamem? - głośno zastanawiał się Suffolk.

- Pan Dereham dołączył do objazdu dopiero w Pontefract, wielmożni panowie - Katherine Tylney od razu wyjaśniła wątpliwości. - A więc to by było niemożliwe.

- Panno Tylney, dlaczego nikomu pani nie powiedziała o dziwnym zachowaniu królowej? - warknął książę Norfolk.

- A komu miałam powiedzieć, wielmożny panie? - Katherine Tylney popatrzyła na księcia Thomasa, jakby był niespełna rozumu. - Może królowi? I co niby miałam powiedzieć, sir? Że jego żona zachowuje się dziwnie, jakoś tajemniczo? Jestem tylko pokojówką u królowej. Jestem służącą, nie osobą szlachetnie urodzoną. Nie mam prawa krytykować królowej. A gdybym nawet powiedziała, ani król, ani nawet wielmożny pan nie dałby wiary moim słowom - dowodziła rozsądnie.

- Panno Tylney, dziękujemy. Była pani bardzo pomocna - Suffolk zakończył przesłuchanie. - Teraz może pani odejść, ale będziemy chcieli jeszcze raz z panią porozmawiać.

Skłoniła się członkom Tajnej Rady. Strażnik wyprowadził pannę Tylney z pokoju przesłuchań i odeskortaował do miejsca, w którym była przetrzymywana.

- I co, panowie - zagaił Suffolk. - Co o tym myślicie?

- Odnoszę wrażenie, że królowa była uwikłana w jakąś nieczystą sprawę - zasugerował hrabia Southampton.

- Tak, ale w jaką i z kim? - głośno zastanawiał się lord Russell.

- Myślę, że nie ma wątpliwości, co robiła - odpowiedział mu lord Audley. - Pytanie tylko, z kim?

- Panowie, ja chyba znam odpowiedź - odezwał się arcybiskup. - Przypuszczam, że tym niegodziwcem jest Thomas Culpeper, ale dotychczas nie udało mi się zebrać niezbędnych dowodów. Królowa bardzo go lubi. Uczestniczył w królewskim objeździe od początku do końca, całe cztery miesiące.

Zna rozkład dnia królowej równie dobrze jak król. Przecież należy do najbliższego otoczenia Najjaśniejszego Pana.

- Mój Boże, Cranmer! - wykrzyknął książę Thomas. - Culpeper niemal wychował się w apartamentach króla. Przyjechał na dwór, kiedy był jeszcze małym chłopcem, i został paziem. Król jest do niego bardzo przywiązany. To niemożliwe.

- Mam podstawy, by go podejrzewać. - Arcybiskup wzruszył ramionami. - Ktoś w rozmowie ze mną powiedział coś, co wzbudziło moje podejrzenia.

- Kto? - dopytywał się Norfolk.

- Twoja kuzynka, we własnej osobie - odpowiedział Thomas Cranmer.

- Uważam - wtrącił Suffolk - że powinniśmy kontynuować przesłuchania. Następna miała być Margaret Morton, kolejna pokojówka. - Książę skinął na stojącego przy drzwiach strażnika. - Przyprowadzić pannę Morton.

Weszła. Była tęga i, jeśli to w ogóle jest możliwe, jeszcze bardziej nijaka niż Katherine Tylney. Widać było, że jest podkcytowana. Fakt, że ma złożyć zeznania, sprawił, że poczuła się ważna. Stając przed członkami Tajnej Rady, ukłoniła się grzecznie.

- Czym mogę służyć, wielmożni panowie? - odezwała się, nie czekając na zaproszenie. Nawet nie wiedziała, że zachowuje się niewłaściwie.

- Panna Tylney zeznała, że podczas królewskiego objazdu królowa zachowywała się dziwnie, wychodziła gdzieś w nocy i tak dalej. Czy pani zauważyła coś, o czym chciałyby pani nam powiedzieć?

- O tak - skwapliwie podjęła panna Morton. - Jej Wysokość i ta kobieta Rochford coś knuły. To więcej jak pewne. Ciągłe po kątach szeptały, przekazywały sobie wiadomości, z których nic nie można było zrozumieć. Potem jeszcze te liściki. Rochford zawsze dostawała je od królowej i zaraz gdzieś z nimi pędziła. No i jeszcze te, które później przynosiła Jej Wysokości.

- Ty towarzyszyłaś królowej w Lincoln, kiedy w tajemnicy wychodziła nocą - zachęcał świadka książę Suffolk.

- Tak, i w Yorku również, i w Pontefract też, wielmożni panowie. My, służące, ciągle wchodzimy i wychodzimy z komnat królowej, ale w Pontefract Jej Wysokość skrzyczała pannę

Lufflym za to, że bez pukania weszła do jej sypialni. Wygnała ją i wszystkim zabroniła wchodzić do jej sypialni bez wyraźnego pozwolenia. Później królowa zamknęła się w komnacie tylko z Rochford. Już samo to było bardzo dziwne, wielmożni panowie - powiedziała znacząco. - A okazało się jeszcze, że drzwi nie tylko zamknięto na klucz, ale zaryglowano je od środka! I co, wielmożni panowie! Czy sam król nie przyszedł odwiedzić żony? Pewnie chciał spędzić noc w jej łóżku. Przyszedł, z całym szacunkiem, wielmożni panowie, w nocnej koszuli, szlafroku i szlafmocy, a tu drzwi zamknięte. - Z satysfakcją powiodła wzrokiem po twarzach słuchających, chcąc sprawdzić, jakie wrażenie na członkach Tajnej Rady zrobiły jej rewelacje. Najwyraźniej była i z siebie, i z ich reakcji bardzo zadowolona.

No i, wielmożni panowie - ciągnęła - zaczęliśmy walić w drzwi. Po jakimś czasie odezwała się lady Rochford. Pytała, czego chcemy. Powiedzieliśmy, że przyszedł król i chce się widzieć z żoną. Stałam najbliżej drzwi i usłyszałam jakieś hałasy w środku, gwałtowne szuranie nogami, a Rochford mówiła, że nie potrafi poradzić sobie z zamkiem i drzwi nie chcą się otworzyć. Król zaczynał coraz bardziej się niecierpliwić. W końcu, po dłuższej chwili, drzwi otworzyły się troszeczkę i w szparze ukazała się twarz Rochford. Powiedziała, że królową okropnie boli głowa. Błaga króla, żeby pozwolił jej odpocząć w samotności i zebrać siły, by następnego dnia mogła towarzyszyć mu na polowaniu. Jego Królewska Wysockość naturalnie się zgodził. Jest taki dobry ten nasz pan. Niech mi Bóg wybaczy, że to powiem, ale wtedy pomyślałam, że tam z królową musi być jakiś mężczyzna.

W pokoju zaległa głucha cisza. Tego szukali, tego się obawiali i w końcu zostało to powiedziane głośno.

- A czy ma pani jakieś podejrzenia, panno Morton, kto mógł być wtedy u królowej? - zapytał Suffolk.

- Daję głowę, że to był młody Tom Culpeper, wielmożni panowie - powiedziała szczerze. - Nikt inny, tylko on.

- A nie Dereham?

- Co? Ten gderliwy, nadęty gbur? Nie! Jeśli ktoś tam był, to tylko Culpeper, wielmożni panowie. Ubiegłej wiosny, w kwietniu, widziałam, jak ją do niego ciągnie. W Hatfield Culpeper był na dole, a ona stała w oknie i rzucała mu czułe

spojrzenia. On też czule na nią patrzył i przesyłał pocałunki. Pewnego razu w Hatfield zamknęła się z Culpeperem w prywatnej komnacie. Spędzili tam prawie sześć godzin. A kiedy wyszli, mieli tak zadowolone miny, jak kot, który właśnie złapał kanarka. Łatwo zgadnąć, co tam robili - zakończyła Margaret Morton z figlarnym uśmiechem.

- I nikomu o tym nie powiedziałaś?! - warknął Norfolk tak samo jak na Tylney.

- Jestem pokojówką - rzekła Margaret Morton. - Nie mogę donosić na swoją panią. Gdybym tak zrobiła, już nigdy nie dostałabym miejsca w przyzwoitym domu.

- Dziękuję, panno Morton - łagodnie przerwał jej Suffolk. - To wystarczy. Pani zeznanie bardzo nam pomogło.

Opuściła pokój w asyście strażnika.

- Mości panowie, to wiele wyjaśnia, prawda? - stwierdził książę Suffolk, kiedy zamknięto drzwi. - Lordzie arcybiskupie, zdaje się, że pańskie podejrzenia się sprawdzają.

- Wielmożni panowie, to wielkie nieszczęście - cichym, smutnym głosem odezwał się arcybiskup. - Wcale mi się to nie podoba. Królowa ma zaledwie siedemnaście lat. Jeżeli te zarzuty się potwierdzą, wkrótce zakończy życie w Tower Green, tak samo jak jej kuzynka, Anna Boleyn; Boże, świeć nad jej duszą. - Thomas Cranmer bardzo lubił Annę Boleyn i próbował ratować ją przed śmiercią.

- A co to ciebie obchodzi?! - warknął Norfolk ze złością. - Jeżeli moja kuzynka zostanie skazana, będziesz mógł посадzić u boku króla jakąś zwolenniczkę reformacji. Przecież tobie i twoim sojusznikom właśnie o to chodzi, prawda?

- Thomasie Howardzie, gdyby tobie tak bardzo nie zależało na tym, żeby wydać kuzynkę za króla i tym samym wzmocnić pozycję Howardów - zagrzemiał arcybiskup - dzisiaj król nie byłby związany z tak nieodpowiednią kobietą! Gdyby nie twoje ambicje, nic z tego, z czym się tu zmagamy, nie miałyby miejsca. To ty będziesz miał na sumieniu śmierć tej dziewczyny.

- Dacie wiarę zeznaniom służących? Chyba słowo Howarda jest więcej warte niż słowo pokojówki?

- Uważasz zatem, że służące królowej zmówiły się i chcą ją skompromitować? - pytał Cranmer. - Po co miałyby to robić? W jakim celu?

- Kto trafi za kobietami - mruknął Norfolk. - Trudno zgadnąć, co nimi kieruje.

- Panowie, ten spór do niczego nie prowadzi - przerwał ksiązę Suffolk. - Mamy dzisiaj przesłuchać jeszcze innych świadków.

Przyprowadzono pannę Alice Restwold, potem Joan Bulmer. Obie w zasadzie powiedziały to samo, co już usłyszeli od Katherine Tylney i Margaret Morton. Każda dodała kilka szczegółów, drobiazgów, o których inne zapewne nie pamiętały albo je przeoczyły lub w ogóle nie wiedziały. Ogólnie jednak zeznania się pokrywały. Podziękowano im i zostały odprowadzone do cel w Tower.

Ostatnim dowodem, jakim Tajna Rada miała się zająć tego dnia, był list znaleziony w rzeczach Toma Culpepera. Został napisany wiosną tego roku, ręką królowej. Konstrukcję miał okropną, roiło się w nim od błędów ortograficznych, a kończył się czułą frazą: „Twoja aż do śmierci, Catherine”.

Nikt z członków Tajnej Rady nie miał wątpliwości, że Catherine Howard cudzołożyła z Tomem Culpeperem. Żaden nie zdradzał chęci powiedzenia o tym królowi. Charles Brandon, ksiązę Suffolk, wiedział jednak, że ten przykry obowiązek spadnie na niego. Był nie tylko najlepszym przyjacielem króla, ale również przewodniczącym Tajnej Rady.

Król szalał ze złości, kiedy dowiedział się o wiarołomstwie żony. Suffolk robił, co mógł, żeby osłabić cios, ale przecież trudno delikatnie przekazać taką wiadomość.

- Dajcie mi miecz! - ryczał Henryk. - Pojadę do Syon i sam ją zabiję! Zakłamana suka, a ja ją kochałem! Nigdy więcej! Catherine! Catherine! - Król się rozpłakał.

Rada wzięła na siebie przygotowanie komunikatów dla ambasadorów Anglii na dworach w najważniejszych państwach Europy. Trzeba było przedstawić i wyjaśnić ostatnie wydarzenia z niekończącego się pasma nieszczęść w małżeńskim życiu króla. Czyn królowej uznano za odrażający.

Franciszek I, król Francji, znany rozpustnik, przysłał drogiemu bratu Henrykowi miły list z wyrazami współczucia.

Z przykrością dowiedziałem się o nieprzyjemnościach i kłopotach, jakie ściągnęło na Ciebie rozwiążte i nieprzyzwoite zachowanie królowej. Ponieważ wiem, że mój dobry brat jest królem mądrym, pra-

wym i powszechnie szanowanym, proszę, żeby otrząsnął się z tego nieszczęścia i - tak jak ja - w mądrości swojej uznał, że płocha dziewczyna nie może zostawić rysy na Jego honorze. Lekkomysłność kobiet nie plami honoru mężczyzn.

W prywatnej rozmowie z ambasadorem Anglii, sir Williamem Pauletem, Franciszek I był szerszy.

- Ona jest cudownie swawolna - powiedział i zachichotał, w ten sposób wyrażając niekłamany podziw dla erotycznego temperamentu królowej.

Dwudziestego drugiego listopada Tajna Rada przegłosowała odebranie Catherine Howard tytułu królowej. Znowu była tylko panną Howard. Dwa dni później została oskarżona, że „prowadziła odrażające, niegodziwe, rozwiązłe, rozpustne życie przed zawarciem związku małżeńskiego; jak zwykła ladcznica utrzymywała intymne związki z wieloma osobami, zachowując pozory niewinności i uczciwości”. Dalej oskarżano Catherine o zbałamucenie króla, doprowadzenie do ślubu podstępem i narażanie korony poprzez zachowanie prowadzące do możliwości urodzenia bękartu.

Akt oskarżenia, który odczytano byłej królowej w Syon House, zrobił na Catherine znacznie mniejsze wrażenie niż fakt, że już nie jest królową.

- Zabiją mnie? - zapytała, spoglądając na Nysę, kiedy członkowie Tajnej Rady już wyszli.

Lady Baynton zaskoczyła bezpośredniość pytania, Kate i Bessie zaczęły płakać.

- Jeżeli uznają cię winną stawianych zarzutów - odparła Nysa - to tak, tak sędzę. Niewierność królowej wobec męża jest zdradą stanu.

- Aha - mruknęła Cat, ale zaraz się rozpogodziła. - Mają tylko zeznania moich służących - przypomniała. - Przecież nie wezmą ich poważnie, jeśli wszystkiemu zaprzeczę? Jestem Howardówną.

- Będą przesłuchiwali jeszcze innych, Cat. Mają lady Rochford, pana Derehama, no i Culpepera. Cat, jak mogłaś ufać pani Łasiczce? Zapomniałaś, jaką rolę odegrała w sprawie twojej kuzynki Anny? Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego księżę Thomas wciąż ją toleruje.

- Bo jest słaba, a on mógł ją wykorzystać - powiedziała Cat

otwarcie. - Pani Łasiczka! - Zachichotała. - Tak ją nazywasz? Rzeczywiście wygląda jak łasica.

- Moi bracia tak ją nazwali - wyjaśniła Nyssa.

- Czy ten uroczy cherubinek, Giles, jest ciągle u lady Anny? - Cat znowu zmieniła temat. Nie lubiła mówić o rzeczach niemiłych.

- Tak, jest u niej - potwierdziła Nyssa.

- Musimy pomyśleć o świętach. Już niedługo Boże Narodzenie - przypomniała Cat. - Tuż za domem, po północnej stronie, jest cudowny las. Lady Baynton, jak pani myśli? Będziemy mogły narwać gałęzi? Musimy mieć świece i specjalne polano, które się pali w kominku w wigilię Bożego Narodzenia.

Temat śmierci, zdrady stanu i innych przykrych spraw został zamknięty. Właściwie dlaczego nie? - pomyślała Nyssa. Cat rozumie powagę sytuacji, nawet jeśli tego nie przyznaje. A to mogą być jej ostatnie święta. Chce, żeby były radosne. Ma rację.

- Musi być czara specjalnie zaprawionego piwa i pieczone jabłko - przypomniała przyjaciółce Nyssa. - W RiversEdge nigdy o tym nie zapominamy.

- Jak myślicie, będzie niedźwiedź z jabłkiem w pysku? - głośno zastanawiała się Kate Carey. - Uwielbiam ten moment, kiedy wnoszą niedźwiedzia!

- A muzyka, jak sądzicie, będzie muzyka? - pytała Bessie.

- Mam nadzieję! - radośnie krzyknęła Cat.

- Chyba zwariowała! Planuje świąteczną ucztę - szepnęła do Nyssy lady Baynton. - Nie obchodzi jej, że ma zszarganą reputację? Że jej małżeństwo zostanie unieważnione? Że jest zrujnowana?

- Owszem, obchodzi, ale nigdy nie okaże, co czuje i co myśli. Jest zbyt dumna - wyjaśniła Nyssa. - Poza tym to są nieprzyjemne sprawy, a Cat nigdy nie lubiła zajmować się tym, co niemiłe. Już się nie zmieni. Dlatego robi plany na święta. Kto wie, co będzie po świętach?

- Ludzie gadają - szepnęła lady Baynton poufnym tonem - że król wróci do lady Anny. Dobrze by się stało. Jest taka miła i pełna wdzięku. - Pani Baynton lubiła Nyssę. Tak jak ona była mężatką, również miała dzieci i dużo zdrowego roz-

sądku. Poza tym tylko z Nyssą mogła porozmawiać. Pozostałe dwie dziewczyny były jeszcze bardzo młode.

- Nie liczyłabym na to, że król i lady Anna znowu będą razem, madame. Są dobrymi przyjaciółmi i bardzo się nawzajem szanują, ale, obawiam się, że małżeństwem nie chcieliby być.

- Szkoda - lady Baynton czuła się zawiedziona. Uznała zdanie Nyssy w tej sprawie, wiedziała bowiem, że dziewczyna utrzymuje bliskie stosunki z lady Anną, a jej brat jest paziem na dworze księżniczki.

- Czy pani wie, kiedy lady Rochford będzie przesłuchiwana? - zapytała Nyssa.

- Rada poinformowała męża, że zrobią to jutro - odparła lady Baynton. - Nie potrafię zrozumieć, dlaczego kobieta w jej wieku i z takim doświadczeniem, zwłaszcza z ostatnich lat, nie potrafiła lepiej pokierować królową. Przecież wygląda na to, że wręcz zachęcała ją do wiarołomstwa, oczywiście, jeżeli wierzyć zeznaniom służących, a nie widzę powodu, dlaczego mielibyśmy im nie ufać. Na jej miejscu byłabym przerażona.

Lady Rochford nie była jednak przerażona. Trzymana w odosobnieniu, doszła do siebie, przynajmniej na pewien czas. Stała przed członkami Tajnej Rady w Tower w swojej najpiękniejszej sukni z czarnego aksamitu. Francuski kaptur był zdobiony perłami. Stała sztywno, plecy miała proste, wzrok skierowany wprost przed siebie.

- Jest napięta jak struna - szepnął lord Audley do sir Williama Pauleta. Ambasador przyjechał do Anglii z listem od króla Francji dla Henryka Tudora. Sir William rzucił okiem na lady Rochford i potakująco skinął głową.

- Z tego, co pani wiadomo, madame - zaczął książę Suffolk - kiedy zaczął się romans królowej?

- Wiosną - odpowiedziała spokojnie.

- A czy to królowa zbliżyła się do pana Culpepera, czy pan Culpeper robił awanse królowej?

- Początkowo to on okazywał jej zainteresowanie - mówiła lady Rochford. - Od dzieciństwa za nią szalał. Miał nadzieję ją poślubić, ale wyszła za króla. Ale to zuchwały młodzieniec, nadal jej pragnął. Początkowo królowa była wytrącona z równowagi, nawet rozgniewana jego zalotami, ale nie dawał za

wygraną. Potem król się od niej odsunął i uległa czarowi pana Culpepera.

- Czy jest pani pewna, że stało się to wiosną? Chcę dokładnie ustalić datę.

- Tak, to było wiosną. Wydaje mi się, że w kwietniu. Tak, w kwietniu.

- Gdzie się spotykali? - pytał dalej Suffolk.

- W moich pokojach - z uśmiechem odparła lady Rochford. - Wiedzieli, że u mnie mogą się czuć bezpieczni. Sama stałam na zewnątrz na straży.

- Zupełnie straciła rozum - przyciszonym głosem zauważył hrabia Southampton.

- Przecież jest spokojna i mówi prawdę - sprzeciwił się Suffolk. - Wydaje się, że bardzo chce opowiedzieć nam o swoim udziale w tej sprawie. Tak jakby była z tego dumna. - Spojrzał na lady Rochford. - Co jeszcze może nam pani powiedzieć?

- Nosiłam listy i przekazywałam wiadomości, ale to z pewnością już wiecie od służących. A czy wiecie również, że królowa nazywała pana Culpepera swoim słodkim głuptaszkim? - Roześmiała się z goryczą. - Była jeszcze większym głuptasem, ale przy tym sprytna. Kiedy czegoś chciała, a Culpeper się z nią nie zgadzał, przypominała mu, że wielu innych ubiega się o jej względy. Stoją tuż za drzwiami, mówiła, a on szalał z zazdrości.

- Z tego, co pani wie - odezwał się Suffolk - czy królowa odbywała stosunki cielesne z Thomasem Culpeperem?

- Tak - odpowiedziała lady Rochford. - Zwykle byłam w pokoju, kiedy to robili podczas królewskiego objazdu ubiegłego lata. Była w moich komnatach, nie mogła mnie odesłać, nie wzbudzając podejrzeń. Wiele razy byłam świadkiem ich miłosnych uniesień.

Książę Norfolk poczuł się, jakby dostał śmiertelny cios w samo serce.

- Dlaczego nie próbowałaś jej powstrzymać? - zapytał z pretensją w głosie. - Dlaczego nie starałaś się jej zawrócić z niebezpiecznej drogi? Dlaczego nie przyszłaś z tym do mnie, jeśli bałaś się rozmawiać z kimkolwiek innym?

- A czemu miałabym ją powstrzymywać? - lodowatym tonem zapytała w odpowiedzi Jane Rochford. Wbiła w nich

twarde spojrzenie. - Pamiętacie, wielmożni panowie, jak ostatnim razem występowałam przed tą samą Radą? Wysłuchaliście moich zeznań i wszystko poprzekręcaliście. Potem posłaliście na śmierć mojego męża. Tylko po to, żeby król mógł pozbyć się żony i powtórnie ożenić. - Roześmiała się głośno. W nerwowym śmiechu wyraźnie słychać było nutkę hysterii. - Więc teraz niech krwawi serce Henryka Tudora, tak jak krwawiło moje! Mnie złamaliście serce, niech on też ma serce złamane! Nie, nie powstrzymałam tego głupiutkiego dzieciaka, Catherine Howard, kiedy radośnie dążyła do samozniszczenia. Dlaczego miałabym to zrobić? Nawet gdybym nie zachęcała jej do swobodnego życia, i tak zdradziłaby króla. Ma duszę nierządnicy.

W pokoju przesłuchań na długo zaległa głucha cisza. Członkowie Tajnej Rady byli oszołomieni pełnymi jadu słowami lady Rochford. Nagle ciszę przerwał przeraźliwy śmiech Jane Rochford. Śmiech kobiety szalonej, od którego dreszcze przebiegały po plecach, nie ustawał, wypełniał cały pokój, wzbierał na sile, jakby żył własnym życiem, wibrujące zło wnikało w mury.

- Zabierzcie ją - zmęczonym głosem polecił straży ksiązę Suffolk. Kiedy szaloną kobietę wyprowadzono z pałacu, zwrócił się do członków Rady. - Prócz zeznań potrzebnych do uznania byłej królowej za winną cudzołóstwa, nic, co powiedziała lady Rochford, nie powinno opuścić tej sali. Myślę, że pod tym względem wszyscy jesteśmy zgodni, prawda, panowie? - Powiódł wzrokiem po twarzach. Wszyscy potakująco, z powagą skinęli głowami.

Książę Norfolk, zwykle starannie skrywający swoje myśli i uczucia, poszarzał na twarzy. Czuł się zmęczony i rozczarowany. To koniec. Nie ma znaczenia, co powiedzą inni. Lady Rochford wbiła ostatni gwóźdź do trumny Catherine Howard. Prawdę mówiąc, wbiła ostatni gwóźdź do trumny całego rodu Howardów, a Thomas Howard w tej chwili czuł się zbyt podle, żeby bodaj próbować odparować cios.

- Myślę, że na dziś już dość usłyszeliśmy - ksiązę Suffolk cichym głosem zakończył posiedzenie. - Spotkamy się jutro o tej samej porze i wysłuchamy zeznań Thomasa Culpepera. Zgoda, panowie?

Skinęli głowami, opuścili pokój przesłuchań i pośpieszyli

do swoich łodzi. Thomas Howard natychmiast zauważył, że nikt nie starał się do niego zbliżyć ani wsiąść na tę samą barkę. Uśmiechnął się z goryczą. Kazał wioślarzom ostro wziąć się do pracy i jak najszybciej dotrzeć do Whitehall. Po przybyciu szybkim krokiem udał się do swoich apartamentów.

- To już koniec - powiedział do wnuka, którego zastał w pokoju. - Rochford postawiła kropkę nad i. - Następnie opowiedział Varianowi o wszystkim, nawet o chęci lady Rochford zemścić się na królu.

- Ile czasu zostało Catherine? - zapytał hrabia March.

- Trzeba przesłuchać Culpepera, potem jego i Derehama postawić się w stan oskarżenia i osądzi. Naturalnie zostaną uznani za winnych i skazani. Wyrok zostanie wykonany szybko. Potem, jak sądzę, do świąt nic się nie będzie działo. Po Trzech Królach znowu się zacznie. Skończy się śmiercią Catherine w Tower Green. Rochford również straci życie.

- A co z moją żoną i innymi, którzy są z Cat?

- Zostaną przy niej aż do śmierci, Varianie - powiedział książę Thomas.

- Czy one wiedzą, co się tu dzieje? - zastanawiał się Varian.

- Catherine i wszyscy inni w Syon House wiedzą tylko tyle, ile im się powie - odparł książę.

- Chcę zobaczyć się z żoną - oświadczył Varian dziadkowi. - Wiem, że Howardowie w tej chwili nie mają wysokich notowań u króla, ale może jest jakiś sposób, żebym mógł zobaczyć się z Nyssą?

- Poczekaj, aż zostanie załatwiona sprawa z Culpeperem i Derehamem. Potem zobaczymy. Przypuszczam, że uda mi się przekonać Charlesa Brandona i pozwoli ci spędzić popołudnie z żoną - odparł książę.

- Co stanie się z Howardami? - pytał hrabia.

- Znowu popadniemy w niełaskę. - Książę roześmiał się gorzko. - Może nawet do końca rządów Henryka Tudora. Dwie królowe z rodu Howardów i żadna niegodna tego miana. To dla nas kiepska rekomendacja, Varianie. Możesz chyba być wdzięczny losowi, że nazywasz się de Winter, a nie Howard.

- Zawsze będę dumny z tego, że moja matka pochodziła z rodu Howardów - oświadczył poważnie hrabia.

- Muszę odpocząć, pójdę się położyć - burknął książę, ale oczy miał wilgotne od łez.

Jego marzenia wałą się w gruzy - pomyślał Varian. Potem myśli pobiegły do żony. Kiedyś Nyssa powiedziała mu, że książę Thomas odebrał jej marzenia. Czy uzna, że głowa rodu Howardów teraz ponosi za to odpowiednią karę? Zapewne tak. Opowie jej wszystko, kiedy się z nią zobaczy. Czuł jednak, że wcale nie będzie cieszyła się z upadku rodu Howardów.

17

Thomas Culpeper wyprężył się i wypiął pierś przed członkami Tajnej Rady. Ubrany był na czarno, w strój prosty, stosowny dla człowieka w jego położeniu i odpowiedni do sytuacji. Niebieskimi oczyma patrzył prosto przed siebie.

- Czy kochasz Catherine Howard, była królową Anglii? - zapytał go książę Suffolk.

- Tak - padła szczerą odpowiedź.

- Od jak dawna ją kochasz, sir?

- Od dzieciństwa, wielmożny panie.

- Świadomie zalecałeś się do tej kobiety, chcąc ją uwieść, chociaż była żoną króla. Króla, który otoczył cię miłością, pomógł wychować. Króla, który darzył cię zaufaniem. Czy to prawda, Thomasie Culpeperze?

- To była tylko gra. Zalecałem się do niej dla zabawy - odpowiedział. - Nigdy nie przypuszczałem, że odpowie na moje awanse. Przez kilka miesięcy ignorowała mnie. Im bardziej byłem natarczywy, tym bardziej mnie odpychała, a ja tym bardziej pragnąłem ją zdobyć. Potem, ubiegłej zimy, król się rozchorował i przez kilka miesięcy nie widywał się z żoną. Nudziła się i czuła samotna. Nie jestem pewien, jak to się stało, ale nagle królowa zaczęła usychać z tęsknoty do mnie. Nie mogłem uwierzyć w swoje szczęście. Kobieta, którą zawsze kochałem, w końcu mnie pokochała.

- I jaką formę przybrała ta miłość? - chciał wiedzieć Suffolk. Wzrokiem świdrował młodego człowieka. Dzięki

niech będą Bogu, że króla tu nie ma i nie słyszy tych bezwstydných opowieści o wiarołomstwie i zdradzie.

- Bałem się, że król odkryje naszą tajemnicę - ciągnął Culpeper. - Bardzo starałem się zachowywać dyskretnie, ale Catherine wykorzystywała każdą okazję, żeby zostać ze mną sam na sam. To było szaleństwo, ale cudowne szaleństwo!

- Czy ją całowałeś?

- Tak.

- Czy pieściłeś jej ciało?

- Tak.

- Czy odbywaliście stosunki cielesne, sir?

- Wielmożny panie, bez względu na to, czy łączyły nas czy nie stosunki cielesne, nigdy nic na ten temat nie powiem - oświadczył z godnością Thomas Culpeper. - Człowiek honoru tak nie postępuje.

- Nazywasz siebie człowiekiem honoru, ty podrygujący kawałku gówna?! - nie posiadając się ze złości wybuchnął Norfolk. - Przyznałeś, że całowałeś i pieściłeś moją kuzynkę, mężatkę, żonę naszego króla, i śmiesz nazywać siebie człowiekiem honoru? Jeżeli tak odpowiadasz Radzie w nadziei, że chronisz Catherine Howard, wiedz, że Jane Rochford już przyznała, że sama była świadkiem waszych odrażających i haniebnych stosunków seksualnych.

- Przykro mi to mówić, ale lady Rochford - sztywno oświadczył Culpeper - w głębi duszy jest gorsza od rajfurki spod londyńskiego mostu. Nie obchodzi mnie, co wam powiedziała. Wielmożni panowie, nie pozwolę, żeby królowej bodaj włos spadł z głowy. Nie przyznam się do niczego, co by mogło świadczyć na jej niekorzyść. Obawiam się, że tracicie czas. Nic więcej nie powiem. - Wyzywająco, z buntem w oczach patrzył na członków Rady.

Thomasa Culpepera od razu wyprowadzono z sali przesłuchań. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że w tej chwili nie powie nic, co chcieli usłyszeć.

- Małe tortury wycisną z niego prawdę - surowym tonem oświadczył lord Sadler. - Jego zeznania są nam potrzebne.

- Możesz go zamęczyć na śmierć - odezwał się lord Russell - a nie zmusisz do przyznania się, że cudzołożył z królową.

- Jego milczenie, butna odmowa przyznania się do cudzo-

łóstwa w istocie *rzeczy* stanowią przyznanie się do winy - zauważył lord Audley.

- Tak - zgodził się hrabia Southampton. - Biedak jest w niej zakochany, a zakochani mężczyźni często tracą zdrowy rozsądek i zachowują się jak głupcy.

- Niechaj Bóg ma w opiece dusze ich obojga - biskup Gardiner przeżegnał się pobożnie.

- Możemy jeszcze raz przesłuchać królową - podsunął arcybiskup.

- Co to da?! - zagrzemiał Norfolk. - Catherine w swojej ślicznej główce nie ma nawet krzty rozumu. Nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji. Jest przekonana, że król jej wybaczy.

- Możemy spróbować - Suffolk cedził słowa. - Spróbować przecież nie zaszkodzi, prawda? Jeśli się nie uda, i tak obciążają ją zeznania innych. Culpeper próbuje ją chronić, ale ona wcale nie musi o tym wiedzieć. Co będzie, jeśli pomyśli, że dostarczył nam dowodów, żeby ratować swoją nędzną skórę? Może nam wtedy powiedzieć wszystko, co chcemy wiedzieć. Może chce zemścić się na Culpeperze i próbować ocalić własną głowę.

- Nie musimy wszyscy jechać do Syon - stwierdził Norfolk - ale ja chciałbym znaleźć się w grupie, która pojedzie przesłuchać Catherine. Jako członek rodziny czuję się za nią odpowiedzialny.

- Dobrze - zgodził się Suffolk. - Ja, naturalnie, pojedę. Gardiner, chciałbym, żeby pan pojechał, i pan, Southampton. A pan, Richardzie Sampson, pojedzie z nami?

Richard Sampson był księdzem przełożonym Królewskiej Kaplicy. Nigdy nie opuścił żadnego posiedzenia Tajnej Rady. Był biskupem Chichesteru, uważano go za człowieka prawego i sprawiedliwego.

- Tak, pojedę.

Do Syon House pięciu członków Tajnej Rady dotarło łożdżą. Zastali Catherine Howard w otoczeniu towarzyszących jej pań. Grała na lutni i słodkim głosem śpiewała piosenkę, którą kiedyś król napisał dla jej nieszczęsnej kuzynki, Anny Boleyn.

Panowie z przyjemnością przysłuchiwali się śpiewowi, a kiedy w końcu ucichła ostatnia nuta smutnej ballady, czar prysł.

- Panno Howard, przyjechaliśmy jeszcze raz cię prze-

słuchać - Suffolk wyjaśnił powód wizyty, jednocześnie uprzejmie się kłaniając młodej kobiecie. - Mamy już zeznania innych i chcemy ci zadać jeszcze kilka pytań.

- Kto źle o mnie mówił? Lady Rochford? Jej zeznanie jest bez znaczenia - nie znoszącym sprzeciwu tonem oświadczyła Catherine Howard. - Nie możecie jej wierzyć, tylko mnie.

- Pan Thomas Culpeper zeznał, że jest w tobie zakochany i że od kwietnia łączą was bliskie stosunki - poinformował Catherine Suffolk, przewodniczący Tajnej Rady. - Lady Rochford potwierdziła tę informację.

- Nie mam wam nic do powiedzenia, moi panowie - oświadczyła Cat władcym tonem.

Biskup Sampson ujął pulchną dłoń byłej królowej. Zauważył, że była bardzo zimna. Musi być przerażona - pomyślał - chociaż zupełnie tego nie okazuje.

- Moje drogie dziecko, przez wzgląd na spokój duszy, błagam, wyznaj wszystkie swoje grzechy, żebym mógł udzielić ci rozgrzeszenia.

- Dziękuję, lordzie biskupie, za twoją dobroć - powiedziała Cat - ale nie będę jeszcze raz rozmawiała z Tajną Radą. - Wyszła z jego ręki, sięgnęła po lutnię i zaczęła ją stroić.

- Stoisz w obliczu śmierci, ty mała idiotko! - ryknął Norfolk na niesforną kuzynkę. - Czy ty tego nie rozumiesz?!

- Już od dnia narodzin musimy liczyć się ze śmiercią, wuju - Catherine Howard podniosła wzrok znad lutni. - Wszystkich czeka śmierć, nawet ciebie, wuju.

- Panno Howard, czy zaprzeczasz, że utrzymywałaś cielesne stosunki z panem Thomasem Culpeperem? - książe Suffolk ponownie starał się zmusić Cat do odpowiedzi.

- Niczemu nie zaprzeczam i niczego nie potwierdzam - z uporem powtórzyła Catherine.

Członkowie Tajnej Rady opuścili Syon House pokonani.

- Ona go chroni albo przynajmniej uważa, że w ten sposób go chroni - Southampton podzielił się swoimi przypuszczeniami.

- To wielka tragedia dla wszystkich zaangażowanych - stwierdził biskup Gardiner.

Pierwszego grudnia Thomasowi Culpeperowi i Francisowi Derehamowi przedstawiono akt oskarżenia. Sądono ich razem. Derehama oskarżono o przypuszczalną zdradę, o dołą-

czenie do dworu królowej w złych zamiarach i o perfidne ukrywanie informacji o przedwstępnym kontrakcie małżeńskim z Catherine Howard. Oskarżony utrzymywał, że jest niewinny.

Thomasa Culpepera oskarżono o utrzymywanie zakazanych stosunków cielesnych z byłą królową, Catherine Howard. Zorientowawszy się, że już nic nie może zrobić, by uratować czy siebie, czy Cat, i chcąc oczyścić własne sumienie, Thomas Culpeper, który początkowo utrzymywał, że jest niewinny, zmienił zdanie i przyznał się do winy. W świetle jednoznacznych zeznań służących i lady Rochford nie miał innego wyjścia. To było jedyne honorowe rozwiązanie.

Obu uznano za winnych. Thomas Howard, książe Norfolk, odczytał wyrok.

- Niniejszym skazuje się was na przeciągnięcie po ziemi za końmi do Tyburn i powieszenie. Zanim skonacie na szubienicy, zostaniecie odcięci, wasze brzuchy rozprute, wnętrzności wypatroszone i spalone na waszych oczach. W końcu wasze głowy zostaną odcięte, a ciała poćwiartowane. Niech Bóg zlituje się nad waszymi duszami - zakończył z grobową miną i smutkiem w oczach.

Szóstego grudnia Francisa Derehama poddano torturom. Chciano wydusić z niego przyznanie się do cudzołóstwa z byłą królową. Już skazany na śmierć, nie miał nic do stracenia. Fakt, że się nie przyznał, członkowie Tajnej Rady uznali za wiarygodny dowód jego niewinności, jeżeli chodzi o ten aspekt sprawy.

Krewni obu mężczyzn robili wszystko, by zmienić wyrok i zapewnić skazańcom bardziej miłosierny rodzaj śmierci. Rodzinie Culpepera się udało. Ponieważ był dżentelmenem, część kary mu darowano. Będzie przeciągnięty do Tyburn i tam zostanie po prostu ścięty. Francis Dereham nie miał tyle szczęścia. Nie uznano go za dżentelmena, rodzina nie była wpływowa, nie miał możnych krewnych, którzy mogliby się za nim wstawić. Cały wyrok zostanie na nim wykonany.

Następnego dnia, dziesiątego grudnia, obu mężczyzn zabrano do Tyburn. Było szaro i zimno, mimo to na ulicach zgromadziły się tłumy ludzi przybyłych obejrzeć egzekucję. Ciągniętych skazańców obrzucano śmieciami i padliną. W Tyburn okazało się, że nie ma katowskiego pnia. Thomas Culpe-

per ukląkł na ziemi i pochylił głowę, bezgłośnie szeptał modlitwę. Kat znał się na swojej robocie, ściał głowę sprawnie i szybko.

Francis Dereham nie miał tyle szczęścia. Powieszono go i zostawiono na szubienicy. Został odcięty, dopiero gdy twarz zaczęła mu sinieć, a język zwisać z półotwartych ust. Wtedy ułożono go na ziemi i przytrzymano. Kat rozciął mu brzuch, wyciągnął wnętrzności i je podpalił. Skazany wrzeszczał w agonii, a przybyli na egzekucję ludzie napierali coraz bliżej, wznosząc okrzyki radości, że udało się im obejrzyć takie wspaniałe widowisko. Dereham był prawie nieprzytomny, kiedy go odwrócono, podniesiono do półstojącej pozycji i pochyłono głowę. Wreszcie skonał. Ciało pocięto na cztery części. Każda miała być pogrzebana osobno w niepoświęconej ziemi, w czterech stronach świata. Głowy Derehama i Culpepera zatknięto na piki i na czele pochodu niesiono do London Bridge. Piki zatknięto na moście; żywiące się padliną kruki szybko wydziobały oczy z wysoko sterczących głów skazańców.

Catherine Howard, nadal przebywająca w Syon House, nic nie wiedziała ani o egzekucji wykonanej w ten mroźny grudniowy dzień, ani o aresztowaniach wszystkich Howardów, których straży udało się odnaleźć. W ciągu kilku następnych dni zabrano lorda Williama Howarda i jego żonę Małgorzatę - wuja i ciotkę Catherine - jej brata, Henry'ego Howarda, jego żonę Anne, ich dzieci i ciotkę, hrabinę Bridgewater, po której Cat nadano imię. Wszystkich uwięziono w Tower of London, oskarżono o zatajenie zdrady stanu. Księżna wdowa, pamiętając nieszczęsny koniec hrabiny Salisbury zaledwie kilka miesięcy temu, udając chorobę, próbowała uniknąć aresztowania. Tajna Rada bez uprzedzenia wysłała do Lambeth zaufanego medyka, a kiedy ten orzekł, że lady Agnes nic nie jest, mimo silnych protestów z jej strony została zabrana do Tower. Varian de Winter, wnuk księcia Thomasa, również został aresztowany razem z innymi krewnymi. Żona, oczywiście, nic o tym nie wiedziała.

Książę Thomas opuścił Londyn po ogłoszeniu wyroku skazującego Culpepera i Derehama na śmierć. Bezpieczny w swojej warowni, wysłał do króla niezwykle list, w którym przeproszał za swoich krewnych, szczególnie dwie kuzynki: Annę Boleyn i Catherine Howard. Zaklinając się na wszystkie świę-

tości, prosił, by król nie odsuwał go od łask, mówił, że „pada przed królem na kolana, błagając o wybaczenie”. Monarcha bardzo zły na wszystkich Howardów, księcia Thomasa jednak cenił. Nie chciał działać pochopnie. Ciągłe miał świeżo w pamięci przypadek Thomasa Cromwella. Tym razem postanowił, że nie podejmie nieprzemyślanych kroków i nie straci cennego urzędnika, a Thomas Howard był doskonałym ministrem skarbu. Król, acz niechętnie, wybaczył jednak księciu, ale już nigdy nie pozwolił mu odzyskać wcześniejszej wysokiej pozycji w kręgach władzy.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Na królewskim dworze panowała dość ponura atmosfera. Nikt nie miał serca do zabawy. Król wyglądał i zachowywał się jak stary człowiek. Nie było królowej, wiele z najznamienitszych osób na dworze zostało albo uwięzionych, albo prosiło sekretarza króla o zgodę na wyjazd do swoich majątków. Każdy dzień wyglądał podobnie. Rano król polował w New Forest, resztę dnia, aż do wieczora, spędzał rozparty na tronie przy wysokim stole pijąc, czkając i głośno puszczając wiatry.

W Syon House było znacznie weselej. Lord Baynton, człowiek o gołęmbim sercu, nie widział nic złego w pozwoleniu swojej więźniarce i jej damom na pójście do pobliskiego lasu i naścinanie zielonych gałązek. Dzień był szary. Na ziemi leżał zmarznięty śnieg. Catherine Howard, Nyssa, Kate i Bessie poszły do lasu pod eskortą kilku uzbrojonych mężczyzn.

- Mam nadzieję, że król się o tym nie dowie - z obawą w głosie powiedziała lady Baynton.

- Przecież nic w tym złego - odparł mąż. - Jeszcze jej o nic nie oskarżono, nie skazano, chociaż z pewnością to będą jej ostatnie święta. Nie miałem serca, by nie pozwolić jej na taki drobiazg. Niech sobie nabiera gałązek jedliny. - Patrzył, jak młode kobiety w powiewających na wietrze płaszczech posuwają się wśród bezlistnych drzew, których czarne sylwetki wyraźnie rysowały się na tle biało-szarego nieba. Niedługo znowu spadnie śnieg - pomyślał, patrząc na chmury nisko zbierające się nad horyzontem.

- Zupełnie nie rozumiem Catherine Howard - znowu odezwała się lady Baynton. - Lady de Winter mówi, że Catherine doskonale zdaje sobie sprawę, co się dzieje, tylko nie chce temu stawić czoła. Myślisz, że to prawda? Moim zdaniem kró-

lowa, to znaczy panna Howard, jest wyjątkowo bezmyślną kobietą.

- Powiedz lady de Winter - poprosił mąż, nie odpowiadając na pytanie żony - że jej mąż został aresztowany razem z innymi Howardami. Jest w Tower, ale bezpieczny, podobnie jak pozostali. Król szuka kozłów ofiarnych, a ksiązę Thomas roztropnie wyjechał do Leddinghall. Ksiązę jest chytry jak lis i założę się, że znowu spadnie na cztery łapy, jak stary kocur - uśmiechnął się do siebie, a lady Baynton zachichotała z dowcipu męża.

- Biedna lady de Winter - powiedziała. - To miła kobieta. Bardzo chce wrócić do domu. Wiesz, mój drogi, już cztery miesiące nie widziała swoich malutkich dzieci. Co ty mówisz, przecież jej mąż nie jest Howardem! Dlaczego został aresztowany? - Westchnęła głośno. - To niesprawiedliwe.

- Ksiązę Thomas jest dziadkiem Variana de Wintera. Ksiązę bardzo wnuka lubi. Podejrzewam, że król chce w ten sposób zemścić się na księciu. Syn księcia, hrabia Surrey, uciekł razem z ojcem i król nie mógł go dopaść. Varian de Winter był w Whitehall, czekał na żonę. Bez trudu można było go pojmać. - Lord Baynton odwrócił się i spojrzał przez okno. Obserwował zbierające jedlinę panie.

Mroźne powietrze ożywiło Cat. Jak mała dziewczynka radośnie skakała po śniegu. Rozpuszczone kasztanowe włosy falowały we wszystkie strony. Nawet strażnicy uśmiechali się, widząc dziecięcą radość Cat.

- Patrzcie! Patrzcie! - krzyczała do towarzyszących jej dziewcząt. - Tam jest święty krzew! I spójrzcie, ile na nim jagód! - Strażnik trzymał kosz, a Cat ucięła kilka gałązek.

- Jest wszystko, czego potrzebujemy - ucieszyła się Nyssa. - Wawrzynek! Laur! Bukszpan! A tam cała kępa iglaków!

Zaczęto ścinać gałązki i wkrótce kosze były już pełne. Strażnicy z galanterią wzięli ciężkie kosze od młodych kobiet i ruszyli z powrotem do domu. Z niewielkiego wzniesienia w dole można było zobaczyć Tamizę. Na brzegach rzeki skutej lodem widniały jeszcze żółte trawy. Zimowy krajobraz nie wydawał się surowy. Zanim doszli do domu, znowu zaczął padać śnieg. Szybko weszły do środka, potem rozgrzewały się przy ogniu w kominku. Nyssa miała bardzo zmarzniete stopy.

- Chcę zrobić świece - Catherine zwróciła się do lorda

Bayntona. - Nie możemy urządzić prawdziwych świąt bez wielu świec. Będę potrzebowała najlepszej jakości wosk, różnych rozmiarów formy, bawełniane knoty, olejek różany, olejek lawendowy i jagody wawrzynku. Na jutro, proszę.

- Naturalnie, madame. Osobiście tego dopilnuję - spokojnie odpowiedział lord Baynton, a żona aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Czyś ty oszalała? - mówiła, kiedy wieczorem leżeli już w łóżku. - Skąd to wszystko weźmiesz?

- O to, kochanie - odparł z zagadkowym uśmiechem - już ty się nie martw. Zostaw to mnie. Catherine Howard dostanie wszystko i zrobi świece. Czy powiedziałaś już lady de Winter o aresztowaniu męża?

- Nie, muszę poczekać na odpowiedni moment - odrzekła.

Następnego dnia zrobiono świece o różnych kształtach i rozmiarach. Uperfumowano je różanym i lawendowym olejem oraz jagodami wawrzynku. Świece tężały na stole wystawionym do kuchennego ogródka. Po kilku godzinach stwardniały i były gotowe. W tym czasie Cat Howard i jej damy udekorowały pokoje dawnej królowej słodko pachnącymi gałęziami jodły, girlandami z gałązek bukszpanu, lauru i wawrzynka, które przygotowały poprzedniego wieczoru. Potem przyniesiono dopiero co zrobione świece i porozstawiano wszędzie, gdzie tylko się dało. Zapalone, symbolizowały betlejemską gwiazdę.

Od wielu bożonarodzeniowych zwyczajów trzeba było odstąpić. Nie będzie Złego Króla. Nawet Cat uznała za niestosowne prośenie lorda Bayntona, by wystąpił w tej roli. Nie będzie polowania na niedźwiedzia, którego by podano podczas świątecznej uczy. Natomiast w wigilię Bożego Narodzenia lord Baynton zaproponował wyprawę do lasu po specjalne polano, które tego dnia zawsze spalano w kominku. Lady Baynton udała, że troszkę źle się czuje, i poprosiła Nysę, żeby została z nią w domu.

- Nysso, mój mąż otrzymał wieści z Londynu - zaczęła, kiedy zostały same. Wygląda na to, że król zrobił obławę na wszystkich Howardów i zamknął ich w Tower.

- Varian? - zapytała Nyssa, natychmiast zrozumiawszy, co ta dobra kobieta próbuje jej powiedzieć. Serce zaczęło jej gwałtownie bić.

- Tak, bardzo mi przykro, moja droga. Lord Baynton i ja wiemy, że nie zasługuje na taki los. Nawet nie jest Howardem.

- Kogo jeszcze aresztowano? - zapytała Nyssa. O Boże! Dlaczego nie wyjechali nawet bez zgody króla, kiedy jeszcze mogli to zrobić?

Lady Baynton powtórzyła Nyssie, co wiedziała.

- Ale księżę Thomas nie został aresztowany - zauważyła Nyssa. Ironiczna nuta w jej głosie zaskoczyła lady Baynton. - Jak udało mu się uniknąć gniewu króla? A co z hrabią Surrey?

- Obaj zdążyli uciec z Londynu - odparła lady Baynton.

- Oczywiście - mruknęła Nyssa. - Wcale nie jestem zadowolona. Ostrzegałam Variana, że dziadek czmychnie, jeśli tylko będzie miał okazję. On wie, jak wychodzi cało z opresji. Jest w tym mistrzem.

- Lord Baynton uważa, że król nie skrzywdzi nikogo z Howardów. Jest teraz bardzo zły i serce mu krwawi. Ale z czasem poczucie sprawiedliwości weźmie górę.

- Oby miała pani rację, lady Baynton - westchnęła Nyssa. Nie była pewna, czy może wierzyć starszej kobiecie. Może lady Baynton tylko próbowała być miła. Jeżeli zacznę się nad tym zastanawiać - pomyślała - oszaleję. Muszę być silna. Dla Variana. I dla naszych dzieci. Spojrzała na lady Baynton. - Czy pani wie, jak przygotować kaszę pszenną na mleku?

- Boże miłosierny! - wykrzyknęła dobra kobieta. - Jesteś ze wsi, prawda? Ja też! Tak, oczywiście, że wiem! Chodźmy do kuchni sprawdzić, czy mamy wszystko, co potrzebne.

Bożonarodzeniowa kasza pszenna na mleku była potrawą bardzo specjalną. Przygotowywano ją z dokładnie łuskanego ziarna pszenicy, potem słodzono głową cukru, szczególniem rarytasem, i dzięki temu miała wyborny smak. Potrawę tę podawano tylko w święta Bożego Narodzenia. Znalazszy wszystkie potrzebne produkty, dwie panie przygotowały danie i odstawiły w ciepłe miejsce przy ogniu.

Niewielki pokój, który służył im za salę, był pięknie przystrójony; zapalone świece wesoło migotały, kiedy Cat, towarzyszące jej panie i służący wnosili polano do kominka. W Boże Narodzenie zanikały różnice klasowe. Cat figlarnie przysiadła na polanie, kiedy wciągano je do środka i pełnym głosem odśpiewała tradycyjną pieśń, która miała wypędzić wszelkie złe duchy z polana i z płonącego ognia.

Wszyscy chcieli dotknąć polana na szczęście. W końcu wepchnięto je na właściwe miejsce w kominku i Catherine Howard, z buzią zarumienioną z podniecenia, podpaliła polano. Drewno było dębowe, dobrze wysuszone, niemal natychmiast zapłonęło jasnym, wesołym płomieniem.

Podano specjalną kolację. Była ryba, złowiona w rzece tego samego dnia, upieczona i ładnie ułożona na srebrnych talerzach w garniturze z rukwi wodnej; była doskonała wiejska szynka, udziec barani, tłusty kapłon nadziewany owocami i orzechami i kaczką w sosie z suszonych śliwek i wina, przyprawiona cynamonem; rzepa z masłem i gałką muszkatołową, marchewka i duszona sałata; upieczony rankiem chleb, świeżuteńkie masło i ser dostarczony z pobliskiej zagrody. Podano również wino i piwo. Wszyscy jedli ze smakiem. Pobyt na świeżym powietrzu wzmógł apetyty. Tylko Nyssa ledwie skubała potrawę, zupełnie nie miała apetytu.

Zabrakło muzyków, ale Cat miała swoją lutnię. Świąteczne polano wesoło płonęło w kominku, a ona grała na lutni i śpiewała tradycyjne pieśni bożonarodzeniowe. Ci, którzy nie znali jej dobrze, nie mogli sobie wyobrazić, że dziewczyna o tak słodkim głosie i tak ślicznej buzi, może być aż tak grzeszna i aż tak bezwstydna. Wiedzieli jednak, nawet jeśli do byłej królowej ta wiadomość jeszcze nie dotarła, że dwóch ludzi już straciło życie za cudzołożenie z Catherine Howard.

Po pewnym czasie wniesiono bożonarodzeniowe piwo, ciasta i kaszę pszenną na mleku. Cat Howard aż klasnęła w dłonie z radości.

- Nie jadłam kaszy pszennej na mleku od czasów Horsham - powiedziała. - Kto ją przygotował? Och, jako dziecko bardzo ją lubiłam! - Łapczywie włożyła do ust dużą porcję. - Uhm, dobra!

- Przygotowałyśmy ją z lady Baynton - oznajmiła Nyssa. - Kiedy wy byliście w lesie i szukałyście polana. Miałyśmy nadzieję, że będzie smakowała.

Tuż przed północą Cat i jej damy w towarzystwie lorda Bayntona wyszły na dwór. Było zimno, ale na bezchmurnym niebie sierp księżycy świecił jasno, rzucając srebrny blask na płynącą w dole rzekę. Nagle doszedł ich dźwięk bożonarodzeniowych dzwonów. W Boże Narodzenie w całej Anglii radośnie biły dzwony. Powietrze było tak czyste, że słyhać było

wielkie dzwony oddalonego o kilka mil Westminsteru, jak grzmiały i wydzwaniały kuranty, witając narodziny Chrystusa i odganiając złego ducha.

Catherine Howard chciała świętować wszystkie dwanaście dni świąt Bożego Narodzenia. Następne wieczory spędzały albo tańcząc i bawiąc się jak dzieci, albo spokojniej, grając w karty lub w kości. Grajkowie i wędrowni aktorzy omijali Syon, dzieci z wioski nie przychodziły z szopką i kolędami, prosząc o grosiki i ciasteczka. Jednak biedacy, którzy z drewnianymi miskami przychodzili po jedzenie i piwo, na prośbę byłej królowej nigdy nie zostali odesłani z niczym. Król zapewne byłby zły, gdyby wiedział, że zhańbiona małżonka znacznie przyjemniej od niego spędza święta. Lord Baynton trochę się tym niepokoił, ale nie miał serca odmówić Catherine Howard.

Nyssa w końcu powiedziała koleżankom o aresztowaniu Variana. Kate i Bessie bardzo jej współczuły, obie się popłakały.

- To takie podobne do Henryka - usłysawszy niemiłą nowinę, skomentowała Catherine Howard - zawsze uderza nie tam, gdzie trzeba. Przecież żadna z uwięzionych osób nie może odpowiadać za moje niewłaściwe zachowanie, oni nie mają z tym nic wspólnego. Przypuszczam, że mój wuj, ksiązę, wymknął się królowi.

- Oczywiście - sucho przytaknęła Nyssa, kiwając głową.

- Nienawidzisz mnie za to wszystko? - mówiła Cat. - Nigdy nie opuściłabyś Winterhaven i dzieci, gdybym nie błagała króla, żeby kazał ci przyjechać. Gdyby nie ja, siedziałabyś bezpiecznie z mężem w domu.

- Nie, Cat, nie nienawidzę cię - cicho powiedziała Nyssa. - Nic nie zmieni tego, co się już stało. Tego nie można zmienić. Ale nie jestem święta, Cat Howard. Jestem zła, że swoim głupim, bezmyślnym zachowaniem naraziłaś na niebezpieczeństwo mojego męża i dzieci. Chyba to rozumiesz.

- Król uwolni Variana - rzekła z przekonaniem Cat. - Nie jest Howardem.

- Wszyscy mówią to samo - odparła Nyssa - a jednak wszyscy, przez księcia Thomasa, utożsamiają go z Howardami.

Nic więcej na ten temat nie można było powiedzieć. Minęło

dwanaście dni świąt Bożego Narodzenia. W Syon w napięciu czekano, co teraz nastąpi. Dwudziestego pierwszego stycznia rząd wreszcie zajął się sprawą Catherine Howard. Obie izby parlamentu przyjęły ustawę, zgodnie z którą Catherine Howard pozbawiona została wszelkich praw i skazana na ścięcie. Kiedy król podpisze ustawę, los Cat zostanie przypieczętowany.

Przyjechał arcybiskup, żeby porozmawiać z królową. Chciał uzyskać od niej na piśmie przyznanie się do popełnienia cudzołóstwa z Thomasem Culpeperem. Chociaż w głębi serca był przekonany o winie byłej królowej, nie chciał dopuścić do jej śmierci, nie mając jednoznacznego potwierdzenia wiarołomstwa.

- Thomas Culpeper zapłacił najwyższą cenę za tę zdradę, podobnie jak Francis Dereham za zbytnią pewność siebie - poinformował Catherine. - Czy teraz wyzna mi pani swoje grzechy i oczyści swoje sumienie?

- Nie uważam, że kochanie mężczyzny jest grzechem - odparła Cat i nie chciała więcej na ten temat mówić. Wiadomość o egzekucjach bardzo nią wstrząsnęła, ale starannie ukryła swoje uczucia. - Lady de Winter, proszę odprowadzić arcybiskupa do łodzi - zwróciła się do Nyssy.

Nyssa wzięła płaszcz i wyszła z duchownym z domu.

- Eminencjo, czy może mi pan powiedzieć, jak się czuje mój mąż? - poprosiła.

- Jest bezpieczny i ma się dobrze - zapewnił Thomas Cranmer. - Ale Tajna Rada uznała go, podobnie jak innych, winnym zatajenia zdrady. Ich majątki przejdą na rzecz korony.

- Ależ to niesprawiedliwe! - wykrzyknęła Nyssa - Mój mąż nigdy nie miał nic wspólnego z niewłaściwym zachowaniem królowej!

- Wierzę ci, moje dziecko, ale król jest bardzo zły, ma cię w sercu. Za swój ból chce się zemścić na wszystkich Howardach.

- Mój mąż nie jest Howardem! - ze złością odparowała Nyssa. Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Catherine Howard już niedługo zostanie skazana na śmierć. Wszyscy o tym wiedzieli. Zachowując milczenie, nie uratuje Cat. Nic już jej nie uratuje. Ale może uratować Variana. Nyssa spostrzegła, że stanowcza odmowa Cat przyznania się do winy

poważnie zaniepokoiła arcybiskupa. Później już zawsze będzie się zastanawiał, czy przypadkiem nie została skazana na śmierć osoba niewinna, chyba że... - Eminencjo, chciałabym się wypowiedzieć - powiedziała do arcybiskupa. - Czy Wasza Eminencja wysłucha mojej spowiedzi? Bardzo proszę!

- Tutaj, madame? Teraz? - Thomas Cranmer wydawał się bardzo zaskoczony.

Nyssa energicznie pokiwała głową.

I nagle arcybiskup zrozumiał, że ona chce mu coś powiedzieć, ale jednocześnie chce, by chronił ją tajemnica spowiedzi. To musi być coś bardzo ważnego. Najwyraźniej chce to wykorzystać, żeby uzyskać uniewinnienie męża i odzyskać obecnie zajęte majątki.

- Mogę ci tylko obiecać rozgrzeszenie, moje dziecko - powiedział szczerze. - Jedynie to jest w mojej mocy.

- Rozumiem, Eminencjo - Nyssa ponownie skinęła głową, tym razem znacznie wolniej - mimo to pragnę się wypowiedzieć. Nie uklęknę, ponieważ nie chcę zwracać na siebie uwagi nikogo, kto jest w domu. - Włożyła ręce w dłonie arcybiskupa. - Wybacz mi, ojczy, bo zgrzeszyłam.

- Jakie grzechy popełniłaś, moje dziecko? - zapytał.

- Przyłapałam królową na cudzołóstwie w Yorku i nie zgłosiłam tego odpowiednim władzom. Widziałam, jak odbywała stosunek cielesny z Thomasem Culpeperem, w czasie gdy król był na polowaniu.

Arcybiskup zachwiał się, był oszołomiony słowami Nyssy. Dopiero po chwili udało mu się opanować, znowu zaczął normalnie oddychać.

- Moja córko, dlaczego nie ujawniłaś tego grzechu? Przecież w ten sposób stałaś się współniczką w zdradzie - pytał podniecony.

- Bałam się, że nikt mi nie uwierzy - wyjaśniła Nyssa. - Proszę pamiętać, że był czas, kiedy król nie mógł się zdecydować, którą z nas, Catherine Howard czy Nysse Wyndham, darczy uczuciem. Szczerze wierzyłam, że jeśli ujawnię, co wiem, król i wszyscy wokoło uznają, że kieruje mną zazdrość. Król tak bardzo kochał królową, wiedziałam, że mi nie uwierzy. Ukaraliby i mnie, i mojego męża za kłamstwo. Dlatego milczałam. Początkowo nawet nie powiedziałam o tym mężowi. W końcu w Hull wyznałam królowej, że wiem o jej związku

z panem Culpeperem. Błagałam ją, żeby z nim zerwała i została wierną i kochającą żoną.

- Należy ci się pochwała za taką radę, moja córko - powiedział arcybiskup z aprobatą w głosie. - Co było potem?

- Królowa powiedziała, że go kocha i z nim nie zerwie. Przypomniałam jej, że w ten sposób naraża nie tylko siebie, ale i całą rodzinę. Zapytałam, co będzie, jeśli zajdzie w ciążę? Zignorowała moje ostrzeżenia. Potem, w Kettleby, pewnego wieczoru Tom Culpeper i jego przyjaciel, sir Cynric Vaughn, zaczepili mnie, kiedy wracałam do swojego namiotu z namiotu królewskiego. Grozili mi siłą, sir Cynric podarł na mnie ubranie i bawił się moimi piersiami. Kiedy podniósł mi spódnicę, kopnęłam go z całej siły i nieprzytomny upadł na ziemię. Culpeper, który trzymał mnie w uścisku jak w imadle, wtedy mnie puścił, żeby zająć się przyjacielem. Zaczęłam uciekać. Culpeper ostrzegł mnie, że jeżeli ich wydam, zemszczą się na moich dzieciach. Nie odważyłam się o tym powiedzieć mężowi, ponieważ natychmiast żądałby od obu satysfakcji i wybuchłby skandal.

Co miałam zrobić, Wasza Eminencjo. Jestem prostą kobietą. Bałam się o dzieci. Poza tym Culpeper i królowa nie zachowywali się dyskretnie, wiedziałam, że wcześniej czy później wszystko wyjdzie na jaw. Dlatego tak bardzo chciałam wrócić do domu. Chciałam, żebyśmy byli daleko, kiedy zaczną się kłopoty. Wasza Eminencja nie powinien mieć żadnych wątpliwości, czy postępuje słusznie. Catherine Howard jest winna cudzołóstwa. Ja zaś proszę Boga o wybaczenie mi grzechu przemilczenia - zakończyła Nyssa.

- Wybaczam ci twój grzech, moja córko - rzekł arcybiskup i przeżegnał Nysse znakiem krzyża. - Dobrze zrobiłaś, spowiadając się właśnie mnie. Nie mogę ci nic obiecać, poza rozgrzeszeniem, które już dostałaś, ale, Nyssie de Winter, być może będę mógł ci pomóc w sprawie najbliższej twemu sercu. Dziękuję ci, że umożliwiłaś mi żyć dalej z czystym sumieniem. Nie osądziłbym królowej niesprawiedliwie, ale czasami, zwłaszcza w tego typu sprawach, trudno jest poznać całą prawdę.

Arcybiskup Canterbury wsiadł do łodzi i popłynął rzeką w dół, do Londynu. Nyssa stała na nabrzeżu i patrzyła za oddalającą się łodzią. Czuła, jakby ktoś zdjął jej z pleców wielki

ciężar. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak potwornym obciążeniem była dla niej ta tajemnica. Los Cat Howard był przesądzony na długo przed jej spowiedzią. Teraz przynajmniej miała pewność, że Varian uniknie niebezpieczeństwa.

Następnych kilka tygodni nic się nie działo, nie nadchodziły żadne wiadomości. Nagle, zupełnie niespodziewanie, w czwartek rano, dziewiątego lutego do Syon przybył książę Norfolk wraz innymi członkami Tajnej Rady. Przyjechali bez zapowiedzi. Tylko dzięki temu, że jedna ze służących zauważyła zbliżające się łodzie i ostrzegła wszystkich, że ktoś jedzie, mieszkańcy mieli chwilę na to, aby się przygotować do wizyty.

Catherine Howard skłoniła się lordom tłoczącym się w jej niedużym pokoju dziennym.

- Słyszałam, że jesteś w Ledinghall - zwróciła się do wuja.

- Byłem - odpowiedział cierpkim tonem - ale ponieważ jestem dobrym sługą króla, a Jego Wysokość prosił, żebym wrócił, wróciłem.

- A jak się ma moja ciotka Bridgewater, wuj William i jego żona, mój brat Henry, jego żona i dzieci oraz mój kuzyn Varian? Ach! Właśnie! Jak się czuje księżna wdowa? - zapytała zjadliwym tonem.

- Jesteś zuchwałą, szczególnie w tej sytuacji - odparł szorstko.

- Nie jestem dziewczynką, panie, tylko kobietą - przypomniała.

- Nawet kilka razy zrobiono z ciebie kobietę - odgryzł się ze złością. - Teraz, Catherine, bądź cicho. Zostałem wysłany, żeby przekazać ci wiadomość wielkiej wagi. Ustawa o pozbawieniu cię praw i skazaniu, po raz pierwszy przegłosowana dwudziestego pierwszego stycznia, była czytana jeszcze dwukrotnie: szóstego i siódmego tego miesiąca. Zostałaś skazana na śmierć, podobnie jak lady Rochford.

- Czy Henryk podpisał wyrok śmierci na mnie? - zapytała.

- Jeszcze nie - przyciszonym głosem odparł Norfolk.

- No, to jest jeszcze nadzieja! - krzyknęła cichutko.

- Nie ma nadziei - lodowatym tonem stwierdził Norfolk. - Zapomnij o tych mrzonkach. Jesteś skazana na śmierć.

- Kiedy? - Była bardzo blada, pozostałe panie również zbladły.

- Termin nie został jeszcze wyznaczony - odpowiedział księżę Norfolk.

- Jeżeli mam zostać stracona - odezwała się Catherine Howard - czy egzekucja mogłaby być zamknięta dla publiczności? Bardzo proszę. Nie chcę być widowiskiem dla tłumu.

- Zostaniesz stracona w Tower Green, tak jak kuzynka Anna. Będzie tylko kilku świadków, bo tego wymaga prawo i żeby następnym pokoleniom mogli przekazać relację z egzekucji - tłumaczył łagodnie. - Chociaż ty, Catherine, okrutnie się zachowałeś i bardzo go skrzywdziłaś, król nie chce być wobec ciebie okrutny. Przygotuj się do opuszczenia Syon w najbliższej przyszłości. W Tower spędzisz tylko dzień lub dwa. - Skłonił się wszystkim zgromadzonym w pokoju, następnie razem z innymi członkami Rady, w towarzystwie lorda Bayntona, opuścił dom.

- Henryk mnie nie zabije - desperacko powtarzała Catherine Howard, nie chcąc uwierzyć w swój straszny los. - Ja go znam. Jest teraz zły. Ma prawo się złościć, ale mnie nie zabije.

Kate Carey cichutko szlochała w ramionach lady Baynton.

- Mój wuj nie jest miłosierny - łkała. - Dlaczego Cat wierzy, że król ją oszczędzi? Czy naprawdę tak mało go zna? Jest winna, a moja ciotka, królowa Anna, nie była. Anna nic nie zrobiła, a jednak królową Annę stracono w Tower Green. Tak się boję o Cat! Co się stanie, kiedy już nie będzie miała wyjścia i będzie musiała spojrzeć prawdzie w oczy?

- Spójrzy prawdzie w oczy, ponieważ nie będzie miała innego wyjścia - powtórzyła lady Baynton w formie stwierdzenia.

- Odrzuca fakty - Nyssa starała się pocieszyć Kate - ponieważ tylko w ten sposób jakoś się trzyma, nie załamuje się. Musimy być dzielne, musimy jej pomóc, tylko my jej zostaliśmy. Tylko my możemy jej pomóc przejść tę ciężką próbę.

Lady Baynton przygotowała małą walizkę z rzeczami Cat, których mogła potrzebować w ostatnich dniach życia. Pozostałe panie starały się zabawiać byłą królową, żeby nie myślała o tym, co nieuniknione. Nikt nie spodziewał się, że Tajna Rada przybędzie już następnego ranka, żeby zabrać Catherine Howard z Syon House.

Cat nie spała dobrze poprzedniej nocy i dopiero podnosiła się z łóżka. Kiedy ją zawiadomiono, że wuj i pozostali człon-

kanie Tajnej Rady właśnie przybyli, aby odprowadzić ją do Tower of London, Cat ponownie opadła na poduszki.

- Nie! - krzyknęła. - Jeszcze za wcześnie! Nie mogę jechać dzisiaj! Nie mogę!

Z trudem powstrzymując się od płaczu, służące przygotowały jej kąpiel, gorącą i pachnącą damasceńską różą, ulubionym zapachem Cat. Pomogły jej przy kąpieli, umyły włosy, wytarły i ubrały w czystą bieliznę.

- Jak długo to wszystko potrwa? - mruzczał pod nosem książę Suffolk.

- Wielmożny panie, nie zawiadomiliście nas, że przyjeżdżacie - spokojnie wyjaśniała Nyssa. - Catherine miała złą noc, nie mogła spać, dzisiaj późno wstała. Zawsze najpierw bierze kąpiel. Przecież chyba nie odmówiłby jej pan takiej drobnostki? Wiemy, że zostało jej niewiele czasu.

Charles Brandon, książę Suffolk, zrozumiał, że właśnie otrzymał reprimendę. Jednak Nyssa zrobiła to bardzo taktownie, więc nawet nie był zły i nic jej nie odpowiedział.

- Czy potem będzie jadła? - zapytał Norfolk.

- Tak - odpowiedziała Nyssa, patrząc mu prosto w oczy.

Odwrócił się do niej plecami. Patrzyła na niego oskarżycielskim wzrokiem, dokładnie wiedział, o co jej chodzi. Obwiniła go o to, że jej mąż, razem z innymi nieszczęśnikami z jego rodziny, został zamknięty w Tower. Prawdę powiedziawszy, czuł się winny, ale nigdy się do tego nie przyzna. Po co?

Do komnaty sypialnej byłej królowej wniesiono niewielki posiłek, ale Cat nie mogła jeść. Była zbyt przerażona. Odesłała jedzenie z powrotem do kuchni. Teraz pokojowe ubierały ją w suknię z czarnego aksamitu, podbitą futrem pelerynę zapinaną na żabki i francuski kaptur ze złotym obramowaniem. Podano jej również skórkowe rękawiczki na futrze królika.

Kiedy wprowadzono ją do pokoju dziennego i spojrzała na poważne twarze mężczyzn, którzy kiedyś byli jej poddanymi, ogarnął ją niesamowity strach.

- Nie pójdę - powiedziała cichym, napiętym głosem.

- Nie do pani należy decyzja, madame - odezwał się książę Suffolk. - Idziemy - podał jej ramię.

- Odejdź! - piskliwie krzyknęła Catherine i cofnęła się o krok.

- Pamiętaj, że jesteś z Howardów, madame! - warknął Norfolk ze złością. - Spróbuj zachować odrobinę godności.

- Odejdź ode mnie, wuju! - pisnęła i rzuciła w niego rękawiczkami. - Nie pójdę! Nie pójdę! Nie zmusicie mnie! Mam zginąć, więc zabijcie mnie teraz i tutaj! Rozumiecie? Nie pójdę!

Arcybiskup, biskup Tunstall, biskup Sampson i biskup Gardiner próbowali przekonywać ją łagodnie, ale bez skutku. Ani prośbą, ani groźbą nie mogli zmusić jej, by dobrowolnie opuściła Syon. W końcu książę Suffolk zrobił jedyną rzecz, jaką mógł zrobić. Skinął na dwóch żołnierzy, którzy towarzyszyli Tajnej Radzie i rozkazał im zabrać królową do czekającej łodzi. Krzyczącą i wyrwijącą się Catherine Howard załadowano jak tobołek na czarną, opieczętowaną łódź, specjalnie przygotowaną do transportu byłej królowej.

- Jeśli któraś z was teraz straci panowanie nad sobą - ostrzegła Nyssa Kate i Bessie - uderzę w twarz. Jedna kobieta w ataku hysterii w zupełności wystarczy. Jeżeli nie potrafimy zapanować nad sobą, nie pozwolą nam z nią pozostać. Czy chcielibyście, żeby została w Tower zupełnie sama?

Potrząsnęły głowami. Bez słowa wyszły z Syon House za lady Baynton i Nyssą i poszły w dół ku zapieczętowanej łodzi, skąd dochodził żaloszny płacz Catherine. Norfolk, Thomas Cranmer i Stephen Gardiner byli na łodzi razem z królową. Cztery kobiety dołączyły do nich. Jakoś udało się im uspokoić Cat. Książę Suffolk, lord Baynton i pozostali członkowie Tajnej Rady wsiedli do większej łodzi, którą płynęła też grupa żołnierzy. Trzecia łódź zabrała służące i pokojówki, spowiednika królowej i jeszcze jedną grupę żołnierzy.

Łodzie sunęły w dół rzeki, przepływały pod mostem londyńskim, gdzie nadal sterczały zatknięte na pikach głowy Francisa Derehama i Thomasa Culpepera. Na szczęście okna w kajucie królowej były zasłonięte. Oszczędzono jej nieprzyjemnego widoku gnijących głów dawnych kochanków. Sir John Gage, komisarz Tower, czekał na schodach przy nabrzeżu. Powitał Catherine Howard. Traktował ją z szacunkiem należnym królowej. Tak jakby nic się nie zmieniło, a królowa po prostu przybyła z towarzyską wizytą.

Catherine Howard płakała i drżała na całym ciele, kiedy pomagano jej wysiąść z łodzi. Zaprowadzono ją do apartamentów królowej w domu królewskiego namiestnika. Myśl,

że kiedyś w tych samych pokojach przebywała jej kuzynka Anna, wcale nie była pocieszająca. Wieczorem biskup Lincoln odwiedził Catherine, żeby wysłuchać spowiedzi królowej. Catherine wyspowiadała się, ale wcale nie poczuła się lepiej.

Tymczasem Tajna Rada, nie chcąc narażać króla na jeszcze większe cierpienia i pragnąc, żeby Catherine Howard poniosła sprawiedliwą karę tak szybko, jak tylko było to możliwe, i zanim król zmieni zdanie i postanowi okazać jej swoje miłosierdzie, opatrzyła wyrok Wielką Pieczęcią i inskrypcją „Le Roi le veut”, co znaczyło: „Taka jest wola króla”. Dzięki temu król nie musiał składać podpisu pod dokumentem. Następnie wyrok odczytano przed oboma izbami parlamentu, wola króla została formalnie ogłoszona. Teraz można było wykonać egzekucję Catherine Howard i Jane Rochford. Wszystko zostało załatwione zgodnie z prawem.

Oczywiście w niedzielę żadnych egzekucji nie wykonywano, i tak Catherine Howard podarowano jeszcze jeden dzień życia. W niedzielę wieczorem sir John Gage poprosił byłą królową o zgodę na widzenie i ją otrzymał.

- Egzekucja odbędzie się jutro rano, madame - oznajmił jak najbardziej łagodnym tonem, nisko się kłaniając. - Przyjdziemy po panią o siódmej rano. Jeśli chciałaby pani oczyścić swoją duszę, radziłbym wezwać swojego spowiednika. Jeśli życzy sobie pani czegoś, co leży w mojej mocy, proszę tylko powiedzieć, a spełnię pani życzenie. - Ponownie nisko się skłonił.

Towarzyszące byłej królowej panie spodziewały się kolejnego wybuchu hysterii. Nic takiego nie nastąpiło.

- Prosiłabym, panie - cicho powiedziała Catherine Howard - żeby przyniesiono mi pień, na którym ma się skończyć moje nieszczęsne życie. Chciałabym poćwiczyć kładzenie głowy, żebym nie pozostawiła po sobie złęgo wrażenia. O nic więcej nie proszę. Bardzo za wszystko dziękuję.

- Madame - rzekł poważnie, chociaż był niezwykle zaskoczony jej prośbą - pień natychmiast zostanie przyniesiony. - Jeszcze raz się skłonił i wyszedł.

- Jak możesz? - szepnęła Bessie FitzGerald. Oczy miała szeroko otwarte z przerażenia. Nie mogła uwierzyć, że jutro o tej porze jej przyjaciółka nie będzie już żyła. Były młode, a młodzi ludzie nie powinni umierać.

- Anna oddała życie elegancko i z godnością - powiedziała Cat. - Była Howardówną, ja też jestem Howardówną, nie będę od niej gorsza.

- A co stanie się z nami, kiedy już będzie po wszystkim? - zapytała Kate Carey, zwracając się do lady Baynton. - Jaki los nas czeka?

- Spokojnie. Wy pojedziecie do domów, moje drogie - odparła lady Baynton. - Dwór królewski już nie jest odpowiednim miejscem dla młodych panien. Bez królowej życie na dworze jest nudne i grubiańskie. To dobre tylko dla mężczyzn.

- Henryk nie zostanie długo bez żony - zauważyła Cat z dużą znajomością rzeczy. - Nie potrafi żyć bez kobiety. Słyszę, że już się cieszy z rychłej wolności. Mówiono mi, że bawi się z Elizabeth Brooke i wielkim zainteresowaniem darzy naszą starą przyjaciółkę, Anne Bassett.

- Gdzieś ty słyszała takie rzeczy? - zdumiała się lady Baynton.

- Służba w Syon wszystko wiedziała - wyjaśniła Cat. - Nasze służące z nimi rozmawiały i tak się dowiedziały. Potem powtórzyły mnie.

- Elizabeth Brooke znana jest z tego, że zadaje się z każdym mężczyzną, który ma na nią ochotę. - Lady Baynton była oburzona. - A jeśli chodzi o pannę Bassett, też nie mam o niej dobrego zdania. Przyjmuje prezenty od żonatych mężczyzn! Ona jeszcze narobi sobie kłopotów, zapamiętajcie moje słowa. - Lady Baynton mimo wszystko polubiła Cat Howard.

- Zawsze chwaliła się koniem i siodłem, które dostała od króla - przypomniała Nyssa. - Uważała, że ten prezent czyni ją ważniejszą od nas. Jest okropną snobką, ale jej siostra jest miła.

- Już niedługo - Catherine Howard uśmiechnęła się do kobiety, którą nazywała swoją najlepszą przyjaciółką - będziesz znowu w domu na wsi. Wiem, jak bardzo tęsknisz za domem. Jak duże są już twoje dzieci? Na pewno bardzo urosły od czasu, kiedy je ostatnio widziałas. Kto się nimi opiekuje? Ja nigdy nie myślałam o dzieciach - westchnęła ze smutkiem. - Może i lepiej, że nie myślałam. Pamiętajcie o małej Bess, córce Anny. Jest taka samotna. Nigdy nie wie, czy jest, czy nie jest w łaskach. Ciekawe, co się z nią stanie, gdy dorośnie.

- Tyle pytań, Cat! - Nyssa się uśmiechnęła. - Edmund i Sabrina w marcu skończą rok. Na pewno bardzo urosli. Przecież mieli pięć miesięcy, kiedy wyjeżdżaliśmy. Nadal zajmuje się nimi moja mama. Nikomu innemu bym ich nie powierzyła. Często zastanawiam się, jak teraz wyglądają. Bardzo się cieszę z powrotu do doliny rzeki Wye. Zapewne będziemy tam na wiosnę, jeżeli uda mi się przekonać króla, żeby uwolnił Variana i zwrócił mu Winterhaven.

- Ściągnęłam na ciebie sporo kłopotów - stwierdziła Catherine z żalem i bardzo posmutniała.

- To prawda - przyznała Nyssa. Pozostałe panie ogarnęło przerażenie. Uspokoiły ich następne słowa Nyssy. - Mimo to, Cat, bardzo cię kocham i jestem dumna, że uważasz mnie za swoją przyjaciółkę.

- Nie zapomnisz mnie? - Błękitne oczy królowej zasły łzami. - Będiesz się za mnie modliła?

- Oczywiście, że będę - Nyssa objęła przyjaciółkę - i jakbym mogła cię zapomnieć, Catherine Howard? Po tych wszystkich przygodach, w jakie mnie wplątałaś? - Roześmiała się niepewnie, głos jej wyraźnie drżał. - Niczego nie żałuję.

- Howardowie znaleźli ci wspaniałego męża i tym samym ocalili przed Henrykiem Tudorem - mówiła Cat. - Ty, Nyssso, znalazłaś miłość. Wiem, że zdajesz sobie sprawę z tego, jakie masz szczęście. Niestety, o mnie Amor nie pamiętał. Nawet król, chociaż zapewniał, że bardzo mnie kocha, tylko mnie pragnął i chciał się pokazywać z młodą, ładną żoną. Manox i Dereham chcieli tylko mnie zdobyć, uwieść. Może Tom Culpeper trochę mnie kochał, chociaż myślę, że lubił niebezpieczną grę i miał nadzieję wyjść z niej cało. Wiesz, Nyssso, chyba nigdy nie poznałam prawdziwej miłości.

Nyssa nie zdążyła nic powiedzieć, ponieważ właśnie wniesiono pień i ustawiono na środku. Catherine Howard wpatrywała się w niego. Na tym kawałku drewna skończy się jej życie. Pochyliła się i przejechała dłonią po pniu. Był gładki i zimny. Zadrżała, potem się odwróciła.

- Lady Baynton i lady de Winter będą mi osobiście usługiwały jutro rano. Kate, Bessie, chociaż też musicie pójść, nie będę obarczała was żadnymi obowiązkami. Wiem jednak, że gdybym poprosiła, chętnie służyłybyście mi wszelką pomocą

w tych ostatnich chwilach. - Spojrzała na wybrane dwie panie. - Pomóżcie mi teraz. Chcę poćwiczyć.

Pomogły jej uklęknąć przed pniem. Catherine Howard po raz pierwszy położyła na nim szyję. To wcale nie było takie straszne i potrwa tylko sekundę. Podniosła się i ponownie pochyliła nad pniem. Powtórzyła kilka razy i wreszcie, pozornie zadowolona, podniosła się na nogi.

- Na kolację poproszę wołowinę - powiedziała. - Placek z gruszkami i dewońską śmietaną oraz najlepsze wino z królewskich piwnic. Poślijcie do sir Johna i przekażcie mu moją prośbę.

Tego wieczoru przyniesiono byłej królowej prosty posiłek: krewetki w białym winie, kapłona w cytrynowoimbrowym sosie, wołowinę, o którą prosiła, karczochy duszone z masłem i cytryną, chleb, masło i ser. Placek był duży, gęsta śmietana słodka. Wypiły wiele kielichów wina, a jednak nawet nie kręciło się im w głowach. Siedziały i opowiadały różne historie z czasów, kiedy wszystkie były damami dworu Anny von Kleve, a lady Baynton zaśmiewała się do łez.

Noc minęła bardzo szybko. Nie wiedzieć kiedy, i już była szósta rano. Służące przyniosły wannę, Cat się wykapała. Potem pomogły jej włożyć bieliznę i czarną suknię z aksamitu, pod którą włożyła spódnicę z czarno-złotego atłasowego brokatu. Stojący kołnierz sukni został delikatnie odpruty. Piękne kasztanowe włosy Catherine Howard upięto wysoko na małej głowie. Na stopy wsunęła pantofelki o zaokrąglonych noskach. Nie miała żadnej biżuterii.

Pozostałe panie ubrały się równie skromnie. Każda włożyła czarną suknię z nieco bardziej zdobną spódnicą pod spodem. Lady Baynton miała francuski kaptur dekorowany perłami i złotem, a Bessie i Kate zdecydowały się na płaskie czepki z aksamitu, obramowane perełkami o małych czubeczkach. Nyssa włożyła na głowę złoty czepek, ponieważ Cat najbardziej ją w nim lubiła.

Przyszedł spowiednik i wysłuchał ostatniej spowiedzi Catherine Howard. Wszystkie stłoczyły się w sypialni królowej. Nie czekały długo. Wkrótce rozległo się ceremonialne pukanie do drzwi. Nyssa powoli otworzyła. Z drugiej strony stali członkowie Tajnej Rady, bez księcia Suffolk, który niespodziewanie w nocy zachorował, i księcia Norfolk, który później

przyznał, że nie zniósłby widoku egzekucji Catherine Howard.

- Już czas, madame - rzekł hrabia Southampton.

Nyssa poczuła, że serce zaczyna jej bić coraz szybciej, ale Cat wydawała się spokojna.

- Jestem gotowa - powiedziała, skinąwszy głową.

Królowa w towarzystwie czterech pań i swojego spowiednika wyszła z komnaty. Do Tower Green szła eskortowana przez członków Tajnej Rady.

Lady Rochford już tam była. Wszystkich zaskoczył jej wygląd. Miała rozwichrzone, nieuczesane włosy. Ciemne oczy zdawały się dzikie, bez przerwy coś niezrozumiale mamrotała. Król zażądał, a parlament uchwalił specjalną ustawę zezwalającą na egzekucję osoby obłąkanej.

Catherine Howard zapytano, czy chce coś powiedzieć w ostatnim słowie. Chciała. Mówiła głosem czystym, dźwięcznym, młodym.

- Proszę wszystkich chrześcijan o uznanie mojej kary za zasłużoną i sprawiedliwą. Popełniałam haniebne grzechy od wczesnej młodości, łamiąc przykazania boże i narażając majestat Jego Królewskiej Wysokości.

Zostałam sprawiedliwie osądzona. Sto razy zasłużyłam sobie na śmierć. Proszę, żebyście, wspomniawszy mnie, pamiętali, jak kończy się niegodne życie. Starajcie się żyć lepiej, zgodnie z nakazami Boga, zawsze bądźcie posłuszni Miłościwie nam Panującemu Królowi. Modłę się za Jego Wysokość, naszego pana i króla, Henryka Tudora, i proszę, byście połączyli się ze mną w modlitwie. Teraz powierzam swoją duszę nieskończeniu miłosiernemu Bogu.

Dwie wybrane przez Catherine damy pomogły jej wejść na podest, gdzie czekał pień, który jeszcze niedawno stał w jej komnacie. Ustawiono go na ściółce ze słomy. Na górze, opierając się na wielkim toporze, czekał na królową zakapturzony kat. Nyssa zastanawiała się, jak wygląda, jaką ma twarz i co czuje, wykonując swoją powinność.

- Wybaczam ci - powiedziała Catherine Howard i smutno uśmiechnęła się do kata. Potem, zgodnie ze zwyczajem, wcisnęła mu w dłoń złotą monetę, jakby sama opłacała własną śmierć. Odwróciła się do dwóch dam, które wprowadziły ją na podest, i podziękowała im za wierną służbę, potem ser-

decznie pożegnała się z Kate i Bessie już zalewającymi się łzami na dole. Wyciągnęła ramiona do Nyssy i mocno ją do siebie przytuliła.

- Nyssy Wyndham, pamiętaj, że mimo wszystko Amor o tobie nie zapomniał. Bądź dobra dla Variana i nie myśl źle o księciu Thomasio. - Pocałowała przyjaciółkę w policzek, następnie odwróciła się do kata. - Jestem gotowa - powiedziała.

Lady Baynton i hrabina March pomogły królowej uklęknąć przed pniem. Catherine Howard spojrzała w niebo, poruszała wargami, po cichu odmawiając modlitwę, potem przeżegnała się i z wdziękiem wyciągając ramiona, pochyliła się do przodu. Kat uderzył szybko, miłosiernie. Ostrze topora sprawnie odrąbało głowę królowej i na chwilę zagłębiło się w pniu.

Nyssa nie mogła oderwać oczu od tej makabry. Wszystko trwało zaledwie moment, ale jej się zdawało, że katowski topór, zanim opadł w dół, całą wieczność wisi nad ofiarą. Życie Catherine Howard zgasło jak zdmuchnięta świeca. W mroźnym porannym powietrzu jeszcze dźwięczał jej głos. Zdezorientowana Nyssa rozejrzała się wokół siebie. Dzień był szary, ponury. Lady Baynton wsunęła drżącą rękę pod ramię Nyssy. Razem zeszły z podestu, podczas gdy ciało i głowę królowej zawijano w czarne sukno i wkładano do trumny.

Na dole lady Baynton czule przytuliła do piersi szlochającą Kate Carey i Bessie FitzGerald. Nyssa znowu rozejrzała się wokół siebie, tym razem przytomniej. Zobaczyła członków Tajnej Rady, sir Johna Gage'a i oddział żołnierzy. Była również niewielka grupka ludzi, których nie знаła, zapewne oficjalnych świadków egzekucji. Ziemia pod stopami była twarda i, jak zauważyła, pokryta lodem. Obok przeszła prowadzona na ścięcie Jane Rochford. Nyssa nie podążyła za nią wzrokiem. Po chwili usłyszała odgłos opadającego topora. Było po wszystkim.

Czterech żołnierzy zniosło trumnę z ciałem królowej z podestu i za płaczącymi kobietami podążyli do Kaplicy Świętego Piotra. Catherine Howard miała spocząć obok swojej kuzynki, Anny Boleyn. W mrocznej kaplicy stali w ciszy, kiedy spowiednik Cat odmawiał modlitwę za zmarłych. Potem cztery kobiety razem opuściły kaplicę. Po drodze minęły trumnę z ciałem Jane Rochford. Lady Jane miała być pochowana w najodleglejszym, najciemniejszym kącie. Na zewnątrz zdez-

orientowane kobiety, nie wiedząc, co robić dalej, zatrzymały się na chwilę. Ranek był szary, ponury. Nagle przy nich, jak spod ziemi, wyrósł lord Baynton.

- Chodźcie, moje drogie - rzekł, obejmując żonę ramieniem. - Czas, żebyśmy wszyscy poszli do domu. Łódź stoi przy nabrzeżu. - Uśmiechnął się do Nyssy. - Bez pani, lady de Winter. Na panią czeka pewien dżentelmen. Chce z panią pomówić. - Ręką wskazał gdzieś w bok.

Nyssa odwróciła się i serce w niej zamarło. Przez chwilę coś ścisnęło ją w gardle i nie mogła wykrztusić słowa.

- Varian! - szepnęła wreszcie i zmusiła się do zrobienia kroku w przód, ale już po chwili biegiem ruszyła w kierunku męża. Był blady. Wyglądał mizernie, widać było, że jest wynędzniały. Ale żył! On też rzucił się w jej stronę.

Objął ją silnymi ramionami, usta złączyły się w pocałunku. Nyssa szlochała. Zdumiona, spostrzegła, że Varian też płacze.

- Myślałem, że już nigdy cię nie zobaczę, najdroższa - wyznał szczerze. - Tymczasem jestem wolny! Nyssy, mogę znowu zabrać cię do Winterhaven. Do domu, do naszego syna, do naszej córki!

- Boże! Jak to możliwe? Jak to się stało? - Szlochała, kryjąc twarz na jego piersi.

- Nie wiem - powiedział. - Dwa miesiące trzymano mnie w obskurnej celi, oskarżano o zatajenie zdrady stanu, mówiono, że za karę skonfiskowano mój majątek. A tu, dzisiaj rano przychodzi do mnie sir John Gage i mówi, iż król uznał, że jeśli chodzi o mnie, popełniono błąd. Że jestem de Winterem, nie Howardem. Że mam natychmiast zostać uwolniony i że majątek będzie mi zwrócony. Pod jednym warunkiem: mam być świadkiem egzekucji królowej. Potem mogę robić, co chcę. Przy wodnych schodach czeka na nas łódź.

Nyssa była pewna, że to arcybiskup Thomas Cranmer przyczynił się do uwolnienia Variana. Sprawiedliwy człowiek. Udało mu się jakoś przekonać króla, że hrabia March niesprawiedliwie został aresztowany.

Wzięła męża pod rękę. Szybkim krokiem opuścili Tower i podążyli na nabrzeże. W łodzi, szeroko uśmiechnięci, czekali już Tillie i Toby. Wioślarze zawieźli ich do Whitehall. W ciągu godziny byli spakowani i gotowi do wyjazdu.

Już mieli wychodzić z apartamentów księcia Thomasa, kiedy ten pojawił się w drzwiach.

- Madame, czy godnie zakończyła życie? - grzecznie zapytał, zwracając się do Nyssy.

- Byłby pan z niej dumny, milordzie - odparła Nyssa. - Ja nie miałabym nawet połowy odwagi Catherine Howard.

- Nie wróćcie na dwór - powiedział ksiązę tonem, który wskazywał, że doskonale wie, co mówi.

- Już nigdy - oświadczył wnuk - ale gdybyś mnie, dziadku, potrzebował, zawsze przyjadę. I, Thomasie Howardzie, nie bądź zbyt dumny, by prosić.

Ksiązę potakująco skinął głową. Wiek dawał o sobie znać. Ksiązę, jak król, wyglądał na starego, zmęczonego człowieka. Spojrzał na Nyssę.

- A ty, madame? Przyjedziesz, jeżeli cię wezwę? - zapytał. Nyssa długo nie odpowiadała.

- Tak, dziadku, przyjadę - odezwała się w końcu.

- Więc mi wybaczyłaś - burknął pod nosem.

- Thomasie Howardzie - zaczęła Nyssa - kiedyś uważałam, że ukradłeś mi marzenia, pozbawiłeś możliwości spełnienia najpiękniejszych snów, teraz jestem starsza i mądrzejsza. Nie odebrałeś mi marzeń, odwrotnie, pomogłeś je urzeczywistnić. Wtedy jeszcze tego nie wiedziałam. Tak, wybaczam ci to, co zrobiłeś mnie, ale nie potrafię wybaczyć tego, co zrobiłeś Cat. Wiem, że rozumiesz.

- Tak, rozumiem - przytaknął.

- Do widzenia, dziadku - Nyssa wspięła się na palce i pocałowała księcia Norfolk w pomarszczone policzek.

Mężczyźni uściskali się i ksiązę pośpiesznie wyszedł z apartamentów. Nyssa jednak zauważyła łzy w jego oczach, słyszała również, że wcześniej głos mu się łamał ze wzruszenia.

Razem z Varianem opuściła Whitehall. Nie musieli żegnać się z królem. Wiedział, że wyjeżdżają. Był poniedziałek, trzynasty dzień lutego, roku pańskiego tysiąc pięćset czterdziestego drugiego. Przy odrobinie szczęścia będą w RiversEdge na pierwsze urodziny bliźniąt, a potem pojadą do Winterhaven. Pogoda dopisywała, po kilku dniach z traktu londyńskiego widzieli już w dole srebrno-zieloną w promieniach zimowego słońca rzekę Wye. Prawie w domu. Prawie w domu. Końskie

kopyta zdawały się wybijać ten rytm na ubitej, zmarzniętej drodze.

- Już niedługo dojedziemy do RiversEdge - odezwał się Varian do żony. - Musimy pomyśleć o jakimś wspaniałym prezencie dla bliźniąt. Pewnie nawet nie będą wiedziały, kim jesteśmy.

- Są mali, nie będą też pamiętali, że zostawiliśmy ich na tak długo. Kiedyś im o tym opowiemy, jak będą dostatecznie duzi, żeby wszystko zrozumieć - przekonywała Nyssa. - A jeśli chodzi o prezent, już coś mam.

- Masz prezent dla bliźniąt? - zdziwił się Varian. - Jakim cudem tego dokonałaś?

- Ponieważ, milordzie - mówiła, ocierając twarz o ramię męża i wargami muskając mu ucho - zrobiliśmy im prezent jesienią, zanim pojechałam z biedną Cat do Syon. Byłam tak zajęta przy niej przez te kilka okropnych ostatnich miesięcy, że zaledwie kilka dni temu sama to sobie uświadomiłam. Będę miała dziecko, kochanie! Na dożynki damy Edmundowi i Sabrinie braciszka! - Roześmiała się radośnie.

- I temu synowi damy na imię Henry, zgoda? - niby od niechcienia zapytał hrabia March.

- O nie! - zaprotestowała. - Wcale nie podobało mi się zachowanie króla w ostatnim okresie. Poza tym w Anglii jest zbyt wielu Henryków.

- To może być druga córka - drażnił się Varian. - Jak damy na imię córce?

- To będzie syn - rzekła zdecydowanie. - Kobiety wiedzą takie rzeczy. To jest syn, Varianie. Przekażę mu majątek w Riverside. Będzie majętnym dżentelmenem.

- Ale jak damy mu na imię? - dopytywał się uparcie.

- Jak to, jak? Thomas, oczywiście - odparła zdziwiona, że się nie domyślił. Pochyliła się w przód, ponieważ zobaczyła RiversEdge. - Popatrz! Popatrz! - krzyczała podniecona. - Mama i tata czekają przed bramą! Och, Varianie! Trzymają bliźniaki! Dobry Boże! Nie poznają ich. Och, kochanie, już nigdy nie zostawię dzieci! Już nigdy nie wyjadę z domu!

Varian de Winter popatrzył na żonę, przyciągnął ją do siebie, przytulił i pocałował. Bardzo ją kochał.

- Wiesz, Nysso - powiedział - Amor o mnie nie zapominał. Jestem mu bardzo za to wdzięczny!

- Dlaczego to powiedziałeś? - zapytała zaskoczona, kiedy powóz już się zatrzymywał.

- Co powiedziałem, kochanie?

- Amor o mnie nie zapomni! - powtórzyła.

- Nie wiem, najdroższa, po prostu tak pomyślałem.

Drzwi powozu otworzyły się. Nyssa wysiadając, poczuła dreszcze. Amorku, nie zapomnij o mnie. Słowa dźwięczały jej w głowie. Wszystkiego najlepszego, Cat - pomyślała. Życzę ci, żebyś w niebie znalazła miłość, której nie znalazłaś na ziemi. Uśmiechnęła się do rodziców, przywitała z rodziną, dzieci wzięła w ramiona, jednocześnie radośnie uśmiechając się do męża. Jakie to szczęście, że mają siebie nawzajem! Jedynie to się naprawdę w życiu liczy. To prawda, Amor o nich nie zapomni! Do śmierci będzie mu za to wdzięczna.

Epilog

Henryk VIII nie zamierzał się ponownie żenić, chociaż Tajna Rada, podkreślając konieczność zachowania ciągłości dynastii, namawiała go do małżeństwa. Jednak i on sam, i członkowie Rady byli pewni, że już nic z tego nie będzie. Król nie spłodzi więcej dzieci. A jednak dwunastego lipca tysiąc pięćset czterdziestego trzeciego roku, siedemnaście miesięcy po egzekucji Catherine Howard, król pojął za żonę Katherine Parr, wdowę po lordzie Latimerze. Chociaż frakcje kościelne, nieustannie walczące o wpływy w państwie, próbowały zniszczyć i tę królową, Katherine Parr przeżyła króla. Zmarł dwudziestego ósmego stycznia tysiąc pięćset czterdziestego siódmego roku. Była oddaną i kochającą żoną. Potrafiła zjednoczyć rodzinę królewską, nawet przekonała Henryka, żeby przywrócił córkom, Mary i Elizabeth, tytuły księżniczek i zmazał z nich piętno dzieci nieślubnych.

Howardom Henryk wybaczył i po kilku miesiącach nawet zwrócił majątki. Starą księżną wdowę Agnes uwolniono z Tower piątego maja tysiąc pięćset czterdziestego drugiego roku. Zmarła trzy lata później. Księżę Thomas zachował stanowisko ministra skarbu, ale król już nigdy nie darzył go takimi łaskami i zaufaniem jak poprzednio. Księżę zmarł w tysiąc pięćset pięćdziesiątym czwartym roku, w wieku lat osiemdziesięciu jeden.

Anna von Kleve pozostała przyjaciółką rodziny królewskiej. Resztę życia spędziła w Anglii, radując się wolnością i korzystając z okazałych dochodów. Zmarła w tysiąc pięćset pięćdziesiątym siódmym, na rok przed tym, jak jej ulubiona córka Henryka, Elizabeth, zasiadła na tronie.

Biskup Stephen Gardiner za panowania Mary I został kanc-

lerzem. Wcześniej, w okresie rządów Edwarda VI, życie spędził przeważnie w Tower. Zmarł w tysiąc pięćset pięćdziesiątym piątym roku.

Thomas Cranmer, dobrotliwy arcybiskup Canterbury, został spalony na stosie. Stało się to dwudziestego pierwszego marca tysiąc pięćset pięćdziesiątego szóstego roku, za panowania Mary I. Miał wówczas sześćdziesiąt siedem lat.

Po śmierci Henryka VIII na tron wstąpił jego jedyny syn, Edward VI. Miał dziewięć i pół roku. Dożył szesnastego roku życia, nie ożenił się i nie zostawił po sobie potomstwa. Na łożu śmierci przekonano go, żeby zgodnie z wolą ojca przekazał koronę protestanckiej kuzynce, towarzyszce zabaw, lady Jane Gray, wnuczce Charlesa Brandona, księcia Suffolk, i jego żony Mary Tudor, siostry Henryka VIII. Jane Gray zasiadała na tronie tylko dziewięć dni. Rozzłoszczeni Anglicy uważali bowiem, że prawowitą sukcesorką tronu Anglii jest księżniczka Mary, córka Henryka i jego pierwszej żony, Katarzyny Aragońskiej.

W tysiąc pięćset pięćdziesiątym trzecim roku Mary I została królową Anglii. Początkowo bardzo popularna, szybko została nienawiedzona. Narodowi nie podobało się najpierw to, że wyszła za mąż za swego kuzyna, Filipa z Hiszpanii, a następnie sprowadziła do Anglii inkwizycję. Jej fanatyzm religijny charakteryzował się coraz większym brakiem tolerancji i nieustannym zapachem stosów palących się na Smithfield, na których płonęły ofiary inkwizycji. Umarła bezdzietnie w tysiąc pięćset pięćdziesiątym ósmym roku, porzucona przez męża, który już wcześniej wrócił do Hiszpanii. Miała czterdzieści dwa lata.

Spośród wszystkich dzieci Henryka VIII drugie żyjące, córka Anny Boleyn, Elizabeth, nie miała szans zasiąść na tronie, a jednak siedemnastego listopada tysiąc pięćset pięćdziesiątego ósmego roku została królową Anglii. Zmarła w tysiąc sześćset trzecim, w siedemdziesiątym roku życia. Rządziła krajem czterdzieści pięć lat, najdłużej ze wszystkich panujących.

Wyndhamowie z RiversEdge i de Winterowie z Winterhaven to postacie fikcyjne. Możecie jednak, drodzy czytelnicy, być pewni, że żyli długo i szczęśliwie, a któregoś dnia, być może, pojawiają się na kartach innej mojej książki.